





ŚWIĘTY EUGENIUSZ DE MAZENOD

Kolekcja *Pisma oblackie* I, 18

# DZIENNIK

1837

Z francuskiego przetłumaczył  
o. Jan Chmist OMI

POLSKA PROWINCJA MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ



POZNAŃ 2019

Copyright polskiego tłumaczenia  
Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej  
oraz  
Stowarzyszenie Studiów i Badań Oblackich  
(Association of Oblate Studies and Research)

Korekta: KATARZYNA BUŁCZYŃSKA

Redaktor: MARCIN WRZOS OMI

**ISBN 978-83-921781-4-9 (całość)**

**ISBN 978-83-63775-47-6 (t. 18)**

Perfekt Druk, ul. Świerzawska 1, 60-321 Poznań



*Eugeniusz de Mazenod, biskup Nikozji od 1832 do 1837 r.  
Obraz namalowany przez malarza Dassy'ego  
i przechowywany w domu generalnym (foto A. Kedl, OMI)*



## WPROWADZENIE

*W tym 18 tomie oblackich Pism publikujemy Dziennik bpa de Mazenoda na rok 1837. Tekst ten był aż do tej pory jakby niedostępny, a więc mało znany. Tylko fragmenty małej części dotyczące podróży Założyciela do Lumières i Billens od 30 maja do 2 sierpnia zostały opublikowane w Missions OMI w 1874 roku<sup>1</sup>. Tutaj jest opublikowany w całości po raz pierwszy.*

*Jeśli ukazanie się listów Eugeniusza de Mazenoda w oblackich Pismach, począwszy od 1977 r., było dla wielu rewelacją, ponieważ dawały poznać w nowym świetle osobowość Założyciela, opublikowanie Dziennika, który rozciąga się od 1837 do 1860 roku, powinno spowodować nowe zdziwienie.*

*Już dwa tomy oblackich Pism (16 i 17) zostały opublikowane jako Dziennik. Ten tradycyjny tytuł został zachowany, mimo że dokumenty wówczas opublikowane mają rodzaje literackie dość rozmaite. Dziennik z wygnania do Italii był przedmiotem kolejnych przepisywań, niektóre całkiem późniejsze zbliżają ten tekst do Pamiętników, poprawione także przez wydawcę Missions. Dziennik z młodości Zgromadzenia w Aix, dziennik z misji w Marignane, zupełnie tak jak Dzienniki z Rzymu, nawet jeśli posiadamy część ich w rękopisach, są bardzo ograniczone zarówno w czasie, jak i w treściach.*

*Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z Dziennikiem z 1837 roku i z lat następnych, które zaczynamy publikować. Zwykła lektura tego dokumentu natychmiast ukazuje bogactwo i oryginalność. Najpierw dlatego, że bp de Mazenod wyraża się z najwyższą swobodą o wielu osobach — kapłanach i o ludności Marsylii, o oblatkach, krewnych, przyjaciółach, o osobistościach mniej lub więcej*

---

<sup>1</sup> s. 153-211.

oficjalnych, łącznie ze swymi współbraćmi biskupami — i o wielu problemach życia codziennego. Jest to dziennik „spontaniczny”, pisany z dnia na dzień, albo prawie, więc bez retuszy i bez korekty. Poza tym rękopisy z roku 1837, które opisujemy dalej, zachowały się od 10 stycznia do 11 października. Na szczęście, oprócz kilku rzadkich cięć nożyczek (nie do odtworzenia) i częstych wydrapań (prawie wszystkie można odtworzyć) i zaznaczone na ich miejscach, dokument jakby całościowo wymknął się życzliwej cenzurze konserwatorów pism naszego Założyciela.

## I — Krótka historia *Dziennika Założyciela*

Według kilku notatek pozostawionych przez o. Charles’a Tatina, OMI, *Dziennik Założyciela (1825-1860)* zawierał 31 zeszytów<sup>2</sup>. W jego *Bibliographie des Missionnaires Oblats Marie Immaculée*, o. Marcel Bernad, OMI, pisał na ten temat tylko dwie następujące linijki: „*Dziennik od listopada 1825 do września 1860 roku: więcej niż 2500 stron in-foglio*”<sup>3</sup>.

### To, co pozostaje dzisiaj

Przechowujemy tylko 11 z 31 zeszytów rękopisów, zawierających w sumie 795 stron<sup>4</sup>. Całość istniała jeszcze na końcu ubiegłego wieku. Ojcowie Rambert, Rey i Yenveux skopiowali z nich liczne fragmenty.

Biskup de Mazenod pisał dużo więcej na początku swego biskupstwa i są to zeszyty z tego okresu, które się dochowały. Mamy więc trzy z czterech zeszytów z 1837 r., dwa zeszyty i pół z 1838 i taką samą liczbę napisanych w 1839 i 1840 roku. Wypełnił on więc osiem zeszytów w ciągu czterech lat i dwadzieścia dwa z kolejnych lat (1841-1860). Z tych ostatnich pozostaje nam tylko ten, który zawiera okres od 18 kwietnia do 22 września 1844 roku i od 10 kwietnia do końca 1845 roku.

<sup>2</sup> Notatki o. Charles’a Tatina (1837-1917), bez daty, ale z końca ostatniego wieku, por. *Inventaire des archives de la postulation*, zrobiony przez o. Auguste’a Estèvego, OMI, 1926-1928, s. 15.

<sup>3</sup> Tom 1. *Ecrits des Missionnaires Oblats 1816-1915*, Liège 1922, s. 36.

<sup>4</sup> Oryginał: AGR J M.



Przechowujemy jednak sporą ilość fragmentów z zeszytów, które zaginęły, przepisanych przez Yenveux, Ramberta i Reya<sup>5</sup>. Ci dwaj biografowie czerpali obficie z Dziennika; Rambert zwykle podaje cytaty dosłownie i dobrze umieszczone w nawiasach. Rey streszcza Dziennik, uzupełnia go innymi źródłami i mało robi cytatów wyrażnych. Fragmenty u Yenveux są także dosłowne, ale często krótkie i bez kontekstu historycznego. My będziemy publikować wszystkie fragmenty, które można było odnaleźć.

Z korespondencji oblatkiej z czasów Założyciela są nawet jego listy, które były najwierniej przechowywane. W Dzienniku z 1837 r. bp de Mazenod wspomina przynajmniej o 110 listach napisanych przez niego w jednym roku, z których 52 są skierowane do oblatów. Otóż my przechowujemy z roku 1837 fragmenty 30 tych listów i 20 innych, o których on nie mówi w Dzienniku<sup>6</sup>. W tym samym Dzienniku z 1837 r. Założyciel mówi o niemal 225 listach otrzymanych w czasie roku, z których 135 od trzydziestu oblatów<sup>7</sup>, zwłaszcza od superiorów. Powiadamia bowiem o 18 listach otrzymanych od o. Courtèsa, superiora domu w Aix, 15 od o. Honorata, superiora w N.-D de Lumières, 14 od każdego superiora w N.-D. de l'Osier (Guigues), z N.-D. du Laus (Mille) i z seminarium w Ajaccio (Guibert), osiem od o. Martina, superiora w Billens w Szwajcarii, itd. Niestety, z tej korespondencji nie ma nic w naszych archiwach.

## To, co zginęło

Utratę licznych pism Założyciela tłumaczy się całą serią powodów i okoliczności. Najpierw na końcu ubiegłego wieku autorzy nie bardzo troszczyli się o włożenie na miejsce dokumentacji, którą się posłużyli. Uważa się na przykład, że oryginały listów oblatów opublikowane w Missions OMI albo w Annales de la Propagation de la foi na ogół nie znajdują się już w archiwach, tak samo jak cała korespondencja wymieniana między bpem de Mazenodem i bpem H. Gui-

---

<sup>5</sup> A. Yenveux, *Commentaire des saintes règles*, 9 zeszytów rękopisów; T. Rambert, *Vie de mgr de Mazenod*, Tours, Mame 1883, 2 tomy; A. Rey, *Histoire de mgr de Mazenod*, Marseille 1928, 2 tomy (rękopis skończony na końcu ubiegłego wieku).

<sup>6</sup> Por. *Ecrits oblats*, vol. 9.

<sup>7</sup> Nie tylko sygnalizuje i streszcza te listy, ale dziesięć z nich kopiuje.

bertem OMI, której znajdują się już tylko fragmenty, często bez daty, w biografii kardynała napisanej przez Paguelle'a de Follenaya<sup>8</sup>.

Inne dokumenty mogły się zgubić podczas zamknięcia większości domów oblackich we Francji w czasie wydaleń zakonników w 1880 i 1903 roku<sup>9</sup>. Wiadomo również, że sam bp de Mazenod czasem czyścił swoje biuro, paląc listy<sup>10</sup>, i że o. Tempier, pierwszy archiwista Zgromadzenia po zgonie Założyciela także pozwolił sobie zniszczyć dokumenty, szczególnie to wszystko, co dotyczyło jego osoby<sup>11</sup>.

Jeśli idzie o pisma bpa de Mazenoda, to powinna być zasygnalizowana szczególna okoliczność. Po pierwszej wojnie światowej rada generalna wyznażyła o. Théophile'a Ortolana OMI jako postulatora sprawy kanonizacji Założyciela, którą zamierzano rozpocząć. Ten przygotował sprawozdanie na kapitułę z 1920 r., w którym przyjął wnioski z ankiety przeprowadzonej w 1911 r. przez o. Josepha Lemiusa OMI, wówczas prokuratora przy Stolicy Świętej z okazji 50 rocznicy śmierci bpa de Mazenoda. Ojciec Ortolan pisał w tym sprawozdaniu: „On pojawia się jako geniusz, nawet w episkopacie. Ta wielkość, którą wraz z upływem lat stawiają w czystszy światło, nie należy do porządku czysto ludzkiego, jest to wielkość cnoty, której umysły, stawszy się spokojnymi, oddają najlepszą sprawiedliwość, jest to wielkość heroicznej gorliwości w służbie Bogu i duszom, jest to wielkość świętości...”<sup>12</sup>.

---

<sup>8</sup> J. Paguelle de Follenay, *Vie du cardinal Guibert, archevêque de Paris*, Paris, Poussielgue 1896, 2 tomy.

Ta mentalność nie była wyłącznie oblacka. Zauważałem tę samą odrębność, przygotowując *Positio sur la vie et les vertus* piętnastu spraw kanonizacyjnych Służebnic i Sług Bożych francuskich w XIX wieku.

<sup>9</sup> Wiadomo na przykład, że w czasie wydaleń w 1903 r. o. Prosper Monnet spalił dokumenty przechowywane w domu w Aix, por. list o. F. Thiry'ego do o. A. Estève'a, 25 marca 1926 r. Oryginał APR: korespondencja postulatorów.

<sup>10</sup> Por. *Dziennik* z 14 grudnia 1838 r. „Szperałem w moich papierach. Spaliłem blisko 200 listów. Zachowuję te, które mogą posłużyć jako materiały do historii Zgromadzenia (oryginał). Por. także: *Dziennik* 30 lipca 1843 r.: „Szperając dziś w moich starych szpargałach, aby z nich skazać na ładunek do ognia, znalazłem cenny list świętobliwego ks. Duclaux, mego dyrektora w Saint-Sulpice...” (Yenveux I, 48).

<sup>11</sup> Por. Y.B., *François de Paule Henry Tempier, second père des Oblats (1788-1870)*, Rome 1987, Kol. *Ecrits oblats* II, vol. 1, s. 9-11.

<sup>12</sup> Por. Y.B., *La cause de béatification de Mazenod, w: Pisma oblackie*, t. 34 (1975), s. 236.

*Postulator podkreśla tutaj „wielkość cnoty”. Wydaje się oczywiście, że był przerażony obfitością i tonem pism Założyciela, których poszukiwanie i badanie przez dwóch teologów cenzorów miało zabrać dużo czasu i być może podkreślić poważne braki w pewnych cnotach z powodu surowych ocen i bardzo mocnych słów przeciw wielu osobom, szczególnie oblatom „apostatom” albo marsylskim kapłanom, których postępowanie oceniał surowo. To prawdopodobnie ta obawa skłoniła go do zniszczenia połowy listów Założyciela do oblatów i dwóch trzecich z Dziennika<sup>13</sup>. Ojcowie Estève i Thiry, postulator i wicepostulator, którym zlecono rozpocząć sprawę i zebrać pisma w latach 1926 -1928, przeprowadzili śledztwo na ten temat i doszli jakby do pewności, że o. Ortolan zniszczył dużo pism<sup>14</sup>. Ojciec Thiry nie chciał wpisać o. Ortolana do grona świadków w procesie. Napisał na do o. Estève’a 28 czerwca 1926 roku: „Jego świadectwo nie dodałoby absolutnie nic do świadectw i do dokumentów, które już się ukazały, ponieważ on tylko źle przetrząsnął i później zniszczył, jak wandal, to, co jego poprzednicy, a zwłaszcza o. Tempier, otaczali prawdziwym kultem, żeby zebrać i przechować”.*

## II — Ogólne spojrzenie na *Dziennik* z lat 1837-1860

### Dlaczego ten *Dziennik* został napisany?

*Biskup de Mazenod zaczął pisać w sposób ciągły dopiero w 1837 roku<sup>15</sup>. Zrobił to na nalegania o. Tempiera, żeby zająć Za-*

<sup>13</sup> Ta obawa była uzasadniona. Sprawa Jean-Jacques’a Oliera (1608-1657), założyciela Stowarzyszenia Kapłanów Świętego Sulpicjusza, na przykład, była wstrzymana przez Święte Oficjum w 1899 r., zwłaszcza z powodu intymnej treści jego *Dziennika*.

<sup>14</sup> Por. P. Estève do o. Thiry’ego, 2 czerwca 1926 r.; o. Thiry do o. Estève’a, 4 sierpnia 1926 r. i 28 czerwca 1928 r.

<sup>15</sup> W tomie 16 i 17 *Ecrits oblats* opublikowaliśmy kilka fragmentów z *Dziennika* napisanych okazyjnie przed 1837 r. Po 1837 r. Założyciel pisał ten *Dziennik* regularnie z przerwami kilkumiesięcznymi w pewnych okresach swego życia, m.in. od czerwca do listopada 1839 r. przy okazji swojej podróży do Blanderate w Italii (por. rękopis), po zgonie jego stryja Fortuné’a w 1840 r. (Rey II, 86) i po podróży do Anglii w 1850 r. (Rey II, 375).

Na polecenie Założyciela oblaci zebrali to, co powiedział i zrobił o. Marius Suzanne w czasie ostatnich miesięcy swojej choroby, od końca 1828 do 31 stycznia 1829 roku. Ojciec Rey mówi, że o. de Mazenod dodał notatki w tym *Dzienniku*, ale cytując z nich

łożyciela w czasie „wymuszonego odpoczynku”, który nastąpił po poważnej chorobie w 1836 r. i „aby zachować pamięć o faktach i okolicznościach, które mogły interesować jego dzieci”<sup>16</sup>. Ojciec A. Rey podał to wyjaśnienie, które jednak nie wydaje się pełne. Jeżeli na początku 1837 r. o. Tempierowi zależy „na zachowaniu pamięci o faktach i okolicznościach, które mogły interesować” oblatów, to prawdopodobnie dlatego, że wiedział już, iż ten miał być mianowany biskupem w Marsylii, nawet jeśli oficjalna wiadomość o nominacji była poznana dopiero 7 kwietnia (Rey, I, 715). Dalej zobaczymy szczegóły dotyczące choroby Założyciela i jego nominacji na biskupstwo w Marsylii.

Ale niewątpliwie zachodzą inne powody, między innymi ten, żeby służyć samemu Założycielowi za konspekt. 4 września, z powodu zgonu Dauphina, były pracownik domowy biskupstwa pisze kilka stron, aby „pocieszyć jego zmartwienie”, i dodaje: „nie piszę tego tylko dla siebie”. Drugiego poprzedniego maja napisał kilka linii „dla pocieszenia przyszłych superiorów generalnych” itd.

## Rodzaj literacki

Intymny Dziennik jest rodzajem literackim bardzo szczególnym. Chodzi tutaj o redakcję zwykle codzienną<sup>17</sup>. Jest to pierwsza reakcja na wydarzenia. Pierwsze wzruszenie często na powód i wydane oceny są prowizoryczne. Trzeba je brać w tym sensie i w tym kontekście; a mimo to przy czytaniu pewnych stron nie można powstrzymać się od wyczuwania pewnego niepokoju. Czytelnik zauważy między innymi surowość osądów<sup>18</sup>, bardzo wielką czułość<sup>19</sup>,

---

tylko kilka linii (Rey I, 461). Rey pisze również, że ojciec de Mazonod pisał *Dziennik* w czasie swojej podróży do Szwajcarii, od lipca do listopada 1830 roku (Rey II, 487). Cytuje on z nich tylko fragment, który się znajduje w liście do ojca Tempiera 26 lipca 1830 r. por. *Ecrits oblat* 7, 204.

<sup>16</sup> Por. Rey I, 702.

<sup>17</sup> Niezbyt często Założyciel pisze kilka dni po wydarzeniach. Robi to na przykład w sierpniu 1837 r.

<sup>18</sup> Zwłaszcza przeciw niektórym oblatom (Marcellin Grogard, Calixte Kotterer, Pierre Pachiaudi) i niektórym kapłanom z Marsylii (P. Jonjon i Martin-Lazare itd.). Zobacz te nazwiska w spisie nazwisk.

<sup>19</sup> Bolesć z powodu śmierci Dauphina (*Dziennik*: koniec sierpnia, 2, 3, a zwłaszcza 4 września) i niezadowolnienie ze swoich wikariuszów generalnych, ponieważ pobłogo-

rolę, jaką bp de Mazenod odgrywa w rodzinie Boisgelinów<sup>20</sup> i wreszcie „Ja”, które bez przerwy powraca pod jego pióro, nawet gdy jest w podróży z o. Tempierem i opowiada o wydarzeniach, które przeżywają razem.

Według ich opinii wyrażonych w 1938 r. i przeciwie do obaw o. Ortolana, dwaj teolodzy, cenzorzy pism, byli najpierw zaskoczeni gorliwością apostolską, która ożywia bpa de Mazenoda. Pierwszy chwali bez zastrzeżeń naukę i treść pism i robi po prostu kilka uwag o stylu albo formie, to znaczy o żywym i zachwycającym<sup>21</sup> tonie pewnych stron. Tłumaczy to charakterem bpa de Mazenoda i cytuje dwie strony otwarcia sumienia zrobionego przez Eugeniusza swemu dyrektorowi w 1808 r.: „Mam charakter żywy i porywczy. Pragnienia, które wyrażam, są zawsze bardzo gorące, cierpię z powodu najmniejszego opóźnienia, a zwłoki są dla mnie nieznośne. Mocny w moich postanowieniach, oburzam się na przeszkody, które przeszkadzają ich wykonaniu [...]. Jestem z natury skłonny do surowości...<sup>22</sup>”.

Drugi cenzor wydaje osąd tak samo pochlebny. „Sługa Boży nigdy nie zaprzecza swemu prawemu charakterowi, szczery, swobodny, gorliwy, odświeżony z dobrocią i miłością, mocno i łagodnie, jak on sam często to mówi, ściśle katolicki, apostolski i rzymski”<sup>23</sup>. On sygnalizuje to, co on nazywa „nei” (małe braki), to znaczy osądy, które uważa czasem za mało życzliwe dla pewnych osób, szczególnie dla bpa J.M. Braviego w Colombo (Cejlon). Poza tym konsultor pisze również: „Pięknie jest stwierdzić, z jaką ojcowską miłością i z jaką delikatnością wyrażen, formy, poprawia albo

---

ślawnio srebrną figurę N.-D. de la Garde w czasie jego nieobecności (Dziennik: 28 czerwca, 2 i 12 lipca) itd.

<sup>20</sup> Wydaje się, że to on, a nie jego szwagier albo jego siostra przejął inicjatywę małżeństwa jego siostrzeńca Louisa de Boisgelina (Dziennik: 2 lipca, 6, 7 i 9 września), to on znajduje kolegium w Paryżu dla Eugène’a, młodszego brata Louisa (Dziennik: 18 maja, 16 i 30 września, 1 października).

<sup>21</sup> Tekst jest po łacinie: *Utitur tono vivo ac vehementi... Por. Postrio super virtutibus*, 1947. *Vota theologorum censorum super scriptis*, s. 5.

<sup>22</sup> Por. Portret Eugeniusza dla pana Duclaux. Październik 1808 r. *Ecrits oblats* 14, 75.

<sup>23</sup> Tekst włoski: tamże, *Vota theologorum censorum...* s. 9: „Il Servo di Dio non ismentisce mai una carattere retto, sincero, franco, zelante, manifestato con bontà e carità, firmiter et suaviter, come Egli stesso si esprime, strettamente cattolico, apostolico apostolich e romano”.

udziela nagany swoim poddanym, wymagając jednak przestrzegania prawa... ”<sup>24</sup>.

Czułość jego serca, relacje z Boisgelinami dowodzą także, że głębia jego natury trochę zmieniła się od 1808 roku. W portrecie nakreślonym przez niego samego dla pana Duclaux, napisał: „Jest zaledwie wiarygodne, jak mimo takiego charakteru, jaki niedawno przedstawiłem jako mój, moje serce jest czule; jest ono takim przesadnie [...]. Moje serce wcale się nie zmieniło z wiekiem. Ubóstwiam moją rodzinę. Dałbym się posiekać za pewne jednostki mojej rodziny, a to rozciąga się dość daleko, bo oddałbym swoje życie bez wahania za mego ojca, moją matkę, moją babkę, moją siostrę i dwóch braci mego ojca. Kocham na ogół namiętnie tych wszystkich, o których sędzę, że mnie kochają”.

I na tej samej stronie tego portretu znajduje się także wyjaśnienie słowa „Ja”. „Lepiej obserwuje się”, napisał, „naturę w dzieciństwie, która rozwija się bez obłudy. Tak będzie się sądziło o hartowaniu mego charakteru absolutnym, zdecydowanym i dobrowolnym, przez następne rysy. Kiedy czegoś chciałem, nie domagałem się tego przez prośbę, przez uległość albo przez pieśzcoty. Wymagałem tego, czego pragnąłem, tonem rozkazującym, jakby to mi się należało, w razie odmowy nie płakałem. Płacz był tak samo rzadki u mnie jak śmiech, ale ja uderzałem i usiłowałem zabrać siłą to, czego nie chciano mi ustąpić”<sup>25</sup>.

### III — Treść Dziennika z 1837 roku

Na pierwszy rzut oka treść tego Dziennika wydaje się bez dużej wartości. Jest to streszczenie z dnia na dzień listów napisanych i otrzymanych, spotkań z różnymi gośćmi, podróży itd. Na początku miałem zamiar opuścić z niego dużo stron. Ale przeglądając

<sup>24</sup> Tamże, s. 14: „E’ bello constatare con quale paterna carità, e delicatezza di espressioni, di forma, corregge od ammonisce i suoi dipendenti, pur esigendo l’osservanza della legge...”.

<sup>25</sup> *Pisma oblackie*, 14, s.? Z drugiej strony, gdy mówi się o sobie po francusku, jak to zachodzi w *Dzienniku*, trudno jest uniknąć „Ja”. W Kongregacji Rytów zauważono te liczne „Ja”. Ojciec Cianciulli, postulator, odpowiedział, że to dziwi zwłaszcza Włochów, którzy mogą pisać czasowniki bez poprzedzania ich zaimkiem, np. *voglio, penso* itd., co nie jest możliwe w języku francuskim.

*z bliska ten tekst z o. Michelem Courvoisierem, którego współpracownik w publikacji tomów Dziennika jest cenna, okazuje się, że te stro-ny — szczególnie osiem tomów, które obejmują lata 1837-1840 — pozwalają nam głęboko poznać Założyciela, z jego codziennymi troskami, jego powody radości i smutku, jego różnorodną działalność, jego uwagi o ludziach i wydarzeniach. Nigdzie zresztą w jego pismach i w żadnym innym roku nie widać, że uczestniczył tak dokładnie w jego życiu. Dlatego opublikujemy całość.*

*W około 50% tekstu Założyciel mówi o Zgromadzeniu oblatów, o diecezji w 30%, o sobie samym w 15% i o reszcie (około 5%), to znaczy o swojej matce i o Boisgelinach, o rodzinie swojej siostry.*

### **Biskup de Mazenod mówi o sobie**

*O nim samym jest zwłaszcza sprawa jego złego zdrowia i o jego dwóch podróżach: do N.-D. de Lumières i do Billens w czerwcu–lipcu, do Paryża w listopadzie–grudniu.*

*12 listopada 1836 r. Założyciel dostał silnej gorączki z płuciem krwią, która wystawiła jego życie na niebezpieczeństwo podczas wielu dni<sup>26</sup>. Sytuacja była poważna aż do połowy grudnia. 18 grudnia napisał do o. Courtèsa: „Już od czterech dni nie pluję krwią i dzisiaj czuję się naprawdę lepiej, chociaż głos mi jeszcze całkiem nie wrócił... Nie będę już dłużej pisał, żeby nie nadużywać pozwolenia i nie ściągnąć na siebie zarzutów. Bardzo pragnę, żebym mógł odprawić mszę świętą w nocy na Boże Narodzenie; to już pięć tygodni, jak jestem pozbawiony tego szczęścia”<sup>27</sup>.*

*Ta choroba była więc bardzo poważna, a potem powolna i mozolna rekonwalescencja. 8 lutego przewodniczył ceremonii Popielca i zauważa, że nie wszedł do katedry przez trzy miesiące. Dwunastego robi wysiłki, żeby powiedzieć kilka słów przy błogosławieniu domu osieroconych przez cholereę. W Wielki Czwartek, 23 marca, mówi o słabości w swojej piersi i o kaszlu, który go męczył w czasie nocy. Wspomina jeszcze o „małym niedomaganiu” 13 kwietnia, 15 spędził „dzień w łóżku” i mówi o swoim żalonym stanie zdrowia aż do końca kwietnia. Rozumiemy dlaczego, na po-*

---

<sup>26</sup> Por. Rey I, s. 698.

<sup>27</sup> Por. *Ecrits oblats* 8, s. 238.



czątku maja jego przyjaciele zobowiązują go do kilku tygodni odpoczynku u Sióstr Św. Józefa, poza miastem, i do końca maja, i dlatego o. Tempier wyjeżdża z nim do Szwajcarii<sup>28</sup>.

Podróżni przejeżdżają przez Aix 29 i 30 maja, przebywają w N.-D. de Lumières od 1 do 6 czerwca, zatrzymują się w Awinionie od 7 do 9, w Lyonie od 9 do 12 czerwca, w Genewie 13, w Vevey 14 i zatrzymują się w Billens aż do 6 lipca, składając wizyty w okolicy, szczególnie u jezuitów we Fryburgu i w Estavayer od 19 do 25 czerwca. Podawanym powodem, aby usprawiedliwić tę podróż, jest zamknięcie i zamiar sprzedania oblackiego domu w Billens.

Opuszczają oni Billens 6 lipca, przejeżdżają przez Lozannę, Genewę, Chambéry, Grenoble, Gap i N.-D. du Laus, skąd o. Tempier wyjeżdża do Marsylii. Założyciel pozostaje w N.-D. du Laus aż do 21 lipca, zatrzymuje się u swojej siostry w pałacu Saint-Martin-de-Pallières od 22 lipca do 2 sierpnia i wraca do Marsylii, aby wziąć udział w kapitule generalnej oblatów, która odbywa się w wyższym seminarium od 4 do 8 sierpnia.

Klimat gór i ustanie wymuszonego wypoczynku powodują szczęśliwy skutek w jego zdrowiu. Po jego powrocie rzadko o tym mówi i podejmuje nadmierną działalność, spowodowaną przez poważną epidemię cholery w sierpniu i wrześniu oraz we wrześniu–październiku, przez bierzmowania we wszystkich parafiach poza miastem. Píše za każdym razem, gdy mówi do dzieci w języku prowansalskim, i prawie zawsze więcej niż godzinę. To niewątpliwie w czasie tych długich kazań głoszonych podczas ceremonii bierzmowania jesienią w 1836 r. nabawił się choroby. Drugiego maja 1837 r. podaje on jednak inne wyjaśnienie. Robi wzmiankę o „stanie cierpień, w który popadłem na skutek mocnych wstrząsów odczuwanych od 6 albo 7 miesięcy”.

O jakie „mocne wstrząsy” chodzi? Były wtedy, jak zawsze, problemy do rozwiązania w diecezji marsylskiej i w Zgromadzeniu.

---

<sup>28</sup> Na temat tej podróży kanonik Leflon (III, s. 14) pisze: „Idzie najpierw o oddalenie prałata, zbyt bliskiego Marsylii, gdzie już powracał wiele razy, aby uregulować sprawy administracyjne albo uczestniczyć w ceremoniach religijnych, ten nie omieszkałby poddać się powzięciu zbyt szybko swych zajęć ze szkodą dla jego zdrowia jeszcze słabego. Chodzi poza tym o ustawienie na korzyść, przed jego intronizacją, kilku tygodni, którymi dysponuje jeszcze dla pewnych przeniesień wymaganych przez interesy drogiego mu Zgromadzenia. W ten sposób pogodziłoby się z jego potrzebą aktywności umiarkowanie potrzebny czas jego rekonwalescencji”.



*U oblatów Założyciel zasygnalizował, na przykład, rzadkość osób i wielką prośbę o misję, ucieczkę o. Pachiaudiego 25 sierpnia 1836 r. i zgon o. Ponsa 16 września. Ale nic nadzwyczajnego i o. Rey pisze na ten temat: „Te powtarzane ciosy nie łamały odwagi i ufności w Bogu wspaniałomyślnego Założyciela. Przeciwnie, to był jeden z rysów jego męskiej cnoty, która jednoczyła czułość serca matczynej z energią i mocą chrześcijańskiego bohatera” (Rey I, 693).*

*Wydaje się, że ten przedłużony stan słabości tłumaczy się przez rodzaj depresji spowodowanej możliwością jego nominacji na biskupstwo w Marsylii<sup>29</sup>. Wiemy, że przyjmując nominację na biskupa w Ikozji w 1832 r., zrobił postanowienie, że nie zgodzi się zostać biskupem rezydencjalnym. Gdy został wezwany do Rzymu w 1833 r., oświadczył jeszcze o. Tempierowi 21 sierpnia, że „bez żadnej pretensji do przyszłej sukcesji” zgodził się zostać biskupem obok swojego stryja. „Ofiarowaliby mi siedzibę w Paryżu, za którą bym im podziękował”. Ta decyzja staje się kategoryczną odmową, gdy w 1835 r. o. Guibert mówił mu o pojednaniu z Ludwikiem-Filipem. Idąc za jego rozważaniami, w swojej korespondencji z o. Tempierem Założyciel przedstawia całą serię powodów odmowy: pragnienie odpoczynku i życia regularnego w oblackiej wspólnotcie, aby się przygotować na śmierć, niemożliwość zrobienia jakiegoś dobra, niewdzięczność marsylczyków, niesprawiedliwość ludzi, która rozgorczyła jego charakter; wiek zbyt posunięty, niezdolność „do pakowania z błędem” itd.<sup>30</sup>.*

*Otóż, od jesieni 1836 r. Założyciel wie, że w Paryżu toczy się sprawa jego nominacji na biskupstwo w Marsylii. Gdy 9 kwietnia 1837 r. jego stryj donosi mu o przyjęciu królewskiego zarządzenia, Założyciel mówi o „konsternacji”, ale nie o zdziwieniu. Precyzuje nawet: „Ile razy liczyłem szczęście, którym cieszyłbym się wreszcie w samotności jednego z naszych domów w razie, w którym Pan powołałby mego stryja do siebie, zanim ja umarłbym! Nie ma więcej niż osiem miesięcy, jak długo rozmawiałem o moich skłonnościach na ten temat ze świętym biskupem z Bardstown, bpem Fla-*

---

<sup>29</sup> To jest także wyznaczenie, które robi 10 października 1837 r., gdy jego stryj donosi mu o jego nominacji kanonicznej.

<sup>30</sup> Listy do o. Tempiera, 23, 25, 26, 31 sierpnia 1835 r., 1, 14 i 15 września itd., por. *Ecrits oblats* 8, s. XIV, 164-174.

getem. To prawda, że ten pralat radził mi nie odmawiać poświęcenia się diecezji marsylskiej, zakładając, że to ofiarowałoby mi po moim stryju, jak wierzono, że to powinno być po rozmowie króla z gen. Damrémontem [...]. A dzisiaj całe to przysze szczęście znika. Trzeba przyjąć to jarzmo; zrobiłem wszystko, aby go uniknąć. Wola Boża objawiła się w ten sposób, aby się nie omylić. A ja znajduję się w sytuacji, aby nie móc odmówić. Nikt nie chciałby słuchać uwag czysto osobistych, którym ja chciałbym dać znaczenie. Utrzymanie siedziby w Marsylii zapewnione po tylu i tak gwałtownych atakach, aby ją skreślić z liczby diecezji, kompromisowe istnienie mego czcigodnego stryja [...], interesy wszystkich urzędzeń diecezji, których duża liczba jest już tylko zapoczątkowana [...], dobro naszego Zgromadzenia, dla którego jest tak bardzo ważne mieć biskupa Kościoła we Francji jako opiekuna i jako podporę...”.

Założyciel przyjmuje więc tę nominację, ale z jego rozważań wnioskujemy, że „niewdzięczność” marsylczyków<sup>31</sup> ciągle ciąży mu na sercu. Zauważa na przykład, 19 stycznia, że chwali się arcybpa Raillona w Aix za poglądy, których nie przebaczone by mu w Marsylii. 14 i 15 marca<sup>32</sup> wątpi w gorliwość kanoników i proboszczów z Marsylii w sprawie oddania się ruchowi, aby pomóc administracji diecezjalnej w pożyczce bez procentów, którą trzeba zrobić, aby zwrócić dług zaciągnięty w czasie budowy kościoła St-Lazare. Skarży się na złą wolę burmistrza i rady miejskiej, którzy stawiają warunki nie do przyjęcia dla ustania wspólnocie kościoła St-Joseph zbudowanego kosztem Mazenodów i gruntów diecezjalnych<sup>33</sup>. Na ten temat pisze 23 maja: „Oto dwie dobre lekcje, które mi wystarczą na resztę moich dni. St-Lazare i St-Joseph będą jednocześnie pomnikami mojej dobrej woli dla dobra dusz i chluby miasta i obywateli, sknerstwa i niewdzięczności miasta i jego mieszkańców, bo niech sobie nie wyobrażają, że mam najmniejszy obowiązek, aby ubogacić miasto tymi dwoma pięknymi budowlami na moje ryzyko, odpowiedzialność i majątek, i żeby w ten sposób udzielić pomocy religijnej dwom obszernym przedmieściom, które były tego pozbawione”.

<sup>31</sup> Mazenod do Tempiera, 31 lipca 1835 r., w *Ecrits oblats* 8, s. 156.

<sup>32</sup> A także *Dziennik Mazenoda*, 4 i 29 kwietnia.

<sup>33</sup> Por. *Dziennik Mazenoda*, 21 i 23 maja.

Dwunastego czerwca z o. Tempierem wizytuje N.-D. de Fourvière i zauważa, że bazylika jest zarządzana przez kapelana; dodaje: „Zrobiliśmy smutny powrót do N.-D. de la Garde w Marsylii, której zarządcy świeccy są tak aroganccy, tak zuchwali, tak bezczelni w ich opozycji do całego zarządzenia biskupa [...]. W Fourvière sam naczelny kapelan zna bardzo dużą liczbę mszy i jałmużn, które są ofiarowane w sanktuarium: nigdy nie pomyślał, że ludzie z Lyonu uważają to za złe; gdyby w Marsylii tak robiono, to krzyczano by głośno i nie omieszkałoby mówić, że biskup wkłada pieniądze do swojej kieszeni...”

Tego samego dnia spożywa obiad u proboszcza z St-Bonaventure i tam spotyka pana Rusanda, człowieka całkowicie oddanego dobremu dziełom, który opowiada o tym wszystkim, czego dokonuje miłość w mieście Lyonie. Założyciel dodaje następującą refleksję: „Nie kusi mnie, żeby mówić o Marsylii, gdy słyszę mówiących ich, co robią w Lyonie. Stajemy się niedostrzegalni przed tą świętą hojnością lyońską. A z jakim dobrym duchem rozlewa się ta dobra miłość! Dzień, w którym zarządca zabrał arcybiskupowi jego dodatek do uposażenia, nie mówi się w Lyonie jak w Marsylii, że biskup wyciągnął 80 000 franków ze swego sekretariatu, choć sekretariat oddaje w Lyonie dwadzieścia razy więcej niż w Marsylii, ale oddano mu 200 000 franków, aby go urządzić wygodnie. Tam, gdzie w Marsylii daje się pięć franków, w Lyonie daje się tysiąc...”

W związku więc z jego chorobą, z podróżą odbywaną, aby dojść do siebie, i z jego nominacją na biskupstwo w Marsylii, bp de Mazenod mówi o sobie. Opowiada również, w listopadzie i grudniu, o wielu wizytach w Paryżu, gdy udał się tam, aby złożyć przysięgę królowi. Nie mówi nic o stanie swej duszy aż do 1 sierpnia, rocznicy urodzenia, i ofierze, w tamtym dniu, wypadku na drodze, którą udawał się ze swym szwagrem, żeby zobaczyć młyn w Ginaservis. Powóz się przewrócił i fundator uderzył głową. Założyciel dziękuje Panu i świętym, że został ochroniony od uderzenia dzięki swemu kapeluszu. Spodziewa się, że modlitwy świętych pomogą mu dokonać swego zbawienia, „które codziennie staje się trudniejsze”. Dodaje, że liczy „jedną po drugiej wszystkie kłody rzucone pod nogi, ciernie atakują mnie ze wszystkich stron, kolce kłują mnie aż do żywego, zimno mnie mrozi, upał mnie dusi, choroby mnie osłabiają, słabości mnie przygniatają, rozumiem pod względem

*moralnym, ponieważ dla ciała, jeżeli ono ucierpiało na skutek nadmiernych prac w różnych posługach, które wypełniałem w ciągu 26 lat, jak jestem kapłanem, moc mego temperamentu dała mi życiowe zasoby, które mogą mnie jeszcze podtrzymać, chociaż dobrze czuję, że dziś rozpocząłem moje pięćdziesiąt sześć lat”.*

*Podczas epidemii cholery, po zgonie Dauphina, zmarł dawny służący na biskupstwie, bp de Mazenod pisze także stronę bardzo interesującą o tym, co rozumie przez przyjaźń i o czułości jego serca<sup>34</sup>.*

### **Założyciel mówi o swojej rodzinie**

*W związku z mówieniem o jego rodzinie jest podane kilka wydarzeń z życia jego dwóch siostrzeńców: Louisa i Eugène’a de Boisgelinów.*

*Louis (1815-1842) po skończeniu studiów w pensjonacie jezuitów we Fryburgu został mianowany sekretarzem ambasadora Francji w Wiedniu<sup>35</sup>. Przed powzięciem starań o otrzymanie tego stanowiska dla siostrzeńca bp Mazenod zaproponował małżeństwo córce bardzo bogatego markiza de Forbin-d’Oppède’a; ten odrzucił ofertę z powodu nierówności majątków<sup>36</sup>. Louis pozostał w Wiedniu tylko kilka miesięcy i wrócił do Aix po podjęciu decyzji wstąpienia do nowicjatu jezuitów w Awinionie.*

*Biskup de Mazenod żałuje, że nie poradzono się go, ale wyznaje, że na pewno nie wyrazi sprzeciwu na to powołanie<sup>37</sup>, nawet jeśli skarży się na jezuitów, którzy biorą dla siebie najlepszych kandydatów<sup>38</sup>. Cieszy się przy tej okazji z doskonałego podporządkowania się woli Bożej jego siostry i jego szwagra i pisze kilka listów do swojej matki niezadowolonej do tego stopnia, że jest chora z powodu tej decyzji jej wnuka<sup>39</sup>.*

<sup>34</sup> Por. *Dziennik* Mazenoda: koniec sierpnia, 2, 3, a zwłaszcza 4 września.

<sup>35</sup> Por. *Dziennik* 16 marca i 6 maja. Jego ojciec towarzyszy mu do Paryża i wraca do Aix dopiero 18 maja.

<sup>36</sup> Por. *Dziennik* 2 lipca, 6, 7 i 9 września.

<sup>37</sup> Por. *Dziennik* 20 i 22 lipca, 4, 5 i 13 września.

<sup>38</sup> Por. *Dziennik* 19 i 20 września. Louis wstąpił do nowicjatu Jezuitów na końcu września 1837 r. i umarł w czasie swego scholastykatu w 1842 r.

<sup>39</sup> Por. Listy z 20 i 27 lipca, w *Ecrits oblats* 15 s. 282-285.

*Eugène, mający 12 lat, został wtedy wysłany jako pensjonariusz do zakładu pana Poiloupa w Paryżu. Wydaje się, że inicjatywę o tej decyzji<sup>40</sup> podejmuje bp de Mazenod, który koresponduje z panem Poiloupem<sup>41</sup> i pierwszego października wysyła chłopca do Paryża w towarzystwie doktora Vignolo i kilku seminarzystów marsylskich, którzy udają się do seminarium Saint-Sulpice<sup>42</sup>.*

## **Diecezja**

*Chociaż w 1837 r. bp de Mazenod jest na wypoczynku i nie jest jeszcze mianowany biskupem Marsylii, nie przestaje interesować się diecezją. W lutym napisał kilka stron o pensjonacie Menpentiego i o dyrektorze oraz o kilku profesorach tej instytucji (księża Jonjon, Blanc i Vidal) w otwartym konflikcie z biskupstwem. W związku z Wielkim Postem mówi o o. Guyonie, S.J., i o księżach Dufêtre i Clercu, słynnych kaznodziejach, którzy głoszą kazania w głównych kościołach miasta. 18 lutego wyświęca na kapłana o. Rolle-riego. 5 marca celebryje antycypowaną rocznicę świętokradczej kradzieży w kościele St-Théodore; 5 i 6 marca odwiedza poważnie chorego wikariusza generalnego ks. Chaixa, a 12 uczestniczy w mszy pogrzebowej. 18 bierze udział w błogosławieniu przez jego stryja nowego kościoła Saint-Lazare. W Wielki Czwartek, 23 marca, przewodniczy w ceremonii świętych olejów i „wielkiego oficjum”, mimo słabości jego piersi. W Wielką Sobotę święci na kapłana o. Charles'a Bellona i celebryje oficjum pontyfikalne z dnia Wielkanocy. 6 kwietnia idzie do wyższego seminarium z okazji dnia świętego Józefa, 10 bierzmuje dzieci z Dzieła Opatrzności, 23 pójdzie pobłogosławić liczne dzieci, które uczestniczyły w „wielkiej procesji wszystkich dzieci z miasta” po ogólnych rekolekcjach głoszonych przez o. Guyona; 29 celebryje mszę świętą o katechizmie wytrwania ks. Coulina.*

*W każdej z tych ceremonii widziano to, co on mówi o swoim złym stanie zdrowia; rozumie się, dlaczego na początku maja „wszyscy, krewni, przyjaciele i lekarz” zobowiązują go, aby udał*

---

<sup>40</sup> Por. *Dziennik* 18 maja.

<sup>41</sup> Por. *Dziennik* 16 i 30 września, 1 października.

<sup>42</sup> Por. *Dziennik* 2 września i 1 października.

się odpocząć do St-Joseph, domu przyległego do wielkiej posiadłości Pań Najświętszego Serca, tam 11 i 12 maja przyjmuje wizytę bpa Charles'a de Forbin-Jansona, biskupa w Nancy, i opowiada o wszystkich niemiłych przygodach jego przyjaciela i o radach, które zawsze dawał mu na próżno. Wraca na biskupstwo na Zielone Świątki 14 maja, 15 składa wyznanie wiary w obecności swego stryja jako biskup Marsylii. 18 będzie wizytował kościół w Aygala-des; 20 jest znów w St-Joseph, gdzie udziela licznych święceń.

Podczas podróży do N.-D. de Lumières i do Szwajcarii Założyciel pisze albo otrzymuje kilka listów, w których jest mowa o diecezji, szczególnie poświęceniu srebrnej figury z N.-D. de la Garde (Dziennik: 28 czerwca, 2 i 12 lipca) i przeznaczeniu do dania wielu kapłanom (Dziennik: 25 i 27 lipca).

W sierpniu i wrześniu, mimo stanu zdrowia i wtedy, gdy wszystkie zasobne rodziny opuszczają miasto, pozostaje w Marsylii i nie przestaje chodzić, żeby udzielić sakramentu bierzmowania umierającym albo jeszcze podjąć środki na korzyść chorych na cholera. We wrześniu i październiku pisze wiele stron o ceremoniach bierzmowania, którego udziela bez przerwy w wiejskich parafiach diecezji.

Jeżeli dużo ucierpiał jako wikariusz generalny, ponieważ był nielubiany przez kler, który opierał się jego zamiarom reformy, przyjmuje z poświęceniem stanie się biskupem diecezji, której od-tąd poświęci swoje życie. Jest to postanowienie, które podejmuje w czasie swoich rekolekcji odprawionych w St-Joseph w maju: „Oto jestem przez fakt, że jestem pasterzem i pierwszym pasterzem diecezji, która, cokolwiek by o tym powiedziano, nie jest zaludniona przez świętych. Dano mi ją, ja jej bym nie wybrał. Jednak trzeba będzie, żebym się przywiązał do tego ludu jak ojciec do swoich dzieci. Trzeba będzie, żeby moje istnienie, moje życie, cały mój byt był mu poświęcony, żebym myślał tylko o jego dobru, innych obaw niż to, że nie robię dość dla jego dobra i jego uświęcenia, innego starania niż to, które powinno obejmować wszystkie jego korzyści duchowe, a nawet poniekąd jego dobrobyt doczesny. Słowem, trzeba będzie, żebym się wyczerpywał dla niego, gotowy poświęcać moje wygody, moje upodobanie, odpoczynek, nawet życie”<sup>43</sup>.

<sup>43</sup> Por. *Ecrits oblats* 15, s. 271-272.

## Zgromadzenie Oblatów

Na tych wszystkich stronach Dziennika z 1837 r. bez przerwy znajduje się sprawa Zgromadzenia. To tłumaczy się faktem, że o. Tempier domagał się od niego, żeby pisał ten Dziennik, „aby zachować pamięć o faktach i okolicznościach, które mogły interesować jego dzieci” (Rey I, 702). Ale rodzina zakonna bpa Mazenoda zawsze zajmowała miejsce wybrane w jego sercu i w jego zajęciach.

W 1837 r. odbywała się szósta kapituła generalna. Mimo rozruchów spowodowanych przez Rewolucję Lipcową 1830 r. Zgromadzenie rozwinęło się, począwszy od kapituły w 1831 roku. Liczba domów zwiększyła się z pięciu do ośmiu. Opuszczenie Billens w 1837 zostało wynagrodzone przez cztery fundacje: w 1834, wyższe seminarium w Ajaccio i sanktuarium N.-D. de l’Osier, Vico na Korsyce w 1836 i N.-D. de Lumières w 1837 r. Personel jednak zaznaczył tylko lekki wzrost: 34 oblatów w 1831 r., 41 w 1837 roku. Nowicjat dostarczał co roku kilku kandydatów, ale w czasie sześciu ostatnich lat Zgromadzenie straciło szesnastu członków: dwóch zmarło, a czternastu wystąpiło<sup>44</sup>.

Na początku roku chory Założyciel zdaje się widzieć wszystko czarno. Zresztą, złe wiadomości są obfite; wystarczy przeczytać dwie pierwsze strony Dziennika, żeby się o tym przekonać.

Jednym z jego głównych cierpień zawsze były zgony i wystąpienia ze Zgromadzenia, które nazywał „apostazjami”. W 1837 r. jest tylko jeden zgon, zgon o. Josepha Laurenta Richauda, śmierć przypadkowo krótko po jego przybyciu na Korsykę (Dziennik: 10 i 14 stycznia). Tylko jeden oblat, o. Marcellin Grognard, opuszcza Zgromadzenie 7<sup>45</sup> marca, podczas gdy nowicjusz Auguste Bouveyron uciekł 28 stycznia<sup>46</sup>. Wielu innych sprawia problemy i wystąpią po 1837 r., szczególnie ojcowie J.A. Jérôme Gignoux (Dziennik: 14 września i 17 października), J.A. André Pélissier<sup>47</sup>,

---

<sup>44</sup> Na temat tych szczegółów, por. J. Pielorz, *Les chapitres généraux au temps du fondateur*, Ottawa, 1968, vol. I, s. 114-118.

<sup>45</sup> Założyciel mówi o nim bardzo często, por. *Dziennik*: 7, 13, 24 lutego 4, 7, 8 i 9 marca, 9 maja.

<sup>46</sup> Historia tej ucieczki jest opowiedziana 21 lutego.

<sup>47</sup> Por. *Dziennik*: 11 stycznia, 14 kwietnia, 10 maja, 6, 8 i 15 września.



*J.A. Valentin Reinaud*<sup>48</sup>, a zwłaszcza *Calixte Kotterer*<sup>49</sup>. Niektórzy przechodzą przez kryzys i Założyciel musi wobec nich stosować braterskie upomnienie, na przykład ojcowie *Jean Antoine Bernard* w *Billens* (Dziennik: 11, 12 i 29 stycznia), *Daniel Velentin André* w *Aix* (Dziennik: 16 stycznia i 29 maja) i *A. Adrien Telmon*, którego ojcowie *Guibert* i *Albini* już nie znoszą na Korsyce<sup>50</sup>.

Natomiast Założyciel chwali cnoty i zasługi wielu innych oblatów, takich jak ojcowie *Alexandre Marie Pons*, zmarły 18 września 1836 r., o którym Założyciel wyraża pochwałę (Dziennik: 18 września 1837 r.), *Etienne Semeria* wyróżniający się swoim posłuszeństwem (Dziennik: 25 maja i 1 lipca), *Frédéric P. Mouchel* „człowiek tak wspaniały pod każdym względem” (Dziennik: 9, 11 i 19 października), *Casimir Aubert*, który „umie grzeszyć tylko przez nadmiar [cnót]” (Dziennik: 29 czerwca i 15 października), a zwłaszcza o *Albini*, który zachęca superiora generalnego do oczyszczenia Zgromadzenia z tego, co ono podtrzymuje złego (Dziennik: 7 lutego) i który dokonuje cudów w czasie misji, jakie głosi na Korsyce<sup>51</sup>, do tego stopnia, że wierni z *Balagne* zapraszają oblatów do osiedlenia się u nich i ofiarują im klasztor i kościół<sup>52</sup>.

Założyciel cieszy się również z dobrego funkcjonowania seminarium w *Ajaccio* (Dziennik: 1 lutego i 27 września) i z sukcesów wielu misji głoszonych przez oblatów z różnych wspólnot<sup>53</sup>. Założyciel zawsze przypomina superiorom, żeby nie zmieniali zwyczajów ustalonych dla misji, a zwłaszcza żeby utrzymywali używanie języka prowansalskiego. Z radością także idzie obchodzić święto 17 lutego z oblatami w *Marsylii* tak samo jak koniec rocznych rekolekcji 1 listopada i mszę za zmarłych oblatów 6. Faktycznie tylko wzmiankuje na początku sierpnia o kapitule generalnej i „o dobrym

<sup>48</sup> Por. *Dziennik*: 4 kwietnia, 15 maja i 23 września.

<sup>49</sup> Por. *Dziennik*: 2, 6, 13, 20, 21, 24 kwietnia, 20 maja, 4 i 27 czerwca, 16 lipca, koniec sierpnia i 15 września.

<sup>50</sup> Por. *Dziennik*: 1, 15, 17, 21, 24 maja, 12 i 29 lipca, 6 września.

<sup>51</sup> Por. *Dziennik*: 7 lutego, 9 i 19 kwietnia, 27 września i 3 listopada.

<sup>52</sup> Por. *Dziennik*: 18 lipca, koniec sierpnia, 1 i 23 września.

<sup>53</sup> W N.-D. du Laus, o. Mille i jego współbracia głoszą misje w *Fontvieille*, *Mane*, *Prébois*, *St-Nicolas*; por. te nazwiska w Spisie nazw własnych.

W N.-D. de l'Osier: misje w *Theys* i *St -Geoirs*.

W *Aix* i N.-D. de *Lumières*: misje w *Entraigues* i w *Maussane*.

Na Korsyce: misje w *Ajaccio*, w *Coggia* i w *Calcataggio*, itd.



duchu, który ożywia członków”, o odmowie przyjęcia kolegium w Manosque w Alpach Górnej Prowansji (Dziennik: 21 lutego), o opublikowaniu książki z pieśniami i o pracy na temat N.-D. de l’Osier napisanej przez o. Toussainta Dassy’ego<sup>54</sup>.

Bardziej rozwodzi się o dwóch ważnych wydarzeniach: kupno własności i założenie wspólnoty w N.-D. de Lumières<sup>55</sup> oraz kupno własności w N.-D. de l’Osier. Rokowania w celu założenia w N.-D. de Lumières w diecezji Awinionu zaczęły się w styczniu, ale nie można było myśleć w tym czasie o wysłaniu tam kilku ojców, ponieważ wszyscy byli na misji. Dlatego więc Założyciel i o. Tempier od 30 maja do 6 czerwca będą otwierali dom i tam pozostawią o. Honorata jako superiora. W N.-D. de l’Osier oblaci znajdowali się od 1834 r., ale własność była kupiona przez ks. Jeana Alexandre’a Dupuya, eksoblata, który był proboszczem parafii. W 1837 r. za zgodą biskupa z Grenoble sprzedaje wszystko Zgromadzeniu i doprowadza do mianowania proboszczem o. Guiguesa superiorem wspólnoty<sup>56</sup>. Przy tej okazji Założyciel chwali bezinteresowność ks. Dupuya, jego dobrego ducha i jego gorliwość, ponieważ ten żyje ubogo jak oblaci i idzie z nimi na misję<sup>57</sup>.

Wydatki związane z zakupem tych dwóch własności wynoszą około 35 000 franków<sup>58</sup> nie licząc wielu naprawień, które trzeba wziąć pod uwagę na przyszłość. Ojciec Tempier, ekonom generalny, musiał odczuwać brak funduszy, aby pokryć te nadzwyczajne wydatki, ponieważ Założyciel często mówi o zamiarze sprzedaży pałacu w Billens<sup>59</sup>, o własności oblackiej Tholonet w Aix<sup>60</sup>, o domu w Nîmes<sup>61</sup> i odzyskaniu kredytu braci Trinquierów<sup>62</sup>.

---

<sup>54</sup> Por. *Dziennik*: 20 i 24 marca, 7 kwietnia, itd.

<sup>55</sup> Por. *Dziennik*: 26 stycznia, 27 kwietnia, 14 maja, 30 maja-6 czerwca, 9 czerwca.

<sup>56</sup> Por. *Dziennik* 23 i 25 stycznia, 4 i 17 marca, 24 kwietnia, 5 i 21 maja, 6 września.

<sup>57</sup> Por. *Dziennik*: 5 maja i 27 września.

<sup>58</sup> Por. *Dziennik*: 5 maja: około 10 000 franków dla l’Osier i 1 czerwca: 25 000 franków dla Lumières.

<sup>59</sup> Por. *Dziennik*: 15 czerwca-6 lipca.

<sup>60</sup> Por. *Dziennik*: 5, 8, 9, 24 maja, 16 czerwca.

<sup>61</sup> Por. *Dziennik*: 12, 17, 26 stycznia, 16 lutego, 23 marca, 15 lipca.

<sup>62</sup> Por. *Dziennik*: 22 lutego i 9 marca. Jest także sprawa sprzedaży pola St-Just blisko Marsylii. Wydawało się jednak, że należało bądź to do bpa Fortuné’a, bądź do diecezji, por. *Dziennik*: 19 maja.

*Wiele razy gorliwość apostołska bpa de Mazenoda przekracza granice diecezji i Zgromadzenia oblatów; w N.-D. de Lumières przekonuje policjanta katolickiego, który żyje w konkubinacie z protestantką, żeby zawarł małżeństwo religijnie<sup>63</sup>; w Szwajcarii zajmuje się sytuacją Kościoła katolickiego w środowisku protestanckim tego kraju<sup>64</sup>; w Gap udziela komunii i udziela sakramentu bierzmowania skazanemu na śmierć<sup>65</sup>; interesuje się sytuacją religijną w Algierii (Dziennik: 8 kwietnia) itd.*

#### IV — Szczególne cechy tego wydania

*Publikujemy pełny tekst z trzech zeszytów w rękopisach, w których znajdują się od 10 stycznia do 11 października, a dla reszty roku znajdują się fragmenty u Yenveux, Ramberta i Reya.*

*W zeszytach pisanych ręcznie z 1837 r. i z lat następnych znajdujemy prawie na każdej stronie słowa wydrapane. Idzie o nazwiska oblatów albo o księży marsylskich, z których Założyciel był niezadowolony i których osądza surowo<sup>66</sup>. Na ogół łatwo było je odtworzyć, ponieważ pozostaje kilka końcowych spółgłosek, które nam pozwalają rozpoznać te nazwiska, ale nie można było tego zrobić przy kilku zdaniach albo słowach, które zupełnie zniknęły na odwrocie stron, gdzie wiele nazwisk zostało wydrapanych.*

*Zauważymy zwłaszcza wielką ilość notatek historycznych i szczegółów biograficznych. Faktycznie tekst byłby często mało zrozumiały, gdybyśmy nie znaleźli wyjaśnień w wydarzeniach zaledwie wspomnianych albo w osobach lub w miejscach mało znanych<sup>67</sup>.*

<sup>63</sup> Por. *Dziennik*: 7 czerwca, 12 i 16 lipca.

<sup>64</sup> Por. *Dziennik*: 13, 14 i 15 czerwca, 7 lipca.

<sup>65</sup> Por. *Dziennik*: 14 i 16 lipca.

<sup>66</sup> Nie wiadomo, kto wydrapał te nazwiska, ale można to odgadnąć, ponieważ one były już, gdy w latach 1926-1928 ojcowie Estève i Thiry polecili skopiować wszystkie pisma Założyciela.

<sup>67</sup> Nie zdołano znaleźć szczegółów biograficznych wszystkich osób wymienionych ani nawet nas zapewnić, że te nazwiska są dobrze napisane; Założyciel nie bardzo dbał o ortografię nazw miejsc i osób. Większość szczegółów biograficznych, które spotykamy w tych notatkach odnoszących się do oblatów, pochodzi ze Spisu wstąpień do nowicjatu od 1816 r., rękopis przechowywany w archiwach generalnych, albo też z pracy o. J. Pielorza, OMI, *Les chapitres généraux au temps du fondateur*, Ottawa, wydanie *Etudes oblats*, 1968. Dla diecezji marsylskiej mamy nazwiska kleru w diecezjalnym kalendarzu liturgicznym i w dziele bpa A. Ricarda, *Souvenirs du clergé marseillais*, Marseille, 1811.

Uważaliśmy za konieczne zastosować wszystkie precyzje, które mogliśmy w stanie zrobić, z poznaniem, jakie mamy o życiu Założyciela i za pomocą bogatej dokumentacji i obfitej biblioteki, które zostały stworzone w postulacji podczas poszukiwań przeprowadzonych w związku ze sprawą kanonizacji i przygotowania biografii Założyciela przez ks. Jeana Leflona.

Pomyśleliśmy nawet o przyszłych tłumaczach, precyzując im sens dość licznych wyrażen francuskich użytych przez Założyciela, a których nie ma już w słownikach.

Gdy o. Achille Rey zaczyna czerpać z tego Dziennika, przedstawia go tymi słowami: „Na tych stronach niestety zasialiśmy liczne luki, malarstwo jego duszy zrobione przez nią samą, tak jak biegło pióro, z tą szybkością, tym naturalnym biegiem i tą wzruszającą prostotą, która dawała tak wielki czar jego stylowi. Jego myśli najbardziej intymne są wystawione na jaw, a osądy, które wyraża, odzwierciedlają z energią jego myśli i jego uczucia o współczesnych wydarzeniach. To bez wątpienia jest najcenniejszy skarb oblatów, ten, który uzupełnia dziedzictwo, jakie ich czcigodny ojciec im pozostawił”<sup>68</sup>.

Nie można lepiej wyrazić wrażenia, które nam pozostaje po długiej pracy nad tym tekstem. Można jednak jeszcze podkreślić cenny wkład, jaki ten Dziennik nam powierza o życiu i codziennych zajęciach bpa de Mazonoda i liczne szczegóły, którymi on ubogaca małą historię Zgromadzenia i diecezji w Marsylii.

Yvon Beaudoin, OMI.

---

<sup>68</sup> Rey I, 702.



# TEKST

## Styczeń 1837

[s. 1] **10 stycznia:** Otrzymuję list z Ajaccio od o. Guiberta<sup>1</sup> pełen uczuć religijnych, szlachejnych i delikatnych. Powiadamia mnie o szczęśliwych początkach misji w Ile-Rousse<sup>2</sup>. Przeżuwałem, żeby tak powiedzieć, szczęście, jakie mi dają doświadczyć dobre listy moich drogich dzieci, gdy zauważam, że upadła mi na kolana mała ćwiartka papieru, która była ukryta w liście, który przed chwilą czytałem. Jaki przygnębiający cios! „Dodaję ten bilecik, aby ojcu powiedzieć, że niedawno nasz dobry o. Richaud<sup>3</sup> upadł niebez-

---

<sup>1</sup> Jean Joseph Hippolyte Guibert, wówczas superior w wyższym seminarium Ajaccio (Korsyka). Urodzony w Aix 13 grudnia 1802 r., wstąpił do nowicjatu w 1822 r., kapłanem został 14 sierpnia 1825 r. W 1842 r. został mianowany biskupem w Viviers.

<sup>2</sup> Misja głoszona przez ojców C.D. Albiniego i A.A. Telmona w drugiej połowie grudnia 1836 r.

<sup>3</sup> Joseph Laurent Richaud, urodzony w Gap (Hautes-Alpes) 19 listopada 1804 r., do nowicjatu wstąpił w 1821 r., wyświęcony na kapłana 12 sierpnia 1827 r. Według jego żalobnej notatki, był profesorem i ekonomem w wyższym seminarium w Ajaccio od grudnia 1835 r. Autor jego notatki tak opowiada wypadek, który spowodował jego śmierć: „musiał się udać w sprawach do Vico koło połowy stycznia 1837 r. w charakterze ekonoma. Ponieważ drogi były trudne i ponieważ odległość była bardzo duża, jego współbracia doradzali mu, żeby poćwiczył się w jeździe konnej kilka dni przedtem. Wiedzieli, że jest on dobrym teologiem, ale mieli wątpliwości co do jego zdolności jako kawalerzysty. Ojciec Richaud wyruszył więc wczesnym rankiem konno, eskortowany przez domowego służącego, który miał mu dać kilka rad. Wyruszyli drogą znaną jako les *Sanguinaires*. Najpierw wszystko przebiegało bardzo dobrze; ośmielony tym sukcesem, młody ojciec nieroztropnie oddalił się od swego towarzysza. Co się zdarzyło? Czy rumak zboczył z drogi, przestraszony jakimś niezwykłym przedmiotem? Czy był pobudzony jakimś nieodpowiednim manewrem niedoświadczonego jeźdźca? Żaden świadek nie mógł udzielić informacji na ten temat. Służący, nie widząc naszego oblata, wyruszył na poszukiwanie go i skończył na znalezieniu go nieprzytomnego na brzegu drogi, podczas gdy jego wierzchowiec skubał spokojnie trawę na sąsiednim zboczcu... Ranny zmarł nazajutrz”. 7 stycznia. Por. *Notices nécrologiques...* t. 8, s. 83.

piecznie zaledwie przed kilku chwilami. Przy nim jest dwóch chirurgów; nie ma nic zwichniętego ani złamanego, ale obawia się o głowę. Mój Boże!, na jakie doświadczenia podoba Ci się nas wystawić. Niech się stanie Twoja godna uwielbienia wola!”. Niech się stanie Twoja wola, powtarzałem w moim przygnębieniu! Ale niech to kosztuje za tę ofiarę!

Inny list doszedł do mnie tą samą przesyłką pocztową. Był on od o. Reinauda<sup>4</sup>. Przeglądam go z obawą. Na marginesie znajduję potwierdzenie okropnej wiadomości. Wezwano go, żeby poszedł szukać w odległości pół godziny od Ajaccio naszego dobrego, naszego wspaiałego o. Richarda, który doznał okropnego upadku. Na marginesie drugiej strony znajdują się te piorunujące słowa: „godzina 8.45. Przed zamknięciem mego listu muszę ojcu powiedzieć słowo o niepokojącej i prawie beznadziejnej sytuacji naszego wspaiałego o. Richaуда. Stracił on przytomność, przez nos i uszy płynie obficie krew. Obawiamy się wylewu krwi do mózgu. Potrzebujemy, żeby Bóg przyszedł nam na pomoc. Niech Pan da nam siły, nie mogę już kontynuować...”.

Te słowa są dla mnie równoznaczne ze słowami: On umarł. Czy przekazano by mi te przeraźliwe wiadomości, wiedząc, że pozostałbym osiem dni pod wrażeniem głębokiego cierpienia, jakie one zrobiłyby w mojej duszy, gdyby nie widziano mego biednego dziecka w agonii i bez żadnej nadziei wyleczenia? Niczego nie ryzykowano by w tym stanie, żeby mnie przygotować do pewności, która powinna nastąpić! Przyszły parowiec będzie jego doręczycielem. [s. 2]

**11 stycznia:** List o. Courtèsa<sup>5</sup> słabo nadający się do pocieszenia mnie w żywej boleści, jakiej doznaję. Donosi mi on, że nik-

---

<sup>4</sup> Jean André Valentin Reinaud (czasem pisane: Reynaud), wówczas profesor w wyższym seminarium w Ajaccio. Urodzony 24 kwietnia 1813 r. w Barcelonnette (Alpes-de-Haute-Provence), wstąpił do nowicjatu w 1829 r., wyświęcony na kapłana 29 listopada 1835 r., wystąpił ze Zgromadzenia w 1844 r.

<sup>5</sup> Jean Joseph Hippolyte Courtès, superior Misji w Aix. Urodzony w Aix 1 stycznia 1798 r., wstąpił do nowicjatu w październiku 1816 r., wyświęcony na kapłana 30 lipca 1820 r., zmarł 3 czerwca 1863 r.

czemny Eymar<sup>6</sup> zamieszkał w Aix i że o. Pélissier<sup>7</sup> miał bezwstyd przyjąć jego wizytę w szpitalu i pozwolić, żeby mu towarzyszył aż do drzwi Misji. Dostrzega u P[élissiera] skłonności do apostazji<sup>8</sup>. Nie dziwię się temu po tym, co ostatnio się wydarzyło. Jego listy będą budziły wiarę<sup>9</sup>. Ojciec Pélissier należy do tych, których błogosławiony Liguori nazywał *pietre smosse*<sup>10</sup>. Prawie zawsze kończą się upadkiem. Nie mogłem obronić się od ofiarowania dzisiaj świętej ofiary za naszego biednego o. Richaуда.

**Ten sam dzień:** Napisałem list pięciostronicowy do o. Martina<sup>11</sup>, w którym ustaliłem zasady, jakie trzeba przypomnieć o. Bernardowi<sup>12</sup>. To jest inna *pietra smossa*. Oby Bóg zechciał chronić go, żeby nie przyszła jego kolej, aby się roztrzaskać. Wpadłby rzeczywiście bardzo nisko w przepaść.

**12 stycznia:** List o. Honorata<sup>13</sup>. On przekazuje mi sprawozda-

<sup>6</sup> W rękopisie słowo wydrapane: Jacques Eymar, urodzony 30 stycznia 1810 r. w Arvieux (Hautes-Alpes), do nowicjatu wstąpił w 1829 r., wyświęcony na kapłana 6 kwietnia 1833 r., wystąpił w 1836 r.

<sup>7</sup> Słowo wydrapane: Jacques Antoine André Pélissier, ze wspólnoty w Aix. Urodzony w Embrun (Hautes-Alpes) 26 maja 1805 r., do nowicjatu wstąpił w 1831 r., wyświęcony na kapłana 6 kwietnia 1833 r., wystąpił ze Zgromadzenia w 1840 r.

<sup>8</sup> „Apostata” w słowniku Założyciela oznacza każdego oblata występującego ze Zgromadzenia po złożeniu ślubów, które były wieczyste od końca nowicjatu.

<sup>9</sup> Jego listów nie ma w archiwach domu generalnego.

<sup>10</sup> Z włoskiego: kamienie chwiejące się, niestałe, bez trwałości.

<sup>11</sup> Joseph Alphonse Mathieu Martin, urodzony w Gap (Hautes-Alpes) 5 sierpnia 1803 r., wstąpił do nowicjatu w 1821 r., wyświęcony na kapłana 30 lipca 1826 r. W 1832 r. po wyjeździe scholastyków ze Szwajcarii, mieszkał w Billens. Z kilkoma ojcami głosił dużo misji w Szwajcarii. W 1837 r. był superiorem tej wspólnoty. Zmarł 10 września 1900 r.

<sup>12</sup> To nazwisko jest zawsze wydrapane i wahamy się między Bernard albo Bernard. Obydwa znajdowali się w Billens i byli krótko potem odwołani. Przechowywane są fragmenty listu Założyciela do o. Martina, 9 stycznia (*Ec. ob.* 9, s. 3-5), ale nazwisko ojca, który waha się w swoim powołaniu, nie pojawia się. Biskup de Mazenod nigdy nie miał powodu, aby skarżyć się na o. Bernarda, a dużo na Bernonda, przed i po jego wyjeździe do Kanady w 1845 r. Wydaje się jednak, że trzeba czytać Bernard: Jean Antoine, urodzony 17 grudnia 1807 r. w Aix, wstąpił do nowicjatu w 1831 r., wyświęcony na kapłana 17 grudnia 1831 r. Dobry kaznodzieja, apostoł „Dobrej Matki”, dużo zrobił dla sanktuarium w Notre-Dame de la Garde, gdzie długo był kapłanem. Zmarł w Marsylii 7 września 1870 r.

<sup>13</sup> Jean Baptiste André Pascal Honorat, wówczas superior domu w Calvaire w Marsylii. Urodzony w Aix 7 maja 1799 r., wstąpił do nowicjatu w 1818 r., wyświęco-

nie z przybycia misjonarzy do Entraigues. Wszystko zaczyna się dobrze dla tej misji. Ludność, władze i proboszcz zrobili możliwie najlepsze przyjęcie misjonarzom. Gdy przechodzili przez Awinion, arcybiskup<sup>14</sup> mówił im o o. Chauvecie<sup>15</sup>. Wydaje mi się, że to nie jest stosowna pora, żeby trzeba było robić nam wyrzuty z powodu jednego człowieka, który przyszedł do nas z jego diecezji, w której niedawno zrobiliśmy tyle dobra przez nadzwyczajne rzeczy dokonane w Carpentras, i zwracając się do ludzi, którzy wkrótce rozpoczną nowe prace dla usługi jego owieczkom.

**Ten sam dzień:** Przed chwilą otwarłem list o. Martina do o. Tempiera. Powtarza mu to, co napisał do mnie o złych skłonnościach o. Bernarda. Ukazuje on swój kłopot w kierowaniu doczesnymi sprawami w Billens i w tym dowodzi swojej całkowitej niezdolności w tej materii jednak bardzo istotnej we wspólnocie w tak dużej odległości od centrum. Trzeba będzie zaradzić potrzebie tego domu, jak tylko będziemy mogli, ale kiedy to będzie?

**Ten sam dzień:** Poleciałem o. Tempierowi<sup>16</sup>, żeby napisał do naszego lokatora w Nîmes, że zgadzamy się przedłużyć dzierżawę na dwa lata po 1200 za rok<sup>17</sup>.

Ojciec T[empier] odnalazł akt założenia naszego Stowarzyszenia w diecezji Nîmes. Będzie on mógł posłużyć za wzór dla innych diecezji. Przepiszę go tutaj, aby zawsze mieć go w potrzebie. [s. 3]

ny na kapłana 22 grudnia 1821 r. Był superiorem pierwszych oblatów wysłanych do Kanady, gdzie przebywał od 1841 do 1858 r. Zmarł 23 grudnia 1862 r.

<sup>14</sup> J.M.A. Célestin Dupont, arcybiskup w Awinionie od 1835 do 1842 r.

<sup>15</sup> Wydrapane w rękopisie: Cyriaque Antoine Chauvet, urodzony 8 sierpnia 1804 r. w Carpentras (Vaucluse), wstąpił do nowicjatu w 1836 r., będąc już kapłanem, wystąpił w 1841 r.

<sup>16</sup> François de Paul-Henry Tempier, urodzony w St-Cannat (Bouches-du- Rhône) 1 kwietnia 1788 r. Wyświęcony na kapłana 26 marca 1814 r. Był pierwszym towarzyszem Założyciela w 1816 r. i pozostał zawsze jego alter ego w Zgromadzeniu; wikariusz generalny w Marsylii od 1823 do 1861 r., superior wyższego seminarium od 1827 do 1854 r., później scholastykatu w Montolivet od 1854 do 1861 r. Zmarł w Paryżu 8 kwietnia 1870 r.

<sup>17</sup> Osiedleni w Nîmes w 1825 r. oblaci kupili dom na wiosnę 1827 r. w pełnej dzielnicy protestanckiej. Rewolucja Lipcowa w 1830 r. położyła koniec misjom parafialnym, a ojcowie opuścili miasto. Dom był najpierw wynajęty, później sprzedany w lutym-marcu 1839 r.



„Claude<sup>18</sup> itd., z miłosierdzia Bożego, biskup w Nîmes. Chcąc zaradzić tak, jak to jest w naszej mocy, duchowym potrzebom naszych owiec i dać im nowy dowód naszej troski duszpasterskiej, postanowiliśmy założyć i utworzyć w naszej diecezji dom misjonarzy, którego członkowie oddani służbie Kościoła i zbawieniu dusz najbardziej opuszczonych, mogliby dostarczyć skutecznych pomocy w różnych częściach naszej diecezji, których potrzeby codziennie dają się bardziej odczuć.

Poznawszy błogosławieństwa, które Pan raczył rozsiewać od wielu lat na prace apostołskie księży Misjonarzy Prowansji w diecezjach w Aix, w Marsylii, w Fréjus, w Digne i w Gap, uważaliśmy, że powinniśmy wybrać to Stowarzyszenie, aby wykonywać ważną posługę misji w naszej diecezji i w tym celu wezwaliśmy ich do naszego miasta biskupiego, gdzie zrobią ich zwyczajny pobyt w domu, który im wyznaczymy, aby tam żyć według ich reguł w praktykowaniu wszystkich cnót kapłańskich, w przerwie misji, które będą głosili w różnych parafiach, które im wskażemy w potrzebie.

Chcąc zabezpieczyć także na wieczne czasy tę posługę w naszej diecezji i rozciągnąć jej zbawcze skutki, zgodzimy się za trzy lata zobaczyć niektórych z naszych diecezjan przyłączających się do prac misjonarzy, których przyjęliśmy dla naszej diecezji, i wstępujących do ich stowarzyszenia, jednak po tym dopiero, jak wypróbujemy ich powołanie. Ale wyraźnie postanawiamy, że jeśli zechcą wystąpić z tego Stowarzyszenia, nie będzie im dozwolone przejść do innej diecezji niż nasza pod jakimkolwiek pretekstem.

Wydane w Nîmes itd. 25 kwietnia 1825 r.

Podpisane: Cl. Fr. Marie, biskup w Nîmes z polecenia wielbego, kanclerz sekretarz biskupstwa. Larèsche”.

Wydaje mi się, że ten wzór może nam odpowiadać dla innych diecezji, w których jesteśmy osiedleni. To ja redagowałem dokument, wydaje mi się wystarczający. To prawda, że w tym czasie nie byliśmy jeszcze zatwierdzeni przez Kościół<sup>19</sup>. [s. 4]

---

<sup>18</sup> Claude François Marie Petitbenoit de Chaffoy, biskup de Nîmes de 1821-1837.

<sup>19</sup> Faktycznie Zgromadzenie było zatwierdzone przez wielu biskupów, ale jeszcze nie przez Świętą Stolicę.

**13:** List o. Mille'a<sup>20</sup> z 10 tego miesiąca, datowany z Fontvieille. Zawiera on szczegóły najbardziej pocieszające o początkach misji, którą głosi z o. Cuynatem<sup>21</sup> i o. Marcellinem<sup>22</sup> w tej parafii.

**14:** List o. Guiberta, który potwierdza moje przecucia z innego dnia, niestety! To było dla mnie pewnością tak bardzo, że od czasu tej fatalnej wiadomości odprawiałem mszę codziennie za duszę tego drogiego dziecka. Szczegóły tej katastrofy są przeraźliwe. Prawie zaraz po upadku nastąpiła śmierć W ciągu kilku godzin ten dobry ojciec wyzionął ducha wśród swoich zapłakanych braci i całego seminarium. Kto wyrazi gorycz naszej boleści! Mój Boże! Lepiej jest milczeć w cichości poddania się, którego tylko Ty możesz udzielić, ponieważ natura w nas jest wstrząśnięta powtarzanymi uderzeniami Twego surowego kierowania. Śpieszę się, żeby to powtórzyć: niech się wypełnia Twoja święta wola na nas, rozjaśnij nasze chodzenie przez to wielkie misterium Twojej Opatrzności. Niech nic nie zniechęca nas w tej drodze niezrozumiałej w naszych słabych światłach. Ty nas powołujesz, aby pracować na wszystkich stanowiskach w Twojej winnicy, my odpowiadamy na Twój głos, każdy zabiera się do dzieła i robi wszystkie wysiłki, aby się pomnożyć, ponieważ praca jest ponad nasze siły. Następują błogosławieństwa, dobro dokonuje się cudownie. Nagle, i cios za ciosem, Ty nam odbierasz środki kontynuowania Twego dzieła, a oprócz nas nikt inny nie może tym się zająć. Tajemnica, tajemnica: Adoruję

---

<sup>20</sup> Jean Baptiste Vincent Mille, urodzony 21 grudnia 1807 r. w Chassis (Bouches-du-Rhône); do nowicjatu wstąpił w 1828 r., na kapłana został wyświęcony 29 czerwca 1830 r. W 1837 r. był superiorem wspólnoty w N.-D. du Laus. W 1850 r. „powody rodzinne zmusiły go do opuszczenia Zgromadzenia Oblatów. Bp de Mazonod uznał te powody i mianował księdza Mille'a proboszczem w Saint-Marcel” w Marsylii. Zmarł 27 czerwca 1885 r., zob. notatkę w „L'Echo de N.-D. de la Garde”, 1884-1885, s. 665.

<sup>21</sup> Założyciel zawsze pisze Quinat. Jacques Auguste Cuyinat, urodzony w styczniu 1797 r., wstąpił do nowicjatu w 1836 r., będąc już kapłanem. wystąpił przed złożeniem ślubów. Założyciel pisze do o. Courtèsa 19 października 1837 r.: „Nie wysłałem ci Cuyinata, ponieważ jest on w jego przystępie osobliwości [...]. Nie będę miał trudności pozwolić Cuynatowi wyjechać, aby mógł osobiście sprawdzić, czy został mianowany arcybiskupem w Arles albo jakiejś innej siedziby zupełnie tak samo utworzonej jak tamta”. *Ecrits oblats* 9, s. 61.

<sup>22</sup> Marcellin Henri Grogard ze wspólnoty w N.-D. du Laus. Urodzony 25 lutego 1809 r. w Gardanie (Bouches-du-Rhône), do nowicjatu wstąpił w 1831 r., na kapłana wyświęcony 6 kwietnia 1833 r., wystąpił 7 marca 1837 r.

Cię, o mój Boże, pod tą zasłoną, jak adoruję Waszą Trójcę w Waszej Jedności, jak Cię adoruję i Cię Kocham ukrytego pod zasłonami, które Cię ukrywają przed moimi oczyma w sakramencie Eucharystii. Ale, Panie, jeżeli jednak byłem przeszkodą w wykonaniu Twoich planów, Ty wiesz, że nie czekałem na ten dzień, żeby Cię prosić o zabranie jej. Ile razy mówiłem Ci i powtarzam Ci to znowu: zrób ze mną to, co Ci będzie się podobało *In minibus tuis sortes meae* [Ps 31, 16: Moje losy są w Twoich rękach].

**15:** Odpowiedź króla na list gratulacyjny napisany w moim imieniu i w imieniu biskupa Marsylii z okazji ostatniego zamachu mordercy Meuniera. Ten list króla wyraża w dobrych wyrazach wspaniałych uczuć; ma datę 11 tego miesiąca (zobacz w pudełkach gabinetu)<sup>23</sup>. [s. 5]

**16 stycznia:** List o. Courtèsa zachęca mnie do wystawienia na próbę posłuszeństwo o. Andrégo<sup>24</sup>, aby spowodować ustanie tego dziwnego sposobu istnienia; to znaczy, że gdyby nie wracano do wspólnoty, trzeba by było go wydalic.

**Ten sam dzień:** List o. Honorata donosi mi, że od drugiego kazania ks. Meyer<sup>25</sup> pluł krwią, że jest w łóżku i nie będzie już mógł wchodzić na ambonę przez cały czas misji. Na szczęście o. Hermitte<sup>26</sup> dobrze sobie radzi w kłopotach. Bardzo chciałbym posłać mu pomoc, ale będę musiał uciec się do obcych.

---

<sup>23</sup> Król Ludwik Filip był celem dziesięciu ataków, w tym także ataku de Meuniera z 27 grudnia 1836 roku. Zob. Pierre de La Gorce, *Louis-Philippe 1830-1848*. Paris 1931, wydanie 9, s. 117. Ten list króla nie zachował się.

<sup>24</sup> Daniel Valentin André z domu z Aix. Urodził się w Trets (Bouche-du-Rhône) 14 lutego 1800 roku, do nowicjatu wstąpił w 1826 roku, święcenia kapłańskie otrzymał 9 czerwca 1827 roku. 16 kwietnia 1837 roku biskup de Mazenod napisał do ojca Courtèsa: *Niczego nie można porównać z wyborem dokonany przez André. Śmiałybym się nadal, gdybym mógł mojego ducha skierować ku radości, odkąd dziwacznie ustrojono mnie w diecezji*. Zob. EO I, t. 9, s. 23. Zmarł 27 sierpnia 1848 roku.

<sup>25</sup> Być może chodzi o księdza J.-M. Meyera, który był seminarzystą w Marsylii i został wyświecony w 1831 roku. W latach 1832-1833 był nowicjuszem w N.-D. du Laus. Ponownie Założyciel mówi o nim w 1839 roku. Zob. EO I, t. 9, s. 123.

<sup>26</sup> Jean François Toussaint Hermitte ze wspólnoty z N.-D du Laus. Urodził się 30 października 1805 roku w Marsylii, w 1825 roku wstąpił do nowicjatu, święcenia kapłańskie przyjął 31 maja 1828 roku, zmarł 11 marca 1884 roku.

**17 stycznia:** List pana Chauverta syna z Nîmes, w którym przyjmuje on warunek płacenia nam czynszu za nasz dom po 1200 za rok od 1 października 1838 do 30 września 1840 r.

**18 stycznia:** List od pana Bremonda<sup>27</sup>, notariusza w Aix. Pisze mi o najmiłszych sprawach o troskach, jakie podejmowałem, aby uchronić jego młodość, gratulując sobie szczęścia, jakie odczuwa. Ważne zlecenie, jakie mu dałem, nie udało się; to nie jest wina gorliwości z jego strony, lecz skutek wielkiej oceny, jakie robi z pieniądza osobę, do której się zwrócono. Chciałem odpowiedzieć panu Bremondowi, aby mu udowodnić, że liczę na niego w jego usiłowaniach i w jego dobrej woli zupełnie tak samo, jakby on był bardziej szczęśliwy w jego pośrednictwie.

**19 stycznia:** Ktoś przytacza mi opowieść o dawnym arcybiskupie w Aix<sup>28</sup>, Raillonie, którą chętnie umieszczam. Ten prałat, którego podaje się jako wzór, nie znosił braku szacunku, jaki należał się jego godności. Pewnego dnia, towarzysząc procesji świętej Dziewicy, udzielał według zwyczaju swego błogosławieństwa swemu ludowi na prawo i na lewo. Przybywszy przed dom pana Fonscolombe'a, zobaczył dwóch łobuzów, którzy trzymali swoje kapelusze na głowach i fajkę w ustach, podczas gdy on ich błogosławił. Arcybiskup zdenerwował się i powtórzył na nich błogosławieństwo wiele razy, ale tym ci łajdacy nie byli bardziej poruszeni, lecz lud rozgniewany tą bezbożnością rzucił się na nich i gwałtownie wyrwał fajkę z ust i rzucił ich kapelusze na ziemię. Po powrocie procesji ten sam fakt odnowił się z tymi samymi rezultatami. Gdybym w moim życiu zrobił coś, co byłoby podobne do tego, co powiedziano by o mnie? Wszyscy pochwalili i zrobili sprawę dla bpa Raillona. Osądza się w świecie tylko przez uprzedzenie i według swoich przesądów.

---

<sup>27</sup> Z pewnością Melchior-François-de Paul-Bremond. Urodził się 8 lutego 1800 roku, w latach 1814-1819 członek Stowarzyszenia Młodzieży z Aix. Zmarł 20 czerwca 1879 roku. W żadnym innym miejscu w pismach Założyciela nie mówi się o tym zleceniu, którego przedmiot jest nieznanym. Pan Bremond zdaje się być przyszłym dziadkiem księdza Henryka Bremonda (1865-1933) z Akademii Francuskiej, autora *Histoire littéraire du sentiment religieux en France, depuis fin des guerres de religion jusqu'à nos jours*, 11 tomów, 1916-1933.

<sup>28</sup> Jacques Raillon, w latach 1832-1835 arcybiskup Aix.

**19 stycznia:** List od o. Honorata o misji w Entraigues. Idzie na pełnych żaglach. Stawia mi wiele pytań, na które zaraz odpowiem: 1 — Że nie jest konieczne wyszczególniać wyrzeczenia w tańcu w dniu konsekracji córek Świętej Dziewicy; 2 — Że można zwolnić się z podnoszenia [s. 6] ręki podczas obietnicy zachowania przykazań Bożych i kościelnych; 3 — Że można wsadzić krzyż, podnosząc ołtarz pod warunkiem, że krzyż ma inny wymiar niż krzyże zwyczajne, które umieszcza się między sześcioma świecznikami. Byłoby trzeba tam krzyża z pięknego drzewa z Chrystusem, taki jak się widzi na większości ołtarzów w diecezji z Nicei. Podstawa jest przymocowana za cokołem ołtarza<sup>29</sup>.

**20 stycznia:** List syna panującego księcia Mont-Libanu do biskupa Marsylii. Umieszczam go tutaj z powodu niezwykłości faktu.

„W naszej stolicy Beit ed Din<sup>30</sup>, 25 września 1836 r.

Mój Drogi Księżę Biskupie, ponieważ renoma przyniosła aż do nas pochwały Księdza Biskupa cnót i Księdza Biskupa miłości, nasze serce tym się ucieszyło i chciało złączyć się z Księdzem Biskupem więzami przyjaźni; ponieważ odległość, która nas rozdziela, nie daje nam przyjemności nawiązania tej łączności bezpośrednio, uciekamy się do pióra.

Znając dobroć, jaką Ksiądz Biskup ma dla wielbnego o. Louisa Giaboura Mallamégo<sup>31</sup>, prokuratora generalnego zgromadzenia Świętego Antoniego<sup>32</sup> przy Świętym Kolegium w Marsylii i w ca-

---

<sup>29</sup> Założyciel pragnie, aby oblaci byli wierni zwyczajom i praktykom wyznaczonym na czas misji. Zob. Różne listy z początku 1837 roku do ojców Courtèsa, Honorata, Guiguesa i Mille'a, w: EO I, t. 9, ss. 7-8, 14-15, 17-19, 21-22 itd.

<sup>30</sup> W rękopisie Ebtedin. List był adresowany do biskupa Marsylii (a więc do Fortunata de Mazenoda). Książę Amin Chehab, który podpisał się pod listem najprawdopodobniej jest synem maronickiego emira Bachira Chehaba (1789-1840), który przez ponad trzydzieści lat był prawie niezależnym suwerenem Libanu. W swoim dziele: *Voyage en Orient*, wydanie z 1896 roku, Lamartine opisuje region Beit i Dîn i zamek zbudowany na początku XIX wieku (ss. 187-200); zamieszcza także kilka stron „Notes sur l'émir Bachir? Tamże, ss. 200-219.

<sup>31</sup> Louis Giabour, wtedy obsługujący małą wspólnotę maronitów w Marsylii. Por. Bp de Mazenod do ministra marynarki, 21 maja 1840 r. i do ministra spraw zagranicznych, 26 sierpnia 1840 r. Autentyczne kopie: AAA reg. listów adm., tom 4, s. 88 i 99.

<sup>32</sup> Jest wiele zgromadzeń albo zakonów św. Antoniego. To wydaje się tym, które było założone w 1695 r. i które było reformą stanu zakonnego maronickiego. Istnieje ono jeszcze dziś pod nazwą Libańskiego Zakonu Maronickiego.

łej Francji, poleciliśmy mu, żeby dał Księdzu Biskupowi kilka wyjaśnień dotyczących naszych osobistych stosunków ze Świętym Kolegium. Prosimy waszą wielkość, żeby zechciał przyjść nam na pomoc, aby ustalić te stosunki, wiedząc, że tron pontyfikalny nigdy nie odrzuca prośby Księdza Biskupa.

Proszę nie oszczędzać nas, mój lordzie, gdyby Ksiądz Biskup potrzebował nas w tych regionach, i proszę pamiętać o nas w swoich świętych modlitwach.

Podpis, książę Amin Chehab”.

Takie jest tłumaczenie arabskiego listu księcia.

**21 stycznia:** List księdza Barreta, wikariusza generalnego arcybiskupa w Awinionie. Przepisuję go, ponieważ stanie się dokumentem w historii osiedlenia naszego Zgromadzenia w diecezji Awinionu.

„Awinion, 18 stycznia 1837 r.

Mój Lordzie, pamiętka, którą wasza wielkość raczył mnie zaszczyć przez swoich misjonarzy, wzbudziła moją głęboką wdzięczność. Umieściłem ją w liczbie tysiąca życzeń, które mu jestem winien, i dobroci, którymi ona mnie obciąża. Wyznaję tutaj moją bezsilność, aby mu wyrazić wszystkie uczucia wobec niego, którymi jestem przejęty. Och! Czemu Ekscelencja nie [7] może czytać w moim sercu; szacunek, przywiązanie, wdzięczność, jakim Ksiądz Biskup mnie natchnął przez swoje wzniosłe cnoty i swoje nadmierne dobroci. Niech zechce przynajmniej przyjąć wyrażenie i nowe zapewnienie, jakie dzisiaj jestem szczęśliwy mu złożyć.

Misja w Entraigues daje najszcześniejsze rezultaty. Ona zapowiada nam to wszystko, co zyska diecezja w Awinionie na osiedleniu naszych misjonarzy w Lumières. Arcybiskup wzywa wszystkimi swymi życzeniami czas, w którym to osiedlenie będzie uformowane; wszyscy dobrzy kapłani podzielają jego uczucia tak, że Ksiądz Biskup powinien uważać za ziemię przyjazną tę, do której Ksiądz Biskup pošle swoje dzieci. Nie warto zapewniać tutaj Waszej Lordowskiej Mości, że najbardziej oddany Waszych sług będzie najszcześniejszym przyjacielem Waszych uczniów

i że moja miłość i moje małe usługi są przez nich nabyte z góry. Proszę przyjąć itd.<sup>33</sup>.

Podpis: Barret, wikariusz generalny”.

**22 stycznia:** List o. Honorata. Nowe szczegóły o misji w Entraigues; nie wie on jeszcze o śmierci drogi o. Richauda.

**23:** List ks. Dupuya<sup>34</sup>. Prosi o pozwolenie na budowę dzwonnicy w Notre-Dame de l’Osier. Twierdzi, że poradzi sobie z tym tysiącem franków; tym środkiem odciąża dom od przymusu przejścia, aby wejść do istniejącej dzwonnicy, i uspokoi się o jej małej solidności. Umieściłby zegar zamiast dzwonu i uwolniłby dom od tej innej usługi. Prawdopodobnie odpowiem twierdząco, ponieważ trzeba korzystać z czasu, jak ten niezrównany Dupuy jest w l’Osier, aby skończyć wszystkie trudne działania.

**24 stycznia;** List pana hrabiego Philippe’a d’Arbauda, aby mi polecić hiszpańskiego kapłana, który obecnie znajduje się w Rzymie. Ten kapłan nazywa się D. Brasilio Galo Garcia.

List o. Guiguesa<sup>35</sup>. Kilka szczegółów mało dokładnych o misji w St-[Lattier]<sup>36</sup>.

**24:** Miałem wizytę pana P. Bourgarela, który mi przyniósł długiego listu ks. Roux, prefekta apostolskiego niedoszłego de Bourbon<sup>37</sup>.

---

<sup>33</sup> Ten paragraf jest skopiowany tak, jak się znajduje w liście Założyciela do o. Courtèsa, 20 stycznia 1837 r., por. *Ec. ob.* 9, s. 8. Biskup de Mazenod opowiedział w swoim *Dzienniku*, 26 stycznia i 30 maja-9 czerwca 1837 r., historię założenia oblatów w N.-D. de Lumières. Rozmowy na ten temat zaczęły się w grudniu 1836 r.

<sup>34</sup> Alexandre Dupuy, urodzony w Aix 29 listopada 1798 r. Wstąpił do nowicjatu w 1816 r., został wyświęcony na kapłana 16 czerwca 1821 r. Wystąpił ze Zgromadzenia krótko po 1830 r., ale został bardzo przywiązany do oblatów. Był następnie proboszczem w N.-D. de l’Osier, kupił i odrestaurował stary klasztor i w 1834 r., przekonał bpa Philiberta de Bruillarda, żeby powierzyć to sanktuarium oblatom. Wrócił do Marsylii w 1837 r., został mianowany proboszczem parafii w Chartreux, później kanonikiem w 1844 r. Umarł w N.-D. de l’Osier 21 sierpnia 1880 r.

<sup>35</sup> Eugène Joseph Bruno Guigues, urodzony w Gap (Hautes-Alpes) 27-go sierpnia 1805 r., do nowicjatu wstąpił w 1821 r., na kapłana został wyświęcony 31 maja 1828 r. Wówczas był superiorem w N.-D. de l’Osier i stał się biskupem w Bytown (Ottawa) w 1848 r.

<sup>36</sup> Założyciel pisze tylko „St.”. Chodzi o St-Lattier (Isère).

<sup>37</sup> Bourbon: Ile de La Réunion. Prefektem apostolskim w La Réunion od 1829 do

To pusty kapłan po zgorszeniu Marsylii i Paryża, miejsce w punkcie w tym, jak on mówi, że otrzymał miejsce, które mu daje jego rodak Mignet, przypomniał sobie charakter, jaki nosi, i byłby gotów zrezygnować z tego miejsca, jeżeli zgodzimy się dać mu miejsce w mieście Marsylii. Ta propozycja została odrzucona przez mego stryja i całą [s. 8] jego radę z oburzeniem. Gdy Bourgarel przyjdzie wziąć odpowiedź, odbierze mu się wszelką nadzieję, że nigdy nie odniesie sukcesu.

**25 stycznia:** List ks. Dupuya. Proponuje on ugody dla N.-D. de l'Osier dla wód fontanny i dla umeblowania domu. Nie jestem skłonny przyjąć jego planu na to umeblowanie. Nie troszczę się też o to, żeby postawić na nogi i corocznie przedstawić biskupowi z Grenoble aktywa i pasywa domu. Lepiej jest obyć się bez pomocy, których misjonarze mieliby jakieś prawo domagać się, ponieważ w ostatecznej analizie byłyby one tylko możliwe i ponieważ trwałyby one najwyżej w czasie życia obecnego biskupa, który jest bogaty i wspaniałomyślny. Nie można przypuszczać, że czerpano by te pomoce z funduszy diecezjalnych. Wobec tego ustałyby ze śmiercią obecnego biskupa<sup>38</sup>.

**26 stycznia:** Podaję tutaj kilka wyjaśnień na temat naszego osiedlenia w Notre-Dame de Lumières. Od wielu lat czuło się potrzebę powołania do diecezji w Awinionie wspólnoty misjonarzy. Już w czasie wakansu tej siedziby, po zrzeczeniu się bpa Périera<sup>39</sup>, pojawiła się sprawa powierzenia naszemu Zgromadzeniu posługi misji w tej diecezji. Przejeżdżałem przez Awinion, udając się do Nîmes, gdzie mieliśmy się osiedlić. Wielebny Margailan, wówczas wikariusz generalny wyraził mi całe pragnienie, jakie miał, a mianowicie zobaczyć formowanie w czasie jego administracji osiedlenia, z którego diecezja powinna zebrać tyle korzyści. Doceniał

---

1832 r. był Henri de Solages (1786-1832), seminarzysta w St-Sulpice w tym samym czasie co Założyciel i Charles de Forbin-Janson.

<sup>38</sup> Biskup Philibert de Bruillard, biskup w Grenoble od 1826 do 1853 r. „Jego miłość była niewyczerpana. Mówi się, że jego hojności w seminariach, w kościołach, we wspólnotach i w dobrych dziełach osiągnęły prawie półtora miliona”, por. Bp Baurnard, *Episkopat francuski... 1802-1905*, Paris, 1907, s. 262.

<sup>39</sup> Jean François Périer był biskupem Awinionu od 1802 do 1821 r.



zwłaszcza dar możności ewangelizowania ubogich w języku potocznym, co niezależnie od innych względów skłaniało go do dawania przewagi naszego Stowarzyszenia nad wszystkimi innymi. Jednak wielbny wikariusz generalny nie ukrywał przede mną, że wykonanie tego zamiaru, który tak leżał na sercu, wydawało mu się wtedy niemożliwe, ponieważ wszyscy żarliwi w Awinionie przygotowywali grunt, aby osiedlić jezuitów w ich mieście, i że już negocjacje z przełożonymi tego zakonu były posunięte<sup>40</sup>.

Nie miałem potrzeby wiedzieć o tym więcej, aby zrezygnować z każdej myśli osiedlenia dla naszego Zgromadzenia, dopóki wielbni ojcowie jezuiti nie mieliby ustalonego sądu o miejscach i tam urobiliby sobie pogląd, który odpowiadał ich powołaniu. A ponieważ według mego sposobu widzenia to powinno zająć dużo czasu i że to musi [s. 9] nastąpić dopiero po wielu latach, aby mądra administracja zrozumiała, iż tylko księża miejscowi mogą uczyć z sukcesem ludzi z wioski w naszych okolicach, starałem się zakończyć nasze układy z biskupem z Nîmes.

Nie powiem tutaj tego, co było zrobione w tej diecezji. Nasze ukazanie się w Notre-Dame de Rochefort, której dom wydał mi się mało odpowiedni dla wspólnoty naszego Stowarzyszenia, nasze konferencje z bpem de Chaffoyem, zapal, jaki wykazał ten prałat, aby nas mieć w swojej diecezji, kupno domu, jakiego dokonaliśmy w mieście Nîmes, dając pierwszeństwo przed domem, który nam proponowano kupić w Alès, który uważaliśmy za zbyt oddalony od głównego miasta, ogromne dobro, które zostało zrobione przez naszych misjonarzy w czasie małej liczby lat, które nam zlecono z posługi apostołskiej w tej diecezji, prace naszych ojców Mie<sup>41</sup>, Honorata, Moreau<sup>42</sup>, Marcou<sup>43</sup>, Guiberta itd., obsługa aresztu, mi-

---

<sup>40</sup> Jezuiti osiedlili się w Awinionie w 1824 r.

<sup>41</sup> Pierre Nolasque Mie, jeden z pierwszych towarzyszy Założyciela. Urodzony w Alleins (Bouches-du-Rhône) 30 stycznia 1768 r., kapłan w 1797 r. Był superiorem wspólnoty w Nîmes od 1825 do 1827 r., zastąpiony przez o. Honorata od 1827 do 1830 r. Zmarł 10 marca 1841 r.

<sup>42</sup> Noël François Moreau, urodzony w Tarascon (Bouches-du-Rhône) 24 sierpnia 1794 r., wstąpił do nowicjatu w 1818 r., wyświęcony na kapłana 19 września 1818 r., zmarł wtedy, gdy był superiorem wyższego seminarium Ajaccio, 2 lutego 1846 r.

<sup>43</sup> Jacques Joseph Marcou, urodzony w Aix w 1799 r., wstąpił do nowicjatu w 1821 r., wyświęcony na kapłana 20 września 1823 r., zmarł 20 sierpnia 1826 r.

sja prowadzona przez naszego ojca Suzanne'a<sup>44</sup> i jego towarzyszy, wreszcie katastrofa, która zobowiązuje do zamknięcia naszego domu i do wycofania się z diecezji w czasie Rewolucji Lipcowej.

Chciałbym raczej nie mówić o rzeczywistej sympatii, jaką zawsze żywi w swoim sercu w stosunku do naszego Stowarzyszenia wikariusz generalny biskupa, ks. Laresche. Ci z naszych ojców, którzy mieszkali w diecezji i którzy mieli konieczne kontakty z tym wikariuszem generalnym, będą w stanie wyjaśnić sekretny powód małej protekcji, żeby nie powiedzieć sprzeciwu prałata Laresche'a wówczas zwykłego sekretarza generalnego, ale już totumfackiego w diecezji w cieniu autorytetu księdza biskupa, który działał tylko poprzez jego wpływ. O wytrwałości jego uczuć mówi się, że aby nie być stłumionymi w diecezji Nîmes, kiedy namiętności partyjne się uspokoiły. Prałat Laresche raczej nie uczyni najmniejszego kroku, aby powołać robotników, którzy dzięki łasce Bożej naprawdę dokonali cudów w diecezji, której on stał się wikariuszem, jedynym odpowiedzialnym, wolał spróbować wprowadzenia czegoś ze swego dzieła, osiedlając misjonarzy swego wyboru. Oby Bóg dał, aby on im udzielił także daru wytrwałości! Cieszylibyśmy się, że jesteśmy zastąpieni przez ewangelicznych robotników zdolnych robić lepiej, jeśli nie bardziej oddanych niż my, ale ta nowa fundacja ogłoszona z jakąś pretensjonalnością nie utrzymała się; przełożony opuścił diecezję, a jego nieliczni towarzysze [s. 10] rozproszyli się.

Po tej dygresji wracam do Notre-Dame de Lumières. Doszło do mnie, że arcybiskup Dupont, nowy arcybiskup w Awinionie, oraz prałat Barret, młody, ale zdolny i gorliwy wikariusz generalny, którego on sobie wybrał, mieli pragnienie stworzyć wspólnotę misjonarzy dla nauczania ubogich mieszkańców wiejskich; ale ponieważ żadna propozycja nie była mi zrobiona, chociaż prałat Barret znał doskonale i moją osobę, i moje dzieło, nie rozważałem sprawy, którą należało uznać za przyszłą. Prawdopodobnie prałat

---

<sup>44</sup> Marie Jacques Antonie Suzanne, urodzony w Aix 2 lutego 1799 r., wstąpił do nowicjatu w 1817 r., wyświęcony na kapłana 22 września 1821 r., zmarł 31 stycznia 1829 r. Ojciec Suzanne głosił jubileusz w Nîmes w styczniu-lutym 1826 r. z Misjonarzami Francji, założonymi przez Rauzan i Charles de Forbin-Jansona, por. *Ec. ob. 7*, s. 18. W swoim *Dzienniku*, 31 stycznia 1837 r., Założyciel przedstawia historię powołania tego ojca.

i jego wikariusz generalny byli zatrzymani przez trudność znalezienia funduszów albo problem ofiarowania odpowiedniego lokalu, myśląc, że nie można było proponować Zgromadzeniu przyjść osiedlić się w diecezji, aby w niej pełnić posługę bez zapewnienia mu schronienia i jakichś środków utrzymania. Dobry Bóg sam usunął trudność.

Ojcowie trapiści, właściciele kościoła i klasztoru w N.-D. de Lumières, znajdując się w sytuacji wyzbywania się ich, posłali mi o. Gillesa<sup>45</sup>, jednego z nich, aby mi zaproponować nabycie ich. Przed zjawieniem się u mnie porozmawiał z arcybiskupem z Awinionu, który pokazał temu ojcu największe pragnienie, żebym wszedł w jego zamiary, obiecując sobie najcenniejsze korzyści dla jego diecezji z osiedlenia naszego Zgromadzenia w Lumières. Pralat nie zadowolił się tym, że wyraził swoją myśl dobremu zakonnikowi, napisał do mnie na ten temat list bardzo miły, na który pośpieszyłem się odpowiedzieć poprawnie. Trzeba było się zdecydować, ponieważ ojcowie trapiści śpieszyli się ze sprzedażą. Wszystkie względy przemawiały za tym nabyciem; pozostawał podwójny kłopot, to znaczy pieniądze, o które trzeba było się wystracać, aby zapłacić za ten lokal, i ludzie, których trzeba było mieć, aby tam uformować wspólnotę.

Przyzwyczajony do liczenia na opatrność, musimy przyznać od dawna, że jest w porządku naszych planów, żebyśmy opłacali z naszych kieszeni domy, w których musimy zamieszkać w różnych diecezjach dla pożytku wiernych, którzy z tego powinni osiągnąć cały zysk, wyrzucalibyśmy sobie ustąpienie przed tą przeszkodą. Potrzeba było więcej odwagi, albo żeby lepiej powiedzieć, mocniejszej dozy ufności w Bogu, aby nie być zatrzymanym przez zastanowienie się nad małą liczbą naszych członków i ogromną dysproporcją prac [s. 11], jakie ojciec rodziny im przydzielił i ich siła liczbowa. Moje wahanie na widok tej wielkiej przeszkody realizacji planu tak bardzo użytecznego Kościołowi w diecezji Awinionu i tylu dusz, które powinny z tego osiągnąć tak wielkie korzyści w dziedzinie duchowej, tak zgodne zresztą z pragnieniami naszego Zgromadzenia i z jego powołaniem, było tym bardziej uzasadnione, że całkiem niedawno straciliśmy członków, z który-

---

<sup>45</sup> Gilles Pastorel, trapiста z Aiguebelle (Drôme).

mi wiązaliśmy bardzo wielką nadzieję: śmierć o. Ponsa<sup>46</sup>, wystąpienie o. Pachiaudiego<sup>47</sup>, nie mówiąc o apostazji kilku innych, a później przedwczesna strata o. Richauda.

Ale jak zdecydować się na pozwolenie opuszczenia tak pięknej okazji, której prawdopodobnie już się nie spotka, jak nie obawiać się spóźnionych żalów, a może ukrytych zarzutów ze strony tyłu naszych ojców pełnych ducha gorliwości, umiłowania ich stanu, który ich skłania do chcenia propagowania na wszystkich miejscach dobrodziejstw ich świętej posługi i przeniknięcia tą synowską pobożnością do najświętszej Dziewicy, naszej matki, która każe im dążyć do tego, aby stać się propagatorami Jej kultu we wszystkich sanktuariach poświęconych Jej imieniu? Te wszystkie rozważania zdecydowały o mojej zgodzie i podjęliśmy decyzję o przyjęciu kościoła i klasztoru Notre-Dame de Lumières. Zobowiązałem naszego o. Tempiera, żeby udał się do miejsc, gdzie czekał na niego o. Gilles (Pastorel), aby jeśli te zabudowania wydadzą mu się w dobrym stanie, mógł zakończyć sprawę, po tym jednak dopiero, jak zobaczy arcybiskupa i otrzyma jego ostateczną zgodę. Wynik tej inspekcji był wnioskiem targu.

Ojciec Tempier, zaopatrzony w moje pełnomocnictwo, sporządził kontrakt w Awinionie u notariusza Balmelle'a na cenę i sumę 12 000 franków. Doprowadził także do ugody z lokatorem w sprawie ruchomości, co podniosło naszą zaliczkę do całkowitej sumy 18 000 franków, nie włączając dodatkowych i honorarium notariusza. Teraz dobry Bóg natchnie nas, jak będziemy musieli zabrać się do tego, aby dostarczyć temu sanktuarium ludzi, którzy będą konieczni do zapewnienia obsługi i żeby jednocześnie w okolicy i w całej diecezji świętą posługę misji czynili. Widząc gnuśność naszego wieku i małą hojność ludzi, którzy trudno się decydują służyć Kościołowi bez korzyści doczesnej, to jest prawie cud, którego oczekujemy od dobroci Bożej; mniejsza o to: nasza ufność sięga

---

<sup>46</sup> Alexandre Marie Pons, urodzony 2 maja 1808 r., do nowicjatu wstąpił w 1828 r., wyświęcony na kapłana w 1831 r., zmarł w Marsylii 16 września 1883 r. W *Dzienniku* 18 września 1837 r. Założyciel pisze kilka stron o zaletach i cnotach tego ojca.

<sup>47</sup> Pierre Pachiaudi, urodzony w Marsylii 5 sierpnia 1811 r., do nowicjatu wstąpił w 1834 r., na kapłana wyświęcony w 1834 r., wystąpił 25 sierpnia 1836 r., aby zostać kartuzem. Opuścił Zgromadzenie bez prośzenia o dyspensę, a kartuzi przyjęli go bez zasięgnięcia opinii. Założyciel skarżył na to u o. G. Testou w liście z 1 września 1837 r., por. *Ec. ob.* 13, s. 132-133. Zmarł w klasztorze kartuskim 22 maja 1879 r.

aż tam. Nie oczekujemy niczego mniejszego od Ojca Rodziny [s. 12], który sam zachęcił nas do proszenia gospodarza żniwa, aby posłał na swoje pole robotników odpowiednich do zebrania żniwa, które doszło już do swojej dojrzałości.

Oto list, który arcybiskup z Awinionu napisał mi po zobaczeniu o. Gillesa. Ma on datę 5 grudnia 1836 r. i minął się z listem, który napisałem do tego prałata 7, zaraz jak o. Gilles dał mi znać ustnie o dobrych skłonnościach arcybiskupa.

„Mój Lordzie, przed chwilą widziałem o. Gillesa, który mi doniósł, że całkowicie skończył z posiadaczem Lumières. Ten dobry zakonnik powinien napisać do ks. Tempiera, aby się go spytał o ustalenie dnia, w którym będzie on mógł udać się na miejsca. Jestem zadowolony, mój Lordzie, z tej szczęśliwej konkluzji, która może tylko obrócić się na korzyść mojej diecezji i na mój szczególny zysk. Będę oczarowany widzeniem sanktuarium w Lumières zajęte przez duchownych, którzy znajdują się pod takim kierownictwem jak księdza. Bóg, jestem tego pewny, będzie błogosławił tę placówkę, On sprawi, że będzie pomyślnie się rozwijać, a więc cieszę się tym ze względu na moją trzodę; ale ja nie cieszę się tym mniej ze względu na siebie samego, ponieważ to będzie dla mego Lorda powodem przyjscia od czasu do czasu do mojej diecezji, a dla mnie okazją zrobienia i utrzymania znajomości z prałatem tak dystyngowanym. Żałuję, że stan waszego zdrowia nie pozwolił Lordowi obecnie myśleć o podróży do Awinionu; ale pocieszam się, myśląc, że mój Lord będzie miał dobroć, aby mnie wynagrodzić, proszę wierzyć, że najszybciej będzie dla mnie najlepsze. Ponadto, mój Lordzie, misjonarze Lorda będą mile widziani i mogą być pewni całej mojej pomocy. Proszę przyjąć itd.

Podpis: J.M.A. Célestin, arcybiskup w Awinionie<sup>748</sup>.

[s. 13] Nie warto tutaj wyjaśniać fragmentów mego listu, który pozostaje w związku z tym, który zajmował się N.-D. de Lumières, aby udzielić pełnomocnictwa zrozumiałego na swój sposób. Skończono na porozumieniu się i dzięki 4800 fr. odszkodowania on

---

<sup>48</sup> Założyciel kopiuje następnie jego odpowiedź, opublikowaną w *Ecrits oblats*, 13, s. 130-131.

zrzekł się całej pretensji<sup>49</sup>. To odszkodowanie jest zrozumiane z 1200 ruchomości domu, kościoła i zakrystii w 18 000 franków zaznaczonych wyżej.

**28 stycznia:** Ucieczka nowicjusza Bouveyrona<sup>50</sup>, który był skierowany do Misji przez generała kartuzów. Stolica Święta konsultowana upoważniła tę osobę do wystąpienia z zakonu kartuzów pod warunkiem, że była dopuszczona do nowicjatu i później do profesji [s. 14] do Zgromadzenia Misjonarzy Niepokalanego Poczęcia. Na polecenie generała i ojca...<sup>51</sup>, któremu powierzono przedstawienie mi tego zakonnika, przyjąłem go do naszego domu. Według tych ojców on był bardzo uczciwy i zdolny i zgadzano się na jego wystąpienie z klasztoru kamedułów tylko z obawy, że odosobnienie absolutnie przeciwne jego temperamentowi i jego charakterowi może mu poważnie zaszkodzić. Powinien on, według zdania jego przełożonych, którzy dobrze go znali, być poddany temu rodzajowi posługi, którą Zgromadzenie wykonuje. Brat Bouveyron przez swoje postępowanie zaprzeczał twierdzeniom jego dawnych przełożonych, zaczynał wzbudzać w nas jakieś niepokoje pod względem jego zdolności umysłowych, które czasami zdawały się sztuczne do tego stopnia, że kazały nam obawiać się o jego rozum. Ostatnia rozmowa, jaką miałem na ten temat z o. Aubertem<sup>52</sup>, jego mistrzem, prawie mnie utwierdziła w postanowieniu odesłania go do klasztoru kamedułów. Brat Bouveyron uwolnił mnie od tej troski, podejmując sam decyzję. Tego rana, podczas mszy wśliznął się do pokoju mistrza nowicjuszy, zagłębił się w szufladę, w której ten

---

<sup>49</sup> Kościół i klasztor w Lumières zostały zbudowane przez karmelitów, począwszy od 1664 r. Ci musieli opuścić miejsca w czasie Rewolucji. Własność była wówczas kupiona przez pana de Goulta, który w 1823 r. sprzedał ją trapistom z Aiguebelle. Pobyt trapistów trwał krótko. Oni wynajęli całość ks. Denisowi Edouardowi Rolandowi, który zarządzał sanktuarium. Jego dzierżawa wygasła 1 stycznia 1843 r. Aby odejść przed tą datą, postawił on warunki, o których wspomina tutaj Założyciel

<sup>50</sup> Auguste Bouveyron, urodzony w Bourg-en-Bresse (Ain) 27 lutego 1809 r., wstąpił do nowicjatu w 1836 r. Założyciel mówi znow o nim 21 lutego.

<sup>51</sup> W rękopisie nazwisko pominięte.

<sup>52</sup> Casimir Joseph Jérôme Aubert, wówczas mistrz nowicjuszy w Calvaire w Marsylii. Urodzony w Digne (Alpes-de-Haute-Provence) 30 września 1810 r., wstąpił do nowicjatu w 1826 r., pierwszy kapłan wyświęcony przez bpa de Mazenoda 6 kwietnia 1833 r., zmarł w Marsylii 17 stycznia 1860 r.

ojciec trzyma w depozycie pieniądze, które mu powierzają nowicjusze po wstąpieniu, zabrał on więcej niż 300 franków zamkniętych w różnych portmonetkach. Stamtąd, przechodząc do celi o. Semerii<sup>53</sup>, zabrał on swój płaszcz, później gdzie indziej wziął parasol i w ten sposób urządzony, wymknął się tak, że nie wiedziano, kim się stał. Aby ta lekcja nie była zgubiona dla stopnia zaufania do uzgodnienia poleceń przełożonych, którzy pozbywają się swych podwładnych! Cokolwiek by było, raczej nie warto zatrzymywać się na myśli, że ten zakonnik, już subdiakon w swoim zakonie, jest złodziejaskiem, wolę wierzyć, że jest obłąkany.

**29 stycznia:** List o. Mille'a oczekiwany z niecierpliwością, ale bardzo pocieszający przez wszystko, co donosi o misji [s. 15] w Fontvieille. Wszystkie nasze ceremonie mogły mieć miejsce. Ludzie poruszyli się masowo. Burżuazja dała przykład. Nikt nie opiera się łasce.

List o. Martina, otrzymany 26 stycznia. Misja w Bernex<sup>54</sup> idzie tak, że nie może być lepiej. Komunię przyjęło przeszło 500 kobiet, a w niedzielę później taka sama liczba mężczyzn przystępuje do stołu świętego. To świadczy o tym, że ewangelizowana jest całość wiernych. Przepisuje mi list, który napisał do bpa z Belley<sup>55</sup> na temat misji przeprowadzonej w jego diecezji w Vesancy<sup>56</sup>, która doskonale się powiodła, co ściągnęło na misjonarzy pochwały biskupa i skłoniło prałata do udzielenia im władz bardzo szerokich na misjach i rekolekcjach w jego diecezji. Ojciec Martin otrzymał mój długi list, w którym ustaliłem zasady wprowadzenia obowiązków na członków naszego Zgromadzenia w związku z ich profesją. Nie ośmielił się jeszcze zakomunikować go o. Bernardowi, którego ma łatwowierność mi przedstawić jako bardzo delikatnego sumienia, podczas gdy on żyje i rozmawia zwykle w myślach apostazji.

---

<sup>53</sup> Jean Etienne Semeria, urodzony w Colla (diecezja w Vintimille) w Italii, 7 lutego 1813 r., wstąpił do nowicjatu w 1829 r., wyświęcony na kapłana 19 września 1835 r. w N.-D. du Laus. W 1837 r. został skierowany do dzieła Włochów w domu oblackim na Calvaire. Został mianowany biskupem w Jaffa w 1856 r. Zmarł w Marsylii 23 stycznia 1868 r.

<sup>54</sup> Bernex w diecezji Annecy w Sabaudii, wówczas królestwo Sardynii.

<sup>55</sup> Alexandre Raymond Devie, biskup w Belley od 1823 do 1852 r.

<sup>56</sup> Słowo trudne do odczytania. Chodzi o Vesancy lub, co jest mniej prawdopodobne, o Versonneux. Te dwa miasteczka w krainie Gex (Ain) są oddalone o dziesięć kilometrów.



**30 stycznia:** List arcybiskupa Awinionu, aby mi polecić w imieniu (ostatniego) biskupa Verdun<sup>57</sup> proboszcza diecezji Perpignan, nazywanego Raynaud.

**31 stycznia:** Bolesna rocznica śmierci naszego drogiego o. Suzanne'a. Wczoraj, święto drugiej klasy, odprawiłem mszę *requiem* za niego. To było raczej ulgą w moim zmartwieniu i dla pocieszenia zrobienia tego uroczystego aktu wspólnoty z tymi, którzy nas wyprzedzili, niż przez myśl, że ten błogosławiony misjonarz, zmarły w przeznaczeniu, potrzebował moich modlitw za zmarłych. Powiedziałbym to tak samo o tych wszystkich, których widziałem umierających w Zgromadzeniu. Ten był jedną z nowalijek naszych misji. Przyłączył się do nas w czasie misji, którą głosiliśmy w Fuveau<sup>58</sup>, w miejscu zamieszkania jego rodziny, ponieważ on urodził się w Aix. Ci, którzy będą opisywali jego życie, powiedzą, że zrobił poniekąd swoją praktykę w czasie tej misji. Gorliwość, jaką to drogie dziecko, wówczas mające 16 albo 17 lat, okazywało w szukaniu grzeszników, którzy najbardziej potrzebowali naszej posługi, jego wytrwałość we wszystkich naszych ćwiczeniach, jego gorliwość do zbliżenia się do nas, którym chciałby ulżyć pracą naprawdę nadmierną, którą nas widział wykonujących, niewątpliwie jemu zawdzięczał łaskę swego powołania. Spowiadałem go od tej pory i od tego czasu jego zaufanie dorównywało czułości, którą we mnie wzbudzał; ani jedna, ani druga sobie nie zaprzeczały. Jednak wówczas wcale mi nie mówił o planie, jaki Pan mu podsuwał, a ja nic mu nie mówiłem o pragnieniu, jakie miałem, żeby przyłączył się do naszego dzieła. Nie ociągał się w czasie przybycia, w którym pociąg kazał mu pragnąć przyjść mieszkać w naszym domu; mieliśmy wówczas tylko dom w Aix. On tam spędził jakiś czas, nie mówiąc jeszcze nic o swoich dalszych zamiarach [s. 16]. Wreszcie w dniu, w którym wyjeżdżaliśmy na misję w Puget<sup>59</sup> koło Fréjus, on otworzył mi swoje serce i rzucając się na moją szyję, powie-

---

<sup>57</sup> Biskup Placide Bruno Valayer, biskup Verdun od 1831 do 1836 r. Zmarł w Awinionie 28 kwietnia 1850 roku.

<sup>58</sup> Misja głoszona we wrześniu 1816 r. przez Założyciela i ojców Deblieu, Mie i Tempiera.

<sup>59</sup> Misja głoszona w styczniu 1818 r. przez ojców Tempiera, Deblieu i Mie. Założyciel pozostał tam tylko od 3 do 6 stycznia.

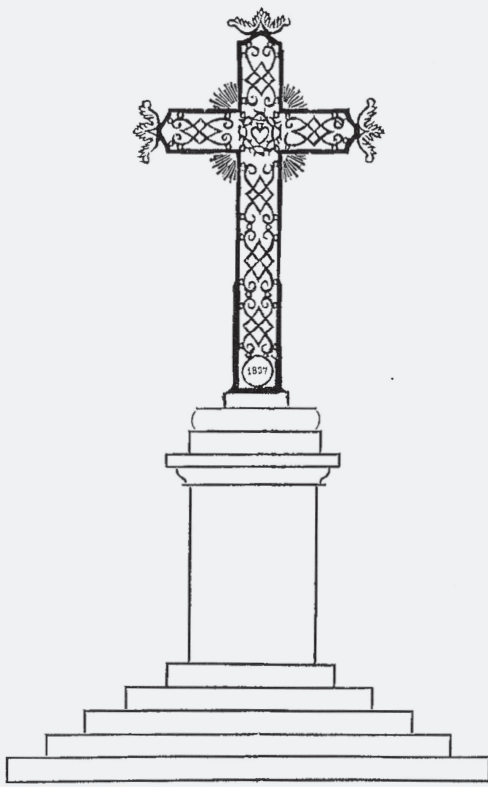


dział mi: Jestem wasz na zawsze. Kto by mi więc powiedział, że jestem przeznaczony, aby mu zamknąć oczy! Sądzę, że miał tylko osiemnaście lat! W Zgromadzeniu spędził piętnaście lat, nasze Annales powiedzą, czy on je dobrze spożytkował! Niech jego pamięć będzie wiecznie błogosławiona wśród nas, ponieważ bardzo zasłużył na wdzięczność Kościoła i Zgromadzenia. A jego śmierć na naszym łonie była śmiercią sprawiedliwego.

**Consecration à la Ste-Vierge,**  
 Le dimanche 29 janvier.

**Communion générale des Femmes,**  
 Le jeudi 3 février (700 femmes).

**Communion générale des Hommes,**  
 Le dimanche 6 février (600 hommes).



**MISION**  
*Donnée à Fontvieille, en janvier et Février 1837, par les P.P. Mille,  
 Guinat & Marcellin.*

Du Dieu d'amour (his) et de clémence,  
 Célébrons à jamais l'ineffable bonté,

Sion quo ta reconnaissance (his),  
 Égale (his) son éternité (his).

**Ouverture de la Mission,**  
 Le dimanche 8 janvier.

**Cérémonie de Penitence,**  
 Le dimanche 9 janvier.

**Ameude honorable au St-Sacrement,**  
 Le dimanche 23 janvier.

*Pamiętka misji w Fontvieille (Bouches-du Rhône), głoszonej przez ojców V. Mille'a, J.Cuynata i Marcellina Grogarda, od 8 stycznia do 6 lutego 1837 r. Por. JM, 13 i 29 stycznia, 7 lutego 1837 r. (35 x 45). Archiwum generalne OMI. DM IX 3*

# TEKST

## Luty

**1 lutego:** List o. Moreau z Ajaccio. Najbardziej zadowolające wiadomości z wyższego seminarium w tej diecezji. Praca tam jest nadmierna dla dyrektorów z powodu wielkiej liczby uczniów<sup>1</sup>, ale ich doskonale zachowanie się dodaje odwagi i wynagradza nauczycieli. Mają zawsze zamiar głosić misję po francusku i po włosku. Wszyscy nasi ojcowie tam będą zatrudnieni. List z Rzymu. Dyspensa od wieku dla naszych kleryków Rolleriego i Bellona<sup>2</sup>.

**2 lutego:** Biskup z Marsylii zwołał kapitułę kościoła katedralnego w pałacu biskupim, aby ją powiadomić o postanowieniu, jakie powziął o publicznym potępieniu w liście pasterskim na Wielki

---

<sup>1</sup> Biskup de Mazenod zgodził się, żeby oblaci przyjęli obowiązek stworzenia i wyższego seminarium w Ajaccio (Korsyka) w 1834 r. i sprawowania kierownictwa nad nim. W latach 1836-1837 było tam przeszło 130 rezydentów, seminarzystów i kapłanów wyświęconych z małym przygotowaniem w poprzednich latach i których bp Casanelli d'Istria, biskup w Ajaccio od 1833 do 1869, zobowiązał do uzupełnienia formacji. Według *Almanach du Clergé de France*, personel wtedy składał się z ojców Guiberta, Moreau, Reinauda, księży Gafforiego i Sarrebayrouse'a. Ojciec Mouchel przybył w 1837 r.

W 1836 r. bp Casanelli d'Istria dał oblatom klasztor w Vico; ojcowie Albini i Telmon przejęli jego posiadanie w czasie lata i poświęcili dobrą część swego czasu głoszeniu misji parafialnych; misja w Ajaccio była głoszona w lutym, por. *Dziennik*, 24 lutego i 2 marca.

<sup>2</sup> Etienne Antonie Rolleri, urodzony w La Colla (diecezja Vintimille, Italia) 13 marca 1814 r., do nowicjatu wstąpił w 1832 r., wyświęcony na kapłana 18 lutego 1837 r. Swą posługę zaczął, pomagając o. Semerii w dziele Włochów w Marsylii i później zastąpił go na Korsyce. Zmarł w Vico 9 października 1890 r.

Charles Barthélemy Bellon, urodzony w Marsylii 13 września 1814 r., do nowicjatu wstąpił w 1835 r., wyświęcony na kapłana 25 marca 1837 r. Prawie zawsze pracował w domach formacyjnych we Francji i w Anglii. Zmarł w Bordeaux 28 czerwca 1861 r.

Post, o niegodnym postępowaniu ks. Jonjona<sup>3</sup>. Powiedział kapitule, że z przyjemnością widziałby, że to czcigodne ciało ze swej strony odrzuca obrzydliwą agresję tego złego kapłana. Wszyscy księża kanonicy bez wyjątku okazali się ożywieni najlepszym duchem i oświadczyli jego Lordowskiej Mości, jak bardzo byli poruszeni zniewagami, jakie jego czcigodna osoba oraz jego wikariusze generalni doznali; są oni zupełnie gotowi wejść w poglądy jego Lordowskiej Mości i oni się wycofali, aby się zebrać na kapitule i obradować. Byłem obecny na zebraniu na biskupstwie, ale nie uważałem za stosowne udać się na zebranie kapituły.

**2 lutego:** List od arcybiskupa z Awinionu. Prałat śpieszy się po liście, który mi napisał kiedyś, aby mi polecić ks. Raynauda, proboszcza w Montlouis. Biskup z Châlon<sup>4</sup> dał mi na rachunek tego tematu informacje bardzo nieprzyjemne i on sam chciałby, żebym ja mu powtórzył to świadectwo, które on dodał po dobrym poznaniu jego.

**Ten sam dzień:** List ks. d'Espinassoux<sup>5</sup> przeciw temu samemu ks. Raynad, któremu dał polecenie dla bpa de Retza<sup>6</sup>. Ten kanonik [s. 17] pisze mi, że ten list był niespodzianką w jego religii<sup>7</sup>, i że on dowiedział się, iż zachowanie się ks. Raynauda było bardzo naganne pod względem obyczajów w Paryżu i w Guadeloupe. Arcybiskup z Awinionu mówi mi, że ks. Raynaud jest bardzo złym poddanym, który został ukarany kłątwą. Daje mi znać, że ten proboszcz planuje zebrać listy i świadectwa na jego korzyść, aby iść

---

<sup>3</sup> Polydore Jonjon był wykluczony z niższego seminarium, w którym okazał się niemożliwy. Mimo zakazu bpa Fortuné'a de Mazenoda założył on wówczas pensjonat z dwoma współbraćmi o wątpliwych obyczajach. Wdał się w polemikę między liberalnymi dziennikami sprzyjającymi Jonjonowi i „La Gazette du Midi”, która broni biskupa. Znajduje się długi wykład tej afery u Leflona, *Mgr de Mazenod*, t. 2, s. 570-591.

<sup>4</sup> Biskup Marie Joseph François Victor Monyer de Prilly, urodzony w Awinionie w 1775 r., biskup w Chalons od 1823 do 1860 r.

<sup>5</sup> Ksiądz d'Espinassoux był kanonikiem Kapituły królewskiej w Saint-Denis. Przeszedł on do Marsylii 5 kwietnia, por. *Dziennik* z tą datą.

<sup>6</sup> Bp de Retz był urzędnikiem Roty i członkiem penitencjarii apostolskiej w Rzymie. Przechowujemy dwa jego listy: jeden z 28 czerwca 1833 r., zaadresowany do arcybiskupa w Icosie [sic!], drugi z 28 kwietnia 1839 r., w którym domaga się wiadomości od bpa d'Isaarda i od bpa de Forbin-Janson. AGR: de Retz – Mazenod.

<sup>7</sup> Zdziwić religię autorytetu, trybunału: pokręcić przez mylne przedstawienie.

zaskoczyć wiarę arcybiskupa z Spoleto<sup>8</sup> i jego lordowskiej mości kardynała Giustinianiego<sup>9</sup>. Chciałby on, żebym uprzedził tych praelatów, żeby nie pozwolili się oszukać. To polecenie jest dość delikatne. Nie ma już powodów, żebym ja tego się podjął, mimo że wielebni prałaci mnie do tego zachęcają. Przynajmniej będziemy wiedzieć, czego w tym się trzymać, gdy ks. Raynaud będzie chciał osiąść w diecezji Marsylii.

**3 lutego:** Ten ks. Raynaud zjawił się. Nie ukrywałem przed nim tego, czego się o nim dowiedziałem. Tym wszystkim, czemu on zaprzeczał, jest to, co było zakazane. Zresztą, jego postawa nie była postawą odważnego. Zapewnił mnie, że odprawił piętnastodniowe rekolacje u jezuitów w Paryżu i że od tej pory chce iść dobrą drogą. Wszystkie jego życzenia ograniczają się do tego, żeby być dopuszczonym jako stypendysta do wyższego seminarium, żeby tam żyć w sposób przepisowy. Choć tysiąc razy oszukany przez ludzi tego rodzaju, nie czuję odwagi, aby przed tym zamknąć drzwi, do których puka; wyrzucałbym sobie, że pograżyłem go w rozpacz. Opowiadał mi się za tym, żeby był przyjęty do seminarium, choćby tylko, żeby sprawdzić, czy jest szczerzy i stały w swoich postanowieniach.

Wizyta księdza proboszcza z Yverdon<sup>10</sup>. Ten kapłan dostarczył mi list od bpa de Lausanne'a<sup>11</sup>, który mi go poleca oraz na misję, którą powierzył mu wypełnić w naszych okolicach. Przychodzi tam, aby robić składkę na budowę kościoła katolickiego w swojej parafii. Polecilem go pismem miłości wiernych diecezji w Marsylii.

Wizyta o. Guyona<sup>12</sup>. Przychodzi trochę mimo woli głosić kazania wielkopostne o Trójcy Świętej. Konkurencja ks. Dufêtre'a

---

<sup>8</sup> W 1837 r. arcybiskupem w Spoleto (Italia) był bp Ignazio Giovanni Cadolini.

<sup>9</sup> Giacomo Giustiniani, wówczas sekretarz „Mémoires” na Watykanie.

<sup>10</sup> Yverdon, kanton w Vaud w Szwajcarii; region protestancki od czasu Reformacji.

<sup>11</sup> Jego Lordowska Mość Pierre Yenni, biskup w Lozannie od 1815 do 1846 r. Rezydował on we Fryburgu; to on przyjął oblatów w Billens w 1830 r.

<sup>12</sup> Tutaj są nazwiska trzech sławnych kaznodziejów. Ojciec Claude Guyon, jezuita był Misjonarzem Francji. Głosił kazania w wielu kościołach Marsylii w ciągu zimy 1837 r. Założyciel często wymienia go w swoim *Dzienniku*.

Ksiądz Dominique Augustin Dufêtre, wikariusz generalny w Tours, był członkiem domu misjonarskiego kartuzów w Lyonie. Był biskupem w Nevers od 1842 do 1860 r.

Założyciel wymienia wiele razy ks. Clerka, który głosił kazania wielkopostne w parafii St-Cannat, por. *Dziennik* 6, 17, 19 lutego 1837 r. itd. Surowo ocenia 15 lutego

i ks. Clerca sprawia mu jakiś niepokój o sukces jego stanowiska [s. 18 ].

**3 lutego:** Zebrana kapituła kapitulnie skierowała dzisiaj pismo do biskupa Marsylii, które przysłała mu przedstawić jako całość. To pismo jest wydrukowane. Oryginał pisma, które kapituła przedstawiła, znajduje się w archiwach sekretariatu<sup>13</sup>.

**4 lutego:** Wszyscy proboszczowie i rektorzy miasta zredagowali akt przyłączenia się do pisma kapituły. Oryginał tego aktu również jest złożony w archiwach sekretariatu.

**Ten sam dzień:** Obrzędy pogrzebowe grafa Pagano, konsula generalnego Sardynii<sup>14</sup>, rycerza świętego Maurycego. Jego stanowisko konsula Sardynii i rycerza świętego Maurycego złączone z dobrym postępowaniem, jakie miał dla mnie w czasie swego życia, skłoniły mnie do wzięcia udziału w usłudze jego ceremoniach pogrzebowych, aby tam odprawić egzekwie. Upzedziłem o tym rodzinę listem bardzo grzecznym. Jakie było moje zdziwienie, gdy przybywając do St-Charles, parafii zmarłego, dowiedziałem się, że tam wcale nie będzie sumy w tym pogrzebie, chociaż biedny zmarły zrobił rozporządzenia całkiem odwrotne. Zrobiłem wyrzuty temu, który przyszedł mnie przeprosić w imieniu rodziny, która się zaangażowała z orszakiem, aby go nie zatrzymywać tak długo w kościele, a żeby zaznaczyć wyraźniej moją naganę zyczliwości tak bardzo przeciwnej duchowi Kościoła, dałem do zrozumienia, że nie ukazę się, aby zrobić egzekwie, jak miałem zamiar.

Ta lekcja musiała być odczuta i ksiądz proboszcz zrozumie tak-że, że nie jest odpowiednie zgadzać się tak łatwo na kaprysy mała

---

1839 r.: „Jeden z tych kaznodziejów zawodowych, którzy kończą na zgorszeniu wszystkich prowincji, przez które przejeżdżają”.

<sup>13</sup> Pismo kleru do bpa Fortuné'a, 3 lutego 1837 r. „aby zaprezentować swoje uczucia na temat opublikowanych pism przez kapłana [Jonjona] przeciw administracji biskupiej” (tekst wydrukowany). O naturze i okazji tego pisma, por. J. Leflon, *Mgr de Mazenod*, t. 2, s. 587-591.

<sup>14</sup> Królestwo Sardynii obejmowało wówczas Piemont, Sabaudie, hrabstwo Nicei i wyspę Sardię. Stolicą był Turyn, w którym Założyciel miał przyjaciół wśród szlachty. Królem był wówczas Charles-Albert I, którego syn Wiktor Emmanuel został królem Italii, zajął Rzym w 1870 r.

religijne rodzin. To był przykład ciosu po ciosie tego rodzaju bezbożności na parafii St-Charles. Byłem tym razem bardzo kuszony śpiewać sumę mimo niechrześcijańskich życzeń rodziny; gdybym był biskupem diecezjalnym, nie omieszkałbym to zrobić, ale w mojej obecnej sytuacji nie uważam za rozsądne to zrobić.

**5 lutego:** Aby nie być niegrzecznym w stosunku do dobrego Billona<sup>15</sup>, proboszcza w St-Victor, odważyłem się iść asystować pontyfikalnie w sumie w jego kościele. Wykonywano tam mszę Cherubiniego<sup>16</sup>; artyści przykładali się, jak mogli, mając za świadka i za sędziego ich zdolności słynnego Paganiniego<sup>17</sup>. Ten sławny człowiek dał dwa koncerty w mieście, które zgotowało mu [s. 19] aplauz, który jest przyzwyczajony zbierać wszędzie, gdzie daje się słyszeć grę jego naprawdę magicznych skrzypiec. Nie omieszkał przyjść zaprosić mnie osobiście. Byłem bardzo zadowolony, widząc tak nadzwyczajnego mistrza, ale byłem zmuszony zasmucić go przez odmowę, uzasadnioną nie tylko moim stanem zdrowia, ale także słuszną surowością naszych francuskich praktyk, które sprzeciwiały się temu, żeby biskup pojawił się nawet na niewinnym koncercie w teatrze uważanym u nas z bardzo słusznego powodu za świątynię złego ducha.

Pan Paganini wiele razy dawał znaki aprobaty wykonania muzyki; chciałem to móc dać również o pobożności muzyków w czasie sumy i przedtem! Pontyfikalnie odprawiłem nieszpory, udzieliłem błogosławieństwa i wziąłem udział w procesji w dwóch kościołach, w wyższym i w podziemnym, bez zbytejnego zmęczenia i zresztą bardzo wynagrodzony przez pobożność wszystkich obecnych.

**6 lutego:** Wizyta ks. Clerca, kaznodziei stacji wielkopostnej w St-Cannat. Mój stryj prosił go o kazanie w kościele St-Lazar. Ja udzieliłem mu uprawnień.

---

<sup>15</sup> Louis Billon, urodzony w 1804 r. Był jeszcze proboszczem w St-Victor, gdy zmarł 18 lutego 1846 r. 5 lutego 1837 r. była niedziela pięćdziesiąticy.

<sup>16</sup> Luigi Cherubini (1760-1842), kompozytor muzyki sakralnej i świeckiej.

<sup>17</sup> Niccolò Paganini, skrzypek (1782-1840).

Wizyta markiza de Sabrana<sup>18</sup> przypomina mi wizytę, jaką miałem kiedyś, hrabiego de Breteuila<sup>19</sup>, wujka pani de Sabran. Byłem bardzo zadowolony z poznania z tym dobrym chrześcijaninem, który zanim został parem Francji, jeżeli się nie mylę, był obowiązany przedstawić izbie deputowanych prawo o świętokradztwie<sup>20</sup>.

List o. Bermonda<sup>21</sup> pełen dobrych uczuć. Nie chce, żebym się niepokoił moją chwilową sytuacją; jest szczęśliwy w swojej samotności w Billens. Posłuszeństwo robi mu wszystko przyjemnym.

**7 lutego:** List o. Albiniego<sup>22</sup>. Dodaje mi odwagi w zmartwie- niach, jakie mi sprawiają apostaci; widzi on z pewnym rodzajem przyjemności, że nasze Zgromadzenie oczyszcza się z wszystkiego, co ono żywiło złego. Proszę wcale się nie bać, mówi ten dobry ojciec, gdy idzie o zrobienie podobnych działań (wydalenie fałszywych braci), ojciec zawsze będzie miał aprobatę nieba, która sama powinna wystarczyć, ale i uznanie członków, którzy pozostają wierni głowie i matce, która ich zrodziła. Podaje mi wiadomość, że misja prowadzona [s. 20] w Ste-Réparate<sup>23</sup>, po misji na Ile Rousse, miała pełny sukces.

---

<sup>18</sup> Założyciel dość często mówi o rodzinie de Sabranów, związanej z rodziną de Mazenodów, por. J. Leflon, *Mgr de Mazenod I*, s. 18, 64 i 187. W 1838 r. książę de Sabran zaprosił biskupa Marsylii, aby stał się członkiem stowarzyszenia, aby kolonizować po chrześcijańsku Algierię, por. *Dziennik*, 11 listopada 1838 r.

<sup>19</sup> A. C. Emile Le Tonnelier, hrabia de Breteuil (1781-1864), par Francji w 1823 r. senator w tym samym czasie co bp de Mazenod od 1852 r., do swojej śmierci.

<sup>20</sup> Przez cztery lata było 538 kradzieży świętych naczyń w kościołach. Dlatego w 1825 r. było uchwalone prawo o świętokradztwie z bardzo surowymi karami, począwszy od dożywności ciężkich prac do tortur ojcobójców. Prawo wcale nie było zastosowane. Aby było świętokradztwo, zamach musiał być popełniony „dobrowolnie, publicznie i z nienawiści albo pogardy religii”, por. Bertier de Sauvigny, *La restauration*, 1955, s. 511-513.

<sup>21</sup> François Xavier Bermond, urodzony 28 kwietnia 1813 r. w Prelles (Hautes-Alpes), wstąpił do nowicjatu w 1833 r., został wyświęcony na kapłana 24 września 1836 r. Był misjonarzem w Kanadzie od 1846 do 1859 r., później prowincjałem na Południu od 1865 do 1871 r. Zmarł w N.-D. de Lumières 27 sierpnia 1889 r.

<sup>22</sup> Charles Dominique Albini, urodzony w Menton (teraz Alpes-Maritimes, wówczas diecezja Vintimille), 26 sierpnia 1790 r., wyświęcony na kapłana 17 grudnia 1814 r., wstąpił do nowicjatu 17 lipca 1824 r. Był w tym czasie superiorem domu w Vico na Korsyce. Zmarł 20 maja 1839 r.

<sup>23</sup> Santa Reparata w Balanga na Korsyce.



**7 lutego:** List o. Mille'a. Ostatnie szczegóły z misji w Fontvieille, która została ukończona i ukoronowana tymi samymi błogosławieństwami, które zawsze mu towarzyszyły: 800 komunii kobiet, 700 mężczyzn. Biskup z Châlons przyszedł przewodniczyć w zamknięciu; udzielił 800 albo 900 osobom głęboko przejętym. Ten widok należał do najpiękniejszych, jakie religia mogłaby ofiarować. Ksiądz de Trinquetaille proboszcz z Arles przyszedł zabrać o. Cuynata, aby głosił kazania w czasie 40-godzinnego nabożeństwa w jego kościele.

List o. Courtèsa. Biskup zamianowany w Gap<sup>24</sup> odpowiedział o. Mille'owi. Ten ostatni, przechodząc, wziął o. Pélissiera, aby udać się z nim do Laus. Ojciec Marcellin<sup>25</sup> niegodnie się zachował na misji w Fontvieille, upokorzony prawdopodobnie tym, że jest przyćmiony przez oo. Mille'a i Cuynata. Ojciec Marcelin dość zrobił, żeby być wydalonym ze Zgromadzenia, które zawsze źle budował. Nie spowiadał się przez cały czas misji ani u o. Mille'a, ani u o. Cuynata; czy spowiadał się u proboszcza albo u wikarego? Nic o tym nie wiem; zakładając to, on nie mógłby tego robić bez zgody swego superiora, a on o nic go nie prosił. To zachowanie nie jest warte tego, aby zapomnieć to, czego trzymał się w N.-D. du Laus, gdzie jego szemrania i jego mała regularność, razem z jego stałym brakiem cnoty już domagały się wydalenia go. Opinia, jaką wyrobił sobie w czasie tej ostatniej misji, nie jest odpowiednia, żeby mnie bardzo uspokoić na jego korzyść. „Ojciec Marcelin”, pisze się do mnie, „zachował się niegodnie w pierwszych dniach i nie naprawił swego błędu, nie wyspowiadał się przez cały czas misji ani u o. Cuynata, ani u o. Mille'a<sup>26</sup>. Jego zachowanie się jest zachowaniem się człowieka, do którego nie przemawia już sumie-

---

<sup>24</sup> Biskup Nicolas Augustin de La Croix d'Azolette, biskup w Gap od 1837 do 1840 r. Jego poprzednik, bp F. Antoine Arbaud, biskup w Gap od 1823 do 1836 r., powierzył oblatom sanktuarium w N.-D. du Laus, wtenczas gdy był wikariuszem generalnym w Digne, którego stanowił część diecezji Gap ustanowionej w 1823 r.

<sup>25</sup> Słowo zawsze wydrapane pan: Marcelin Henri Grogard, wydalony ze Zgromadzenia 7 marca 1837 r.

<sup>26</sup> Tekst Reguły z 1818 r. mówił na ten temat: „Będą się spowiadali przynajmniej raz w tygodniu u kapłana Stowarzyszenia, chyba że superior z ważnych powodów uważa za słuszne pozwolić komuś spowiadać się u obcego kapłana”. Reguła 1818, 2 część, rozdz. 1 & 4: inne główne uwagi. To pozostało w tekście zatwierdzonym przez Rzym w 1826 r., art. 300.

nie. To jest człowiek, który wcale nie ma cnót i nigdy nie wypełni ideału prawdziwego misjonarza...”.

**8 lutego:** Mogłem odprawić ceremonię święcenia popiołu i być obecny na sumie. Było prawie trzy miesiące, jak nie postawiłem stopy w katedrze.

**9 lutego:** Przybycie z jednej strony o. Cuynata wracającego z Arles, gdzie głosił kazania w czasie 40-godzinnej nabożeństwa po misji w Fontvieille, z drugiej o. Hermitte’a i jego towarzysza wracającego z Entraigues. [s. 21] Trzeba byłoby słuchać opowiadania, jakie ci ojcowie przedstawiają o tym, co się działo na ich misjach! To skłania do wylewania łez radości i czułości. Tryumf tego krzyża tak pogardzanego za naszych dni, uniesienia wdzięczności tych całych zaludnień, najpierw wobec Boga, którego one sławią w obecności wszystkich ludzi z okolic, później w stosunku do udzielających miłosierdzia ich Zbawiciela, od którego nie mogli już się odłączyć. To jest powtórzenie tego, co widzieliśmy w naszym czasie i zawsze z nową niespodzianką. Czy to nie jest cudem, jaki tworzy łaska w kilku tygodniach więzy tak ściśle między osobami, które nigdy się nie widziały i które prawdopodobnie już się nie zobaczą. To znaczy, że dusze mają wycucie dobra, które im zrobiono przez wielką posługę, którą wykonano na ich korzyść.

**9 lutego:** Ojciec Guyon wychodzi ode mnie. Przyszedł powiadzić mi, że ks. Vidal z Menpenti<sup>27</sup> przyszedł do niego, aby go powiadomić o kłopotach jego sytuacji i prosić go o pośredniczenie jego mediacji u biskupa. Ojciec Guyon dał mu odczuć ogrom jego win oraz winy jego współników. Kazał mu wziąć pod uwagę następstwa ich zatwardziałości, które miały ich doprowadzić do stania się innymi Châtelami<sup>28</sup>. Wreszcie on obiecał mu wybać stanowisko biskupa. Ksiądz Vidal uznawał, że nie miano racji, do-

---

<sup>27</sup> Menpenti: słowo wydrapane w rękopisie. Kolegium prowadzone przez księdza Jonjon i jego dwóch współbraci, księży Vidala i Blanca, że ich przeszłe zachowanie się nie pozwalało pozostawiać w domu wychowawczym.

<sup>28</sup> Ferdynand François Châtel (1785-1857). Kapłan w 1818 r. Po 1830 r. zjednoczył kilku niezdyscyplinowanych kapłanów i założył „Katolicki Kościół francuski”. Uważał się za mianowanego biskupa przez kler i lud i przyjął tytuł prymasa Galów.

puszczał wszystko i prosił tylko, żeby wiedział, co należało naprawić, czego wymagano, aby się podporządkować; że tymczasem, powiedział, zdawał się zawieszać wrażenie pamięci, które ks. Jonjon zdawał się ukazywać. Odpowiedziałem o. Guyonowi, że nie wzięłbym na siebie odpowiedzieć mu przed rozmową o tym z biskupem z Marsylii, który z kolei nie da żadnej odpowiedzi, której nie konsultowałyby ze swoją radą. Zresztą, ta sprawa z podobnymi ludźmi wydawała mi się bardzo trudna do zorganizowania, ponieważ niemoralność przywódców ustanowienia, które obudziło staranne zaniepokojenie pierwszego pasterza, było obecnie jak na początku niezwykłą przeszkodą do zatwierdzenia ich dzieła. Wyuzdanie ks. Jonjona<sup>29</sup> i skandal jego ataków nie poprawił ich sytuacji. [s. 22]

**10 lutego:** Mój stryj zebrał swoją radę, aby wysłuchać propozycji przedstawionej wczoraj przez o. Guyona. Jednogłośnie było zdanie, aby na to odpowiedzieć na piśmie w następujących słowach: „Ksiądz, mój bratanek, poinformował mnie o tym, co ksiądz przyszedł mu powiedzieć w imieniu dyrektorów pensjonatu Menpenti. Dowiedziałem się z przyjemnością wszystkiego, czym księdza miłość księdza natchnęła, aby ich skłonić do powrotu do ich obowiązku i aby zaoszczędzić Kościołowi nowych skandalów.

Ksiądz teraz pyta mnie o to, co oni powinni zrobić, aby się wycofać z sytuacji, w której się postawili. Chciałbym z całego swego serca zganić tylko ich zachowanie się w stosunku do mnie, które ksiądz tak słusznie zganił, przeproszenie byłoby dla mnie czymś bardzo łatwym, a nawet bardzo przyjemnym. Ale niestety, żalosne powody, które określiły normy, jakie musiałem podjąć na ich dzieło, istnieją jeszcze w całej ich mocy. Zobowiązany swoim sumieniem uciec się do tego w 1835 r., muszę jeszcze dzisiaj ich się trzymać i mimo wszystko moje pragnienie skłonienia do powrotu ludzi zabłąkanych do ich obowiązku, nie potrafiłbym posunąć się aż do zatwierdzenia, nawet aż do tolerowania nawet tego, czego nie mogłem ani zatwierdzić, ani tolerować bez kompromitowania swojej odpowiedzialności jako pasterza dusz. Nigdy więc nie będę upoważniał ich obecności w instytucji, którą stworzyli. Niech wejdą do

---

<sup>29</sup> Słowo wydrapane tutaj i na następnych stronach.

innego zawodu, w którym nie spotyka się tego, co było i jest jeszcze dla mnie zbyt słusznym przedmiotem alarmu w sprawy dusz, a po tym pierwszym kroku z ich strony i dostatecznym naprawieniu danego zgorwienia, ofiarują Kościołowi moralne gwarancje na przyszłość, użyję wszystkich środków, które będą zgodne z moim sumieniem, aby im wyrazić szczerą przebaczenia, którego oni będą przedmiotem.

To, co im proponuję, mogą jeszcze robić. Nie muszą się obawiać, jak wam to powiedzieli, że uniwersytet<sup>30</sup> wysunie na to najmniejszą przeszkodę, a w razie potrzeby ja pomógłbym im w tym względzie. Nie mają też powodu, żeby być zatrzymanymi przez ich interesy materialne, które związali ze swoim przedsiębiorstwem; jeżeli szczerze mówili prawdę, rozpoznaliby, że te interesy są bardziej skompromitowane przez kontynuację niż przez ustanie dzieła. Ale nie wymagam, aby to dzieło przestało istnieć; jestem tak daleki od potępiania domu wychowania w jego samym, że moi wikariusze generalni powiedzieli wiele razy, będąc upoważnieni przeze mnie, ks. Jonjonowi, że gdyby się odłączył od swoich kolegów, ja pozwoliłbym mu oddawać się nauczaniu w mojej diecezji.

Dzisiaj odstępstwa bez przykładów ks. Jonjona mieszają przynajmniej, choć z powodu innego rodzaju, z kolegami, którym nie musiał powierzyć i z którymi nie musiał pozostawać, gdy został ostrzeżony o tym, co ich dotyczyło. Ale czy byłoby niemożliwe dyrektorom z Menpenti znaleźć ludzi godnych zaufania, świeckich albo kapłanów, ludzi ich wyboru i zatwierdzonych przeze mnie, którzy ocaliliby ich interesy, zajmując się ich zakładem, którego sukces wtedy byłby pewny? Nic nie przeszkodziłoby, żeby oni nie uczestniczyliby w korzyściach pieniężnych, które z tego wyniknęłyby, żeby oni je nie zbierali nawet w całości, gdyby zakład był kierowany na ich rachunek. Nie chcę stawiać przeszkody ich pomysłowości doczesnej, chcę tylko zapewnić interesy dużo cenniejsze, interesy dusz, za które odpowiadam przed Bogiem.

Przed chwilą powiedziałem księdzu to, czego wymaga obecny stan rzeczy. Jednak ponieważ jestem ojcem, zaley mi na udziale-

---

<sup>30</sup> Prawo napoleońskie z 10 maja 1806 r. stworzyło pod nazwą Uniwersytetu organizację narodową nauczania. Cesarstwo francuskie było podzielone na akademie, każda rządzona przez rektora, od którego autorytetu zależały administracja i personel wszystkich dziedzin nauczania.

niu z miłosierdzia wszystkiego, co jest w mojej mocy; tak więc ks. Jonjon mógłby nie wychodzić na zawsze ze swego pensjonatu, natura jego win, choć one niezmiernie się pogorszyły, pozwoliłaby później, żeby mu dano iść objąć kierunek jego zakładu potem, jak publicznie naprawiłby ogromne zgorszenia, jakie dał, i jak poszedłby na rekolekcje w domu pobożności przez odpowiedni czas, aby się pojednać z Bogiem i aby zadośćuczynić wszystkiemu [s. 23], czego Kościół ma prawo oczekiwać od kapłana, który zapomniał w tym punkcie o swoich obowiązkach. Żałuję, że nie mogę tego samego powiedzieć o jego dwóch kolegach; mam życzenia, aby przyszedł czas, w którym trwała wierność łasce uspokoiła na ich korzyść superiorów, którzy chcieliby nie dowiadywać się o jednym i o drugim, jak mała jest szansa, aby liczyć na ich szczery powrót.

Spodziewam się, księżo, że to, co ksiądz powiedział jednemu z dyrektorów w Menpenti, że ksiądz potępia całe ich zachowanie, że jeśli oni upierają się na ich drodze cały episkopat, do którego każdy katolik śpieszy się, aby się przyłączyć, zjednoczy się przeciw nim aż do ostatniego momentu, aby ich odeprzeć ze wszystkich stron; że nie wracając na czas do swego obowiązku, ich ruina jest pewna przed Bogiem i przed ludźmi, i że skandaliczny memoriał, który mają zamiar opublikować, a który jest tylko aktem bezsilnej nienawiści, skłoni ich do przyjęcia ostatniej deski ratunku, jaki im ofiaruję w ich katastrofie, a który zgodzą się przyjąć, aby nie skończyć na zgubieniu się”.

**11 lutego:** Nie wiem, dlaczego uległem kopiowaniu listu napisanemu wczoraj do o. Guyona na temat Menpenti. Nie zamierzam przepisywać w tym dzienniku wszystkich skandalicznych szczegółów tej nieszczęśliwej sprawy. W zasadzie pojawiła się ona w czasie mojej nieobecności i myślę, że źle wyruszono. Wszystkie późniejsze działania zawsze były wymuszone przez zuchwały upór przestępcy, który za wszelką cenę chciał się zemścić. Dlatego zdeptał wszystkie zasady, aby dojść do tego celu. Powiedziano by, widząc wściekłość tego kapłana i środki, których używa, aby zaspokoić swoją nienawiść, że oddał swoją duszę diabłu. Przynajmniej tylko duch piekielny może podsunać wszystkie okropności, które ten nieszczęśliwy wygaduje przeciw władzy kościelnej. Od czasu Lutra nie słyszano podobnego wariata. Aby sobie urobić pojęcia o

jego wybrykach, trzeba nie zadowalać się przeczytaniem jego czterech listów wydrukowanych w „Sémaphore”, ale trzeba zapoznać się z jego korespondencją pisaną ręcznie z biskupem z Marsylii, ze mną i z wszystkimi innymi wikariuszami generalnymi. My w tym apelujemy do Boga o tego wielkiego winowajcę, ponieważ dziś władza jest zupełnie bezradna, aby zdławić podobne błędy, a jeszcze mniej może je karać. [s. 24]

**12 lutego:** Choć nie jestem jeszcze całkiem zdrowy, nie mogłem odmówić prośbom, jakie do mnie skierowano, abym szedł pobłogosławić tymczasową kaplicę i dom sierot z powodu cholery. Ta ceremonia odbyła się bardzo dobrze. Po poświęceniu kaplicy i przed rozpoczęciem świętej ofiary zadowolilem się skierowaniem do licznego zgromadzenia kilku słów, aby usprawiedliwić się, że nie mam jeszcze siły mówić. Te kilka słów zostało przyjęte z pewnego rodzaju wdzięcznością dokładnie z powodu wysiłków, jakie musiałem zrobić, aby wyrazić uczucia, które mnie poruszały. To bowiem było cudowne znaleźć się w tej pięknej budowli, wykończony po dziesięciu miesiącach, jak przyszliśmy błogosławić na stromej skale pierwszy kamień. Dzieło zostało rozpoczęte pod opieką pierwszego pasterza, aby wyciągnąć rękę do dwunastu biednych małych sierotek, a ja widziałem ich osiemdziesiąt przed moimi oczami, a za kilka dni dwadzieścioro innych miało być przyjętych z tą samą miłością i z tym samym zaufaniem w Bożą Opatrzność! Po mszy przebiegliśmy procesyjnie cały dom, błogosławiąc go.

Wieczorem poszedłem wysłuchać kazania ks. Dufêtre'a w St-Martin. Głosił on o religii kazanie, które nie miało nic naprawdę niezwykłego. Rozumie się w jego głosie donośnym i mocnym, że będzie mógł wystarczyć obietnicom, które zrobił, głosić kazania dwa razy dziennie, nawet bez narażania się na poświęcenie swego życia, jak ogłosił, że jest gotów zrobić dla dobrych marsylczyków, że teraz trzeba się przyzwyczaić do słuchania schlebiana przez wszystkich kaznodziejów, którzy wstępują na ambonę w Marsylii.

**13 lutego:** List o. Mille'a z datą z Laus. Wyjaśnia mi on przyczynę jego długotrwałego milczenia w czasie misji w Fontvieille, to znaczy praca jest naprawdę nadmierna dla niego, który musiał wszystko uregulować, wszystko robić, mimo że miał 500 peniten-

tów do wypowiedziania. Nowe szczegóły o tej pięknej misji. Ten list podaje fakty, które tak słusznie ma do zarzucenia o Marcellinowi. Z tego byłoby trzeba mniej, aby wydalić członka, który się okazał tak głupi, tak pyszny, tak bezbożny, tak nieposłuszny, który daje tak mało nadziei na poprawę. Prawdą jest, że nigdy nie powinno się dopuścić do profesji. Nie dał mi chwili pociechy, a obawy, które zacząłem odczuwać, jak tylko miałem okazję, realizują się tylko aż nadto [s. 25], i to nie od dzisiaj one mnie zajmują. Ten biedny członek zrobił swój nowicjat w Laus. Mistrzowie nowicjuszy nie mogli być zbyt ostrożni, aby uniknąć robienia sobie złudzenia na pozorach. Można się pomylić w czasie kilku miesięcy, ale w roku, jeżeli czuwa się uważnie nad tymi, nad którymi ma się kierownictwo i których powinno się być gwarantem, przedstawiając ich superiorowi generalnemu, który często wcale ich nie zna, niemożliwe jest, żeby ocenić rzeczywistą wartość członka. Aby oszczędzić sobie spóźnionego żalu! Robię tę uwagę, ponieważ oczywiste jest, że wielu członków, którzy nam sprawili dużo kłopotu, mogło być poznanymi w czasie ich nowicjatu przez ich mistrzów nowicjuszków, tak jak byli faktycznie pokazani przez ich współnowicjuszy, którzy w tym się nie mylili.

**14 lutego:** Wizyta o. Guyona, doręczyciela nowych słów od dyrektorów z Menpenti. Jest on zwolniony przez ks. Blanca, który tymczasem przybywa. Temu ostatniemu daje się poznać warunki, które stawia się przebaczeniu, którego rzeczywiście chce się im nie udzielić. Ksiądz inspektor Uniwersytetu przychodzi do biskupstwa w czasie rady; stawia się go w fackie sprawy. Ksiądz Guyon ponownie pojawia się, aby ogłosić, że widział ks. Jonjona, który jutro powinien zjawić się u mnie.

List pewnego Casimira Périera, który prosi o moje rady, aby się umocnić w powołaniu, które uważa, że ma do stanu kościelnego. To jest ten łajdak, którego wygnaliśmy przed dwoma latami i który później został wydany z wyższego seminarium w Aix. Boże, uchowaj, aby ten hipokryta wszedł kiedyś do sanktuarium<sup>31</sup>.

---

<sup>31</sup> Jean Casimir Périer, urodzony w Puylaurens (Tarn), wstąpił do nowicjatu 15 lipca 1834 r. i wystąpił w lutym 1835 r.

**15 lutego:** Wizyta ks. Dufêtre'a, wikariusza generalnego z Tours, który głosi kazania wielkopostne w St-Martin. Zaproponowałem mu przeprowadzenie nam rekolekcji pastoralnych w 1838 roku. On rezerwuje sobie ułożyć sprawę z prośbą, która jest do niego skierowana przez arcybiskupa z Aix, aby przeprowadzić dwie rekolekcje w tym samym czasie. Odpowie mi pozytywnie dopiero po rozmowie z tym prałatem.

Ksiądz Blanc wrócił, aby oświadczyć o swojej gotowości podporządkowania się temu, co będzie przepisane przez biskupa z Marsylii [s. 26].

Ksiądz Jonjon przyszedł później. Z kolei jemu dano poznać to, co powinien zrobić, aby odpokutować swoją winę i aby wejść w dobre łaski biskupa. On wszystko przyjął z wdzięcznością i zaczął przez wrzucenie do ognia memoriału, który kazał wydrukować, aby powiększyć swoje błędy, chcąc wyjaśnić swoje postępowanie. Oprócz tego robi on publiczne odwołanie, to znaczy list, który zostanie wydrukowany, przez który odwoła wszystkie impertynencje i kłamstwa, które napisał przeciw przełożonym kościelnym. Następnie wejdzie do wyższego seminarium, aby tam odprawić 15-dniowe rekolekcje. Jego dwaj koledzy odprawią je przez miesiąc, po których ci dwaj nie będą jeszcze dopuszczeni do odprawiania świętych misterii. Ksiądz Jonjon będzie mógł przystąpić do ołtarza po swoich rekolekcjach, które ma zamiar dobrze odprawić. Nas zapewnił, że nie będzie kapłanów bardziej poddanych niż on, gdy pewnego razu wróci do swego obowiązku.

**15 lutego:** List księdza proboszcza z Entraingues. Jest on zbyt cenny dla historii naszych misji, żebym nie zadał sobie trudu przepisania go tutaj:

„Ekscelencjo, miałem dużo ufności w misji, o którą prosiłem waszą wysokość, ale Opatrzność raczyła tak rozlewać swoje błogosławieństwa na prace Ekscelencji świętych misjonarzy, że sukces jeszcze dużo przewyższył wszystkie moje przewidywania i wszystkie moje nadzieje. Moja droga parafia została całkowicie odnowiona. Dziś duch Boży ożywia ten dobry lud. Jest on w uczuciach gorliwości i podziwu godnej pobożności.

Dzień odjazdu ekscelencji wspaniałych ojców, lud masowo towarzyszył im aż do powozu, równo przeniknięty szacunkiem, ża-



lem i wdzięcznością. Wszystkie serca były tak przytłoczone, że ze wszystkich stron słyszano tylko szlochy. Donoszono mi nazajutrz, po moim powrocie z Awinionu, że w tamtym dniu nikt nie mógł ani jeść, ani prawie pracować, tak byli zmartwieni. Zebrałem tę drogą trzodę wieczorem w dniu mego przybycia, aby zmieszać moje łzy z ich łzami. Ogłosiłem im, że nadal będę zbierać ich wiele razy w tygodniu podczas Wielkiego Postu i że w ten sposób będziemy poniekąd zawsze na misji. To sprawiło im najżywszą radość, ponieważ ten dobry lud [s. 27] obecnie jest tak dobrze usposobiony, ma taką żądzę słowa Bożego, że całym ich pragnieniem jest usłyszeć dzwonienie dzwonu, aby się udać do kościoła. Oby Opatrzność mogła ukończyć swoją robotę i zachować na zawsze w tym drogim ludzie święte usposobienia, w których spodobało jej się go ustawić.

Oto, ekscelencjo, to wszystko, co zawdzięczamy waszej wielkości i wspaniałym pracownikom, których ona miała dobroć nam wysłać. Proszę zobaczyć, bo czy nasza wdzięczność kiedyś będzie mogła być dość wielka! Dlatego proszę wierzyć, że pamięć o wszystkich dobrach, które ekscelencja nam zrobił, będzie wiecznie wyryta we wszystkich sercach, że będzie przekazywana z pokolenia na pokolenie aż do potomności najbardziej odległej i że z pokolenia na pokolenie lud w Entraigues będzie wznosił do nieba błagalne ręce, aby ściągnąć wszystkie rodzaje błogosławieństw na wasze święte Zgromadzenie. Oby Opatrzność w swoim miłosierdziu mogła pomnożyć na swoją chwałę i na zbawienie dusz liczbę dzieci ekscelencji! Niech ekscelencji święci kapłani, którzy przez ich gorliwość, ich poświęcenie, ich miłość, ich przykładową świętość i przez wszystkie inne cnoty w kapłaństwie, przypominają czasy apostołskie, odnowią wszystkie parafie i wszystkie diecezje, do których będą wysłani, tak jak odnowili parafię w Entraigues, i niech Pan w nagrodę za wasze wielkie i nieocenione prace przygotowuje wam wszystkim przy nim trony całkiem błyszczące chwałą, jedyne dobro, za którym wzdychacie, jedyne dobro faktycznie, które jest godne was wszystkich. Takie są, ekscelencjo, życzenia rzeczywiście gorące i rzeczywiście szczere pasterza z Entraigues i jego trzody.

Proszę przyjąć, itd. Podpis: Arnoux, kapłan zarządzający, Entraigues, 11 lutego 1837 r.”.

**16 lutego:** Powrót o. Honorata wysłanego do Nîmes, aby zakończyć kilka doczesnych spraw. Był doskonale przyjęty przez wielbego biskupa tej diecezji<sup>32</sup>. Superior seminarium chciał, żeby on zamieszkał u niego. Kapłani, których spotkał, niezmiernie się cieszyli, że go znów widzieli, ludzie z okolic naszego domu okazali mu uczucia najżywszego przywiązania. Tylko ks. Laresche miał odwagę przypomnieć mu absurdalną pretensję, z powodu której on ma tyle trudności, aby zrezygnować, to znaczy, że ośmielił się jeszcze domagać się od niego nędznej sumy dostarczonej przez jałmużny wiernych, aby pomóc w osiedleniu misjonarzy, i które na pewno są oddane tym ostatnim, bądź to z powodu ich prac, bądź to według umowy zawartej z biskupem [s. 28]. Ojciec Honorat odpowiedział tak, jak powinien, na swoje reklamacje tak niesprawiedliwe i tak nie na miejscu. Mam nadzieję, że już do tego nie wróci. Byłoby to zbyt mocne, jak na usługi tak ciągłe i tak ciężkie, podejmowane z gorliwością i wytrwałością, jak na stratę naszych członków, skoro dwóch tam straciło zdrowie<sup>33</sup>, musimy jeszcze dodać ofiarę funduszów Zgromadzenia. My wcale nie domagamy się pożytku, wcale nie chcemy go poza porządkiem duchowym, ale my nie uważamy się za obowiązanych do straty naszych pieniędzy. Żeby diecezja zwróciła nam to, co wypłaciliśmy naprzód, nasze pretensje nie idą dalej, ale będziemy daleko od rachunku, gdy trzeba będzie sprzedać nasz dom i ponieść stratę. Dlatego to wszystko, co my z tego wyciągniemy, założywszy, że my zdecydowaliśmy się sprzedać go poniżej 3500 franków, będzie zupełnie ściśle i bardzo słusznie dla nas. A gdyby dom został sprzedany jeszcze lepiej, co nie nastąpi, nawet wtedy zrzeczenie się, którego dokonalibyśmy, kilku tysięcy franków, które były nam dane na utworzenie naszej placówki, byłoby aktem szczodroliwości całkiem czystej, ponieważ był ułożony dosłownie tak między ekscelencją z Nîmes i mną, że w przypadku, gdyby misjonarze byli zmuszeni opuścić diecezję, czy to przez większą siłę, czy z woli człowieka bez winy misjonarzy, ta słaba zapomoga byłaby nabyta dla Zgromadzenia.

---

<sup>32</sup> Biskup Petitbenoit de Chaffoy. Ksiądz Boucarut był superiorem seminarium.

<sup>33</sup> Ojcowie Marcou i Suzanne.

**17 lutego:** Rocznica zatwierdzenia instytutu przez Stolicę Świętą. Dwie wspólnoty<sup>34</sup> zjednoczyły się w Calvaire, w którym odprawiłem mszę świętą, zastępując sumę, która odbyła się bez tego. W czasie mszy był wystawiony najświętszy sakrament. Bezpośrednio potem w mojej obecności odbyło się odnowienie przepisane przez kapitułę przez wszystkich kapłanów i oblatów. Nowicjusze byli obecni na ceremonii. Gdy tam mnie nie ma, nikt nie powinien przewodniczyć tej ceremonii. Kapa, którą wzięłem zaraz po mszy, byłaby wzięta przez celebransa dopiero potem, jak formuła profesji została wypowiedziana przez wszystkich. Wtedy zaintonowałby tak, jak ja to robiłem *Te Deum*, po którym następuje modlitwa dziękczynna. Następnie *Tantum ergo* i błogosławieństwo. Po zamknięciu najświętszego sakramentu w tabernakulum [s. 29] należy odśpiewać *Sub tuum* i modlitwę *Defende*, itd. Nie ma odnowienia jak w dniu profesji. Tę robi się w zwykłej sutannie, ale odnowienie robi się w komży, kapłani i diakoni zakładają stułę. W miarę jak zrobiono swoje odnowienie na kolanach przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, trzymając świecę w ręce, powstaje się i idzie wokół ołtarza.

Ceremonia nie była tego ranka tak uroczysta, jak jest zawsze, ale wzruszająca, mógłbym dodać jeszcze, jak jest zawsze. To jest uczucie, którego udzielano sobie wzajemnie, gdy wszyscy znajdowali się w sali wspólnoty. Tym, co było szczególnego i przed zauważeniem czego nie mogłem się powstrzymać w krótkiej przemowie, którą mam zwyczaj zrobić w podobnym dniu, było to, co od podstawy ołtarza miało wyjść o nowych zdobywcach tych samych, którzy przyszli złożyć swoje dziękczynienia za podziwu godne sukcesy misji, które mieli złożyć. Jakich błogosławieństw bowiem nie zebrali oni na misjach, które niedawno się skończyły w Fontvieille i w Entraigues! Pan będzie towarzyszył swoim wysłańcom do Maussane i do Mane<sup>35</sup> i On będzie błogosławił ich prace, tak jak zawsze błogosławił te wszystkie, których podjęliśmy się w Jego imieniu.

---

<sup>34</sup> Dwie wspólnoty w Marsylii: wspólnota na Calvaire (profesi i nowicjusze) i wspólnota wyższego seminarium (dyrektorzy i scholastycy).

<sup>35</sup> Maussane (Bouches-du-Rhône) i Mane (Aloes de Haute Provence).

**17 lutego:** Ksiądz Jonjon przyszedł przedstawić swój akt odwołania. Został on uznany za zupełnie niewystarczający. Napisano mu, jak rozumiano, że on powinien naprawić swoje zgorśzenia, zarówno on, jak i jego niegodni koledzy.

**18 lutego:** Mogłem tego rana dokonać ogólnego święcenia na kapłanów. Niestety! Nie było ono liczne ani dla diecezji, której dało tylko czterech kapłanów, ani dla Zgromadzenia, któremu dało tylko jednego. Jest nim o. Rolleri, który się dobrze przygotował do tej wielkiej łaski. Niechby Pan mógł ze wzniosłym charakterem, którego On mu udzielił przez nałożenie rąk, udzielić temu drogiemu dziecku wszystkich błogosławieństw, jakich moje serce mu życzy i jakich wzywałem dla niego w całym żarze mojej duszy w samym momencie, gdy ustanawiałem go kapłanem! [s. 30]

**18 lutego:** Ksiądz Jonjon zjawił się jeszcze, aby targować się poniekąd o sens i o wyrażenia jego odwołania. Trudno jest oszczercy uznać, nawet łagodząc wyrażenie, równoznacznik tego słowa: skłamałem. Jednak jak miłosiernym chciałoby się być, niemożliwe jest nie wymagać naprawienia zgorśzenia publicznego tak długotrwałego. Byłoby bardziej pocieszające widzieć winnego, przekonanego, jak on jest, o swoim błędzie, robiącego sobie zaszczyt swego żalu i wyrażenia go ze szczerością, ale natura zмага się w duszy, która się oddaliła tak dawno od źródeł łaski. Ta ostatnia zabierze go do tego, czego się spodziewam, to znaczy do tego, co powiedziałem ks. Jonjonowi, opuszczając go, aby iść bierzmować chorego. Mój stryj powiedział mu tak samo, gdy wyszedłem, żegnając się z nim.

**19 lutego:** Poszedłem na kazanie księdza Clerca w St-Cannat. Jego mowa o ludzkim szacunku, bardziej filozoficzna niż chrześcijańska, nie mogła być rozumiana przez jego słuchaczy złożonych z dobrych kobiet i małej liczby mężczyzn bez wykształcenia. Niech Bóg broni, żeby wszyscy kaznodzieje głosili kazania w ten sposób. Temu ostatniemu nie brakuje talentu ani logiki, lecz namaszczenia, które jest udzielane tylko tym, którzy głoszą Jezusa Chrystusa „i to ukrzyżowanego” w inny sposób niż retorzy robiliby w pogańskim Rzymie albo w Atenach.

**19 lutego:** List o. Guiguessa. Misja w Theys<sup>36</sup>, który ją głosi w tym czasie ze swymi towarzyszami domu w N.-D. de l'Osier, przebiega wspaniale. Misjonarze są w konfesjonale od rana do wieczora. Rzeczywiście odczuli przykrość, widząc kilka rodzin mieszczańskich, bardzo źle usposobionych, wierząc w zgorzenie pewnego rodzaju hałaśliwego prowokatora, ale publiczne oburzenie i milczenie misjonarzy oddało temu sprawiedliwość tak dobrze, że ta scena, która powinna się odnowić w Popielec, nie miała już miejsca, i że wielu młodzieńców, którzy pozwolili się wciągnąć, stawiało się, aby się wypowiadać. W związku z tym o. Guiguessa pyta się mnie, czy nie byłoby słuszne wcale nie udzielać komunii tym młodzieńcom, którzy, jak wyznaje, dali się wciągnąć do tej niestosownej sytuacji, a wcale nie z wrogiego zamiaru. Chciałby, żeby kurier przybył do nich forsownym marszem z moją odpowiedzią. Jak odmówić wody tym, którzy otrzymali Ducha Świętego? Ten czas zapomnienia, częściowo usprawiedliwiony przez okoliczność ostatnich dni karnawału sprawił tylko, że tryumf łaski wybuchł żywiej. Niech się bardzo wystrzeżę [s. 31] odsuwania ich od komunii. Kiedy oni mogliby być lepiej usposobieni niż po pokornym i odważnym przyznaniu się do swojego błędu! Jak w czasie świętej misji! Jakiego innego naprawienia chce się wymagać jak ich obowiązkowości w ćwiczeniach, którą pokazali, że nie chcą więcej tak czynić; to był dobry przykład ich szlachetnego postępowania, kiedy odłączyli się ostentacyjnie od tych, którzy ich chwilowo pociągnęli? Niech Bóg da, aby ta nieszczęśliwa myśl, pochodząca z braku doświadczenia nie zaprowadziła młodych misjonarzy do zimnego przyjęcia tych grzeszników, których byłoby trzeba przyjąć z najbardziej wzruszającą dobrocią, najpierw, aby byli oni pocieszeni w ich postępowaniu zawsze przykrym dla natury, następnie aby byli w stanie zachęcić innych, którzy jeszcze się wahają<sup>37</sup>.

**20 lutego:** Ksiądz Jonjon przysłała mi swoje nowe odwołanie. Tym razem był on lepiej natchniony. Według mego sposobu patrzenia ono będzie mogło być przyjęte dzięki kilku poprawkom.

---

<sup>36</sup> Theys (Sire).

<sup>37</sup> Przechowujemy oryginał tego listu Założyciela do o. Guiguessa, 20 lutego 1837 r., por.: *Ec. ob.* 9, s. 12-14.

List o. Bernarda<sup>38</sup> wyjaśniający pewne zarzuty, ale niewystarczający, mimo dobrych wyrazów, którymi się posługuje, aby mnie zapewnić całkowicie o dalszym ciągu jego błędnych niepokojów.

**21 lutego:** Bouveyron<sup>39</sup> znowu się pokazał. Oto jego historia. Potem, jak był niespokojny przez całą noc, skierował się do pokoju mistrza nowicjuszy, aby go poinformować o stanie uniesienia, w którym się znajdował. Gdy nie spotkał tego ojca u siebie, był kuszony, aby poszperać w jego szufladzie; jego głowa popsuła się, wziął wszystko, co znalazł pod swą ręką. Po tym złym uczynku raz dokonany pomyślał o ucieczce. Wtedy wziął płaszcz i parasol. Skierował się do Aix. W połowie drogi zrozumiał ogrom swego błędu, ale już nie ośmielił się wrócić. Kontynuował swoją drogę. Po przybyciu do Aix był u ks. Salliera, brata ojca mistrza nowicjuszy w La Grande Chartreuse<sup>40</sup>. Nie wiem, jaką bajkę on mu opowiedział, ale przez jego protekcję otrzymał on paszport do Paryża. Widząc swój kapitał pomniejszony, miał piękną myśl wstąpienia do szulerni, aby wygrać w grze to, żeby się poczuć wygodnie, ale zamiast zysku, którego oczekiwał, stracił wszystko, co mu pozostało. Zrozpaczony i nie wiedząc już, co robić, wszedł do kościoła, aby odwołać się do Boga. Dobrze był natchniony. Tam widzi na ambonie kapłana z diecezji Bellem, wielkiego przyjaciela jego wujka proboszcza. Idzie za nim i odkrywa mu swoje nieszczęście. Ten kapłan natychmiast podejmuje decyzję wysłania go do [s. 32] Grande Chartreuse i daje mu pieniądze, których on potrzebuje w tym celu. Bouveyron zbyt uszczęśliwiony z tego spotkania wraca z radością do ustronia, które opuścił. Puka do drzwi klasztoru, generał zaledwie w to wierzy swoim oczom, rozpoznaje go pod jego przebraniem i przyjmuje go w części domu przeznaczony dla obcych. Odszczepieniec poruszony łaską spowiada się ze swoich grzechów i prosi o ponowne wejście do zakonu, jeżeli misjonarze już go nie chcą. Generał wysłał go do Marsylii z listem do mistrza nowicjuszy zgromadzenia misjonarzy. W tym liście mistrz nowicjuszy jest proszony o ponowne przyjęcie uciekiniera; ale w razie gdyby to nie było możliwe, prosi, żeby go odesłać do Rzymu, gdzie on zamknie

---

<sup>38</sup> Słowo wydrapane w rękopisie.

<sup>39</sup> Słowo zawsze wydrapane w rękopisie.

się w klasztorze Kartuzów tego miasta. Bouveyron wyjeżdża w tym poleceniu, uznając, że on potrzebuje, aby go trzymano pod dobrym dozorem. To robi się, przynajmniej w tym, co nas dotyczy. Na pewno nie mając woli przyjęcia go u nas, stwarzamy mu łatwość, aby wsiąść na okręt, pozostawiając wszystko inne opiece Bożej.

**21 lutego:** Ksiądz Jonjon w tym samym czasie, w którym otrzymał poprawki, które proponowaliśmy w sprawie jego odwołania, zrobił takie, jakich wymagaliśmy; dziś wieczorem wchodzi do seminarium, aby tam rozpocząć swoje rekolekcje. Niech Bóg da mu łaskę zrozumienia, jak bardzo tego potrzebuje.

Ksiądz Sylve<sup>41</sup>, proboszcz w N.-D. de Manosque, przyszedł mnie zobaczyć. Wyraził mi żal, że nie dano dalszego ciągu propozycji, jaką mu zrobiono, aby się zajął superioratem w niższym seminarium w Ajaccio. Poszedłby tam bardzo chętnie i uważałby się za przyłączonego do naszego Zgromadzenia, które rzeczywiście kocha. W razie gdyby ks. Guédy nie mógł wytrzymać<sup>42</sup>, można byłoby wrócić do tego ostatniego z korzyścią. Ksiądz Sylve znów zaproponował nabywanie domu kapucynów w Manosque<sup>43</sup>, aby tam założyć dom studiów wstępnych z filozofii i z teologii oraz aby służyć równocześnie do przyjemnego odpoczynku dla misjonarzy, gdy staną się starzy. On powtarza ofiarę [s. 33] użycia do tego zakupu małych oszczędności, które mógł zrobić, gdy był superiorem niższego seminarium w Forcalquier. Bez względu na to, jaką ko-

---

<sup>40</sup> Dom Sallier, został przeorem w Chartreuse de Pavie w Italii, por. *Ec. ob.* 9, s. 198.

<sup>41</sup> Ksiądz Sylve, dawny superior niższego seminarium w Forcalquier (Alpes-de-Haute-Provence) został mianowany superiorem niższego seminarium Ajaccio na rok szkolny 1837-1838.

<sup>42</sup> Kanonik Guédy był w latach 1836-1837 superiorem niższego seminarium w Ajaccio, otwarte w 1836 r. przez o. Guiberta.

<sup>43</sup> Ojcowie z N. D. du Laus głosili misję Manosque (Alpes de Haute-Provence). Ofiarowano im kierowanie instytucją nauczania drugiego stopnia (Rey I, s. 692). 16 maja 1836 r. Założyciel pisze do o. Mille'a na ten temat: „Powiem ci tylko, że widzę wielkie trudności w zamiarze nauczania w Manosque. Nie byliśmy szczęśliwi w próbach, jakie podejmowaliśmy w tym rodzaju. Do tego mam mało skłonności, ponieważ faktycznie to nauczanie nie jest w naszych kompetencjach, i ponieważ to jeszcze oderwałoby kilku z naszych członków już tak rzadkich od głównej posługi Zgromadzenia”. Por. *Ec. ob.* 8, s. 205. O tej kwestii, por. E. Lamirande, *Les oeuvres d'enseignement dans la congrégation di vivant du fondateur*, w *Etudes oblates*, t. 25 (1966), s. 4-5.

rzyść miałyby ta propozycja, musiałem podziękować ks. Sylve'emu za jego dobroć, ponieważ Zgromadzenie znajduje się w absolutnej niemożności myślenia chwilowo o tworzeniu nowych placówek i nawet nie jest w stanie ustalić użyteczności rodzaju tego, co ks. Sylve proponuje.

**22 lutego:** Pismo do ks. Abeille'a, honorowego notariusza w St-Chamas, aby go ponaglić do skończenia wszystkich moich spraw z Trinquierami<sup>44</sup>. Wysłałem mu moje upoważnienie w celu otrzymania fundusz kapitału z opłaty, którą ci Trinquierowie byli zobowiązani mi płacić, a której nigdy mi nie płacili. Ksiądz Abeille jest proszony o zatrzymanie swojego honorarium przed przesłaniem mi sumy, którą będzie mógł wycofać od tych opieszłych płatników.

**23 lutego:** Listy w Szwajcarii do o. Martina, o. Ricarda<sup>45</sup>, o. Bermonda i do o. Bernarda. Z przykrością widzę się zobowiązanym przypomnieć o. Ricarda, którego pragnąłbym pozostawić w Billens aż do nowej pomocy, ale konieczność mnie przynagla. Czym stanie się ten dom, jeżeli o. Bernard ulegnie swoim absurdalnym pokusom? Bóg zna nasze potrzeby, On zapewne wchodzi w porządek swojej Opatrzności wobec nas, abyśmy żyli z dnia na dzień. To Jego dobroć posyła nam pracę, nadmierną dla naszych sił, którą chce, abyśmy wykonywali, ona przyjdzie nam na pomoc.

**24 lutego:** List o. Mouchela<sup>46</sup>. Wyraża mi on w najbardziej wzruszających słowach gotowość tam, gdzie się znajduje, zrobie-

---

<sup>44</sup> Założyciel mówi jeszcze o tym długi braci Trinquierach z St-Chamas (Bouches-du-Rhône), 9 marca 1837 r., 21 stycznia, 12 i 24 lutego 1839 r. Kredyt na Barthélemy'ego Trinquiera był przełożony 9 marca 1837 r. (1600 franków); kredyt jego brata Jeana będzie spłacony (1600 fr) 24 lutego 1839 r. Po kupnie N.-D. de Lumières o. Tempier, jako ekonom generalny, potrzebował pieniędzy; w ten sposób odzyskano te pieniądze od braci Trinquierów, pomniejszając ich sumę, w ten sposób że sprzedano dom w Nîmes, za niską cenę i że chciano sprzedać bez powodzenia w 1837 r. dom w Billens.

<sup>45</sup> Pascal Ricard, urodzony w Allauch (Bouches-du-Rhône) 16 maja 1805 r., wstąpił do nowicjatu w 1827 r., wyświęcony na kapłana we Fryburgu 26 czerwca 1831 r. Był misjonarzem w Oregonie od 1846 do 1857 r. i umarł w N.-D. de Lumières 9 stycznia 1862 r.

<sup>46</sup> Frédéric Pompée Mouchel, urodzony w Rouen (Seine Maritime) 2 lipca 1802 r., wstąpił do nowicjatu w 1830 r., wyświęcony na kapłana we Fryburgu 26 lutego 1831 r. Był ekonomem w wyższym seminarium w Ajaccio od 1837 do 1847 r., później misjonarzem na Cejlonie od 1849 r. aż do zgonu w Jaffa 19 września 1880 r.



nia wszystkiego, co będzie zależało od niego, aby wypełnić swoje obowiązki i ulżyć mojej trosce, mnie pozostawiając wybór zajęć, które będzie mógł wypełnić, a także miejsca, w których chciałbym, żeby mieszkał według potrzeb naszego Zgromadzenia, które są mi znane. Zasady, które przyjmuje i które spodobały się jemu, żeby dać mi poznać dla mego pocieszenia, są takie, których powinno się oczekiwać od człowieka tak cnotliwego i tak dobrego zakonnika, jakim jest. Jestem mu bardzo wdzięczny za grzeczność, jaką okazał, pisząc do mnie o tych sprawach w czasie, w którym mógł przypuszczać, że znajdowałem się zakłopotany w kombinacjach umieszczeń itd.

Ten sam kurier przyniósł mi inny list wysyłany z tego samego domu. To był o. Marcellin<sup>47</sup>, który donosił mi o zdziwieniu, jakiego doznawał, nie widząc się powołanym na misję w Maussane, gdzie ja go zastąpiłem przez obcego; w tym samym czasie przedstawia mi prośbę, aby go wycofać z domu w Aix, gdzie nie czuje się dobrze, ponieważ nigdy nie lubił tego miasta. Odpowiedziałem każdemu według jego zaślugi [s. 34].

List o. Guiberta, bardzo lakoniczny. Oni zaraz rozpoczną ćwiczenia ich misji w Ajaccio.

List o. Mille'a. On nie może nic mi powiedzieć jeszcze o dokładnym dobru na misji, którą rozpoczęli w Mane z oo. Gignoux<sup>48</sup> i Hermitte. Ale zależy mu na zrobieniu po Wielkanocy misji w Prébois i w St-Nicolas<sup>49</sup>. On wysłałby do St-Nicolas ojców Gignoux i Pélistiera, o. Hermitte poszedłby do Prébois z kimś, kogo mógłbym mu dołączyć, podczas gdy on oczekiwałby ks. Dupuya w N.-D. du Laus. Dość dawno powiedziałem o. Mille'owi, że trzeba było zrezygnować z misji w Prébois, abym chciał zagwarantować jego słowo proboszczowi tej parafii. Jeżeli mogę posłać mu czwartego misjonarza, aby przebywał w N.-D. du Laus, on przeprowadzi swoją misję, jeżeli nie, on ją przełoży na inny rok.

---

<sup>47</sup> Marcelin Grogard z domu w Aix.

<sup>48</sup> Joseph André Jérôme Gignoux, wówczas z domu w N.-D. du Laus, urodzony w Briançon (Hautes-Alpes) 17 października 1809 r., wstąpił do nowicjatu w 1832 r., wyświęcony na kapłana 2 czerwca 1835 r., wystąpił w 1839 r.

<sup>49</sup> Prébois i St-Nicolas-de-Macherin w Isère.

**25 lutego:** Odwołuję ze Szwajcarii o. Bermonda, a nie o. Ricarda. Zdecydowałem się na pierwszego po wielkich wahaniach, ponieważ ten młody ojciec nie będzie mógł wypełnić wszystkich posług, które trzeba było powierzyć o. Ricardowi przeznaczonemu dla domu w Aix, choćby tylko z powodu trudności z językiem prowansalskim. Dlatego o. Courtès nie będzie zadowolony, ponieważ obsługa jego domu nie będzie zrobiona w całości. Ale także próżnia, jaką zrobiłby o. Ricard, we wspólnocie tak nielicznej i w kraju, który dobrze zna i w którym jest znany od wielu lat, byłaby zbyt wrażliwa i spowodowałaby zły skutek. Byłoby zresztą niemożliwe dla o. Bermonda, nowego kapłana, który zaledwie wyszedł z oblaconatu, objąć to wszystko, co o. Ricard zrobiłby w tym obcym kraju, słowem, żeby go zastąpić. Dlatego nie żałuję końcowego postanowienia, jakie dziś zrobiłem. W konsekwencji napisałem do o. Martina.

**26 lutego:** List o. Honorata z misji w Maussane. Zaczyna się ona pod tak samo dobrymi auspicjami jak misja w Fontvieille. Ćwiczenia są tak uczęszczane, że kościół okazuje się zbyt mały, chociaż tam wchodzi przynajmniej 200 osób więcej, niż mogło wejść przedtem. Ojciec Honorat mówi mi, że proboszcz był oczarowany tym, iż nasi ojcowie głosili nauki po prowansalsku, jednak z jego zezwoleniem, aby dla pięciu albo sześciu mieszczuchów, którzy domagają się mowy po francusku, głosić kazania wieczorem na przemian w dwóch językach. Ganię tę słabość, nie można bardziej; nigdy nie zgodziłem się, gdy głosiłem misję, aby zadość uczynić tej głupiej próżności kilku mieszczuchów, którzy się znajdują na wszystkich wioskach, które się ewangelizuje. To znaczy poświęcić nauczanie, które wyciągnęłoby lud z przemówień do idiomu, którym mówi [s. 35]. Znane jest, że nie może on śledzić rozumowaniami, które mu się podaje po francusku. Ten biedny lud rozumie tylko słowa, które nie wiążą się z żadnym z jego pojęć, gdy głosi się kazanie po francusku. To jest niewątpliwe, zrobiono doświadczenie, a tym samym postąpiono wprost przeciw celowi naszego instytutu, jak naśladować przykład zbyt wielkiej liczby kapłanów, którzy łudzą się pod tym względem. Zatem o. Honorat nie miał racji i ci wszyscy, którzy postąpili podobnie jak on, też nie mieli racji, biorąc na siebie zmianę na-

szych zwyczajów. Sposób, który przyjęliśmy od początku, po gruntownym zbadaniu i który bardziej potwierdziło doświadczenie tylu lat, musi być zachowany przez nas; nie zgadzam się na żadną zmianę pod tym względem i piszę to tutaj, aby to wiadano. Nie później niż na ostatniej misji przeprowadzonej całkiem niedawno w Entraigues, czy o. Honorat nie usłyszał mowy mieszkańców z najwyższych sfer regionu, tych, którzy mu dali aż do stu franków jałmużny na krzyż, że nic nie słyszeli w przemówieniach i że oni oczekiwali z niecierpliwością zdań, które głoszone po prowansalsku, ponieważ oni je dobrze rozumieli. Jak tak szybko zapomniano fakty, które zresztą tylko potwierdzą sto tysięcy innych twierdzeń, wszystkie tak samo decydujące jak tamte? Powtarzam to, w całym ciągu moich misji nigdy nie zgadzałem się na tę głupią pretensję mieszczan, chociaż wszędzie przedstawiali mi to żądanie. Tylko w dwóch miastach, w Brignoles i w Lorgues<sup>50</sup>, zgodziłem się zrobić więcej w ciągu dnia z powodu wielkiej liczby mieszczan, którzy znajdowali się w tych miejscach. To pouczenie po francusku dotyczyło jedynie dogmatu, a ja robiłem je w godzinie, w której lud jest w pracy bez szkody pouczeń porannych i wieczornych, ogłoszenia i to wszystko, co się wypowiada na misji zawsze jest po prowansalsku. Czy można byłoby podać tylko jedną z naszych misji, która nie miałaby pełnego sukcesu? Zakładając, że te, które, osiągnęłyby, posługując się inną metodą, tak samo błogosławione przez Boga, nie mniej byłoby prawdą, że z tego wyniknąłby brak pouczenia, który lud zawsze odczuwałby. To mogłoby nawet narazić wytrwałość wielkiej liczby tych, których łaska nawróciła. [s. 36]

**27 lutego:** List do o. Honorata w sensie tego, co niedawno napisałem. W ten sposób będzie wiadome, czego się trzymać w tym punkcie<sup>51</sup>.

---

<sup>50</sup> Misja w Brignoles (Var) głoszona od 14 stycznia do 25 lutego 1821 r. przez ojców de Mazenoda, Deblieu, Maniera, Mie i Touche'a; misja w Lorgues (Var), głoszona od 17 lutego do 31 marca 1822 r. Nie wiadomo, z kim Założyciel prowadził tę misję. W 1803 r. udał się do Lorgues, aby złożyć wizytę swojemu wujowi Deslaurensowi, kuzynowi jego ojca. Por. Eugeniusz do swego ojca, 6 marca 1803 r.

<sup>51</sup> Przechowujemy kilka urywków z tego listu z 28 lutego, por. *Ec. ob.* 9, s. 14-15.

Ostatnia wizyta ojca przeora klasztoru Kamedułów w Padula w królestwie Neapolu. Ten ojciec przyszedł już odwiedzić mnie ze swoim towarzyszem, który wraca do Padula ze swoim przeorem. Zebrałem różne rozmowy o tym ojcu i wiedziałem już aż nadto, że wszystkie klasztory kamedułów w Italii były w stanie żałosnego rozprzężenia. Nie można wyrobić sobie pojęcia o wszystkich nieszczęściach tych biednych zakonników. Dwaj, którzy przechodzą do Marsylii, aby wymknąć się spod tyłu złych przykładów, zażądali i otrzymali zgodę, by udać się do la Grande-Chartreuse, aby tam żyć w sposób regularny i zgodny z ich instytutem. Ojciec generał po zatrzymaniu ich jakiś czas z sobą, zamianował starszego z dwóch, nazywanego Michałem Aniołem, a który był łazarzystą, zanim stał się kamedułą, przeor z Padula z obowiązkiem wprowadzenia reformy w tym domu, jednym z najpiękniejszych i niegdyś z najbogatszych w zakonie. Ojciec przeor oddaje się swemu przeznaczeniu pełen pragnienia swojej misji, ale nie bez obawy, że w tym nie odniesie sukcesu, do tego stopnia zło jest zadawnione. Jego towarzysz, którego zamianował swoim wikariuszem, niewątpliwie będzie tryumfował w całej pokorze nad swymi oszcercami, zakonnikami z tego samego klasztoru, którego on będzie drugim przełożonym, ponieważ, według wypowiedzi przeora, był on zdeptany w tym domu i niewinny jak anioł; był oskarżony o nic mniejszego, tylko o występki najbardziej obrzydliwe. To z ducha sprawiedliwości ten dobry przeor chce go wysławiać tam, gdzie był upokorzony. Jakimi ludźmi będzie kierował? Jednak na jego miejscu spodziewałbym się być na miejscu i wszystko widzieć moimi oczami, zanim zamianowałbym mego wikariusza. Na ten temat zauważam, że nawet w La Grande-Chartreuse, które na pewno jest domem najbardziej regularnym zakonu, a nawet jedynym naprawdę regularnym, są wielkie podłości. Niektóre z nich są nawet widoczne na oko. Zakonnicy znudzeni ich stanem, który przenoszą na ich twarz i na ich postępowanie odbicie ich dusz. Niestety, nie byłem sam<sup>52</sup> w dostreżeniu tego i gdy zrobiłem kilka uwag na ten temat ojcu generałowi, aby on podjął kilka środków ostrożności, aby świeccy zbyt przenikliwi nie mogli tego odkryć, ten prałat mi mówi, że

---

<sup>52</sup> Założyciel odwiedził la Grande-Chartreuse w sierpniu 1836 r., por. Rey I, s. 696.

sprawa nie mogła ujść uwagi pana Dupina<sup>53</sup>, przewodniczącego [s. 37] izby deputowanych, i że nie byliśmy oszukani.

Broń Boże, żebym mówił to, aby oczernić zakon, który szanuję, ale po to, aby pewne duchy wiedziały, że wszędzie, gdzie się znajdują ludzie, spotyka się wszystkie podłości ludzkości i że często, aby wymknąć się spod niedoskonałości tych, z którymi się żyje, naraża się na spotkanie jeszcze większego zła. Nie boję się zastosować to do tych naszych, którzy bardziej niedoskonali niż ich bracia domagają się urojonej doskonałości, od której są bardzo dalecy i którzy odważają się, wnioskując z tego w ich zarozumiałości źle ukrywanej, o samej instytucji, gdy im zarzuca się, że robią mniej dobra niż ci, których chcieliby reformować albo, kiedy indziej oddając hołd doskonałości reguł, zabierają się do tych, którzy ją źle zachowują, wyobrażając sobie, że oni to robią lepiej niż inni. Niech wiedzą, że z trochę większym zdrowym rozsądkiem i cnotą ustawiliby każdą sprawę na jej miejscu i że zabierając się do dzieła, aby oni sami zachowali ich regułę i dali dobry przykład, jakiego ma się prawo od nich oczekiwać, nie omieszkaliby uznać, że ich instytut dostarcza im tyleż i więcej środków zbawienia jak wiele innych, i ci, którzy trochę podróżowali i którzy widzieli ludzi z bliska, dodaliby, że w ich małej rodzinie mimo niedoskonałości niektórych z jej członków jest dużo mniej podłości niż gdzie indziej.

To wszystko, co chciałem powiedzieć, przedstawiając oczom naszych członków część tego, co wiem o zakonie słusznie nazywanym czcigodnym, do którego uciekają się ci, którzy szukają doskonałości, której jak ślepi nie umieli znaleźć w doskonałości, do której powołał ich Pan i którą ślubowali i przysięgali kilka razy u nich, w zakonie, do którego widziałem przybiegających dominikanów, franciszkanów, jezuitów, lazarystów i jednego z naszych członków, który na pewno nigdy nie znalazł u nas nieporządków, jakie sygnalizowałem i jeszcze z rezerwą na początku tego artykułu, i który tam zrobiłby więcej dobra, którego nigdy nie będzie mógł zrobić w samotności, którą wybrał ze swego własnego poruszenia bez mojej wiedzy i wbrew zdaniu wszystkich mądrych ludzi, których się radził wśród nas, w wahaniach jego wyobraźni.

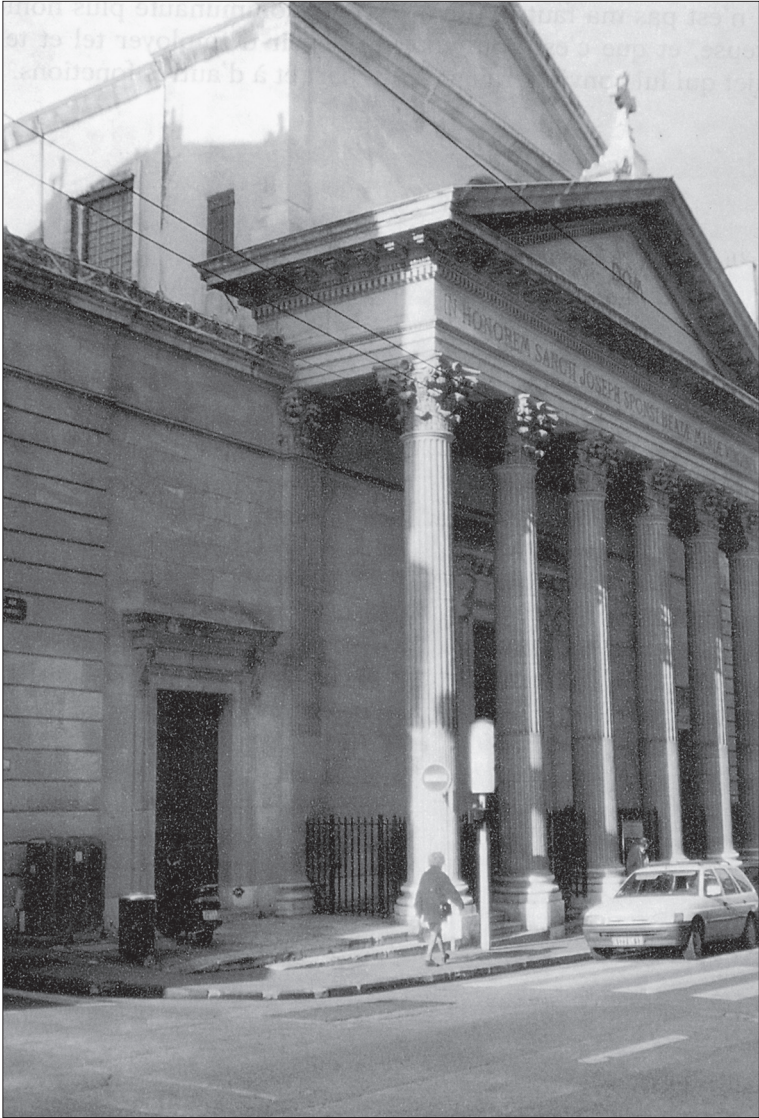
---

<sup>53</sup> A.M. Jacques Dupin (1783-1865), polityk. Był przewodniczącym izby deputowanych od 1832 do 1840 r., a zamianowany senatorem w 1857 r.

**28 lutego:** List Courtèsa<sup>54</sup>. Skarży się on jak zazwyczaj na niedogodność jego sytuacji; wyolbrzymia sprawy w stosunku do niego. Jeżeli idzie o służenie, on wie tak dobrze jak ja, że to nie jest mój błąd, jeśli on nie ma liczniejszej wspólnoty i jeśli uważam za swój obowiązek zatrudnić tego albo tamtego człowieka, którego on by chciał mieć gdzie indziej i do innych zajęć.

---

<sup>54</sup> Słowo wydrapane w rękopisie.



*Kościół St-Joseph intra-muros, zbudowany częściowo za pieniądze dostarczane przez Mazenodów. Rokowania w 1837 r., aby sprzedać go miastu Marsylii, por. JM 29 marca, 21 i 23 maja, 12 i 17 lipca 1837 r.*





*Kościół St-Joseph: oryginalny oltarz z marmuru, przed którym postawiono obecny oltarz*



# TEKST

## Marzec

**1 marca:** Inny list o. Courtèsa<sup>1</sup>, który powiadamia mnie o niedyspozycji o. Magnana<sup>2</sup> i o. Marcellina i nagłej nowej słabości o. André'a. Jest więc pilne wysłać pomoc do Aix, którego obsługa jest dokonywana w dużej mierze przez obcych księży, którzy przebywają w domu. Wysłałem tam dzisiaj o. Pierre'a Auberta<sup>3</sup>, który wyjeżdża z wolą oddania się użytecznym do wszystkiego.

**2 marca:** Ojciec Aubert, mistrz nowicjuszy<sup>4</sup>, przedstawił mi ks. Raffaellogo<sup>5</sup>, kapłana korsykańskiego, który prosi o wstąpienie do nas. Ten kapłan mówił mi o sposobie mego określenia udzielenia mu tego, czego on pragnie.

List o. Guiberta. Misja w Ajaccio głoszona przez naszych ojców w katedrze i w kościele na przedmieściu. Zdziwiający udział w dwóch kościołach. Paniczny strach spowodowany przez trzask drabiny na kopule. Kościół się opróżnia w krzykach wszystkich

---

<sup>1</sup> Nazwiska Courtèsa, Marcellin [Grogard] i Aix są wydrapane.

<sup>2</sup> Jean Joseph Magnan, urodzony w Marsylii 1 maja 1812 r., wstąpił do nowicjatu w 1829 r., na kapłana wyświęcony 1 listopada 1834 r. Był superiorem w wielu domach, szczególnie wyższych seminariów w Ajaccio i w Fréjus, a wystąpił ze Zgromadzenia w 1866 r.

<sup>3</sup> Pierre Joseph Blaise Aubert, urodzony w Digne (Aloes-de-Haute-Provence) 3 lutego 1814 r., wstąpił do nowicjatu w 1830 r., wyświęcony na kapłana 25 grudnia 1836 r. Był misjonarzem w Kanadzie od 1844 do 1865 r., asystent generalny od 1867 do 1887 r. Zmarł w Paryżu 25 marca 1890 r.

<sup>4</sup> Casimir Aubert, starszy brat Pierre'a.

<sup>5</sup> Rękopis: Raphaelli. Silvestre Raffaelli, urodzony w Ponte Acquatella (Korsyka) 11 listopada 1810 r., wstąpił do nowicjatu, już jako kapłan, 6 marca 1837 r. Pozostał tam tylko kilka miesięcy.

obecnych, którzy go wypełniali. Ten wypadek nie przeszkodził uczestnictwu nazajutrz. Wszystko każe spodziewać się, że ta misja przyniesie takie owoce jak wszystkie inne.

**3 marca:** List Dupuya, dość nalegający, aby skończyć sprawę w l'Osier.

**4 marca:** List o. Magnana przytłaczający przeciw o. Marcellinowi<sup>6</sup>, którego oskarża jako fałszywego brata. Zdeklarowany wróg nie mówiłby gorzej o naszym Zgromadzeniu. Ojciec Magnan osądza bardzo dobrze tego złego łajdaka, jego list posłuży w procesie, to znaczy, że ja postawię go pod oczy rady, gdy będzie chodziło w przyszłości o wydalenie tego złego członka z rodziny, w której zawsze powodował tylko niepokój i zmartwienie.

List o. Courtèsa<sup>7</sup>. Trzy strony jego skarg przywykłych, gdy jego duch się unosi. Nieważne, że jego mowa obrońcy powinna mnie zasmucić, zwłaszcza w okolicznościach, które są mu znane tak samo jak mnie, trzeba, żebym wiedział, że on nie może już się znosić w Aix, gdzie nie może pozostawać, jak mówi, tylko chory albo martwy. Nie będę powtarzał tego wszystkiego, co jego uniesienie każe mu powiedzieć. Czy jest możliwe, żeby tak mało wchodzono w moje troski i w moje kłopoty i żeby zamiast łagodzić ich gorycze i je znosić, powiększa się je przez wymagania, których — powinno się to zrozumieć, nie mogę wypełnić. Jaka myśl tak zajmuje tego drogiego ojca? Czy nie wie, że jest odpowiednio umieszczony tylko w Aix. Wcale nie chciałby innej placówki, którą mógłbym mu zaproponować. Jeżeli są rzeczy, które mu przeszkadzają, wielki Boże!, kim jest ten, który ich nie ma na tym niskim świecie, zmartwiony, obrażony, znudzony? Uważam, że tym, co go porusza (s. 39), jest świadomość jego siły, jego zdolności, którą jest obowiązany stłumić w sytuacji, w której się znajduje. Jednak gdyby chciał ją dobrze zrozumieć, musiałby przyznać, że jest ona godna człowieka zasłużonego, że jest ona imponująca, że jest taka, jakiej

---

<sup>6</sup> Słowo wydrapane: Marcellin Grogard. Jego akt wydalenia, 7 marca 1837 r., znajduje się w *Registre des expulsions*, AGR H b 16, s. 51-53.

<sup>7</sup> W tym paragrafie i w następnym zostały wydrapane słowa: Courtès, Aix, „placé qu'à Aix”, „à la Mission”, Marcellin.

człowiek jego zawodu może pragnąć. Jakie to ma znaczenie, kiedy jest mało słuchaczy na kazaniach, jakie głosi na misji, że mała liczba jej bywalców tarasuje dostęp do jego konfesjonału itd. Wyznaję, że wcale nie znam innego środka, żeby być zadowolonym w tym życiu, niż pokora, zaparcie się siebie, obojętność na to wszystko, co nakazuje posłuszeństwo, dobry duch robienia najlepiej jak można tego, co powinno się robić bez robienia sobie troski ani o sukces, ani o opinię. Nigdy nie miałem innej metody w ciągu mojej długiej posługi, która nie zawsze była usłana różami. Ojciec Courtès na piątej i szóstej stronie tego listu daje mi dobre świadectwo o ks. Emprinie<sup>8</sup>, którego chciałby widzieć wstępującego do nowicjatu, a mówiąc mi o o. Marcellinie, którego zachowania nie może usprawiedliwić, on ogranicza się do prośbenia mnie, aby go nie zajmować na miejsu, to znaczy w Aix.

**4 marca:** Joseph Goirand z Roves przybył zawiadomić mnie o śmierci swego wuja znanego pod nazwiskiem brata Bernarda<sup>9</sup>. Ten dzielny człowiek był ostatnim z tych dobrych braci z Cavalerie, którzy prowadzili pewien rodzaj życia zakonnego, całkiem uprawiając pola. Ten świecki zakon utrzymywał się długo i zawsze w gorliwości, ale upadł pod wpływem niereligijnego wieku, to znaczy, że nie mógł utrzymać się z braku członków dość wspaniałomyślnych i dość gorliwych, aby naśladować przykład ich poprzedników. Brat Bernard widząc, że przeżył swoją instytucję, której był ostatnim członkiem, chciał przekazać dobremu dziełu małe fundusze, które odziedziczył po swojej wspólnotce. To skłoniło go do przyjścia do mnie i zaproponowania w 1832 r., abym zgodził się być jego spadkobiercą pod warunkami, które on mi dał poznać i które podpisałem, na pamięć, na dole kopii jego testamentu, który pozostawił w moich rękach. Zobowiązałem się z zastrzeżeniami, jakie roztropność polecała, przeprowadzić co dziesięć lat misję w Rove i rekolekcje co roku. Uważam, że 300 mszy, które on zamawia za spokój jego duszy, powinny być na moją odpowiedzial-

---

<sup>8</sup> W 1839 r. ten ksiądz był kapelanem w szpitalu w Aix, por. *Dziennik* Mazenoda, 27 kwietnia 1839 r.

<sup>9</sup> Joseph Goirand z Roves, to znaczy Le Rove (Bouches-d-Rhône), gdzie oblaci będą głosili misję w styczniu 1839 r. (por. *Ec. ob.* 9, s. 92). Spośród wszystkich swoich pism Założyciel mówi tylko tutaj o bracie Bernardzie i o braciach z Cavalerie.

ność. Cokolwiek by było, ja każe je odprawić zaraz. Testament jest w pismach Rampina, notariusza w Marsylii. Powiniennem także robić rentę dożywotnią stu franków siostrze zmarłego, której pozostawia korzystanie z jego domu, i z kilku monet z dóbr, które mi przypadną w udziale po niej. Rozumie się, że ja występuję w tym wszystkich tylko w charakterze superiora generalnego Zgromadzenia, chociaż o tym nie ma mowy w testamencie [s. 40].

**5 marca:** Dziś obchodzono w St-Théodore antycypowaną rocznicę świętokradstwa<sup>10</sup>. Trzeba czytać o tym wydarzeniu *Relation*, które wówczas były zrobione, które są doskonale dokładne, i list pasterski biskupa Marsylii, który wyraża uczucia, jakie nas ożywiały. Od tej pory uczestnictwo wiernych i ich gorliwość w praktykach religijnych wielkiej oktawy, które odbywają się co roku, skłaniają nas do dziękowania Bogu, że mieliśmy myśl, aby je wprowadzić. Byłoby trudno widzieć naszego Pana Jezusa Chrystusa z większym przepychem i z adoracjami bardziej uroczystymi i jednocześnie bardziej żarliwymi. Niech ten Boski Zbawca weźmie to pod uwagę i przypomni temu, który był głównym narzędziem, którym Bóg się posłużył, aby je Jemu załatwić. Mając tak mało cnót osobistych i robiąc tak mało, chętnie przywiązuje się do tego, co czyni okazję do zrobienia innym. To była jedna z myśli, które go bardziej pocieszały w czasie jego misji, i on opiera jeszcze na tym kapitale swoje główne nadzieje.

**5 marca:** Powiadomiony przez ks. Barbara o niebezpieczeństwie, w jakim znajduje się ks. Chaix<sup>11</sup>, którego choroba nagle się

---

<sup>10</sup> W nocy z 9 na 10 marca 1829 r. złoczyńcy wyważyli drzwiczki tabernakulum kościoła St-Théodore i zabrali ze świętymi naczyniami konsekrowane hostie, które ukryli. 10 hostie były znalezione w jednej grocie z okolic. W tym samym dniu Założyciel zorganizował ceremonię pokutną i on sam ułożył list pasterski, podpisany przez jego stryja, który był czytany w następną niedzielę, 15, w kazaniu wszystkich kościołów Marsylii. Później ta ceremonia była obchodzona co roku, por. Rey I, s. 465-467. *Relation de la cérémonie expiatoire*, 15 marca 1829 r. i list pasterski biskupa Marsylii są przechowywane w archiwach generalnych omi: DM XIV 2, wydrukowany, 36 stron.

<sup>11</sup> Ksiądz Lazare Arsène de Barbarin, urodzony w Marsylii 6 listopada 1812 r. Wstąpił potem do Sulpicjanów i był superiorem seminarium w Montrealu w Kanadzie. Zmarł 16-go marca 1875 r. w opactwie w Frigolet (Bouches-du-Rhône), opactwo Premonstratensów, odnowione od 1858 r.

Francis Honoré Chaix, urodzony w Marsylii 27 marca 1767 r. Był proboszczem

pogorszyła. Przeniosłem się do niego dziś rano po odprawieniu mszy w St-Théodore, aby mu donieść, że jego stan dość nas niepokoił, że byłoby odpowiednie przyjąć sakramenty. Złagodziłem tak, jak to było możliwe, ważne zdanie, jakie mój obowiązek mi nakładał, aby mu udzielić, i uzgodniwszy z nim osobę, którą wybrał podczas nieobecności o. Honorata, jego zwyczajnego spowiednika, wróciłem do siebie dopiero, jak uprzedziłem tego kapłana, to znaczy księdza proboszcza z St-Vincent de Paul, o wyborze, jakiego chory dokonał, i o niebezpieczeństwie, które mu groziło, aby niezwłocznie zjawił się u niego i udzielił mu pomocy swojej posługi. To zostało wykonane.

**5 marca:** List o. Courtèsa<sup>12</sup>. On był mu podsunęty przez pragnienie złagodzenia trochę przykrego wrażenia, które zawierał i które musiał zrobić jego ostatni list. Byłem mu wdzięczny za jego grzeczność i natychmiast odpowiedziałem mu w podobnym tonie.

**6 marca:** Kapituła musiała podziwiać ks. Chaix. Święty sakrament był uroczyście niesiony z katedry. Znalazłem się w domu chorego w ubiorze chóru, i to ja udzieliłem mu świętego wiatyku i ostatniego namaszczenia. Uważałem, że powinienem wyświadczyć temu wielbnemu wikariuszowi generalnemu tę przysługę, dostarczyć świadectwo miłości i jednocześnie złożyć hołd jego cnotom i jego godności. [s. 41]

**6 marca:** List apostaty Aillauda<sup>13</sup>. To jest już trzeci albo czwarty raz, jak on pisze do mnie, chcąc wrócić do moich dobrych łask. Prawdopodobnie nie rozumie on w tym samym stopniu jak ja tego, czym jest apostata. Jego wyrzuty sumienia budzą się w każ-

---

w Notre-Dame du Mont. Był arcydiakonem w St-Martin i wikariuszem generalnym, gdy umarł, po długiej chorobie, 11 marca 1837 r.

<sup>12</sup> Słowo wydrapane. Przechowuje się oryginał listu z 5 marca do o. Courtèsa, por. *Ec. ob.* 9, s. 15-16. W tej odpowiedzi Założyciel mówi o. Courtèsowi: „Dlaczego zachowujesz się jak zwykły członek Zgromadzenia? Wydaje mi się, że ty jesteś w nim jedną z osi, że ty stanowisz część fundamentów budowli”, itd.

<sup>13</sup> Rękopis: Ailhaud. Marius Jean Baptiste Aillaud, urodzony w Marsylii 15 marca 1807 r., wstąpił do nowicjatu w 1829 r., wyświęcony na kapłana 16 czerwca 1832 r., wystąpił w październiku 1835 r. por. *Reg. des expulsions*, 21 października 1835 r. AGR H b 16. Pozostawał jako kapłan w diecezji Marsylii, umarł 3 lipca 1866 r., por. Antoine Ricard, *Souvenirs du clergé marseillais au XIX s.*

dej okazji. Wczoraj nie wytrzymał na widok dobroci, z jaką przyjmowałem wszystkich w zakrystii St-Théodore. „Jeszcze wczoraj”, powiedział mi, „widziałem ojca marnotrawiącego swoje świadectwa grzeszności i życzliwości dla wszystkich bez różnicy i aż do młodzieży (on chce powiedzieć małych dzieci), którzy otaczają ojca w sposób tak interesujący. Ten widok wzbudzał we mnie rodzaj zazdrości. Och! Jak chciałbym wymazać połowę moich dni!”, itd. Bez wątpienia wyrzuty sumienia są dla czegoś w uczuciach, które cały jego list wyraża bardzo niepoprawnie, ale pragnienie pozostania w Marsylii tam wychodzi dobrze.

**7 marca:** Zebrałem radę, aby ona rozważyła decyzję, jaką wypadało podjąć w sprawie o. Grogarda<sup>14</sup>. Z powodu nieobecności o. Guiberta i o. Courtèsa przyłączyłem do o. Tempiera i do o. Mie, o. Auberta i o. Lagiera<sup>15</sup>. Mając przed oczami rady wszystkie fakty, które dotarły do mnie, i całość zachowania się o. Grogarda od czasu dopuszczenia go do nas aż do dzisiaj, wynikała z tego jednogłośna decyzja, że ten członek powinien być wydalony ze Zgromadzenia. To nie tutaj miejsce wyliczania zarzutów, na których była oparta ta decyzja. Był on uznany za niezdolnego do robienia dobra w Stowarzyszeniu, szkodliwy dla członków i dla ciała Zgromadzenia i absolutnie niegodny, żeby być tolerowanym dłużej w jego łonie. Oświadczenia o. Hermitte'a i o. Gignoux, listy o. Mille'a, o. Courtèsa, o. Magnana, uzasadniona opinia większej liczby tych, którzy żyli z nim w różnych domach albo którzy głosili z nim misje, wszystko to podlegało konsultacji. Z tego wynikło niezawodne przekonanie konieczności odseparowania tego zwichniętego członka, który nawet nigdy nie był szczerze utożsamiony z nami ciałem, które stale było zmęczone, nigdy pocieszony, nigdy

---

<sup>14</sup> W rękopisie zawsze wydrapane. Wydalony w tym samym dniu, por. *Registre des expulsions*, [1828-1842]. AGR: H b 16, s. 51-53.

<sup>15</sup> Na kapitule w roku 1831, wybrano asystentów ojców Tempiera, Mie, Courtèsa i Guiberta. W 1837 r. o. Guibert znajdował się na Korsyce i nigdy nie przybywał na posiedzenia rady; o. Courtès, superior w Aix, przybywał dość rzadko. Aby skompletować quorum, Założyciel wezwał więc o. Casimira Auberta, superiora z Calvaire i, tym razem, odwołał się także do profesora w wyższym seminarium: o. Jeana Josepha Lagiera, urodzonego w St-André-d'Embrun (Saute-Alpes), 3 lipca 1807 r., wyświęcony na kapłana w 1830 r., wstąpił do nowicjatu w 1834 r. Zmarł 29 marca 1876 r., potem jak był często profesorem w seminariach w Marsylii, Ajaccio i Quimper.

odciążony, nigdy z niczego nie był zadowolony. Konsekwencją decyzji rady będzie koniecznie zwolnienie<sup>16</sup>, na które aż nadto zasłużył. [s. 42]

**8 marca:** List o. Honorata. Wchodzi on doskonale w moją myśl o tym, co mu zleciłem na temat języka, którym trzeba się posłużyć na misji w Prowansji. Wiatr niezmiernie gwałtowny, który panował w czasie całego tygodnia w Maussane, mocno przeszkadzał mieszkańcom udać się na ćwiczenia w tak dużej liczbie jak w pierwszym tygodniu. Ojciec Honorat pyta się, czy misja powinna być przedłużona o osiem dni, aby naprawić szkodę, jaką im zrobiła ta zła pogoda. Odpowiem mu twierdząco. List do arcybiskupa w Aix<sup>17</sup>. Powiadamiam go, że ks. Jonjon ukończył swoje rekolacje i że biskup Marsylii upoważnił go do odprawiania mszy świętej w jego diecezji.

**8 marca:** Marcelin Grogard przybył z Aix. Uważaliśmy, że nie było stosowne odwlekanie dłużej okazji, by poznać decyzję, którą wczoraj powzięto na jego temat. Kazałem więc jeszcze dziś wieczorem zawołać go do mego pokoju; tam w obecności o. Tempiera i o. Auberta przypomniałem mu z zimną krwią wszystkie wykroczenia, które miano mu do zarzucenia, i wyciągnąłem wnioski, mówiąc mu, że po znoszeniu go bardzo długo i nie mając żadnej nadziei zobaczyć jego chęć poprawienia się, usuwamy go ze Zgromadzenia. On wylał kilka łez na zamówienie, które, tak sędzę, nie przekroczyły powiek, nie usprawiedliwił się z niczego, nie okazał żadnej skruchy, nie okazał najmniejszego żalu, nie okazał uczucia wdzięczności, nawet nie odepchnął przypuszczenia, jakie robiłem, że pragnął widzieć zerwanie jego więzów i że zachowywał się w ten sposób, aby doprowadzić do tego, co stało się teraz. W sumie, pod obłudnym wyglądem był niegodny pod wszystkimi względami. Ta ohydna postawa bardzo nas ucieszyła i jeszcze lepiej zrozumieliśmy, choć byliśmy już o tym zupełnie przekonani, jak ten człowiek mało zasługiwał na to wszystko, co zrobiliśmy dla

---

<sup>16</sup> Zwolnienie ze ślubów. Artykuł 17 kapituły o wydaleniu w regułach z 1818 i z 1827 r. mówił: „W tym samym czasie jak superior generalny obwieści decyzję członkowi wydalonemu, zwolni go ze ślubów złożonych przy jego obłajcji”.

<sup>17</sup> Joseph Bernet, arcybiskup w Aix od 1836 do 1846 r.

niego. Nie chciałem, by znów pojawił się w Calvaire, ale było zbyt późno, aby go odesłać do niego dziś wieczorem. Został zaprowadzony do wyższego seminarium, gdzie wszyscy położyli się spać i skąd wyjedzie jutro, nie będąc przez nikogo dostrzeżony. Pogodził się ze swoim krzyżem, chociaż bez arogancji; i zadowolony z tego, co mu powiedziałem, że napiszę przychylnie do księdza wikariusza generalnego w Aix<sup>18</sup>, poprosił mnie o błogosławieństwo i wycofał się. *Ipse videbit*<sup>19</sup> [s. 43]

**9 marca:** List o. Guiguesa<sup>20</sup>. Przekazuje on sprawozdanie z misji w Theys, która odniosła pełny sukces. Szczegóły, które ten list zawiera, są interesujące do czytania. Jak to przewidziałem, ci wszyscy, którzy pozwolili się wciągnąć do radości zbyt hałaśliwej ostatnich dni karnawału, oddali się łasce, poza głównym sprawcą, tym samym, który wyrócił krzyż misyjny w Grenoble, którego Pan pozostawił w jego zatwardziałości na przykład wielkich świętokradców. Tym, co było jeszcze specjalnie niezwykłego, jest to, że w tym regionie oddanym sprzecze, dwadzieścia procesów było pojednanych w Grenoble, i między spierającymi się nastął pokój. Nasi ojcowie tym razem idą odpocząć przez osiem dni w ich wspólnocie, ale ponownie odjadą, aby rozpocząć ich szóstą misję w roku, której nie ośmielili się odmówić biskupowi z Grenoble. Z powodu braku konsultacji o. Guigues zaangażował się tam w rzecz sprzeczną z naszymi zwyczajami, ponieważ podczas gdy my zawsze nalegaliśmy, aby wracać do naszych wspólnot, aby tam obchodzić Wielkanoc w rodzinie, zajmą miejsce na wsi w niedzielę pasyjną albo palmową w ten sposób, że wielka uroczystość Wielkanocy spotka się w początkach misji i koniecznie odwróci duchy od przedmiotu, którym powinno się ich zająć w tym momencie na misji. Nasi dobrzy ojcowie z N.-D. de l'Osier chcą lecieć swoimi skrzydłami, w ten sposób popełniają oni w wielkie błędy.

---

<sup>18</sup> Wówczas było trzech wikariuszy generalnych w Aix: księży Boulard, Gal i Jacquemet. Założyciel napisał do tego ostatniego, por. *infra*, 9 marca. Ten list z 9 marca istnieje w archiwach arcybiskupstwa w Aix, por. *Ec. ob.* 13, s. 131.

<sup>19</sup> Rękopis: *Ipse viderit*: On zobaczy.

<sup>20</sup> Nazwisko o. Guiguesa jest wydrapane na tej stronie, tak samo jak ostatnia linia, która jednak pozostaje czytelna: „N.-D. de l'Osier trzymają w locie ich skrzydła, w ten sposób popadają w ciężkie błędy”.



**9 marca:** Otrzymałem od pana Abeille'a, dawnego notariusza w St-Chamas, sumę 1600 franków, na którą zgodziłem się zredukować nasz kredyt u Barthélemy'ego Trinquiera, który zawsze miał jakiś dobry powód, aby nie płacić za utrzymanie 100 franków, które miały mi służyć. Ja wysłałem pokwitowanie panu Abeille'owi przez kapitana Chausse'a, który przyniósł mi sumę. Pozostał kredyt na spadkobiercach bezpośrednich brata Barthélemy'ego. Pan Abeille mówi mi w swoim liście, że pan Lavison wypłacił temu samemu Trinquierowi (Barthémy prawdopodobnie) jedną z własności specjalnie obciążonych w mojej wierzytelności i że zamierza widzieć mnie w Marsylii, abym się wstawił za nim i odciążył go od solidarności z jeszcze małoletnią córką Jeana Trinquiera, brata Barthélemy'ego, odmawiającego płacić koszt jej nabycia, jeżeli ta formalność nie miała miejsca, dobra Jeana Trinquiera będąc bardziej niż wystarczające, aby zapewnić powrót kosztu zysku 100 franków i przypadłe procenty. Pan Lavison spodziewa się, że otrzyma to zwolnienie z mojej strony i on powinien mi zaproponować stać się [s. 44] „cesjonariuszem mego kredytu, to, co skończyłoby tę sprawę w sposób niezbity. Pan Abeille jest przekonany, że on nie będzie się starał zapewnić mi uciążliwych warunków; on spodziewa się, że ja porozumiem się z nim, to zwolniłoby mnie z uciążliwego obowiązku ścigania tej niepełnoletniej przez działanie rozwiązujące albo surową drogą wywłaszczenia”. Przekazałem 1600 franków panu Tempierowi, który zajmuje się kasą generalną.

**9 marca:** List do ks. Jacquemeta, wikariusza generalnego w Aix<sup>21</sup>, aby go poinformować o wydaleniu o. Grogarda i polecić mu tego nieszczęśnika.

List do biskupa w Digne<sup>22</sup>, aby mu podziękować za pozwolenie, jakiego on udzielił kapłanowi z jego diecezji wstąpienia do nowicjatu<sup>23</sup>. Daję mu sprawozdanie po kolei o dobru, które się dokonuje dzięki naszym członkom we wszystkich diecezjach, do któ-

---

<sup>21</sup> Aix i Grogard, słowa wydrapane.

<sup>22</sup> Eksceleńcja Charles F.M. Bienvenu Miollis, biskup w Digne od 1805 do 1838 r.

<sup>23</sup> Kapłanem z Digne, który wstąpił do nowicjatu 6 marca 1837 r., jest Joseph Eugène Cassarin, urodzony w Manosque (Aloes-de-Haute-Provence); wystąpił przed złożeniem ślubów.

rych są wzywani. Donoszę mu, że mam 300 mszy do jego dyspozycji na dzieło jego braci szkolnych<sup>24</sup>.

**10 marca:** List o. Honorata, aby upoważnić go do przedłużenia misji w Maussane. Tego jednak należy żałować, ponieważ w ten sposób skończy się ona w świętym dniu Wielkanocy, który powinien być obchodzony w naszych wspólnotach, poprzedzony skupieniem świętych dni. To jest uspokojenie, a jednocześnie pociecha, której trzeba rzadko odmawiać naszym misjonarzom. Nie zgadzam się z o. Honoratem na odpowiedź na miłe zaproszenie księdza proboszcza z Entraigues, który specjalnie przybył do Maussane, aby go nakłonić, żeby przybył zobaczyć jego parafian po misji. Te zabiegi o uprzejmość nie są praktykowane u nas i nie stanowią dobrego przykładu.

**11 marca:** Śmierć ks. Chaix, wikariusza generalnego w Marsylii. Przestał on żyć o 2 godzinie po północy. O tej godzinie śniłem, że byłem go zobaczyć, dowiadując się o jego śmierci, i że on wrócił do życia w mojej obecności. Ofiarowałem świętą ofiarę za niego dziś rano w tym samym czasie, w którym ktoś przyszedł powiadomić mnie o jego śmierci. Ta strata zmartwiła mnie, choć ten święty kapłan nie miał nic uprzejmego; uważam, że był mi szczerze oddany, a ja podziwiałem jego cnoty, ponieważ to był prawdziwie dobry kapłan w całym znaczeniu słowa. Mój podziw nie rozciąga się dalej i na pewno dobrze jest uznać w nim prawdziwą zasługę! Jeśli idzie o jego talenty i o wiedzę, którą tak niekiedy pewni ludzie się chwala, odpowiadam, że faktycznie miał ich dużo więcej niż ci, którzy go podziwiają pod tym względem. To nie znaczy dużo mówić, [s. 45] ale naprawdę można by było mierzyć jego wartość innymi wyrazami porównania. Z tego powstałoby coś więcej, zawsze w porządku przeciwności.

**12 marca:** Pogrzeb ks. Chaix. Byłem obecny na sumie, na którą byli zaproszeni wszyscy parafianie. Po sumie zrobiono trzy egzekwie. Ostatnia była wykonana przeze mnie. Miałem w sercu od-

---

<sup>24</sup> Bracia Szkół Chrześcijańskich otworzyli szkołę w Digne w październiku 1837 r., por. A. Ricard, *Mgr de Miollis (1753-1843)*, Paryż, 1893, s. 208.

dać temu wielebnemu kapłanowi wszystkie cechy szacunku, które dowodzą o poważaniu przez wiernych i kler, jakie mu okazywano aż do końca. Faktycznie to ja wskazałem memu stryjowi, aby go zrobić następcą na cenione miejsce wikariusza generalnego. Ja otaczałem go ufnością i szacunkiem podczas każdego spotkania w czasie jego życia. Wreszcie to ja oddałem mu posługę powiadomienia go o ciężkości jego choroby i nakłoniłem go do przyjęcia ostatnich pomocy i pocieszeń religijnych. Udzieliłem mu moimi rękami sakramentów i wreszcie poniekąd pobłogosławiłem jego grób, będąc obecny przy jego pogrzebie. Mam nadzieję, że dobry Bóg już mu otworzy drzwi jego wiecznych szałasów i wzywam jego pośrednictwa, aby otrzymać udział w jego nagrodzie i jego chwale.

**13 marca:** List o. Guiguesa. Jego zawartość wymaga informacji, których nie będę lekceważył się podjąć. Szybka odpowiedź będzie mu zrobiona, aby go nie pozostawiać w kłopotcie o sprawę, o której on mi mówi<sup>25</sup>.

**14 marca:** Zebranie na biskupstwie pewnej liczby kanoników i proboszczów, aby pomyśleć o środku dostarczenia sobie pieniędzy w celu zlikwidowania części długu zaciągniętego przy okazji budowy kościoła St-Lazare. Zatrzymano się na zamiarze wydania 500 udziałów po 200 franków jako pożyczki spłacalnej w ciągu dziesięciu lat bez procentu, to znaczy pożyczyci sto tysięcy franków w wekslach 200-frankowych, które zwracano by co roku poprzez pewną liczbę wylosowanych. Gdyby marsylczycy odpowiedzieli na to zaproszenie biskupa, pokrywając tę pożyczkę tak mało uciążliwą, nie mielibyśmy już potrzeby spłacenia naszego ogromnego długu; po trochu doszlibyśmy do zlikwidowania go. Jeżeli omyliliśmy się w naszym oczekiwaniu, trzeba będzie zgodzić się, że nasze zaufanie do tego wielkiego przedsięwzięcia było nadmierne.

**15 marca:** Inne zebranie kanoników, proboszczów itd. na ten sam temat co wczoraj. Wątpię, że znajduje się tego dużo wśród

---

<sup>25</sup> Założyciel pisze do o. Guiguesa 14 marca, aby mu zarzucić rozpoczęcie misji na początku Wielkiego Tygodnia i pozwolić mu na zrobienie nowego wydania *Recueil de cantiques pour le temps des missions*. *Ec. ob.* 9, s. 17-19.

tych księży, którzy przykładają dużo gorliwości, żeby nam pomóc. Jest tak trudno dać sobie trochę ruchu, gdy nie głosi się kazania dla swojej sakwy, nie chcę powiedzieć dla swego świętego, ponieważ St-Lazare powinien być świętym wszystkich marsylczyków. Bardzo obawiam się, że nowa miara, którą podejmiemy, nie da wielkich rezultatów. Jednak proboszcz z St-Charles wyznaje, że on [s. 46] otrzymał na swój kościół 60 000 franków jako czysty dar i grunt tysiąca franków pożyczki, jak ten z Trinité powiedział nam wczoraj, że odebrał na swój kościół 80 000 franków jako dar. Gdyby ci ludzie chcieli zainteresować się dziełem, które im się poleca, czy nie otrzymaliby od osób, które dały tak szczerze, że pożyczłyby z zapewnieniem, że będą zwrócone?

**15 marca:** List o. Bermonda przybyłego do Aix. Inny list o. Pierre'a Auberta, który tam osiadł przed kilku dniami. Niech Bóg będzie błogosławiony. Oto dwaj zadowoleni i zaspokojeni posługą, do której ich się używa. Piszą mi o tym z przyjemnością, ponieważ wiedzą, jak będę szczęśliwy, dowiadując się o tym.

List o. Martina. Poddaje się konieczności, ale spodziewa się, że wkrótce zwrócę mu równoważnik tego, co mu zabieram. Mam tego jeszcze większe pragnienie niż on<sup>26</sup>.

List o. Courtèsa<sup>27</sup>. Zawsze niespokojny o przypuszczalne usposobienia arcybiskupa, którego chce widzieć nawet w grzecznościach ks. Jacquemet.

Ojciec Bise dowiedziawszy się od swego dyrektora, że mając zamiar wyświęcić go na kapłana przed końcem roku, przyszedł mnie prosić, aby on uregulował swoje studia w taki sposób, żeby on mógł widzieć wszystko, co mu pozostaje do poznania teologii. Mógł zobaczyć wszystko, co mu pozostaje do poznania z teologii. Odkrył mi, że często, a nawet zwykle jest zmęczony ustrojem i porządkiem ćwiczeń, których jest zobowiązany przestrzegać w seminarium. Ma potrzebę jeść mało i często, nie studiować, gdy jadł,

---

<sup>26</sup> Ojciec Bermond niedawno odwołany do Prowansji; ojcowie Ricard Martin i Bernard pozostali sami w Billens.

<sup>27</sup> Wydrapane w kilku następujących liniach: „Courtès”, „arcybiskup” [Bernet], „Bise”. Joseph Claude Nicolas Bise, urodzony 21 listopada 1814 r. (diecezja Fryburg, Szwajcaria), wstąpił do nowicjatu w 1833 r., wyświęcony na kapłana 22 września 1838 r. Wystąpił ze Zgromadzenia w 1862 r.

robić ćwiczenie, nawet wtedy gdy ćwiczy. Jego umysł może działać tylko wtedy, gdy jego ciało porusza się; był obowiązany przyznać, że było coś oryginalnego w tym wszystkim, ale że to nie był bynajmniej stan, w którym on się znajdował, że jeśli on mi o tym nie mówił, to dlatego, że był cierpliwy, uważając, że ma dużo czasu przed sobą, ale że dowiadując się, iż za sześć miesięcy powinien być kapłanem, uważał, że jest obowiązany zrobić mi te wyznania.

**15 marca:** Ksiądz Dalmas<sup>28</sup>, wikariusz w St-Laurent, przyszedł prosić mnie o władze konieczne, aby rozgrzeszyć jednego z współwinnych albo żeby lepiej powiedzieć ofiar kapłana N<sup>29</sup>. Nie potrzebowaliśmy nowego dowodu winy tego nieszczęśnika. Ten okropny handel nie trwał mniej niż siedem lat. [s. 47]

**16 marca:** List księdza proboszcza z Fontvieille, pełen pochwał dla naszych misjonarzy i wyrażeń wdzięczności za to, że zgodzono się na łaskę misji, która zapewniła tyle chwały Bogu i dokonała tyle dobra jego ludowi. Dobrze jest przechować ten list.

**16 marca:** List o. Honorata. Grypa zawsze odwodzi dużą liczbę mieszkańców Maussane od uczęszczania na ćwiczenia misji. Będzie więc trzeba kontynuować aż do Wielkanocy. To nie powoduje braku dobrej woli; jak tylko mogą wyjść, przychodzą kontynuować ich spowiedzi. Ten dobry o. Honorat proponuje iść ukazać się w Aix, aby porozmawiać z arcybiskupem<sup>30</sup> o sprawach interesujących dla dobra kraju. On sobie wyobraża, że ma sprawę do mnie albo do biskupa Marsylii. Napiszę mu i poradzę, aby był spokojny. Przykład Mourièsa, którego mi cytuję, jest z innego czasu.

**16 marca:** Wizyta mego szwagra<sup>31</sup> i mego siostrzeńca Louisa. Oni otrzymali list od hrabiego de La Villegontiera, który powinien

---

<sup>28</sup> Marc Antoine Marie Dalmas (1802-1868). Został mianowany rektorem w St-Laurent w 1853 r.

<sup>29</sup> Rękopis podaje tutaj dokładne nazwisko, które wydaje nam się odpowiednie opuścić w tym wydaniu.

<sup>30</sup> Wydrapane w rękopisie: Aix i arcybiskup.

<sup>31</sup> Armand-Natal de Boisgelin i jego syn Louis (1815-1842, który został mianowany sekretarzem ambasadora Francji w Wiedniu, margrabia de Saint Aulaire (Rey I,

zadecydować o wyjeździe Louisa. Ja mu towarzyszyłem listem polecającym, który rozwija całą zaletę tego doskonałego młodzieńca, który zasługuje z tak słusznego tytułu na całą naszą miłość. On wyjeżdża w uczuciach pobożności zupełnie odpowiednich, aby nas upewnić na przyszłość we wspaniałej karierze, którą postawi sobie za zadanie przy ambasadorze, który — tak się spodziewam — będzie mu ojcem.

16 marca proboszcz z St-Lazare był zobowiązany zaproponować za zgodą z panem Payenem<sup>32</sup>, polecenie wybitnych ludzi miasta, którzy przyłączą się w każdej parafii do tamtejszego proboszcza i stawiają się u osób uważanych za bogate, aby im polecić wzięcie kuponu z podpisem na płacenie procentów nowego kościoła St-Lazare.

**17 marca:** List ks. Jordana, proboszcza kościoła Saint-Bonaventure w Lyonie. On mnie pyta o mój pogląd na zaletę ks. Clerca, którego ma zamiar zaangażować do głoszenia kazań wielkopostnych w 1839 r. w jego parafii. Odpowiem, dając mu poznać wrażenie, jaki ten kaznodzieja wywarł w Marsylii.

**17 marca:** List Dupuya, dość nalegający na rozwiązanie spraw w l'Osier. Jestem zdania, że należy uprościć je, jak tylko [s. 48] to będzie możliwe. Niech więc płaci się 60 franków, aby pozbyć się legalnej hipoteki, która, jak odkryto, ciąży na części domu. Aby spłacić pana Aillouda, należy wykupić 1,60 franków oprocentowania rocznie, które jest się obowiązującym jemu płacić. O tej legalnej hipotece nie wiedzieliśmy. Ja to przepiszę; listy latające mogą się zgubić. Oto, co pisze Dupuy:

„Gdy w 1820 r. pani Fontgalland kupiła klasztor, który następnie przekazała kartuzkom, było wielu właścicieli. Część klasztoru, w której znajduje się pokój Dupuya, należała do bratanka i do bra-

---

726). Pan de Saint-Aulaire jest wspomniany przez Leflona II, s. 470-472, na temat sprawy Icosie.

<sup>32</sup> Ksiądz Julien Bérenger był wówczas rektorem przy St-Lazare. Pan Payen, syn, był członkiem rady miejskiej w Marsylii. Mazenodowie często odwoływali się do jego usług. Założyciel był wdzięczny; w 1838 r. prosił on o Mille'a o odprawienie nowenny do N.-D. du Laus w intencjach rodziny Payen. Z widokiem na kościół St-Lazare w kanonie Nord extra-muros, por. Rey I, s. 713, i J. Leflon II, s. 595-596.

tanicy, którzy odziedziczyli po pewnym kapłanie. Ten, do którego należała reszta klasztoru, pertraktował z nimi przez prywatną umowę, a następnie sprzedał całość pani Fontgalland. W publicznym akcie bratanek i bratanica reprezentowana przez swego męża pojawili się, ale mąż nie mógł sprzedać dobra swojej żony na skutek kontraktu małżeńskiego. Mąż umarł, żona nie chce do tego wracać; ale ona wie, że jej dzieci, które są łajdakami, chcą po jej śmierci zająć część należącą do ich matki. Ona może ratyfikować akt, ale ona zapewnia, że ten, który kupił przez prywatną umowę, jest jej winien jeszcze 60 franków i ona domaga się ich, aby wszystko uregulować. Koniecznie trzeba uporządkować tę sprawę, która wspólnocie spowodowałaby tysiąc nieprzyjemności. Dobrze wiem, że zapłacenie należy do zakonnic kartuzek, ale one przekonane, że dały klasztor za nic, będą odwlekać, a jeżeli ta kobieta umrze, z naszym odwołaniem przeciw nim, a one przeciw spadkobiercom tego, który sprzedał pani Fontgalland, my w ostateczności będziemy z tego powodu cierpieli”.

**18 marca:** Błogosławienie nowego kościoła St-Lazare dokonane przez biskupa Marsylii. Kapituła i proboszczowie miasta oraz ja uczestniczyliśmy w tej ceremonii, która ściągnęła wielki tłum. Po poświęceniu kościoła biskup Marsylii wycofał się, ja zostałem na kazaniu głoszonym przez księdza Dufêtre’a. Wszyscy byli zachwyceni pięknem nowej budowli i cieszyli się tłumem wiernych. Cuda, wołano ze wszystkich stron. Stan, który złączony z listem pasterskim musiał udowodnić wielbicielom, że marsylczycy nie mają już powodu, aby sobie przypisywać zasługę.

**18 marca:** List ks. Jacquemeta, wikariusza generalnego w Aix<sup>33</sup>. Moje polecenie, mówi, zawsze będzie wszechmocne na arcybiskupstwie w Aix. [s. 49] Na moje rozważanie oni umieszczą ks. Grogarda. Oni radzą ks. Jonjonowi, żeby opuścił swój pensjonat.

**19 marca:** Ojciec Guyon<sup>34</sup> odwołuje obietnicę, którą zrobił, wygłoszenia kazania na korzyść kościoła St-Lazare. Ten dobry oj-

---

<sup>33</sup> W tym krótkim paragrafie są wydrapane słowa: Aix, Grogard, Jonjon.

<sup>34</sup> Słowo wydrapane.

ciec ma siłę tylko na to, co chce dobrze. Potrafił wygłosić kazanie trzy razy dziennie, aby utrzymać swoich słuchaczy w Trinité, podczas gdy księża Dufêtre i Clerc przyciągali tłum w St-Martin i w St-Cannat. Teraz on odmawia tego jedynego kazania, o jakie biskup Marsylii go poprosił, przyjmując go na Wielki Post. Przypominam tutaj tę okoliczność, aby w przykrości nie narażano się już na liczenie na ludzi, którzy tak bardzo obliczają ich małe użyteczności.

Ten brak delikatności nie przeszkodził mi odwdziżyć się za zaproszenie, jakie on mi złożył, żeby iść koronować jego rekolekcje, idąc odprawić mszę, i udzielić komunii wiernym, którzy byli albo którzy poszli za nim. Miałem pociechę rozdzielania eucharystii podczas dwóch godzin. Ponieważ zabrakło świętych hostii, musiano iść szukać świętego sakramentu w Notre-Dame du Mont, aby nie odsyłać więcej niż 200 osób bez niebiańskiego pokarmu, po który przyszli może z bardzo daleka. Zresztą, bez mojej wiedzy wzięto to postanowienie. Przeciwnie, powiedziałem, kazano natchmianem odprawić mszę, podczas gdy ja kończyłem ceremonię. Po konsekracji zabrano by święte cyborium, a ja udzieliłbym komunii, jak ja to zrobiłem z pomocą, którą woleli.

**20 marca:** List o. Ricarda. Dobry duch i dobre stosunki. On mi oznajmia, że czuje się dobrze w Szwajcarii i że on wolałby tam pozostać, ale że wróci chętnie na pierwszy znak posłuszeństwa.

**20 marca:** List o. Dassý'ego<sup>35</sup> Chętnie pójdzie na misję w...<sup>36</sup>. Jednak on pragnie wiedzieć, czy nie wolałbym, aby pozostał w N.-D. de l'Osier i napisał małą książkę o sanktuarium<sup>37</sup>. On nie chce sam

---

<sup>35</sup> Louis Toussaint Dassý, urodzony w Marsylii 1 listopada 1808 r., wstąpił do nowicjatu w 1829 r., wyświęcony na kapłana we Fryburgu (Szwajcaria) 17 grudnia 1831 r. Był wtedy w N.-D. de l'Osier z o. Guiguesem i z księdzem Dupuyem. Wystąpił ze Zgromadzenia w 1865 r., a umarł w Marsylii 23 sierpnia 1888 r.

<sup>36</sup> Miejsce tej misji nie jest podane.

<sup>37</sup> 29 marca biskup de Mazenod pisze do o. Guiguesa, aby zostawić trochę czasu wolnego o. Dassý'emu, aby mu pozwolić „pracować nad małą książką o sanktuarium, która nie powinna dać na siebie czekać dłużej”, por. *Ec. ob.* 9, s. 19.

To dzieło o. Dassý'ego ma tytuł: *Pèlerinage à Notre-Dame de l'Osier*, Grenoble, 1837, 143 strony. Dziełkiem o szkaplerzu jest: *La gloire du scapulaire de Notre-Dame du Mont-Carmel.*, wyd. 1 w 1832, 2 wyd. w 1837.



o tym mówić swemu superiorowi. Trzeba, żebym go stąd zabrał. On pośle nam 900 egzemplarzy swego dziełka o szkaplerzu, proboszcz karmelitów chce je rozprzedać w swojej parafii.

**21 marca:** List o. Guiberta<sup>38</sup>. Grypa zmieniła ćwiczenia misji w Ajaccio. On sam niedomagał. Krótko, misja dobrze się nie udała. Były jednak nawrócenia, ale nie było zapału. Sprawy poszły trochę lepiej na przedmieściu. Ojciec Albini, który napisał do mnie przez tego samego kuriera, nie jest tym zachwycony; ale tym, co jest bardziej godne pożałowania i co może jest przyczyną [s. 50] małego dobra, które się dokonało, jest zgorzenie dane przez o. Telmona<sup>39</sup>, którego istotnie zabrakło o. Albinemu, jego superiorowi, w obecności innych ojców. To nie jest jego pierwszy raz. Ile razy nie brakowało go o. Guibertowi? Jakiego listu nie napisał on o. Tempierowi! Te nawet, które napisał do mnie, nie zawsze były, trzeba to powiedzieć, pełne szacunku; jego wypowiedzi też w wielu przypadkach nie były bardziej grzeczne. On ocenia wszystkich i wszystkich według swoich małych pomysłów i nic nie jest dla niego święte, gdy jego wyobraźnia wmawia mu, że ma rację; a Bóg wie, czy on często ma rację. To szkoda, ale to jest nieuchronne, żeby takie zachowanie się bardzo naganne i zbyt podtrzymywane nie sprowadziło jakiegoś nieprzyjemnego rezultatu. Na razie milczę. To nie od dzisiaj proszę Boga, aby odwrócił od tego biednego dziecka nieszczęścia, jakie jego zła głowa mogłaby mu spowodować<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> Wydrapane są słowa: Guibert, Ajaccio, Albini i Telmon.

<sup>39</sup> Antoine Adrien Telmon, urodzony w Barcelonnette (Alpes-de-Haute Provence) 8 września 1807 r., do nowicjatu wstąpił w 1822 r., na kapłana wyświęcony 10 kwietnia 1830 r. Dobry profesor i wspaniały kaznodzieja, wyjechał do Kanady w 1841 r. z pierwszymi misjonarzami wysłanymi do tego kraju. Był pierwszym superiorem i proboszczem oblatem w Ottawie w 1844 r. i założył misję w Galveston w Teksasie w 1849 r. Po powrocie do Francji w 1850 r. był superiorem w kilku domach i zmarł 7 kwietnia 1878 r.

<sup>40</sup> 14 października Założyciel już mu napisał list bardzo mocny, aby mu zarzucić, że krytykował Zgromadzenie i nie miał względu na o. Tempiera. Por. *Ec. oblats* 8, 231-233.

Większość listów o. Guiberta do Założyciela zginęła, ale przechowujemy listy o. Albiniego (APR: temat Albini). W liście z 18 marca mówi on o misji głoszonej na przedmieściu Ajaccio. Pisze on na temat do o. Telmona: „Uważam, że ten ojciec potrzebowałby powtórzenia swego nowicjatu i pod ojca oczami. Znoszę go, zamykając oczy, ale Bóg wie, jak jest oddalony od postuszeństwa”.

**21 marca:** List o. Mille'a. On zda mi sprawę ze swojej misji w Mane<sup>41</sup>, gdy będzie zdawał w Notre-Dame du Laus. On nie może zdecydować się na zwolnienie z misji w Prébois, którą chce przeprowadzić równocześnie z misją w St-Nicolas. W ten sposób zrobi się w tej wiosce wydłużonej poza zwyczajny czas, siedem misji w diecezji Grenoble, dwadzieścia dwie w całości przez ojców naszego Zgromadzenia. To jest zdumiewające, widząc naszą małą liczbę i inne posługi, których nie przestano wypełniać w tym samym czasie w miejscach naszych pobytów.

**22 marca:** List biskupa z Leros<sup>42</sup>, sufragana w Civitavecchia, który mnie prosi, żeby mu przesłać kilka dokumentów o życiu świętej Ferminy, dziewicy i męczennicy, patronki Civitasvecchia, czczonej również, według tego, co mówi ten prałat, w Arles; ta święta jest wpisana w martyrologium rzymskim pod 24 listopada. Napiszę do księży Père'a i Audiona, proboszczów w Arles<sup>43</sup>.

List pana barona Papassiana<sup>44</sup>. Mówi mi znów o zamiarze, o którym wspominał w poprzednim liście. Ten zamiar polega na założeniu w Marsylii kolegium ormiańskiego. Odpowiedziałem mu przez ks. Papatiego, który prawdopodobnie nie doręczył mu mego listu. Napisałem w nim, że nie czułem w sobie odwagi, w stanie cierpienia, w jakim znajduję się od pewnego czasu, przedsięwziąć jakieś dzieło, jeśli tylko ono wydaje mi się trudne.

**23 marca, Wielki Czwartek:** Mogłem święcić oleje i odprawić wielkie oficjum z tego dnia mimo słabości mojej piersi i kaszlu, który mnie męczył tej nocy tak samo jak poprzedniej, ale byłoby trzeba, żebym był na wpół martw, abym zwolnić się z tego pocieszającego obowiązku. Nie byłem zbyt zmęczony dziś rano, tak że uważałem, iż mogę zrobić jeszcze inne [s 51] ceremonie zaznaczone w pontyfikale, umycie nóg i oficjum zwane ciemnościami.

---

<sup>41</sup> Mane (Alpes-de-Haute-Provence).

<sup>42</sup> W 1837 r. biskup Vincenzo Annovazzi (1779-1838) był biskupem tytularnym w Leros i sufraganiem (tzn. pomocniczym) w Civitavecchia.

<sup>43</sup> Ksiądz Père był proboszczem w St-Trophime, a ksiądz Gaudion był proboszczem w Notre-Dame w Arles.

<sup>44</sup> Biskup de Mazonod spotkał go w Rzymie w czasie swoich podróży w sprawie Icosie w 1832 r. i 1833 r., por. Rey I, s. 575-589, 601-604, 624; J. Leflon II, s. 496-497.

**23 marca:** List o. Mille'a. On wyobraża sobie, że ja mogę dysponować kilkoma osobami, podczas gdy brakuje ich wszędzie, a zwłaszcza w Aix<sup>45</sup>, gdzie według tego, co napisał mi wczoraj o. Cortès, nasi ojcowie mają grypę. Tymczasem jest zakłopotany, aby przeprowadzić dwie misje, które obiecał. Jeśli idzie o misję w Mane, to ona dobrze się skończyła mimo wszystkich przeszkód, a zwłaszcza grypy, która szalała okrutnie w regionie. Mieli jeszcze 400 mężczyzn do komunii i 450 kobiet; to jest na ludność — 1600 dusz. W sumie o. Mille jest bardzo zadowolony ze swojej misji.

**23 marca:** Upoważnienie dane o. Aubertowi starszemu w Nîmes, aby przekazać mu pełnomocnictwo do sprzeciwu na wszystkie zamiary, które byłyby szkodliwe w naszej własności. Upoważnienie ma datę 20.

**24 marca:** List o. Guiguesa<sup>46</sup>, wyraźniejszy niż list cytowany 13 marca. Zasluguje on na wielką uwagę w temacie wiadomości, które on mi w nim przekazuje. Nakłania mnie do powiadomienia o. Mille'a, że ja go upoważniłem do wydrukowania pieśni w Grenoble. Wyjaśnia mi, że uważał się za upoważnionego do pozwolenia o. Kottererowi odwiedzić swego ojca i swoją matkę. To był przypadek dania zgody, bez poinformowania i spytania mnie przedtem.

**25 marca, Wielka Sobota:** Wyświęcenie naszego wspaniałego brata Bellona. Było ono tylko dla niego. Mam nadzieję, że ze świętym charakterem kapłańskim, który on otrzymał przez nałożenie rąk, zbierze wszystkie błogosławieństwa, które Pan rozsiałyby na wszystkich ordynandów, którzy by się stawili. Nie potrafilibyśmy zbyt dobrze wróżyć o posłudze tego dziecka błogosławienia, które nie tylko nigdy nie zasłużyło na najmniejszy zarzut od czasu, jak wstąpił do Zgromadzenia, lecz który ustawicznie dawał wszystkim swoim współbraciom, czy to w ciągu swego nowicjatu, czy podczas swego okresu jako oblat, przykład najściślejszej regularności, wierności regule i podtrzymywanej gorliwości. Byliśmy jako rodzina w kaplicy biskupstwa, gdzie dokonywałem święcenia, a uczu-

---

<sup>45</sup> Wydrapane: Aix i Courtès.

<sup>46</sup> Wydrapane: Guigues i 13 marca.

cia, które ożywiały to zebranie braci, odpowiadały szczęściu, którego dawał mi doznać — moje podwójne ojcostwo w tym niewypowiedzianym momencie, w którym przez udzielenie daru Bożego i mocy Ducha Świętego biskup rodzi kapłana. [s. 52]

To święcenie w Wielką Sobotę przypomina mi pierwsze, którego miałem szczęście dokonać w podobnym dniu roku 1833. Ono było tak samo uroczyste, jak to było proste. Miało miejsce w czasie wielkiej liturgii śpiewanej w Wielką Sobotę i wystawność tej ceremonii była tak niezwykła, że ośmielałem się powiedzieć, iż nigdy nie widziano niczego tak pięknego, nawet taka nie była liturgia papieska w St-Pierre. Święcenie było liczne, byli kandydaci do wszystkich święceń; nie mówiąc o innych, w tym pięknym dniu wyświęciłem ośmiu kapłanów. Czy mogę przypomnieć sobie bez wzruszenia, że debiutem mojej płodności pontyfikalnej był ten drogi o. Casimir Aubert, pierwszy, któremu nałożyłem ręce<sup>47</sup>. Kto mógłby wyrazić to, co działo się w mojej duszy, gdy wzywając w najgłębszym skupieniu, najwyższego kapłana Jezusa Chrystusa całej mocy, którym byłem obdarzony, aby dokonać tego wielkiego cudu, podniosłem ręce na tę drogą głowę mego umiłowanego syna, aby mu udzielić część tej obfitości łaski i potęgi, której ja sam otrzymałem pełnię przed kilkoma miesiącami. Wydawało mi się, że z Duchem Świętym, który zstępował na niego, i z mocą Najwyższego, który zstępował przykryć cały jego byt, ponieważ można dostosować do tego Bożego działania, które przemienia poniekąd duszę nowego kapłana, zapładniając ją, słowa anioła do matki Bożej, wydawało mi się, mówię, że mój własny duch udzielał się mu, że moje serce rozszerza się w wypływie miłości nadprzyrodzonej, która z kolei tworzyła coś nadludzkiego. Wydawało mi się, że mogłem powiedzieć, jak nasz Boski Nauczyciel, że wychodziła ze mnie moc i że ja to czułem. Przynajmniej byłem przeniesiony z tej, bardzo rzeczywistej i całej z Boga, której udzielałem z potęgą i skutecznością, i że mogłem powiedzieć, wychodzi poniekąd ze mnie, ponieważ ona była zupełnie we mnie przez charakter, jaki posiadałem, mimo że jestem tego zupełnie niegodny. Ten cud dokonuje się w każdym święceniu, którego udzielam i doświadczam

---

<sup>47</sup> Przechowujemy notatki z rekolekcji i święceń o. Casimira Auberta, w których mówi on o tej ceremonii, por. *Ec. ob.* II, vol. 5, s. 183-191.

mniej lub więcej uczucia według jakości tych, którym nakładam ręce, ponieważ wyznaję, że miłość ojcowska dokonuje się w dniu w samym środku tych wszystkich cudów, zwłaszcza gdy widzę moje dzieci usposobione tak, jak ja tego pragnę. Dzięki Bogu uważałem, że rozpoznałem to u większości tych, których wyświęciłem aż do dzisiaj. [s. 53]

**26 marca, święty Dzień Wielkanocy:** Funkcja pontyfikalna w katedrze. Błogosławieństwo papieskie zostało udzielone przez mego stryja, który był przeniesiony do kościoła w lektyce z powodu gwałtownego wiatru — dmie on od wielu dni. W wieczór obrzydliwe kazanie wygłoszone przez ks. Espaneta<sup>48</sup>, który nam dał swoją obfitość filozoficzną o nieśmiertelności duszy. Jego drugi punkt powinien mówić o zmartwychwstaniu ciała. Jego przemowa niezawodnie zabiłaby nas wszystkich; dlatego gratulowałem sobie, że wykonanie tego odłożono do jutra, ponieważ mocno obiecałem sobie, że uniknę tego niebezpieczeństwa.

**27 marca:** Zamknięcie stacji albo, aby lepiej powiedzieć, misji w St-Martin, ponieważ ksiądz Dufêtre niedawno zakończył prawdziwą misję dla niego samego. Jemu zdarzyło się głosić kazanie aż cztery razy w ciągu dnia. On przeprowadził wiele rekolekcji w ciągu wielkiego postu, które kończył przez ogólne komunie. Ostatnia z tych komunii odbyła się wczoraj, w Dzień Wielkanocy. Nie mogłem odmówić sobie dania świadectwa korzyści, która mnie natchnęła całym dobrem, które się dokonało, koronując we mnie te ćwiczenia przez uroczyste *Te Deum* błogosławieństwo.

**28 marca:** Ksiądz Clerc wygłosił kazanie w nowym kościele St-Lazare. Kościół był wypełniony. Dwa tysiące krzeseł było rozdzielonych i nie wystarczyło dla wielkiej liczby słuchaczy, którzy stali. Mówca głosił kazanie z elokwencją o kapłaństwie katolickim. Byłem obecny na nieszporach, na przemówieniu i udzieliłem uroczystości błogosławieństwa.

---

<sup>48</sup> Ksiądz Jean Baptiste Célestin Espanet (1805-1864). Był profesorem w niższym seminarium, później wikarym w wielu parafiach w Marsylii.

**28 marca:** Pan generał Damrémont<sup>49</sup> przyszedł pożegnać się z nami, udaje się bowiem zarządzać Algierem. Poszedłem z rewizytą dzisiaj. Mój stryj i ja jesteśmy zadowoleni ze stosunków, jakie mieliśmy z tym generałem od czasu mego powrotu z Paryża. To mój stryj udzielił ostatnio pierwszej komunii i sakramentu bierzmowania córce pana Damrémonta. On ma zamiar, według tego, co mi mówił, napisać mi o sytuacji religii w Algierze. Zrobi mi duży kłopot, jeżeli poprosi mnie o kapłanów, ponieważ ja niestety nie mam ich już do mojej dyspozycji. O zbrodni apostatów! O lenistwo lewitów! O obojętności kapłanów! [s. 54]

Książd proboszcz z Banon (Basses-Alpes<sup>50</sup>), główne miasto w kantonie między Apt i Forcalquier, prosi o misję dla swego ludu w grudniu 1837 r. albo w lutym 1838 roku. Odpowiedzieć na to o. Mille'owi, do którego prośba była skierowana. Napisać do tego ojca, że upoważniłem o. Guiguesa do wydrukowania pieśni w Grenoble, aby on od siebie nie dał tego wydrukować w Lyonie<sup>51</sup>. Prosi się także o misję dla Simiane, kanton Banon.

**29 marca:** Wielkie zebranie w St-Joseph, aby wysłuchać mowy ks. Clerca na korzyść tego kościoła. Sądzę, że składka będzie dość dobra, ale co to jest 3 albo 400 franków, aby zapłacić to, co już włożyliśmy na ten kościół i ukończyć jego budowę. Publiczność zasługiwała na zarzuty, które kaznodzieja do niej skierował. Nie mam czasu, żeby zrobić historyczny opis tego kościoła. Tutaj jeszcze zgrzeszyłem przez nadmiar oddania. Nikt nie jest mi wdzięczny, że wzniosłem tę budowlę tak konieczną i że nie cofnąłem się, aby oddać to dobro miastu i zaangażować moją odpowiedzialność osobistą<sup>52</sup>. Nie trzeba było niczego więcej, aby to ta budowla stała się wielkim pożytkiem tej dzielnicy, która nigdy nie mogła mieć kościoła. Grunt kosztował 76 000 franków, plus 4000 franków kosztów

---

<sup>49</sup> Charles Marie Denys de Damrémont (1783-1837). Postawiony na czele ósmej dywizji wojskowej w Marsylii w 1835 r., zamianowany gubernatorem generalnym w Algierii 12 lutego 1837 r., został zabity 6 października chcąc zawładnąć Konstantyną.

<sup>50</sup> Dziś Alpes-de-Haute-Provence.

<sup>51</sup> Przechowujemy fragmenty listu do o. Mille'a, 6 kwietnia 1837 r. *Ec. ob.* 9, s. 21-22.

<sup>52</sup> Aby zbudować kilka kościołów, bp de Mazenod musiał wziąć ważne pożyczki i dlatego obciążył hipoteką dobra osobiste albo swojej matki, por. *Sacra Rituum congregatio, Inquisitio historica... C.J. Eugenii de Mazenod*. Romae, 1968, s. 865-866.

aktu albo inne sprawy, plus kawałek terenu, który był uważany za konieczny, plus znaczne pożyczki, aby zakończyć konstrukcję połowy kościoła. Publiczność cieszy się tym od pewnego czasu, zwłaszcza ze stanu, w jakim on się znajduje. Niech Bóg będzie tym uwielbiony, ponieważ przynajmniej to jest pewne, czy ktoś wie, czy nie, że to mnie powinno się zawdzięczać to dobrodziejstwo. Powie się o tej budowli to, co mówiono o budowli St-Lazare, że jest tylko w Marsylii, gdzie pobożność wiernych robi takie cuda<sup>53</sup>. Moja uwaga odnosi się do uprzedzeń, ponieważ wcale nie chcę pochwał.

**30 marca:** List o. Honorata z datą jeszcze z Maussane. Umieszczenie krzyża będzie miało miejsce dopiero w środę. Nie trzeba żałować dni tym bardziej, że oddanych tej misji. To było dla wielu końcowe pociągnięcie łaski; mężczyźni bardzo zatwardziali z tego skorzystali, aby się pojednać z Bogiem, ożeniono konkubinów itd. W całkowitej sumie ta misja należała do najbardziej pocieszających, z zainteresowaniem będzie się czytało wiele niezwykłych pociągnięć [s. 55] w listach, jakie o. Honorat<sup>54</sup> napisał do mnie, między innymi to o grzeszniku zatwardziałym, który zawdzięcza swoje zbawienie pomyłce misjonarza, który będąc wezwany, aby wypowiedać chorego, pomylił drogę i dom i przybył, nie będąc oczekiwany, do tego upartego filozofa, którego miał szczęście nawrócić, chociaż on przyśięgał, że nie będzie się spowiadał.

**31 marca:** Wizyta w pierwszym klasztorze Nawiedzenia. Wiedziałem tam zakonnice z klasztoru z Fryburga, które idą do Palermo, aby powtórnie urządzić dom ich zakonu w tym mieście. To jest godne podziwu poświęcenie, które bez przerwy odnawia się w zakonie Nawiedzenia. Wyznaczone zakonnice opuszczają swoją ojczyznę z radością i myślą tylko, jak można by im było wdzięcznymi za ofiarę, która im jest polecana przez ich regułę. Nigdy nie pozwalają sobie na słowo, nawet na najmniejszą uwagę na wybór, który jest dokonywany bez ich wiedzy. Nie znam nic bardziej budującego niż prostota posłuszeństwa tych świętych zakonnice. Jaka lekcja dla innych! Nie mówię o tym więcej.

---

<sup>53</sup> Tutaj trzy słowa były wydrapane. Nie zdołano ich odtworzyć. O kościele St-Joseph w kantonie Sud intra-muros, por. Rey I, s. 714 i J. Leflon II, s. 596.

<sup>54</sup> Te listy zginęły. Jednak wiele innych z lat 1839 i następnych zachowało się.





*Pałac St.-Joseph, wówczas na brzegu marsylskim i własność Pań Najświętszego Serca.  
Biskup de Mazenod spędził tam kilka dni odpoczynku w 1837 r. por. JM, 2, 28 i 29 maja*



## TEKST

### Kwiecień

**1 kwietnia:** Przybycie o. Honorata i o. Chauveta. Przejechali przez Aix, wracając z misji w Maussane, aby zdać sprawę z ich misji arcybiskupowi, który był zachwycony wszystkim, co oni mu powiedzieli; o tym, co pozostaje, było już mu doniesione przez pana markiza de l'Epine'a. Długa rozmowa, jaką miałem z ojcami, nie wystarczyła, aby powiedzieć wszystko, co oni mieli mi<sup>1</sup>. [s. 56]

**2 kwietnia:** List o. Kotterera. Donosi mi o śmierci jego ojca i o żałosnym stanie, w którym znajduje się jego matka. On nie znajduje innych środków ulżenia tej sytuacji tak przykrych niż zaproponować mi upoważnienie go do poproszenia o miejsce od biskupa z Grenoble, aby tam zarobić na utrzymanie jego matki i otoczyć ją swoją opieką. Ojciec Kotterer zasługuje na to twierdzenie; jest przekonany, że to powinno tak być, ponieważ to nie jest rada, o którą mnie się prosi, nie ma się nawet myśli, żeby zdać się na mądrość i na światło superiora generalnego. W ten sposób on wykorzystuje dochód, jaki Kościół mu da, dopóki jego matka będzie żyć i gdy, może po wielu latach, Bóg postanowi o niej, wówczas o. Kotterer zużywszy swoją młodość w bezczynności wiejskiej parafii, przyjdzie z kolei leczyć się w Zgromadzeniu, którego nie zamierza opuścić. I oto, co Zgromadzenie zyska z wychowania i utrzymania tego członka w czasie dziesięciu lat! W czasie, w któ-

---

<sup>1</sup> Trzecia dolna część tej kartki (strony 55 i 56) została obcięta i zaginęła. Tekst urywa się więc tutaj brutalnie. Można zrobić przypuszczenie, że Założyciel mówił tutaj o sprzeczce między merem z Maussane i jednym z misjonarzy (por. 4 kwietnia), albo raczej, że krytyka odnosiła się do następnej strony.

rym może on oddać mu kilka usług, wypełniając posługi, jakie Kościół mu powierza, on uważa po prostu, że może od niego się oddalić; jego umysł, jego serce, wdzięczność, delikatność, sumienie wcale nie podsuwają mu innych planów, które mogłyby pogodzić to, co on winien nieszczęsnej matce, i to, co jest zobowiązany zrobić w stosunku do Zgromadzenia, któremu poświęcił się na całe życie i które przyjęło go pod tym warunkiem! Oto, gdzie się znajdujemy<sup>2</sup> z większością naszych członków w tym wieku zawodu i ignorancji w tej dziedzinie. Jak rządzić podobnym stowarzyszeniem, gdy to są elementy, których wam brak? Byłoby czym rzucić trzonek po siekierze<sup>3</sup>, gdyby interesy Kościoła, gdyby zbawienie dusz i chwała Boga nie musiały na tym ucierpieć. Z jakiegokolwiek strony, w którą się obróci, spotyka się tylko leniwych, dusze bojaźliwe, słabe charaktery i serca z ciała, których żadna iskra z Bożego ognia nie ogrzewa ani nie sprowadzi. Obrzydliwy rodzaj ludzki! Przynęta zysku każe przebyć morza i ryzykować największe niebezpieczeństwa, mało będzie się troszczyć trudnością, gdy chciwość albo ambicja będą pobudzały, prośby albo urazy [s. 57] osób najdroższych, ale niech idzie o wypełnienie obowiązku w porządku nadprzyrodzonych rzeczy, och wówczas! ma się dobre powody, żeby im nadać wartości, aby się od tego zwolnić. Rozejm z rozważań, one zaprowadziłyby mnie zbyt daleko. W obecnym przypadku nie mogę zatwierdzić postępowania o. Kotterera. Ono nie pochodzi od dobrego zakonnika. To, co on proponuje, on musiałby obawiać się bardziej niż śmierci; jakiś pozór, który chciałoby się zachować, to powrót do świata, to opuszczenie pługa, nieszczęście jest bliskie. Obowiązkiem o. Kotterera było przedstawienie mi stanu rzeczy i odniesienie się do mnie, aby tam znaleźć pomoc. Tę pomoc znalazłbym, opuszczając o. Kottererowi pobory jego mszy i dodając, gdyby to było potrzebne, coś, aby zaradzić naglącym potrzebom jego matki. Nie mam innej decyzji do zaproponowania mu w interesie jego duszy, który muszę rozpatrywać według mego sposobu widzenia i zważać na interesy Zgroma-

---

<sup>2</sup> Kartka jest tutaj odcięta, ale my znamy jej dalszy ciąg, ponieważ na końcu ostatniego wieku o. Yenveux już ją skopiował, aby ją wsunąć do swego komentarza reguł, por. Yenveux III, s. 213 i VIII, s. 290.

<sup>3</sup> Zniechęcić się do czegoś, wszystko porzucić.

dzenia. Zgadzam się na nałożenie zobowiązania rodzinie<sup>4</sup> raczej, niż wystawianie tego członka z cnotą dość słabą na niebezpieczeństwa utraty swego powołania, albo przynajmniej na niewykonywanie jego obowiązków. Ale jakie to ma znaczenie! Moja dobra wola prawdopodobnie spełźnie na niczym przeciw wymaganiom rozważanym w rodzinie i inspirowanym przez ciało i krew. To jeszcze tutaj, według wyrażenia świętego Liguoriego, *una pietra smossa*, jeden kamień naruszony naszej budowli. Ja w tym odwołuję się do Boga, ponieważ mój głos zbyt często jest bezsilny, a ja chcę pozostać w spokoju.

**3 kwietnia:** Przejazd słynnego rycerza Dracha<sup>5</sup>. Wczorajszy dzień spędził z nami. Wszyscy znają tego sławnego rabina nawróconego. Zawsze był wdzięczny za grzeczności<sup>6</sup>, jakie mój stryj i ja robiliśmy mu w Paryżu, gdy był on trochę opuszczony przez tych, którzy powinni dodawać mu odwagi w czasie, w którym synagoga go prześladowała za jego szaleństwa. Ja mu zorganizowałem spotkanie z naszym bratem Bise'em, który ma łatwość do języka hebrajskiego. Pan Drach zachęcił naszego młodego hebraistę i dał mu kilka wskazówek, z których on będzie korzystał. Udaje się teraz do Paryża. Po powrocie do Rzymu on nam prześle nam kilka z jego prac, których nie znamy. Wszystkie są cenne z powodu głębokiej znajomości, jakie ten żarliwy i uczony neofita posiada i o Pismach Świętych i o wszystkich pismach żydowskich. [s. 58]

**4 kwietnia:** Zebranie proboszczów, aby ich powiadomić, że pożyczka dla St-Lazare będzie otwarta i że dołączy się kilku wybitnych z ich parafii, aby szli otrzymać pożyczkę od ludzi dobrej woli z ich parafii.

---

<sup>4</sup> Rodzinie oblaćkiej.

<sup>5</sup> Dawid Drach. Urodzony w Strasburgu w 1791 r., syn rabina. Nawrócony na wiarę katolicką w 1827 r., w 1827 r. został mianowany bibliotekarzem Kongregacji Propagandy w Rzymie, stanowisko, które zajmował aż do swej śmierci w 1865 r. Jego dwie córki zostały zakonnicami Dobrego Pasterza w Anders, a jego syn Paul (1821-1895) — kapłanem.

<sup>6</sup> Okazywać grzeczności: dawać świadectwa uprzejmości i uczynności. Mazenodowie udali się do Paryża (luty-lipiec) na święcenie biskupie Fortuné'a. Miało ona miejsce 6 lipca w Issy.

Ci wybitni później zostali zebrani jeszcze dzisiaj na biskupstwie. Zebranie było na ogół bardzo dobrze złożone. Biskup przedstawił im cel zebrania, którym było poproszenie o ich udział, aby dokonać rozpoczęcia pożyczki zrobionej dla St-Lazare. Ja przeczytałem list wyjaśniający, który zostanie wysłany do tych wszystkich, o których uważa się, że są w stanie wziąć udział w dobrym dziele. Zebranie było ożywiane dobrym duchem, a my ustawiliśmy się w szereg chętnie według uwag prawie jednomyślności tych panów, która nam kazała ustalić sumę pożyczki i tego się trzymać w akcjach 200 franków. Pożyczka została ustalona na 100 tysięcy franków, spłacanych przez dziesięć lat.

**4 kwietnia:** List o. Reinauda z Ajaccio. Bardzo pocieszający dzięki szczegółom, które on mi przekazuje o błogosławieństwach, które dobry Bóg rozsiewa na wielkie dzieło odnowienia kleru na Korsyce. On mnie zaprasza, abym przyjechał zwizytować ich na Korsyce. „Wszyscy zobaczyliby tutaj ojca”, mówi mi, „z największą przyjemnością i ojciec byłby przyjęty z wszystkimi dowodami szacunku, miłości i czci, jakie budzą wysoka godność, którą ojciec jest obdarzony, i ojca osobiste kwalifikacje. My zwłaszcza, których tyle więzi wiąże z ojca osobą, my szukalibyśmy, aby ojcu ofiarować na przeproszenie za tyle złośliwości, którymi ojciec był napojony przez tych, którzy nazywali się ojca dziećmi, a którzy byli tylko zdrajcami, cały i doskonały hołd naszych serc, naszych uczuć i naszej nienaruszalnej miłości. Dobrze znam to wszystko, co podstępni oszczercy mogli wynaleźć, aby mnie zgubić w ojca uznaniu, w ojca przyjaźni, ale ja wiem także, w jaki sposób pomieszam perfidne języki. Ja zadowolę się udowodnieniem przez moje zachowanie tego, czym jestem rzeczywiście i faktycznie, to znaczy członkiem całkiem oddanym rodzinie, dzieckiem całkiem oddanym temu, który chce się nazywać moim ojcem, itd.<sup>7</sup>

---

<sup>7</sup> O. J.A.V. Reinaud niezawodnie oznacza tutaj o. Moreau, który często donosi Założycielowi o zachowaniu mało przykładowym swego współbrata w seminarium, por. *Dziennik* Mazenod, 8 czerwca, 23 września 18837 r., 19 lutego, 8 maja, 25 maja 1838 r. itd. Ojciec Reinaud wystąpił ze Zgromadzenia w 1841 r. W czasie ich przybycia na Cejlon w 1847-48 oblaci go odnaleźli; on był wówczas misjonarzem w prowincji Kandy. Wydaje się, że to on poradził biskupowi Bettachiniemu zwrócić się do bpa Mazenoda, aby mieć misjonarzy. Por. *Ec. ob.* volumeny 4 i 5, w różnych miejscach.

**4 kwietnia:** Ojciec Mouchel przybył, aby sprowadzić do Aix o. Honorata. To znaczy, aby wytłumaczyć arcybiskupowi i panu prokuratorowi generalnemu<sup>8</sup> to, co się stało na misji w Maussane, gdzie ks. Coulomb<sup>9</sup> miał małą sprzeczkę z merem, który się bardzo źle [s. 59] prowadził. Nie miano racji, że o tym nie mówiono arcybiskupowi, zdając mu sprawę z misji. Prałat byłby poinformowany i znając sedno sprawy, umiałby odpowiedzieć tak jak trzeba panu prokuratorowi generalnemu. To jest błąd, którego trzeba uniknąć w podobnym spotkaniu.

Arcybiskup uprzedził, że byłby zadowolony, gdyby w jego wizytach pastoralnych towarzyszył mu misjonarz. Nic bardziej słusznego ani bardziej właściwego. To zresztą jest znakiem zaufania, a naszym obowiązkiem jest na to zaufanie odpowiedzieć. Jeżeli arcybiskup z Aix będzie nalegał na to postanowienie, dam mu o. Mille'a, który będzie bardzo odpowiedni do wypełnienia tej posługi.

**4 kwietnia:** Odpowiedź na list z wczoraj pana prefekta, przez który on mnie zapraszał z powodów najbardziej naglących powziętych w interesie ludu, do użycia mego wpływu, aby odradzić wycofanie swoich oszczędności z kasy oszczędności<sup>10</sup>.

**5 kwietnia:** Ojciec Honorat udał się do Aix i stamtąd powrócił, jednak nie zobaczył ani arcybiskupa, ani pana prokuratora generalnego. Sprawa została załatwiona podczas przerwy, ale z tą stratą, którą trzeba było przyjąć, choć miano tysiąc razy rację.

Wizyta ks. d'Espinassoux, kanonika z St-Denis. Przybył do Marsylii po wygłoszeniu kazań wielkopostnych w Nîmes. Wątpię, czy podoła tutaj, dlatego nie mówiłem mu o szukaniu kościoła w tym mieście. Już zrobił próbę, wygłaszając kilka kazań, które miały małe powodzenie. To było przed kilkoma latami.

---

<sup>8</sup> Prokurator generalny: wyższy urzędnik, który spełnia funkcje ministra publicznego.

<sup>9</sup> Idzie może o proboszcza w Maussane albo o kapłana, który towarzyszył ojcom Honoratowi, Hermitte'owi i Marcellinowi Grogardowi na tej misji.

<sup>10</sup> Masowe wycofanie zdeponowanych w kasie oszczędności pieniędzy pociągnęło by ciężkie konsekwencje ekonomiczne i społeczne. Wymowne jest, że prefekt z Bouches-du-Rhône prosi o interwencję biskupa z Icosie, uznając w ten sposób swój wpływ w tej dziedzinie.

**6 kwietnia:** List o. Guiguesa. On mi przesłał list, który napisał mu o. Kotterer. Usprawiedliwia się, że go upoważnił, aby przyszedł do niego. To, co on mi mówi, nie dowodzi, że on uważał tego ojca za gorliwego. On prosi mnie, żeby nie zgasić knota, który jeszcze się tli, żeby zorganizować jego mało cnót, żeby zrobić kilka ofiar dla jego matki, ale wymagać, żeby wrócił do l'Osier. W tym sęk. On zorientuje się z mego listu, który się minął z jego listem, co o tym myślę. Napiszę jutro w tym samym sensie, jak mój list do o. Guiguesa, do o. Kotterera. Czy będzie posłuszny? Nic o tym nie wiem. Nie nakażę mu mniej niż to, co należy do jego obowiązku zrobić, a z mego obowiązku wymagać.

Odprowadzę mszę świętą w wyższym seminarium przy okazji święta świętego Józefa; wieczorem brałem udział w błogosławieństwie w Calvaire z tego samego powodu. [s. 60]

**7 kwietnia:** List do o. Mille'a<sup>11</sup>. Zarzucam mu, że przyjął dwie misje w Prébois i w St-Nicolas, zmęczony misjami poprzednimi. Nalegam na konieczność dbania o siebie. Poinformowałem go, że o. Guigues da wydrukować pieśni w Grenoble. Biskup wyraził pragnienie posiadania ich. Nie apróbuję tego, żeby zawsze śpiewano pieśni bez refrenu, mniej jeszcze adoracje<sup>12</sup>, które są śpiewem nudnym i męczącym w czasie, gdy wolałoby się modlić z żarliwością, nie będąc roztargnionym przez śpiew przynajmniej, gdy sam nie śpiewa kilka kupletów bardzo wyrazistych i pobudzających pobożność. Nie powinno się nic zmieniać w naszych praktykach na naszych misjach bez uprzedzenia mnie. Informuję go o zwolnieniu danym Marcellinowi.

**8 kwietnia:** List o. Gignoux z misji w St-Nicolas. Od pierwszego tygodnia wszyscy, z wyjątkiem pięciu albo sześciu obojętnych, zjawiali się w konfesjonale zwykle dobrze przygotowani.

<sup>11</sup> Urywki z tego listu z 6 kwietnia zostały opublikowane w *Ecrits oblat* 9, s. 21-22.

<sup>12</sup> Posiadamy egzemplarz *Recueil de cantiques* (Zbiór pieśni) wydrukowany w Grenoble w 1837 r., 152 strony. Wśród modlitw umieszczonych na początku tomu znajduje się, s. XXI-XXIV, „Cantique pendant la messe” (Pieśń w czasie mszy), złożona z 20 strofami, z których jedna w czasie introitu, inna na *confiteor*, na czytanie listu, itd. Mówiąc o „adoracjach”, bp de Mazenod robi może aluzję do tej pieśni, ale my nie znamy dokładnego sensu słowa takiego, jakie jawi się w tym kontekście.

Wszystkie parafie sąsiednie chcą korzystać ze szczęścia ludu z St-Nicolas; przychodzą ludzie z Champoléon, z Orcières, z Prapic le Bout du Monde, z St-Léger, z Chabottes, z Chabottes, z Chaillot, Chabottonnes, z La Plaine St-Jean<sup>13</sup>. Widząc ten napływ, misjonarze ustalili, że przyjmą obcych tylko pod warunkiem, że będą obecni na naukach przynajmniej przez trzy dni w tygodniu, nie licząc niedzieli. Spodziewam się, że gdy będzie chodziło o ich pojednanie, misjonarze nie będą punktowali zbyt surowo nieobecności. Będę się śpieszył napisać, żeby ograniczono groźbę i żeby bardzo wystrzegano się odmówienia rozgrzeszenia osobie, ponieważ opuściła kilka nauk misyjnych.

**8 kwietnia:** Kapłan przychodzący z Bône<sup>14</sup>, i który przeszedł przez Algier, przedstawił mi żalony obraz tej kolonii pod względem religii. Jak skrajną potrzebę pomocy dobrych kapłanów mają biedni chrześcijanie, którzy mieszkają w tamtym kraju!

Niestety, my ofiarowaliśmy się Stolicy Świętej w czasie mego pobytu w Rzymie w 1832 roku<sup>15</sup>. Byliśmy wówczas w stanie wypełnić tę posługę. Opatrzność nie pozwoliła, żeby myśl głowy Kościoła zatrzymała się na nas. Ja poddałem się, spodziewając się, że ci, których miał na widoku, zrobią więcej dobra, niż my moglibyśmy zrobić. Pierwszeństwo, które im zostało dane, nie miało nic niegrzecznego w stosunku do nas. Papież uważał, że rząd francuski chętniej by się na to zgodził. Trudności [s. 61 niespodziewane] i których nie można było pokonać od dwóch lat, które byłoby w stanie rozpocząć, dowodzą, że się mylono. Tymczasem zło jest u szczytu w tym biednym kraju. Wydaje się, że robiono je specjalnie, żeby nic się nie udało z tego, co my wolelibyśmy zrobić od początku. Zaledwie dokonano podboju, jak my napisaliśmy do pana wielkiego jałmużnika i do pierwszego ministra w tamtym czasie<sup>16</sup>, aby im dać odczuć użyteczność stosunków między Marsylią i Algierem. Ofiarując nam uprawianie tej ziemi, to znaczy aby wypełniać obsługę religijną tej nowej kolonii, podobałaby się nam myśl,

---

<sup>13</sup> Założyciel pisze te nazwy bez sprawdzenia ich ortografii. My poprawiamy. Idzie o parafie z okręgu Gap (Hautes-Alpes). Prapic le Bout du Monde oddalony 18 kilometrów od St-Nicolas.

<sup>14</sup> Słowo „Algérie” jest przekreślone, zastąpione przez „Bonne”: Bône, dzisiaj Annaba.

że nasi misjonarze mogliby wkrótce pracować nad nawróceniem niewiernych i już żywilibyśmy nadzieję, że zobaczymy odżywającą wiarę i religię w tych regionach niegdyś tak urodzajnych w cnoty, gdy upadek tronu, tak prędko, jak nieoczekiwany przeszkodził i nie przyjęto naszego planu, który zgodnie z tym, co mi mówi ks. Perrault, wikariusz generalny wielkiego urzędu jałmuźnika, którego widziałem po kilku miesiącach we Fryburgu, podobał się i miał być przyjęty.

Potem moja wydłużona nieobecność i inne kłopoty odwróciły mnie od pracy pod nowym rządem. Kapłan, który się zgłosił, aby iść poświęcić się służbie chrześcijanom z kolonii, zapewnił mnie, albo, żeby lepiej powiedzieć, uspił mnie na potrzebach, którym może mógłbym zaradzić, gdyby zabiegi, jakie chciałybym zrobić, udały się, co jednak jest wątpliwe w tym czasie. Później, znajdując się w Rzymie, chciałem poruszyć sprawę, ale jak powiedziałem, moja dobra wola była zatwierdzona, nawet pochwalona przez papieża, ale czy zrobił już jakieś posunięcia, pisząc do arcybiskupa Paryża, aby się go zapytać o ludzi, których uważał za odpowiednich na tę misję, czy bał się, że rząd nie przyjmie chętnie usług Zgromadzenia, które nie było zatwierdzone we Francji. Papież dał pierwszeństwo lazarystom, którzy zresztą byli wskazani przez arcybiskupa de Quélena<sup>17</sup>, który nie znał żadnego innego zgromadzenia. Muszę oddać tę sprawiedliwość papieżowi, to znaczy, że on był poruszony w tym wyborze tylko przez pragnienie dostarczyć jak najszybciej i z mniejszymi trudnościami pomocy duchowej temu chrześcijaństwu z wybrzeża Afryki, ponieważ według tego, o czym bp Mai<sup>18</sup>, sekretarz Propagandy, zapewnił mnie, mój plan

---

<sup>15</sup> Rękopis: 1834 r. Ojciec Tempier zaproponował to Kongregacji Propagandy w czasie swojej podróży do Rzymu w 1832 r. (Rey I, 541). Przed opuszczeniem Rzymu na końcu października tego samego roku, po wyświęceniu na biskupa Icosie, Założyciel dowiedział się od bpa Castracane, sekretarza Kongregacji Propagandy, że misje w Algierii przyjęły dwóch misjonarzy, umieszczonych pod jurysdykcją wikariusza apostolskiego uznanego przez rząd francuski. Por. Rey I, 549, i J. Leflon II, 470.

<sup>16</sup> List do wielkiego jałmuźnika, 11 lipca 1830 r. AAM: korespondencja administracyjna, reg. 2, s. 295-296: i list do przewodniczącego rady, książe de Polignac, 12 lipca 1830 r. Tamże, s. 296. Por. także J. Leflon II, s. 351.

<sup>17</sup> Hyacinthe Louis de Quelen, arcybiskup w Paryżu od 1821 do 1839 r.

<sup>18</sup> Bp Angelo Mai, sekretarz Propagandy od 15 kwietnia 1833 r. do 12 lutego 1838 r.; bp Castracane poprzedził go od 1828 r. do 1833 r. Założyciel mówi więc tutaj o swojej podróży do Rzymu w 1833 r.



bardzo podobał się [62] Ojcu Świętemu i prawdopodobnie nie powierzano chętnie misji lazarystom, ponieważ utrzymywano w Propagandzie, że byli oni zbyt niezależni i za mało staranni w zdawaniu sprawy z ich zarządzania. Tak się myśli o zgromadzeniu, które ma swoje zwyczaje, swoje tradycje, swoich przełożonych itd. Oni nie byli mniej godni zaufania, niż im go udzielano, i jeżeli oni mogli zabrać się do dzieła, wywiązałyby się bardzo godnie z wielkiej posługi, która im została powierzona.

**9 kwietnia:** Wizyta ks. Subleta, proboszcza w Vevey<sup>19</sup>, diecezja Lausanne, kanton Vaud. Przybył prosić mnie o wyrażenie zgody na zrobienie kwesty, aby spłacić długi zaciągnięte na budowę jego kościoła. Podałem mu powody decydujące, aby mu odłożyć tę kwestę. W czasie takim jak ten, w którym wszyscy są poruszeni pożyczką z St-Lazare, kwestą Braci Szkół Chrześcijańskich, kwestą schroniska, itd., poradziłem mu zrobić objazd w Languedoc i wrócić około Bożego Ciała.

**9 kwietnia:** List o. Mille'a, z misji w Prébois. On musiał tam iść sam, o. Gignoux i o. Hermitte głosili misję w St-Nicolas, o. Péliissier pilnował Laus. On dał sobie pomoc przez wikarego z Mane i już dokonał się wstrząs w taki sposób, aby móc mi odpowiedzieć o sukcesie misji w tej okolicy z 400 duszami, na której proboszcz osiemdziesięcioletni i czcigodny nie mógł osiągać wielkich zysków z powodu swojej słabości i swego wieku.

List od o. Guiberta z Vico. Ojciec Albini i o. Telamon prowadzą w tym czasie misję w Coggia niedaleko od Vico. Mineło dopiero osiem dni, jak zaczęły się praktyki misyjne, a wszystkie kobiety są już wypowiedane, a mężczyźni walą tłumnie, to są wyrażenia użyte w liście. Ludność liczy 800 dusz, wielka liczba dla tej okolicy. Dwaj misjonarze udadzą się następnie do Calcatoggio w niewielkiej odległości od Vico, ponieważ uważa się, że wypada najpierw ewangelizować prowincję, gdzie znajduje się nasz dom misyjny.

---

<sup>19</sup> 3 lutego poprzedniego proboszcz z Yverdon, kanton Vaud, przybył robić kwestę w Marsylii.

**9 kwietnia:** Wizyta mego stryja w moim pokoju niosącego w rękę w stanie nadzwyczajnego rozradowania królewskie rozporządzenie<sup>20</sup>, który mnie mianuje biskupem Marsylii na skutek rezygnacji [s. 63], jaką ten czcigodny starzec złożył ze swojej siedziby. Moja konsternacja musiała stanowić uderzający kontrast z uczuciami, jakie mój stryj wyrażał. Ta nominacja była jego dziełem, on osiągnął skutek zgodnie z jego życzeniami, był on szczęśliwy, że widzi swoją siedzibę zapewnioną i powierzoną temu, którego uważał za odpowiedniego do kontynuowania jego biskupstwa. Ale ja, który zawsze bałem się odpowiedzialności za diecezję i która przygotowała mnie doskonale do mojej niezależnej sytuacji w Kościele, mnie, który aż dotąd tak dobrze umiałem kosztować konieczność pozostania przy moim stryju, aby uniknąć straszliwej funkcji pierwszego pasterza na czele, ja, który byłem aż do powiedzenia królowi w dniu, gdy mi zaproponował siedzibę, jaką miał do swojej dyspozycji, arcybiskupstwo w Toledo z jego dwoma milionami dochodu, której nie mógłbym przyjąć, byłem oszołomiony, widząc się poniekąd złapanym w sieci. Ile razy nie liczyłem szczęścia, którym cieszyłbym się nareszcie w samotności jednego z naszych domów, w przypadku, w którym Pan wzywałby mego stryja do siebie, zanim ja bym umarł! Nie ma więcej niż osiem miesięcy, jak rozmawiałem długo o moich dyspozycjach na ten temat ze świętym biskupem z Bardstown, z biskupem Flagetem<sup>21</sup>. To prawda, że ten prałat radził mi, żebym nie odmawiał poświęcenia się diecezji Marsylii, zakładając, że to mi ofiarowano po moim stryju, jak wierzone, że to powinno być po rozmowie króla z generałem Darrémondem, ale ja nie poszedłem za jego uwagami, zbyt przywiązany do myśli o tym odpoczynku duszy i ciała, którymi karmiłem się i było to pewnego rodzaju złudzenie niewątpliwie całkiem wybaczone. A oto dziś całe to przyszłe szczęście się rozsypuje. Trzeba poddać się temu brzemieniu, mimo że robiłem wszystko, aby tego uniknąć. Wola Boża ukazała to w taki sposób, że nie może tu być żadnej omyłki. A ja znajduję się w sytuacji, że nie mogę odmówić.

---

<sup>20</sup> Królewskie rozporządzenie z 1 kwietnia 1837 r. Nominacja była zakomunikowana bpowi Fortuné listem pana Persila, strażnika pieczęci, z datą 2 kwietnia.

<sup>21</sup> Benoît Joseph Flaget, sulpicjanin pochodzenia francuskiego, biskup w Stanach Zjednoczonych, z Bardstown potem w Louisville, od 1808 do 1850 r.

Nikt nie chciałby słuchać uwag<sup>22</sup> czysto osobistych, którym chciałbym nadać wartość. Ważne jest zachowanie siedziby Marsylii zapewnione po tylu i tak gwałtownych atakach, aby ją usunąć spośród diecezji. Mój czcigodny stryj poprzez swoje postępowanie wryte w jego pięknej duszy przez poglądy heroicznej doskonałości zasługuje na posłuszeństwo z mojej strony i ma wszelkie prawo wymagać tego posłuszeństwa ode mnie. Interesy [s. 64] wszystkich urzędów diecezjalnych, których wielka liczba jest tylko zapoczątkowana i za które odpowiedzialność ciąży na nas. Dobro naszego Zgromadzenia, dla którego tak bardzo jest ważne mieć biskupa w Kościele we Francji za protektora i dla utrzymania. Wreszcie jednogłośne życzenie tych wszystkich, którzy mają wszelkie podstawy do mego zaufania. Nie trzeba było niczego mniej, żeby te wszystkie potężne motywy zadecydowały o mojej zgodzie, jaką dałem jakby z konieczności, rezygnacji, bez ukrywania przed sobą ogromu ciężaru, ale również z wolą, to wydaje mi się całkiem szczerze, wypełnienia jej tak dobrze, jak będę mógł to zrobić.

**10 kwietnia:** Zgodnie z tym wszystkim, co powiedziałem, odpowiedziałem królowi i ministrowi. Mój stryj zrobił to tak samo ze swej strony<sup>23</sup>, a my wierzyliśmy, że on był w porządku poinformować o tym wydarzeniu najpierw pana prefekta, następnie pana mera, którzy przyszli, jeden i drugi, złożyć wizytę memu stryjowi i mnie. Ponieważ sprawa nabrała rozgłosu, pomyślano, że słusznie było powiadomić o tym kapitułę, którą mój stryj zwołał w swoich apartamentach w tym celu.

**11 kwietnia:** List ks. Leblanca<sup>24</sup> z Paryża. Przypadkowo dowiedział się o mojej nominacji i skorzystał z tej okoliczności, aby napisać do mnie, czego nie robił od wielu lat. Jego list jest dobrym. Odpowiem mu, gdy powstanę z małej niedyspozycji, której doznaję od kilku dni.

---

<sup>22</sup> „Entendre aux observations”: zgodzić się z tym, zaakceptować coś.

<sup>23</sup> Bp Eugeniusz de Mazenod do króla, 11 kwietnia kwietnia (Yenveux III, s. 237) i do ministra, 11-y kwietnia. ANP F 19 2535. Bp Fortuné do ministra, 10-y kwietnia. ANP. F 19 2535.

<sup>24</sup> Hippolyte Joseph Leblanc, który był członkiem związku młodzieży chrześcijańskiej w Aix od 1814 do 1819 r. My przechowujemy 30 jego listów do Eugeniusza de Mazenoda i jeden z 1838 r. AGR L Leblanc-M.

W niedzielę 10 kwietnia udzielałem bierzmowania w kaplicy biskupstwa dzieciom z Dobroczyńności. To wydaje się lepsze niż chodzenie do ich zakładu.

**12 kwietnia:** Ojciec Magnan zamierza spędzić kilka dni w Mar-sylii. Wystawił mi dobre świadectwo o wspólnocie z Aix, ale też od niego dowiedziałem się, że o. Bermond<sup>25</sup> był bardzo lekko traktowany w Billens przez o. Martina i o. Bernarda. Patrzone na niego jak na małego chłopca i, prawdopodobnie, aby wystawić jego posłuszeństwo i jego pokorę na próbę, powiadamiano go w wigilię, że jutro ma głosić kazanie w refektarzu. Gdy wyjechał, zabrano mu sutannę, którą zrobiono dla niego, a ponieważ ta sutanna nie mogła służyć nikomu innemu, oddano ją krawcowi za wino wyższej jakości i dużo droższe niż wino zwyczajne, które pije się we wspólnocie! Wreszcie o. Martin, nie będąc zadowolony z płaszczka dość śmiesznego w formie i kolorze, który dał sobie zrobić, wystroił nim o. Bermonda, który go wcale nie potrzebował [s. 65], aby zrobić nowy dla siebie, taki, który mu się spodobał. Ojciec Bernard zdaje się także nie miał odpowiednich względów dla tego młodego misjonarza, którego powinni przyjąć z otwartymi rękami. Ten dobry o. Bermond nie powiedział mi ani słowa o tych przykrościach, których doznał, w czym nie miał racji, ponieważ powinno się złożyć na mojej piersi zarówno wszystkie przykrości, jak i pociechy, których się doznaje.

**13 kwietnia:** List do o. Kotterera. Był on przerwany przez małą niedogodność, której doświadczyłem. Ojciec Tempier go skończył. Jest on ujęty w formie notatki napisanej 2 kwietnia. Lepiej przeczytać niewiele listów, błogosławionego Liguoriego, które wydrukowano, a zobaczy się, jak on traktował tę kwestię, do której powraca bez przerwy, aby potępić surowo wszystkie złudzenia, jakie chciałoby się sobie zrobić na ten temat. *Życie* napisane przez o. Tannoia<sup>26</sup> zawiera także cenne dokumenty, które będzie dobrze

---

<sup>25</sup> Wydrapane w rękopisie: Bermond, Billens, Martin, Bernard i kilka linii z końca strony [64], z których wiele słów jest trudnych do odtworzenia począwszy od „on la rengi au tailleur...” (zwrócono ją krawcowi) aż do „pour s'en faire un neuf pour lui tel qu'il lui convenait” (aby sobie zrobić nowy dla niego taki, jaki mu odpowiadał).

<sup>26</sup> Antonio Maria Tannoia, c.ss.r., *Della vita ed istituto del venerabile servo di Dio Alfonso Maria Liguori*, 3 vol. Napoli, 1798-1802.

konsultować, aby być na zawsze chronionym od wpadnięcia w zasadzki szatana.

**14 kwietnia:** List o. Pélissiera<sup>27</sup>. Prosi on, żeby mu przysłano jego naturalną nieugiętość, którą nazywa szczerością charakteru, zdecydowany jak on jest pracować bardziej niż kiedykolwiek poważnie w celu poznania siebie i niestawiania żadnej przeszkody swemu postępowi duchowemu. Brat, którego o. Aubert mu wysłał, jest dobrym dzieckiem, ale to jest prawdziwy problem. Nie mam powodów, by w to nie uwierzyć i nikt nie był bardziej zdziwiony niż ja, dowiedziawszy się, że ten brzydal, którego ujrzałem w kuchni na Calvaire, był dopuszczony jako brat<sup>28</sup>. To było nieporozumienie.

**15 kwietnia:** Dzień spędzony w dużej części w łóżku tak samo jak wczoraj. List arcybiskupa z Aix i od doktora d'Astrosa<sup>29</sup>. Powinnowania na moją nominację na siedzibę w Marsylii. Niech będzie. Jeżeli tym Bóg powinien być pochwalony! Ja przez to nie będę miał mniej mojej niezależności i mojej wolności. Mówiąc po ludzku, ja się tym martwię. Ale sprawy muszą być rozważone pod innym względem.

Napisałem przed dwoma dniami do biskupa internuncjusza<sup>30</sup>, aby go prosić o upoważnienie mnie do zrobienia moich informacji<sup>31</sup> w Marsylii. Cały kler z wszystkich parafii przyszedł, aby mi pogratulować. Ten z St-Martin nie pokazał się tak samo jak ten z St-Joseph<sup>32</sup>.

---

<sup>27</sup> Słowo wydrapane.

<sup>28</sup> Magot: brzydal. Trzej bracia wstąpili do nowicjatu w tym czasie: J. Robert, 16 lutego, Joseph Brès, 6 marca i Jacques Pertino, 18 marca. Nikt nie wytrwał.

<sup>29</sup> Joseph Jacques Léon d'Astros (1780-1863), lekarz w Aix. To on leczył oblatów. Był on bratem księdza Paula T. Davida d'Astrosa, arcybiskupa Tuluzy od 1830 do 1851 r., mianowanego kardynałem w 1850 r. Ich matką była siostra Jeana Etienne'a Portalisa, ministra kultów w Cesarstwie, który często przyjmował Eugeniusza przy swoim stole, w czasie jego podróży do Paryża w 1805 r. Por. J. Leflon I, s. 282-284.

<sup>30</sup> List z 13 kwietnia do bpa Pietro Antonio Garibaldiiego; ten odpowiedział 22 kwietnia. ASV: nuncjatura w Paryżu, reg. corr. 1837 r.

<sup>31</sup> Po francusku „Mes informations”: ankieta kanoniczna.

<sup>32</sup> Proboszczem w St-Martin był kanonik Court; proboszczem w St-Joseph intramuros: ksiądz Antoine Marie Joseph Abbat (1797-1866).

Pierwszy, brak wikariuszy mających konieczną moc<sup>33</sup>, drugi nie omieszka powiedzieć mi, że w przygotowaniach jego święta St-Joseph przeszkodzono mu. Ten proboszcz z St-Joseph wie, że mam mu do postawienia kilka zarzutów, musi mieć trochę więcej zaufania, ale uważam, że grzeszy w swoim sercu. [s. 66].

**16 kwietnia:** List do arcybiskupa z Aix w odpowiedzi na jego list z 14 tego miesiąca. List do pana d'Astros na ten sam temat<sup>34</sup>. List do o. Courtesa donoszący mu, że wysyłam o. Honorata do Aix, aby odebrał rozporządzenia arcybiskupa, który powinien rozpocząć swoją wizytację 22. Czas tej podróży spowodował niemożliwą współpracę o. Mille'a, który nie może opuścić Laus w Zielone Świątki.

List o. Martina. Bardzo pocieszający. Oni w tej chwili ewangelizowali cały kanton Genewy. On głosił kazania przez cały czas paschalny w Lozannie, w której miał pociechę mieć za słuchaczy panów z La Rochejaquelein, de Charette<sup>35</sup> i Francuzów, którzy przyjmowali komunię wiele razy w ciągu tygodnia. On ostatecznie odesłał dawnego dzierżawcę, który myślał tylko o swoich interesach.

**17 kwietnia:** Przybycie o. Mouchela. Przychodzi on od o. Courtès'a, aby mi przedstawić trudności misji, którą chciałbym zlecić o. Honoratowi. Czekam na niego, chcąc przekazać rezultaty jego wizytacji arcybiskupowi. List ks. Maurina, wikariusza z St-Espirit, pana Taverniera, od pani de Régusse<sup>36</sup>.

<sup>33</sup> Po francusku „vicaires allants”: mający moc, konieczna siła.

<sup>34</sup> Ten list z 16 kwietnia do doktora d'Astrosa jest opublikowany w *Ecrits oblats* 15, s. 267-268.

<sup>35</sup> Athanase Charles Marin Charette de La Contrie (1796-1848) i prawdopodobnie Auguste de La Rochejaquelein (1783-1868). Oni obydwaj podtrzymywali księżnę de Berry, która chciała pobudzić do powstania przeciw Ludwikowi-Filipowi (zobacz Leflon II, ss. 406-411). Oni uciekli z Francji i zostali skazani na śmierć. Dwaj starsi bracia Auguste'a de La Rochejaquelein zostali zabici, jeden w 1794 r., drugi w 1815 r. podczas powstań wandejskich, których byli przywódcami. Ojciec i wuj d'Athanase Charette też stali na czele tego powstania. Ojciec był śmiertelnie ranny, a wuj zastrzelony w 1796 r.

<sup>36</sup> Eugène Jean Claude Maurin (1799-1872), członek stowarzyszenia młodzieży w Aix od 1814 do 1818 r., wówczas wikariusz w St-Jérôme-St-Espirit w Paryżu; Alexandre Joseph Adolphe Tavernier (1799-1883), członek stowarzyszenia młodzieży od 1814 do 1822 r., był adwokatem w Aix i pozostał zawsze wiernym przyjacielem Założycie-

**18 kwietnia:** Powrót o. Honorata. Był on bardzo zadowolony ze swojej wizyty u arcybiskupa. Prałat przyjął go z dużą miłością i szacunkiem, szczęśliwy, że ma go za towarzysza podróży itd. Ale uznałem, że nie chodzi tylko o katechizowanie dzieci, które powinny być przedstawione do bierzmowania. Arcybiskup, wychodząc z grypy, nie będzie mógł mówić w czasie swojej wizyty pastoralnej, trzeba więc będzie, żeby misjonarz był narzędziem prałata podczas całej wizytacji, która będzie trwała aż do niedzieli Trójcy Świętej; idzie o głoszenie kazań rano i wieczorem itd. Ta praca jest oczywiście ponad siły o. Honorata, który wymiotuje za każdym razem, jak się zajmuje kazaniem, które musi wygłosić; rozmawiałem z nim o tym, on zgodził się ze mną, że należałoby powołać o. Mille'a. Zabrałem się do wykonania tego obowiązku od razu; tego samego wieczoru napisałem do Laus, aby o. Mille wyruszył zaraz po otrzymaniu mego listu<sup>37</sup>. Ojciec Honorat pójdzie zająć jego miejsce w czasie Zielonych Świąt.

**19 kwietnia:** Napisałem do arcybiskupa z Aix, aby mu dać poznać moją decyzję<sup>38</sup>. Starłem się uczynić mój list tak miłym, jak mogłem. Ojcu Mouchelowi polecono, aby zaniósł go, gdy będzie wracał do Aix. Ja wszystko wyjaśniłem w liście do o. Courtèsa [s. 67].

**19 kwietnia:** List o. Guiberta napisany z Vico. On nie ukrywa, że dawny kler Korsyki widzi z trudem, że nowy kler, który on formuje, będzie go wołał. On ich postrzega jako źle ustosunkowanych do niego i tylko szukających sposobności, aby zaszkodzić jemu oraz Zgromadzeniu.

Ojciec Albini skończył misję, którą głosi w Coggia z o. Telmonem. Wszystko odbyło się dobrze. Zaczną misję w Calcatoggio.

---

la. Pani Grimaldi, markiza z Régusse, była przyjaciółką pani de Mazenod i dobrodziejką oblatów; towarzyszyła pani de Mazenod i Eugeniuszowi, gdy ten udawał się układać reguły w St-Laurent du Verdon w 1818 r. Por. Rey I, s. 224, 256-257, 275-277.

<sup>37</sup> Ten list nie dochował się, ale mamy urywki tego pisma z datą 21 kwietnia, aby udzielić rad o. Mille'owi, który będzie towarzyszył arcybiskupowi Bernetowi w jego wizytacji pastoralnej diecezji.

<sup>38</sup> Po francusku „Mon opération”: moją decyzję.

**20 kwietnia:** Przybycie o. Kotterera. Jego wizyta była mi nie bardzo na rękę i niezbyt przyjemna w stanie cierpienia, w którym jeszcze jestem. Przyjąłem go jednak z dobrocią, robiąc mu jednak zarzuty, na które zasługiwał. On protestował i podkreślał poświęcenie Zgromadzeniu, i odrzucał myśl, że chciał zdradzić swoje zaangażowania i nie okazywał należytych względów swemu powołaniu, no i zbyt podkreślał, że był potrzebny swojej matce. W moich oczach to jest tylko rodziny spisek, któremu nie powinienem iść na rękę<sup>39</sup>. Ojciec Kotterer ma przecież dwóch braci i jedną siostrę, dla czego on sam powinien wziąć odpowiedzialność<sup>40</sup> za ich wspólną matkę, on, który zrezygnował ze świata i który robiąc ślub zakonny, powinien przewidzieć przypadek przedwczesnej śmierci swego ojca. Czwórka dzieci pani Kotterer jest obowiązana solidarnie<sup>41</sup> zaradzić potrzebom swojej matki. Matka ma prawo do renty państwowej jako żona wojskowego, jeśli tylko nie liczyć tego, co inni synowie dają, a oni mogą być do tego przymuszeni przez sprawiedliwość; pozostałoby najwyżej o. Kottererowi oddanie jego przydziału. Oczywiście my także jesteśmy wierzycielami tego młodego kapłana. Czy przez dziesięć lat nie płaciliśmy na jego wychowanie i na jego utrzymanie? Mniejsza o to, nigdy nie będę grzeszył sknerstwem w tej materii. W ten sposób oto informuję, na czym się zatrzymuję. Dam pani Kotterer 400 franków renty, radzę tej pani utrzymać swoje mieszkanie w N.-D. de l'Osier, gdzie jej syn pozostanie; ponieważ twierdzi, że ona ma tak potrzebę widzieć go w sytuacji, w której ona się znajduje, zrobię tak, żeby pozostawał częściej opiekunem sanktuarium, jednak bez obiecywania, że nigdy nie pójdzie na misję. Ten układ jest całkiem naszym obowiązkiem i przynosi tylko korzyści pani Kotterer. Jeżeli jej syn zrozumie swoje obowiązki i nie będzie ślepy przez dziecięcą czułość, powinien błogosławić dobrego Boga, że mnie tym natchnął, i być pełny wdzięczności wobec mnie. Jeżeli jest inaczej, zwalniam się z całej odpowiedzialności i zamykam się w sanktuarium moich obowiązków bez zgadzania się<sup>42</sup> na inne ugody. Fałszywa delikatność pani Kotterer, albo może jej syna, który chciałby żyć z naszej szczodro-

<sup>39</sup> Po francusku „Donner les mains à quelque chose”: w tym pomóc.

<sup>40</sup> Po francusku „l'endosse”: odpowiedzialność.

<sup>41</sup> Po francusku „A la solidaire”: solidarnie.

<sup>42</sup> Po francusku „entendre à”: zgadzać się.



bliwości, nie może być stawiana wysoko. Nie trzeba być tak dumnym, gdy jest się ubogim. Zresztą moja delikatność posuwa się aż do ofiarowania pani Kotterer, aby otrzymywać tę pomoc tylko bezpośrednio ode mnie, bez przechodzenia przez pośrednictwo ojców z l'Osier. Cokolwiek się zdarzy z takimi procesami, nasza sprawa jest na pewno wygrana w oczach ludzi, tak jak w trybunale Bożym.

**21 kwietnia:** Wysłałem o. Honorata do Aix, aby rozmówić się z o. Mille'em, który według moich obliczeń tam przybędzie jutro przed odjazdem arcybiskupa.

List do o. Mille'a, w którym polecam mu postępowanie, którego powinien się trzymać, tematy, które powinien omówić, obowiązki, które ma wypełnić wobec arcybiskupa podczas trasy wizyty pastoralnej, którą z nim zrobi<sup>43</sup>.

List arcybiskupa z podziękowaniem za ostrożność, jaką pożyłem, aby dokonać wyboru misjonarza odpowiedniego do wypełnienia misji, którą on chce mu zlecić.

List o. Guiguesa. On mówi mi jeszcze o o. Kottererze i potępia<sup>44</sup> otwarcie kroki, jakie podjął wobec mnie. Biskup z Grenoble da mu placówkę tylko na moją prośbę na piśmie albo moje pozwolenie. Ojciec Guigues nie przypuszcza, że ja zatrzymam się na myśli, którą dokładnie zatwierdziłem i którą upieram się uważać za najlepszą. On wyobraża sobie, że ja mogę wezwać go do Marsylii, że jego matka pójdzie za nim, aby być w jego zasięgu. On mówi mi jeszcze o zamiarze, jaki ma biskup z Grenoble uformowania grupy misjonarzy diecezjalnych, wcale nie po to, aby byli wrogo nastawieni do nas, lecz aby zapewnić obsługę misji w jego diecezji, którą z powodu naszej małej liczby możemy poprowadzić tylko niedoskonale. Śluby zawsze przestraszają kler tej diecezji. Donoszę mu, że wkrótce będzie zniechęcony obsługą misji. Przykład wszystkich diecezji jest tego dowodem. Niech więc o. Guigues się uspokoi. W każdym razie może być tylko lepiej (s. 69], skoro jest wielka liczba robotników w winnicy Pana; *Dummodo Christus annuntietur in hoc gaudeo*, itd.<sup>45</sup>. Nasi dobrzy

---

<sup>43</sup> List z 21 kwietnia, por. *Ecrits oblats* 9, s. 24-25.

<sup>44</sup> Po francusku „Improve”: potępia.

<sup>45</sup> Filip. I. 18: „*Dum omni modo, sive per occasionem, sive per veitatem Christus annuntietur; et in hoc gaudeo*”; „Ale cóż to znaczy? Jedyne to, że czy to obłudnie, czy naprawdę, na wszelki sposób rozgłasza się Chrystusa. A z tego ja się cieszę”

ojcowie z l'Osier, nawet po cudach, jakie dobry Bóg dokonał przez ich świętą posługę, nie mają dość ufności w Panu.

Ponieważ o. Tempier powiedział mi w tym dniu, że o. Kotterer nie zastosował się do moich uwag i upierał się w swoich pomyślach, słusznie oburzony na jego upór, nie zgodziłem się widzieć go tego wieczoru, gdy on zjawił się u mnie. Jestem zagniewany, że dobry o. Semeria, który z nim przyszedł, wytarł to upokorzenie, którego wolałbym mu oszczędzić z tym większym powodem, że dał się zaprowadzić do okoliczności podobnej do okoliczności o. Kotterera w sposób wprost przeciwny<sup>46</sup>. Będę się starał wyjaśnić mu tę zagadkę jutro.

**22 kwietnia:** List o. Courtèsa. Wymiana misjonarza została przyjęta przez arcybiskupa z Aix. Nie wątpię, że prątał będzie zadowolony w czasie całego przebiegu wizyty. Ojciec Courtès bardzo chwali mnie za o. Pierre'a Auberta, chwali sobie także o. Bermonda.

List o. Vincensa<sup>47</sup>. Trzeba przeczytać cały, aby zobaczyć cuda, jakie się dokonały na misji w St-Geoirs<sup>48</sup>. Wracając, misjonarze zatrzymali się w regionach, które ewangelizowali, absolutnie niktogo nie brakowało na wezwaniu; wszyscy się wyśpowiadali. Zarówno o. Vincens, jak i o. Dassy, który pisze na odwrocie listu, wyrażają uczucia godne zakonników przy okazji bardzo nagannego zachowania o. Kotterera, które dobrze znają.

List ks. Père'a, proboszcza w Arles, pełen serdecznych uczuć z okazji mojej nominacji. Nie może mi przekazać żadnej nowości świętej, która dotyczy biskupa z Leros<sup>49</sup>. O tym nigdy nie słyszano w Arles.

---

<sup>46</sup> Ojciec o. Semerii był chory i umarł w maju. Por. Dziennik, 17 maja i *Notices nécrologiques* VI, s. 553.

<sup>47</sup> Joseph Ambroise Vincent, urodzony 8 września 1803 r. w Mende ((Lozère), na kapłana wyświęcony w Aix 18 września 1830 r., do nowicjatu wstąpił w 1835 r. Wtedy był misjonarzem w N.-D. de l'Osier, gdzie spędził dużą część swego życia jako mistrz nowicjuszy, superior i prowincjał. Zmarł w Maniwaki 9 sierpnia 1863 r., wówczas gdy przeprowadzał wizytację kanoniczną w Kanadzie z tytułu asystenta generalnego.

<sup>48</sup> Prawdopodobnie Saint-Geoirs, w dwunastym kilometrze od N.-D. de l'Osier. Jest także St-Geoire w Valdaine w sześćdziesiątym kilometrze.

<sup>49</sup> Por. *supra*, notatka 44 z marca.

<sup>50</sup> Victor Polydore Courtès, urodzony w Aix 8 grudnia 1807 r., wstąpił do nowicjatu 14 czerwca 1827 r. Nic nie wskazuje, że był on spokrewniony z o. Courtèsem.

List ks. Courtèsa<sup>50</sup>, wikariusza w Fontvieille. Ten kapłan przez pewien czas był nowicjuszem u nas. On mi to przypomina, aby z tego zrobić temat jego wdzięczności i niewątpliwie motyw pochwał, które bardzo chce mi wyrazić [s. 70].

List niegodnego ks. Lazare'a Martina<sup>51</sup>. On nie wyszedł z podłości, których nie zrobiłby, aby wrócić do łaski, to znaczy, aby móc jeszcze zarabiać pieniądze, wykorzystując jakąś parafię. Żeby z tego brał swoją część. Jego przebaczenia nie oczekiwałem dzisiaj, aby mu go udzielić, ale nigdy on nie będzie miał mego zaufania, tak samo jak nie mógł otrzymać zaufania mego stryja, po wszystkich jego szelmostwach i jego okropnym zachowaniu się.

**23 kwietnia:** Ojciec Kotterer znów pojawił się u mnie. Byłem zdziwiony zmianą jego tonu. To, co mi doniesiono o nim dziś rano, nie przygotowało mnie do spotkania tego rodzaju. Miałem już bardzo zaawansowany list do niego, w którym zarzucając mu jego wykroczenia, przypominałem mu jego obowiązki<sup>52</sup>. Zawsze w tym samym uczuciu życzliwości, jaką byłem zdecydowany mu okazać, byłem nieubłagany, aby wymagać, żeby wrócił do swojej wspólnoty. Już napisałem wyrok. Został zawieszony *a saris*, dopóki będzie trwał jego upór. On nie poznał tego listu, który nie był ukończony, gdy on przyszedł, aby mnie zobaczyć. Fakt pozostaje, dopóki nie będzie uważał, że niemożliwe jest powierzyć jego matkę jakiejś dobrej służącej z uposażeniem bardzo ponad to uposażenie, jakie jego ojciec miał za swego życia i z odebrania z jego strony wykonywania jego posługi w sferze jego powołania. Ojciec Kotterer znów mi zaprzeczył, że nigdy nie wierzył, że opuszcza swoje obowiązki w tym wszystkim, co wykonywał, słowem to był baranek z Lyonu<sup>53</sup>, którym był aż do dzisiaj. Byłbym szczęśliwy, gdybym

---

<sup>51</sup> Ksiądz Lazare Martin napisał brutalny artykuł 19 stycznia 1832 r. w dzienniku „Le Sémaphore”, przeciw zarządzeniu biskupa Fortuné'a de Mazenoda z 22 grudnia 1831 r., odnoszącego się do podziału ubocznego dochodu między proboszczami i wikariuszami. Po 1832 r. ksiądz Martin nadal pisał w „Le Sémaphore”, aby poprzeć księży w sprzeciwie z Mazenodami, takich księży jak Jonjon i Jonquier, proboszcz w Aygalades. Por. J. Leflon II, s. 548-551, 570, 572, 575, 577, 581, 583.

<sup>52</sup> Założyciel skopiował ten list z 23 kwietnia w swoim Dzienniku, 20 maja. Por. *Ecrits oblats*, t. 9, s. 25-28.

<sup>53</sup> Po francusku: „Agneau de Lyon”: wyrażenie nieznanie nawet przez mieszkańców Lyonu.

mógł wierzyć, że tę zmianę tak nagłą należy przypisać łasce i modlitwom, których nie zapomniałem odmówić dziś rano podczas mszy za niego. Ale refleksja przeszkadza mi oddać się bez umiarkowania tej radości. To, co złagodziło ten wielki gniew, te groźby przed ks. Dupuyem, żądanie ode mnie dyspensy, której nie miałem zamiaru jemu udzielić, te plany udania się przyjąć posługę w diecezji Chambéry albo w diecezji Suse<sup>54</sup>, gdyby biskup z Grenoble nie decydował się na ulokowanie go, nagle przygnębionego i wzruszonego, ta rewolucja w jego pomysłach, te wszystkie piękne dyspozycje aktualne, czy to wszystko nie powinno być odkryte wówczas, gdy ten biedny Kotterer był w swoim czasie wydalony z diecezji [s. 71] St-Jean de Maurienne, aby być wcielonym do diecezji marsylskiej. To znaczyło lać mu wodę do jego wina, ponieważ unikając legalnego posłuszeństwa swemu superiorowi zakonemu, wpadł natychmiast pod jurysdykcję swego ordynariusza, a tym ordynariuszem jestem znowu ja. Pragnę się mylić, a ja nie pozwoliłem, żeby myśl o tym mi przyszła. On odjechał do Pontcharra<sup>55</sup>, przejeżdżając przez l'Osier, gdzie wróci, jak tylko skończy sprawę swojej matki.

**23 kwietnia:** To był dzień przeznaczony na wielką procesję wszystkich dzieci miasta. Ojciec Guyon, który im głosił ogólne rekolekcje, bardzo nalegał, abym pobłogosławił uroczyscie tę część ukochaną naszej trzody na placu St-Ferréol, gdzie te wszystkie dzieci powinny się zebrać wokół figury Świętej Dziewicy, aby jej oddać ostatni hołd na koniec świętych ćwiczeń, które to wszystko poprzedziły. Chociaż cierpiący, chciałem dać misjonarzowi i dzieciom dowód mego zainteresowania, udając się na modlitwę, która mi została zlecona ze zbytnim naleganiem, abym mógł tego odmówić. Wszystko odbyło się bardzo dobrze ku zadowoleniu i zbudowaniu ogólnym. Wyrażenie wspólnych uczuć przejawiało się głośno przez krzyk powtarzany trzy razy na placu: „niech żyje biskup”. Tłum był ogromny na placu i we wszystkich okolicznych ulicach, oknach, tarasach i dachach wszystkich domów. Wszystkie dzieci miały w ręce proporceyki różnego koloru, fanfary, śpiew pieśni,

---

<sup>54</sup> Suse w Piemontcie.

<sup>55</sup> Rękopis: Poncharra (Isère, okręg Grenoble).

ogólna uciecha na widok biskupa zbliżającego się, aby błogosławić ogromny tłum w szatach pontyfikalnych, wszystko przyczyniało się do dania tej ceremonii wyglądu święta, które pozostawi głębokie wspomnienia we wszystkich sercach.

**24 kwietnia:** Listy po listach z komplementami, wizyty po wizytach. List o. Vincensa, który mnie prosi, abym mógł spędzić kilka dni przy bracie, który ma nagłą potrzebę obecności jego osoby, aby mógł powrócić do Boga. On jest tym, który mu zastępował ojca. Niezależnie od tego, jaka byłaby potrzeba w l'Osier, nie mogę odmówić mu tak słusznej prośby, a zatem mu odpowiem.

**24 kwietnia:** Skierowałem ks. Dupuya do o. Tempiera w celu omówienia z nim sprawy w l'Osier. Jestem zbyt zajęty cały dzień, by mu poświęcić konieczny czas i omawiać te sprawy ze mną w tej chwili. Później z tego zda mi się sprawę. Tymczasem polecam, aby punktualnie napisano do ks. Dupuya na sposób historycznego opowiadania to wszystko, co dotyczy kupna domu i różnych własności, transakcji, umów i innych aktów, słowem to, co ma związek z naszym osiedleniem się w l'Osier, inaczej później będziemy wystawieni na nieprzyjemności, a nawet na znoszenie niesprawiedliwości, z braku dobrego poznania punktu, do którego ks. Dupuy doprowadził sprawę z tą zdolnością, która jest mu właściwa.

**25 kwietnia:** List o. Guiguesa<sup>56</sup>, aby go uczynić świadkiem w sprawie postępowania o. Kotterera. Polecam mu, żeby się nie kłopotał groźbą nowego osiedlenia misjonarzy diecezjalnych. Nawet gdyby zobaczył ich osiedlonych, absolutnie nie chcę, żeby oni przerwali swoją pracę osobistą. Oni będą głosili swoje misje zimą, oni wrócą, gdy to będzie potrzebne do swej wspólnoty, aby tam się skupić i tam żyć zgodnie z regułą i wcale nie jak panowie kasztelani. Podczas lata kilka podróży do miejsc, które ewangelizowali, i stała obsługa sanktuarium. Następnie zostaną na miejscu i będą modlić się za innych pracowników, jeśli takowi się znajdują; ponieważ to jest sprawa niezwykła, o której nikt nigdy nie myślał w tej obszernej diecezji od czasu jej ustanowienia do poświęcenia

---

<sup>56</sup> Przechowujemy jego urywek z datą 24, por. *Ecrits oblats* 9, s. 28.

się do posługi misji, której proboszczowie dalecy byli od proszenia o te święte ćwiczenia, bali się ich, a teraz, mimo wszystkich przeciwności, uprzedzeń i tylu trudności, które miano odwagę i wytrwałość przewyciężenia, dobro dokonuje się cudownie przez naszych ojców. A mimo to uważa się, że oni nie robią tego dość dobrze, nawet jeśli zabijają się i pracują ponad swoje siły. Za bardzo chce się wszystko robić jednocześnie. Dlatego należy zaapelować do tych, którzy są w stanie głosić kazania, jakby cały owoc misji zależał od kaznodziejów; ofiaruje się im aż do 1200 franków uposażenia, przygotowuje się im piękny dom. Możliwe jest, że ci panowie dokonają więcej niż kaznodzieje wielkopostni, do których oni będą mogli być porównani pod wieloma względami, z całego serca pragnę, ale jeszcze bardziej obawiam się, żeby ten rodzaj konkurencji nie szkodził bardziej dobru, niż je powiększał. Ale tak jest we wszystkich sprawach! [72]. Zawsze będziemy mieli pociechę i zasługę przed Bogiem, że doprowadziliśmy do upadku przesądów, które aż do tej pory przynosiły nieprzewyciężoną przeszkodę wielkiemu owocowi, który wszędzie tworzyła święta posługa misji, a jeżeli naśladowcy przeżywają ich powstanie i jeżeli tam zabierają się dość dobrze do nawrócenia dusz, jestem bardzo daleki od bycia z tego zmartwionym, co byłoby obrzydliwe, będę z tego zadowolony, będę się tym cieszył, będę za to codziennie błogosławił Pana, będę za to dziękował mu, że wybrał nas, aby otworzyć tę nieznaną karierę, lekceważoną dotychczas, dopóki myśmy nie zabrali się do tego dzieła.

**25 kwietnia:** List o. Vincensa, aby mu pozwolić udać się do jego brata, który potrzebuje go dla dobra własnej duszy. Nalegam na niego, aby jak najprędzej odbył swoją podróż, choćby musiało się odroczyć misję, która była obiecana.

**26 kwietnia:** List pani de Coriolis z Najświętszego Serca. Ona prosi mnie, aby ułatwić wejście świętego ciała w Marsylii na przybycie pani hrabiny de Forceville, która powinna to przynieść z sobą<sup>57</sup>.

---

<sup>57</sup> Pani de Coriolis, Pani z Najświętszego Serca z klasztoru w Rzymie. Ona była spokrewnioną z Boisgelinami. „Świętymi ciałami” były ciała pochodzące z katakumb i wystawione na kult. Wiele z nich było rozdzielonych w kościołach i klasztorach całego

Odpowiedź bpowi Garibaldiemu. On mnie upoważnia bardzo chętnie i w sposób najbardziej miły do podania moich informacji bez udawania się do Paryża. On wydeleguje mego stryja, aby przyjął moje wyznanie wiary, jak tylko dowie się, że papież przyjął dymisję biskupa Marsylii. On przypuszcza, że dowie się o tym w pierwszej połowie maja. Prosi mnie o wskazanie czterech koniecznych świadków, żeby ich powiadomić o czasie i miejscu.

**27 kwietnia:** Dzień rocznicy urodzenia mego najdroższego i czcigodnego stryja, biskupa Marsylii. Obchodziliśmy uroczystości i z radością jego wejście w 89 rok pięknego życia. Nie można być bardziej zdrowym, bardziej wesołym, bardziej miłym, mieć większą pogodę ducha, dlatego mogliśmy obiecywać sobie, że zobaczymy go wydłużającego swoje życie poza lata jego poprzednika, który żył blisko sto lat<sup>58</sup>; my tego jemu życzyliśmy z ekspansją uczuć, które nasz dobry patriarcha budzi w tych wszystkich, którzy go otaczają, a zwłaszcza ten, który poświęcił swój czas wolny i wypoczynek, aby go wspomagać w starości.

**27 kwietnia:** List o. Mille'a. On zdaje mi sprawę z pierwszych kroków w swoim życiu, które przebiega z arcybiskupem z Aix. On dobrze zrozumiał swoją misję i wywiązuje się z niej jak dobry i inteligentny misjonarz. Arcybiskup jest zachwycony jego kazania-  
mi prowansalskimi, on będzie robił wszystko, co jego gorliwość mu podyktuje z rezerwą [s. 74], jaką mu radziłem, i on na pewno się do tego dostosuje.

**27 kwietnia:** List ks. Barreta, wikariusza generalnego w Awinionie. On z niecierpliwością czeka na naszych ojców, aby stworzyć placówkę w Lumière; nalega nawet w imieniu arcybiskupa, który przywiązuje do tego wielką wagę. Niestety!, ja bardziej pragnąłbym tylko widzieć naszych ojców przejmujących to święte miejsce, ale ugody, które trzeba było powziąć, aby sprawić towarzysze-

---

chrześcijaństwa, gdy myślano, że te wszystkie ciała znalezione w katakumbach były ciałami męczenników. Począwszy od końca ostatniego wieku, Kongregacja Rytów odmówiła udzielenia oficjum i mszy na cześć tych rzekomych męczenników i poradziła roztropnie usunąć te relikwie.

<sup>58</sup> Bp Jean Baptiste de Belloy (1709-1808), biskup Marsylii od 1755 r. aż do zniesienia siedziby w 1791 r., później arcybiskup Paryża od 1802 do 1808 r.

nie arcybiskupowi z Aix i konieczność wysłania do Laus o. Honorata, opóźniają ku memu wielkiemu żalowi dzień przybycia oblatów do Lumière.

**28 kwietnia:** List do bpa Garibaldiego z aktem mojej konsekracji biskupiej i nazwiskami świadków, których wybrałem dla moich informacji; serdecznie dziękuję mu za jego list całkiem przyjacielski.

List do ks. Leblanca<sup>59</sup>. Służy on jako odpowiedź na list, który on mi napisał z okazji mojej nominacji, a powiada mu równocześnie, że wybrałem go, aby był jednym ze świadków moich informacji, jednocześnie polecam mu, aby o tym doniósł Davidowi<sup>60</sup>, de Baussetowi<sup>61</sup> i Ferrandy'emu<sup>62</sup>.

**29 kwietnia:** Msza o wytrwanie w Zgromadzeniu Coulina<sup>63</sup>. Ja tam bierzmowałem żydówkę nawróconą niedawno. Spotkanie było bardzo liczne, a przede wszystkim bardzo budujące.

Dobry ks. Lander<sup>64</sup> wrócił speszony z Bonneveine, gdzie najbogatszy pan de Panisse miał czelność odmówienia mu podpisu na pożyczkę na budowę St-Lazare. Pan Heins<sup>65</sup> przyszedł jednak, żeby

<sup>59</sup> Ksiądz Hippolyte J. Leblanc, członek zrzeszenia młodzieży w Aix od 1814 do 1819 r., był wówczas wikarym na parafii St-Eustache w Paryżu, por. powyżej, notatka 19.

<sup>60</sup> Ksiądz Eugène Louis Antoine David, były członek zrzeszenia młodzieży w Aix jak ks. Leblanc, był wtedy proboszczem parafii Saint Pierre-et-Paul w Ivry-sur-Seine, wtenczas w diecezji Paryża.

<sup>61</sup> Jean Baptiste Gabriel Ferdinand de Pausset-Roquefort (1798-1879), siostrzeniec dawnego arcybiskupa z Aix, były członek zrzeszenia młodzieży i nowicjusz u misjonarzy Prowansji od 1816 do 1818 r., był adwokatem w Paryżu.

<sup>62</sup> Jean Baptiste Ferrandy, kapłan marsylski, kapelan karmelitów w Paryżu.

<sup>63</sup> François Xavier Alphonse Coulin był członkiem kongregacji w 1815 r. Wstąpił do nowicjatu misjonarzy Prowansji 21 czerwca 1819 r., wystąpił w 1822 r., na kapłana został wyświęcony 25 stycznia 1824 r. i pozostał w diecezji marsylskiej. W 1837 r. był wikarym w Notre-Dame du Mont Carmel. Przechowujemy 76 z jego listów pisanych do Założyciela od 1819 do 1859 r. Pierwsze, pisane w czasie jego nowicjatu, są cenne, aby nam dać poznać życie nowicjuszy w Notre-Dame du Laus.

<sup>64</sup> Kanonik Jean Chrysostome de Lander (1772-1858).

<sup>65</sup> Być może hrabia Pierre Léandre de Panisse (1770-1842), dawny wojskowy. Pan Heine, były dyrektor ceł; bp de Mazenod wymienia go wiele razy w swoich pismach z tego okresu jako szczerzego dobrodzieja dzieł w Marsylii.



mu dać przykład wspaniałomyślności, która oczywiście nie jest w zwyczajach pana de Panisse'a, aby za nią iść. Godny człowiek poczuł się w kłopotcie: kiedy nie otrzymał listów z zaproszeniami, delikatnie poskarżyć się na to po przyjacielsku proboszczowi z N.-D. du Mont<sup>66</sup>, później podpisał zgodę na tysiąc franków. Pan de Panisse nie uznał się za dość bogatego, aby pożyczyć 200 franków bez procentu. Lepiej umieszcza się swoje pieniądze od dawna w tej bogatej rodzinie; dlatego święty Łazarz będzie zwolniony ze złożenia wizyty.

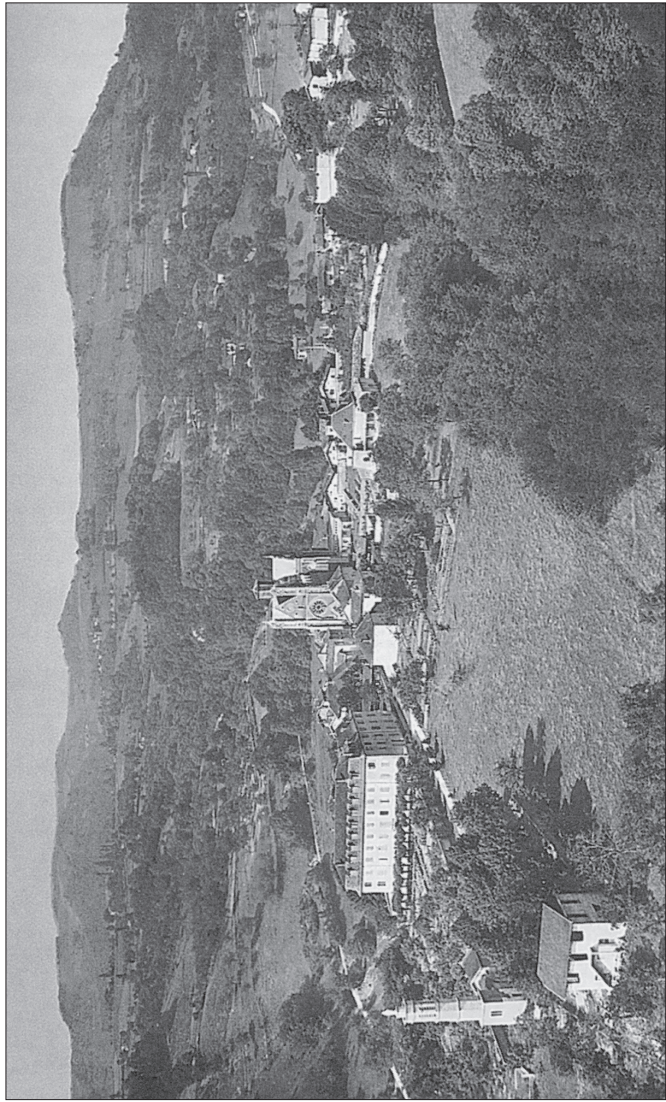
**30 kwietnia:** Bierzmowanie młodego syna pana de Suriana<sup>67</sup>. Oddawałem się tym chętniej temu aktowi życzliwości, że pan de Surian nie zgodził się podpisać aktu pożyczki nawet na lichą sumę 200 franków, jaką los mógłby sprawić wejść do jego kasy może na rok.

Pojawienie się o. Mille'a. Arcybiskup z Aix, będąc zbyt w niedyspozycji, aby kontynuować swoją wizytę, powrócił do Aix, zabraw z sobą swoich towarzyszy podróży; posługa naszego misjonarza już wydała swoje owoce. Arcybiskup mógł zwizytować tylko sześć parafii; wszędzie o. Mille był jego narzędziem ku zadowoleniu prałata i ludu. Gdy arcybiskup poczuje się lepiej, wznowi swoją wizytację przy udziale swego towarzysza.

---

<sup>66</sup> Ksiądz Martin M. Philippe Louche (1786-1863).

<sup>67</sup> Pan de Surian był deputowanym. Po swojej nominacji na biskupa Marsylii bp de Mazenod często polecał mu plan katedry.



*Notre-Dame de l'Osier (Isère), własność kupiona przez ks. A. Dupuya w 1837 r., por. JM, 23 stycznia, 24 kwietnia, 5 maja i 27 września 1837 r. Wieża kaplicy de Bon-Rencontre i gotycki kościół były zbudowane przez oblatów w latach 1856 i 1858-1873. Dawny klasztor Augustinianów, w którym oblaci mieszkali (położony całkiem blisko kościoła, na prawo) nie jest ukazany na tej fotografii. Spalił się 25 grudnia 1948 roku*

# TEKST

## Maj

**1 maja:** Obecność pontyfikalna w katedrze. Listy o. Moreau i o. Albiniego. Są one wysłane ojcom Reinaudowi i Telmonowi<sup>1</sup>. W tym samym dniu otrzymałem list o. Telmona, który mnie prosi o upoważnienie go do przyścia do mnie między dwoma misjami, aby mi przekazać swoje skargi i osobiście poinformować o wszystkim, co go dotyczy. Píše jednocześnie do o. Tempiera, aby on przynaglił mnie do udzielenia mu tego, o co mnie prosi. W liście do o. Tempiera robi długie wyliczenie wszystkiego, co się mówi, wszystkiego, co myśli się przychylnie o nim na Korsyce<sup>2</sup>, jakby te pochwały z zewnątrz były odpowiednie do osłabienia wykroczeń, jakie dwaj superiorzy mu zarzucają. Pycha przejawia się w każdej linijce, a przypuszczenie, że ja pozwoliłem uprzedzić się przeciw niemu, nie daje wielkiego wyobrażenia o uszanowaniu, jakie powinien mieć dla swego superiora generalnego. Nie, nie jestem uprzedzony do niego. Mam sobie do zarzucenia raczej coś przeciwnego. Doceniam to, co robi, znam jego rodzaj zdolności, robię sobie przyjemność dostarczenia mu środków uczynienia tego wartościowym; ale czy trzeba, żebym nie widział głównych braków, które są dostrzegane przez wszystkich, które powodują czasem wielkie zgorszenia i o których zawsze mi donosili wszyscy jego superiorowie?

To nie byłoby jeszcze takie, gdyby była nadzieja na poprawę, ale jak się tym ludzić, gdy to drogie dziecko raczej oskarża nas wszystkich, niż przyznaje się choćby tylko do jednego z wielu jego

---

<sup>1</sup> Słowa wydrapane w rękopisie: Reinaud i Telmon.

<sup>2</sup> Słowo wydrapane: Korsyka.

błądów. On nie może zapomnieć, że go zabrałem, aby tak powiedzieć, w pielusze<sup>3</sup> w czasie misji w Barcelonnette<sup>4</sup>. Ile wówczas miał lat? Piętnaście albo szesnaście, nie wiem, nigdy nie był wyższy niż udo. Miał wygląd całkiem małego dziecka. Mimo to przyjąłem go i [s. 76] zawsze uważałem go za swego syna, troszczyłem się o wszystkie jego potrzeby, dawałem mu instrukcję. Wreszcie dopuściłem go do Stowarzyszenia i prowadziłem go w ten sposób aż do kapłaństwa, chociaż dostarczał mi wiele niepokoju i kłopotów w ciągu jego lat formacji, i raz uciekł z domu w Aix<sup>5</sup>.

Czy to wszystko dowodzi, że jestem uprzedzony do niego? Czy nie powierzałem mu odpowiedzialnych stanowisk? Czy przestałem świadczyć mu przyjaźń, nawet wtedy, gdy mi dowiódł, że zabrakło mu serca i wdzięczności. Gdyby brakowało ich tylko dla mnie, może nigdy nie zrobiłbym mu zarzutu, ale czy można zapomnieć list, który napisał do o. Tempiera, a który świadczy o zwyczajnej myśli jego duszy? On nie okazał należnych względów o. Courtèsowi. On wyniósł się ze swego domu. Nie okazał należnych względów o. Albinemu<sup>6</sup>; gdy idzie o o. Guiberta, to przekroczył on wszystkie możliwe granice<sup>7</sup>. I to jeszcze przeciw niemu dopuszcza w swoim umyśle uprzedzenia najbardziej niesłuszne i w swoim sercu takie oddalenie, że ja nazwałbym to prawie nienawiścią. Oby Bóg zechciał zmienić to drogie dziecko, bo jeżeli będzie nadal pławił się w tych pomysłach, bardzo obawiam się, aby nie przyniosło mu to zguby. Zrobię wszystko, co będzie zależało ode mnie, aby go ocalić od śmierci. Ale naprawdę nie jest właściwe pozwolić mu na podróż w tym czasie, bo moim zamiarem zawsze było wezwać go na kapitułę, którą planuję zwołać w lipcu.

List o. Guiberta. Rząd dał 60 000 franków na wyższe seminarium w Ajaccio. Ta suma będzie zmarnowana przez przedsiębiorców, jak to zwykle się dzieje. Ojciec Guibert pyta się mnie, czy może zaproponować swego zaufanego murarza jako nominata, aby być w stanie pokierować pracami i być pewnym, że cała suma bę-

<sup>3</sup> Po francusku „au maillot”: jeszcze niemowlę.

<sup>4</sup> Misja ogłoszona od dnia 20 kwietnia do 20 maja 1822 r. Urodzony dnia 8 września 1807 r., Antoine Adrien Telmon miał tylko 14 lat w czasie misji.

<sup>5</sup> Wydrapane: Aix.

<sup>6</sup> Wydrapane: Albini i Guibert.

<sup>7</sup> Ojciec Telmon był zwłaszcza nieposłuszny ojcu Guibertowi.

dzie użyta na korzyść zakładu. Istnieje prawdopodobieństwo, że murarzowi trzeba będzie zrobić obniżkę zbyt znaczną, aby się chlubić, że można wybrnąć z kłopotu. Ojciec Guibert mógłby wynagrodzić go z dochodu seminaryjnego. Prosi mnie o zgodę. Nie jestem bardzo skłonny do tych rodzajów spekulacji, przez które zawsze jesteśmy oszukani. Dobrze widzę, jaka z tego wyniknie korzyść dla seminarium, ale także jaki kłopot! Gdyby jeszcze biskup był na miejscu, mógłby zgodzić się na targ i go zagwarantować! Mogę przystać na ten układ tylko wtedy, gdy o. Guibert da mi zapewnienie najbardziej pozytywne w sumieniu, że Zgromadzenie w tym nie będzie uczestniczyć i że jego interesy nie będą narażone. Ojciec Tempier odpowie w tej sprawie. [s. 77]

**2 maja:** Panie Szpitalne zjawiły się u mnie, aby zdać mi sprawę z cudownego uzdrowienia dokonanego na jednej<sup>8</sup> z nich przez wstawiennictwo Notre-Dame de la Garde. To sama chora mi opowiedziała z dużym wzruszeniem. Ta zakonnica była mi znana. To jedna z tych, które chciały poświęcić się Bogu po misji, którą głosiliśmy w Mouriès<sup>9</sup>. Ta biedna dziewczyna była cierpiąca od wielu lat na reumatyzm, który kończył się na przykuciu jej do łóżka. Jeżeli ona się podnosiła, mogła iść tylko za pomocą kul i dając się podtrzymywać przez swoje towarzyszki. Od jakiegoś czasu czuła się skierowaną do wzywania N.-D. de la Garde. Prosiła wiele razy swoją przełożoną, żeby jej pozwoliła przyjść pomodlić się w jej sanktuarium, ale przełożona nigdy nie uważała za słuszne zadość uczynić jej pragnieniu. Ostatnio, gdy przełożona pensjonatu z Marsylii była w Aix, chora ponowiła swoje prośby i tym razem otrzymała tę łaskę. Ona przybyła do Marsylii i tam, jak zawsze, pojawiła się, idąc o kulach. Tam odprawiono nowennę w pensjonacie. W ostatnim dniu chora została przeniesiona do N.-D. de la Garde. Wchodzi do sanktuarium oparta na swoich kulach. Siada, ale zaledwie wezwała świętą Dziewicę, poczuła się całkiem uzdrowiona, mogła wyjść bez kul, uklęknąć, zejść aż do powozu, który ją oczekiwał na dole wyższego zejścia. Już nie wzięła swoich kul, wracając do Refuge, gdzie najpierw była odwiedzić swoje siostry, mogła

<sup>8</sup> Według kontekstu idzie o zakonnice z Pań Szpitalnych w Aix.

<sup>9</sup> Misja głoszona od dnia 9 lutego do 15 marca 1817 r. przez ojców de Mazenoda, Deblieu, Tempiera i Mie.

przebiec dom bez zmęczenia. Stamtąd poszła do pensjonatu, gdzie pensjonariuszki wydały okrzyki radości. Dzisiaj przyszła na biskupstwo, gdzie widziałem ją klękającą, aby otrzymać błogosławieństwo mego stryja, idącą, schodzącą po schodach i udającą się bez pomocy aż do powozu. Byłem bardzo zadowolony z zapisania tego faktu tutaj. Jeżeli zakonnica nadal będzie się tak dobrze czuć, spisze się protokół o tym cudownym ozdrowieniu.

**2 maja:** Wszyscy, krewni, przyjaciele i lekarz zebrawszy się, wymagali ode mnie, żebym wyjechał z miasta, abym mógł podnieść się ze stanu cierpienia, w który wpadłem na skutek mocnych wstrząsów odczuwanych od sześciu albo siedmiu miesięcy. Ja zgodziłem się na wyjazd na wieś, aby tam spędzić jakieś piętnaście dni w najbardziej absolutnej samotności. Wyjeżdżam więc do St-Joseph, gdzie będę żył sam w domku przylegającym do wielkiej posiadłości Pań Najświętszego Serca<sup>10</sup>.

Chcę zaznaczyć tutaj dla pociechy przyszłych superiorów generalnych, że myśląc, iż byłoby słuszne przybrać za towarzysza [s. 78] jednego z oblatów dla przyzwoitości i pewnej regularności, nie znalazł się nikt dyspozycyjny, nawet najmłodszy z naszych ojców, ten, którego wyświęciłem na kapłana w ostatnią Wielką Sobotę<sup>11</sup>. Powiedziano mi, że miał odwiedzić więzienia, że musiał głosić kazanie w tym dniu, robić jakąś inną rzecz w kolejnym dniu. Uważałem za prostsze obejść się raczej bez towarzysza, niż sprawiać kłopot obsłudze, ale było mi dozwolone śmiać się trochę ze znaczenia mojej godności superiora generalnego! Nie mówię o godności biskupa. On nie wchodził w moje zamiary odwołania się do osób obcych Stowarzyszeniu, aby przeżyć te kilku dni w intymności mojej samotności. Bardzo dobrze przyzwyczajam się do bycia w odosobnieniu, ale piszę tę uwagę, ponieważ nie było w for-

---

<sup>10</sup> Baronia St-Joseph, pałac i park koło Marsylii należała do Pań Świętego Piotra (*Dames de St-Pierre*). W 1835 r. bp de Mazenod wspomagał ustanowienie pensjonatu Pań Najświętszego Serca w St-Joseph, nakłaniając do zjednoczenia Pań Świętego Piotra z Paniami Najświętszego Serca (*Dames du Sacré Coeur*), założonego przez świętą Madeleine Sophie Barat. Por. Rey I, s. 479 i 637; II, s. 151.

<sup>11</sup> Ojciec Charles Bellon, wyświęcony w wielką sobotę 1837 r., por. *Dziennik* Mazenoda, 25 marca. Ten ojciec był kapelanem więzienia pałacu sprawiedliwości w 1837 i 1838 r., por. listy bpa de Mazenoda do zarządcy więzień, 4 kwietnia 1837 r. i 29 września 1838 r. AAM: Reg. listów administracyjnych.



mach towarzyskich, żeby mi świadczone małe usługi, które mógł oddawać towarzyszy, którego miałem prawo, a może nawet obowiązek wezwać do siebie, gdy ja go wyznaczyłem, ponieważ nie było nic łatwiejszego, jak kazać komu innemu wygłosić kazanie w tym jedynym dniu, w który on powinien głosić kazanie, i kazać zastąpić go w więzieniach dwa razy, w których on powinien tam się zjawić. Ja nie chcę uznać go za winnego, ponieważ on zgrzeszył tylko w formie, i że on byłby bardzo zagniewany, iż nie miano względów na ojca, którego czule kocha i przez którego on również jest czule kochany<sup>12</sup>, ale uwaga ta powinna mieć miejsce dla pouczenia tych, którzy przyjdą później.

**3 maja:** Oto jestem tutaj w St-Joseph od wczoraj wieczora. Będę się starał korzystać z mojej samotności dla duszy i dla ciała. Ojciec Tempier przyszedł ulokować mnie w moim małym pałacu, gdzie spędziłem dobrą noc. Dziś rano odprawiłem mszę komunitową poprzedzoną litanią do świętych, którą mogłem wyraźnie odmówić bez odczuwalnego zmęczenia. Moje drzwi będą zamknięte dla wszystkich, a mój plan dnia był niewypełniony.

**4 maja:** Święto Wniebowstąpienia. List pana strażnika pieczęci Barthe'a, bardzo grzeczny. Nie dostrzega on wcale problemu, żeby nie udał się do Paryża, aby przekazać moje informacje. Wyraża się bardzo przyzwocznie na temat prośby, jaką mu przedstawiłem dla mego stryja<sup>13</sup>. Można wywnioskować z tych jego słów, że łaska, o którą go prosiłem, będzie udzielona, jak tylko Izby zagłosują propozycję rządu dotyczącą kapituły z St-Denis. Minister nie mógł odpowiedzieć inaczej ani w lepszych wyrazach. Kilkakrotny list do ministra finansów na korzyść krewnych J., aby im zachować sklep z wyrobami tytoniowymi w Grasse<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> Superiorem domu na Calvaire w maju 1837 r. był o. Honorat albo o. Jean Lagier, który go zastępował przez kilka miesięcy na początku lata 1837 r. Ale tutaj Założyciel wyznacza jasno o. Casimira Auberta, mistrza nowicjuszy na Calvaire, który został mianowany superiorem tego domu nazajutrz kapituły generalnej, 12 sierpnia 1837 r. Por. Charles Sétý, *Chronique de la maison du Calvaire 1821-1965*, kopia pisana na maszynie, s. 285.

<sup>13</sup> Bp E. de Mazenod prosił, żeby jego stryj został mianowany kanonikiem w St-Denis.

<sup>14</sup> „J”: prawdopodobnie Jeancard, sekretarz w biskupstwie, urodzony w Cannes koło Grasse (Alpes-Maritimes). Wiemy, że jego ojciec był handlarzem. Będąc danym

**5 maja:** Podpisałem dzisiaj akt sprzedaży, który mi zrobił Dupuy, z Notre-Dame de l'Osier. Chciałem, żeby w akcie figurowali jako współnabywcy księży Tempier, Honorat, Lagier i Aubert. Zakup jest zrobiony za cenę dziesięciu tysięcy franków. Notariusz Bernard w Marsylii.

Ten dobry Dupuy, którego zachowania i poświęcenia nie umiano by dość nachwalić, przyszedł wziąć zwolnienie. Wraca do N.-D. de l'Osier, aby tam umocnić dobro, którego już dokonał, i jeśli zobaczy, że chwila jest sprzyjająca, będzie nalegał na biskupa, żeby nosił tytuł superiora wspólnoty<sup>15</sup>.

Pan André Truphème pisze do mnie z Aix, żeby mi dać znać o złym stanie własności rolnej w Tholonet<sup>16</sup>, która mi została pozostawiona przez panią David i z której pani Danglade ma korzystanie. On kończy zaproponowaniem zajęcia się tym miejscem i placem za cenę 4000 franków. Ta propozycja jest prawie tą samą, która była mi zrobiona już przed kilkoma latami. Użytkowniczka tego miejsca jest już całkiem stara, zachowuje jednak jeszcze umiejętność życia, a ponieważ my jesteśmy obowiązani ponosić oprocentowania za pożyczki, które zrobiliśmy, aby kupić l'Osier i Lumière, może byłoby słuszne posłuchać propozycji pana Truphème po tym, jak sprawdziliśmy stan miejsc przez o. Courtèsa, który na tym się zna. Napisać o tym do Courtèsa.

**6 maja:** List naszego dobrego Louisa de Boisgelina datowany z Wiednia, na który natychmiast odpowiedziałem, aby dodać mu odwagi w oddaleniu, w jakim się znajduje. Jego list był czytany wczoraj całej rodzinie i przyjęty z wielkim rozczeniem wszystkich. Pobudził on również moją czułość z powodu lektury, którą co dopiero z niego zrobiłem.

List pana radnego państwa Thomas<sup>17</sup>, aby mi pogratulować mojej nominacji na biskupstwo w Marsylii. Od razu odpowiedziałem mu, aby nie być dłużnym w grzeczności. List pana Thomasa

---

monopolu państwowego na tytonie, posiadanie sklepiku tytoniowego było sytuacją korzystną, udzielaną przez administrację pewnym osobom „uprzywilejowanym”.

<sup>15</sup> Ojciec J. B. Eugène Guigues.

<sup>16</sup> Le Tholonet, 5 km na wschód od Aix.

<sup>17</sup> Pan Joseph Antoine M. Thomas był prefektem w Bouches-du-Rhône w czasie sprawy Icosie w 1832-1835 r. Był wówczas zawziętym przeciwnikiem bpa Eugeniusza de Mazonoda, por. J. Leflon, *Mgr de Mazonod...*, 2, rozdz. 11, s. 450-536.



posłużyłby w potrzebie apologii biskupstwa mego stryja. Mówiąc prawdę, ten urzędnik zawsze okazywał wielki szacunek dla pałata. [s. 80]

**7 maja:** Chciałem zrobić dobry użytek pierwszego dnia z pięknej pogody, która była od samego początku, jak jestem na wsi. Poszedłem zwizytować wioskę świętej pamięci pana Cavanaca w towarzystwie kapelana w St-Joseph. Mocno chwalono tę własność, która jest na sprzedaż. Jest faktycznie kilka zalet, ale ona wymagałaby wielkich kosztów utrzymania i położenie mi się nie podoba. Nie trzeba więc myśleć o stawieniu się na licytacji, nawet gdyby pozostawiono ją poniżej ceny według wyceny, którą jest 90 000 zamiast 104 000 franków, jak to najpierw wynosiła. Umeblowanie było wycenione na 1529, a beczka z piwnicy na 1285 franków. Dwa pola zawierają 53 quarterées<sup>18</sup>. Zauważyłem również, że ta własność była w zbyt wielkiej odległości od miasta.

**8 maja:** List mojej matki. Między innymi sprawami mówi mi ona o nowych propozycjach, które jej zrobiono na temat sadu oliwek w Le Tholonet; wydaje się, że jest on bardzo poszukiwany. Ten pan Truphème, który niedawno napisał do mnie, posunął się aż do 5000 franków. Miette, dawna handlarka ubraniami z drugiej ręki<sup>19</sup>, domaga się pierwszeństwa. Wydaje się, że będzie można wykorzystać ten kawałek ziemi, który zgodzimy się sprzedać, ale trzeba ustąpić tylko z całą pewnością<sup>20</sup>. Dobrze byłoby dowiedzieć się w Marsylii o stanie, w jakim znajduje się użytkowniczka pani Danglade. Czy ten pośpiech kupców nie byłby oznaką, że ta kobieta nie czuje się dobrze?

**9 maja:** Niespodziewane i bardzo przyjemne przybycie o. Courtèsa i o. Bermonda z Aix, aby mnie zobaczyć. Poleciłem o. Courtèsowi, aby poprosił swego ojca o udanie się do Le Tholonet, żeby poznał stan naszego kawałka ziemi i wyraził swoje zdanie o jego wartości.

---

<sup>18</sup> Rękopis: Casterées. Dawna miara rolna.

<sup>19</sup> Francuskie *fripièr* handlarka okazjnymi ubraniami.

<sup>20</sup> Francuskie *A bonnes enseignes*: na dobrych warunkach, z gwarancjami.

Ojciec Bermond powiadomił mnie, że zły łajdak Grognard<sup>21</sup>, nazywany u nas Marcellin, szczególnie gorszył, a widział to proboszcz i lud z Meyrargues, gdy był posłany przez o. Courtès'a. Nie znaliśmy tej odrębności, gdy wypędzaliśmy tego złego członka. Posuwał on swój bezwstyd aż do rozweselania dziewcząt tamtego regionu, śpiewając im ... pieśni.

**10 maja:** List o. Honorata datowany z Notre-Dame du Laus. Daje on dobre świadectwo o. Péliissierowi, który, według tego, co on mi pisze, ma wolę dobrze robić i jest zadowolony w sanktuarium. Ojciec Honorat utrzymuje, że nie nalegając na niego i okazując mu zaufanie, będzie można mieć pociechę z tego ojca. Ojcowie Gignoux<sup>22</sup> i Hermitte wrócili przemęczeni, w dużej mierze z własnej winy. Ci dwaj ojcowie wzajemnie sobie szkodzą; trzeba by ich rozdzielić. Stan o. Hermitte'a, który czuje się zawsze trochę gorzej z powodu obłąkania, wymaga dużo troski. Byłoby niebezpieczne dla jego głowy sprzeciwianie się mu, a on czuje się dobrze tylko w Notre-Dame du Laus<sup>23</sup>.

List do o. Martina<sup>24</sup>. Skorzystałem z okazji Pani Najświętszego Serca, która udaje się do Szwajcarii. [...s. 82]

List ks. Alliès'a, proboszcza z Orgon<sup>25</sup>. Po wstępie komplementów do mojej nominacji, kontynuuje on w tych słowach: „Teraz korzystam z wolności mówienia o sobie i dla siebie. Wasza wysokość może pamiętać, z jaką trudnością zgadzałem się na nomina-

<sup>21</sup> Słowa wydrapane: „Grognard”; „nazywany u nas Marcellin”; o. Courtès”; „dziewczyna”; „pieśni”. Słowo poprzedzające „pieśni” jest tak dobrze wydrapane, że niemożliwe jest je odtworzyć.

<sup>22</sup> Słowa wydrapane: Gignoux i Hermitte.

<sup>23</sup> W ówczesnej korespondencji i w notatce nekrologicznej o. Hermitte'a nie ma żadnej aluzji do tego „obłąkania”. Prawdopodobnie o. Honorat nazywa tak wyjście tego ojca na początku 1830 r. Był on wydalony ze Zgromadzenia 22 marca 1830 r. za ucieczkę „bez wiedzy wszystkich” i uciekł do klasztoru trapistów w Rochefort koło Awinionu. Por. *Notices nécrologiques*, t. 1, s. 365-367. Za radą o. Albiniego powrócił do Zgromadzenia i ponownie rozpoczął swój nowicjat w 1833 r.

<sup>24</sup> Założyciel dodaje: „Mówiłem mu między innymi sprawami:”, i kopiuje cały list. Pomijamy go tutaj; jest on opublikowany w *Ecrits oblats* 9, s. 29-30. Biskup de Mazenod robi tam refleksje nad ciężkością niewierności ślubom religijnym.

<sup>25</sup> Ksiądz Alliès, proboszcz z Orgon (Bouches-du-Rhône) był wówczas honorowym kanonikiem w Aix. Założyciel spotkał go na misji w Rians, głoszonej od 11 listopada do 20 grudnia 1822 r.

Jest jeszcze mowa o tym kapłanie w dniu 22 maja.

cję na proboszcza w Oregonie. Nigdy nie miałem innej ochoty do pracy niż misje i ja się nie zmieniłem. Ale mój wiek nie jest już ten sam. Wkrótce będę miał 46 lat. Jednak mówiłem o tym z o. Courtèsem, superiorem domu w Aix. Jego odpowiedzi były zgodne z moimi pragnieniami. Cała nadzieja nie była mi zabrana. Wyznaję, ja nie ofiaruję nic dobrego, jeśli to nie jest wola. Wasza wysokość nieraz mi mówił, że moim powołaniem było być misjonarzem. Żałuję, że nie przezwyciężyłem wszystkich przeszkód. Może zrobiłbym to, gdyby doświadczenie umocniło moją wolę. Ale wreszcie, jeżeli mogę otrzymać przedmiot moich ślubów, będę usiłował być w przyszłości tym, czym chciałbym być. Przychylna odpowiedź waszej wysokości skłoni mnie do wysłania mego zrzeczenia się z proboszcza do arcybiskupa, a nawet, jeśli to konieczne, skłoni mnie do nagłego opuszczenia mojej parafii. Widzę swoje zbawienie tylko tam, gdzie pragnąłem być od tak dawna, i ja nie chcę skończyć moje dni na parafii. W oczekiwaniu na przychylną odpowiedź, itd.”.

Przepisałem ten list z powodu rzadkości faktu. Proboszcz w tytule, który proponuje mi zrzeczenie się swego probostwa, aby się zamienić na pokorną sytuację misjonarza, to jest coś nowego. Czy to nie jest pierwsze powołanie ks. Allièsa? Bardzo dobrze przypominam sobie, że go spotkałem jako wikarego w Rians, gdy tam przeprowadzałem misję w 1822 roku. Ksiądz Alliès poinformował mnie o swoich skłonnościach, i to wówczas powiedziałem mu, że jest powołany. Od tego czasu upłynęło wiele lat, a dziś jestem zdziwiony dowiadując się tego, co jego list zawiera. Tak długa przerwa upłynęła od decyzji, na którą się powołuje, i teraz wymaga, aby ją rozważyć na nowo, tym bardziej że jeśli jest budujące widzieć proboszcza w tytule ustępującego, aby wstąpić do nowicjatu misjonarzy, pojawia się rzeczywiście kilka trudności w przyjęciu kapłana 46-letniego, który wkrótce nie będzie już zdolny do prowadzenia misji. Muszę się zastanowić przed odpowiedzią, co mógłbym zadecydować o udzieleniu dyspensy od wieku, i chciałbym przygotować sobie spotkanie z nim, aby się upewnić o motywie skłaniającym jego do tak spóźnionego postępowania.

**11 maja:** List Adriena Chappuisa<sup>26</sup> pełen przyjaźni. Prosi mnie o kilka linii odpowiedzi. Nie dam się dużo o to prosić.

---

<sup>26</sup> Adrien Antoine Chappuis był członkiem stowarzyszenia młodzieży w Aix od

List pana mera w odpowiedzi na polecenie, jakie mu zrobiłem w sprawie wnuka pani Touronsi, aby otrzymać dla niego miejsce publicznego wagowego. List jest ładny. Czy to będzie daremna obietnica!

**11 maja:** Wizyta biskupa z Nancy<sup>27</sup>. Spędził ze mną dwie godziny. Rzeczywiście uważam, że jest godny współczucia. Na jego miejscu czułbym w inny sposób to, co ma smutnego jego położenie. Już dawno powiedziałem mu, że powinien albo wszystko za ryzykować, aby wrócić do swojej diecezji, albo podać się do dymisji. On nie czuje spraw tak jak ja i działając tak, jak mógłby to zrobić biskup *In partibus*, rozkoszuje się myślą o dobru, jakie może zrobić w różnych diecezjach, w których przebywa. Zresztą, nigdy nie byliśmy zgodni w tym, co go dotyczy. Gdy raz wyszedł ze swej diecezji, nie był już nigdy informowany o niczym, co się tam działo. Oni mianowali na probostwo itd. Widziałem w tym bałagan i wyraziłem mój sposób myślenia prałatowi, który nie dał mi satysfakcji odpowiedzieć, że miałem rację. To wtedy radziłem mu wejść niespodzianie do swojej diecezji. Szalała tam cholera i on ogłosił, że nic nie przeszkadzało mu lecieć na pomoc swoim owieczkom w przypadku wystąpienia tej choroby. Według mego sposobu patrzenia, to była jedyna okazja, aby odzyskać swoje stanowisko. On nie popierał mojego zdania, ponieważ napisano mu, że gdy przybędzie, będą zamieszki i że on faktycznie mógłby zgodzić się, żeby go ukrzyżowano albo aby go powieszono. Na próżno mówiłem mu, że powinien zlekceważyć te groźby, ale on twierdził, że nie chciał stwarzać okazji do tak wielkiej zbrodni. Później dał się przekonać, aby zamianowano koadiutora<sup>28</sup>, co było równoznaczne z zamknięciem sobie na zawsze drzwi swojej diecezji. Dowiedziałem się o tym fałszywym postępowaniu, przyjeżdżając do Paryża i, według mego zwyczaju, nie ukrywałem mego

---

1813 do 1819 r. Zostawszy adwokatem, pracował wówczas w Paryżu w ministerstwie finansów. Przechowujemy 79 jego listów napisanych do Złożyciela od 1817 do 1859 r.

<sup>27</sup> Biskup Charles de Forbin-Janson, biskup w Nancy od 1824 do 1844 r. Zamieszany w nierozwiązywalne trudności czuje się zobowiązany opuścić diecezję w lecie 1830 r., nigdy do niej nie wracając.

<sup>28</sup> Biskup F. Auguste Donnet, koadiutor i administrator diecezji od 1835 do 1837 r. Biskup Donnet był prekonizowanym arcybiskupem w Bordeaux 19 maja 1837 r. i zastąpiony w Nancy przez bpa A. B. Menjauda.

uczucia dezaprobaty. Według niego on postąpił. Jak jest jego zwyczajem, on utrzymuje, że postąpił dobrze; jego zdaniem arcybiskup Paryża<sup>29</sup> zgadzał się z nim. W nic z tego nie wierzyłem, ponieważ wiem, że biskup z Nancy często przekonuje się, że upiera się przy swoim zdaniu, gdy myśli się całkiem przeciwnie. Mówiłem o tym arcybiskupowi z Paryża, który zaprotestował przeciw tej pomyłce i bronił się jak mógł przed posądzeniem, które krzywdziło jego osąd. Biedny biskup nie omieszkiał uznać, że się pomylił w swoich obliczeniach i nadziejach, patrząc na wejście jego koadiutora do jego diecezji jak zbliżanie do bardzo bliskiego jego powrotu. Na jego miejscu mniej brałbym pod uwagę moje rozczarowanie. W diecezji zajęto się tylko koadiutorem. Cały kler, nie wiem, czy można by zacytować kilka wyjątków, oddał mu hołd mało pochlebny dla czcigodnego pasterza, który był znieważany na wszystkich miejscach. Czy uwierzono by, że biskup dał się przekonać, że było stosowne wysłać swego koadiutora bez towarzyszenia mu choćby kawałka listu pastoralnego, który by go zapowiedział i który jednocześnie ustaliłby zasady rządzenia. Wydawałem głośne krzyki, gdy dowiedziałem się o tej głupocie. To nie była ostatnia taka rzecz. Gdy trzeba było napisać list pasterski na Wielki Post, zabrakło decyzji, aby określić, kto to robi [s. 85], biskup czy koadiutor. Wypowiedziałem się otwarcie, że zrobienie tego należało do biskupa, że tym bardziej wypadało, żeby to tak było, że pierwszy pasterz nie mówił do swego ludu poprzez koadiutora, że obecność biskupa w Paryżu, to znaczy przy drzwiach, żeby tak powiedzieć jego diecezji, było sprawą nieodzowną przynajmniej, żeby chcieć stać się całkowicie obcym dla swoich owieczek. Zdziwiony spotkaniem oporu u tych, którzy dyskutowali ze mną w gabinecie biskupa nad kwestią, która w moim przekonaniu nie powinna być podawana w wątpliwość, podtrzymałem moją opinię z całą mocą. Biskup nie zgodził się z moim zdaniem. On musiał później tego żałować i nie oszczędzał słów, gdy czytał list pasterski koadiutora, który był niestosownością budzącą sprzeciw wszystkich biskupów, którzy go czytali tak jak my w Paryżu<sup>30</sup>.

---

<sup>29</sup> H.L. de Quélen, arcybiskup Paryża od 1821 do 1839 r.

<sup>30</sup> To działo się na początku 1836 r. Biskup de Mazenod przebywał w Paryżu z o. Guibertem, aby zawrzeć pokój z rządem na temat sprawy z Icosie, por. J. Leflon, *Mgr de Mazenod*, II, s. 522-525.

M. Picot<sup>31</sup>, który mocno utrzymywał wbrew mojej woli, żeby biskup nie napisał listu pasterskiego, nie czekał na przybycie tego koadiutora, aby mi wytłumaczyć powód jego oporu. Przyszedł do mnie nazajutrz po dyskusji, żeby mnie przeprosić, że przeciwstawił się mojej opinii i powiedział we własnych słowach, że chociaż ja w zasadzie miałem rację, on czuł się zobowiązany mówić tak, jak on to zrobił, ponieważ wiedział, że kler diecezji z Nancy był tak usposobiony przeciw biskupowi, że nie chciałby czytać jego listu pastoralnego z ambony. To nie usprawiedliwiało biskupa, że przedsięwziął zdanie przeciwne do mego, ponieważ był fałszywie przekonany, że wszyscy byli za nim z bardzo małym wyjątkiem.

Sprawy potoczyły się właśnie w taki sposób. Teraz biskup otwarcie gani swego koadiutora, że przyjął arcybiskupstwo w Bordeaux, on mówi wszystkim, że ten prałat, radząc się go, odpowiedział, że on w tej sprawie nic nie powinien robić! Podaje powody, które nie musiały zrobić wielkiego wrażenia na bpie Donnecie, między innymi, że następując po ludziach z zasługą przewyższającą jego, jak bp de Cicé i bp Daviau<sup>32</sup>, będzie można przypomnieć sobie, że został on ściągnięty z małej parafii Villefranche, gdzie nikt oprócz niego nie miałby pojęcia iść go szukać<sup>33</sup>.

Wierny memu powołaniu od 30 lat i przekonany, że moim obowiązkiem jest dawanie dobrych rad memu przyjacielowi, który ze swej strony nie zrzeka się swego zwyczaju nigdy nie iść za nimi, ja nie omieszkiałem powiedzieć mu, że na jego miejscu ustąpiłbym ze swojej siedziby albo, jeżeli on chce ją zatrzymać, [s. 86] przynajmniej tym razem, zadowolony z pierwszego doświadczenia, zgodziłbym się mieć tylko jednego biskupa sufragana<sup>34</sup>. Zobaczymy, co robi mój dobry biskup. Tymczasem on nie chciał dać mi satysfakcji powiedzenia mi, że miałem rację, ale zbyt dobrze udowodniłem mu korzyść, jaką znalazłby w swojej sytuacji mianowa-

---

<sup>31</sup> Michel Pierre Joseph Picot (1770-1841), historyk i dziennikarz, wówczas dyrektor dziennika: *L'Ami de la religion et du roi, journal ecclésiastique, politique et littéraire*.

<sup>32</sup> Biskup Jérôme Marie Champion de Cicé był arcybiskupem w Aix od 1802 do 1810 r.; bp Charles François d'Aviau de Sanzay był nim od 1802 do 1806 r.

<sup>33</sup> Biskup Donnet, urodzony w Bourg-Argental (Loire) w 1795 r., był proboszczem w Villefranche (diecezja w Lyonie), gdy został wyniesiony do biskupstwa.

<sup>34</sup> Biskup pomocniczy.

nia tylko jednego sufragana, aby nie mógł mi nic zarzucić rozsądnego.

Rozwodzę się może za długo nad tymi anegdotami, ale to jest punktem naszej historii współczesnej i dobrze jest to stwierdzić dla pouczenia współczesnych i tych, którzy przyjdą później.

**11 maja:** Wizyta ojca prowincjała wielebnych ojców z La Merci<sup>35</sup> z prowincji Sewilla. Ten dobry ojciec, który ma wygląd wyrażający dobroć jego serca, przyszedł mnie prosić, abym wyświęcił subdiakona, jednego z zakonników, który jest u niego. Zgodziłem się na pierwsze święcenie. Rozmowa z tym ojcem prowincjałem, który mówi tylko po hiszpańsku, bardzo mnie zainteresowała. Poznałem w nim wspaniałego zakonnika, pełnego szczerego przywiązania do jego powołania. Pełen szacunku dla swego superiora generalnego aktualnie w Perpignan; dobry jak ojciec dla wszystkich młodych zakonników jego prowincji, którzy otrzymali habit od niego i złożyli profesję na jego ręce. Wygłosił pochwałę z radością. Oni wszyscy chcieliby mu towarzyszyć. Jeśli idzie o niego, to był zdecydowany towarzyszyć swemu młodemu profesowi do Rzymu, aby go dać wyświęcić, gdybym ja nie zgodził się oddać mu tej posługi. W Rzymie został przyjęty przez najdosłowniejszego prokuratora generalnego jego zakonu, który jest biskupem *in partibus*, stojąc jednocześnie na czele zakonników. Ojciec prowincjał przygotowuje się do wyrażenia najżywszej wdzięczności za całe dobro, jakie mu wyświadcza nasz proboszcz z Sainte-Marthe, Margalhan<sup>36</sup>, który nie zatrzymuje sobie nic<sup>37</sup>, aby przyjść z pomocą kapłanom hiszpańskim<sup>38</sup>.

**12 maja:** Ojciec Tempier pisze mi, że z powodu bardzo brzydkiej pogody wysłał mi pojazd, abym wrócił do miasta. W ten spo-

---

<sup>35</sup> Zakon Naszej Pani Dziękuję albo Okupu, założony w Hiszpanii w 1218 r. przez świętego Pierre'a Nolasque'a.

<sup>36</sup> Henri Marie Margalhan-Ferrat, proboszcz z Ste-Marthe, założyciel zakonnic Trynitarek z Ste-Marthe, założyciel zakonnic Trynitarek Ste-Marthe.

<sup>37</sup> Po francusku: „Qui ne se lasse rien”.

<sup>38</sup> Aluzja do sporów dynastycznych w Hiszpanii. Liberalni progresiści, zwolennicy królowej regentki Krystyny, prześladowali Kościół. W 1840 i 1841 r. bp de Mazenod zarządził składkę na korzyść kapłanów hiszpańskich, którzy uciekli do Marsylii.



sób moja część wyprawy ograniczy się do dwóch pięknych dni, które mnie już wyleczyły.

Chanuel<sup>39</sup>, słynny artysta, który wykonał figurę N.-D. de La Garde, przyszedł w towarzystwie Jauffreta, majstra murarskiego, [s. 87] aby się skarżyć na przeszkody<sup>40</sup>, które panowie zarządcy w Notre Dame nie przestają mu robić, aby sprzeciwić się mu w umieszczeniu figury. Wczoraj zgodził się, aby wykonano zagłębienie na ołtarzu, w którym umieszczono by za dnia, jak w St-Sulpice w Paryżu, co doskonale oświetliłoby figurę. Dzisiaj jeden z panów zarządców, który z powodu kultu uwielbienia, jaki okazuje Dziewicy z drzewa, dostrzegł z przerażeniem, że zastępuje się ją ze srebra, a jeden z jego współbraci, myśląc prawie tak jak on, każą zawiesić pracę, jaką Jauffret rozpoczął, pod pretekstem, że Génie<sup>41</sup> temu by się sprzeciwił; panowie Chanuel i Jauffret myślą, że nic złego w tym nie ma, i sądzą, ku radości, jakiej doznali ci panowie, gdy usłyszeli skargi kantyniarza, którego alkoję trzeba by było trochę ograniczyć, że ta trudność jest tylko pretekstem, aby powstrzymać pracę. Że byłyby sprawy do powiedzenia o postępowaniu tych wszystkich zarządców, którzy umówili się, aby zrobić ze srebrnej figury przedmiot sztuki odpowiedni do przyciągnięcia ciekawych, co wystarczyłoby kompletnie zniszczyć pobożność w sanktuarium. Oni wydłużali albo, aby lepiej powiedzieć, dali Chanuelowi rozkaz przerwać pracę, która powinna być ukończona przed wielu latami. Trzeba to powiedzieć bez względu na to, jaki to budziłoby wstręt! To było w myśli, poczekać na śmierć świętego biskupa z Marsylii, spodziewając się, że to doprowadzi ich do celu za biskupstwa kogoś innego. Jestem przekonany, że oni się pomylili, ale oni w to uwierzyli. Teraz oni musieli postanowić, wiedząc dobrze, że nie mam innej woli niż wola wyrażona przez mego stryja, ponieważ faktycznie nie można chcieć czegoś innego. Oni idą z niechęcią, złą wolą i domagają się nienapotkania trudności. Żeby położyć kres temu nieuporządkowanemu stanowi spraw, zamianowaliśmy pana Cailhola<sup>42</sup>

<sup>39</sup> Jean-Baptiste Chanuel (1788-1857).

<sup>40</sup> Francuskie „anicroches”: przeszkody, kłopoty.

<sup>41</sup> Geniusz wojskowy. Kościół N.-D. de la Garde był włączony w budowlę fortu, który należał do armii.

<sup>42</sup> Jean-Baptiste Marie Mathieu Cailhol (1802-1864), generalny sekretarz biskupstwa za Fortuné'a, później wikariusz generalny w Marsylii w czasie biskupstwa Eugénusza de Mazenoda. Inny Cailhol, Marc, był wówczas prosekretarzem biskupstwa.



prezesem całej administracji. To z nim uregulujemy dziś wieczorem to, co jest do zrobienia w obecnym przypadku. Zaproponowałem spotkanie panom Chanuelowi i Jauffretowi na dziś wieczór na biskupstwie.

**12 maja:** List do Chappuisa, w Guéret (Creuse) [s. 88].

**12 maja:** List ks. Jordana, proboszcza w St-Bonaventure w Lyonie. Uczucia naszej dawnej więzi w seminarium St-Sulpice w 1808 r., przypomniane z okazji mojej nominacji. Odpowiem na to.

Wracając do miasta, poszedłem udzielić bierzmowania małej Szarej Siostrze bardzo chorej w St-Barnabé. Ojciec Maxime poinformował mnie o jej zdecydowaniu udania się na misję zagraniczną w północnej Oceanii z Maorysami. To jest teren trochę obszerniejszy niż przestrzeń klasztoru, w którym gorliwość tego dzielnego człowieka była ograniczona aż dotąd.

Zastąpiłem mego stryja w stanie zdrowia, który nie pozostawiał nic do życzenia.

**13 maja:** List pana doktora Saint-Rome, który zawstydziłby tylu ludzi mniej delikatnych niż on. On przyjął tylko zaproszenie zrobione przez biskupa Marsylii swoim diecezjanom do wzięcia udziału w zaciągnięciu przez nich pożyczki potrzebnej do pokrycia ogromnych wydatków na budowę kościoła St-Lazare. Biorąc więcej niż jedną subskrypcję, on obawiałby, że może pozbawić kogoś szczęścia przyczyniania się do tak dobrego dzieła; ale dowiedziawszy się, że pożyczka nie jest wypełniona, napisał, żeby mu przysłać inny numer, który chce podpisać w imieniu swoich dzieci.

List ks. Marii, proboszcza z Arcs, diecezja z Fréjus, niezmiernie przyjacielski. To jest dobry kapłan, ale nie wypełnił swego powołania. On był powołany, aby być misjonarzem. Powstrzymała go miłość jego rodziców. Jego matka niedawno zmarła w Marsylii, w której towarzyszyła swemu synowi.

**14 maja:** Święty Dzień Zielonych Świąt. Biskup z Nancy był obecny na nabożeństwie, w którym asystowałem pontyfikalnie, będąc zmuszonym przez autorytety biskupstwa do odprawienia

mszy świętej wcześniej rano<sup>43</sup>. Biskup z Nancy asystował także w niesporach, które śpiewałem pontyfikalnie, w kazaniu i w błogosławieństwie.

List ks. Barreta, wikariusza generalnego w Awinionie, który błogosławi Boga za zawiadomienie, jakie o. Tempier mu zrobił, że o. Honorat niezwłocznie obejmie w posiadanie N.-D. de Lumières. Daje on nam znać, że arcybiskup jest u szczytu radości i że udziela wszystkim misjonarzom, których pošlemy do Lumières, wszystkich władz zwyczajnych i nadzwyczajnych koniecznych do wykonywania ich posługi. Reszta listu zawiera sprawy miłe dla mnie bądź to ze strony arcybiskupa, bądź ze strony Barreta. Te dyspozycje mogą być tylko użyteczne dla dobra. [s. 89]

**15 maja:** List bpa Garibaldiego, internuncjusza apostolskiego w Paryżu. Zawiadamia on mnie, że otrzymał oficjalną wiadomość, iż nasz Ojciec Święty, papież, przyjął dymisję mego stryja. Wobec tego on zwoła świadków, których mu wskazałem, aby przystąpić od razu do realizacji działań według naszych informacji, które bezzwłocznie wyśle do Rzymu, spodziewając się, że one dojdą, abym mógł być prekonizowanym na pierwszym konsystorzu, który powinien, według tego, co mu się poleca z Rzymu, odbyć się pod koniec miesiąca. Biskup Garibaldi deleguje mego stryja do przyjęcia mego wyznania wiary, które złożyłem w prywatnej kaplicy prałata, na jego ręce i w obecności o. Tempiera, ks. Caihola, o. Semerii i innych osób z rodziny. To wyznanie wiary, głośno przeczytane przeze mnie, podpisałem, a mój stryj ułożywszy akt na okładce książki. Całość została wysłana od razu do biskupa sekretarza stanu pocztą, aby ono doszło do Rzymu w tym samym czasie co informacje, które bp Garibaldi powinien wysłać dzisiaj.

**15 maja:** Ojciec Semeria<sup>44</sup> był obecny przy akcie, o którym przed chwilą mówiłem, ponieważ wysłałem informację, aby go powiadomić o śmierci jego ojca, dobrego człowieka, bardzo godnego pożałowania. Chciałem osobiście zająć się podaniem temu drogiemu dziecku tej wiadomości, aby złagodzić cios wszystkimi

<sup>43</sup> Prawdopodobnie dlatego, że nie jest na czczo.

<sup>44</sup> Ojciec Semeria zastąpił o. Albiniego w pracy dla Włochów w Marsylii.

środkami ostrożności i za pomocą uczucia, jakie mam dla tak dobrego członka naszej społeczności. On był skonsternowany, ponieważ nie spodziewał się już tego nieszczęścia od czasu, gdy jego chory ojciec napisał mu kilka linijek.

**15 maja:** Biskup z Ajaccio<sup>45</sup> przejechał dzisiaj, udając się najpierw do Tulonu, później na Korsykę. Wyraził mi z nadzwyczajną wylewnością uczuć, które on ma dla naszego ojca Guiberta; to jest wylewność serca, to jest szacunek, to jest najbardziej absolutne zaufanie. Ma tylko jeden zarzut do zrobienia mu, to znaczy, że nie dość na to zasługiwał<sup>46</sup> i że nie działał w okazji z całym autorytetem, który mu daje. Uznaje to wszystko, co powinien o Guiberto wi. Bez niego on nie mógłby zrobić cokolwiek, wreszcie niemożliwe jest iść dalej niż prałat przedstawił w tej rozmowie.

Mówił mi również o o. Telmonie<sup>47</sup>, którego bardzo lubi mimo braków jego charakteru. On mu całkowicie przebaczył, że ten mu nie okazał należnych względów w pewnej okazji, jak dobry o. Telmon potrafi zrobić. [s. 90] Biskup Casanelli dodał, że o. Telmon sprawia deszcz i pogodę w Ajaccio, że wszyscy przepadają za nim, i prosi mnie o łaskę, żeby mu nie zabierać tego poddanego.

Prosi mnie jednak, żeby dać zastępcę naszego dobrego o. Reinauda<sup>48</sup>. Biskup uważał Reinauda za zdolnego, aby nastąpić po o. Guibercie, gdy ten będzie mu zabrany. Nie uważałem za konieczne, aby go wyprowadzać z błędu; ale mu wychwalałem o. Moreau, który w potrzebie objąłby kierownictwo seminarium. Jednak bardzo daleko odsunąłem obawę, jaką ma bp Casanelli utracenia o. Guiberta. Ona opiera się na jego zasłudze i na przekonaniu, że prędzej czy później król zamianuje go na biskupa. Na ten temat opowiedział mi dość przyjemną anegdotę. Gdy powiedziano mu ostatnio o posłudze, że mało trzeba było, żeby mianowano Guiberta biskupem w Gap, biskup z Ajaccio odpowiedział, że on dowiedział się o tym z takim ubolewaniem, że w tym czasie on chciał napisać do ministra, aby mu go nie zabierano, ale że został odwiedziony od tej myśli przez jego spowiednika, który z tego zrobił mu

---

<sup>45</sup> Biskup X.T.R. Casanelli d'Istria, biskup z Ajaccio od 1833 do 1869 r.

<sup>46</sup> Niedostatecznie zasługiwać na to zaufanie, pozostać w tyle.

<sup>47</sup> To nazwisko jest zawsze wydrapane w tym paragrafie.

<sup>48</sup> Wydrapane: Reinaud.

sprawę sumienia. Pan Schmit<sup>49</sup> zapytał wówczas, do kogo ksiądz biskup z tym się zwraca, to sam ksiądz biskup niezależnie od dobrej opinii, jaką miano o o. Guibercie, przyczynił się do zamianowania go. I to jest największe nieszczęście, powtórzył prałat, jakie mogło mi się zdarzyć, o. Guibert jest dla mnie wszystkim, on jest odnowicielem mojej diecezji itd. Zgoda, mówi pan Schmit, ale czy ksiądz biskup nie napisał mi, że o. Guibert jest godny biskupstwa? Ja tak myślę, ale bardzo wystrzegałbym się to powiedzieć. Ojciec biskup to osądzi. Mówiąc to, pan Schmit otwiera karton, z którego wyciąga list napisany ręką bpa Casanellego i prałat czyta tam między innymi pochwałami, które on tam umieścił o o. Guibercie, że on jest naprawdę godny biskupstwa.

Biskup z Ajaccio powiedział mi jednocześnie, że Rossi<sup>50</sup> prosił go o listy polecające do Rzymu. On mi wyznał, że ten nikczemnik, zjawiając się u niego w Ajaccio, miał czelność mówić mu źle o Zgromadzeniu<sup>51</sup>, co bardzo nie podobało się prałatowi; on chciał, aby uwierzono, że on wystąpi z niego dobrowolnie, podczas gdy dobrze wiedział, że był zagrożony, iż będzie z niego wydalony, i faktycznie został wydalony, gdy postawił nogi na lądzie. Przyczyny jego wydalenia są podane w sprawozdaniu i akcie jego wydalenia<sup>52</sup>. Są one tak poważne, że ten nieszczęsny zrobiłby lepiej, nie budząc pamięci o tylu bezeceństwach.

List o. Mille'a i o. Honorata. Ten ostatni udaje do N.-D. de Lumières, gdzie znajdzie listy arcybiskupa z Awinionu. [s. 91]

**16 maja:** List o. Guiguesa. Ojciec Kotterer jest z nim. Ojcowie Dassy i Vincent są na misji.

Coulin przyszedł zaproponować sprawienie kupna biblioteki Różańcowej<sup>53</sup> przez osoby, z którymi ma kontakt. Zgadzam się na

<sup>49</sup> Pan Schmit był dyrektorem w ministerstwie kultów w Paryżu; Założyciel miał często sprawę do niego w czasie sprawy z Ieosie, por. J. Leflon, *Mgr de Mazenod II*, s. 512-517, 520-522 itd.

<sup>50</sup> Wydrapane: Rossi. Joseph Rossi, urodzony 31 października 1800 r. w Demonte (diecezja Cuneo), do nowicjatu wstąpił w 1829 r., na kapłana wyświęcony 25 grudnia 1830 r. w Nicei, wystąpił w 1836 r.

<sup>51</sup> Słowa wydrapane: „źle o Zgromadzeniu”.

<sup>52</sup> Nazwisko o. Rossiego nie występuje w spisie wydaleń.

<sup>53</sup> Stowarzyszenie albo Bractwo Różańcowe istniało już w latach 1828-1829 i wówczas było kierowane przez ks. Coulina. Ojciec Rey pisze, że bp de Mazenod czę-

to. Trzeba powiadomić proboszcza z St-Lazare, aby ocenił książki w porozumieniu z Coulinem. Dochód wejdzie do kasy Różańcowej, która pożyczycy tę małą sumę na budowę St-Lazare.

**17 maja:** List do bpa Garibaldiego, aby mu podziękować za zyczliwość, jaką okazał w całej mojej sprawie, i przesłać mu duplikat mego wyznania wiary.

Posłuszeństwo udzielone o. Semerii, aby mógł spędzić miesiąc w swojej rodzinie i uporządkować swoje sprawy. Wyznaję, że udzieliłem tego posłuszeństwa tylko ze skrajną niechęcią. Chętnie powiedziałbym jak błogosławiony Ligurio, że chociaż w ostateczności można by pozwolić członkowi iść towarzyszyć przy śmierci ojca i matki, ten, który tam nie idzie, robi lepiej i ma z tego więcej korzyści. Jednak wzgląd na tę wdowę bez oparcia otoczonej tłumem wnuków, których procenty mogą być narażone, skłonił mnie do pozwolenia o. Semerii odbycia tej podróży. Zresztą, ten dobry mały ojciec tak dobrze się zachowywał, tyle powściągliwości umieścił w swojej prośbie, którą zrobić uważał w swoim sumieniu za obowiązek, okazał się tak poddany decyzji, którą mógłbym powziąć, przyjął tak świętą obojętność i wyraził przy tej okazji tak dobre uczucia, że zadałbym sobie cierpienie, nie okazując mu tego znaku zaufania. Wyjedzie jutro i będzie z powrotem na świętego Jana. Pragnę, żeby wszyscy nasi członkowie byli zawsze w tak dobrym usposobieniu w podobnej okoliczności.

**17 maja:** Przybycie o. Telmona<sup>54</sup>. Jego superior lokalny pozwolił mu odbyć tę podróż, zakładając, że ja bym mu na to pozwolił. Nowy dowód, że interpretacje nic nie szkodzą, ponieważ przez

---

sto uczestniczył w miesięcznych zebraniach stowarzyszenia (Rey I, 474, 694) i „że chciałby widzieć dzieło najbardziej kwitujące w swoim mieście biskupim” (Rey II, 166; por. także s. 624, 725). Prawdopodobnie to jest tym samym, co Stowarzyszenie Żywego Różańca. Żywy Różaniec, który powstał z inicjatywy Pauline Jaricot, założycielki także Dzieła Propagandy Wiary, rozszerzył się bardzo szybko. W 1834 r. było we Francji milion członków. Celem było odmawiać codziennie dziesiątek różańca i pracować nad rozpowszechnianiem dobrych książek. Por. Bp Cristiani i J. Servel, *Marie-Pauline Jaricot*. Lyon, éd. du Chalet, 1961, s. 45-57. 18 kwietnia 1860 r. Założyciel mówi, że w Marsylii to jest dzieło powołań kleru, które znajduje się w rękach członków tego stowarzyszenia (Rey II, 784). Ono więc w Marsylii miało taką samą ważność jak Dzieło Propagandy Wiary, por. Dziennik, 18 maja.

<sup>54</sup> Telmon: nazwisko zawsze wydrapane w tym paragrafie.

o. Tempiera kazałem odpowiedzieć, że uważam za stosowne, żeby ta podróż odbyła się w tym czasie. Miałem bowiem zamiar kazać o. Telmonowi wrócić na kapitułę generalną, którą planowałem [s. 92] wyznaczyć na pierwsze dni lipca. Już dużo rozmawiałem z o. Telmonem; przyjął wszystko, co mu powiedziałem dla jego dobra. Chciałem, żeby mi towarzyszył aż do St-Joseph, dokąd wróciłem, aby tam spędzić jeszcze kilka dni.

**17 maja:** List o. Guiberta. Zdaje mi sprawę ze swojej korespondencji z biskupem z Ajaccio. Dobry umysł, gorliwość i talent naszego o. Guiberta nie są zaprzepaszczone w tej okoliczności.

List o. Albiniego<sup>55</sup>. To jest proste zdanie, przez które informuje mnie, że uważał, iż może pozwolić o. Telmonowi udać się do mnie. To jest niebezpieczny system, zwłaszcza gdy jest tak łatwo napisać do mnie i prosić mnie o moje zdanie. Podróż o. Telmona była faktycznie bardzo niepotrzebna, przeszkodziła moim planom; gdyby poczekali jeszcze kilka dni, otrzymaliby moją negatywną odpowiedź. Niemniej współczuję superiorowi w tej sytuacji z powodu stanu pogorszenia, w którym widział o. Telmona, bardzo rozgniewanego na o. Guiberta. Och, jak nasz drogi o. Telmon potrzebuje pracy nad swoim charakterem i nad swoją wyobraźnią! Muszę jednak powiedzieć, że byłem zadowolony ze sposobu, w jaki przyjął moje uwagi, a nawet moje zarzuty. Zgadza się, mówiłem do niego z dużą łagodnością i z ostrożnością, jednak nie ukrywałem prawdy. Niebezpiecznie jest dla młodzieńca, który nie jest dość utrwalony w cnotach, żeby tak dobrze odnosić sukces we wszystkim, co robi, i żeby stać się przedmiotem ogólnego podziwu. Miłość własna i duma interesują się jego osobą, a on jest ślepy na swoje braki. Zarzuty superiorów, którzy widzą te braki, stają się więc nieznośne, ponieważ uważa je za niesprawiedliwe i traktuje jako skutek zazdrośnego uprzedzenia, szacunek i posłuszeństwo są wkrótce narażone, szemrania, skargi i jeszcze coś mieszają się. To dokładnie to zdarzyło się o. Telmonowi. Jego sukcesy we [wszystkim]<sup>56</sup> były całkowite i powszechne, za co będzie się go chwaliło najbardziej. Do tego stopnia, że biskup powiedział mi któregoś dnia

<sup>55</sup> Nazwiska wydrapane w tym paragrafie: Albini, Guibert i Telmon.

<sup>56</sup> Rękopis jest wydrapany na grzbiecie tej strony. Słowo zniknęło. Czy byłoby to „we wszystkim”?

mimoходом, że on jest potrzebny w jego diecezji i że byłby ogólny bunt, gdybym go odwołał. Trzeba więcej cnoty, której nie ma jeszcze o. Telmon, aby oprzeć się podobnym urokom. On tego ponosi konsekwencje, mam nadzieję w Bogu, że on to dostrzeże i że będzie jeszcze czas, aby na to znaleźć sposób. [s. 93]<sup>57</sup>

**18 maja:** Zaznaczyłem 15 maja, drugie święto Zielonych Świąt<sup>58</sup>, w którym złożyłem swoje wyznanie wiary na ręce mego stryja, biskupa Marsylii delegowanego do tego zamierzenia przez bpa Garibaldiego internuncjusza apostolskiego w Paryżu. To wyznanie wiary jest tym samym, co jest znane pod nazwą Piusa IV<sup>59</sup>, które musiało być wypowiedziane i podpisane pod przysięgą przez wszystkich biskupów w czasie ich sakry. Ja już wypowiedziałem ją na ręce moich konsekratorów w ceremonii mojej sakry w Rzymie 14 października 1832 roku. Musiałem ją powtórzyć przy okazji mego przeniesienia na siedzibę w Marsylii. Takie są reguły Kościoła. Tym, na co chcę tutaj zwrócić uwagę, jest to, że wcale nie objąłem w tym akcie mego stanowiska superiora generalnego Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Naszej Niepokalanej Panny Dziewicy Maryi<sup>60</sup>, jak bardzo chciałbym to zrobić, ponieważ zwrócono mi uwagę ze słusnością, że z tego wyniknęłyby problemy o takim ciężarze, że to nie tylko nieroztropność, ale ciężki grzech na to się narażać. Nie chodziłoby o nic mniejszego, jak stawiać nieprzezwyciężalną przeszkodę zapisaniu moich bulli na radzie państwa i rozwiązanie Zgromadzenia. Później, jeżeli Zgromadzenie jest zatwierdzone i jeżeli ktoś z jego członków jest podniesiony do biskupstwa, to będzie dla niego obowiązkiem wziąć przede wszystkim tytuł członka jego Zgromadzenia, jak to jest praktykowane we wszystkich zakonach i we wszystkich zgromadzeniach: *NN. E congregatione SS Redemptoris, vel NN. e congregatione Cle-*

<sup>57</sup> Tutaj zaczyna się trzeci zeszyt *Dziennika* bpa de Mazenoda; on rozciąga się od 17 maja do 13 września i kontynuuje paginację poprzedniego zeszytu.

<sup>58</sup> Drugie święto Zielonych Świąt: poniedziałek Zielonych Świąt.

<sup>59</sup> 26 stycznia 1564 r. bullą *Benedictus Deus* Pius IV zaaprobował dekrety soboru trydenckiego. Kazał on natychmiast zrehabilitować *professio fidei tridentina*, formuła przysięgi, którą kapłani musieli przyjąć.

<sup>60</sup> To sformułowanie nazwy Zgromadzenia wydaje się jedynym w pismach Założyciela.

*ricorum Regularium Sancti Pauli, miseratione divina et gratia apostolicae Sedis episcopus vel archiepiscopus* itd.

Z tych samych powodów byłem odwiedziony od przyjęcia stanowiska, które jest mi tak drogie w tym sensie, że ono wyraża mój tytuł członka jeszcze bardziej niż przełożony świętej rodziny zatwierdzonej i ustanowionej w Kościele Bożym, w czasie mego wyboru do tytułu Biskupa Nikozji. Aby mnie pocieszyć w tym przemilczeniu wymuszonym przez okoliczności, będę dzielił przyjęte przeciwności z moim Zgromadzeniem, tak będzie się robić zawsze w Zgromadzeniu, gdy ktoś będzie kanonicznie powołany do noszenia tak straszego ciężaru.

**18 maja:** Wizyta mego szwagra markiza de Boisgelina. On powraca z Paryża, dokąd towarzyszył swemu synowi, memu siostrzeńcowi Louisowi. Zobowiązałem go, żeby spotkał się z panem Poiloupem, kierownikiem instytucji, w celu poznania jego pensjonatu i porządku, którego się przestrzega, aby tam umieścić mego drugiego siostrzeńca Eugène'a de Boisgelina, którego chciałbym posłać na dwa lata do Paryża. Mój szwagier dostarczył mi prospekt tego domu wychowawczego. Później zajmę się tą sprawą<sup>61</sup>.

List ks. Boué, apostolskiego misjonarza<sup>62</sup>, założyciela domu rekolekcyjnego dla kapłanów w Castelnaudary<sup>63</sup>. Proponuje on podnieść podatek jednego sou na miesiąc na wiernych naszej diecezji. Nie wykazę zbytniej gorliwości, aby pomóc jemu w pobieraniu podatku, sądzę nawet, że byłoby właściwe nie zatwierdzać go, ponieważ to może być tylko ze szkodą dla innych dzieł diecezjalnych, które z trudem się utrzymują. Propaganda Wiary i Różaniec na tym by ucierpiały. Zresztą utworzenie Castelnaudary nie przedstawia żadnego interesu dla kleru z Marsylii, który nigdy nie bę-

---

<sup>61</sup> Eugène de Boisgelin spędził rok szkolny 1837-1838 w tym domu wychowawczym, ale nie będzie już chciał tam wrócić, niezadowolony z zachowania się pana Poiloupa w stosunku do niego. Por. *Dziennik* Założyciela 16, 27, 30 września 1837 r., 19 września, 12 i 13 października 1838 r. To bp de Mazenod, jego matka i stryj Fortuné wzięli na siebie kosztą studiów dzieci Boisgelinów.

<sup>62</sup> „Misjonarz apostolski”: tytuł noszony, począwszy od XVII wieku, przez kapłanów wyznaczonych specjalnie do posługi misjom wyraźną decyzją kongregacji Propagandy. Ten tytuł był następnie dawany *ad honorem* kapłanom diecezjalnym, zwłaszcza tym, którzy byli wyznaczeni do misji parafialnych.

<sup>63</sup> Castelnaudary (Aude).



dzie w sytuacji, aby z niego korzystać. Lepiej więc jest nie brać udziału w podniesieniu tego nowego podatku.

Poszedłem wizytować kościół w Aygalades. Proal<sup>64</sup> był zachwycony, że może mi pokazać wspaniałość jego tronu Świętej Dziewicy na maj. Tym jest także figura Świętej Dziewicy, umieszczona na ołtarzu, gdzie leży Boska Eucharystia; ołtarz nigdy nie był ozdobiony w ten sposób na uroczyste wystawienie Najświętszego Sakramentu. Świeczniki i kwiaty wychodzą z dołu sanktuarium i wnoszą się aż do niezmiernej wysokości, gdzie jest umieszczona figura. Ten rodzaj dekoracji przyjmuje się w całej diecezji. Nie sądzę, żeby można było go tolerować. To będzie jedna z pierwszych rzeczy, którą zreformuję. Zauważam, że niepostrzeżenie zewnętrzny kult, jaki się oddaje figurom Świętej Dziewicy, bardzo przewyższa w wystawności i w czułych hołdach kult, który się oddaje naszemu Panu w Bożej eucharystii. To odnosi się zarówno do procesji, jak i do świąt. Już od dawna [s. 95] jestem zaszokowana tą niestosownością, która jest posunięta do nadmiaru przez manię, jaką się ma w tej okolicy — chcieć zawsze zrobić coś więcej niż jego sąsiad. Faktycznie, oni lubią robić kaplice<sup>65</sup>. Niech to będzie, ale niech nie oddala się od fundamentalnego ducha naszej świętej religii.

**19 maja:** Ojciec Tempier pisze do mnie i przedstawia propozycję sprzedaży fermy w St-Just<sup>66</sup> w całej jej przestrzeni za 5000 franków, które zakonnice dodadzą do 40 000 uzgodnionych. Odpowiadam twierdząco, choć z jakimś przeświadczeniem, że ta własność dziś warta jest więcej. Gdy my zadowoliliśmy się, żądając 40 000 za tę piękną fermę, która, mówiąc nawiasem, niegdyś należała do mojej rodziny, to musimy zarezerwować kawałek terenu

---

<sup>64</sup> Ksiądz Edme Louis Marie Proal (1806-1871) był wówczas wikariuszem-administratorem w Aygalades.

<sup>65</sup> Po francusku: „faire la chapelle”: dekorować z przesadą, starając się zrobić lepiej niż sąsiedzi.

<sup>66</sup> Ferma w St-Just: własność położona w St-Just, blisko Marsylii; kupiona przez bpa Fortuné'a de Mazenoda w 1824 r., aby tam umieścić seminarzystów w czasie budowy seminarium na ulicy Rouge. Od 1828 do 1830 r. dom stał się pomieszczeniem obłaskiego nowicjatu pod kierownictwem o. Guiguessa, później o. Capmasa. Por. *Ecrits oblat* 7, s. XIX i 171; Rey I, 324.

o powierzchni 800 lasek<sup>67</sup>, który zamierzamy sprzedać na budowę drogi; liczyliśmy, że uzyskamy przynajmniej 15 000 franków z tego terenu, a teraz w nowej umowie obniżamy do 5000 franków ten cały rzekomy dochód. Ja trwam w przekonaniu, że zakonnice robią wspaniałą transakcję i że dla nas wyjdzie na korzyść pozbycie się własności, z której nie robimy użytku.

**20 maja:** Wyświęcenie w kaplicy Pań Najświętszego Serca. To jest przyjście czterech ordynandów z diecezji z Gap<sup>68</sup>, która tak postanowiła. Sprawilem sobie przyjemność oddać tę przysługę diecezji, od której zależę przez naszą placówkę Notre-Dame du Laus. Do tych czterech panów przyłączyli się dwaj z naszych subdiakonów, których wyświęciłem na diakonów<sup>69</sup> i dobry brat Léon, diakon kapucyn, którego wyświęciłem na kapłana. To jest ten wspaniały Rebaudi<sup>70</sup>, który był nowicjuszem w naszym Zgromadzeniu i którego nie uznano za zdolnego do kontynuowania tej świętej drogi życia. Zawsze żałowałem, że nie uparłem się w sposób niedający się przekonać opinii, której ustąpiłem wbrew sobie i pod przymusem. To dziecko było mądre, uległe, uczciwe. On budowałby w Zgromadzeniu i nie robiłby nam zmartwień, których dają nam doświadczyć pewni zarozumiałcy z małą częścią talentu, jaki oni sobie przesadnie przypisują, nie potrafiłaby wynagrodzić [s. 96] tego, czego im brakuje istotnego i solidnego. Uważano, że mamy dość członków przeciętnych, a zauważam, że mamy za dużo członków pozbawionych jakichkolwiek cnót. Niestety, przeciętni nie byli bardziej cnotliwymi z tego powodu. Dlatego oni wystąpili albo postępowali w taki sposób, aby być wydalonymi przez ich bardzo wielkie przewinienie, co umieszcza ich w tej samej kategorii. Ey-

---

<sup>67</sup> Laska (canne): dawna miara długości zmieniająca się od 1,71 do 2,98 m, ale tutaj idzie o powierzchnię.

<sup>68</sup> Diecezja z Gap znajdowała się bez biskupa od czasu zgonu bpa François'a Antoine'a Arbauda, 27 marca 1836 r. Jego następcą, bp Nicolas Augustin de la Croix d'Azolette, był wyświęcony na biskupa dopiero 25 lipca 1837 r. odbył ingres 14 września.

<sup>69</sup> Dwaj diakoni z diecezji marsylskiej: J.A. Durand i J.F. Jourde.

<sup>70</sup> Jean Baptiste Reybaud, albo Rebaudi, pozostawał w nowicjacie od stycznia do czerwca 1822 r., ale jego nazwisko nie znajduje się w Spisie wstąpien do nowicjatu (AGR: H b 14). Tylko o Dupuy mówi o nim w liście do o. Tempiera w listopadzie-grudniu 1822 r. On wziął nazwisko brata Léona u kapucynów.

mar, Grognard i Aillaud<sup>71</sup> są tego dowodem. Nasz dobry Rebaudi nie przysporzyłby nam takiego zmartwienia. My go powierzyliśmy zakonowi Świętego Franciszka. Trzeba było oderwać go poniekąd od naszej piersi. Zrobiłem prawdziwą ofiarę przez uległość dla poglądu naszych ojców; ale zawsze przechowywałem prawdziwą przyjaźń dla tego dobrego zakonnika, który zawstydza tylu naszych członków, którzy może się uważali za lepszych niż on w nowicjacie i on będzie służył do potępienia przeciw nim na sądzie ostatecznym. Dziękuję Panu, że mi dał pociechę udzielenia mu wszystkich święceń, poczynawszy od tonsury do kapłaństwa włącznie. Liczę, że to dzielne dziecko nigdy nie zapomni mnie przed dobrym Bogiem.

**20 maja:** Na dowód tego, co przed chwilą powiedziałem, zapisuję list, który otrzymałem od o. Kotterera<sup>72</sup>, który powraca do obowiązku, aby mnie prosić o dyspensę z jego ślubów zawsze z błahego powodu, czyli jego matki. Jaki niegodny poddany! Ach, gdybym mu odpowiedział tak, jak dyktuje mi moje oburzenie, ależ przykre prawdy bym mu powiedział!

Gdy ten zły łajdak wszedł do mego pokoju 23 kwietnia, aby mi wyrazić poglądy, których nie było w jego sercu i które od tego czasu kazały mi przypuszczać, że on łączył oszustwo z tylu innymi występkami, które otwarcie ukazały się w tej krytycznej sytuacji jego życia, ja mu napisałem list, którego mu nie przekazałem, ponieważ on ukazał się odmieniony. Ten list jest jeszcze w moim biurku, o. Tempier cieszy się, że go zachowuję. Muszę go przepisać niezależnie od tego, jak to jest dla mnie ciężkie, a nawet przykre<sup>73</sup>. [s. 97-99] Oto list, później zobaczę to, co mam zrobić.

**21 maja:** Po odprawieniu mszy świętej we wspólnocie wyjechałem do Marsylii, gdzie było konieczne spotkanie pana burmi-

---

<sup>71</sup> Słowa wydrapane: Eymar, Grognard i Aillaud, to znaczy trzech młodzi kapłani, którzy zostali wydalenii 21 października 1835 r. (Jean Baptiste Aillaud), 4 grudnia 1836 r. (Jacques Eymar) i 7 marca 1837 r. (Marcellin Grognard).

<sup>72</sup> Wydrapane: Kotterer.

<sup>73</sup> Założyciel dodaje: „Zamiar listu do o. Kotterera, który pozostaje w związku z datą 23 kwietnia, strona [70] tego dziennika”, a następnie kopiuje cały list, który opuszczamy; jest on opublikowany w *Ecrits oblates* 9, s. 25-28.

strza, aby mu mówić o sprawie parafii St-Joseph. Poszedłem bowiem do tego urzędnika, aby mu polecić tę [s. 100] sprawę, którą byłby najwyższy czas ukończyć. Pozostawiłem mu przewidzieć, że jemu przypisano by, gdyby ona się nie udała, ponieważ wiedziałem, że komisja kultów, złożona z dziesięciu członków rady miejskiej wypowiedziała się jednogłośnie przychylnie. On zapłacił mi pięknymi słowami, wkrótce się przekonamy, czy jest szczerzy<sup>74</sup>.

**21 maja:** Będąc w Marsylii, przyjąłem wizytę dwóch misjonarzy, którzy udają się do Kentucky. Przekazali mi oni wiadomości dość świeże o bpie Flagecie, który udał się do Wiednia<sup>75</sup>. Byli oni doręczycielami gotyckiego kielicha, którego czara jest ze złota, a reszta z pozłacanego srebra, który Ojciec Święty dał biskupowi z Bardstown. Lubię myśleć, żeby ofiarowano świętą ofiarę w Ameryce z kielichem, który prawdopodobnie służył przed wielu wiekami do świętych misteriiów odprawianych w Rzymie przez papieży.

Miałem jeszcze długą konferencję z o. Telmonem<sup>76</sup>. On był bardzo roztropny i w dużej części przyjmował wszystkie uwagi, jakie mu robiłem o tym, co on mi mówił. Oświadczył mi, że doznawał największego zadowolenia ze swoich spotkań ze mną i że przyszedłby z jeszcze bardziej daleka z radością, żeby zapewnić sobie podobne szczęście. W rzeczywistości jestem bardzo zadowolony z jego poglądów. Pozwoliłem mu iść złożyć swoje hołdy w Notre-Dame du Laus, kiedy będzie przechodził przez Digne i Barcelonnette, gdzie zatrzyma się tylko na jeden dzień. Następnie wstąpi do Notre-Dame de Lumières, aby tam spędzić jakiś czas z o. Honoratem. Stamtąd wróci na Korsykę na misje, które powinno się tam przeprowadzić w sierpniu.

---

<sup>74</sup> Burmistrzem Marsylii od 1831 do 1843 r. był pan Dominique Maximin Consolat (1785-1858 r.). Biskup de Mazenod nie bardzo mu ufał. Sprawa omawiana z burmistrzem jest wyjaśniona 23 maja. Chodziło o sprzedaż miastu kościoła St-Joseph, zbudowanego przez Mazenodów na koszt diecezji. Stając się własnością miasta, to powinno następnie utrzymywać rektora i czuwać nad remontami budowli.

<sup>75</sup> Biskup Fraget prawdopodobnie udał się do Wiednia, aby prosić o zapomogę od stowarzyszenia Léopoldine. To stowarzyszenie miało za cel pomagać misjom z Ameryki Północnej przez modlitwy i ofiary. Założone przez G.F.Rese'a, później biskup w Detroit (USA), wzięło ono swą nazwę od cesarzowej Léopoldine z Brazylii, już księżna w Austrii. To stowarzyszenie zostało pochłonięte przez Dzieło Krzewienia Wiary z Lyonu.

<sup>76</sup> W tym paragrafie wydrapane słowa: Telmon i Corse.

**22 maja:** Nie ma sposobu cieszyć się jednym dniem na wsi; wczoraj padał deszcz, dzisiaj jest okropny wiatr, jak w minionym tygodniu. Trzeba zdecydować się na pilnowanie pokoju, gdzie nie można nawet zabezpieczyć się przed zimnem. Naprawdę chciałem samotności, gdy tu przyszedłem, ale spodziewałem się, że mogę zażywać świeżego powietrza i słońca na polach. To prawdopodobnie będzie w innym roku. W tym trzeba pogodzić się z drzeniem z zimna, będąc cały przyodziany jak w ubraniu zimowym, aż do czerwca, ponieważ właśnie jesteśmy przy końcu maja. Cierpliwości!

Odpowiadam wreszcie ks. Allièsowi, ponieważ wydaje się, że napisał do mnie poważnie. Ojciec Courtès, którego się konsultowałem, nie uznał na [s. 101], to znaczy w diecezji Aix, żadnego powodu, który mógłby mnie odwieść od przyjęcia tego księdza. Mimo to on myśli, że arcybiskup z Aix będzie robił dużo trudności, aby zgodzić się na wstąpienie księdza Allièsa do nas, ponieważ on go uważa za jednego z najlepszych proboszczów jego diecezji. Ja pozostawię ks. Allièsowi otrzymanie tej zgody.

**23 maja:** Rozważanie komisji kultów, przewodniczenie tym razem pana burmistrza, który ją skłonił do zaopiniowania według jego sposobu widzenia. Gmina przyjmie kościół St-Joseph, da ona sto tysięcy franków wyłaconych w ciągu dziesięciu lat, a ja zobowiązę się ukończyć budowlę w ciągu sześciu latach. To jest targ niesprawiedliwy. Dając sto tysięcy franków, gmina nie płaci gruntu, który dzisiaj jest wart więcej. Cała budowla pozostaje w ten sposób na moim utrzymaniu, a to jest tak, jakby z tego zrobić podarunek miastu, wyczerpując się całkowicie, niezależnie od tego, cokolwiek by się stało. Trzeba będzie przejść przez to, inaczej spowoduje się powstanie tysiąca przeszkód, a miasto nie przyzna się do filii, co jednak dla nas ma najwyższe znaczenie. Należy z tego wnioskować, że nie jest dobrze zatrzymywać się na szlachetnych myślach dla dobra publicznego. Oto dwie dobre lekcje, które mi wystarczą na resztę moich dni. St-Lazare i Saint-Joseph będą jednocześnie pomnikami mojej dobrej woli dla dobra dusz i zaszczytu miasta, i obojętności, skąpstwa i niewdzięczności miasta i jego mieszkańców, ponieważ nie wyobraża się sobie, że mam jakikolwiek obowiązek, aby ubogacić miasto tymi dwoma pięknymi bu-

dowlami na moje ryzyka, niebezpieczeństwo i majątek i aby w ten sposób dostarczyć religijnych pomocy dwom obszernym przedmieściom, które tego były pozbawione. Będę jednak zmuszony podczas więcej niż dziesięciu lat stawić czoło tylu wydatkom i wszystkimi środkami, które będą do mojej dyspozycji.

**24 maja:** List o. Courtèsa. Mówi mi on znów o małej ziemi w Tholonet, za którą zażądał 8000 franków od pana Truphème'a. Jest wielu pretendentów do nabycia tego. Courtès informuje mnie, że ta mała własność warta jest więcej, niż myślimy. Dobrze uprawiona mogłaby wyprodukować piętnaście załadowań zboża, jeden wyrąb [s. 102] stu kwintałów drzewa rocznie, sto hemin<sup>77</sup> oliwek, obfitego ogrodnictwa z powodu małej fontanny. Tego nie wiedziałem. Wobec tego ona jest warta więcej niż 8000 franków, ponieważ pani Danglade musi być rzeczywiście stara i ponieważ jej użytkowanie nie może trwać długo.

**24 maja:** List o. Albiniego<sup>78</sup>. Dotyczy on w dużej części o. Telmona. Widzę z dużą przyjemnością plan przyszłej kapituły generalnej.

**25 maja:** Bardzo święty Dzień Bożego Ciała. Spędziłem go jak można najlepiej w mojej samotności i w kaplicy klasztornej, w której święty sakrament był wystawiony cały dzień.

**25 maja:** Po dziękczynieniu mojej mszy byłem bardzo zdziwiony wizytą Bernarda Pecoula<sup>79</sup>, dawnego członka stowarzyszenia, a nawet przez pewien czas naszego nowicjusza. Wraca on z Ile Bourbon<sup>80</sup> po nieobecności od 15 albo 18 lat. Ta długa nieobecność nie osłabiła wdzięczności i uczucia czułej miłości, jaką miał do mnie w swojej pierwszej młodości. Byłem wzruszony do ostatnie-

---

<sup>77</sup> Rękopis: émines. Francuskie „hémine” miała trochę więcej niż ćwiartka litra. Trudno jest sprecyzować, czemu odpowiadały te lokalne miary: charges, quintaux, hémines itd.

<sup>78</sup> Wydrapane: Albini i Telmon.

<sup>79</sup> Bernard Pecoul, członek stowarzyszenia od 1819 do 1820 r., nowicjusz Misjonarzy Prowansji od czerwca 1819 do kwietnia 1820 r.

<sup>80</sup> Ile Bourbon, dziś La Réunion.

go punktu dobroci jego serca, której pomyślność nie zniszczyła. To było dla mnie chwilą prawdziwej radości. Niewdzięczność, złośliwość i przewrotność ludzi tak mi obrzydziła ludzki gatunek, że moje serce odpoczywa ze szczęściem, gdy spotyka kilka wyjątków jak ten, który mi ofiarował dzisiaj dobry doktor Pecoul.

**25 maja:** List bardzo grzeczny pana Thomasa, który mnie powiadamia, że przyjdzie, aby wziąć wody w Vichy i stamtąd udać się do Paryża. Prosi mnie, żebym mu powiedział, czy ciągle mam zamiar kupić jego powóz. Odpowiedziałem mu od razu, że wysłałem, aby go zobaczyć i ocenić. Zlecam Tempierowi, żeby był sędzią tego, co mamy robić, ponieważ rzeczywiście byłbym kuszony obyc się bez powozu, co mogłoby być niewygodne w tak olbrzymim mieście, jakim jest Marsylia.

**25 maja:** List o. Semerii taki, jak to dzielne dziecko mogło go zrobić, natchnione, jak to tylko on potrafi, przez świadomość wszystkich obowiązków, a zwłaszcza wdzięczności.

**26 maja:** Tempier przyszedł mnie zobaczyć z Cailholem i Markiem. Ich wizyta była dla mnie bardzo przyjemna. Tempier powiadomił mnie, że skończył sprawę pojazdu z panem Thomasem<sup>81</sup>, dając 1600 franków. Uważał, że pan Thomas więcej by nie obniżył. [s. 103] Jednak ja jeszcze myślę, że on pomyślałby dwa razy przed pozbyciem się okazji sprzedania go. To prawda, że on kosztował go przeszło 4000 franków w Paryżu, ale w Marsylii on nie był wart tak dużo, ponieważ nikt nie będzie go używał inaczej jak powozu do ceremonii. Ale Tempier, który na pewno jest bardzo dobrze obeznany w sprawach handlowych, jest nieużyteczny, gdy idzie o targowanie się. Powinienem to wiedzieć wcześniej. Pan Thomas żądał 1800 franków, nie trzeba było przekroczyć 1500 franków. Teraz więc jestem z moją karocą, następnie będą potrzebne konie, a później stangret. 8000 franków pierwszego urzędzenia będzie wkrótce zjedzona<sup>82</sup>. Dobłą stroną sprawy jest to, że pan

---

<sup>81</sup> Pan Thomas, prefekt w Bouches-du-Rhône po Rewolucji Lipcowej 1830 r., por. *supra* 17 maja.

<sup>82</sup> Suma dawana przez rząd nowym biskupom na wydatki pierwszego urzędzenia.

Thomas wziął subskrypcję na pożyczkę na budowę kościoła St-Lazare.

**26 maja:** Czuję się tutaj tak dobrze, moja pierś tu się tak bardzo wzmocniła, że wolałbym tu pozostać zamiast przedsiębrać daleką drogę. Ale nie ma sposobu stawiania oporu zebranej woli wszystkich naszych panów. Musiałem więc napisać do pana prefekta, aby go poprosić o paszport do Szwajcarii, gdzie jednak nie jestem zdecydowany się udać. Wyjadę zawsze do Awinionu i N.-D. de Lumières, bo wypada, żebym je zobaczył, abysmy się zdecydowali na naprawy, które trzeba zrobić w tym domu.

**26 maja:** List o. Guiberta. Jego postawa w stosunku do biskupa z Ajaccio, który czuje się źle, że nie chciał iść za jego radami. Jego pogląd o o. Telmonie<sup>83</sup>. Proponuję, jeżeli kapituła będzie miała odbyć się w lipcu, żeby tego nie podejmowano z powodu wielkich spraw, które on będzie miał w tym czasie. W razie gdybym go pozostawił na Korsyce, mogę powołać o. Moreau i o. Balbiniego, inaczej o. Albini nie mógłby wyjechać. Kapituła nie odbędzie się w lipcu, ale o. Guibert nie będzie już wolny we wrześniu. Zobaczymy. Tymczasem ja dostarczę czegoś więcej jego matce, która napisała do niego w sposób, który sprawia jego sercu cierpienie. To nieszczęście, że rodzice prawie wszystkich naszych członków są tak ubodzy; ale moja miłość dla moich dzieci skłania mnie do chętnego stawiania się w ich położeniu.

**26 maja:** List pana Gautiera, adwokata w Aix. Mówi mi on o sprawie, o której wyznaję, że nic nie wiem. Idzie o akt odstąpienia na moją korzyść przez pana Codou z Lorgues [s. 104] kapitału 900 franków należnego ustanowieniu renty przez różnych ludzi z Eguilles<sup>84</sup>. Myślę, że ten papier musiał być wysłany w pewnym czasie przez o. Tempiera panu Gauierowi i że ten kapitał powinien pochodzić z dziedzictwa ks. Turle'a za życia jego proboszcza w Salon<sup>85</sup>, który mi zostawił w testamencie fundusz, aby dać na mi-

---

<sup>83</sup> Słowa wydrapane w tym paragrafie: „Telmon”, „sa mère”, „parents”, „les nôtre”, „si pauvres”, „me mettre... à leur place”.

<sup>84</sup> Eguilles (Bouches-du-Rhône).

<sup>85</sup> Salon-de-Provence (Bouches-du-Rhône).



sję i w ten sposób uwolnić go od zobowiązania, jakie uważał, że zaciągnął w czasie Rewolucji. Nigdy nie zaangażowałem się w przyjęcie tego zobowiązania, które mi nałożono bez mojej wiedzy, ponieważ o ile mogę sobie przypomnieć, ksiądz Turle zrobił mi zapis kapitału przed notariuszem bez mojej obecności i bez podpisywania tego, ani przeze mnie, ani przez prokuratora. Pozostawiłem to biegowi czasu, aby nie kompromitować notariusza, a jeżeli zrobiono jakiś krok, aby wrócić do posiadania tego funduszu należnego nie wiem ilu osobom, aby nie pozbawiać dobra duchowego dusze, które będą mogły z tego korzystać. Ja powiedziałem, że nie chcę się tym obciążać i że trzeba by było odstąpić fundusze i obowiązek biskupowi z Fréjus w diecezji, której powinien mieć miejsce zlecenia, ponieważ sedno sprawy nie jest mi dość znane, żebym mógł powiedzieć, czy kapitał odstąpiony powinien służyć jako fundusz. A tenże fundusz wytworzyłby środki, żeby zrobić przesyłkę przez wiele lat, czy chodziło tylko o przesyłkę zrobioną jeden raz. Akt dokonanej darowizny, tak sądzę, w Salon wyjaśniłby to wszystko. Nigdy nic nie czytałem na ten temat.

**27 maja:** List o. Mille'a. On nie zgadza się, żebym nie mógł dokonać święcenia z diecezji Gap. Nie pragnąłbym bardziej, żebym go dokonał, ale ponieważ w tym czasie muszę być w Szwajcarii, to dla mnie jest niemożliwe. Nie udzielę nawet święcenia z Marsylii. Dlaczego ludzie z Gap mieliby się oburzyć, jak o. Mille tego się obawia!

**27 maja:** List ks. Martina de Noirlieu<sup>86</sup>. Wyrażenie jego szczerego przywiązania. Pewne sformułowania jego listu każą mi przypuszczać, że były dyrektor liceum Bonnafous<sup>87</sup> rozmawiał z nim na mój temat. Ten były dyrektor wcale nie napisał mi więcej niż ks. Caire<sup>88</sup>. Jeżeli oni zapominają o swoim obowiązku aż do zacho-

---

<sup>86</sup> Ksiądz Martin de Noirlieu był kapłanem w kościele St-Louis Francuzów w Rzymie. Biskup de Mazenod prosił go, żeby się pomodlił za niego przy okazji jego wywyższenia do biskupstwa. Por. List z 4 października 1832 r., w *Ecrits oblats* 15, s. 232-233.

<sup>87</sup> Ksiądz Louis François de Sales Bonnafous był dyrektorem kolegium królewskiego w Marsylii. W 1837 r. ten ksiądz pracował w Paryżu.

<sup>88</sup> Ksiądz André Caire był superiorem niższego seminarium w Marsylii w latach 1823-1824. Złożył on dymisję w listopadzie 1824 r. i wrócił pracować w Paryżu, gdzie

wania milczenia, gdy będę prekonizowany, ja będę uważał to za zachwałę zachowanie jako rezygnację z ich honorowego kanonikatu w Marsylii, to znaczy, że dam znać, że przestali tym być.

**28 maja:** Niedziela uroczystości Bożego Ciała. Ja powinienem pozostać na wsi, ponieważ zdecydowano, że nie będę prowadził [s. 105] ogólnej procesji. Napisałem do biskupa z Leros, do o. Mil-le'a, do o. Guiberta, do ks. Aliësa, proboszcza w Orgon.

Podczas gdy w mieście odbywała się procesja, ja trzymałem wspólnotę w kaplicy domowej z okazji konsekracji kielicha, której dokonałem w ich obecności, aby im dać należyte pojęcie o ceremoniach kościelnych. Mogłem im dać to pouczenie bez poczucia zmęczenia; te dni, które spędziłem na wsi, były dla mnie zbawienne.

**29 maja:** Odprawiłem mszę wczesnym rankiem. Wziąłem zwolnienie w przeddzień od uczestnictwa bądź od zakonnic, bądź z pensjonatu, ale wszystkie te młode osoby prosiły o łaskę siostrę przełożoną o uczestniczenie jeszcze tym razem w mojej mszy, byłem więc mile zaskoczony, widząc je wchodzące do kaplicy, chociaż ja wyprzedziłem zwykłą godzinę ich powstania. To jest nowy dowód dobrego ducha, który ożywia ten dom. Zresztą, jeżeli one straciły trochę snu, to uzyskały błogosławieństwo, którego im udzieliłem.

Wróciwszy do Marsylii, w tym samym dniu wyjechałem z o. Tempierem do Aix, gdzie chciałem zatrzymać się kilka godzin, żeby zobaczyć arcybiskupa. Mieliśmy za trzeciego w powozie jednego Izraelitę z tych najlepiej wychowanych, który się postarał, aby mi powiedzieć sprawy najbardziej miłe, przypominając mi usługi, jakie oddałem młodzieży w czasie, w którym studiował z tymi, o których się starałem; dlatego twierdził, że ogólnym życzeniem w Aix było, żeby mnie zobaczyć arcybiskupem w mieście, gdzie wszyscy mnie kochali i cenili. Te słowa w ustach młodego adwokata żydowskiego miały coś uderzającego, dlatego je cytuję. Ten miły Izraelita nazywa się Bédaride. Gdybym nie wiedział, kim on

---

był profesorem w kolegium Louis-le-Grand. Por. J. Leflon, *Mgr de Mazenod II*, s. 254, 558-559.

jest, wziąłbym go za chrześcijanina bardzo dobrze myślącego, tak on do mnie mówił ze zdrowym rozsądkiem o nieskończoności spraw, a szczególnie o jezuitach.

Po przybyciu do Aix udałem się jeszcze wieczorem do arcybiskupa, który mi się wydawał mniej cierpiący, niż mi mówiono. Pralat chciałby, żebym zamieszkał u niego. Zbyt nalegał na to, a ponieważ ja jestem u siebie, gdy idę do Aix i mieszkam na Misji, ale gdybym tam nie mieszkał, miałbym jeszcze jednego u siebie w domu mojej matki. A zatem nie można by było mówić tego, czego obawiał się arcybiskup, że się mówi, iż dwaj sąsiedni biskupi nie żyją z sobą w zgodzie.

Byłem bardzo pocieszony, gdy przyszedłem do Aix, dobrym zachowaniem się naszych ojców. Wypełniają oni cudownie swoje różne posługi i doznają w tym wielkich pociech. Ojciec André<sup>89</sup> przybył dokładnie wtedy, jak ja zatrzymałem się w Aix. Zapewnił mnie, że omal nie umarł tej zimy z choroby bardzo nadzwyczajnej, która wymagała trosk całkiem szczególnych; pragnę, żeby się przekonał, że czułby się tak samo dobrze w swojej wspólnotcie jak u swoich rodziców. Jeżeli on osiądzie wreszcie w Aix, ja będę mógł dysponować jednym człowiekiem; zobaczą kogo wybiorę. [s. 106]

**30 maja:** Po odprawieniu mszy świętej wyjechałem z Aix, aby się udać do Notre-Dame de Lumières przez Pertuis i Apt w towarzystwie o. Tempiera. Przybyłem do Apt o pół do ósmej wieczorem. Ojciec Honorat mnie tam oczekiwał z kabrioletem. Nie chciałem przejechać przez to miasto bez odwiedzenia relikwii świętej Anny, świętego Elzéarda i świętej Delphine. W Apt jak w wielu innych miejscach widok biskupa wywołuje rodzaj głupiego zdziwienia. Nikt nie myśli o pozdrowieniu go, oni robią duże oczy i czy to nieśmiałość, czy niegrzeczność, na tym się kończą. Zadowolilem się wyprzedzeniem dzieci, które spotykałem na moim przejściu. Ksiądz proboszcz był w kościele, ja chciałem mu podziękować za to, że mnie wysłał na prośbę pana Raspauda do relikwii świętego Elzéarda i świętej Delphine. Skrócił on pouczenie, którego udzielał małej liczbie osób zebranych wokół ołtarza świętej Dziewicy, aby przyjść mnie przyjąć, i od razu powiadomił wika-

---

<sup>89</sup> Wydrapane: André.

rych, którym mnie przedstawił, gdy wchodziłem do kaplicy Świętej Anny, gdzie się znajdują także relikwie świętego Elzéarda i świętej Delphine, którą czciłem równocześnie. Przechodząc, rzuciłem okiem na grób rodziny Sabranów, który obecny książę polecił odrestaurować. Tam widzi się płaskorzeźbę wyrzeźbioną w gipsie, przedstawiającą świętego Elzéarda i świętą Delphine na kolanach u stóp świętego Louisa, poniżej unosi się to, co uważałem za świętego Józefa w chmurach. Ponieważ było bardzo późno, wydało mi się, że ta rzeźba jest z marmuru. Jeżeli to jest tylko ze stiuku, wkrótce będzie zdegradowana.

Odzyskaliśmy czas stracony, przejeżdżając z Apt do N.-D. de Lumières<sup>90</sup> w ciągu godziny. Była ciemna noc, gdy przyjechalśmy, chciałem jednak zwiedzić nie tylko kościół, lecz cały dom przed położeniem się spać. Byłem bardzo zadowolony z kościoła i z sanktuarium, a dom choć mały, bardzo mi się podobał. Zobaczymy go lepiej jutro.

**31 maja:** Po mszy świętej odprawionej przy głównym ołtarzu, podczas gdy o. Tempier odprawiał swoją mszę w podziemiu, oglądnęliśmy krok po kroku i dom, i ogrody dość duże, przyległe do niego. Kościół jest w bardzo pięknym rozmiarze i dobrym rodzaju. Podchodzi się do sanktuarium przez schody, które mają 15 stopni z każdej strony. Za ołtarzem znajduje się piękny chór, gdzie jest umieszczonych z przodu 13 stall z pięknego drzewa orzechowego. Zakrycia bardzo duża i dobrze oświetlona znajduje się po lewej stronie sanktuarium. Pod sanktuarium i chórem umieszczonym na tej wysokości znajduje się podziemny kościółek, do którego schodzi się przez drzwi, które znajdują się w centrum dwóch schodów, które prowadzą do sanktuarium. Schodzi się po 13 schodkach do tego podziemnego kościoła, który bardzo skłania do skupienia. To tam czci się Notre-Dame de Lumière. Figura Świętej Dziewicy jest umieszczona [s. 107] na bocznym ołtarzu otoczonym wielką kratą, która, mówi się, jest bardzo potrzebna wówczas, gdy w nabożeństwie uczestniczy w dniach tłum olbrzymi. Ołtarz, który jest w głębi podziemnego kościółka, też jest poświęcony świętej Dziewicy, ale jest tylko obraz przedstawiający prawdziwy obraz świętej Dzię-

---

<sup>90</sup> Między Apt i Lumières jest 15 km.

wicy takiej, jaką ją czczono dawniej i od początku tego nabożeństwa. To jest, prawdę mówiąc, nasza Pani Bolesciwa, ponieważ jest ona przedstawiona u stóp krzyża trzymająca swego Boskiego syna, naszego Pana leżącego zmarłego na jej kolanach. Obecna figura, która zastąpiła dawną spaloną w czasie Rewolucji, przedstawia świętą Dziewicę stojącą, trzymającą Jezusa w ramionach. Trzeba będzie zbadać sprawę i jeżeli stwierdzi się, że dawna figura była zgodna z obrazem i z wszystkimi dawnymi wotami, które widzi się jeszcze powieszono na murach kaplicy, trzeba będzie kazać zrobić podobną, aby lepiej zachować tradycję. Kościół górny ma tylko jedną nawę, ale kaplice boczne są bardzo duże. Jest ich cztery z każdej strony. Jeszcze wcale nie zbadałem, którym świętym są one poświęcone, wydaje mi się, że obrazy są tam umieszczone na chybił trafił i że wiele przedstawia jakieś tajemnice świętej Dziewicy. Przed opuszczeniem sanktuarium ustalę, kim są święci, których powinno się specjalnie czcić w tym świętym miejscu.

Kościół był konsekrowany przez bpa J.B. de Sade du Mazada<sup>91</sup>, biskupa w Cavaillon w 1697 roku. Ma on 114 stóp długości na 63 szerokości łącznie z szerokością bocznych kaplic. Klasztor łączy się kościołem; jest wystarczający. Drzwi wejściowe są na tym samym placu, na którym znajduje się kościół. W środku placu płyną piękne wody, z której mogą korzystać wszyscy ludzie, ponieważ pan burmistrz de Goult utrzymuje, że wszyscy mieszkańcy jego gminy mają pożytek z tej pięknej fontanny oraz z placu, który rzeczywiście zajmują w dniach wolnych, aby tam ustawić swoje towary. To rzekome prawo jest do zbadania, chcę poradzić się adwokatów na ten temat, aby odkupić, jeśli to jest możliwe, tę nieznośną służebność. Jeżeli własność placu jest prawnie przyznana posiadaczowi klasztoru, postaram się, żeby woda z fontanny płynęła poza ogrodzeniem, i każę zamknąć drzwi placu już otoczonego murem, który jest już odgrodzony okratowaniem z drzewa. W głębi placu albo podwórza znajduje się mały główny budynek, który będzie mógł służyć za przytułek dla pielgrzymów, którzy przyjdą nawiedzić sanktuarium. Niestety, tam nie ma dużo pomieszczeń.

Po wejściu do klasztoru przez wielkie drzwi ma się przed sobą przedsionek albo wielki korytarz o długości dwudziestu metrów

---

<sup>91</sup> Bp de Sade du Mazan, biskup w Cavaillon od 1666 do 1707 r.

i szerokości czterech i jednej czwartej metra. Po prawej stronie znajdują się drzwi, które prowadzą do kościoła, po lewej stronie inne drzwi prowadzą do pierwszego salonu, przez który przechodzi się do drugiego, służącego za przedpokój do izby, przez którą wchodzi się obecnie do refektarza. W głębi sieni po prawej stronie znajdują się drzwi wejściowe z ogrodu, z lewej strony wielkie schody; na dole znajdują się drzwi wejściowe do obszernej i pięknej łukowatej sali, która łączy się z pierwszym podestem wielkich schodów i przez którą wchodzi się do małego korytarza z pierwszego piętra. [s. 108] Za kuchnią znajduje się wielkie zaplecze kuchni<sup>92</sup> i małe kredensy<sup>93</sup>. Na pierwszym piętrze podest schodów towarzyszy wam do wielkiego korytarza przez całą długość domu, oświetlonego przez dwa okna w dwóch końcach. Na tym korytarzu są otwarte drzwi pokojów równych rozmiarów, które ja byłbym kuszony uważać za trochę zbyt wielkie, ale które są bardzo ładne. Ten, który ja zajmuję, ma alkowę i mały gabinet. Z wielkiego korytarza wchodzi się około środka do mniejszego, który będzie prowadził do małych schodów, schodzących do sieni. Ten mały korytarz daje wejście do wielu pokojów trochę mniejszych niż pokoje, do których dochodzi się wielkim korytarzem.

Na drugie piętro dochodzi się małymi schodami, które prowadzą do wielkiego korytarza. Będzie można ciągnąć zyski z długiej sypialni, która była zajęta łózkami trapistów, i z mansardy dość wysokiej, aby ją przerobić albo na pokoje, albo na bielizniarnię.

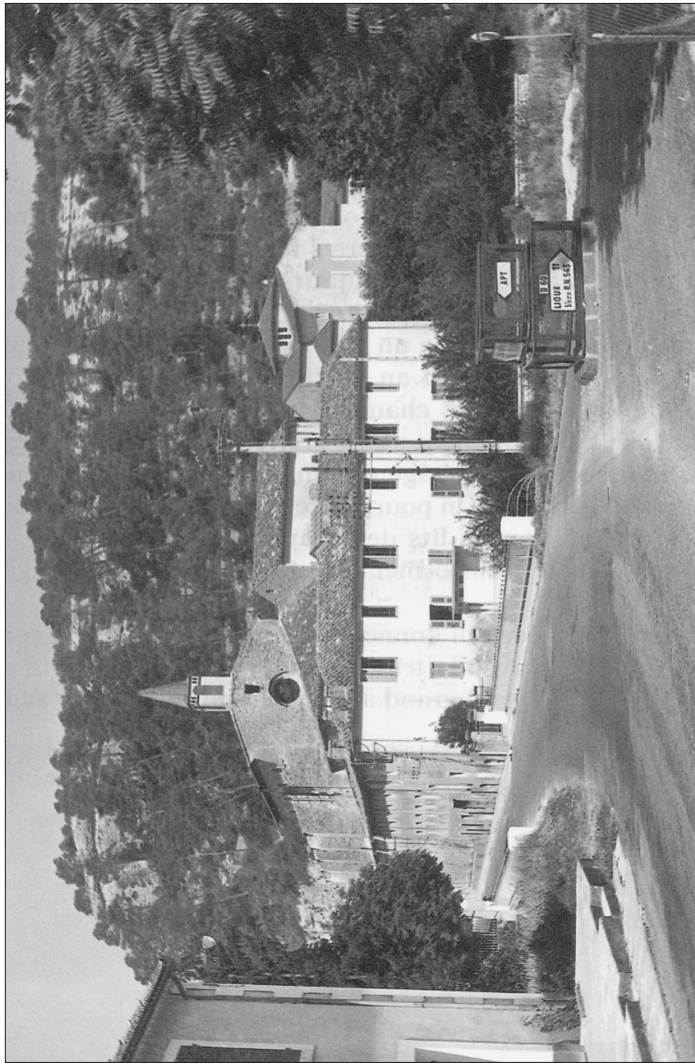
Ostatnia część, która wychodzi w pierwszym rzędzie na duży korytarz, łączy się z trybuną, która jest ponad kopułą kościoła. To jest wielka przyjemność iść pomodlić się bez robienia długiego obejścia.

---

<sup>92</sup> Po francusku „souillarde”: wielkie zaplecze kuchni.

<sup>93</sup> Cała pierwsza część tego paragrafu jest napisana na lewym marginesie strony 107. Tekst napisany najpierw przez Założyciela został wymazany i on wyjaśnia dlaczego: „źle zapamiętałem w pierwszym rzucie oka nocą; poprawiłem z dokładnością”.





*Notre-Da de Lumières (Vaucluse). Fundacja została dokonana w 1837 r., por. JM, 21 i 26 stycznia, 14, 30 i 31 maja, 1-4 czerwca 1837 r. Foto J. Pielorz, OMI*





# TEKST

## Czerwiec

**1 czerwca:** Przyszedł pan de Gantès, żeby mnie zobaczyć. On mnie już prosił, żeby mu załatwić mszę w niedzielę w zasięgu jego pałacu. Bardzo uważałem, żeby mu nie dać najmniejszej nadziei w tym względzie. Niech Bóg broni, żeby nasi misjonarze przyjęli zwyczaj<sup>1</sup> w ten sposób zrobić milę i więcej, aby oszczędzić ludziom trudu wchodzenia pod górę aż do ich parafii. Brygadier żandarmerii też przyszedł w mundurze, żeby mnie zobaczyć. Ksiądz proboszcz z Goult, który przyszedł wczoraj, zjadł z nami obiad, przyprowadził mi wikarego z Gordes. My przymusiliśmy ich do ćwiczenia, które poprzedza obiad w naszych domach. Ksiądz Demarre<sup>2</sup>, dawny właściciel klasztoru, złożył mi dzisiaj wizytę. Obiecał mi, że będzie szukał wszystkich akt, które jeszcze ma, dotyczące naszej własności. Powiedział, że my nie daliśmy drogi wzdłuż rzeki i że my mieliśmy prawo spowodować, aby wody, które spadają z pagórka, spływały przez kanał, który je skierował w swoim czasie jak przedtem na drogę. To trapiści, którzy obawiali się procesu, pozwolili aby wody spływały na ich budynki.

Przejrzeliśmy jeszcze własność z o. Tempierem i o. Honoratem, aby zobaczyć, jakie poprawki tam trzeba zrobić. Dobrzy ojcowie trapiści faktycznie zlekceważyli tę własność. Pod oczywistym pretekstem, że nie jedzą owoców, wyrwali wspaniałe drzewa owocowe; cała aleja pięknych grusz, dobrych figowców itd. padły pod ich [s. 109] siekierą. Łatwiej będzie odnowić łąki, które oni popsu-

---

<sup>1</sup> Rękopis: „Se mettre sur le pied de”.

<sup>2</sup> Rękopis Desmare, pisze Demarre, Jean François Jacob, w akcie kupna N.-D. de Lumières, s. 6. Oryg.: AGR DM XIII 4.

li, aby tam posadzić ziemniaki. Mamy dużo wody, myślę, że z dobrym ogrodnikiem można by otrzymać dobre zyski z ogrodnictwa, których mieszkańcy wioski Goult szukaliby z pośpiechem. Dobrze byłoby, żeby można było zadbać o pewne sprawy i tym samym przysporzyć sobie trochę małych dochodów. Ten dom nie ma wcale przychodów, a chociaż on kosztowałby nas tylko 12 000 franków plus 4800 franków wypłaconych ks. Rolandowi<sup>3</sup> jako odszkodowanie za szalone wydatki, jakie zrobił w N.-D. de Lumières bez powodu, przez przykład gdy dawał obiad 60 osobom, plus 1200 franków za umeblowanie, trzeba będzie jeszcze wydać więcej niż 6000, by doprowadzić do porządnego stanu i tam zrobić tak samo jak w ogrodzie ulepszenia i małe niezbędne upiększenia. My rzeczywiście zbliżymy się z całą sumą do trzydziestu tysięcy franków, które wyłożymy, aby uformować tę interesującą placówkę, całkowicie na nasz koszt. Dzisiaj dowiedziałem się, że konstrukcja kościoła jest w złym stanie. Jestem zdania, gdy podejmiemy się tej naprawy, skłonimy do współpracy wiernych.

**2 czerwca:** Napisałem do Marsylii i do Aix, do mego stryja i do mojej matki. Wyznaję, że miałem w ciągu dnia zły moment. Przed wyjechaniem z Marsylii, nie wiedząc, czy będę prekonizowany na konsystorzu, który powinien być na końcu maja, i chcąc skorzystać z kilku momentów wolnego czasu, jakie sobie zapewniłem w St-Joseph, miałem nadzwyczajny pomysł zredagowania byle jak<sup>4</sup> listu pastoralnego o moim posiadaniu. Nagryzmoliłem więc siedem albo osiem kart papieru na ten temat. Ponieważ przeszkadzano mi w każdym momencie, nie mogłem ukończyć tego dziełka. Nie wiem, dlaczego opanowała mnie fantazja spiąć te luźne kartki w tym zeszycie, kiedy wyjeżdżałem. W każdym razie one znalazły się tam, gdy ja przybyłem tutaj. Nie zajmowałem się już tym drobiazgiem, gdy dziś, wychodząc z o. Tempierem i z o. Honoratem, aby zmierzyć naszą górę, ci panowie, którzy szli przede mną, pokazali mi kartkę z moim rękopisem, którą przed chwilą znaleźli na ziemi. Poznają stronę mego listu pastoralnego, natych-

---

<sup>3</sup> Ksiądz Denis Edouard Roland był dzierżawcą własności w czasie kupna przez oblatów.

<sup>4</sup> Rękopis: „brocher”: zrobić w pośpiechu, zredagować w pośpiechu, bez starania.

miast wracam do mieszkania, aby sprawdzić, czy odnajdę resztę. Jakież było moje zdziwienie, gdy nie znalazłem już nic w tym zeszycie, w którym kartki były złożone. Idę połączyć się z naszymi ojcami, aby im opowiedzieć tę niemiłą przygodę, oni przyszli do mnie, mając w ręce inną kartkę, którą zauważyli wśród plantacji fasoli. Sprawa miała zabawną stronę, ale ja byłem jeszcze daleko od mego rachunku i według mego złego [s. 110] zwyczaju, miałem tylko ten nędzny brulion i nie ukrywam, że byłem bardzo znudzony obowiązkiem ponownego rozpoczęcia roboty już prawie skończonej i że trzeba było robić na nowych kosztach, ponieważ już nie przypominałem sobie tego, co napisałem w pośpiechu. Właśnie jesteśmy w poszukiwaniu innych kartek, których mi brakowało. Darremne trudy, przebiegliśmy część ogrodu, niczego nie dostrzegając, byliśmy tam, pytając się, czy nasze kartki naprawdę luźne zatoczyły, chcąc przekroczyć rzekę, albo czy odleciały na wielką drogę, aby służyć jako zapaliki do fajek furmanów, albo czy do pewnego rodzaju czynności jeszcze bardziej hańbiącego nie były zarezerwowane, gdy ogrodniczka, słysząc nas, powiedziała nam, że jej mąż uprawiając swój ogród dziś rano, natknął się na wiele kartek papieru, o których sądził, że należą do o. Honorata, i złożył je w kuchni. Niestety, te biedne kartki były bardzo blisko ognia! Ale kiedy je pobieżnie przeglądałem, stwierdziłem, że wszystko się znalazło.

Ale jak wyjaśnić tę powietrzną podróż i ten nieszczęsny upadek? To po prostu wiatr otworzył zeszyt<sup>5</sup> na biurku, przy którym pisałem, a które znajduje się całkiem blisko małego okna; zeszyt, który jest zszyty, pozostał na biurku tak jak książka Owidiusza *Incultus dualis decet exulis esse*<sup>6</sup>, ale kartki nieszczęsnego listu pasterskiego, które nie były związane, były zabawką dla wiatru, który je wyrzucił bez ceremonii przez okno. Jestem trochę zawstydzony moją jakością jako autora, ale trzeba to wyraźnie powiedzieć, one okazały się tak lekkie, że pofrunęły bardzo daleko. To jest zła wróżba dla mego biednego listu pasterskiego, który prawdopodobnie niewiele jest wart. Mam prawie ochotę przerobić go. A więc co miałem robić, żeby to rozpocząć tak wcześnie? One udają się lepiej,

---

<sup>5</sup> „Zeszyt”, w którym pisał swój *Dziennik*.

<sup>6</sup> Zeszyt „nieopracowany, niestaranny, jak odpowiada tekstowi wyganego”.

gdy są zrobione w przededniu jak ten o świętokradztwie i ten o Algierze<sup>7</sup>. Ten ostatni będzie zjełczały przed wydrukowaniem, ponieważ istnieje prawdopodobieństwo, że już nie będzie konsystorza od dawna.

Ta zabawna przygoda poprzedziła przechadzkę, jaką zrobiliśmy aż do kaplicy Świętego Michała, tak śmiesznie nazwana przez starego twórcę cudów w tym sanktuarium, ten boski konetabl niebieskiego dworu. Znalazłem tę kaplicę w stanie okropnego zniszczenia. Jest ona prawie do odbudowania, ale niezależnie od tego, ile to kosztuje, trzeba będzie do tego powrócić, ponieważ ta [s. 111] kaplica należy istotnie do fundacji Lumières. Ognie, które były dostrzeżone na kaplicy Świętej Dziewicy, były także na kaplicy Świętego Archanioła. Ponieważ Boża Opatrzność powołała nas, aby przywrócić w czci nabożeństwo do naszej Pani z Lumières, trzeba wypełnić nasze posłannictwo w całości i przywrócić jednocześnie to, czego Pan nie chciał rozdzielać w okazaniu Jego potęgi i Jego woli. Z apelem o to zwrócimy się do wiernych.

**2 czerwca:** Ponieważ dzisiaj jest piękne Święto Najświętszego Serca Jezusowego, nie chciałem pozwolić przejść bez poświęcenia jego domu, naszego osiedlenia i wspólnoty, która powinna wykonywać obsługę sanktuarium i wykonywać świętą posługę misji w diecezji. Na próżno czekałem aż dotąd na dwóch misjonarzy, których wezwałem z Notre-Dame du Laus<sup>8</sup>. Jestem zmartwiony tym opóźnieniem, ponieważ chciałem stworzyć dziś małą wspólnotę. Ta nieodpowiednia pora nie zmusiła mnie, żeby przeszedł tak piękny dzień bez wykonania ceremonii, którą zamierzałem przeprowadzić. Zatem po powrocie z naszej wizyty do zrujnowanej kaplicy archanioła Świętego Michała o. Tempier, o. Honorat i ja

---

<sup>7</sup> Listy pasterskie napisane przez Eugeniusza w imieniu jego stryja, 1 marca 1829 r. z okazji świętokradzkiej kradzieży w kościele St-Théodore i 27 kwietnia 1830 r., aby nakazać modlitwy w celu sukcesu ekspedycji do Algieru. Był inny list z 9 lipca 1830 r. nakazujący *Te Deum* dziękczynne za sukces wyprawy, ale ten ostatni nie był napisany przez Eugeniusza, który 6 lipca wyjechał do Szwajcarii.

<sup>8</sup> Założyciel wyznaczył o. Telmona, aby pomóc o. Honoratowi. Następnie prosił innego ojca z N.-D. du Laus, pozostawiając superiorowi, o. Mille'owi, wybór między ojcami Hermitte albo Gignoux, por. list do o. Mille'a, 4 czerwca 1837 r., w *Ecrits oblat*s 9, s. 36. Ojciec Telmon nie czekał długo. Nie porozumiał się z o. Honoratem, por. *Journal* Mazenod, 17 września 1837 r.

przywdzialiśmy nasze chórowe stroje i sami w tym wielkim kościele, mając za świadków tylko naszego odźwiernego Xaviera Granigera i jego żonę, pobożnie wystawiliśmy święty sakrament zamknięty w cyborium na ołtarzu, śpiewając *Ave verum*. Następnie pozostaliśmy pół godziny na modlitwie. Wydaje mi się, że te chwile były cenne. Byliśmy całkiem sami w obecności naszego Boskiego Nauczyciela, ale byliśmy ukorzeni u Jego nóg, aby umieścić nasze osoby, nasze stowarzyszenie, jego posługę, jego dzieła, dom, który niedawno nabyliśmy, pod Jego potężną opiekę; prosiliśmy Go, aby panował jedynie nad nami, żeby był naszym ojcem, naszym światłem, naszą pomocą, naszą radą, naszą podporą, naszym wszystkim. Prosilimy o Jego błogosławieństwa na nas i na nasze Zgromadzenie, które reprezentowaliśmy z tym większą żarliwością, że nas było mało, i na mój rachunek przyłączyło się w tych wszystkich myślach głębokie poczucie mojej niegodności przeniknięte aż do głębi duszy, którą moje grzechy czyniły mnie istotnie niezdolną być narzędziem wszystkich cudów, jakich Pan dokonuje dla naszych członków i przez nich od słabych początków naszej małej rodziny aż do obecnego czasu. Ten dom, który w tym czasie umieściłem specjalnie pod opieką naszego najwyższego Nauczyciela i Zbawcy, był już dziesiątą placówką naszego Zgromadzenia. To było jeszcze z podziwu godnego postanowienia [s. 112] dobroci Bożej u nas trzecie znane sanktuarium Świętej Dziewicy, które nam zostało powierzone, żeby odrestaurować, obsłużyć, utrzymać, używając wszystkich naszych środków doczesnych i moralnych, aby tam odnowić kult naszej Świętej Matki i propagować jej nabożeństwo zgodnie z celami naszego instytutu. Wydawało mi się, że słyszę powtórzenie słów z listów apostoelskich<sup>9</sup>, którymi papież zatwierdzał nasz instytut i nasze Zgromadzenie: *In spem demum erigimur fore ut istius sakrae familiae alumni, qui sub quibusdam legibus, efformandis ad pietatem animis adeo opportunis, divini Verbi ministerio sese devoverunt, Ac Deiparam Virginem sine labe conceptam patronam agnoscunt, pro viribus et praesertim exemp ad eius Matris misericordiae sinum perducere contentur homines quo uti filios Jesus Chrystus In ipso crucis suspensio illi voluit attribuere*. To Zbawiciel, nasz przełożony powierzył nam te sanktu-

---

<sup>9</sup> Brewe z 21 marca 1826 r.

aria i nas tam umieścił jak w cytadeli, z których nasi misjonarze powinni się rozejść do różnych diecezji, aby tam głosić pokutę i tam zbierać te wspaniałe owoce nawrócenia, które są tematem naszego nieustannego podziwu i zbudowania tych wszystkich, do których znajomość ich doprowadza.

**3 czerwca:** Sprowadziliśmy murarza z Entraigues, który zbudował kościół tej parafii. Ojciec Honorat poznał go w czasie misji<sup>10</sup> i on [s. 113] uważa go za zdolnego i uczciwego. Znów przebiegliśmy z nim cały dom od piwnicy do strychu. Wyszliśmy aż na dachy. Wszystko jest uzgodnione z nim, aby przyszedł za osiem dni zacząć pracę napraw dość dużych, które mu wskazaliśmy. Ten człowiek jest inteligentny, on zrozumiał wszystkie nasze polecenia na pierwszy rzut oka, spodziewam się, że dobrze zrobi tę pracę, którą pokieruje.

Napisałem do Marsylii do o. Auberta, aby go upoważnić do przyjęcia obłacji o. Chauveta; polecam mu powiedzieć o. Lagierowi, że upoważniam go do przedstawienia do subdiakonatu braci Bise'a i De Veronico<sup>11</sup>.

List od Jeancarda, który dotarł do mnie po czterech dniach, powiadamia mnie, że oni poproszą o modlitwy w celu dołączenia do uroczystości planowanych z okazji małżeństwa pana księcia Orleanu<sup>12</sup>. Zatwierdzam to, co zamierzano zrobić. Radzę poinformować się o tym, co robi arcybiskup z Aix. W każdym razie, utrzymuję, że wyraźnie wyraża się życzenie zobaczenia księżnej wracającej na łono Kościoła katolickiego, jedyne go posiadacza prawdy itd. Trzeba, żeby powiedziano, iż wszystkie dzieci pochodzące z tego małżeństwa będą katolikami, słowem, aby powiedziano, że to zostało zatwierdzone w dobrym czasie<sup>13</sup>, ale niech się cieszy z tego dobra. Biskup nie może zrobić czegoś innego.

---

<sup>10</sup> Misja ogłoszona kilka miesięcy wcześniej, por. niżej, 5 czerwca. Entraigues jest 35 km od Lumières.

<sup>11</sup> Jean Joseph De Veronico, urodzony w San Remo (diecezja z Ventimille) 12 maja 1814 r., nowicjusz w 1832-1833 r., subdiakon 29 czerwca 1837 r., wyświęcony na kapłana 24 czerwca 1838 r., zmarł w Diano Marina 29 września 1892 r.

<sup>12</sup> Ferdinand Philippe, książę Orleanu (1810-1842), syn króla Ludwika-Filipa i przypuszczalny sukcesor korony. Książę Orleanu poślubił 30 maja niemiecką księżnę Helenę z Meklemburga, wyznania protestanckiego.

<sup>13</sup> Manuskrypt: „A la bonne heure” (w dobrej godzinie).

**4 czerwca:** Napisałem do o. Kotterera<sup>14</sup> [s. 114] List do o. Mille'a<sup>15</sup>. Robię mu wyrzuty za nieuporządkowany system, któremu ulega w tłumaczeniu zawsze intencji superiora zgodnie ze swymi poglądami albo ze swymi potrzebami. Nie sądzę, bym się mylił, przypuszczając, że on zatrzymał o. Temona w jego przejściu do Laus, aby sobie pomóc, i zatrzymał na kilka dni dłużej misjonarza, który powinien przyjechać z nim do Lumières. Tymczasem o. Honorat jest tu sam, a ja nie mogłem dać każdemu instrukcji, które powinni otrzymać ode mnie [s. 115].

**4 czerwca:** To jest niedziela po oktawie Najświętszego Sakramentu. Myślałem, że wypadałoby udać się do Goult złożyć publiczny hołd naszemu Panu, biorąc udział w procesji z Najświętszym Sakramentem, która powinna się odbyć po nieszpórach. Udaliliśmy się więc do tej wioski, o. Tempier, o. Honorat i ja, w godzinie nieszpórów. Proboszcz, wspaniały duchowny, przyjaciel domu, był o tym uprzedzony. Przygotował mały tron i klęcznik z dywanem i poduszkami bardzo ładnymi. Ja ubrałem fioletową sutannę i gdy zająłem moje miejsce w kościele, założyłem tunikę i fioletową pelerynę. Asystowałem w nieszpórach, które były śpiewane bardzo uroczyście, Tempier celebrował i niósł święty sakrament w procesji. Szedłem za baldachimem w asyście księdza proboszcza i o Honorata. Musiałem sobie gratulować, że miałem myśl spełnienia tego obowiązku w stosunku do naszego boskiego Zbawiciela z powodu przede wszystkim dobrego skutku, jaki wywarła moja obecność wśród tego ludu. Wszyscy, mężczyźni i kobiety, uczestniczyli w procesji. Burmistrz, który się z tego zwolnił w minioną niedzielę, był tam w pełnym stroju ze swoim zastępcą i miejskimi radnymi; brygada żandarmerii rezydująca w Lumières eskortowała baldachim w stroju. Salwy z puszek<sup>16</sup> nie były oszczędzone. Krótko mówiąc, ceremonia była piękna i wzruszająca. Rada parafialna i główni obywatele przyszedli mi podziękować za blask, jakiego nadałem ich świętu przez moją obecność, a ja z kolei gratulowa-

---

<sup>14</sup> Wydrapane: Kotterer. Założyciel kopiuje tutaj ten list, w którym odmawia udzielenia ojcu zwolnienia z jego ślubów. Został on opublikowany w *Ecrits oblats* 9, s. 34-35.

<sup>15</sup> Wydrapani: Mille i, dalej, Telmon.

<sup>16</sup> Rękopis: „Boîtes”: Małe cylindry z żelaza, które napelnia się prochem i do których przykładą się ogień, aby wystrzelić salwy, w braku armaty, w dni oficjalnych świąt.

łem im siły, jaką oni mi dali. Zrozumiałem, że ta okoliczność, co było całkiem naturalne, żebym chciał z niej skorzystać, aby podnieść w oczach tych wieśniaków przepych naszych ceremonii, ale przede wszystkim sposób czczenia Jezusa Chrystusa naszego Zbawiciela w Jego godnego uwielbienia sakramentu pozostawiłoby głębokie ślady w duszach. Ci dzielni ludzie byli tak przenikliwi szacunkiem, jaki im wycisnęła obecność biskupa, że bez tego nikt ich tym nie natchnął, ci wszyscy, którzy przede mną przechodzili, idąc do kościoła, klękali aż do ziemi. Ja korzystałem z tego, aby im udzielić błogosławieństwa.

Ksiądz proboszcz, pan lekarz i ksiądz Demarre przyszli nam towarzyszyć aż do klasztoru. Ten ostatni upoważnił nas do otwarcia drzwi na jego terenie w części ogrodu przylegającej do naszej stajni.

**5 czerwca:** Ksiądz Aillaud, nowy proboszcz w Seillans, przedtem wikariusz u karmelitanek w Awinionie odwiedził nas, przechodząc do Lumières, gdzie odprawił mszę świętą, poinformował mnie o pragnieniu, jakie ma od dawna, przyłączenia się do naszego Zgromadzenia. Dałem mu kilka wyjaśnień na ten temat. Nie wiem, czy arcybiskup będzie trwał w postanowieniu zatrzymania swoich podwładnych. To wydaje mi się zbyt nierozsądne, aby w to uwierzyć<sup>17</sup>. [s. 116]

**5 czerwca:** Ksiądz proboszcz z Entraigues też przyszedł złożyć nam wizytę. To jest jeszcze wspaniały kapłan, był doskonały dla naszych ojców, którzy tej zimy prowadzili misję w jego parafii. To wszystko, co on nam opowiadał budującego o swoich parafianach, spowodowało, że napełnił nas radością. Cały jego lud przyjął komunię wielkanocną. To mówi wszystko w jednym słowie. Oni na pewno nie byli tacy przed misją. Wówczas nikt nie zbliżał się do sakramentów. Zmiana i wytrwanie tych dobrych mieszkańców z Entraigues są nowym dowodem błogosławieństw, jakich Pan nie przestaje wylewać na posługę naszego Zgromadzenia, i wielką za-

---

<sup>17</sup> Ten ksiądz nie wstąpił do nowicjatu. Seillans znajduje się w diecezji Fréjus; biskupem był wówczas L.C. Jean-Baptiste Michel. Wydaje się jednak, że ks. Aillaud nadal należy do diecezji Awinionu, ponieważ bp de Mazenod pyta się, czy arcybiskup pozwoli proboszczowi opuścić jego placówkę.



chęcią do gorliwości jego członków. Przed wyjazdem do Lumières chcę przepisać list ks. Barreta, wikariusza generalnego z Awinionu, do o. Tempiera. To jest po to, żeby utrwalić naszą pamięć: „Niech Bóg będzie błogosławiony za pomoc, jaką raczył nam posłać we wspomniałym o. Honoracie! Cnoty i talenty tego ojca, potrzeby diecezji każą żywo cenić naszemu prałatowi łaskę, o której ksiądz mi donosi. Dlatego poleca mi, żebym natychmiast udzielił księdzu i dla wszystkich misjonarzy, których ksiądz pošle do Lumières, wszystkich władz zwyczajnych i nadzwyczajnych koniecznych do wykonywania ich posługi. Piszę tym samym kurierem do o. Honorata, bo przypuszczam, iż w związku z tym przyjdą do Lumières instrukcje arcybiskupa, aby on mógł jak najszybciej słuchać spowiedzi i stać się użytecznym dla dusz, które będą prosić o jego pomoc. Jego wielbność będzie w Awinionie w czasie, gdy biskup Icosie zamierza tam przybyć, on prosi księdza, aby powiedział temu prałatowi, jak śpieszno mu jest, żeby go poznać itd. 9 maja 1837 roku”. Ten list pozostanie w rękach o. Honorata.

**6 czerwca:** Ojciec Telmon<sup>18</sup> przybył powozem, który powinien zaprowadzić nas do Awinionu. Miałem tylko czas uściskania go i zrobienia mu wyrzutu, że przybywa tak późno. Nie zgodziłem się, żeby mi towarzyszył do Awinionu. Opuściłem N.-D. de Lumières z prawdziwym uczuciem troski. O, jak upodobałem sobie w tej samotności. Gdyby mnie nie męczono<sup>19</sup> diecezją z Marsylii, dawałbym pierwszeństwo temu świętemu miejscu nad innymi i tam się wycofał. Zatrzymaliśmy się w Isle<sup>20</sup>, aby tam zwiedzić kościół. Towarzyszył mi w pojeździe wikary, którego wyświęciłem na diakona w 1835 r. w Awinionie. Przybyliśmy do tego miasta w południe, a ja zaszedłem do wyższego seminarium, gdzie zostałem przyjęty ze zwyczajną serdecznością. Nie ośmieliłem się zejść do arcybiskupstwa, nie mając jeszcze zaszczytu poznania arcybiskupa i nie wiedząc, czy mu nie przeszkadzam.

Po obiedzie poszedłem przedstawić moje uszanowanie prałatowi, który mnie zasypał grzecznościami i przyjaźnią. Zrobił mi wyrzuty, że nie poprosiłem go o gościnę, i rozmawialiśmy [s. 117]

<sup>18</sup> Wydrapanie: Telmon.

<sup>19</sup> Rękopis: „Angariè”: wymuszony.

<sup>20</sup> Rękopis: Lile — L'Isle-sur-la-Sorgue (Vaucluse).

bardzo długo o wielu sprawach. Dowiedziałem się od ks. Barreta, że arcybiskup też był ze mnie zadowolony, tak jak ja z niego. Zaprosił mnie na obiad jutro.

**7 czerwca:** Seminarium było na wielkiej przechadzce. Książd przełożony został, aby mi towarzyszyć przy mszy. Ten dobry ks. Héllý chciał mi towarzyszyć w różnych sprawach, które byłem zmuszony załatwiać. Wczoraj towarzyszył mi u bpa Valayera, dawnego biskupa w Verdun, którego chciałem zobaczyć przed spotkaniem się z nim u arcybiskupa, gdzie dowiedziałem się, że on miał dziś jeść obiad z wszystkimi członkami kapituły i kilkoma proboszczami miasta, których arcybiskup zaprosił z okazji mojego pobytu. Pan markiz z Chabannes tam był, jedyny świecki zaproszony. Arcybiskup przesadził jeszcze w grzecznościach i uprzejmościach w przeddzień, powtórzył mi dwadzieścia razy, że jestem arcybiskupem, że mi udziela wszystkich władz, abym ich używał, tak jak on sam. Dał mi wszystko, o co go poprosiłem, aby uwolnić młodego policjanta z brygady z Lumières ze stanu konkubinatu, w którym żyje, będąc żonaty tylko cywilnie<sup>21</sup> z protestantką. Miałem szczęście porozmawiania z tym młodzieńcem wczoraj rano przed wyjazdem z Lumières. Byłem bardzo zadowolony z dyspozycji, w które moje ojcowskie zaproszenie go przyprowadziło, i obiecałem mu, że wezmę sobie za obowiązek ułatwić mu drogi, aby być w porządku, otrzymując dla niego wszystkie dyspensy, których potrzebował. Wszystko udało się według moich życzeń. Napiszę jutro do o. Honorata, aby zajął się pouczeniem i wyspowiadaniem policjanta. Może będzie on mógł odnieść sukces w skłonieniu wyrzeczenia się jego żony, co będę mu radził spróbować, nawet jeśli to wydaje się niemożliwe z powodu obawy, jaką mu podsuwa jej matka, zacięta protestantka, nie ogłaszać jej powrotu do Kościoła katolickiego.

Po obiedzie poszliśmy zwiedzić klasztory Wizytek i Karmelitek, dom Pań St-Charles, sierociniec itd. Byłem zobowiązany tak dużo mówić w tych wszystkich klasztorach i pensjonatach, że byłem tym naprawdę zmęczony. Jednak jutro będę musiał iść udzielić sakramentu bierzmowania i u Pań Najświętszego Serca, i u Pań

---

<sup>21</sup> Rękopis: „A la commune” — na merostwie; żonaty cywilnie.

Urszulanek. Arcybiskup prosił mnie o to, aby mi udowodnić, że naprawdę chce, żebym wypełniał funkcje arcybiskupa z Awinionu.

Wczoraj i dziś otrzymałem listy z Marsylii, które zapewniają mnie, że wszyscy czują się dobrze i że sprawy toczą się zwykłym trybem. Przepisuje się mi list pana z Saint-Aulaire do pana z La Villegontier bardzo pochlebny dla Louisa de Boisgelina, ale który nie wyjaśnia mi jeszcze jego milczenia z więcej niż miesiąca, które ciągle mnie niepokoi.

List o. Honorata, on gani opóźnienie Telmona<sup>22</sup> do o. Mille'a. [s. 118]

**8 czerwca:** Ksiądz wikariusz generalny Barret przyszedł po mnie o 6 godzinie, aby iść do Pań Najświętszego Serca. Odprawiłem mszę świętą w ich małej i bardzo brzydkiej kaplicy. Po mszy poczułem się dość silny, aby zrobić naukę wspólnocie, i udzieliłem bierzmowania 16 uczennicom. Zobaczyłem w pośpiechu wspólnotę i pensjonariuszki i wyjechałem, aby się udać do Pań Urszulanek, które na mnie czekały. Nie poczułem żadnego zmęczenia z powodu mego spotkania u Najświętszego Serca, mogłem więc jeszcze wygłosić naukę w tej wspólnotie zebranej w chórze i udzieliłem bierzmowania 11 uczennicom z tego domu. Wszedłem następnie do klasztoru, gdzie zauważyłem z uwagą obraz wielkiego rozmiaru przedstawiający sługę Bożego Josepha Benoîta Labre<sup>23</sup> na kolanach przed Świętą Dziewicą w niebie. Byłem tym zaskoczony, ponieważ myślałem, że ten obraz mógł być faktycznie tylko pamiątką jakiejś znakomitej łaski, otrzymanej przez tę świętą osobę. Dowiedziałem się, jak ten obraz tam się znalazł. Postarzała przełożona powiedziała mi, że przyniosła z Bollène<sup>24</sup>. Oglądnęliśmy go z bardziej bliska i uznaliśmy, że został on namalowany w 1784 r., to znaczy rok po śmierci Labre'a. To odkrycie utwierdziło mnie w mojej myśli, ale nie mogłem wyciągnąć żadnego wyjaśnienia od przełożonej.

Opuszczając klasztor Urszulanek, poszedłem zwiedzić katedrę<sup>25</sup>, którą obecnie się odnawia. Nie mam czasu, aby dać jej opis.

---

<sup>22</sup> Wydrapane: Telmon.

<sup>23</sup> Benoît Joseph Labre (†1783) błogosławiony 20 września 1859 r., kanonizowany 8 grudnia 1881 r.

<sup>24</sup> Bollène (Vaucluse).

<sup>25</sup> Rękopis: „la métropole”.

Jest zbyt późno. Stąd poszedłem do niższego seminarium, dawnego pałacu arcybiskupów. Arcybiskup de Mons<sup>26</sup> zrobił głupotę nie nadającą się do naprawienia, nie przyjmując go na swoją siedzibę, gdy mu ofiarowano, żeby go odrestaurować za wielkie koszty. To byłaby wspaniała rezydencja, podczas gdy dom, który kupił, jest tylko hotelem bardzo źle umieszczonym i w dużej odległości od katedry. Następnie odwiedziłem dom ojców jezuitów. Ojciec Fouillot<sup>27</sup>, rektor, przedstawił mi po kolei ojców trzeciego roku i nowicjuszy. Jakiś czas rozmawiałem z nimi, a następnie udałem się do seminarium, aby tam zjeść obiad ze wspólnotą. Po obiedzie wróciłem do arcybiskupa, który tym razem okazał przeobficie świadectwa najszczerzej miłości i dał dowody swego zaufania. Gdy go poprosiłem o pewne dyspensy dla naszego domu w Lumières, odpowiedział mi, iż jestem arcybiskupem w Awinionie i żebym udzielił [s. 119] sam wszystkiego, co uważałbym za słuszne, że powinienem robić. W ten sposób wyraził zgodę, bym za każdym razem, jeśli uznałbym za słuszne zmodyfikowanie jakichś jego statutów, mogę zrobić wszystko, co jemu przynależy. To wszystko zostało powiedziane ze swobodą i wyrażeniem najgłębszego zaufania. Podziękowałem za jego wielką życzliwość.

Jeżeli przyjęcie arcybiskupa miało mnie czym urazić, trzy listy, które otrzymałem jednocześnie, powinny mnie zranić<sup>28</sup> aż do głębi duszy. Jeden z nich jest od o. Guiberta, on mi ukazuje zgangrenowane wnętrze o. Reinauda; nie mam czasu wchodzić w szczegóły tej zawodnej sprawy. List ma datę<sup>29</sup>. Drugi jest od o. Martina, który mi podaje bardzo nieprzyjemne wiadomości o o. Bernardzie. Trzeci jest od samego o. Bernarda. On w nim odkrywa głębię swego serca oddającego najbardziej zgubne złudzenia i żywiącego bez przerwy myśli sprzeczne z jego powołaniem.

**9 czerwca:** Poszedłem pożegnać się z arcybiskupem przed wejściem do powozu, aby udać się do Lyonu. Pokazałem mu akt założenia N.-D. de Lumières, który on mi polecił zredagować. Prałat chciał

<sup>26</sup> Etienne Martin Maurel de Mons, arcybiskup w Awinionie od 1821 do 1830 r.

<sup>27</sup> Sébastien Fouillot (1798-1877), s.j., formator trzeciego roku.

<sup>28</sup> To słowo i dziesięć innych zostały wydrapane: z nich, Guibert, dotknięty gangreną, Reinaud, sprawa zwodnicza, bardzo przykry, Bernard, sam Bernard.

<sup>29</sup> List pozostawia puste miejsce na datę.

podpisać bez jego przeczytania. Ja nalegałem aż do przymuszania go; trzeba było, żebym ja sam go przeczytał, on go zatwierdził, mówiąc mi coś miłego. Następuje treść aktu: „Célestin du Pont z Bożego miłosierdzia i łaski apostołskiej Świętej Stolicy arcybiskup z Awinionu. Znając owoce zbawcze, które zostały dokonane w wielu diecezjach przez posługę członków Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Najświętszej Dziewicy Maryi poczętej bez zmayı grzechu pierworodnego; chcąc dać nowy dowód naszej ojcowskiej miłości dla naszych owieczek i naszego pasterskiego starania o świętość trzody powierzonej naszym staraniom przez Bożą opatrzność; wezwaliśmy, osiedliliśmy i kanonicznie ustanowiliśmy w domu Notre-Dame de Lumières, dawniej klasztorze wielebnych ojców karmelitów, wspólnotę wspomnianego zgromadzenia misjonarzy, polecając im szczególnie: 1 — być stróżami sanktuarium Notre-Dame de Lumières, aby tam utrwalić i tam propagować coraz bardziej nabożeństwo do Najświętszej Matki Bożej i tam dać dobre kierownictwo pobożności wiernych, którzy przychodzą do tego świętego miejsca ze wszystkich części naszej diecezji i z jeszcze daley; 2 — ewangelizować [s. 120] wszystkie parafie całej naszej diecezji czy to przez misje, czy przez duchowe rekolekcje na prośbę, która będzie im przedstawiona przez księży proboszczów, albo na polecenia, jakie im damy bezpośrednio my sami; 3 — przeprowadzić duchowe rekolekcje kapłanom, którzy chętnie pójdą skupić się kilka dni w samotności w cieniu sanktuarium Świętej Dziewicy. Chcemy, żeby kościół i dom w Notre-Dame de Lumières były i pozostały poddane naszej bezpośredniej jurysdykcji z wyłączeniem jurysdykcji proboszcza. Z góry udzielamy naszego błogosławieństwa tym z naszych kapłanów albo innym duchownym, których Bóg powoła do wstąpienia do wspomnianego Zgromadzenia, które się poświęca służeniu naszej diecezji, ale my rozumiemy, w przypadku gdy te osoby w jakiś sposób doszły do wystąpienia ze wspomnianego Zgromadzenia, że oni z prawa wracają do diecezji, aby tam otrzymać od nas ich ostateczne przeznaczenie, zaciągając niniejszym *suspensę ipso facto* dla tego, który wykroczyłby przeciw obecnemu zarządzeniu. Dane w Awinionie w naszym pałacu arcybiskupim, pod naszym podpisem, pieczętka naszych znaków herbowych i kontrasygnata naszego sekretarza, 9 czerwca 1837 roku.

Podpisane: Célestin, arcybp Awinionu”.

**10 czerwca:** Przybycie do Lyonu. Nic niezwykłego w drodze z wyjątkiem zmęczenia spowodowanego przez upał i przez kurz. Wsiadłszy w hotelu Nord, byliśmy od razu w St-Bonaventure, aby przedsiębrać nasze środki ostrożności na mszę jutro, w niedzielę. Uzgodniliśmy z proboszczem, ks. Jordanem, moim dawnym współuczniem, że ja odprawię ją po mszy parafialnej<sup>30</sup>. Proboszcz zatrzymał mnie na obiad jutro w jego wspólnocie parafialnej. Proboszczowie w Lyonie ofiarują swym wikarym mieszkanie i robią wspólny stół. W St-Bonaventure to robi się przez pensję 750 franków.

Mieliśmy ochotę chodzić. Ponieważ oczekiwaliśmy listów i ponieważ należało je adresować na Panie z Saint-Charles, nie baliśmy się wspinać aż do ich domu położonego w kierunku kartuzów. Nie byliśmy zawiedzeni w naszym oczekiwaniu. Te Panie otrzymały cenny list, który zawierał list, jaki Louis pisał do mnie z Wiednia. Jeancard informował mnie, że kościół filialny St-Joseph był uznany. On to przypisywał usłużnej interwencji prefekta<sup>31</sup>, ponieważ mer okazał się bardzo mało szczęśliwie usposobiony, choć mógłby obiecać, [s. 121] i od czasu jak było mało do spodziewania się, ponieważ większość rady miejskiej głosowała z nim. Dlatego wspinały pan Paten uważał partię za przegraną. To zacydowało o napisaniu w sposób zasadniczy do prefekta, który musiał zainteresować się sprawą i dla nas ją wygrać. Mówi mi się jeszcze o liście ks. Alliësa, proboszcza w Orgonie, który mój stryj otwarł. List jest wypełniony, tym, co mi się poleca, wyrażeniami radości i wdzięczności; to prawdopodobnie z powodu życzliwej odpowiedzi, którą mu dałem, wyjeżdżając z Marsylii.

**11 czerwca:** Msza w St-Bonaventure. To jest ten sam kościół, w którym początkowo był pogrzebany wielki doktor Kościoła<sup>32</sup>, który nosi to imię i na cześć którego został poświęcony kościół. Święty umarł w klasztorze jego zakonu przylegającego do tego kościoła, podczas trwania soboru w Lyonie. Nic nie było tak wspa-

---

<sup>30</sup> „Messe du prône”: msza parafialna, w czasie której proboszcz robi ogłoszenia ceremonii nadchodzącego tygodnia.

<sup>31</sup> C.-A. Dela Coste, prefekt od 1836 do 1848 r.: M. Paten był deputowanym.

<sup>32</sup> Święty Bonawentury (1221-1274), doktor seraficki.

niałe jak obrzędy pogrzebowe, które mu zrobiono. Wszyscy biskupi soborowi brali w nich udział, sądzę, że nawet papież zaszczylił je swoją obecnością, on mu udzielił świętego wiatyku. W ostatnim buncie robotników w Lyonie<sup>33</sup> ten kościół był teatrem innego rodzaju. Robotnicy zajęli go, aby z niego zrobić w tym samym czasie i swój arsenał, i swój szpital. To tam oni robili proch i leczyli swoich rannych. Oddziały wkrótce weszły do świątyni, aby tam zniszczyć wszystko, co spotkały. Sądzę, że tam było 15 zastrzelonych w tym świętym miejscu, które zostało sprofanowane i ślady tej profanacji pozostały do dziś.

Po mszy mojej i Tempiera, mego wiernego towarzysza, udaliśmy się do katedry, aby podziwiać piękno tej budowy w najpiękniejszym gotyku. To był czas sumy, było dużo ludzi na tym Bożym nabożeństwie; byłem jeszcze bardziej zbudowany dobrym zachowaniem się, którego każdy przestrzegał. Ponieważ to była zwykła niedziela, rytuał nie miał nic specjalnego. Jednak poleciłem Tempierowi dostrzec i docenić powagę celebrujących, może trochę zbyt sztywnych, ponieważ wyglądali, że idą jakby przeszli przez magiel<sup>34</sup>. To jest lepsze niż zła postawa większości tych, którzy odprawiają nabożeństwa w naszych okolicach. Książki mówią o budowli, ja zajmuję się moralnością. To jest powodem, że nie zatrzymam się na opisie piękna szpitala<sup>35</sup>, który dziś zwiedziliśmy, ale będę żałował, widząc, że świecki zarząd tego szpitala pozosta-

---

<sup>33</sup> Było wiele buntów robotniczych w Lyonie poczynawszy od 1830 r. Założyciel robi tutaj aluzję do buntu w kwietniu 1834 r. W lutym był strak, aby zaprotestować przeciw planowi prawa, które wzmacniało zarządzenia kodeksu parnego zabraniającego stowarzyszeń nieupoważnionym każdego zebrania więcej niż 20 osób. Kilku przywódców strajku było skazanych, a prawo zostało przegłosowane 10 kwietnia. Około 5000 robotników zajmowało kilka dzielnic miasta od 9 do 14 kwietnia. Korpus armii złożony z 12 000 żołnierzy położyło koniec powstaniu za cenę wielu ofiar. Por. E. Dolléans, *Histoire du mouvement ouvrier*, vol. I (1830-1871), A. Colin, 1947, s. 99-104.

<sup>34</sup> Słowa wydrapane: machines, degaine. Te słowa zostały opublikowane w całości w *Missions OMI* 1874, s. 182.

<sup>35</sup> „Hôtel-Dieu”: wyraz, którym się posługiwano w średniowieczu (użycie jeszcze istnieje), aby oznaczyć zakład dobroczynny najczęściej ustanowiony przez biskupa przy jego katedrze. Najpierw otwarte dla wszystkich rodzajów nędzy stopniowo stały się zakładami leczniczymi.

„Charités”: nazwy dawane zakładom utrzymywanym przez zakonników albo zakonnicom o tej nazwie, szczególnie Córkom Miłości. Przyjmowano tam zwłaszcza dzieci znalezione.



je w otwartej wojnie z arcybiskupem administratorem<sup>36</sup>, widząc przeszło sto zakonnic poświęcających się wielkodusznie obsłudze chorych i temu wszystkiemu, co może przyczynić się do ulżenia im; mają tylko habit zakonny, ale odmawiają całkowicie posłuszeństwa pierwszemu pasterzowi [s. 122], który nigdy nie stawia nóg w tym domu zbuntowanym przeciw jego autorytetowi. Trzeba to powiedzieć także o Wspólnocie Miłosierdzia, którą też odwiedziliśmy. Ten dom nie jest też tak duży jak dom w Marsylii, ale różni się tym, że przyjmując liczbę dużo większą dzieci znalezionych, nie pozostaje z nich ani jedno w domu. Są żywicielki, wszystkie gotowe, aby je karmić własnym mlekiem w pierwszych dniach. Następnie wysyła się je na wioskę, gdzie długo je się zatrzymuje, a gdy one stamtąd wracają, nie umieszcza się ich już w domu, jak to robi się w Marsylii, lecz od razu oddaje się je do nauczania albo znajduje się im nauczycieli. W nocy, która poprzedziła naszą wizytę, znaleziono w wieży dziewięć tych biednych małych stworzeń. Całkowita liczba w ciągu roku dochodzi prawie do 2000. Zawsze są dwie siostry czuwające, które je przyjmują i które je umieszcza ją natychmiast w pięknych łóżeczkach, bardzo czystych; kilka łyżek osłodzonej wody wystarcza, aby jakoś mogły dotrzeć do jutra. Wyznaję, że czułem jakiś wstręt, widząc młode siostry obciążone tą posługą, choć jest ona miłosierna; jest tam coś sprzeciwiające się wstydnym młodym dziewczętom. Więcej niż sto siostr jest zatrudnionych w obsłudze tego przytułku.

**12 czerwca:** Po odprawieniu mszy w St-Bonaventure poszedłem do Notre-Dame de Fourvière z o. Tempierem, który odprawił mszę w sanktuarium. Ja wysłuchałem jej, a ponieważ nie byłem ubrany jak biskup, mogłem, bez niczyjego zdziwienia, przyjąć z pomocą ministrantowi, który był bardzo zakłopotany, aby odpowiadać w dole ołtarza z powodu różnicy rytu<sup>37</sup>. Ksiądz kapelan, dawny proboszcz, niezmiernie poważany, był niezwykle greczny dla nas. Dał nam interesujące wiadomości o zarządzaniu, z którego

---

<sup>36</sup> Arcybiskupem w Lyonie od 1802 do 1839 był kardynał Joseph Fesch, wujek Napoleona I, wycofany do Rzymu po upadku cesarstwa. Od 1823 do 1839 r. administratorem arcydiakonalnej diecezji był Jean Paul Gaston de Pins.

<sup>37</sup> Kościół w Lyonie zachował używanie liturgii rzymsko-karolińskiej, odnowionej po rewolucji przez kardynała Fescha i biskupa de Pinsa.



są wykluczeni świeccy<sup>38</sup>, a które działa tylko lepiej. Zrobiliśmy smutny<sup>39</sup> powrót na N.-D. de la Garde w Marsylii, którego świeccy zarządcy są tak arogancy, tak lekkomyślni, tak zuchwali w swoim przeciwstawianiu się przepisowi biskupa, któremu rezerwują tylko prawo mianowania ich, albo żeby lepiej powiedzieć, potwierdzenie ich własnej nominacji. W Fourvière tylko naczelny kapelan zna bardzo dużą liczbę mszy i obfite jałmużny, które są ofiarowane w sanktuarium; nigdy nie przyszło na myśl mieszkańcom Lyonu uważać to za złe; gdyby to zrobiono w Marsylii, to byłoby dopiero, każdy krzyczałby głośniejsze i nie omieszkałoby mówić, że biskup wkłada pieniądze [s. 123] do swojej kieszeni. Tak jest dlatego, że pobożność ludzi w Marsylii nie bardzo jest bliska pobożności ludzi z Lyonu.

Z Fourvière przeszliśmy do Antiquailles, aby tam zwizytować więzienie Świętego Pothina i rzucić okiem na miejsce, o którym przypuszcza się, że był amfiteatr, gdzie święta Blandine'a i jej towarzyski były męczon<sup>40</sup>. Następnie zwiedziliśmy kościoły St-Just i St-Iréné. Stąd zeszedliśmy na arcybiskupstwo, gdzie pozdrowiliśmy księdza wikariusza generalnego Catteta, którego poprosiłem o przepisy kapituły w Lyonie. Ku memu wielkiemu zdziwieniu on odpowiedział mi, że nie ma nic napisanego i że ta doskonała regularność i ten dobry porządek, który podziwiałem w kapitule i we wszystkich jej funkcjach zawdzięczano tylko dobremu duchowi kanoników, którzy nigdy nie odsuwali się od dawnych zwyczajów, nawet najbardziej wymagających i najbardziej uciążliwych. To będzie przykład do cytowania naszym kanonikom, którzy tacy nie są.

Przyszliśmy jeszcze na obiad do księdza proboszcza w St-Bonaventure, który zaprosił pana Rusanda, człowieka zupełnie oddanego dobremu dziełom i który nam opowiedział naprawdę cuda o tym wszystkim, czego codziennie dokonuje miłość w mieście Lyonie. Nie usiłuję się mówić o Marsylii, gdy słyszy się o tym, co

---

<sup>38</sup> Laicy.

<sup>39</sup> Wiele słów zostało wydrapanych: „triste”, „N.-D. de la Garde de Marseille”, „laïques”, „insolents”, i wszędzie „Marseille”, „Marseillais”, „comme à Marseille”, „d'un diocèse”, „ce qui se passe à Marseille”, „dégouté”, „diocèse” i inne, których nie udało się odtworzyć.

<sup>40</sup> Męczon w 177 r. w czasie prześladowania za Marka Aureliusza. Wiele miejsc jest uważanych w Lyonie jako miejsca męczeństwa.

robi się w Lyonie. Stajemy się niedostrzegalnymi<sup>41</sup> przed tą świętą lyońską hojnością. I z jakim dobrym duchem ta wielka miłość się rozlewa! Dzień, w którym zabrano arcybiskupowi zarządcy dodatków do jego uposażenia<sup>42</sup>, nie mówi się w Lyonie jak w Marsylii, gdzie biskup wyciągnął 80 000 franków ze swego sekretariatu, choć sekretariat oddaje w Lyonie dwadzieścia razy więcej niż w Marsylii, ale przywrócono mu 200 000 franków, aby tego używać swobodnie. Tam, gdzie daje się pięć franków w Marsylii, w Lyonie daje się tysiąc talarów. W ciągu mniej niż dwóch lat powstają budowle dla dzieł, ponieważ jest taka osoba, która poświęca 30 000 franków rocznie na cele dobroczynne, inna poświęca ich dziesięć, jeszcze inna zawsze daje pełnymi garściami, gdy ją się o to prosi. Wyjeżdżam zachwycony wszystkim, co widzę, wszystkim, co słyszę, a porównanie, które muszę zrobić z tym, co się dokonuje w Marsylii, każe mi dziękować Bogu z jednej strony za dobro, które się dokonuje w tak dobrym duchu w Lyonie, a z drugiej strony zasmuca mnie i zniechęca poniekąd jeszcze bardziej do diecezji, którą uważam bez uprzedzenia jeszcze dzisiaj, że nie rozważam jej z...<sup>43</sup>. [s. 123]

**12 czerwca:** Jeszcze forsowny bieg przed wejściem do powozu. Uważałem się za zobowiązanego wstąpić do klasztoru Kartuzów mimo upału nie tylko, aby zobaczyć ks. Miolanda<sup>44</sup>, ale aby starać się o otrzymanie od niego przełożonego dla naszego niższego seminarium w Marsylii. Nie wierzyłbym, że on odmówi mi tak niemiłosiernie jednego z trzech poddanych, którego mu wskazałem. Nie było sposobu zwyciężenia jego oporu. Opuściłem go oziębłe, polecając

<sup>41</sup> Słowo wydrapane i trudne do odczytania. Może: „niedostrzegalni”, to znaczy: bez znaczenia.

<sup>42</sup> W czasie Rewolucji Lipcowej w 1830 r.

<sup>43</sup> Tutaj kilka słów jest wydrapanych i nieczytelnych.

<sup>44</sup> „Chartreux” z Lyonu: stowarzyszenie misjonarzy, które miało swoje centrum w dawnym klasztorze kartuzów na równinie Croix-Rousse. Chciano przez kardynała Josepha Fescha zostało założone w 1816 r. pod nazwą ojcowie Krzyża Jezusowego. Po 1830 r. przyjęło nazwę pomocniczych ojców świętego Ireneusza. Pierwszym przełożonym był ksiądz de La Croix d’Azolette, następnie wikariusz generalny w Bellem w 1823 r., później biskup w Gap od 1837 do 1840 r. Jego następcą jako przełożonym misjonarzy był ksiądz Mioland. W czasie Rewolucji Lipcowej stowarzyszenie liczyło trzydziestu członków, misjonarzy i profesorów. Por. Ernest Sevrin, *Les missions religieuses en France sous la restauration*, t. 1, 1948, s. 41-42.

mu obawiać się, żeby jego niewrażliwość na nagłą potrzebę, jaką mu przedstawiłem, nie przyniosła nieszczęścia jego dziełu, które tak jak my potrzebuje opieki Opatrzności, która mnie skierowała do niego. Ja zwróciłem się do ks. Miolanda, rozumując jak człowiek, który korzysta z ducha wiary. On miał nade mną przewagę, to znaczy, że będąc zwierzchnikiem swoich poddanych, mógł odmówić mi tego, o którego go prosiłem, *sit pro ranione voluntas*<sup>45</sup>.

**13 czerwca:** Przybycie do Genewy. To miasto zostało znacznie upiększone przed kilkoma laty. Nie bałem się iść zobaczyć własnymi oczami posąg, który miano czelność postawić J.J. Rousseau. Gdy zgłosiliśmy się u ks. Vuarina<sup>46</sup>, proboszcza w Genewie, aby podpisał, on odpowiedział, że zajął się napisem, i faktycznie kazał wydrukować epitafium, na którym są przypomniane wszystkie tytuły filozofa ku publicznej pogardzie. Nie mogłem się obronić przed głębokim uczuciem boleści, przebiegając Genewę tak dumną dziś z tytułu, jaki sobie przypisuje protestancki Rzym i przypominając sobie to, co przeczytałem w ostatniej pracy pana de Hallera o sposobie, jaki tam wprowadziła reformacja, gdy Berne ją mu zaszczeplił. W tym mieście jest 7000 katolików, to znaczy jedna czwarta ludności, ale to jest część najuboższa jej mieszkańców; choć w kantonie katolicy stanowią połowę, władza jest całkowicie w rękach protestantów, którzy bardzo się starają usunąć wszystko, co jest katolickie.

**14 czerwca:** Odjazd z Genewy parowcem. Wśród wielu osób, które odbywały drogę z nami, znajdowali się ministrowie i sekciarze<sup>47</sup>, oni nie interesowali się nami. [s. 125] Po przybyciu wieczorem do Vevey nocowaliśmy w domu ks. Subleta, katolickiego proboszcza tej parafii, który otrzymał gościnę w naszym seminarium w Marsylii. Kościół, który zbudowano w Vevey, jest stanowczo za mały i zaledwie wystarcza dla tej liczby katolików, którzy znajdują się w Vevey w tym pięknym okresie. Jest on ponadto zbyt mały dla miejscowych, przynajmniej tych, którzy mieszkają w kraju.

---

<sup>45</sup> Niech moja wola zajmie miejsce rozumu.

<sup>46</sup> Rękopis: Warin. Ojciec Rey pisze: Vuarin I, s. 487 i 727.

<sup>47</sup> Rękopis „mômiers”, nazwa popularna w Szwajcarii członków wielu dysydenckich Kościołów powstałych z Kościoła reformowanego.

Zresztą, gdy w Szwajcarii buduje się kościół katolicki, w mieście protestanckim, trzeba myśleć o przyszłości i należy sobie uświadomić, że liczba wiernych rośnie z dnia na dzień. Sami protestanci są o tym przekonani, że w pewnych wioskach, które mi wymieniano, syndyk i główni obywatele regionu chcieli, aby budując ich świątynie, zbudowano sanktuarium i żeby pozostawiono miejsce na ołtarz, ponieważ, mówili, nie wie się, co może przyjść później i że jeżeli znów powróci się do katolicyzmu, już nie trzeba by robić tam żadnych poprawek; między innymi miejscowościami, w których to się zdarzyło, podawano mi Dompierre w kantonie Vaud.

Sekciarze bardzo martwią się protestantami z Vevey, tak jak tymi wszystkimi z innych ludności z kantonu Vaud i Genewa. Próbują oni nawet uwieść katolików. Na to nie oszczędzają pieniędzy. Ten sposób uwiedzenia mógłby być bardziej niebezpieczny niż te nieme bible, które kładą we wszystkich pokojach karczem. W Genewie znaleźliśmy tę świętą księgę zniekształconą w mieszkaniu, które zajęliśmy. Miała ona nazwę hotelu i numer pokoju. Czytało się tam na początku małe zdanie wydrukowane, które świadczyło o gorliwości tych fanatyków dla rozpowszechniać błędu pod zasłoną mistycyzmu.

**15 czerwca:** Wyjechaliśmy z Vevey, aby udać się do Billens po odprawieniu świętych misteriów w kościele parafialnym. Zrozumie się, jakiej pociechy doznało się, gdy weźmie się pod uwagę, że kilka lat wcześniej katolicyzm był zakazany w tych wszystkich okolicach i że dzisiaj można Bogu składać publiczny hołd tylko dla prawdziwego kultu wśród katolickiej rodziny już dość dużej i która będzie rosła z dnia na dzień. Ach! gdyby doszło się do przewyżczenia obojętności protestantów, faktycznie kpiłoby się z prozelityzmu sekciarzy! Ale apatia pierwszych jest na swym szczycie. Zaczynają oni jednak przychodzić, aby uczestniczyć w naszych ceremoniach w dniach najbardziej uroczystych; uprzedzenia znikają, a pouczenie zakończy się przez dojsście aż do nich i zniszczenia ich błędów. [s. 126]

**15 czerwca:** Po sześciu lub siedmiu godzinach jazdy w powozie z boku<sup>48</sup>, przybyliśmy do Billens, gdzie zostaliśmy przyjęci

---

<sup>48</sup> „Char de côté”: wyrażenie nieznanne. Biskup de Mazenod może chce wskazać boczne siedzenia w powozie.

przez o. Martina i o. Ricarda z serdecznością, której mieliśmy prawo oczekiwać od ich dobrego serca. Jak rozkoszny jest ten pobyt w Billens. Jaki krajobraz, jaki widok, jakie zalety każdego rodzaju! Piękny pałac, ładne ogrody, czarujące zagajniki, cienie, obfite wody, ustronie, choć w zasięgu ośmiu wiosek, w których liczy się dzwonnice, w dwóch krokach od małego miasta Romont, które zamyka w sposób najbardziej malowniczy panoramę z jednej strony, podczas gdy widok rozciąga się w równinie lekko pofałdowanej i całkiem pokrytej zielenią na przestrzeni dziesięciu mil aż do gór Moléson, Part-Dieu de la Gruyère i przychodzi wypocząć, skrywając się w kierunku pałacu na nowy kościół wioski Billens, który jest tylko o kilka minut od naszego mieszkania. A my przyszlismy, aby się go pozbyć!, ponieważ on nie jest korzystny dla naszego Zgromadzenia zachowywać dłużej tę placówkę, której nie możemy zasilać wystarczającą liczbą członków, aby tam uformować znaczną wspólnotę, która nie jest w stanie wyżywić swoich członków i która zresztą nie ofiaruje więcej, dzisiaj gdy cały kanton Genewy jest ewangelizowany; zajęcie zgodne z naszym instytutem, z tymi naszymi członkami, którzy w nim mieszkają<sup>49</sup>.

**16 czerwca:** List o. Courtèsa. On prosi mnie o inne upoważnienie na sprzedanie naszej małej ziemi w Tholonet. Mówi mi, jest ich szczęściu w jego domu, to nie jest za dużo dla regularności. Wychodząc przed to, co on może przypuszczać, że będę musiał zrobić, mówi mi jeszcze: zresztą kogo ojciec weźmie tutaj? Ojca Mouchela? On byłby odpowiedni, bo jest regularny i obdarzony zdrowym rozsądkiem, ma dobry wpływ we wspólnocie, gdzie znajdują się głowy bardzo młode. Bermond? Ale on ma skrajną potrzebę studium, aby się formować; niemniej jeżeli bieda zmusza ojca do zabrania kogoś stąd, to byłby ten, którego poświęciłbym z mniejszą przykrością, choć robi dużo dobra dla nieuleczalnych, których podniósł swymi stałymi katechezami. Aubert<sup>50</sup>. To jest zawsze człowiek ze złota. Można być pewnym, że on nie nadużyje swobody i zaufania, jakiego mógłbym mu udzielić, dlatego powie-

---

<sup>49</sup> W notatce nekrologicznej o. Josepha Martina (1803-1900) znajduje się krótkie opowiadanie o głoszeniu kazań oblatów w Szwajcarii, por. *Missions OMI* LXII (1928), s. 366-68.

<sup>50</sup> Pierre Aubert, brat Casimira.

rzyłem mu kierowanie i nadzór wydatków. Ojciec Mouchel wyraził mi swój niepokój o o. Magnana<sup>51</sup>, którego oskarża o zbytne zamiłowanie do muzyki. Musiałem poprosić tego dzielnego o. Magnana, który [s. 127] łączy w tym samym stopniu lekkomyślność i powagę, gorliwość dla doskonałości i lekceważenie, umiłowanie siebie i miłosierdzie, i charakter, wymaga jednak ciągłej reformy. Uspokoilem o. Mouchela i myślę, że ten wielki chłopiec nic nie zepsuje i że dojrzały wiek uczyni go stopniowo mniej dzieckiem. Wcale nie podzielałam opinii o. Courtèsa o o. Magnanie, ale wnioskując z jego listu, zabiorę mu o. Magnana i pozostawię mu o. Bermonda.

**16 czerwca:** List do młodego stryja, aby mu zdać sprawę z mojej podróży i omówić kilka spraw diecezji. Mówiłem między innymi, iż wydaje mi się mało stosowne, aby poświęcono figurę Dziewicy podczas mojej nieobecności.

**17 czerwca:** Aby powiększyć nasze żale z powodu zakończenia tego pięknego pobytu w Billens, poleciłem o. Tempierowi przegłądać nasze własności i podziwiać zalety domu oddanego tak zgodnie z regułą przez budowę dziesięciu cel na drugim piętrze, zbudowanego przez naszego o. Dassy'ego, i pięknej kaplicy używanej w zachodnim skrzydle zrobionej przez o. Ricarda.

List do o. Auberta, aby mu donieść o jego przyszłym przeznaczeniu i polecić mu udać się na wypoczynek do N.-D. de Lumières, gdzie ma oczekiwać na kapitułę<sup>52</sup>.

**18 czerwca:** List od mojej matki. List od Jeancarda o naszych sprawach w Marsylii. Na skutek rozważania, jak moglibyśmy pozbyć się Billens, to znaczy naszego pałacu i jego przynależności, nie wiem, czy to Bóg natchnął mnie myślą, do której przywiązałem się od razu; jeżeli sprawa uda się, tak będzie. To znaczy, że zwrócę się do Sióstr Najświętszego Serca i zaproponuję im naby-

---

<sup>51</sup> Wydrapane: Magnan, lekkomyślność.

<sup>52</sup> List do Casimira Auberta, mistrza nowicjuszy. Przyszłe przeznaczenie, o którym Założyciel myślał, było zrobienie go wyłącznie jego osobistym sekretarzem, albo też o wycofaniu scholastyków z seminarium w Marsylii, aby ich posłać do Lumières pod kierownictwem o. Casimira Auberta.

cie naszego domu, aby tam umieściły swój nowicjat. Wydaje mi się, że te siostry nie mogłyby zrobić lepiej, a jeżeli one przyjmą mój projekt, ja z tego korzystam ze względu na nasz drogi dom, który z trudem znajdzie kupca. Udając się jutro do Fryburgu do bpa Lozanny<sup>53</sup>, przejadę do Monter, aby omówić tę sprawę z matką przełożoną.

**19 czerwca:** Widziałem w Montet matkę Henriette<sup>54</sup>, przełożoną. Ona nie odrzuciła mojej propozycji. Wydaje się, że ten projekt był przez nią brany pod uwagę, ale decyzja nie zależy od niej, trzeba o tym napisać do matki generalnej, która w tym czasie znajduje się w Rzymie. Tymczasem ona przyjdzie wizytować lokal z siostrą Piau, dyrektorką wspólnoty. [s. 128] Wydaje się, że te siostry miały zamiar budować jeszcze w Montet. Moja propozycja oszczędziłaby im tego kłopotu, zresztą one na próżno budowałyby, to nigdy nie będzie naszym pałacem w Billens.

Siostry Najświętszego Serca mają w Montet bardzo piękny pensjonat i liczny nowicjat. Spotkałem tam nowicjuszkę de Mazonod, którą przełożona mi przedstawiła i dwie nowicjuszki d'Astros. Dom tych sióstr jest zbudowany podobnie jak wszystkie inne ich domy. Zauważyłem tylko po raz pierwszy, że zakonnice noszą przy pasie różańce dokładnie takie jak te, które noszą jezuici<sup>55</sup>. Te siostry jeszcze nie przyjęły się jawnie we Francji.

W tym samym dniu udaliśmy się do Fryburgu. Zamieszkaliśmy u biskupa, który zaprosił mnie do zamieszkania u niego. Święty biskup zdawał się znów widzieć mnie z dużą przyjemnością, ja także z mojej strony zobaczyłem go bardzo chętnie, ponieważ już od dawna wyrażam szacunek i podziw dla jego osoby.

**20 czerwca:** List do Marsylii. Msza w Visitation, gdzie biskup przyszedł przyłączyć się ze mną, aby mnie skłonić do wstąpienia do klasztoru. Ten klasztor dostarczył szesnastu zakonników do róż-

---

<sup>53</sup> Pierre Tobie Yenni, biskup Lozanny od 1815 do 1846 r. Biskupi Lozanny, wypędzeni przez Reformację, rezydują we Fryburgu od XVII wieku.

<sup>54</sup> Siostra Henriette Coppens. Nowicjat Sióstr Najświętszego Serca znajdował się w Montet od 1831 r. Matką generalną była matka Madeleine Sophie Barat (†1865), kanonizowana w 1925 r.

<sup>55</sup> Wydrapane: jezuici.

nych innych klasztorów. To stąd wyjechały ostatnio zakonnice, które przyjełyśmy w Marsylii, a które są przeznaczone dla Palermo. Te dobre siostry nie pokazały nam swojego pensjonatu, który musi być całkowicie zlikwidowany z chwilą osiedlenia Sióstr Najświętszego Serca w Montet. Jak wytłumaczyć inaczej to zapomnienie, podczas gdy my zwiedzaliśmy klasztor od piwnicy do strychu, ja zrozumiałem rzecz i bardzo wystrzegałem się popełnienia niedyskrecji, aby domagać się od nich zobaczenia tego, co sprawiłoby im kłopot, aby mi pokazać. Z Visitation udaliśmy się do seminarium i do pensjonatu, a stąd poszliśmy odwiedzić urszulanki.

Po obiedzie. Wizyta w Saint-Nicolas. Organisty tam nie było. Przez to zostaliśmy pozbawieni usłyszenia organów, które są, jak się mówi, jednym z cudów świata. Mieliśmy szczęście z mostem, ten na nas czekał i mogliśmy po nim przejść, aby podziwiać śmiałość tej zdumiewającej budowy. Jest on rzucony jak szeroka wstążka na Sarine na wysokości 174 stóp i nie ma nic mniej jak 925 stóp bez innego oparcia jak filary na dwóch brzegach rzeki.

Odwiedziliśmy także ojców liguorystów, którzy są osiedleni w dolnym mieście [s. 129], które budują swą gorliwością i zgodnie z przepisami. Ci ojcowie są jednak zmuszeni zgodzić się na wypełnianie posług przeciwnych ich instytutowi i nie tylko są zmuszeni rozpraszać się w niedziele i święta, aby iść odprawić mszę w różnych parafiach dość oddalonych, ale zastępują czasem podczas miesięcy i lat proboszczów nieobecnych w ich parafiach, idą nawet osiąść daleko od swoich wspólnot, aby być kierownikami zakonnicy. To jest ciężka ostateczność, do której są doprowadzeni, aby wspólnocie dać czym żyć.

**21 czerwca:** Święto świętego Alojzego Gonzagi. Odprawiłem mszę świętą w kościele kolegium przy ołtarzu świętego. Nie mogłem nie zauważyć, że dobry ojciec rektor kolegium, który został powiadomiony i przeze mnie, i przez bpa Lozanny o moim przybyciu, nie kłopotał się, aby mnie przyjąć. Przyszedłem do zakrystii, gdzie nikt na mnie nie czekał, a stąd udałem się całkiem pokornie do kaplicy w towarzystwie tylko<sup>56</sup> księdza sekretarza biskupa, który mnie nie opuszczał na wszystkich moich trasach. Znalazłem jed-

---

<sup>56</sup> Rękopis: „tant seulement”.



nak klęcznik, nie w kaplicy, ale całkiem obok w nawie kościoła między ławkami ludu. Zobaczyłem na koniec przybycie dwóch braci, prawdopodobnie scholastyków, w komzach, aby mi posłużyć przy mszy, ale zaraz jak ją skończyłem, wycofali się i pozostawili mnie samego na klęczniku z moim uczciwym księdzem sekretarzem. Ja udawałem, że nie dostrzegam tych niestosowności i nie mniej byłem gotowy wypić kawę z ojcem rektorem i ojcem prowincjałem, którzy podeszli do mnie, gdy wróciłem do zakrystii. Z przyjemnością zobaczyłem znów o. Godinota<sup>57</sup>, wycofanego do tego domu, i poszliśmy razem odmówić naszą modlitwę do kaplicy, którą erylowano w pokoju, w którym słynny i wielbny o. Canisius<sup>58</sup> oddał swą duszę Bogu. Obecnie zajmuje się beatyfikacją tego wielkiego sługi Bożego, który oddał ogromne usługi w kantonie w czasie wrzenia rzekomej reformy. Jego ciało spoczywa w sanktuarium kościoła.

Wychodząc z kolegium jezuitów, którego nie należy mylić z pensjonatem, wróciłem na biskupstwo, gdzie czekał na mnie biskup z Lozanny, aby mnie zawieźć swoim pojazdem do opactwa w Hauterive, klasztoru Bernardynów położonego na brzegach Sarine. To był dzień imienin przewielebnego ojca opata<sup>59</sup>, chętnie skorzystaliśmy z okazji tego święta, aby złożyć naszą wizytę ojcu opatowi, którą delegat każdego zakonu składa, według zwyczaju, aby go pozdrowić. Wypełnia się [s. 130] ten obowiązek grzeczności wszystkim przełożonym przy okazji ich imienin. Ojciec opat jest bardzo dobrym zakonnikiem, można nawet powiedzieć, że jest najbardziej budującym zakonnikiem klasztoru. Niezmiernie się cieszył przyjęciem nas i czynił honory swego domu z grzecznością i skromnością. Obiad był obfity, ale trzeba powiedzieć, było nas czterdziestu biesiadników. Umieścił biskupa z Lozanny i mnie naprzeciw siebie; zakonnicy śpiewali *Benedicite* na takim samym tonie, jaki słyszałem u trapistów. Biskup z Lozanny nalegał, żebym pobłogosławił stół. To było na cześć świętej gościnności, którą

---

<sup>57</sup> Nicolas Godinot, s.j. (1761-1841). Był on prowincjałem jezuitów we Francji od 1824 do 1830 r., później instruktorem trzeciego roku w Estavayer.

<sup>58</sup> Święty Pierre Kanis (Canisius) (1521-1597, beatyfikowany w 1864, kanonizowany 21 maja 1925 r.

<sup>59</sup> Hauterive: opactwo cysterskie założone w XII wieku. W 1837 r. opatem był o. A. Dossou, por. DHGE, vol 23, s. 575-579.

otrzymywałem. Nic nieodpowiedniego nie zdarzyło się w tym posiłku złożonym z tak wielkiej liczby osób. Klasztor jest bardzo piękny. Istniał od czasu świętego Bernarda; a zatem jest dużo starszy niż miasto Fryburg. To jest bardzo wzruszające myśleć, że w czasie tylu wieków nigdy nie przerwano w tym świętym miejscu śpiewać na chwałę Bożą. Pozostają jeszcze piękne witraże w kościele. Organy są wykonane przez tego samego wytwórcę, co organy we Fryburgu. Pan artysta<sup>60</sup> był przy stole z nami. Ten instrument jest bardzo piękny, ale moim zdaniem, ma zbyt mocny dźwięk na możliwości nawy. Ten dobry pan rozkoszuję się częstym przychodzeniem do Hauterive, ale nie zgodził się udać się do Paryża, aby tam skonstruować organy w kościele św. Magdaleny mimo korzyści, jakie mu zaproponowano w związku z tym. W czasie obiadu sprawa uległa znacznemu zbliżeniu. Zamianowany biskup Marsylii znajdując się w Hauterive w 1837 r., aby tam skorzystać z biblioteki, następujący fakt wpisał do kroniki opactwa: *Commemoratio illustrissimi et reverendissimi domini Stefani, episcopi Massiliensis, qui Anno Domini 1447 maii die 28 consecravit altare maius In honorem SS. Trinitatis, B. V. Mariae et sancti Ioannis Baptistae. Illic fuit commissarius, et vicarius Georgis a Salucti, episcopi et colitis Lausannensis*<sup>61</sup>. Przy tej okazji biskup z Lozanny powiedział mi, że stwierdził, iż w tym samym czasie biskup z Marsylii dokonał konsekracji kościoła w parafii, której nazwy nie zapamiętałem; uważa on, że ten prałat przeprowadził wówczas wizytację diecezji dla biskupa z Lozanny, który go o to prosił. Dawny kanclerz powiedział mi przed kilkoma laty, że biskup z Marsylii konsekrował ołtarz w Lozannie. To musi być ten sam biskup Etienne. [ s. 131] Po moim powrocie do Marsylii chcę sprawdzić, kim jest ten Etienne. Jeżeli się nie mylę, ten czas zgadza się z trwaniem soboru w Konstancji<sup>62</sup>. Sprawa wyjaśniłaby się więc dość naturalnie. Zawsze cieszyłbym się z poznania drogi sprawiającej,

<sup>60</sup> W rękopisie nie ma nazwiska.

<sup>61</sup> Biskupem w Lozannie od 1440 do 1461 r. był Georges de Saluzzo. Począwszy od 1433 r., konflikty między kapitułą w Marsylii i Stolicą Świętą doprowadziły do nominacji dwóch biskupów konkurentów. Etienne Plovier (1440-1447) miał poparcie synodu w Bazylei. Por. Palenque, *Le diocèse de Marseille*, s. 64 i n.; Eubel, *Hierarchia catholica* II, s.187. Wydaje się, że bp de Mazenod nie znał tej historii.

<sup>62</sup> Sobór w Konstancji odbywał się od 1414 do 1417 r.; tutaj idzie o sobór w Bazylei zaczęty w 1431 r.

że ten biskup, mój poprzednik, miał gorliwość o święte funkcje jego posługi i że wykonywał je chętnie nawet przy obrażaniu i wbrew naciskom jego kolegów.

**22 czerwca:** Ojciec rektor pensjonatu Galicet<sup>63</sup>, który zawsze był dla mnie niezmiernie grzeczny, tak jak zawsze był dobry dla mego siostrzeńca Louisa de Boisgelina, gdy on był wychowankiem w tym domu, nalegał na mnie w sposób tak wzruszający, abym odprowadził nabożeństwo pontyfikalne w niedzielę w kaplicy pensjonatu z okazji święta świętego Alojzego Gonzagi przeniesionego na ten dzień, że nie mogłem oprzeć się jego naleganiom. Zgodziłem się na to chętnie najpierw dlatego, że, tak jak mój poprzednik Etienne, jestem zawsze zadowolony z wypełniania funkcji mego święcenia, następnie dlatego, że uczczenie Alojzego Gonzagi wśród 400 młodzieńców, którzy spodziewają się tylu łask od jego protekcji, było dobrą sprawą, wreszcie dlatego, że cieszyłem się ze zrobienia czegoś, co mogło zrobić przyjemność o. Galicetowi. Ale my mamy tylko czwartek, a było zupełnie pewne, że nie mogłem czekać na niedzielę we Fryburgu. Miałem jechać do Billens, będąc gotowy powrócić w dniu święta. Ojciec rektor zaproponował mi rozwiązanie bardziej wygodne i nalegał, abym je przyjął. Dziś będę jadł obiad w Misery u pana Gotreau, dawnego prefekta Fryburga, syna ostatniego stróża prawa<sup>64</sup> tego nazwiska, który przez cały czas był doskonały dla mego siostrzeńca itd. Po moim powrocie z Misery wszystko zostało zorganizowane, abym zatrzymał się w Bel-faux, w letnim domu pensjonatu. Tam według ojca rektora powinienem odpocząć przez dwa dni z o. Tempierem, cieszyć się dobrym powietrzem i wszystkimi przyjemnościami tego czarującego miejsca zamieszkania. Tam pozostanę aż do niedzieli i stamtąd w ciągu godziny udam się do pensjonatu w pięknej kolasce, którą ojciec rektor dał do mojej dyspozycji tak samo jak konie i wszystkich służących domu. Aby wyjaśnić, jak spotyka się tyle delikatności, takiego względu i grzeczności tak wykwintnej, powiem szybko, że o. Galicet nie tylko jest wspaniałym zakonikiem peł-

---

<sup>63</sup> Jean Népomucène Galicet (Galicz), założyciel pensjonatu jezuitów we Fryburgu. W 1842 r. został wysłany do Polski.

<sup>64</sup> „Avoyer”, tytuł pierwszego stróża prawa w kilku kantonach szwajcarskich.

nym życzliwości, ale człowiekiem wrażliwym i delikatnym, który umiał ocenić moje uczucia i moc mego serca; dawny polski hrabia, który [s. 132] otrzymał najlepsze wychowanie i zna dobre postępowanie i umie je zastosować w praktyce. Rzeczywiście spotkałem u państwa Gotreau o. de Labonde'a i o. Geoffroya<sup>65</sup>, których ojciec rektor tam posłał, aby mnie wyprzedzili w Belfaux i mi dotrzyмали towarzystwa; kolejna grzeczność tego wspaniałego o. Galiceta. Spędziliśmy krótki wieczór z tymi dwoma czcigodnymi ojcami. Kolacja była przygotowana, nasze pokoje również. Po przejrzaniu wszystkich upiększeń, które ojciec rektor zrobił w tej wiosce dla przyjemności swoich uczniów, od czasu jak on ją kupił od pana Rectuera, zwłaszcza po podziwieniu wielkiego basenu, który kazał wykopać, aby tam mogły kąpać się dzieci bez ryzykowania życia ani wstydu, udaliśmy się na wypoczynek, ale dopiero po ułożeniu z ojcami planu na jutro, ponieważ oni nie chcieli, żebyśmy mogli się nudzić.

**23 czerwca:** Odprawiliśmy nasze msze wczesnym rankiem w małej kaplicy domowej. Ojciec Labonde chciał służyć przy mojej mszy z niezwykłą pokorą i żarliwością, ponieważ ten dobry ojciec przyjął nas całym sercem. Bardzo chciałby głodzić nas na sposób Szwajcarów. Tak rzadko ma się okazję do umartwienia się, gdy jest się w rękach ludzi miłosiernych, że my postanowiliśmy uznać za dobre, aby wyjechać bez brania czegokolwiek, nawet płynu. Jechaliśmy do Estavayer. Przejechaliśmy heretycką Payerne, przeszliśmy przed Montet bez zatrzymywania się tam i przybyliśmy do Estavayer, nie będąc tam oczekiwani, o dziesiątej godzinie z rana. Ojciec Chappuis, superior domu, chciał mi przedstawić od razu naszych małych wersalczyków, których ma pod swoim kierownictwem (Estavayer zawiera dzisiaj podział małych pensjonatu we Fryburgu), ja naliczyłem ich aż piętnastu; cały ten mały świat był zachwycony, że mnie widzi, oni bez wątplenia przewidywali, że ich rekreacja będzie przedłużona. Ojciec Chappuis dowiedziawszy się, że byliśmy na czczo (post jest obowiązkowy w tej diecezji w wigilię święta świętego Jana), chciał wyprzedzić nasz obiad, poprosił nas do stołu, gdy wcale nie było dalej niż jedenasta godzina. Pod-

---

<sup>65</sup> Pierre Labonde i Aloys Geoffroy, jezuitci.

czas gdy jedliśmy obiad, przyszli moi mali diecezjanie, zabrali się do łowienia ryb wędką w jeziorze, które opływa mury ogrodu pensjonatu; [133] złapali dwanaście małych ryb i śpieszyli się, aby dać ugotować i wszyscy piętnastu w towarzystwie ich ojca prefekta przyszli uroczyście mi je ofiarować na talerzu. Caseneuve, kierując do mnie słowo, powiedział wówczas z wdziękiem: *Optime reverendissimeque Domine. Baucis pisciculis gens parvula monstra amorem. Ipsos traxit hamo, tu quoque corda trahis*<sup>66</sup>. Tyle trosk i tak miły komplement powinny być od razu odpłacone. To właśnie zrobiłem nie tylko przez podziękowania, ale dając małej rodzinie duży okrągły chleb, który jedli w mojej obecności bardzo wesoło i z dobrym apetytem. Wróciliśmy do Belfaux, aby tam zjeść kolację i położyć się spać.

**24 czerwca:** Ojciec Labonde przed przygotowaniem swoich licznych penitentów do święta niedzieli udał się do Fryburga. Ojciec rektor zarządził jego nieobecności, zastępując go przez o. Barrelle'a<sup>67</sup>, którego wysłał od wczoraj wieczorem, aby nam dotrzymał towarzystwa. Ojciec rektor przybył z nim, aby nam złożyć krótką wizytę. Musiał odjechać przed naszym powrotem.

List do o. Lagiera, aby go powiadomić o jego przeznaczeniu<sup>68</sup>. List do Jeancarda. List do o. Auberta. Dużo również rozmawialiśmy o pożytecznych sprawach z o. Barrelle'em w czasie przechadzki, jaką zrobiliśmy razem w lasach.

**25 czerwca:** O piątej godzinie rano byliśmy w powozie, aby udać się do pensjonatu, gdzie o. Tempier miał odprawić mszę komunijną<sup>69</sup>. Uczestniczyłem w tej mszy z trybuny. Nic bardziej budującego i jednocześnie bardziej pocieszającego niż widzieć poboż-

---

<sup>66</sup> Bardzo dobry i bardzo walebnny Panie, mała rodzina przez kilka małych ryb wyraża swą miłość: haczek ich przyciągnął, Pan także przyciąga serca.

<sup>67</sup> Joseph Barrelle, urodzony w La Ciotat blisko Marsylii. Odbył swoje wyższe seminarium w Aix w 1811-1814 r. i był wówczas członkiem pobożnego stowarzyszenia założonego przez księdza de Mazenoda, por. L. de Chazournes, *Vie du rév. père Joseph Barrelle*, s.j. Paris, 1870, 2 tomy.

<sup>68</sup> O. J.J. Lagier był profesorem w wyższym seminarium w Marsylii. Był tymczasowym superiorem w Calvaire w lipcu; z tego tytułu był obecny na kapitule z 4-8 sierpnia.

<sup>69</sup> Msza komunijna, odprawiana wcześniej rano z powodu postu eucharystycznego.

ność, skromność, dobre zachowanie się tych wszystkich dzieci wielkich i małych, które zbliżyły się do świętego stołu. Pozostało niewielu, którzy nie przyjęli komunii. Porównywałem to, co się działo przed moimi oczami, z tym, co robi się w naszych kolegiach we Francji. Pozwoliłem memu sercu iść do uczuć szczęścia, wdzięczności, radości itd., którymi natchnął mnie ten zachwycający widok. Około dziesiątej godziny odprawiłem nabożeństwo pontyfikalnie w asyście wielu tych młodzieńców w czerwonych sutanach i tiulowych albach doskonale wyuczonych w ceremoniach przez o. Labonde'a. [134]. Msza była śpiewana przez uczniów, którym towarzyszyli ich nauczyciele. Biskup z Lozanny był łaskaw użyć mi wszystkich szat liturgicznych. Przyszedł on na obiad, by zjeść razem z nami. W ciągu dnia ojciec rektor przedstawił mi uczniów należących do diecezji z Marsylii. Nie było ich mniej niż trzydziestu, między którymi mój siostrzeniec Henry Dedons, mój kuzyn Ruffo de Bonneval<sup>70</sup>, dwaj synowie pana de Foresta, młodzi d'Albertas, którzy należą do mnie także przez ich ziemię w Gemenos, gdzie mieszkają przez część roku, i panowie de Blacas jako pochodzący z Aix.

Chciano, żebym dał pozdrowienie, i jak jest praktykowane, żebym skierował słowo do uczniów zebranych w kaplicy w uroczystych dniach, ojciec rektor i ojcowie Barrelle i Labonde prosili mnie usilnie, żeby dziś ich odciążyć tym małym pouczeniem. Nie przypuszczałem, że powinienem odmówić rzeczy tak prostej, która zresztą powinna zrobić tyle przyjemności tym dobrym ojcom, ale zamiast mówić o świętym Alojzym Gonzadze, jak wszyscy tego oczekiwali, uważałem, że lepiej zrobię, korzystając z okazji, aby dać zrozumieć tym licznym dzieciom szczęście, jakie otrzymali przez wychowanie tak chrześcijańskie, a równocześnie tak doskonałe w każdym względzie. Porównałem ich położenie z położeniem tylu innych dzieci w ich wieku, które są kierowane na inne drogi, następnie zachęcam ich do wdzięczności, którą winni są Bogu, i kończę powiedzeniem im, jak powinni spłacić dług, który zaciągnęli w stosunku do swoich nauczycieli, których zasługę podkreślałem, zaznaczając zwłaszcza ich poświęcenie tak bezinteresow-

---

<sup>70</sup> Henry Dedons, syn Emile'a Dedonsa. Nie wiemy, kim był ten kuzyn Ruffo de Bonneval.

ne. Dowiedziałem się, że ta mała przemowa zrobiła duże wrażenie, i o to właśnie prosiłem Boga.

Po bardzo uroczystym błogosławieństwie powróciłem do Belfaux w powozie ojców w towarzystwie o. Tempiera i o. Labonde'a. Pożegnałem się z tymi wszystkimi dobrymi zakonnikami, a między innymi z ojcem ministrem<sup>71</sup>, dawnym oficerem, który był nauczycielem języka niemieckiego Louisa.

**26 czerwca:** Przed naszym wyjazdem z Belfaux, aby udać się wreszcie do Billens, ojciec rektor przyszedł, aby mnie pożegnać, bo udawał się do Estavayer, gdzie będzie prowadził niższe seminarium z Vogüé. Przybyliśmy na obiad do naszego Billens, gdzie myślę, że odpocznę przez kilka dni przed powrotem do Francji.

**27 czerwca:** List od zuchwałego Kotterera<sup>72</sup>, który daleki jest od zastanowienia się nad sobą i upokorzenia się, pisze mi, żeby tak powiedzieć, jak równy do równego z niepojętą zuchwałością i bezczelnością. Uległbym zupełnie tej [s. 135] nudnej i niegodnej osobie, gdybym wypędzając go, jak on na to zasługuje, nie musiał wstawić tego złego poddanego do szczytu jego życzeń. Okropne jest myśleć, że ci wszyscy apostaci, aby złagodzić ich świętokradzką niewierność, zachowują się w taki sposób, aby byli wydalenii, i wówczas uspokajają się we własnych oczach; ale w Bożym osądzie, ach!, to będzie czym innym! Nie mogę powstrzymać się od patrzenia na te wszystkie istoty tak potępione.

List do ogólnych wikariuszy kapitulnych z Gap, aby im donieść, że dokonam święcenia w ich katedrze 16 lipca. Ojciec Mille napisał mi na ten temat.

**28 czerwca:** Wizyta w Remont, aby pożegnać dziekana, prefekta, pana Wuillereta itd.

List Cailhola, w którym donosi mi, że ostatecznie uroczyste poświęcenie figury Świętej Dziewicy ze srebra, dzieło Chanuela, która powinna być umieszczona w N.-D. de la Garde, odbędzie się 2 lipca. Od kiedy pozwala sobie w świecie na niestosowności, ni-

---

<sup>71</sup> Ojciec minister: ojciec ekonom u jezuitów.

<sup>72</sup> Wydrapane: Kotterer.

gdy nie popełniono większej niż ta. Korzystać z nieobecności zamianowego biskupa, aby zrobić bez jego wiedzy i niewątpliwie mimo jego przypuszczalnej dezaprobaty, ceremonię tej ważności, o której z góry było postanowione, że on uczestniczyłby, choć zgodziłby się na poświęcenie przez biskupa zdymisjonowanego, jest *nec plus ultra* z zapomnieniem całej delikatności, oczywiste nadużycie zaufania, na które ma się powód liczyć, ale które domaga się tylko większej rezerwy w ważnych decyzjach. Chodziło tylko o wykazanie cierpliwości przez piętnaście dni po odczekaniu dziesięciu lat.

**29 czerwca:** List p. Auberta, taki jak ten wspaniały ojciec potrafi je napisać, to znaczy pełen pobożności, uczucia, czulej miłości. Równocześnie zdaje mi sprawę z nowicjatu. Jest z niego zadowolony. Między innymi, ponieważ pewien obywatel z diecezji Awinionu napisał, że chce wstąpić do nowicjatu, o. Aubert pyta się mnie o to, co zostało uzgodnione pod tym względem z arcybiskupem z Awinionu<sup>73</sup>.

List wielbnego de La Croix, wybranego biskupa z Gap. Pisze do mnie, aby mi podziękować za to, że chętnie chcę zrobić święcenie w jego diecezji. Chwali on naszych ojców z Laus. Odpowiem jutro.

**30 czerwca:** Kupno dwóch pięknych klaczy za cenę 1200 franków. To nie utworzy eleganckiego wyposażenia, ale to są [s. 136] mocne zwierzęta, budzą one podziw wszystkich Szwajcarów, którzy utrzymują, że zrobiłem wspaniały interes. One mi zwrócą po przybyciu do Marsylii 700 franków jeden; konie, które mieliśmy, kosztowały 1800 franków dwa. Klacze mają po pięć lat. Ta, która jest trochę grubsza, wygrała ostatnio drugą cenę w Payerne. Ona ciągnęła 95 kwintali na drodze obciążonej sześcioma całami żwiru, przestrzeń nie wiem ile sążni. Mam zamiar zaprząć je do naszych dwóch rydwanów, one sprowadzą w ten sposób naszych trzech ojców<sup>74</sup> i służącego Fage; one poniosą równocześnie część ich bagażów.

---

<sup>73</sup> Żaden z nowicjuszków, którzy wstąpili do nowicjatu w 1837 r., nie pochodził z diecezji Awinionu.

<sup>74</sup> Ojcowie Martin, Ricard i Bernard.





*Pałac w Billens (Szwajcaria). Podróż bpa de Mazonoda i o. Tempiera w 1837 r. w celu sprzedania tej własności, por. JM, 15, 17-19 czerwca 1837 r. Pocztówka z około 1830 roku*



## TEKST

### Lipiec

**1 lipca:** Wysłałem o. Tempiera i o. Ricarda do Bulle, aby kazać dodać przez pana Charrière'a pokwitowania sumy, którą on otrzymał w zapłacie jego posiadłości na dole aktu nabycia, tak jak było uzgodnione, że powinien to zrobić, gdy tylko otrzyma określoną kwotę banknotów, które mu dałem w zapłacie. Ojciec Mille<sup>1</sup> zapomniał tylko o tej formalności. Ten drogi ojciec nie tylko wymagał otrzymania sumy, którą odliczył panu Badoudzie w zapłacie za wielki kawałek ziemi, gleby w Romont, którą nabył przez moje upoważnienie. To i wiele innych spraw dowodzi, że trzeba doświadczenia, aby być na czele wspólnoty i aby zarządzać poważnymi sprawami. To nie jest ani błąd o. Mille'a, ani błąd o. Ricarda, który pozwolił zrobić tyle wydatków tutaj, ani mój, który im powierzyłem tak wielkie interesy, ale trzeba to przypisywać jedynie wyższej sile, okoliczności, które mnie zmuszają do użycia daleko ode mnie ludzi zbyt młodych do zadania, które im było narzucone.

**1 lipca:** List o. Auberta w odpowiedzi na tę, w której donosiłem mu o jego przyszłym przeznaczeniu, upoważniając go, aby poszedł tymczasem odpocząć do N.-D. de Lumières<sup>2</sup>. Robi mi kilka mądrych uwag. Ja o to zatroszczyłem się w mojej myśli.

**1 lipca:** List o. Semerii. To budujący zakonnik, nie otrzymawszy odpowiedzi na list, w którym prosił o przedłużenie kilku dni urlopu, jakiego mu udzieliłem na spędzenie aż do święta świętego

---

<sup>1</sup> Wydrapane: Mille i Ricard.

<sup>2</sup> Por. powyżej: czerwiec, przypis 52.

Jana w jego rodzinie zmartwionej śmiercią jego ojca, wrócił do Marsylii, nie chcąc pozwolić sobie na najmniejszą interpretację. Chodziło jednak o poczekanie na jego brata [s. 137], lekarza, który musi służyć jak ojciec i opiekun tej rodziny licznej w dzieci, aby porozmawiać z nim o wspólnych interesach wszystkich jego sierot. To jest prawdziwa cnota, to jest przykład do podawania, żeby był naśladowany! Ale nigdy nic mnie nie zdziwi w fakcie regularności ze strony tego błogosławionego dziecka. Chcę, żeby wiedziało, że od czasu jego najwcześniejszego dzieciństwa nigdy nie dał mi najmniejszego powodu do skargi ani chwili niepokoju albo zmartwienia. Niech będzie błogosławiony i niech codziennie wzrasta od cnoty do cnoty!

Znajduję tutaj kopię listu, który napisałem do papieża Grzegorza XVI z okazji jego wyboru. Ponieważ nie przypominam sobie, czy ten list znajduje się w moich papierach, przepisuję go:

*Sanctissime Pater,*

*Quo tempore Santitas Vestra In Petri cathedra erecta fuit, Ego et illa minima Societas, cui me licet indignum praefecit sanctae recordationis Leo Duodecimus praedecessor Vester, erectionis Vestrae felicem admodum nuntium solempni gaudio excepimus, nullusque abhinc effluxit dies quo Deum suppliciter et obnix non exoravimus, ut In Vos benedictionum suarum largam Copami effunderet.*

*Jam tunc Santitatis Vestrae pedibus provolutus Ego et illa minima Societas Missionariorum Oblatorum Sanctissimae et Immaculatae Virginis Mariae, Vobis necnon Sanctae Sedi Apostolicae honorem illum et obsequium exhibere debueramus, quae Vobis merito ab omnibus Christi fidelibus, potiorique jure ab omnibus in Ecclesia approbatis religiosis Societatibus amantissime exhibita Vos et Petri sedes vindicatis; quam libentissime officium illud mihi perdulce implere satagissem, testem invoco Deum! enim vero mei erga Sanctam Sedem Apostolicam, Supremumque Ecclesiae ducem amoris, meique obsequii, sincera testimonia benigne exceperunt Illustrissimi Praedecessores Vestri Leo Duodecimus et Pius Octavus et me suis pedibus Conde et animo prostratum, dulci nimis suffragio remuneravere. Cum vero Inter hoc misere jactata Gallia debacchante impietate aestauret, cumque Violeto plerumque sigil-*

*lo quod epistolis Eufrat appositum, impune legerentur intus scripta, veritus Ne quid simile scriptae [s. 138] ad vos litterae experirentur, erumpentes amoris sensu aegro pectore premens, tum demum ad Vestram Sanctitatem scribere statui, cum praeteritis imperia Gallici minibus, mei ad Vos tuta et segura via litteris pateret.*

*Advenit optata diu occasio. His enim circiter diebus Helvetiam petii, ut nostrae Societatis, quae unica est in hac regione domum visitarem, hic vero, quod tute exsequi licet officium, quodque agerime distuleram, ardente animo exsequor. Nostram quidem ultima et minimam Inter omnes quae nostris florent temporibus religiosas Societates, illasque ingenio, meritis et virtutibus nobis quam facillime praestare haud diffitemur; at vero nullam majori et sinceriori erga Sanctam Sedem Apostolicam, Summumque Ecclesiae Rectorem amore, zelo, obsequio gaudere acriter propugnamus; nec mirum sane, cum benignissimi amoris, benignissimaeque tutelae nobis faverint signis innumeris qui duo immediate Vestrae Sanctitati praecesserunt Summi Pontifices; quorum alter, Sanctae et Benevolentiae recordationis Leo Duodecimus, minimam islam nostram Societatem, eademque benevolentia fovere dignemini. Ignotus Ego Sanctitati Vestrae dum Vestram benevolentiam in hanc invoco Societatem, quae magno sine strepitu licet assidue, variis elaborat adimplendis ministeriis reula sua praescriptis, hanc ut commendem Vobis, simulque pignus quoddam offerrem, litteras non dubito transcribere quas Venerabilis praedecessor Pius Octavus, mihi scribere dignatus erat.*

*Iterum Sanctitatis Vestrae pedibus provolutus, eos humillime osculatos mihi et omnibus Societatis nostrae subditis Vestram effa-gito Apostolicam Benedictionem.*

*Sanctitatis Vestra, humillimus et addictissimus Filius,*

Car. Jos. Eug. de Mazenod, s. g. [s. 139]

*P.S. Sibi fuisse acceptum obsequium meum, venerabilibus litteris ad me scriptis nuntiantes Summi Pontifices Leo XII et Pius VIII, magno me gaudio affecerunt. A Sanctitate Vestra indignissimus ego similem honorem dulci fiducia spero, qui Societati nostrae minima-gaudium, gloria et exultatio nec non grati animi aeternum erit incitamentum. Quod si humillimis precibus indulgere dignemini,*

*Sanctitatem Vestram obsecro, ut Suas mihi ad Episcopum Lausannensem mittat litteras Friburgum Helvetiorum*<sup>3</sup>.

[Tłumaczenie]

„Bardzo Święty Ojcze,

W czasie, w którym Wasza Świętobliwość została wyniesiona na katedrę Piotrową, ja i bardzo małe Stowarzyszenie, na czele którego, choć niegodny, zostałem postawiony przez Waszego Poprzednika, świętej pamięci Leona XII, przyjęliśmy z wielką radością szczęśliwe ogłoszenie Waszego wyboru i od tego czasu nie było dnia, w którym nie prosilibyśmy Boga, błagając Go z naleganiem, aby wylewał na Was w wielkiej obfitości swoje błogosławieństwa.

Wówczas już, padając u nóg Waszej Świętobliwości, ja i bardzo małe Stowarzyszenie Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Dziewicy Maryi powinniśmy Wam okazywać, Wam i Świętej Stolicy Apostolskiej, cześć i uszanowanie, których ze słusznego tytułu Wy i Stolica Piotrowa pragniecie zobaczyć, okazaną z wielką miłością dla Was przez wszystkich wiernych, ale jeszcze większą przez wszystkie stowarzyszenia zakonne zatwierdzone w Kościele; z jaką radością wypełniłem ten obowiązek dla mnie bardzo przyjemny, o tym biorę Boga na świadka. Ponieważ Wasi bardzo znakomici poprzednicy Leon XII i Pius VIII przyjęli z życzliwością szczerze świadectwa mojej miłości i mojej uległości w stosunku do Świętej Stolicy Apostolskiej i najwyższego Przewodnika Kościoła i wówczas, gdy korzyłem się sercem i umysłem u ich nóg, oni mi zapłacili w zamian zatwierdzeniem Zgromadzenia przez nadmierną życzliwość. Ale ponieważ tymczasem Francja była żałośnie wstrząśnięta we wrzeniu spowodowanym przez rozpasanie bezbożnością i jak bardzo często raz naruszona pieczęć położona na listach, można było bezkarnie czytać to, co tam było napisane, w obawie, żeby listu, który wam napisałbym, nie spotkał ten sam los, powstrzymując z wielkim żalem uczuć miłości, które wypływały z mego serca, postanowiłem pisać do Waszej Święto-

---

<sup>3</sup> Oryginalny tekst francuski nie zachował się. Założyciel kopiuje tłumaczenie łacińskie o. Ponsa (Por. poniżej, 18 września). My tam dołączamy tłumaczenie francuskie dosłowne. Ono pozwoli czytelnikowi, trochę znającemu łacinę, lepiej zrozumieć ton i styl listu.

bliwości tylko wtedy, gdy po przejściu granic Francji, mój list mógłby znaleźć aż do Was pewną drogę.

Tak oczekiwana okazja nadeszła. W tych dniach bowiem udałem się do Szwajcarii, aby zwizytować dom naszego Stowarzyszenia, jedyny, który jest w tym kraju. Tutaj pozwolono mi wypełnić z całą odpowiedzialnością ten obowiązek, który kosztował mnie odłożenie wszystkiego na bok i który wypełniłem z gorącym sercem. My nie zaprzeczamy, że nasze Stowarzyszenie, najmłodsze i najmniejsze wśród tych, które kwitną w naszym czasie, zostało prześcignięte przez nie w talentach, w zasługach i w cnotach; ale mocno utrzymujemy, że żadna z nich nie ma miłości, gorliwości i szacunku większych i bardziej szczyrych w stosunku do Świętej Stolicy Apostolskiej i do najwyższego Zwierzchnika Kościoła; nie ma nic dziwnego, że Waszej Świętobliwości dwaj bezpośredni poprzednicy faworyzowali nas niezliczonymi znakami miłości i opieki pełnych życzliwości, jeden, Leon XII, świętej i życzliwej pamięci, ustanawiając nasze całkiem małe Stowarzyszenie w Kościele Bożym przez swoje listy apostolskie ubogacił je obfitym deszczem łask; drugi, Pius VIII, zabrany niestety!, przez śmierć zbyt przedwczesną, nam towarzyszył tymi samymi uczuciami i potwierdził nowymi dobrodziejstwami przysługę swojego poprzednika; obydwaj okazali niezliczonymi oznakami życzliwości i opieki temu, którego oni postawili na czele tej małej trzody, który, bardzo pokornie ukorzony z całą swoją trzodą u nóg Waszej Świętobliwości, błaga teraz Waszą ojcowską dobroć przyjąć w tę samą opiekę to całe małe Stowarzyszenie i raczyć wspomagać tą samą życzliwością.

Ja sam, nieznanym Waszej Świętobliwości, podczas gdy odwołuję się do Waszej życzliwości dla tego Stowarzyszenia, które bez wielkiego hałasu, choć z gorliwością przykłada się do wypełniania różnych posług przepisanych przez jego regułę, nie waham się Wam je polecić, a równocześnie, aby Wam ofiarować świadectwo przepisanych listów, które Wasz wielbny poprzednik Pius VIII raczył do mnie napisać.

Powtórnie uniżony u nóg Waszej Świętobliwości, całując je, bardzo pokornie proszę dla mnie i dla wszystkich członków naszego Stowarzyszenia o Wasze apostolskie błogosławieństwo.

Waszej Świętobliwości syn bardzo pokorny i bardzo oddany.

K. Józ. Eug. de Mazenod, sup. gen.



PS Dając się poznać przez listy, które oni do mnie napisali, że mój hołd był przyjęty, papież Leon XII i Pius VIII napawali mnie bardzo wielką radością. Choć bardzo niegodny, oczekuję od Waszej Świątobliwości z miłą ufnością tego samego zaszczytu, który dla naszego całkiem małego Stowarzyszenia będzie źródłem radości, chwały i uniesienia jednocześnie, jak wieczna zachęta do wdzięczności. Jeżeli Wasza Świątobliwość raczy odpowiedzieć na te bardzo pokorne prośby, proszę kierować swoje listy do mnie na adres biskupa z Lozanny do Fryburga w Szwajcarii”.

---

Zauważam niezwykłą rzecz, kopiując ten list, który dałem tłumaczyć na łacinę przez naszego drogiego o. Ponsa, w jego charakterze naszego najlepszego łacinnika, że to święte dziecko zawsze tłumaczył słowo Zgromadzenie, które starałem się umieścić w oryginale przez słowo Stowarzyszenie. Słowo Zgromadzenie nie znajduje się ani razu w tłumaczeniu, to było jednak słowo sakramentalne. Jeżeli papież w swojej odpowiedzi, której nie mam przed oczami, ale która znajduje się w Marsylii, nie użył tego wyrazu, czemu się nie dziwimy, to jest to nasz błąd. Robię to spostrzeżenie, żeby nigdy nie wyciągano żadnego wniosku z nieobecności tego wyrażenia w brewie Grzegorza XVI, jeżeli faktycznie on go nie używa, czego ja nie sprawdzam<sup>4</sup>.

**2 lipca:** List mego siostrzeńca Louisa de Boisgelina, który zawiadamia mnie o postanowieniu, jakie powziął zostania jezuitą. Nie jestem zdziwiony tym postanowieniem, znając pobożność i przykładne życie tego dziecka. Ja nie będę się sprzeciwiał jego powołaniu, jeżeli, jak się spodziewam, ono pochodzi od Boga. Jego list jest pełen wspaniałomyślności i siły. Mam mu tylko do zarzucenia to, że nie poradził się mnie, zanim podjęliśmy starania, aby mu otworzyć karierę w świecie. Jakkolwiek by było, błogosławię i dziękuję Bogu, że go wyciągnął z zepsucia i niebezpieczeństw światowych. To jest łaska udzielona wierności tego drogiego dziecka.

---

<sup>4</sup> W odpowiedzi Grzegorza XVI, 10 grudnia 1831 r., spotyka się dwa razy słowo Stowarzyszenie, raz *Institutum* i raz *Congregatio*. Oryg.: AGR Listy Grzegorz XVI — Mazenod.



List do Cailhota. Wyrażam mu moje zdziwienie z postanowienia, jakie powzięli, w tych wyrazach: „Potrzebowałbym więcej czasu niż spędzę go na ziemi, mój drogi przyjacielu, (s. 140) aby zrozumieć, jak mogliście się zdecydować dać ważną ceremonię dzisiejszą w czasie mojej nieobecności. Na pewno zgadzaliśmy się, żeby mój stryj dokonał poświęcenia, to było dla mnie pociechą widzieć go sprawującego tę funkcję, ale nigdy nie przyszło mi na myśl, żebym przy tym mógł być nieobecny. To jest niestosowność, która ciąży na moim sercu i którą na pewno wyrzucałbym sobie przez całe życie, gdybym był winny za najmniejszy współdziałanie w tym smutnym postanowieniu. Nie mogę powstrzymać się, żeby tym być strapiiony i niezadowolony, itd.”.

**2 lipca:** Dzisiaj i w ciągu wszystkich poprzednich dni czy to tutaj, czy we Fryburgu, nie przestałem słyszeć powtarzania z żalem, jak postrzega się wyjazd naszych ojców. Począwszy od biskupa aż do ostatniego duchownego, poprzez prefektów aż do ostatnich wieśniaków będzie się mi mówiło najwięcej dobra, będzie się czyniło najwięcej pochwał. Te wszystkie świadectwa pochwały i przywiązania są wyrażane z uczuciem najgłębszego przekonania. Ten jednogłośny przejaw całego kraju świadczy o dobrym sprawowaniu i o dobrych usługach naszych członków i są dla nich rzeczywiście miłym wynagrodzeniem za ich pracę, tak jak dla nas wielką pociechą.

**3 lipca:** List do ks. biskupa z Gap, aby odpowiedzieć za jego grzeczność, podziękować mu za święcenie i polecić mu naszą wspólnotę z Notre-Dame du Laus.

Wczoraj napisałem do pana Gretrina, generalnego dyrektora ceł, prosząc go, żeby dał biuru w Bellegarde<sup>5</sup> polecenie na zezwolenie przejścia naszym skrzyniom z książkami, naszym ubiorom, kielichom i cyborium ze srebra i kilku ozdobom pochodzącym z Francji, gdy tworzyłem wspólnotę w Billens.

List do mojej siostry, aby ją trochę pocieszyć po postanowieniu jej syna; donoszę jej, że wstąpię do St-Martin<sup>6</sup>, udając się do Marsylii.

---

<sup>5</sup> Bellegarde (Ain): biuro cła francuskiego poblizu Genewy i Sabaudii (wówczas królestwo Sardynii).

<sup>6</sup> St-Martin-de-Pallières (Var), pałac Boisgelinów, gdzie Eugeniusz i jego rodzina przebywała latem.

**3 lipca:** Pełnomocnictwo ogólne udzielone panu Wuilleretowi, sędziemu pokoju i posłowi w wielkiej radzie, po to, żeby mógł kierować moimi sprawami w czasie mojej nieobecności, odbierać moje dochody, wynajmować, sprzedawać itd.; notariusz Reveney w Romont. [s. 141]

**4 lipca:** List mojej matki. Wysłanie listu do Kotterera<sup>7</sup>, którego mu nie dostarczyłem w Marsylii, ponieważ wtedy uważałem, że powinien zastanowić się nad sobą. Ojciec Tempier dołączył go do listu, który mu napisał, aby go powiadomić, że nie chcę już korespondować bezpośrednio z nim; o. Tempier korzysta z okazji, żeby powiedzieć szczerą prawdę temu złemu łajdakowi.

**5 lipca:** Przyjąłem do mojej usługi Pierre'a Morela mającego 30 lat, pochodzącego z Estavayer le Gibloux, kanton Fryburg, w charakterze furmana i służącego do innych usług, które będzie robić w domu, za zwyczajne wynagrodzenie, jakie dajemy naszym służącym, to znaczy 300 franków, wyżywienie i pranie. Ten młodzieniec jest mi polecony przez ks. Boaneya, jego proboszcza, który zapewnia mnie o jego moralności, jego wierności i jego zasadach religijnych. On rzeczywiście obiecał mi, że przywiąże się do mojej służby z miłością, a ja natomiast będę dla niego, tak jak dla tych wszystkich, którzy się dobrze prowadzą, dobrym zwierzchnikiem. On zapewnił mnie także o swojej wytrwałości, bo gdyby musiał przyjść do mnie tylko na próbę i aby zmienić przy pierwszej okazji, nie przyjąłbym go.

**5 lipca:** List do o. Auberta. List do Jeancarda, chcę mu powiedzieć, aby już się nie kłopotał szukaniem stangreta, ponieważ takiego zdobyłem. Jeszcze słowo zdziwienia poświęceniem figury Świętej Dziewicy, które oni wzięli na siebie dokonanie podczas mojej nieobecności. Zawiadomienie o przyszłym powrocie o. Tempiera.

**5 lipca:** Przed jutrzejszym wyjazdem rozmawiałem z Elizabeth, domową służącą, żeby pozostała w pałacu i była tam dozor-

---

<sup>7</sup> Wydrapane: Kotterer.

czynią. Ona zatroszczy się o dom, często w nim będą otwierane okna i będzie zamiatany, gdy to będzie potrzebne itd., w zamian za wynagrodzenie, jakie zazwyczaj jej robiono z 3 ludorów plus dwa worki zboża o dziesięciu miarach każdy, z używaniem ogrodu i drewna opałowego. W tym roku damy jej ponadto dwa worki ziemniaków. Ona zanieśie od czasu do czasu kilka owoców albo innych artykułów z ogrodu pan Wuilleretowi memu pełnomocnikowi. [s. 142]

**6 lipca:** Ostateczny wyjazd z Billens, prawdopodobnie aby tam już nie wrócić. Zatrzymaliśmy się w Rue u pani de Maillardoz, która była doskonała dla wszystkich naszych misjonarzy podczas całego czasu ich pobytu w Szwajcarii. Wstąpiliśmy do księdza proboszcza z Lozanny, który wracał z Ouchy, gdzie towarzyszył bpowi Flagetowi, który spędził dwa dni u niego. Straciliśmy tylko dwie godziny. Bardzo chętnie uściskałbym jeszcze raz świętego prałata.

**7 lipca:** Odprawiłem mszę z dużą przyjemnością w nowym i pięknym kościele, który został odbudowany na tym samym planie i z materiałów tego kościoła, który zawałił się przed kilku laty. Dziekan powiedział nam, że nie tak dawno do Kościoła wstępowało siedem albo osiem osób. To niewątpliwie jest mało, ale kiedy pomyśli się, że jak przez tyle lat widziano tylko kilku katolików obcych w Lozannie i że dziś liczy się ich 1500, to stwarza nadzieję. Mamy jeszcze dług sto tysięcy franków wobec kościoła. Dziekan zaproponował mi, żebym mu dał kwestarza, aby przebiegł Francję. On wyobrażał sobie, że o. Martin mógłby podjąć się tego starania. Ja odrzuciłem ten projekt jako niewykonalny. Tutaj tak jak w całym kantonie Fryburga nie ma ani jednej osoby, która mówiłaby mi o naszych ojcach bez wyrażenia mi nadmiernego żalu, widząc ich odjeżdżających. Nigdy, mówił mi dziekan, nie potrafili byśmy uznać dobra, którego dokonali w naszych okolicach. Lozanna przez to dużo traci, a dziekan nie będzie wiedział, jak uzupełnić błąd<sup>8</sup>, który oni mu zrobią.

Wsiadliśmy o 3 godzinie na nowy okręt, który nas zawiózł do Genewy przez czwartą godziną.

---

<sup>8</sup> Uzupełnić błąd — złagodzić brak.

**8 lipca:** Odjazd do Chambéry<sup>9</sup>. Dyliżans przejeżdżał dziś przez Rumilly. Ojciec Tempier musiał zrobić ofiarę, żeby nie odwiedzić świętego François de Sales w Annecy, ale należałoby czekać na odjazd pojutrze, aby przejechać przez to miasto, a nam się śpieszyło, żeby wracać do domu. Podziwiałem ducha umartwienia, jak pogodził się z tym wyrzeczeniem.

**9 lipca:** Oprawiliśmy mszę wczesnym rankiem u ojców jezuitów w pięknym kolegium, które im zbudował w dużej mierze słynny pan de Boigne. Spotkałem w tym kolegium wielu naszych diecezjan, sądzę jedenastu, między innymi dwóch synów Aug. de Montargarda, [s. 143], jednego syna Alphonse'a, syna pana Reya, złotnika w Canebière itd. Przybyliśmy do Grenoble w tym samym dniu o drugiej godzinie, aby z niego odjechać nazajutrz o tej samej godzinie. Biskup z Grenoble<sup>10</sup> przyjął nas ze swoją zwykłą grzecznością.

**10 lipca:** Odprawiliśmy mszę świętą na biskupstwie i wyszliśmy z niego tylko po to, aby wejść go pojazdu; w Grenoble widzieliśmy tylko osoby z biskupstwa, między innymi nowego wikariusza generalnego, który był proboszczem w Côte Saint-André. Zauważyłem, że biskup niezbyt żałuje o. Testou, który nie umiał pisać i był dobry tylko po to, aby decydować w sprawach teologicznych. Ten ostatni przeciwnie, teologia, według tego, co mówi biskup, nie jest jego specjalnością<sup>11</sup>, ale on pisze dobrze, mówi i głosi dobre kazania. Tutaj sposobem działania biskupa jest bardzo mało posługiwać się swymi generalnymi wikariuszami w administracji diecezją. Oni dowiadują się przypadkowo o nominacjach na probostwa albo innych. Ogólnie biorąc, zrozumiałem, że biskup nie potrzebuje ani rady, ani przyjaciół; on jest biskupem i uważam, dobrym biskupem, to wszystko.

---

<sup>9</sup> Chambéry, Rumilly i Annecy były wówczas w królestwie Sardynii.

<sup>10</sup> Biskup Philibert de Bruillard.

<sup>11</sup> Biskup de Mazenod, to widać tutaj, używa stylu bardzo potocznego w swoim *Dzienniku*. Można tak sformułować jego myśl: Dla tego ostatniego, według powiedzenia biskupiego, jest odwrotnie, teologia nie jest jego dziedziną (jego specjalnością, jego silnym punktem), ale on dobrze pisze.

**11 lipca:** Przyjechaliśmy do Gap o ósmej godzinie. Księża wikarzy generalni od razu dowiedzieli się o tym i przyszli zobaczyć się ze mną u Auberta, gdzie się najpierw zatrzymałem. Oni jeszcze nie otrzymali odpowiedzi z Rzymu na *extra tempora*. Seminarium jednak czeka na ten list. On faktycznie przyszedł przez dzisiejszego kuriera. Jakie było nasze zdziwienie, gdy w nim przeczytaliśmy, że zrozumieliśmy, iż według przedstawienia biskup powinien się udać do Gap w bieżącym miesiącu sierpniu, nie można było pogodzić *extra tempora* w Marsylii, to znaczy, że ponieważ biskup przyjdzie w przyszłym miesiącu, trzeba będzie, żeby siedem parafii, którym brakuje proboszczów, czekało aż do święceń w grudniu, żeby oni byli dostarczeni, żeby jakiś obcy biskup, zaproszony przez biskupa diecezjalnego dokonał święcenia, zrobił na próżno sześćdziesiąt mil, że diakoni, którzy mieli być ustanowieni w tym święceniu i którzy mogliby być ustanowieni kapłanami w grudniu<sup>12</sup>... [s. 144]

To przypomina mi to, co mi powiedział w Rzymie kardynał Frezza na temat zatwierdzenia postanowień kapitulnych, które przeszły przez tę kongregację i z niej nie wyszły. Tam absolutnie nie bierze się pod uwagę zmian, jakie zaszły w Europie, różnica konstytucji w różnych rządach, niemożliwość, która z tego wynika dla dopuszczenia pewnych zastrzeżeń, warunków itd.; nieważne, oni zawsze idą, jakby ludzie, rzeczy pozostały w tym samym punkcie co w czasie soboru trydenckiego. A więc jeżeli chce się posunąć coś w sprawach, które ma się do omówienia z Rzymem, trzeba starannie unikać tej kongregacji i skierować się gdzie indziej, na przykład do kongregacji spraw kościelnych złożonej z ludzi biegłych w sprawach, którzy znają Europę i rozumieją zmiany, jakie czas koniecznie musi wnieść w najlepsze instytucje, gdy musi się je skontaktować z ludźmi z innego czasu i innych krajów, którzy zresztą są związani przez prawa, których nie ustanowili i których pominąć nie można w ich władzy.

**12 lipca:** Listy nagromadzone w Gap. Od mego stryja, który posyła mi list mego siostrzeńca, który mi podał pierwszą wiadomość o jego powołaniu do Towarzystwa Jezusowego. Od Dass'y'e-

---

<sup>12</sup> Dół tej kartki (s. 143-144) został wydarty.

go, który donosi mi, że jego mały rękopis jest skończony i że on jest gotowy być mi poddanym. Od o. Lagiera<sup>13</sup>, który nadał narzeka na obowiązek, jaki mu nakładam. Od o. Honorata, który donosi mi, że młody policjant zaczął poważnie swoją sprawę i że z tego jest bardzo zadowolony, że o. Hermitte wydaje się zadowolony, że sanktuarium jest coraz bardziej uczęszczane, że wciąż prosi się go o nowe misje. Od o. Telmona, który chciałby zrobić zmianę w planie ustalonych napraw, to nie będzie dokonane, ponieważ projekt, który on proponuje, nic nie jest wart. Od mojej siostry, która nie otrzymała mego listu i która nie domyśla się jeszcze wiadomości<sup>14</sup>... [s. 145] Lud spodziewał się zobaczyć wielkie kolory bardzo błyszczące, wszelkiego rodzaju ozdoby itd. Widok tej figury bladej, surowej, pozbawionej ozdób wprawił w osłupienie, a lud wyraził nawet swoje niezadowolenie. Aby mu się podobać, trzeba było dać czerwieni, błękity, jaskrawe złoto. Biedny Chanuel, który całkiem słusznie ceni swoje działo, będzie tym bardzo upokorzony, ja nie jestem tym zdziwiony.

Jeancard powiadamia mnie jednocześnie, że burmistrz Marsylii wysłał do mego stryja załatwienie postanowienia rady miejskiej dotyczącego St-Joseph. Debata mówiła, że rada uważała powzięte budowy według niego w sposób nielegalny. Biskup odrzucił tę krytykę z godnością. Ja chciałbym, żeby on poskarżył się prefektowi, aby mieć jego podpis i zatwierdzone postanowienie, które zawiera prawdziwe uzurpowanie władzy wyższej niż rada miejska, która nie ma żadnego prawa krytykowania biskupa. To znaczyło wziąć albo pozostawić. Wy poznajecie użyteczność kościoła filialnego, to dobrze; czy chcecie kościoła? — bierzcie go na warunkach, które będą uzgodnione. Nie chcecie go? — pozostawcie go. Właściciel robi z nim, co będzie chciał, synagoga, teatr, jeżeli to wyda mu się dobre, wówczas wy będziecie budować kościół tak, jak wy będziecie go rozumieć, i tak legalnie, jak to będzie się wam podobało.

List Jeancarda zawiera jeszcze rzeczywiście smutne wiadomości o zachowaniu się wielu kapłanów. Wydaje się, że Henry Mon-

---

<sup>13</sup> Wydrapane: Lagier, zamianowany superiorem w Kalwarii w Marsylii.

<sup>14</sup> Wiadomością, o którą chodzi, jest wiadomość o powołaniu Louisa de Boisgeli-na. W kilku zaginionych liniach na dole tej strony bp de Mazenod zaczął mówić o poświęceniu srebrnej figury z Notre-Dame de la Garde.

tagnac, a zwłaszcza Reynier<sup>15</sup> skompromitali się. Ten ostatni w re-cydywie, ponieważ od czasu, gdy został wydalony ze Zgromadze-nia, zrobił rzeczywiście ogromne głupoty. On nie jest sam, nieste-ty, wśród wydalonych, który zrobił tego rodzaju zgorszenie; ale czego można oczekiwać od tego mnóstwa krzywoprzysięzców i apostatów?

**13 lipca:** Wysłałem do Marsylii mego drogiego i wiernego towarzysza podróży. On mnie wyprzedza o piętnaści dni i przygo-tuje mi wszystko, co powinno być gotowe przed moim przybyciem; jego nieobecność w tym samym czasie jak moja była stanem gwał-townym dla wielu spraw, które [s.146] cierpią z powodu tej długiej nieobecności.

A oto inny. My byliśmy spokojnie zebrani na konferencji we wspólnocie<sup>16</sup>. Już dobry brat Joubert<sup>17</sup> wyszedł po mojej małej prze-mowie i swojej kulpie. Ja dalej mówiłem, aby utrzymać naszych ojców z okazji mojej wizyty, gdy wszedł brat i poinformował o przybyciu sekretarza generalnego z Gap, który przyszedł, moż-na powiedzieć, jako nadzwyczajny kurier, aby przynieść mi de-pesze wybranego biskupa w Gap. Jeden z tych listów był zaadre-sowany do mnie przez prałata, gdy przejeżdżałem przez Grenoble, drugi do Gap. Obydwa w tym samym celu, to znaczy, aby mi wy-jaśnić najwyższy stopień kłopotu, w którym znajdował się biskup z Belley<sup>18</sup> w sprawie sakry, która powinna się odbyć 25. Biskup z Annecy, który powinien być jednym z asystentów z biskupem z Autun, był chory i wymówił się od udania się na ceremonię. Bi-skup z St-Claude, proszony, aby go zastąpić, również niedomagał, biskupi z Puy i z St-Dié, do których napisano, nie odpowiedzieli i nie spodziewano się już ich przybycia. Nie wiedziano więc, w którą stronę się zwrócić. Pozostawało najgorsze, udać się do biednego biskupa z Icosie, na którego liczy się zapewne w przy-

---

<sup>15</sup> Gustave Léon Reynier, marsylijczyk, wystąpił ze Zgromadzenia w 1831 r.

<sup>16</sup> On pisze tutaj o N.-D. Laus, gdzie przebywał aż do 21 lipca.

<sup>17</sup> Pierre P. N. Marie Joubert (1801-1807).

<sup>18</sup> Biskup A.R. Devie, biskup w Belley. Następnymi biskupami są: Aug. de La Croix, zamianowany biskup z Gap; P.J. Rey, biskup z Annecy; Jean Marie du Troussat d'Héricourt, biskup z Autun; A. J. de Chamon, biskup z z St-Claude; Maurice de Bo-nald, biskup z Puy; Eugène de Jerphanion, biskup z St-Dié.

padkach beznadziejnych. Zwrócono się więc do niego. Listy nie mogły być bardziej naglące, potrzeba faktycznie nie cierpi zwłoki. Co odpowiedzieć? Jak donosiłem mojej siostrze, gdy spędziłem kilka dni u niej, aby ją pocieszyć po decyzji jej starszego syna, który chce ją opuścić, aby zostać zakonnikiem, że czeka się na mnie wkrótce w Marsylii, gdzie zaraz powinna odbywać się kapituła generalna, że podróże mnie męczą, zwłaszcza noce spędzone w pojeździe w takich warunkach, że od tego można być chorym? Gdybym nie lubił oddawać usługi, te powody przysłyby do mnie, a ja zrobiłbym je chcianymi, aby się usprawiedliwić, że podejmuję podróż długą w taki upał, podróż uciążliwą i kosztowną. Może będzie się mnie beszczać, że czułem się obowiązany to zrobić. Ale to jest mocniejsze niż ja odmówienia podobnej usługi w sytuacji, w której znajduje się bp de La Croix. Jednak, ponieważ byłoby również zbyt ciężko odbyć tę podróż, która przeszkadza mi i mnie męczy, z góry ryzykując znalezienie przybywającego do Bourg jednego z zaproszonych biskupów, tutaj jest końcowy środek, który powziąłem. W poniedziałek nie wyjadę do St-Martin, jak umówiłem się z moją rodziną. Będę czekał w Gap aż do czwartku na nowy list bpa de La Croix, który na pewno powie mi, co odpowiedzą biskupi z Puy i z St-Dié. Jeżeli [s. 147] przybyli, albo jeżeli napisali, że przyjadą, wszystko jest powiedziane. Ja jestem za tym i oczywiście proszę Boga, żebym zmuszony był do czegoś innego. Jeżeli przeciwnie, oni odpowiedzieli negatywnie, wówczas ja mam jeszcze czas, oznajmiając mu w czwartek, że wyruszam w drogę tego samego dnia i że przybędę w dniu poprzedzającym sakrę ustaloną na 25, święto świętego Jakuba. Pozostaje mi więc ofiarować dobremu Bogu ofiarę wizyty mojej siostrze tak koniecznej w okoliczności, w której się znajduje, i zmęczenia tak uciążliwego dla mnie z podróży tak długiej i tak przytłaczającej przez upały, jakie teraz mamy. To wszystko dlatego, że biskupowi z Belley spodobało się zrobić sakrę w Bourg, podczas gdy łatwiej było i bardziej odpowiednie zrobić je w Gap.

**14 lipca:** List do mojej siostry, aby ją uprzedzić o przeszkodzie, która powstała w naszych zamiarach, aby nie przybywano wziąć mnie do Peyrolles w poniedziałek, jak napisałem, żeby to zrobić.



List do Tempiera, aby mu donieść o mojej przygodzie i aby go poprosić o kilka rzeczy, które będą mi potrzebne, takie jak sutanna, mój krzyż noszony na piersi z relikwiami itd. Zawiadamiam go o zamiarze, jaki mam zaproponować Courtèsowi — superiorat w wyższym seminarium w Marsylii. Z dwóch spraw jedna: jeżeli go przyjmie, on jest zdolny wywiązać się bardzo dobrze z obowiązków tego stanowiska... Jeżeli tego nie będzie chciał, nie będzie już mógł skarżyć się, że wiecznie pozostaje się w Aix.

List do o. Lagiera, dyrektora wyższego seminarium w Gap. To, żeby mu powtórzyć jeszcze wyraźniej to, co mu powiedziałem kiedy indziej, że jest grzechem dla dyrektora, który nie daje komunii skazanemu, którego uważa za dobrze usposobionego, że zwyczaj we Francji, który zresztą nie jest już ogólny, jest tylko krzyczącym nadużyciem, przeciw któremu nie przestają protestować papieże, a zwłaszcza Benedykt XIV, który chce, żeby zlikwidowano to nadużycie wszędzie, gdzie jeszcze istnieje, że kiepski powód użyteczności, który ma się odważyć podawać, nie może zniszczyć obowiązku z boskiego nakazu przyjmować w ostatniej chwili życia, że ja bardzo chętnie zgadzam się na udzielenie temu nieszczęsnemu sakramentu bierzmowania, ale że biorę pod uwagę, jak konieczne jest wstępne przygotowanie, polecam mu wypełnić obowiązek, na pewno zlekceważony rocznej komunii, którą ofiaruję sobie, aby rozwiązać trudności udzielenia mu jej osobiście, że na to<sup>19</sup> ma on tylko [s. 148] przygotować mi ołtarz w pokoju więzienia z braku kaplicy, albo nawet w izolatce, jeśli tego trzeba; niech będzie, rozumie się, że ta komunია będzie, aby zadość uczynić obecnemu obowiązkowi, że pozostanie następnie do wypełnienia obowiązku uczestniczenia w eucharystii w niebezpieczeństwie śmierci. Spodziewam się, że ten pilny i oparty na zasadzie list, dołączony do moich argumentów i do gwałtowności moich słów z innego dnia, wywrą swój skutek i że biedny pacjent otrzyma wszystkie pomoce, których potrzebuje i do których ma prawo. Ten dobry o. Lagier, cały zasklepiiony małymi lokalnymi pojęciami, był już zdumiony, gdy usłyszał, jak któregoś dnia mówiłem, zapewnił mnie, że nigdy nie odważyłby się, że nie przyszedłby mu nawet myśl udzielenia komu-

---

<sup>19</sup> W języku francuskim *ce* powinno być *cela* — znaczy to.

nii temu biednemu skazanemu na śmierć. Aby go bardziej umocnić i żeby pobudzić go do ostrożności wobec podsuwania myśli przez pewnych kapłanów, dyrektorów tak jak on w wyższym seminarium, którzy mnie słuchali i którzy nie mówili nic, opowiadałem mu to, co zrobiłem dla słynnej Germaine, zgilotynowanej w Aix w 1812 albo 1813 roku. Łzy pojawiły się w oczach tych kapłanów, gdy słuchali opowiadania o podziw godnych dyspozycjach tej kobiety, której ze szczęściem udzieliłem komunii rano w dniu jej śmierci i która przyjęła ją w usposobieniu, którego może żaden z nas nie miał, przystępując do ołtarza. Łaska Boża zrobiła ją bohaterką cnoty. Nie mógłbym nie zapisać gdzieś szczegółów tej pięknej śmierci i świętego przygotowania, które ją poprzedziło. Powiadomiłem tych kapłanów, że obecny kapelan dozorcówki w Paryżu bez ograniczeń przyjmuje zdrową doktrynę na ten temat i że nie postępuje inaczej, jak ja postąpiłem z Germaine. Aby uspokoić o. Lagiera, skończyłem, mówiąc mu, w obecności o. Arbauda, wikariusza generalnego, niech ojciec postępuje tak, jak ja zrobiłem. Niech ojciec postępuje w ten sposób bez proszenia o żadne upoważnienie księży wikariuszów generalnych. Gdy ojciec tak postąpi, oni ojca pochwalą, a o. Arnaud od razu odpowiedział: na pewno w związku z tym nie będziemy go szukać. Uważałbym się za bardzo szczęśliwego, gdyby poszło się za moją radą. Zresztą, gdyby tego nie zrobiono, na pewno temu spowiednikowi odmówiłbym rozgrzeszenia, gdyby on przyszedł do mnie wypowiedzieć się, jak to zrobił. Ale spodziewam się, że on wypełni swój obowiązek. [s. 149]

**15 lipca:** List do o. Honorata. Nie chcę sprzedać domu w Nîmes. Jeżeli można go wynająć, tym lepiej; ale sprzedać dom całkiem urządzony dla wspólnoty, z którego nie mielibyśmy połowy ceny, której jest wart, to znaczyłoby zrezygnować z nadziei powrotu do diecezji, gdzie już nasi członkowie dokonali tyle dobra i którym Pan może rezerwuje jeszcze go uczynić. Biskup z Nîmes jest bardzo stary<sup>20</sup>. Gdy dobry Bóg powoła go do siebie, nie powiedziało, że ks. Laresche ma ten sam wpływ i nadal wykonuje swoją dziwną władzę nad prałatem i nad diecezją. Nowy biskup, widząc rzecz własnymi oczami, może uznać korzyść przypomnienia zgro-

---

<sup>20</sup> Biskup Petit-Benoît de Chaffoy. Umarł on 29 września 1637 r.

madzenia oddanego episkopatowi i które poświęca swoje istnienie, swoją gorliwość i wszystkie swoje zdolności nawróceniu i uświęceniu dusz. Wypada więc nam poczekać. Ja nie zmieniłem się w tym przeświadczeniu, nawet wówczas, gdy nas prawie zmuszano, żebyśmy sprzedali. W tym samym liście, ja powołuję na kapitułę, powołuję również specjalnie o. Telmona. List do mojej matki, aby ją wyciągnąć z kłopotów.

**16 lipca:** Dziękuję ci, o mój Boże!, żeś mnie obdarzył szczęściem, bym mógł wśród zmartwień i przeciwności uciążliwej podróży zapewnić Twoją chwałę i dokonywać dobra niektórym duszom, które Ty odkupiłeś swoją krwią. Policjant z Lumières wyszedł z nieporządku. Ojciec Honorat donosi mi, że on czuje tak mocno swoje szczęście, iż stanowczo chce napisać do mnie, żeby mi podziękować. Pan posłał mnie do Lumières po to, to On natchnął mnie, żeby zrobić to, co doprowadziło do tego szczęśliwego rezultatu. Udałem się do Gap, aby dokonać świętego sakramentu święcenia, w ogóle nie było święcenia do zrobienia, jak chciała głupia decyzja zgromadzenia soboru (?). Ale dobry Bóg na to nie powołał mnie do Gap. Pewien człowiek skazany na publiczne znieważenie, był w głębi więzienia, wielki przestępca, zbrodniarz skazany na karę śmierci, który oczekiwał [s. 150] na ostatnią decyzję z Paryża, aby się zobaczyć ciągniętym na szafot. Ten nieszczęsny, opuszczony przez ludzi, nie był głuchy na głos kapłana, który przyszedł przynieść mu słowa pokoju, zastanowił się nad sobą, wyspowiadał się ze swoich grzechów, a jego dyspozycje okazały się tak wspaniałe, że ten kapłan pojednał go z Bogiem. Oto on w jego więzieniu zajęty jedynie swym zbawieniem. Nie ma już nic do zrobienia dla niego oprócz powierzenia go miłosierdziu Bożemu. Tego chce okropny przesąd, barbarzyński błąd, który bez litości odmawia wszelkiej innej pomocy religijnej człowiekowi skazanemu na śmierć. Nieważne, że jest Boży nakaz udzielania komunii skazanemu na śmierć, nieważne, że grzesznik pojednany z Bogiem jest zobowiązany zadość uczynić komunii rocznej, która codziennie go przynagła. Nie, przesąd powiedział, że jest rzeczą niestosowną udzielenie ciała Jezusa Chrystusa skazanemu, przeszkodzi mu się wypełnieniu tego wielkiego obowiązku, brutalnie pozbawi się go prawa, które on ma, do uczestniczenia w eucharystii w jego okrop-

nej sytuacji. On doznałby tej okrutnej niesprawiedliwości, gdyby dobry Bóg nie posłał mnie do Gap. Niech Bóg będzie tysiąc razy błogosławiony. Ojciec Lagier mówi mi o tym człowieku. Ja natychmiast ustaliłem zasady, których trzeba przestrzegać. Ojciec Lagier jest dobrym kapłanem. On wyznaje mi, że nigdy nie ośmieliłby się wziąć na siebie lekceważenia opinii, której nie wahał się, według moich rozważań, uznać za błędną. Odtąd będzie się kierował konsekwentnie bez troszczenia się ani o zdziwienie, ani o naganą pewnych współpraci, którzy postarzelisi w przeciwnych przesądach. Tymczasem biorę na siebie usankcjonowanie swoim przykładem doktryny, jakiej nauczam. Dzisiaj poszedłem odprawić mszę w więzieniu. Wszyscy więźniowie i wiele innych osób było na niej obecnych. Ojcowie Lagier i Mille służyli mi przy ołtarzu. Dowiedzieliśmy się, że skazany będzie zwolniony z części swoich kajdan i że przyjdzie do kaplicy. Pozostało mu jeszcze dość łańcuchów, aby powiadomić o swej obecności, gdy robił najmniejszy ruch. Zresztą, nie słyszano go, od kiedy wszedł, raz uklękłszy, tak pozostał nieruchomo, czytając w swojej książce w czasie całej mszy. W czasie komunii kazałem odsunąć wszystkich, aby go [s. 151] umieścić na najniższym stopniu ołtarza. Święto było dla niego, zaszczytu jemu się należały, ponieważ cały skazany, jaki był, cały obciążony łańcuchami, jak go widziałem, był w tym czasie pojednany z Bogiem, Bóg mu przebaczył jego występki; w moich oczach przedmiotem podziwu, istotą uprzywilejowaną, dla którego Pan dokonał wielkich rzeczy, któremu miałem dostarczyć skutecznych środków wytrwania, ktoś przeznaczony, kto może za kilka dni będzie w niebie. Choć również kilka innych osób miało przyjąć komunię, ja skierowałem słowo tylko do niego. Te słowa posunął mi nasz Boski Zbawiciel Jezus Chrystus, którego trzymałem w rękach, one przeniknęły do duszy tego biednego chrześcijanina, który tonął we łzach, ja sam byłem poruszony, a łzy płynęły z oczu wszystkich obecnych bez wyjątku więźniów zachwyconych niewątpliwie takim widokiem i odczuwali oddziaływanie łaski, słyszeli wychwalane miłosierdzie Boże wobec wielkiego winowajcy, ale winowajcy skruszonego, jak bez wątpienia oni sami byli w tym czasie.

Po świętej ofierze poleciłem znów skazanemu zbliżyć się i skierowałem znów do niego słowo, aby go przygotować w przyszłości do przyjęcia Ducha Świętego przez sakrament bierzmowa-

nia, którego mu udzielię. Jego łzy nie wysychały i wydaje mi się, że nasze serca były naprawdę rozżarzone, gdy te wszystkie cuda dokonywały się na naszych oczach i przez moją wielką posługę. Zakończyłem przez udzielenie błogosławieństwa świętym sakramentem. Udziela się go czasami w tej kaplicy i trzeba było, aby nic nie brakowało uroczystości tego dnia.

**16 lipca:** List biskupa z Gap, który mi donosi, że biskup z St-Dié wreszcie przybył. Mimo to prałat nalega na mnie w jego imieniu i w imieniu biskupa z Belley i innych biskupów, takich jak bp Fraget itd., żebym się udał na zebranie. Ja mu za to dziękuję: nie mam już zdrowia do sprzedania. Sześć nocy spędzonych w pojeździe było poświęceniem, które mogłem zrobić w konieczności oddania ważnej przysługi; Bóg pomógłby mi w uznaniu mojej dobrej intencji; ale ponieważ konieczność już nie istnieje, z wielką przyjemnością zwalniam się z tej pańszczyzny. [s. 152]

List o. Guigues<sup>21</sup>, aby mnie odwieść od wydalenia. Dziwna rzecz! Powody, które on podaje, aby go nie odsyłać, wszystkie są decydujące, aby do niego zastosowano tę decyzję potępienia, tak prawdą jest, że najlepsze duchy dają się oszukać przez stałe zajęcia. Tutaj to nie jest czymś innym jak ciągły strach naszych dobrych ojców z Osier, co o tym powie się w diecezji z Grenoble, tak dziwnie niebezpieczna w ich oczach. Ojciec Guigues wziął na siebie niedostarczenie Kottererowi listu o. Tempiera, gdzie się znajdowały tytuły Kotterera. Jest dziwne słyszeć, jak się mówi o. Guiguesowi, który jednak je czytał, że ostatecznie Kotterer nie jest złym kapłanem. Nie ma więc nic więcej jak grzechy przeciw szóstemu przykazaniu, które tworzą złego kapłana? Jakie zboczenie! O moje drogie dzieci, wy jesteście jeszcze bardzo młodzi, żeby dawać rady waszym ojcom!

**17 lipca:** Listy z Cailhol, od mojej matki, od mojej siostry, od Jeancarda. Ten ostatni mówi mi jeszcze o sprawie kościoła i o kaplicy pomocniczej w St-Joseph. Zależałoby mi na tym, aby erekcja kaplicy pomocniczej dokonała się przedtem, jak ja będę omawiał sprawę kościoła z gminą. Jeancard uważa, że to będzie trudne,

---

<sup>21</sup> Słowa wydrapane: Guigues, Kotterer, szósty, rady dla waszych ojców.

i mówi mi, że rada gminna zmieniła swoje zdanie i że ja otrzymałbym albo żeby kościół nie był wkończony i żeby on pozostał w stanie obecnym; moja własność dla użytku, którego czynsz 3000 franków byłby mi rocznie płacony według propozycji pana Clapiera, którą pan Payen doprowadził do odrzucenia; albo żeby roczną spłatę długu uzupełnić sumą stu tysięcy franków; było 10 000 franków zamiast 5000, inne warunki pozostają te same. Pierwsze rozwiązanie według zarówno jego zdania, jak i mojego jest lepsze, ponieważ ja nie odstępuję od niczego i w ten sposób zachowuję moją gwarancję bez angażowania się w nowe wydatki. Gdyby następnie przyszły czasy albo dyspozycje mniej surowe niż dzisiaj, kościół wykończyłby się i przeniesienie własności dokonywałoby się w sposób bardziej sprawiedliwy.

**18 lipca:** List o. Tempiera. Donosi mi on, że na Korsyce niedawno ukazał się ważny dla nas list. Jest to prośba [s. 153], w której ofiaruje pięć albo sześć gmin prowincji Balagne, pokrytej więcej niż stoma podpisami umocnionymi przez sześciu merów; gminy proszą mnie, aby założyć dom naszych ojców w ich prowincji najpiękniejszej i najbardziej centralnej na całej wyspie, i ofiarują mi klasztor z ładnym kościołem, który podejmują się naprawić. Ta propozycja sprawia mi największą przyjemność. Wolę to założenie od założenia w Vico. Dlatego od razu odpowiedziałem, że odpowiadamy na zapal tych dzielnych ludzi. Jeżeli możemy zawrzeć z nimi umowę, dom w Vico stałby się letnim domem wyższego seminarium, a nic nie przeszkodziłoby, żeby tam umieścić filozofów. List do Tempiera w tym sensie. Już o. Telmon napisał mi najpiękniejsze rzeczy świata o położeniu Balagne, o klasztorze i o kościele.

**19 lipca:** Przeglądając rachunki domu<sup>22</sup>, stwierdziłem, że tam wydatki w tym roku były nadmierne. Superior odrzuca winę za to na tych, którzy strzegli domu tej zimy; gdy myśli się, że rządził Grogard<sup>23</sup> i Hermitte, rozumie się sprawę. Jednak wierzyłbym także, że deficyt, który się spotyka, jest w dużej mierze spowodowa-

---

<sup>22</sup> Dom w N.-D. du Laus.

<sup>23</sup> Wydrapani: Grogard i Hermitte.

ny przez wielką liczbę kapłanów albo innych duchownych, którzy codziennie przejeżdżają przez Laus, którzy tam jedzą śniadanie, którzy tam jedzą obiad i którzy nigdy nie myślą, aby dać pieniądze; nie ma wśród nich ani jednego, który proponuje odprawić mszę za wydatek zakrystii. Nasi ojcowie zbyt bojaźliwi i nie zastanawiając się, że w ten sposób pozwalają zjeść dobro Zgromadzenia, nie są zobowiązani być rozdawcami, nie ośmielają się powiedzieć tym wszystkim pasożytom, aby im dać odczuć, że to, co można by zrobić dla jednego przechodnia odosobnionego, nie może być robione dla tak dużej liczby osób, których pobożność przyciąga do Laus, ponieważ całość tego wydatku przekracza dochód, stąd brak głupio znoszony, ponieważ gdyby było się w stanie zrobić jałmużnę, powinno się ją lepiej zorganizować niż w żywieniu [s. 154] ludzi mało delikatnych i niedyskrytnych do tego stopnia, żeby nie rozumieć, że opuściłoby się zaszczyt zobaczenia ich, a jeszcze bardziej ciężar ich żywić. Niemniej nie mogę zaaprobować fałszywej delikatności naszych ojców, która ich skłania do dawania tego, co do nich nie należy. Gdyby potrzebowali, żeby być zachęconymi, aby wymagać wynagrodzenia, które jest naprawdę sprawiedliwe, mieliby tylko zobaczyć, jak robi się gdzie indziej, na przykład w klasztorze Kartuzów, itd., a nie idąc tak daleko, czytałem dziś rano w rachunkach domu, że o. Mille zapłacił 20 franków w seminarium w Gap za spędzenie kilku dni w czasie pastoralnych rekolekcji, zajęty spowiadaniem kapłanów odprawiających rekolekcje. Koniecznie trzeba zastosować środek na nadużycie tak wielkie.

**20 lipca:** List do Tempiera. Wchodzę w kilka szczegółów spraw w Osier. Ojciec Guigues chciałby poradzić się nas: 1 — na temat zasadzenia drzew, które było już postanawione, ale on chciałby, żeby lepiej rozważono, gdzie powinno się to zrobić, aby oszczędzić sobie żalów. 2 — oni mają stary zegar w domu, mieszkańcy, do których on należy, byliby zdecydowani ustąpić go nam, ale trzeba by było nas zaangażować do naprawienia go. To jest zależność, o której on myśli, że byłoby dobrze się wyzwolić. 3 — oni są niezdecydowani w sprawie miejsca, w którym oni mogą zrobić dzwonnice, przedstawia się dużo trudności; według niego jest dobrze, jeżeli my mamy ją zbudować, skorzystać z obecności tej, którą on nazywa bratem kwestarzem, to znaczy Dupuy, albo całkowi-

cie z niej zrezygnować. 4 — zdawało się pragnąć nabyć pole i dom, czas jest sprzyjający, zakładając, że się trwa.

List do mojej matki. Mówię jej wyraźnie to, co dotyczy powołania mego siostrzeńca. Nie ma czym się martwić. To jest łaska, którą dobry Bóg mu dokonuje, tym bardziej większa, że droga, na którą on jest powołany, aby<sup>24</sup> szedł, jest doskonalsza, bardziej oddala go od świata i bardziej zbliża go do Boga. Powinniśmy dziękować Panu za to, że w ten sposób utrwala w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie stan kapłański. Mój stryjeczny dziadek zaczął z [s. 155] z minionym wiekiem; następnie przychodzi jego bratanek biskup Marsylii, później ja. Jest bardzo pocieszające, że czwarte pokolenie daje swego. Wybrany został Louis. Bardzo spodziewam się, że jeśli Eugène ożeni się, ktoś z jego dzieci albo ktoś z tych Césarie pójdą w nasze ślady i dadzą przykład przyszłym pokoleniom aż do końca wieków, jeśli nasza rodzina aż tam dojdzie.

List do księdza biskupa z Gap, w odpowiedzi na ostatni list, który mi napisał, aby się usprawiedliwić, że się nie udałem na jego drugie zaproszenie. Mój list jest bardzo serdeczny.

**21 lipca:** Odjazd z Notre-Dame du Laus; przejeżdżając przez Gap, w Sisteron byłem wprowadzony do pana<sup>25</sup> ..., dawny dowódca miejscowy, człowiek religijny, który przychodzi do Notre-Dame z pobożności.

**22 lipca:** Przybycie o 2 godzinie rano do Peyrolles, gdzie pan de Boigelin przyszedł mnie zabarać swoim kabrioletem. Stąd wyjechaliśmy o 4 godzinie, udając się do Jouques. Zwiedzanie kaplicy, w której są pogrzebani Banqui i Mison<sup>26</sup>. Przybycie do Arrivés na mszę. Ci wszyscy, którzy mnie spotkali, cieszyli się, że mnie widzą, przypominając sobie misję, którą przeprowadzałem w tym miasteczku wydaje mi się w 1820 r.<sup>27</sup>. To jest jeszcze ten sam proboszcz, ksiądz Gourin, człowiek prosty i dobry. Wiatr przewrócił

<sup>24</sup> Język francuski ma *de* zamiast *à*.

<sup>25</sup> To jest jedyne miejsce we wszystkich pismach biskupa de Mazenoda, w którym pojawiają się te nazwiska.

<sup>26</sup> We wszystkich pismach bpa de Mazenoda

<sup>27</sup> Misja w Rians była głoszona od 11 listopada do 20 grudnia 1822 r.



krzyż nie więcej jak jeden rok temu. Na szczęście pozostają inne pamiątki naszego przejścia. Po trzech godzinach ciężkiego marszu przez ścierniste pola<sup>28</sup>, nareszcie doszliśmy do St-Martin, gdzie musimy odpocząć przez osiem albo dziesięć dni, a to nie jest bez potrzeby.

List od mojej matki, wielkie zmartwienie z powodu jej wnuka. List od mojej siostry o całej rezygnacji. List od księdza Flayola, żeby mi powiedzieć, jak był zbudowany pobożnością mego siostrzeńca Eugène'a de Boisgelina, którego on miał dobroć przyjść towarzyszyć aż do St-Martin. Dziecko, które wyjechało z nim z Marsylii, nie chciało jeść po północy. On chciał przyjąć komunię świętą na jego mszy, do której on służył w Barjols, gdzie oni zatrzymali się, wychodząc z powozu. [s. 156]

**23 lipca:** List od o. Martina. Sprawa ich wypadku była trochę bardziej poważna niż on mi najpierw powiedział. On będzie zatrzymany w Billens aż do końca miesiąca na skutek jego upadku, który mu zerwał nerw. Ojciec Bernard wybrnął z tego mniejszym kosztem. On go wysłał na granicę, aby przygotować drogę na przejście konwojowi. Ten konwój wyjechał 18 z Billens zgodnie z listem, który oni otrzymali od generalnego dyrektora. Jego odpowiedź była tak szybka jak grzeczna. Oto ona: „Wasza Ekscelencja prosi w liście, który Ekscelencja zrobił mi zaszczyt napisać do mnie 2 obecnego miesiąca, wolne dopuszczenie różnych przedmiotów ruchomych, które były do waszego użytku w Szwajcarii, gdzie wy mieszkaliście, i które zamierzacie wysłać z tego kraju do Marsylii. One składają się na (następuje wyliczenie skrzyń), ja śpieszę się donieść Ekscelencji, że według pragnienia, które Ekscelencja wyraził, daję polecenia urzędowi celnemu w Bellegarde, aby pozwolono z tytułu całkiem specjalnego wyjątku te paczki skierować bez uprzedniego przeglądu pod plombą i przez pokwitowanie w urzędzie celnym w Marsylii, który według zapewnienia, jakie złożył Ekscelencja, że przedmioty, które one zawierają, pochodzą pierwotnie z Francji, uzna je całkowicie i po prostu, jeżeli one noszą ślady używania. Proszę przyjmując itd.”.

---

<sup>28</sup> Pallières. Tego słowa nie ma we francuskich słownikach. Może można go zbliżyć do prowansalskiego słowa „palhiera”: szopa na siano, stodoła.

Ojciec Martin donosi mi, że ogłoszenie ich odjazdu obudziło wszędzie najżywsze i najbardziej szczerze żale. Te życzliwe demonstracje tylko powiększyły się od czasu mego przejścia. On otrzymał wiele poselstw z sąsiednich wiosek; przychodzili przekazać pożegnanie naszym misjonarzom w imieniu ich parafii. Władze z Romont zeszyły w całości do zamku, aby nam wyrazić wszystkie swoje żale z powodu naszego wyjazdu. Teraz ich wielki smutek wylewa się w kantonie Genewy, chce się zatrzymać ich w przejściu. Niemożliwe jest widzieć odjazd bardziej wzruszający; syndyk i prefekt z Romont nie przestają mówić, że od siedmiu lat, jak nasi ojcowie mieszkają w ich kraju, nigdy nie było tam [s. 157] ani jednego słowa skargi na ich rachunek przez nikogo z partii, które dzieliły kraj, i to jest powtarzane z każdej strony.

**24 lipca:** Różne listy do wielu osób.

**25 lipca:** List od Tempiera. Gdzie trzeba umieścić Desnoyera?<sup>29</sup> Jakie stanowisko dać Gilly'emu<sup>30</sup>. Czy trzeba się ograniczyć do Szarych Sióstr pod władze dane o. Jérôme i kilku innym z ich kapłanów?<sup>31</sup>

Ojciec Telmon, poznając moje wezwanie<sup>32</sup>, zwraca uwagę, tak samo jak o. Honorat, że nie może pozostawić samego Hermitte'a w Lumières; on zamierza pozostać. Ojciec Chauvet złożył swoją obłację w dniu Naszej Pani z góry Carmel. Raffaelli prosi o odbycie podróży na Korsykę, aby usiłować ratować swego brata, który wystrzelił z karabinu do swego nieprzyjaciela i go zabił. Kupiec naszej własności w Tholonet wycofał się. Ojciec Bermond zaraził się świerzmem w szpitalu. W Marsylii stale są przypadki cholery. Oni uniknęli zarazy tylko cudem. Ojciec Magnan został wydelegowany przez dom z Aix.

---

<sup>29</sup> Ksiądz J.L. Théophile Marie Desnoyers (1803-1866) był, począwszy od 1838 r., kapłanem Pań Najświętszego Serca w St-Joseph. Później był kapłanem Wizytek w Grandem-Maries.

<sup>30</sup> Wówczas w Marsylii było dwóch księży Gillych: Joseph Casimir, który zmarł 2 listopada 1837 r., wówczas był on wikarym w Trinité, i Honoré-Sylvain, kapłan zakładu dla umysłowo chorych, który zmarł w 1865 r.

<sup>31</sup> P. Jérôme, superior Zakonników Chrześcijańskich Rekolekcji i kapłan Sióstr Chrześcijańskich Rekolekcji (Szare Siostry).

<sup>32</sup> Wezwanie na kapitułę generalną z początku sierpnia 1837 r.

**26 lipca:** List do o. Tempiera. Trzeba umieścić Desnoyersa w Grandes Maries; on będzie mógł być jednocześnie spowiednikiem Klarysek. Znajdziemy inne stanowisko równoważne dla Gilly'ego. Nie powinno się umieszczać Szarych Sióstr w stałym stanie przywileju. Z powodu braku tych ich kapłanów już zatwierdzonych, niech one wybiorą kapłana zatwierzonego w diecezji. Ten środek działania jest tym bardziej odpowiedni, że nie jesteśmy bez obawy o ich praktykę w stosunku do przyjmowania sakramentów. Te zakonnice aż do czasu unikały kontroli nadzwyczajnych spowiedników, nie otwierając ust przed nimi, gdy im ich się posyła w czasie suchych dni roku. Ojciec Charles wystarczająco dużo wyjaśnił sobie z kapłanem z Korsyki, którego on odesłał z St-Barnabé, ponieważ, mówił, on odradzał jego kapłanom przestrzeganie rygorystycznych zasad, jakie im się zaleca.

Ja pozostawię o. Telmona w Lumières. Pozwalam Raffaellemu udać się na Korsykę, ale my chcemy widzieć to, co my będziemy mieli robić po jego powrocie. Udam się do Marsylii w prywatnym pojeździe. Wezwę [s. 158] o. Mouchela na kapitułę.

**27 lipca:** List Jeancarda. Pilny w sprawie organizacji niższego seminarium. Bicheron<sup>33</sup> miał z nim długą rozmowę. On nie ukrywa obawy, że może stracić większość wiejskich uczniów. On to zrobił w porozumieniu z Tempierem. Bicheron wyraził całą swoją myśl. Jest pewne<sup>34</sup>, że Desnoyers jest niezdatny; zresztą on nie ma zaufania ani uczniów, ani profesorów. Nawet Pontier, gdybyśmu go zmusili, żeby został na czele domu, nie chciałby tego robić jako drugi. Espanet nie ma ani woli, ani znajomości, ani talentów koniecznych, aby wykonywać, i to w sposób wystarczający funkcję profesora retoryki. Pozostają Chassangle i Ténougy, którzy mają talent i dobrą wolę, ale to są terminatorzy, którzy będą mogli zajmować swe

---

<sup>33</sup> Placide Bicheron (1796-1868). Przez pewien czas był wikariuszem generalnym bpa Guiberta w Viviers, później profesorem historii Kościoła na wydziale teologii w Aix.

Również są wymienieni, 27 lipca, księża: J. L. Théophile Desnoyers; François Symphorien Pontier (1802-1879), wikary w parafii St-Vincent de Paul; J.B. Célestin Espanet (1805-1864); J.B. François Chassangle (1813-1865) i Ténougy. Założyciel pisał Tenouchi, który nigdzie nie jest wspomniany. Być może idzie o François Ténougy, wówczas seminarzystę i który został wyświęcony na kapłana 21 września 1839 r.

<sup>34</sup> Il est certain, évident — jest pewne, oczywiste.

katedry profesora tylko o tyle, o ile będą podtrzymywani i kierowani przez doświadczonego i zdolnego superiora, do którego mieliby zaufanie.

Bicheron wycofa się przejęty wielkim cierpieniem, widząc kłopot, jakie stworzyło jego postanowienie wystąpienia. Nazajutrz napisał następujący list do Jeancarda: „Mój drogi przyjacielu, rozmowa, którą mieliśmy wczoraj z ks. Tempierem, wywołała we mnie najżywszy niepokój. Nie mogę przyzwycząć się do pojęcia, że jestem przyczyną jakiegoś poważnego kłopotu dla prałata, który zaszczylił mnie taką życzliwością. Zresztą, mogę ojcu to powiedzieć, lubię ten dom, w który włożyłem dużo pracy, i gdybym był potępiony, widząc to przez mój kompromis w sposób poważny, uciekłbym na sto mil, aby nie być tego świadkiem. Proszę więc powiadomić o. Tempiera, że go proszę, żeby potraktował moją dymisję jako niebyłą, i że jestem całkowicie do dyspozycji biskupa. Proszę jednak traktować tę propozycję tylko tak, jak ona wcale nie będzie mogła się nie podobać. Dobrze znam, mój drogi, całą rozciągłość tego nowego zaangażowania. Ja całkowicie zamykam sobie całą inną karierę. Rezygnuję z pomysłów, które rzeczywiście uśmiechały się do mnie, ponieważ jeszcze kilka lat, a moje przyzwyczajenia staną się tak mocne, że nie [s. 159] będzie już możliwości tryumfowania, aby próbować innych zajęć. Ale jeżeli uważa się, że mogę służyć jeszcze z pożytkiem, chętnie się poświęcam. Ojciec rozumie, że nie może być sprawy dla mnie, żeby nie zastrzeżać sobie żadnego warunku, moje poświęcenie jest całkowite, bez zastrzeżenia. Ja podporządkuję biskupowi pomysły, które mi zasugerowano, i moje studia, i moje doświadczenie, i podporządkuję się jego końcowej decyzji. Żegnam”.

**28 lipca:** Odpowiedź na list Jeancarda. Uważam, że trzeba zatrzymać Bicherona dla niższego seminarium, dodając mu dobrego ekonomę dla rzeczy doczesnych. Nie trzeba ukrywać, że mania, która opanowała marsylczyków, wysyłania swoich dzieci do Fryburga i do Chambéry pozbawia nas większość tych, którzy opłacali ich utrzymanie. Z drugiej strony Menpenti zbiera tych wszystkich, których rodzice mają mało religii. Sytuacja jest krytyczna. Widzę tylko Bicheron, aby wytrzymać cios. Niezdolność Desnoyersa jest udowodniona. Bicheron nie potrafiłby okazać skruchy

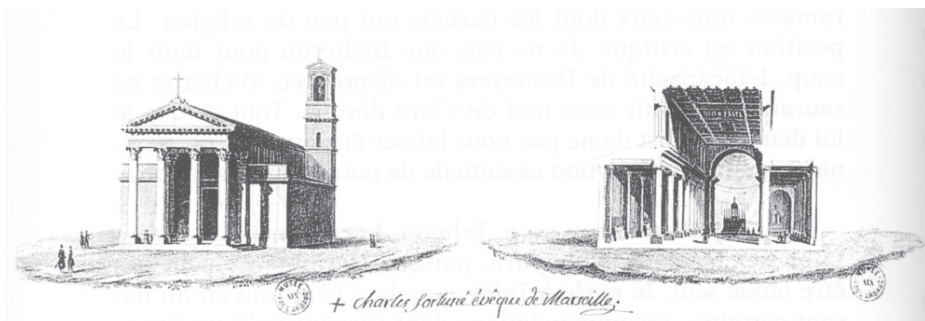
przede mną, że się poświęcił. Wszystkim, o co go proszę, to żeby nas nie pozostawił obcych w jego seminarium, które stanowi istotną część naszej administracji.

**29 lipca:** List do o. Telmona. Zgadzam się, żeby pozostał w Lumières w czasie kapituły, ponieważ Hermitte nie może być opuszczony. Mówię do Telmona jak dobry ojciec, przesyłając mu pewne polecenia, z których spodziewam się, że skorzysta. List do Courtèsa, aby posłać o. Mouchela na kapitułę. List Tempiera. D'Herbes do kartuzów, Gautier do karmelitów, Gallician<sup>35</sup> do Retraite<sup>36</sup> z powodu jego niezdolności i reszta spraw. List do Tempiera w różnych sprawach.

---

<sup>35</sup> F.M. D'Herbes (†1884), J.B. Laurent Léautier (1799-1865), Jean Joseph Gallician (1769-1847), wszyscy kapłani z Marsylii.

<sup>36</sup> Prawdopodobnie kapelan siostr z Retraite Chrétienne.



*Kościół St.-Lazare taki, jaki jest dzisiaj. Został on częściowo zbudowany za pieniądze dostarczone przez Mazenodów i poświęcony 18 marca 1837 r.*

*Por. JM, 14 i 18 marca, 4 kwietnia 1837 r.*

*Powyżej: plan z zewnątrz i z wnętrza, z podpisem bpa Fortuné'a de Mazenoda*

## TEKST

### Sierpień–wrzesień

[1 sierpnia]: Podróż do młyna w Ginasservis<sup>1</sup>. Byłoby bardzo odpowiednie kupić pewne ziemie przyległe, należące do różnych poszczególnych osób. Te ziemie mają wysoką cenę. Będą kosztowały 4000 franków. Trzeba utworzyć upusty<sup>2</sup> w trzech miejscach. Zabronić mieszkańcom nadbrzeża [s. 160] branie wody ze szkoda dla dzierżawcy. Dom nie nadaje się do zamieszkania, trzeba by go wyremontować, ale aby zgodzić się na zrobienie tych wszystkich wydatków, trzeba by było, aby dzierżawca, który z tego będzie korzystał, zrobił pożyczkę równoznaczną do czterech procent sumy, której będzie się używać.

Wracając do St-Martin, wyróciliśmy się, mój szwagier i ja. Ja uderzyłem głową, ale mój kapelusz mnie zabezpieczył, a nade wszystko nasi anieli stróże, którym podziękowałem, wyciągając się z powozu, który był do góry nogami. Bez tej pomocy z góry rocznica mego urodzenia mogła być ostatnim dniem mego życia, ale

---

<sup>1</sup> Wówczas gdy on był u swojej siostry w pałacu w St-Martin-de-Pallières (Var), bp de Mazenod towarzyszył swemu szwagrowi, Armand-Natal de Boisgelinowi, do młynu w Ginasservis w gminie Rians. Ten młyn, kiedyś własność Mezenodów (por. Eugeniusz do swego ojca, 16 sierpnia 1805 r.) należała odtąd do pani de Mazenod. Było przewidziane, że Eugeniusz go otrzyma w spadku; jej mąż był jego zarządcą. Bp de Mazenod zawsze uważał Armand-Natal za zaniedbanego w zarządzaniu dobrami jego rodziny, dlatego chciał iść zbadać osobiście sytuację tej własności. Już 26 sierpnia 1828 r. napisał do swojej matki: „Armand pozwoli umrzeć panu Hugues bez ukończenia sprawy Ginasservis. On rozgniewa się, jeżeli mu się podoba, na moją refleksję, ale ja tego nie rozumiem lepiej niedbalstwa, jakie on okazuje do wszystkich interesów, które go dotyczą, on i jego dzieci jeszcze bardziej niż my”.

<sup>2</sup> Martellière: upust (wąski przepływ potoku wody), wyposażony w zawory dla przepływu wód (Litré).

jestem pewny, że w tym samym momencie, w którym upadałem, wielu przyjaciół Boga modliło się za mną. Od dawna istnieją tylko przez modlitwy świętych, one będą mi pomagać, spodziewam się, w dokonywaniu mego zbawienia, które każdego dnia staje się trudniejsze, niż mi się wydaje.

Na początku mego posługiwania szedłem galopem, a pośpiech przeszkadzał mi prawdopodobnie zobaczyć niebezpieczeństwa usiane na drodze, jeśli to sobie przypominam; to jest przynajmniej, kiedy dzisiaj o tym myślałem, bądź to lekkomyślność, bądź mało się ich obawiałem; dzisiaj, gdy idę małym krokiem, to co innego, liczę jeden po drugim wszystkie kamienie, potknięcia, jeżyny przyczepiają się mnie z każdej strony, ciernie kłują mnie aż do żywego, zimno mnie zamraża, upał mi dokucza, choroby mnie osłabiają, słabości mnie przygniatają, w samopoczuciu rozumiem, ponieważ dla ciała, jeżeli ono cierpiało na skutek nadmiernych prac w różnych posługach, które wypełniałem od 26 lat, jak jestem kapłanem, siła mego temperamentu udzieliła mi życiowych środków, które mogą jeszcze mnie podtrzymywać, choć dobrze czuję, że dziś wszedłem w moje pięćdziesiąt sześć lat. [s. 161]

**2 sierpnia:** Rocznica mego chrztu. Przed wyjazdem z St-Martin, aby udać się do Marsylii, odprawiłem mszę z głębokim uczuciem wdzięczności, łącznie z żalem i ufnością w tym, w co ośmielałam się wierzyć, w szczerą dobrą wolę, te piękne modlitwy z mszału z Wiednia: *Deus benedicte, qui secundum misericordiam tuam magnam, regenerasti non In spem vivam haereditatis incorruptibilis, da nobis semper, sicut modo genitos infantes, rationabile sine dolo lac concupiscere; ut in eo crescamus In salute. Deus, cuius inaestimabili caritate, filii tui nominamur et sumus, da nobis huius virtuti sacrificii, ut qui in baptismo Spiritus adoptionis filiorum accepimus, promissam benedictionem haereditate capiamus.*

*Guam dedimus, tibi, Domine, in baptismo fideb, eam nunc ad altare tuum renovamus, abrenuntiantes Satanae, et Christi legem adimplere statuentes, da, ut qui vitae [im]mortalis, quam nobis pollicitus es, pignus accepimus, vitae immacolatae, quam spono-dimus, perpetua incrementa capiamus<sup>3</sup>.*

<sup>3</sup> Boże jesteś błogosławiony, ty, który w twoim wielkim miłosierdziu, odrodziłeś nas dla żywej nadziei, dla dziedzictwa, które nie może się zepsuć, udziel nam zawsze



W wieczór tego samego dnia udałem się do wyższego seminarium w Marsylii, aby tam jutro dokonać otwarcia generalnej kapituły Zgromadzenia. Wszyscy nasi ojcowie położyli się spać z wyjątkiem o. Tempiera, który mnie oczekiwał z kapłanami z biskupstwa.

**3 sierpnia:** Otwarcie kapituły było wyznaczone na dzisiaj, ale ponieważ nasi ojcowie z Korsyki jeszcze nie przybyli<sup>4</sup>, odłożę to na jutro. Wszyscy inni, którzy powinni uczestniczyć w kapitule, są tutaj. To zebranie ma coś wzruszającego dla ojca, który się znajduje wśród swoich dzieci. Ojciec Courtès przybędzie dopiero dzisiaj. Święto błogosławionego Liguoriego, które celebrowano wczoraj w Aix i w którym wziął udział arcybiskup, zatrzymał tego ojca, który musiał wygłosić panegiryk o świętym. [s. 162]

**[Koniec sierpnia]:** Akta kapituły zrodzą wiarę tego, co się działo na tym pamiętnym zgromadzeniu przez dobrego ducha, który ożywiał wszystkich członków. Każdy żywo odczuwał ze swej strony szczęście, że się widzi w podobnej okoliczności. Kapituła bowiem dała widok rodziny zebranej wokół swego zwierzchnika, którego wszyscy członkowie usiłują na wyścigi stać się godnymi ich posłannictwa. Serdeczność najbardziej braterska panowała cały czas, gorliwość najbardziej wygłaszana, aby osiągnąć doskonałość ich powołania, przywiązanie do mojej osoby i do Zgromadzenia okazały się z wylewem. Wreszcie poszliśmy na spoczynek z mocną wolą dobrze korzystać ze światła, jakie Bóg rozlał na Zgromadzenie i skutecznie pracować dla swej własnej doskonałości i na postęp świętego dzieła, które nam zostało powierzone.

---

pragnąć, jak dzieci nowo narodzone, czyste mleko słowa, dla którego przez nie my powiększamy się dla zbawienia (Por. 1 P 1, 34 i 2, 2).

Boże, dzięki twojej nieocenionej miłości, jesteśmy nazwani twoimi synami i nimi jesteśmy (Por. 1 Jn 3, 1) udziel nam mocą tej ofiary nam, którzy w chrzcie Ducha adoptuj synów, otrzymania w dziedzictwie obiecanie błogosławieństwo.

Ta wiara, którą w naszym chrzcie daliśmy ci, Panie, my ją teraz odnawiamy przed twoim ołtarzem, wyrzekając się szatana i decydując się wypełniać prawo Chrystusowe, udziel nam, którzy otrzymaliśmy zapewnienie nieśmiertelnego życia, które ty nam obiecałeś, ciąglego wzrastania w życiu bez plamy, do którego zobowiązaliśmy się.

<sup>4</sup> Kapituła z 1837 r. odbyła się w wyższym seminarium w Marsylii, od 4 do 8 sierpnia. Ojciec Guibert, chory, nie przybył z Korsyki. Ojciec Moreau przybył wcześniej.

Zajęcia nieprzerwane w czasie kapituły dotyczące interesów Zgromadzenia pochłaniały cały mój czas. Odłożyłem na bok mój *Dziennik*; kapituła skończona, mnie pozostało dużo spraw do zakończenia. Częste rozmowy, które muszę przeprowadzić z każdym z tych, którzy zwrócili się do mnie, instrukcje, których trzeba było im udzielić itd., odwracały mnie od każdego innego przedmiotu. Toteż mój *Dziennik* nie został podjęty, a później sprawy diecezji i napływ osób, które miały do mnie sprawę po tak długiej nieobecności, tak mnie zajęły, że ja, żeby tak powiedzieć, straciłem zwyczaj, jaki miałem opisywania codziennie faktów dnia.

W tej przerwie cholera, która wiała się w mieście od pewnego czasu, ujawniła się z dużo większą intensywnością. Tym samym byłem bardziej zmuszony odesłać wszystkich naszych ojców, zatrzymując tutaj tylko tych z dwóch domów, którzy muszą zlekceważyć niebezpieczeństwo, ponieważ są na tej placówce.

W Dniu Wniebowzięcia odprawiłem nabożeństwo pontyfikalnie w katedrze rano i wieczorem. Uczestniczyłem w ogólnej procesji i wieczorem udzieliłem błogosławieństwa. W niedzielę w oktawie poszedłem odprawić mszę świętą [s. 163] w Notre-Dame de la Garde, aby oddać siebie, naszych ludzi i całą diecezję pod opiekę Świętej Dziewicy. Przed mszą wygłosiłem pouczenie wiernym, którzy wypełnili świętą kaplicę, i udzieliłem w czasie ofiary komunii bardzo wielkiej liczbie osób. Nie wiem, w którym dniu przyprowadzono mi pannę okropnie niereligijną. Nie wiem, czy to jest obsesja, czy opętanie przez demona, ona nienawidzi Boga i naszego Pana Jezusa Chrystusa tak, jak może ich nienawidzić demon, którego ona kocha z całego swojego serca, któremu poświęciła się wiele razy, pisząc do niego listy nakreślone własną krwią. Jej wściekłość przeciw Zbawcy jest posunięta do punktu wyrzekania się Go, obrażania Go i znieważania Jego świętego ciała, przyjmując je po popełnieniu czynków przestępczych, że ona chciałaby popełnić z demonem, tak go kocha, całkiem sobie go wyobrażając brzydkim, jak się go przedstawia. Pewnego dnia chciała udowodnić swemu spowiednikowi, że nie przesadzała, opowiadając mu wszystkie swoje okropności, po to zawołała go do zakrystii i pokazała mu świętą hostię, którą wypłuła do swojej chusteczki. Ja drżałem, słuchając tego opowiadania. Jednak ja się opanowałem, aby mówić do tej nieszczęśliwej z łagodnością. Dowo-

dziłem jej, że jej nienawiść jest bezsilna, aby zrobić coś złego Bogu, że tylko ona doznawała z tego prawdziwą szkodę, ponieważ ostatecznie Bóg byłby również czczony, wypełniając na niej swoją sprawiedliwość, którą miałby wynagrodzoną przez swoje miłosierdzie, gdyby ona była dobra i cnotliwa. Jej rozmowa wcale nie była rozmową obłąkanej ani dziwacznej. Jej umysł był bardzo jasny. Zapytałem ją, czy ucieszyłaby się z wyjścia z tego stanu; ona wyznała mi, że pragnęła tylko tego, ale że w tym samym dniu ona obiecała demonowi wyrzec się Świętej Dziewicy, tak jak już wyrzekła się Jezusa Chrystusa. Poprosiła mnie o błogosławieństwo, którego udzieliłem jej bez wahania. Nazajutrz napisała w bardzo dobrym duchu do swego spowiednika, aby go poprosić o wyspowiadanie jej, a nawet o udzielenie komunii. Zachęciłem spowiednika [s. 164] do wysłuchania jej i według jej dyspozycji do jej rozgrzeszenia.

Ojciec Guigues przedstawił mi pozycję Kotterera<sup>5</sup> i stan rzeczy w stosunku do niego, aby mnie uwolnić od tego człowieka bez hałasu; upoważniłem go do udania się do niego.

Znalazłem tutaj petycję merów, proboszczów i mieszkańców z Balagne na Korsyce, aby mnie prosić o założenie naszego Zgromadzenia w ich prowincji. Jest ona zbyt zaszczytna, żebym zlekceważył jej przepisanie:

„Wasza Ekscelencjo,

Dwaj ojcowie<sup>6</sup> z waszego Zgromadzenia niedawno otwarli misje w Balagne, my byliśmy świadkami dobra, jakiego Bóg dokonał przez nich w okolicach, które mogły ich posiadać. Odgłos o tym rozszedł się w całej naszej prowincji i nie ma ani jednej parafii, która nie pragnęłaby gorąco uczestniczyć w tym samym szczęściu. To szczęście nam obiecano, my się go spodziewamy i nie przestaniemy prosić, starać się, nalegać aż do tego stopnia, że nasze życzenia będą w pełni zaspokojone. Jednak, Wasza Ekscelencjo, jak wielkie jest dobro misji, jej owoce nie mogą być trwałe, jeżeli ci, którzy byli narzędziami Opatrzności w odrodzeniu regionu nie pojawiają się tam od czasu do czasu, aby umocnić i podtrzymać to, co utworzyli. Chcemy więc zrobić i uwiecznić wśród nas święte dzieło misji; to w tym celu proboszczowie, rektorzy, mero-

---

<sup>5</sup> Wydrapane: Kotterer.

<sup>6</sup> Ojcowie Albini i Telmon. Balagne znajduje się w północno-zachodniej Korsyce.

wie i wybitne znakomitości z Balagne zwracają się do waszej Ekscelencji, aby otrzymać zgodę na zamieszkanie niektórych z waszych zakonników w klasztorze położonym w centrum ich prowincji. Wiemy, że inne zakony złożyły już taką samą prośbę. My nie będziemy naciskać, aby wpłynąć na waszą decyzję, żeby była dla nas korzystna, piękno krajobrazu i bogactwo gleby, które stawiają nasz region w pierwszym szeregu naszej wyspy, to byłoby znieważaniem bezinteresowności i gorliwości, które odróżniają członków waszego stowarzyszenia. My nie powiemy też, że cywilizacja zrobiła tutaj więcej postępu niż gdzie indziej z wyjątkiem tego, że jest tu więcej zła i więcej potrzeby; ale powiemy to wszystko, co chcemy zrobić, aby ułatwić i przyspieszyć to wasze ustanowienie. [s. 165]

Klasztor, który ofiarujemy, jest położony w miejscu wzniesionym na pięknym basenie doliny Algajola, cztery mile od wyspy Rousse i tylko jedną od Corbara, głównego miasta kantonu i w równej odległości od ludnych regionów z Belgodère, z Muro, z Calenzana i Calvi. Jeden z waszych ojców zwiedził budynki i dobra, uznał to miejsce za dużo szczęśliwsze niż stanowisko w Vico, tym bardziej że misjonarze, którzy byliby tutaj, mogliby w całym okresie w jednym albo dwóch dniach i przez piękne drogi przybyć do punktów najbardziej oddalonych od Cap Cors i od wschodniego wybrzeża wyspy, podczas gdy jest im prawie niemożliwe wyjść z Vico w czasie zimy i wtedy oni muszą poświęcić całe dni przez nieprzejezdne ścieżki przed spotkaniem jakiegoś domu. My nie chcemy, Ekscelencjo, pozbawiać w regionie naszego biskupa<sup>7</sup> dobra najcenniejszego, którym może go wyposażyć, pragnęlibyśmy widzieć waszych pracowników rozproszonych po wszystkich punktach naszej biednej Korsyki, tak opuszczonej aż tutaj, ale wydaje nam się, że jeśli może być w tej diecezji tylko jeden drugi dom waszych zakonników, to chcielibyśmy, aby on był z tej strony<sup>8</sup> gór.

My obowiązujemy się naprawić klasztor i jego piękny kościół, który do niego przylega; ten ostatni budynek wymaga trochę napraw, wielkie sklepienie jest w dobrym stanie. Towarzyszy mu wielka wieża dla dzwonów i posiada piękny ołtarz z obszernym

---

<sup>7</sup> Biskup Casanelli d'Istria urodził się w Vico.

<sup>8</sup> Po francusku: en çà: en deçà.

sanktuarium w marmurze i cennymi obrazami. Niczego nie oszczędzimy, aby doprowadzić do stanu budynku i nałożyć sobie nadzwyczajne opłaty, zrobilibyśmy to, Ekscelecjo, pod warunkiem, że Wasza Wysokość raczy nam przysłać kilku ze swoich osób, aby w nich zamieszkali.

Czekamy na polecenia Ekscelecji i prosimy przyjąć nasze uczucia głębokiego szacunku i absolutnego przywiązania, z jakimi jesteśmy dla waszej wielkości, Ekscelecjo, bardzo pokorni i bardzo posłuszni słudzy itd.”.

Następują podpisy sześciu merów, wielkiej liczby proboszczów i innych obywateli [s. 166].

List do biskupa z Grenoble<sup>9</sup>, aby go prosić o nadanie tytułu rektorstwa w l’Osier na głowę superiora lokalnego<sup>10</sup>, całkiem inny członek wspólnoty nie może być obdarzony autorytetem równym w wielu rzeczach autorytetowi superiora, co mogłoby szkodzić dobremu porządkowi i dyscyplinie.

Wiele listów do wszystkich naszych ojców jako wskazówka dla superiorów w zarządzaniu domami i dla ich szczególnego postępowania w stosunku do innych. Ojciec Martin proponuje mi, żeby go zastąpić w Lumières, gdzie on utrzymuje, że o. Hermitte będzie postępował lepiej niż on. On nie ma żadnej niechęci, żeby znajdować się pod młodszym superiorom albo całkowicie nowym w tej społeczności. Ojciec Martin myli się co do umiejętności o. Hermitte’a, który pisze do mnie, aby mi udowodnić przeciwieństwo tego, o czym przekonuje się o. Martin. List do o. Bermonda, aby mu dać jego obediencję do Laus. List do Hermitte’a, aby mu dać obediencję także do Laus. List do ks. Ricarda, proboszcza w Barroux<sup>11</sup>, w odpowiedzi na dwa jego listy, w których prosił mnie o przyjęcie do Zgromadzenia. List Reyniera<sup>12</sup>, bardzo nalegający, aby być ponownie przyjętym do Zgromadzenia. Odpowiedź na to znajduje się w kopii podanej poniżej. List do o. Mille’á, aby od-

---

<sup>9</sup> Biskup Philibert de Bruillard.

<sup>10</sup> Ojciec Eugène Bruno Guigues był superiorom w l’Osier.

<sup>11</sup> Ten ks. Ricard nie wstąpił do nowicjatu. Barroux (Vaucluse).

<sup>12</sup> Dwóch Reynierów złożyło śluby w Zgromadzeniu: Jacques Symphorien, wystąpił w 1829 r. i Gustave Léon, wystąpił w 1831 r. Nie wiemy, który z dwóch prosił o powrót do Zgromadzenia.

rzucić jego propozycje przyścia nam z pomocą w usłudze w czasie cholery. List do o. Courtèsa, aby sprzedał naszą własność w Tholonet i inne sprawy.

List Marchesiego<sup>13</sup>, odesłanego z nowicjatu. Wyraża swoje niezadowolenie ze swoich dobrych pojęć, odrzucając obwinienie, że został wprowadzony do nas tylko, aby ukryć kapłaństwo. Domaga się powrotu. W razie odmowy prosi o polecenie go o. Guibertowi, aby mógł kontynuować swoje seminarium. Wyraża wolę ponownego poproszenia o wstąpienie, gdy będzie kapłanem. List ks. Allièresa<sup>14</sup>. Nie rozumiem, jak można pisać tak uporczywie o czymś, o co by się nie troszczyło. Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego tyle gorliwości w słowach, a tak mało w faktach. Nie zamierzam już pisać do niego. Gdy on przyjdzie, będę uważał na jego słowa.

Ponieważ cholera ciągle robi więcej spustoszenia, pomyślałem, że trzeba, aby religia przejęła inicjatywę w uldze, której byłoby słuszne dostarczyć biednym chorym. Zebrałem więc na biskupstwie zwierzchników naszych instytucji religijnych, takich jak dwaj bracia dyrektorzy Szkół Chrześcijańskich, matka generalna Pań Przytułków, przełożona Pań od Jezusa i Maryi, przełożona Pań z St-Charles. Zaproponowałem im, żeby się zajęli sanitarkami, które prawdopodobnie są ustanawiane. Odpowiedź była jednogłośnie, taka, jakiej powinienem oczekiwać od ich pobożności! Wobec tego poszedłem od razu do pana prefekta, aby mu powiedzieć prawdopodobnie to, co napisałem do pana mera, to znaczy, że bracia zajęliby się dwoma szpitalami połowymi dla mężczyzn, jeden w ich szkole w St-Victor, drugi w szkole karmelitów, którą Panie z St-Charles i te od Jezusa i Maryi ustanowiłyby każda ze swej strony w kapliczce i na ulicy Paradis, że Panie Przytułków nie tylko obsługiwałyby chorych na cholere w szpitalu przytułku, ale że robiłyby także obsługę sanitarki, która byłaby ustanowiona dla zakładu położniczego w Allées. Prefekt przyjął moją ofertę z wdzięcznością. Mer odpowiedział grzecznym listem, ale zamierza ustanowić sanitarki tylko w ostateczności z obawy, że już nikt nie chciałby iść do szpitala, gdyby sanitarki były otwarte. Zrobi to, co będzie

---

<sup>13</sup> Mathieu Marchesi, wstąpił do nowicjatu 26-go listopada 1836 r., odesłany przed złożeniem profesji.

<sup>14</sup> Ten kapłan, proboszcz z Orgon, mówił od dawna, że chce wstąpić do nowicjatu, por. wyżej, maj 1837 r., notatka 25.

chciał, tymczasem dobry projekt, który chciałem spowodować, miał pełny skutek, którego pragnąłem, ponieważ dzienniki wszystkich kolorów ogłosiły go na swych kolumnach.

Poświęcenie kapłanów diecezjalnych nie dotrzymało słowa tym trzecim razem nie bardziej niż dwa inne. Nasi ojcowie z Calvaire bez przerwy są wzywani do chorych na cholere, oddają się za dnia i w nocy tej posłudze miłości, jak to jest ich obowiązkiem to robić, ale oni to robią z wielkim sercem i z gorliwością, którą oni i ich współpracownicy z Aix pokazali w innych inwazjach plagi. Polecieliśmy publiczne modlitwy, które skończą się ogólną procesją świętego Łazarza, która zrobi postój w kościele świętego. [s. 168]

List o. Chauveta o jego przybyciu do Laus. On chciałby, żeby pozbyto się kucharki. Ojciec Gignoux powiedział mu, że jest bardzo zadowolony, iż idzie do l'Osier.

**30 sierpnia:** List do pana Schmita, zwierzchnika wydziału w ministerstwie kultów, aby przyspieszyć odpowiedź ministerstwa na temat napraw biskupstwa. List o. Honorata. Interesujące szczegóły o pielgrzymce z N.-D. de Lumières. Oferta przyścia do nas z pomocą w czasie cholery.

**31 sierpnia:** Podział nagród u Pań Najświętszego Serca w St.-Joseph.

**1 września:** List do wielbnego o. Gabriela Testou, kartuza, który napisał do mnie w sposób całkiem bolesny, aby mnie prosić o moje błogosławieństwo dla niego i dla o. Pachiaudiego<sup>15</sup> [s. 169]. Nic nie rozumie się w tych całych manewrach. Ojciec Pachiaudi pisał już do o. Albiniego list bardzo szczegółowy, aby się u niego radzić, wydaje się, przed złożeniem profesji. Ten list na pewno był czytany przez ojca przeora. Ojciec Pachiaudi polecał, aby mu odpowiedzieć na adres tego ostatniego. Odpowiedź o. Albiniego była taka, że on powinien wrócić do swego pierwszego powołania. Dobrze jest zachować ten list o. Pachiaudiego. Jak tylko go odnajdę, przepiszę go do mego *Dziennika*. Oto teraz o. Testou, najpierw je-

---

<sup>15</sup> Założyciel kopiuje tutaj ten list, który opuszczamy. Został on opublikowany w *Ecrits oblats* 13, s. 132-133.

zuita, dziś kartuz, a którym może już nie będzie w przyszłym roku, który się podejmuje pewnego rodzaju pośrednictwa w wodzie z róży<sup>16</sup>. Co w tym wszystkim pojąć. A ten pośrednik, czy nie jest on zabawny, gdy mi mówi na swój rachunek: „umieszczony mimo mojej skłonności do samotności, do domu Pań kartuzek [s. 170] w Beauregard (warto zachodu, żeby opuścić jezuitów, aby stać się kamedulą, po to żeby zostać kapelanem zakonnicy) pomyślałbym tylko łagodnie poruszyć ciężar mnóstwa szczegółów, które mnie dręczą i dla których wcale nie uważałem się urodzony. (Czy to jest dziwne w tym wyznaniu!) Gdyby miłość, którą darzę naszego wielbego ojca generała (co tutaj robi miłość) i łaska ślubów zakonnych nie podtrzymywały mnie w każdej chwili. On mnie zaprasza do przyjsia, aby go zobaczyć w biegu, który on przypuszcza, że ja powinienem dokonywać w okolicach regionu, w którym on mieszka: Wydaje mi się, że miałbym dużo spraw do zakomunikowania wam, i jestem przekonany, że wasza wyrozumiałość doszła by aż do szukania sposobu zadośćuczynienia moim pobożnym intencjom”. Czy nie chciałby łagodnie potrząsnąć ciężarem mnóstwa szczegółów, które go dręczą, proponując mi przyjęcie go do naszego Zgromadzenia? To jest myśl, która mi przechodzi przez głowę. Ale ojcowie kameduli nie mają nic do obawy od tej strony. Ja nie lubię dobra innych.

Oto list o. Pachiaudiego do wielbego o. Albiniego:

„Mój przewielebny ojciec, zwracam się do ojca jako do mojego spowiednika. To pisze do ojca biedny Pachiaudi, od dziesięciu miesięcy brat Pierre Marie, nowicjusz kartuski. Ojciec bez wątpienia dowiedział się, co się działo. Co mogło mnie popchnąć do tak nadzwyczajnego postępowania? Te same powody, które kazały mi cierpieć tak gwałtownie przez dwa lata, w czasie których przebywałem w Zgromadzeniu, powody, które ojciec zna, że miałem okazję oświadczenia ojcu w Aix od pierwszego tygodnia, który następował bezpośrednio po mojej profesji i o którym w dalszym ciągu informowałem ojca w Marsylii w czasie, który poprzedził ojca wyjazd na Korsykę; powody, które nie znikają od tej pory, jeżeli nie stają się jeszcze mocniejsze. Nadal więc cierpiałem, ale nie potrafię ojcu wyrazić, w jaki sposób.

<sup>16</sup> W wodzie z róży: konwencjonalny, sentymentalny i wymuskany (Robert).



Ostatecznie nie mogąc więcej, działałem. Wyjechałem z Marsylii ukradkiem. Przybywszy tutaj, otwarłem się całkowicie moim nowym przełożonym, poinformowałem ich o wszystkim. Znalazłem na tym odludziu prawdziwy raj zamieszkały przez aniołów. Jaka cisza! Jaki spokój! Jakie skupienie! Jaka pobożność! Jeśli idzie o to, co mnie dotyczy, od mego przybycia, poczułem pokój, radość, zadowolenie niewymowne w duszy, to trwało siedem albo osiem miesięcy. Z tym pokojem serca, samo ciało (jeżeli ten osioł zasługuje, żeby się z nim liczyć i robić o nim wzmiankę) znalazło swój rachunek i dużo lepiej się znalazło mimo nocnych czuwań, wstrzemięźliwości, ciągłych postów i śpiewu za dnia i nocą; ono, któremu w czasie miesięcy, które poprzedziły, trzeba było, oprócz zwyczajnych posiłków, małego posiłku, mleko rano, małe mleko wieczorem i na którego korzyść trzeba było, w poprzednim wielkim poście używać dyspensy i z postu, i z chudego mięsa. Ale to nie byłoby tą korzyścią całkiem ziemską, które byłoby zdolne zatrzymać mnie tutaj [s. 171] przeciw woli dobrego Boga, nie bardziej niż śpiew słowika, ani łąki ozdobione kwiatami, o których ojciec sam mi mówił, gdy ojca informowałem o mojej skłonności do tego życia. Jeśli idzie o resztę, te uroki pięknej pory roku wśród tych szorstkich skał pojawiają się późno i przechodzą szybko. Zima tam trwa długo. Szczególnie w tym roku śnieg spadł jeszcze w przeddzień Bożego Ciała. Ale to jest niepotrzebne.

Teraz tym, co mnie niepokoi od pewnego czasu, jest myśl, że działałem w sposób zupełnie sprzeczny z decyzjami moich spowiedników; ponieważ dobrze sobie przypominam, w jaki sposób ojciec mi mówił czy to na dyrekcji, czy w spowiedzi. Tym, co mnie jeszcze dręczy, jest obawa, że przez mój błąd odszedłem od mego prawdziwego powołania do rodzaju życia doskonalszego, rozważanego w nim samym, i że zasłużyłem przez przeszłe nieposłuszeństwa, że moi nowi przełożeni myślą się w stosunku do mnie. Co o tym ojciec myśli, mój czcigodny ojcze? Proszę ojca, aby ojciec pośpieszył się odpowiedzieć mi, i niech ojciec odpowie mi tak szczerze, jak to ojciec potrafi. Jeżeli ojciec mi powie, aby pozostać tam, gdzie jestem, pozostanę tam bardzo spokojny. Jeżeli ojciec uważa, że powinienem wrócić na moją pierwszą drogę, choć ciągle doznaję tych samych trudności przy różnych ćwiczeniach świętej posługi, a zwłaszcza przewiduję, że wracając do Zgromadzenia,

na pewno tam znów znajdę te same przyczyny trudności i cierpień, a może większe, nieważne, z łaską Boga, i aby robić to, co jemu jest najbardziej przyjemne (ponieważ, wydaje mi się, że tego szukam), na słowo ojca przechodzę nad wszystkim; zrobię małą ofiarę z odpoczynku i z ciszy, której doznaję tutaj, i zadam sobie gwałt, aby wrócić do mego pierwszego powołania, albo przynajmniej zrobię konieczne kroki do tego wobec moich pierwszych przełożonych, jeżeli jest jeszcze miejsce dla mnie, żeby spodziewać się przebaczenia. Zresztą, w tym przypadku, mój wielbny ojciec, liczę na ojca wstawiennictwo.

Uważam, że powinienem powiedzieć ojcu jeszcze to. Dwa artykuły zawsze były ojcu przedstawiane pod rozagę na mój temat, pierwszym jest wykonywanie świętej posługi, do której ojciec zawsze mi mówił, że jestem powołany, drugim sprawa moich rodziców. Jeśli idzie o wykonywanie gorliwości o dusze, oprócz dobrego kameduły nie brakuje do ofiarowania na większą chwałę Boga dla nawrócenia grzeszników i wytrwanie sprawiedliwych i dla dobra całego Kościoła, jego nocne czuwania, jego posty, jego modlitwy, jego głęboka samotność i jego milczenie; oprócz tego, mówię, jest tutaj, jak we wszystkich domach zakonu, choć na terenie ściśle określonym, materiał do wykonywania świętej posługi dla zakonników, w których przełożeni znajdują zdolność i powołanie. Jeśli idzie o to, co dotyczy moich rodziców, byłbym gotowy pomóc im, jeśli byłaby potrzeba.

Polecam się usilnie ojca modlitwom, a szczególnie ojca świętym ofiarom. Proszę prosić za mną najświętszą i niepokalaną Dziewicę Maryję, aby święta wola jej Boskiego Syna wypełniła się we mnie. Ojca syn w Jezusie Chrystusie. Br. Pierre Marie. Grande Chartreuse, 21 lipca.

Bardzo proszę, mój wielbny ojciec, przyspieszyć swoją odpowiedź i skierować ją po prostu do wielbnego ojca przeora z Grande Chartreuse koło Grenoble”.

Jaki list! Świadczy on przynajmniej, że nie jest się bez wyrzutów, gdy porzuca się swoje powołanie! [s. 172]

**1 września:** Odpowiedź proboszczom, merom i mieszkańcom z Balagne na Korsyce.

„Panowie,

Odpowiedziałbym dużo prędzej na list, którym zrobiliście zaszczyt mi napisać, gdybym nie był nieobecny, gdy on przyszedł do Marsylii, do której przybyłem niedawno.

Nie mogłem czytać bez wzruszenia tych uczuć naprawdę chrześcijańskich, które wasz list zawiera. Świadectwo, które dajecie dobremu duchowi i gorliwości kapłanów, których miałem szczęście móc odstąpić ekscelencji, waszemu biskupowi, aby dokonać posługi świętych misji w jego diecezji, napełniła mnie także najwyższą radością. Na pewno liczyłem na poświęcenie tych dobrych kapłanów, ale to Pan pobłogosławił ich prace i umieścił w sercach korsykańskich wiernych dyspozycje tak szczęśliwe, najpierw aby współdziałać z łaską, następnie aby chcieć zachować jej owoce, utrwalając wśród nich tych samych, którymi Boża Opatrzność posłużyła się, aby dokonać dobro w ich duszach.

Mogę więc tylko być tak wzruszonym jak wdzięczny za hojne ofiary, jakie mi robicie, aby uformować placówkę naszych misjonarzy w centrum waszej pięknej prowincji. Nie mając z mojej strony innego pragnienia, jak umocnić dobro już rozpoczęte i bardziej je propagować, przyłączam się całym sercem do waszej propozycji. W tym celu wkrótce wyślę na miejsce jednego z naszych kapłanów najbardziej znakomitych, aby on porozumiał się z wami i żeby wspólnie z o. Guibertem, już znanym z tak dobrej strony na waszej wyspie, powziął wszystkie odpowiednie układy.

Gorliwość księży proboszczów z Balagne, życzliwość panów merów i tych wszystkich, podpisali z nimi list, który do mnie został zaadresowany, oraz dobre usposobienia wszystkich mieszkańców tego regionu ułatwią posługę ewangelicznej pełni tych, których wasze życzenia domagają się, a nawet uzupełnią w początkowo małej liczbie robotników, w której chwilowy niedostatek zmusza mnie do ograniczenia się. Mam nadzieję, że my nie będziemy zwlekać, żeby móc dostosować ich liczbę do woli, jaką mamy robić temu dobru, które tylko będziemy mogli. Prośmy jedni i drudzy ojca rodziny, aby błogosławił nasze wspólne życzenia dla jego większej chwały i uświęcenia wszystkich.

Proszę przyjąć, panowie, wyrazy moich serdecznych uczuć i mego doskonałego poważania”.

K. Józ. Eug., biskup Ikozji.

Okropna choroba ciągle robi większe wyniszczenia. Niedawno odwiedziłem wspaniałego Dauphina<sup>17</sup>, który jest całkiem u schyłku życia! Ten dawny dobry i wierny sługa wczoraj spędził część poranka u mnie, gdzie skłoniłem go bez trudu do wprowadzenia porządku w jego sumieniu. Czekał tylko na moje [s. 174] wezwanie, żeby rozpocząć swoją spowiedź. Pełen siły i zdrowia, został, dziś rano zachorował na cholere i dziś wieczorem otrzymał ostatnie sakramenty. Znalazłem go w stanie tak żalonym, że jest bardzo wątpliwe, żeby przeżył noc. Ojciec Tempier z miłością otoczył go troską. To jest człowiek, którego najbardziej kochałem zaraz po mojej rodzinie i tych, których Bóg mi dał w Zgromadzeniu. Byłem mu winien te uczucia, ponieważ na pewno on kochał mniej swego ojca i to wszystko, co miał droższego, niż mnie. Moja dusza jest rozdarta i przez stratę tak uczciwego człowieka i przez widok sześciorga dzieci, których pozostawia swojej nieszczęśliwej żonie, gotowej urodzić siódme.

Ojciec Courtès przekazuje mi bardzo złe wiadomości z Aix. Trzy zakonnice Najświętszego Serca zostały pobite w tym samym dniu. Jedna umarła wieczorem. W mieście rozszerzył się przestrah. Emigracja zaczyna się z wielką szybkością. Nasi ojcowie są w dobrym zdrowiu i gotowi wykonywać swoje zadanie. Od razu odpowiedziałem o. Courtèsowi, aby podtrzymać jego odwagę i przekazać wiadomości.

Napisałem do wszystkich naszych domów, aby ich uspokoić, tak jak to jest możliwe dla nas, i polecić modlitwy, ponieważ bateria strzela na nas nieustannym ogniem<sup>18</sup>. Błogosławię Boga za spokój i bezpieczeństwo, które umieścił w naszych duszach. Nasi ojcowie w Marsylii nie bardziej niż ja nie doświadczają żadnego niepokoju. Każdy wykonuje swoje zadanie bez niepokoju ani ostentacji. Sprawia mi przyjemność, kiedy widzę, że nasi oblaci<sup>19</sup>

---

<sup>17</sup> Dauphin był kamerdynerem bpa Fortuné'a de Mazonoda na początku jego biskupstwa. Opuścił na biskupstwo w 1825 r., ponieważ nie znosił „złego postępowania Suzony (służąca) i zarzutów, które ona dawała biskupowi przeciw niemu... Ten biedny Dauphin nie rozumie nic w usługiwaniu. Kocham go jednak bardziej niż kogoś nieznanego, ponieważ jest on dzieckiem dobrym i skromnym”, por. Eugeniusz do swojej matki, 29 stycznia 1825 r.

<sup>18</sup> A feu roulant: cholera jest jakby nieustanny ostrzał baterii dział.

<sup>19</sup> Oblaci: scholastycy.

zachowują po prostu tę samą postawę jak my; choć mniej narażeni niż ojcowie, widać, że nie cofnęliby się, gdyby im trzeba było zapłacić swoim życiem. Ani jeden spośród nich nie okazał najmniejszego pragnienia, nawet nie miał myśli, żeby być wysłanym do innego domu w klimacie bardziej korzystnym. A ja, który chciałem ich przesiedlić, nie zrobiłem tego aż dotąd z obawy, żeby nagła zmiana nie była im bardziej szkodliwa niż pożyteczna, jak to się zdarzyło w tylu innych.

**2 września:** Dauphin jeszcze żyje, ale ciągle czuje się gorzej, przed chwilą odprawiłem mszę w jego intencji. Ojciec Tempier został wezwany, aby przyjąć ostatnie tchnienia Lamberte, wspaniałej kobiety oddanej interesom domu i całej na usługę w Calvaire. To ona opiekowała się naszym drogim ojcem Marcou w jego ostatniej chorobie, my ponosimy wielką stratę. [s. 175] Nie obawiam się wyrazić tego, co czuję; dlaczego ludzie nie mieliby wiedzieć, że my nie jesteśmy niewdzięczni? Czy nasz Boski Zbawiciel nie płakał nad Łazarzem, czy Jego serce nie powinno być pierwowzorem naszych serc? Och!, tak kocham prawdziwą, szczerą, czułą miłośćią tych wszystkich, którzy mnie kochają; żałuję, oplakuję stratę tych wszystkich, którzy są mi oddani, albo którzy tym są dla naszych członków i dla naszego świętego dzieła! Brzydzę się egoistami, nieczułymi sercami, tymi, którzy biorą wszystko dla siebie i nie dają nic w zamian za to, co ludzie im dają. Im bardziej zgłębiam serce Jezusa Chrystusa, im bardziej zastanawiam się nad działaniami Jego cennego życia, im bardziej przekonuję się, że mam rację i że oni są w błędzie, tym bardziej dziękuję Panu, że dał mi to światło i duszę zdolną zrozumieć i czuć te rzeczy.

**2 września:** List do arcybiskupa z Bordeaux, aby mu polecić żonę i dzieci kapitana Rosso<sup>20</sup>. Lekarz poradził dziś wieczorem rodzinie Dauphina wysłać szukać człowieka, który utrzymuje, że ma sekret uleczenia radykalnie z cholery. Co kosztuje zaryzykowanie,

---

<sup>20</sup> Kapitan garnizonu w Marsylii, który wyjeżdżał na ekspedycję do Constantine w Algerii. Biskup de Mazenod poleca biskupowi Donnetowi, arcybiskupowi w Bordeaux pani Rosso i jej troje dzieci, którzy wracają do tego miasta. Mówi on, że idzie o rodzinę bardzo chrześcijańską i mocno budującą. Por. bp de Mazenod do arcybpa Donneta, 2 września 1837 r.

gdy przypadek jest beznadziejny? Tylko ten lekarz prosił, aby nie mówiono jego współbraciom, że on dał tę radę; dodał, że ten człowiek doprowadził już do uleczenia, że wzywano go do gminy i że on nie zgodził się wydać swego sekretu, tym wszystkim, czego domagał się, to żeby wyjść z nędzy i żeby mógł mieć już pracę, aby żyć. Na to wystarczyłoby mu pięćdziesiąt tysięcy franków. Oczywiście, jeżeli środek jest skuteczny, to nie jest nim 50 000 franków, które trzeba by było mu dać, lecz milion. Tyle jest, żeby sprowadzić tego człowieka, który widząc Dauphina, powiedział, że on wyciągnął z trudności innych, którzy byli w cięższym stanie, i to jest dużo powiedziane. Poleciał odstawić wszystkie leki od razu, zalecił pić likier bardzo przyjemny, który, oświadczył, powinien spowodować u niego wymioty, następnie da mu się wody z bzu i wróci jutro. Pozostawił swój adres. Skorzystałem z tego, aby posłać jeszcze dziś wieczorem o dziesiątej godzinie do Pań z Sa-Charles, gdzie siostra St-Denis jest w swoim pełnym schyłku życia. Ojciec Paris zwolnił się dla tego dobrego uczynku. Przełożona od razu posłała szukać tego człowieka, nie wiem, co z tego wyjdzie, ale odkrycie tego człowieka jest rzeczą bardzo niezwykłą. Chciałem tutaj zapisać ten niezwykły fakt. Można zrobić to doświadczenie w najbardziej rozpaczliwym stanie, w jakim są chorzy. Jeżeli on ich uratuje, można mu postawić statwę i niech cała Europa i cały świat go uposaży. [s. 176]

**3 września:** Gdy wstałem, moim pierwszym staraniem było posłać do Dauphina, aby poznać jego stan zdrowia. Kazano mi odpowiedzieć, że jest lepiej. Byłem uspokojony tą nadzieją aż do dziesiątej godziny. Wychodząc z seminarium, aby się udać na biskupstwo, a stąd do katedry, aby tam odprawić pontyfikalne nabożeństwo, poszedłem do chorego. Mój Boże, jakiego niepokoju doznałem, widząc go. Na próżno mówiono mi, że było lepiej, sądziłem, że jest bardzo źle, nieskończenie gorzej niż wieczorem. Przynaglany przez godzinę zadowolilem się skierowaniem do niego kilka słów otuchy, aby podnieść jego duszę do Boga i polecić mu przyjąć z poddaniem to wszystko, co podobałoby się jego Stworzycielowi postanowić. Ten uczciwy człowiek wszedł doskonale w to wszystko, co mu mówiłem, a ja opuściłem go, żeby już go nie zobaczyć, ponieważ oddał swoją duszę Bogu w czasie,

gdy byłem przy ołtarzu, aby się modlić za niego. Kobieta Lamberte umierała przy tym Calvaire, któremu służyła z taką gorliwością i bezinteresownością. Tak tracę w jednym dniu i prawie o tej samej godzinie dwoje wiernych i oddanych sług. To są straty, które czuję już tylko jak straty dobrych przyjaciół. A czy istoty tak oddane są czymś innym niż prawdziwi przyjaciele? Pozostaje mi obowiązek modlić się za nich, i tego nie zaniedbam. Już dziś rano spełniłem świętą ofiarę za Dauphina. Zobaczą teraz, co będę mógł zrobić dla tych biednych dzieci, które pozostawia, umierając na barkach wdowy.

Dziś odbyła się procesja świętego Łazarza. Jak było zalecane listem pasterskim, poszliśmy zrobić stację w nowym kościele St-Lazare. Pan mer i wielu jego pomocników brało udział w tej procesji, w której wszystko poszło dobrze. Przechodząc pod oknami pokoju tego biednego Dauphina, myśl, że on leży w trumnie, on, którego widziałem przed paru dniami tryskającego zdrowiem, który w czasie ostatniej procesji Świętej Dziewicy wszedł na ławkę, aby się pokazać mnie pełny szacunku i pobożnym, ta myśl ścisnęła mi serce do tego stopnia, że nie mogłem powstrzymać łez. Zauważyłem w czasie przechodzenia procesji, że osoby ustawione wzdłuż ulic, aby ją widzieć przechodzącą, zachowywały odpowiednią przyzwoitość. Bardzo wielka liczba nie zadowolala się stanem, lecz klękali, aby otrzymać błogosławieństwo, którego udzielałem, przechodząc na prawo i na lewo. Wojskowi podnosili rękę do ich shako<sup>21</sup>, posterunek policyjny był pod bronią. Ale mogliśmy ocenić, jak wielka jest emigracja. Jest ona liczniejsza, niż bym był w stanie uwierzyć. Sądzę, że w tej chwili nie ma w Marsylii połowy dotychczasowej ludności. [s. 177]

**4 września:** Cholera dzisiaj trochę mniej wyrządziła szkód. Pan Heins<sup>22</sup> starszy doświadczył jednak tego pierwszych napadów. Poszedłem go zobaczyć w jego wiejskim domu, aby dać temu naprawdę wartościowemu człowiekowi tak godnemu świadectwa jakąś oznakę prawdziwego zainteresowania, jakim jego darzę. Od-

---

<sup>21</sup> Shako: wojskowe nakrycie głowy.

<sup>22</sup> Ten pan Heins był eksdyrektorem ceł. W kwietniu zrobił wypożyczenie 1000 dla kościoła Świętego Łazarza (por. *Dziennik*, 29 kwietnia).



wiedziałem generała Sebastianiego<sup>23</sup>. Odwiedziłem również zakonnice karmelitancki; z bólem przyjąłem, że na szesnaście zakonnice osiem z nich było w łóżku. Dzięki Bogu żadna nie umarła; ale ja nalegam na budowę ich nowego klasztoru, ponieważ one są zbyt stłoczone w małym domu, w którym wszystkie razem mieszkają.

Odprawiłem mszę za biednego Dauphina. W ten sposób dowodzę mu, że jestem wdzięczny za jego przywiązanie. Chciałem mu ocalić życie za wszelką cenę. Teraz chciałbym moimi modlitwami wprowadzić go jak najszybciej do chwały. Barri<sup>24</sup>, którego dziś widziałem, potwierdził mi to, co już wiedziałem o przywiązaniu tego dobrego Dauphina, to jest ponad tym, w co byłoby można uwierzyć. On dałby się porąbać dla mnie, którego zapewniał na każdym spotkaniu, że kocha bardziej niż kogokolwiek. To był czysty skutek jego wdzięczności, ponieważ czasem nie mówił do mnie przez cały rok<sup>25</sup>. Pocieszam swoje zmartwienie z powodu straty tego wiernego i dobrego sługi, pisząc o tych rzeczach. Piszę je tylko dla siebie. Gdyby ktoś je przeczytał, niech mnie nie oskarża o słabość. Znoszę wszystkie bóle, ale nie rumienię się, odczuwając bardzo żywo stratę tych, którzy mnie naprawdę kochają i których z mej strony kocham z tego powodu i jak umie to robić moje serce tak kochające. To wcale nie jest zgorszeniem. Oświadczam, że nie rozumiem, jak mogą kochać Boga ci, którzy nie umieją kochać ludzi godnych, żeby być kochanymi. Ludzie rozumieją z tego, że jestem daleki od chcenia zaprzeczania albo ukrywania tylko uczuć, które mnie pobudzają. Niech ten, który usiłowałby mnie ganić, wie, że mało obawiam się jego osądu i że robiłbym wysiłek, żeby dowieść mu, iż mam wszelki powód, żeby podziękować Bogu, że dał mi duszę zdolną lepiej zrozumieć duszę Jezusa Chrystusa, naszego mistrza, który uformował, który ożywia, który inspiruje moją duszę, że te wszystkie oziębłości i egostyczne

---

<sup>23</sup> Jean André Tiburce Sebastiani (1786-1871), francuski generał urodzony w La Porta (Korsyka). Jako młody oficer uczestniczył w wojnach Napoleona. Wycofany na Korsykę, otrzymał od Ludwika XVIII dowodzenie legionem korsykańskim i został deputowanym tego departamentu w 1828 r. Namiestnik królewski w 1831 r., par Francji w 1837 r. Jego starszy brat, Horace (1771-1851), był generałem w armii Napoleona, ministrem spraw zagranicznych na początku Monarchii Lipcowej, ambasadorem w Neapolu i w Londynie, marszałkiem Francji.

<sup>24</sup> Ten Barri jest wymieniony tylko raz w pismach Założyciela.

<sup>25</sup> De me parter: bez mówienia do mnie.



rozprawy, które oczywiście umieszcza serce i w umyśle i nie umieją kochać nikogo, ponieważ w ostatecznym rozrachunku potrafią kochać tylko samych siebie.

I to jest po przyjściu Jezusa Chrystusa, po przykładzie świętego Pawła, po nauczaniach świętego Jana, że przychodzi nam dostarczyć pewnego rodzaju doskonałości bardziej godnej stoików niż prawdziwych chrześcijan! Kochajmy Boga z powodu Jego nieskończonych doskonałości, kochajmy Go również, ponieważ On nas ukochał pierwszy, *sed quoniam psie prior dilexit nos*<sup>26</sup>, ale *charissimi, si sic Deus dilexit* [s. 178] *nos, et nos debemus alterutrum diligere*, zobaczcie dobrze: *filioli mei, non diligamus verbo neque lingua* jak ci wszyscy, którzy kochają głową, *sed opere et veritate*. O nie! *Qui non diligit, non novit Deum, quoniam Deus charitas est*. A ta miłość jest tak mało ze spekulacji i abstrakcji dokonanej osoby, a jest tak prawdziwa, że trzeba umieć kochać tu na ziemi, aby sobie obiecywać kochać Boga, dla którego w prawdziwym znaczeniu kocha się Jego stworzenia, że Apostoł mówi nam: *qui enim non diligit fratrem suum quem videt, Deum, quem non videt quomodo potest diligere?* Nie ma sposobu: *mandatum habemus a Deo, ut qui diligit Deum, diligit et fratrem suum*. Przestudiujemy świętego Jana, zbadajmy serce świętego Piotra i jego miłość do jego Boskiego Mistrza, pogłębijmy zwłaszcza to wszystko, co wypływa z serca tak kochającego Jezusa Chrystusa, nie tylko dla wszystkich ludzi, ale szczególnie dla Jego apostołów i Jego uczniów, a potem ośmielmy się przyjść głosić o miłości spekulatywnej, pozbawionej uczucia i bez przyjaźni!

Mój siostrzeniec pisze do mnie, żebym przyśpieszył jego wyjazd do nowicjatu jezuitów. Idzie o przezwyciężenie zwłoki, którą miłość jego babki powstrzymuje, która mało ceni to powołanie, chciałaby powstrzymać przed jego realizacją. Nie byłem konsultowany, nie mogę się wypowiadać. Jednak wcale nie chciałbym stawiać przeszkody wypełnieniu woli Boga, jeżeli On powołuje tego młodzieńca do stanu zakonnego w Towarzystwie Jezusowym.

**5 września:** List do Louisa de Boisgelina. Wyrzucając mu, że nie konsultował się ze mną w sprawie jego powołania, radzę mu,

---

<sup>26</sup> Teksty, które następują, pochodzą z Jn III, 188 i IV, 7, 10, 11, 20, 21.

ponieważ on je uważa za uzasadnione, żeby nie odkładał udania się do swego przeznaczenia, ale upominam go do dużego oszczędzania skrajnej wrażliwości mojej matki, która nie widzi rzeczy tym samym okiem jak my, wcale nie, żeby nie chciał wyrażenia zgody, żeby on opuścił świat, ale nie może być zadowolona z wyboru jezuitów. Ta dobra matka mówi, kierując się swoimi przekonaniem.

List do pana adwokata Fouque'a, który się skarżył u mnie na postępowanie pewnego proboszcza z diecezji Gap, który był przyczyną wielkiego zaburzenia w jego małżeństwie. Usiłuję usprawiedliwić kapłana, odrzucając na jego głupotę niekonsekwencję jego niegodnych wypowiedzi, których prawdopodobnie nie zrozumiał pełnego znaczenia, i skończyłem, mówiąc mu, że nie należąc do tej diecezji, nie mam władzy przeniesienia tego kapłana. [s. 179]

**6 września:** Kpiący list Telmona. Nie wie on, komu się poświęcić, pierwszemu fakultetowi czy jego rywalce<sup>27</sup>. Uważał swój kurs doktorancki za ukończony, powiedział zegnaj argumentacji, erudycji, nauce, łacinie, a właśnie ja znów powołuję go jeszcze na profesora. Biorę rzecz, również żartując, i odpowiem mu, aby mu dać poznać, jaki jest obowiązek, który ma wypełnić.

List o Dassy'ego. Biskup z Grenoble nie chciał czytać jego rękopisu, po tym jak ja go zatwierdziłem<sup>28</sup>. Warunek z drukarzem jest taki, że my zachowujemy własność pracy. Pierwsze wydanie będzie drukowane w 2000 egzemplarzy, z tego będzie 200 dla nas na papierze pierwszorzędnym. To dla nas dochód ze sprzedaży egzemplarzy, które będą sprzedawane w sklepie. Dwie litografie przedstawiające dwa pierwsze cuda będą połączone, na koszt drukarza, w wydaniu książki. Rękopis będzie miał 6 arkuszy in-12 (?), 27 linijek na stronie, okładkę wydrukowaną. Wyjdzie z prasy w ciągu bieżącego miesiąca. Ojciec Dassy [prosi o] herb<sup>29</sup> stowarzyszenia w ciągu dziesięciu dni, jeżeli nie chcemy, żeby go nie było. Wydaje się, że o. Guigues powierzy mu ogólne rekolek-

---

<sup>27</sup> Wydrapane: Telmon. On uczył w wyższym seminarium w Ajaccio a niedawno został mianowany profesorem w wyższym seminarium w Marsylii.

<sup>28</sup> Idzie o pracę: *Pèlerinage à N.-D. de l'Osier*, Grenoble, Baratier, 1837, 143 strony.

<sup>29</sup> Prosi on o herb Zromadzenia, aby go wydrukować na początku książki.

cje, które będą głoszone w l'Osier<sup>30</sup>. Prosi on, żeby udać się na 24 godziny odpoczynku z panem Ailloudem u pana, o którym tutaj mi mówił.

List o. Guiguesa. Zdaje mi on sprawę z jego wizyty u biskupa z Grenoble, aby mu przedstawić o. Pélissiera. Poinformował on Kotterera o mojej decyzji. Biskup z Grenoble nie zatrudni go w swojej diecezji, on poleci go biskupowi z Blois<sup>31</sup>. Wyjaśnia mi źle to, co ma związek ze staraniem, stawia mi wiele pytań, na które odpowiem jutro.

List o. Guiberta. Czuje się lepiej. Jest oczarowany dzwonicą zbudowaną w N.-D. du Laus. Domyślił się skłonności o. Chauveta do Korsyki. Uważał tego ojca za gotowego być posłusznym, ale nie więcej. Czekamy na biskupa z Gap od 8 do 10 września.

**6 września:** List do o. Guiguesa. Proszę go o wyjaśnienia związane z nominacją proboszcza w N.-D. de l'Osier. Ganię go, że się zaangażował na osiem misji, wiedząc, że zależało mi na tym, aby jedną z nich przeprowadzili w diecezji Valence, skąd obiecaliśmy im, że przybędzie kilku członków, jeżeli zaczniemy ewangelizować tamten dystrykt. Nie zgadzam się, żeby obciążono o. Gignoux korektą odbitek książki z nabożnymi pieśniami. Trzymajmy się tego, co zostało ustalone do wyboru, wyrzucamy zwłaszcza te wszystkie śmieszne i niestosowne wyrażenia miłości. Zależy mi na pieśniach z refrenem, ponieważ trzeba, żeby na misji śpiewał cały lud. On powinien powiedzieć mi, czy Dupuy pozostanie zimą z nimi. On powinien go o to prosić. [s. 180] Tylko tymczasowo zgadzam się, żeby on sprawował urząd superiora i ekonoma, ponieważ nie jest w porządku, żeby w domu był tylko jeden stopień jurysdykcji w materii finansowej. Udzielam władzy rozgrzeszania z przypadków zarezerwowanych superiorowi i ojcu duchownemu. Te uprawnienia są na rok. Może on zatrzymać brata, którego oczekujemy ze Szwajcarii<sup>32</sup> pod warunkiem, że nie zaniedba formowania go do życia zakonnego. Musi on również okazać szczególne

---

<sup>30</sup> To była inicjatywa o. Guiguesa: rekolekcje głoszone wiernym z l'Osier i w sąsiedztwie.

<sup>31</sup> Biskup P.F. de Sausin.

<sup>32</sup> Prawdopodobnie Pierre Bouquet, urodzony w 1808 r. w la Roche, kanton Fryburga i wstąpił do nowicjatu 31 października 1837 r. Zmarł w 1880 r.

troski w tym rodzaju bratu, którego już mają<sup>33</sup>, i szukać kogoś, kto nie jest bratem do sklepu, gdzie nie mogą już dłużej tolerować, żeby oni zatrzymywali jednego z naszych członków. Wyjaśni mi szczegółowo wszystko, co ma związek z ogólnymi rekolekcjami, które wygłosili. Ja zdaję mu sprawę z naszego stanu sanitarnego.

List do o. Guiberta. Nie mogę pozwolić mu wrócić, dopóki będziemy pod wpływem cholery. Żartuję sobie z nim o jego upodobaniu do podziwiania dzwonnicy w Laus<sup>34</sup>. Przypominam mu mój formalny sprzeciw na to, żeby nasi członkowie mieszały się na Korsyce w interesy niższego seminarium. Zalecam mu użycie całego swego wpływu, aby sprzeciwić się budowaniu tego niższego seminarium obok wyższego. Nalegam tym bardziej, że mam powód obawiać się, aby nie podał w tym projekcie tego, co uważam jako niezwykle niebezpieczne dla pomyślności i prawdziwego dobra wyższego seminarium. Donoszę mu, że zaznaczam mój sprzeciw w inny sposób niż w pośpiesznym liście, który mu napisałem. Zresztą, mocno wypowiedziałem się ustnie na ten temat. Zobowiązuję go, żeby powiedział o. Mille'owi, że musi napisać do mnie o swym przejeździe przez Aix; polecam mu, aby udał się złożyć swe wyrazy szacunku biskupowi z Gap ze wspólnotą, i żeby zaniósł nasze pozdrowienia. Nalegam na niego, aby otrzymał pismo zwalniające (*litterae dimissoriales*), o które proszę księdza wikariusza generalnego dla naszego brata Lagiera<sup>35</sup>.

List do ks. Arnauda, wikariusza generalnego, aby go poprosić o listy dla brata Lagiera i dać mu znać, że dokonując święcenia w czasie suchych dni wrześniowych, bardzo chętnie przyjmę kleryków, których on mógłby wskazać do wyświęcenia.

List mojej matki i mojej siostry. List o. Courtèsa. Stan sanitarny w Aix jest dużo lepszy. List o. Mille'a z Gap. Przekazuje mi

---

<sup>33</sup> Prawdopodobnie brat H. Blanc, który wstąpił do nowicjatu 31 października 1835 r. W latach 1837-1838 był w N.-D. de l'Osier.

<sup>34</sup> Ojciec Guibert był na wypoczynku w Laus od 1628 do 1834 r. Prace zostały ukończone dopiero w 1837 r., por. J. Paguella de Follenay, *Vie du cardinal Guiber*, Paris, 1896, t. 1, s. 308-309.

<sup>35</sup> Lucien Antoine Lagier, urodzony 4 października 1814 r. w Saint-André d'Embrun, wstąpił do nowicjatu w 1834 r., został wyświęcony na kapłana 25-go maja 1839 r., zmarł w Kanadzie 27 lutego 1874 r. Był bratem o. Jeana Josepha Lagiera (1807-1876).

sprawę z jego objazdu z arcybiskupem z Aix<sup>36</sup>. Doskonale się wywiązał z tego posłannictwa i ku zadowoleniu prałata, który to powiedział o Courtèsowi. W tym [objeździe] przejeżdżali przez różne regiony, w których przeprowadzałem albo przeprowadzali nasi członkowie: Maillane, Maussane, Mouriès, Arles; wszędzie znajdowali cenne ślady naszego przejścia, co jest rzeczywiście pocieszające. Pragnęłoby się, żeby można było powiedzieć to samo o tych, którzy wprowadzili się do diecezji<sup>37</sup>, ale niestety nie podolali. „Przyszedł Eyguières smutnej pamięci<sup>38</sup>; tamtejszy proboszcz zrozumiał, że nasze zachowanie się swobodne, proste i przyjacielskie jest lepsze od niesłychanych wybryków szermierzy, którzy niestety zawiedli w tym pierwszym teatrze, który powinien decydować o ich istnieniu w Tarascon. Musicie wiedzieć, że nie pozostaje już nic, nawet najmniejszych [śladów] tych ludzi, którzy mieli ogromne plany dla Crau, dla Camargue itd. Arcybiskup mówi o tym temu, kto chce tego słuchać, całe możliwe zło, traktuje ich jak dziwaków, jak ludzi niezdolnych nigdy nic zrozumieć spójnego i potrafić cokolwiek; przypisuje im wreszcie bezlitośnie niemiły aforyzm: «qui multum peregrinantur raro sanctificantur»<sup>39</sup>. Wystąpił przeciw nim na najwyższy stopień”<sup>40</sup>. To jest drugi tom Misjonarzy Francji, do których należą niektórzy z tych nowo przybyłych. Dlaczego chce się działać inaczej niż Apostołowie nasze wzory wykonywali? Napisane jest, że oni nie szli żniwować na cudze pole. Dlatego Bóg nie błogosławił ich dzieł, a my będziemy mieli zasługę z rezygnowania albo z poparcia, które tak polecałem naszym członkom w trudnych momentach, które trzeba było pozwolić przejść.

---

<sup>36</sup> Widzieliśmy (wyżej, 21, 22, 27 i 30 kwietnia), że o. Mille towarzyszył bpowi J. Bernetowi go duszpasterskiej wizycie.

<sup>37</sup> W wielu diecezjach, przed, a nawet po 1830 r. kapłani diecezjalni tworzyli zespoły kaznodziejów. Były one w 1837 r. w diecezji Awinionu (por. wyżej, *Dziennik* z 26 stycznia), a biskup z Grenoble chciał zrobić to samo (por. wyżej, *Dziennik* 24 kwietnia). W latach 1841-1842 oblaci będą musieli opuścić N.-D. du Laus (diecezja w Grenoble), aby pozostawić dom stowarzyszeniu misjonarskiemu kapłanów diecezjalnemu.

<sup>38</sup> Te wszystkie miejscowości znajdują się w departamencie Bouches-du-Rhône. W Eyguières w marcu 1819 r. ojcowie mieli zbyt dużo pracy i byli bardzo zmęczeni; kilka „dwunastek złych mieszczan nie pokazywali się jednak w kościele”, por.: Ojciec de Mazenod do ojców w Aix, 7 marca 1919 r., w *Ecrits oblats* 6, s. 59-60.

<sup>39</sup> Ci, którzy dużo podróżują. Por. *Nasładowanie Jezusa Chrystusa* I, rozdz. 23.

<sup>40</sup> Bp de Mazenod skopiował tutaj fragment z listu o. Mille’a.

List pana markiza d'Oppède'a<sup>41</sup>. Przepisuję go, aby uzupełnić historię ważnej negocjacji, którą, żałuje, podjęto zbyt późno, że cała sprawa dała się wymknąć:

„Ekscelencjo,

Dowiadujemy się z prawdziwą przykrością o decyzji, jaką zdaje się powziął ekscelencji siostrzeniec po powrocie z Wiednia, i jego stanowczości w sprawie wyjazdu od razu do nowicjatu w Awinionie. Rozumiemy bardzo łatwo całe zmartwienie, jakie ekscelencja i wszyscy krewni ekscelencji musicie z tego powodu odczuwać. Czy należąca prośba całej ekscelencji zjednoczonej rodziny nie mogłaby powstrzymać Louisa przed opóźnieniem o jeden lub dwa miesiące wykonania tak nieszczęsnego zamiaru. Wydaje się, że on nie może odrzucić podobnego zamiaru ze względu na rodziców tak godnych szacunku i którzy go tak czule kochają. [s. 182]

Ta uwaga nie wyda się ekscelencji dziwna od strony rodziny, która nie odrzuciła propozycji, jaką ekscelencja zrobił mi zaszczyt skierować do mnie tylko z najgłębszym żalem. Czas jest wielkim nauczycielem! Ekscelencja dał mi wówczas tylko trzy dni na postanowienie, a w tym czasie wiele innych propozycji było nam zrobionych, które również zasługiwały na rozważenie. Proszę do tego dodać mało dyspozycji, jaką moja córka okazywała na osiedlenie się<sup>42</sup>. Takie wówczas było nasze stanowisko, które ekscelencji będzie łatwo ocenić.

Muszę ekscelencji powiedzieć, że nie wiem, czy dyspozycje mojej córki są zmienione, ale uważam, że jeśli coś mogło tam wnieść jakieś zmiany, to byłaby analogia, która się znajduje w zasadach, gustach, charakterze siostrzeńca ekscelencji i jej.

Muszę jeszcze powiedzieć ekscelencji, że według tego, co nam było doniesione przez mego syna, w przeddzień wyjazdu Louisa do Paryża, on mu oświadczył, jak był szczęśliwy, że propozycja, jaką

---

<sup>41</sup> Forbinowie d'Oppède, spokrewnieni z Forbin-Jansonem byli bardzo dawną i bogatą rodziną szlachty prowansalskiej. Michel-Paalamède (1816-1900), syn markiza i przyjaciel Louisa, napisał później dwa dzieła o pałacach należących do jego rodziny.

Biskup de Mazenod kopiuje tutaj list markiza, ale oryginał został przechowany w rękopisie *Dziennika*.

<sup>42</sup> *Pour un établissement*: do małżeństwa.

ekscelencja miał dobroć nam zrobić, została przyjęta. Jak w upływie czasu tak krótkiego jego powołanie mogłoby być zmienione? Czy nie można tego przypisać temu, że on był nadzwyczaj ураżony przez kontrast rodzaju życia, któremu niedawno został poddany z tym tak prostym i tak czystym wychowaniem jego i jego rodziny?

Ten list, ekscelencjo, jest czysto poufny. Ma za cel podjęcie próby opóźnienia podjęcia decyzji przez Louisa. Jeżeli to jest niemożliwe, ekscelencja zechce po prostu spalić mój list. Jeżeli przeciwnie, wy to otrzymacie, zobaczymy, jak postępować w każdej rodzinie w środkach dojścia do upragnionego celu, a jeżeli to jest napisane w niebie, Bóg pobłogosławi nasze wysiłki.

Proszę przyjąć z dobrocią zapewnienie o szacownych uczuciach i przywiązaniu, z którymi mam zaszczyt być, wasz, ekscelencjo, bardzo pokorny i posłuszny sługa.

Markiz Forbin d'Oppède. W Aix, 5 września 1837 roku”.

Co po tym powiedzieć? Jeżeli tak się nie stanie, oznacza to, że dobry Bóg ma swoje plany i że bawi się, aby tam dojść z wszystkich kombinacji ludzi. Nigdy propozycja bardziej odpowiednia nie była niż ta, którą zrobiłem [s. 183] minionej zimy. Wówczas, tak jak dzisiaj można mówić o analogii zasad, gustów, charakteru mego siostrzeńca i panny d'Oppède. Czego było potrzeba więcej? Czy trzeba było czegoś innego, żeby przyjąć moją propozycję? W tym czasie pan d'Oppède zawsze zapewniał mnie o szczęściu swojej córki i mego siostrzeńca, nie mając innych pomysłów z jego strony i nasze obydwie rodziny były u szczytu radości, ponieważ Palamède, jedyny syn pana d'Oppède'a, kocha Louisa jak swego brata, a my także kochamy to dziecko i jego siostrę.

Gdy uczyniłem propozycję, wiele innych propozycji było zrobionych panu d'Oppède'owi, które zasługiwały na rozważania. Chcę w to wierzyć, ale czyż nasza propozycja tak bardzo zgodna ze skłonnościami panny d'Oppède, nie zasługiwała także na rozważenie?

Dlaczego ją nielitościwie odrzucono? Dałem tylko trzy dni. To nieprawda. Ja domagałem się tylko odpowiedzi trochę szybszej, będąc przynaglany przez przeznaczenie naszego Louisa, co do którego nie można było zwlekać, żeby oddać się do przypadku odmowy. Jeżeli pan d'Oppède wydawał się tylko wykręcać się, my zbyt



trzymaliśmy się tego związku, aby nie powstrzymać odjazdu Louisa. Ale nie. Odpowiada się nam przez odmowę suchą, utworzoną na motywach, których nie było w naszej mocy ani zniszczyć, ani zmodyfikować. Tylko Louis nie był dość bogaty dla jego córki. Co na to odpowiedzieć? Niech zginie pieniądz, ponieważ on może być wolny od skarbu, jakim był młodzieniec tak doskonały jak mój siostrzeniec.

Gdy Louis zwrócił się następnie do innego powołania, musiałem uznać, że Bóg pozwolił na to zboczenie pana d'Oppède'a, który oczywiście nie działał jak człowiek rozsądny, aby doprowadzić mego siostrzeńca do wyższych przeznaczeń. Pozostaje mi tylko prosić Pana, aby błogosławił to dziecko i wynagrodził mu stokrotnie to, co poświęca według świata, napełniając go zasługami i nadprzyrodzonymi pociechami. [s. 184]

**7 września:** List do mojej siostry z przesłaniem jej kopii tego listu, który pan d'Oppède niedawno do mnie napisał. Nie ukrywam przed nią, w jaki sposób trzeba rozważać sprawy, gdy jest się prowadzonym przez światło wiary. Ta cnotliwa niewiasta doskonale rozumie ten język. To nie jest pierwsza ofiara, którą ona umiała złożyć Bogu bez pozwalania sobie na najmniejsze szemranie.

List do o. Courtèsa, żeby nie troszczył się o nas. Informuję go, że cholera od czasu publicznych modlitw i procesji znacznie zmalała, jest ona prawie sprowadzona do niczego w porównaniu z tym, co było. Dlatego nasi emigranci zaczynają wracać. Ale bieda daje się odczuć z każdej strony, a my nie ośmielamy się spodziewać, że kwesty, które się robi, jak w innej cholera<sup>43</sup>, z ostentacją, dużo pomagają. Przypominamy sobie jeszcze o ówczesnej rozrzutności, nigdy nie wiedziano tego, co się stało z 60 000 franków; nikt nie odczuł dobrego skutku 50 000 franków, co do których twierdzi się, że rozdzielono, i 20 000 franków, które pozostały przyznane teatrom przez radę miejską na propozycję, która była zrobiona przez pana Paraque'a, jednego z jej członków najbardziej wpływowych. Tymczasem biedni zwracają się do biskupstwa, a my wkrótce będziemy doprowadzeni do sprzedania naszych nakryć stołowych, aby ich wspomóc, ponieważ nie dostajemy nawet jednego sou

---

<sup>43</sup> Tej z 1835 r.



z tych wszystkich dobroczynnych składek, z których robi się dochód w kasie, w której myślę, że je składa. Jest tylko krzyk w mieście na to roztrwonienie, ale taki człowiek, który odmówiłby sto sou swemu proboszczowi, chlubi się, widząc swoje nazwisko wypisane pompacyjnie na liście wydrukowanej dla sto franków i czasem [mniej.]<sup>44</sup>

**8 września:** Poszedłem udzielić bierzmowania w parafii z Al-lauch, udały się tam dzieci z Plan-de-Cuques i z Treille. Musiałem zrobić wszystkie wydatki w tym znaczeniu, że dzieci nie umiejąc odpowiedzieć na żadne z pytań, które im postawiłem, byłem obowiązany wydłużyć moje pouczenie [s. 185] w najbardziej istotnych punktach. Mieli oni kilka przypadków cholery w tej parafii.

Wracając do miasta, poszedłem odwiedzić ks. Fissiaux<sup>45</sup>, który jest chory ze zmartwienia, widząc, że cholera zabrała mu aż siedem dziewczynek z jego wspólnoty. Stamtąd odwiedziłem pana Jourdana zarażonego na cholere, ale który ma jakąś nadzieję uzdrowienia. Moja wizyta zrobiła mu niewymowne dobro i bardzo zbudowała doktora Ducrosa, który wszedł do domu chorego w tym samym czasie, co ja. Gdyby wiadano, że to jest biskup, mniej by się dziwili, widząc zbliżającego się do swoich owieczek, gdy one są w nieszczęściu albo uchwyceni przez chorobę i śmierć.

List o. Pélissiera. Jest on bardzo zbudowany wspólnotą w l'Osier, gdzie go wysłałem; spodziewa się, że z tego skorzysta dla swojej własnej doskonałości.

**9 września:** List do pana markiza de Forbin d'Oppède'a w odpowiedzi na jego list przepisany powyżej, strona [181].

„Panie markizie,

Nic bardziej prawdziwego, niż dyspozycja, w której znajdował się mój siostrzeniec w czasie, w którym otworzył swoje serce panu i pana synowi. On wówczas uważał się za szczęśliwego, że otrzyma rękę panny, pana córki, której mógł sobie obiecywać, że przy-

---

<sup>44</sup> Rękopis *plus*: więcej.

<sup>45</sup> Charles Joseph Marie Fissiaux (1806-1867). Założył on w kwietniu 1835 r. dom dla biednych dziewcząt i dla sierotek chorych na cholere. W 1839 r. założył stowarzyszenie Świętego Piotra w okowach dla młodych więźniów.

niesie szczęście, a gdyby i kroki, które podjąłem wobec was, odniosły skutek, którego tak żywo pragnąłem, Louis na pewno zrealizowałby wszystkie nasze nadzieje.

Byłem dumny, że ułożyłem plan, który realizując się, napełniłby radością nasze obydwie rodziny. Znajdowałem tyle pożytku w jedności, którą proponowałem, że ośmieliłem się wziąć na siebie w imieniu państwa de Boisgelinów całą odpowiedzialność za upokorzenie odmową, której nie byłem w stanie pojąć w stopniu niemożliwym do uwierzenia. Wydawało mi się, że wszystkie rodzaje powodów powinny nas skłaniać, jednych i drugich, do uznania tych samych poglądów. Zgodność zasad i gustu naszych dzieci, indywidualna zasługa każdego z nich, poważanie i wzajemne związki, braterska przyjaźń Palamède do Louisa i miłość Césarie<sup>46</sup> do panny Augustine, i doskonała zgodność uczuć Louisa dla Palamède i Césarie dla panny Augustine, dobroć pani d'Oppède w stosunku do mego siostrzeńca, pana życzliwość dla jego siostrzeńca, miłość mojej siostry dla panny, pana córki, której ona okazuje słusznie tyle uwagi; słowem, ponieważ wydawało się, że wszystko zapowiada się dobrze, i bliskość zamieszkań w mieście, która nie wydała mi się, by mogła konkurować z zapewnieniem o najdroższym z moich życzeń. [s. 186]

Było inaczej i jeżeli pan markiz to sobie przypomina, odpowiedź, która mi została przekazana przez pana człowieka interesu, powinna mi odebrać całą nadzieję zobaczenia kiedyś realizacji mego planu, który od tej pory będę uważał za marzenie mego serca, ponieważ nie proszono mnie o czas, aby zastanowić się nad moją propozycją, a kiedy odrzucając ją, nie dano mi przewidywać żadnej myśli usłyszenia jej później. Powodem odmowy była różnica majątku, jedyna rzecz, o której po prostu nie chciałem myśleć i w której zresztą nie było mi dane zaradzić.

Trzeba więc było zdecydować się na pozwolenie Louisowi wyjechać na jego przeznaczenie, tym bardziej że rodzice pana Boisgelina zaczęli wynajdować niewytłumaczalne opóźnienie. On udał się najpierw do Paryża. Tam spotkanie z kilkoma z jego dawnych kolegów z kolegium, których znalazł w seminarium St-Sulpice, obudziła się w jego duszy jakaś chęć, że mógłby we Fryburgu

---

<sup>46</sup> Césarie de Boisgelin, siostra Louisa.

mieć możliwość wstąpienia do stanu duchownego. Wydaje się jednak, że on nie zatrzymał się na tych myślach, ponieważ kontynuował swoją karierę. Po przybyciu do Wiednia był przyjęty z dobrocią przez pana St-Aulaire'a, który nie zwlekał z docenieniem go i od tego czasu, po daniu mu niedwuznacznych dowodów swojego zaufania, dopuścił go do zażyłości jego rodziny, gdzie Louis był napełniony przyjaźnią przez tych wszystkich, którzy ją tworzyli, i wkrótce był uważany za dziecko tego domu.

Jednak jego stanowisko wymagało, aby brał udział w świątach i zabawach, których nie brakuje na dworach. Widok wielkiego świata, który on widział z bliska po raz pierwszy, rozpusta tych, którzy na to uczęszczali, obyczaje zbyt swobodne większości z nich, wzbudzały w czystej duszy Louisa taki niesmak, że nie mógł już znajdować się w centrum takich rozrywek, którymi pogardzał. Wyjawiał on swoje uczucia dyrektorowi, którego wybrał w Wiedniu, i wydaje się, że ten wyciągnął w stosunku do niego taki wniosek, że on nie powinien wahać się w powzięciu innej drogi. O tym mój siostrzeniec powiadomił mnie pisemnie, jak o decyzji już powziętej, niewątpliwie już nawet nie pragnął poradzić się mnie, ponieważ nie prosił mnie o moje zdanie. Nie będąc powołanym do oceny jego powołania, musiałem się powstrzymać od jakichkolwiek komentarzy, ale jeżeli to powołanie pochodzi od Boga, moim obowiązkiem jest pozwolić działać Opatrzności i pozostawić jego ojcu i jego matce troskę o rozstrzygnięcie o roli, jaką oni mają powziąć w sytuacji tak delikatnej w stosunku do ich syna. Starłem się dać im poznać poufnie informacje o treści listu, który pan zrobił mi zaszczyt napisać do mnie. Niestety!, widzę stąd łzy, które będą spływały z oczu mojej siostry, i wzdychania jej męża, ale bardzo obawiam się, że nadzieja, która zrodziłaby się z dyspozycji, w których jesteście dzisiaj, a które są tak zgodne z tymi, o których my wam zrobiliśmy otwarcie przed sześciu miesiącami, powodują tylko bardziej gorzką boleść musieć zrezygnować ze szczęścia, które można było sobie obiecywać z całą pewnością, że nie jest się oszukany w swoim oczekiwaniu.

Moje zasady i moje własne postępowanie polecają mi nie interweniować odtąd w tej sprawie, której powodzenie uczyniłoby mnie bardzo szczęśliwym, nawet prosząc Pana, aby okazała się Jego wola i się wypełniła. Jestem prawie zawstydzony wyznać, tyle

może w tym jest niedoskonałości, że to usposobienie jest największym zwycięstwem, jakie może odnieść we mnie łaska nad naturą, tak śmiałoby się w moim sercu to przymierze tak upragnione i tak dobrze dobrane.

Panie markizie, proszę zebrać w tym wyznaniu biskupa [s. 187], który powinien przede wszystkim brać pod uwagę chwałę Boga, interesy Kościoła i największą doskonałość dusz, to wszystko, co zawiera szacunek, poważanie i miłość dla pana i dla całej pana rodziny, której proszę w zamian pozostać w jej przyjaźni.

Proszę także przyjąć wyrazy szacunku, z którymi mam zaszczyt być, panie markizie, pana bardzo pokorny i bardzo posłuszny sługa.

K. Józ. Eug. biskup Icose.

Marsylia, 9 września 1837 r.”.

Poleciłem przepisać<sup>47</sup> ten list dla pamięci sprawy tak ważnej. Louis będzie miał więcej zasługi, jeżeli da mu się znajomość obecnych usposobień pana d’Oppède’a. Panna d’Oppede przyniosłaby mu ze swoimi osobistymi kwalifikacjami przynajmniej jeden milion. Gratuję memu siostrzeńcowi, że wybrał coś jeszcze lepszego, ale ja nie byłem zagniewany, żeby grzecznie przypomnieć panu d’Oppède’owi, że popełnił błąd, iż pozwolił wymknąć się tak pięknej okazji zapewnienia szczęścia swojej córki i całej jego rodziny.

**10 września:** Wizyta w St-Louis, gdzie bierzmowałem kilkoro dzieci, asystowałem pontyfikalnie w sumie, poświęciłem nowy dom kurialny, asystowałem w niesporach z kazaniem, udzieliłem błogosławieństwa i wreszcie udzieliłem chrztu dziecku człowieka nazywającego się Audibert, stolarz w Marsylii, wielki penitent Ducha Świętego<sup>48</sup>, który skorzystał z tej okazji urodzenia swojego syna i z mojej wizyty w St-Louis, aby uczynił sobie pociechę, mając mnie za chrzczącego go. Zgodziłem się bardzo chętnie na pragnienie tego dobrego chrześcijanina; dał on dziecku moje trzy imiona.

---

<sup>47</sup> Faktycznie przepisanie nie jest ręką bpa de Mazonoda.

<sup>48</sup> Bractwo penitentów.

List o. Guiberta, który pyta się, czy pozwoliłbym mu wziąć z sobą jednego kapłana z diecezji Gap służyć za ekonoma w seminarium w Ajaccio. Zgodziłem się na to rozmieszczenie, które mnie zwalnia ze smutnej konieczności pozbawienia jednego członka z naszych domów, którego on potrzebuje, aby dostarczyć w Ajaccio ekonoma, bez którego nie może się obejść.

**11 września:** List do o. Martina z Lumières, aby mu dać zrozumieć, że ja znam lepiej niż on prawdziwe skłonności członków, że było więc stosowne, aby o. Hermitte był w Laus i aby on pozostał w Lumières, gdzie będzie mógł zrobić<sup>49</sup> więcej dobra, niż myśli.

Panna Rocofort przysłała mi mówić o swoim dziele. Ksiądz Montagard zabronił jej przyjmować więcej dzieci niż ona ma. To ogranicza się chwilowo do dziesięciu. Przypuszcza się, że ten kapłan ma ukrytą myśl [s. 188] obrócenia na jakiś inny cel fundusze, które mu zostały pozostawione tak niewłaściwie przez ks. Boucherie dla Dzieła Małych Dzieci<sup>50</sup>.

List do mojej siostry. Wysłałem jej kopię mego listu do pana d'Oppède'a bez innych rozważań.

**12 września:** Wizyta w St-Jérôme. Tam też wybierzmowałem dzieci z St-Charles. Dziękuję Bogu za siłę, którą odzyskałem; nie byłem dziś bardziej zmęczony niż w piątek w Allauch, choć tam też wygłosiłem długie kazanie i z tą samą gwałtownością, ale z większym pocieszeniem, ponieważ dzieci na ogół dobrze odpowiadały.

Ten kościół w St-Jérôme, jak się mówi, został zbudowany w 1480 r. przez króla Renégo<sup>51</sup>. Bardzo możliwe, że tam jest jakiś błąd w dacie, ponieważ wydaje mi się, że ten dobry król zmarł dokładnie tego samego roku w Aix. Pokazuje się w zakrystii jego portret zrobiony, mówi się jeszcze, przez niego samego. Głowy bym za to nie dał. Nie wiem, kto umieścił na dole napis mówiący,

---

<sup>49</sup> Rękopis: Pourra y faire.

<sup>50</sup> Ksiądz Bernard Antoine Boucherie (1795-1834), zmarł w 39 roku życia, wóczas, gdy był wikarym w St-Victor, założył dzieło Małych Dzieci, utrzymywane przez pannę Rocofort. Administratorem działał ksiądz Montagard, rektor St-Julien.

<sup>51</sup> Król René (1409-1480), książę Anjou, Bar i Lotaryngii, hrabia Prowansji i w czasie kilku lat król Neapolu i Sycylii.

że kościół był konsekrowany w 1645 r. przez arcybiskupa z Aix i biskupów z Digne i Sisteron. Ten napis jest namalowany na kawałku płótna i mógłby faktycznie należeć do każdego innego kościoła diecezji z Aix, ponieważ w 1645 r. był biskup w Marsylii i trudno by przypuszczać, że on polecił dokonać tej wielkiej ceremonii przez trzech obcych biskupów bez zrobienia choćby wzmianki o swojej obecności albo swojego biskupstwa. Nie ma także najmniejszego śladu tradycji w rejonie tej rzekomej konsekracji i nigdy nikt, od ojca do syna, nie widział samego krzyża na murach świątyni. Wszyscy więc zgadzają się w traktowaniu tego całkiem nowoczesnego napisu jako apokryfu.

Dziś wieczorem, kiedy poszedłem do jednego kapelana z przytułku Miłosierdzia, który przyszedł szukać mnie, aby udzielić sakramentu bierzmowania trzem chorym, z których jeden chory na cholerę wczoraj rano czuł się bardzo dobrze, zastałem go dogorywającego. To jest wskazówka, żeby nie lekceważyć bycia zawsze przygotowanym nawet wtedy, gdy choroba się zmniejsza.

**13 września:** Wizyta w Caillols, gdzie się udały parafie z St-Julien, z Camoins, z Château-Gombert. Pomyliliśmy się, [s. 189] i trzeba było, żebym zrobił połowę drogi pieszo. Niech mi się przypomni, że aby iść do Caillols, nie trzeba przechodzić przez Pomne, ale wcale nie ma innej drogi przejezdnej niż ta z St-Barnabé. Byłem bardzo zadowolony z grzeczności, jaką dzieci okazały w poinformowaniu mnie, które było dokładnie zaczerpnięte w obojętności albo, żeby lepiej powiedzieć, beztrosce, którą oni, jak wszystkie inne dzieci, okazują rzeczom nadprzyrodzonym. Ach!, jak musi się źle je pouczać! Jest aż zbyt pewne, że nikt nie zadaje sobie trudu pobudzenia w ich duszach uczuć, do czego są one jednak zdolne. Uczy się ich sucho litery katechizmu, co wyjaśnia się tak dobrze, jak źle, ale nie przykłada się do podkreślenia dobroci Boga, nieskończonej miłości naszego Pana Jezusa Chrystusa wobec ludzi, nie formuje się ich serca. To jest pewne, mogłem to stwierdzić, począwszy od piętnastu lat, jak wizytuję wiejskie parafie, a wygląd dzieci z miasta w dniach bierzmowania dowodzi mi aż nadto, że nie robi się lepiej w Marsylii niż we wsiach. Jednak, skąd pochodzi to, że gdy mówię im tak, jak uważam, że powinno się im zawsze mówić, te dzieci są nadzwyczaj uważne. Czy tak się dzieje

dlatego, że jeszcze dziś widziałem ich płaczących tak jak wiele dorosłych osób, które uczestniczyły w ceremonii? Ja nie używałem jednak słów budzących strach, przeciwnie, rozwodziłem się życzliwie nad niezmierną dobrocią Boga i naszego Pana dla nas, wykazywałem ją zwłaszcza w sakramencie Eucharystii. Te dzieci doskonale mnie rozumiały, widziano, że one wchodziły w pojęcia, które wyrażałem z namaszczeniem, którego Bóg udzielał wyraźnie mojej duszy. Dlatego wyznaję, że ja sam smakuję w tych rodzajach pouczeń, że ja je robię zawsze z niewymowną pociechą, że one dają mi tyle dobra jak tym, którzy mnie słuchają, i że zadają sobie pewnego rodzaju gwałt, przestając mówić w tych okolicznościach, które jednak odnawiają się tak często.

**13 września:** List mego szwagra. Jego syn jest niezachwiany w swoim postanowieniu zostania jezuitą. List Courtèsa. Arcybiskup chce jeszcze powierzyć mu ortopedię<sup>52</sup>, a on nie śmiał odmówić. Przynajmniej niech nie angażuje się do odprawienia mszy w tym zakładzie. Odpowiem mu w tym sensie. [s. 190]<sup>53</sup>.

**13 września:** Zauważyłem jeszcze w Caillols, że przy okazji święta narodzenia proboszcz umieścił figurę Dziewicy na ołtarzu dokładnie nad wystawieniem w marmurze, gdzie powinien być umieszczony święty sakrament, gdy go się wystawia. Ołtarz był przystrojony w kształcie ołtarza przenośnego, otoczony świecznikami i wazami aż do ziemi. Przy nogach figury była umieszczona duża liczba dających jasność lampionów, to znaczy bardzo żywo. Na pewno nigdy nie zrobiono ich połowy dla świętego sakramentu w tym kościele od czasu, gdy jest zbudowany. Zawsze bardziej się utwierdzam w postanowieniu poprawiania tego nadużycia w moich oczach bardzo poważnego.

**14 września:** Wizyta w Bonneveine. Tam były zebrane dzieci z Mazargues i z St-Giniez. Ta sama uwaga co wczoraj w stosunku do dzieci i dla pouczenia, jak ten sam błąd natchnął mnie, żeby im

---

<sup>52</sup> Prawdopodobnie oddział ortopedii w szpitalu.

<sup>53</sup> Tutaj zaczyna się zeszyt nr IV *Dziennika*, który toczy się od 13 września do 11 października 1837 r.

zrobić. Proboszcz zaopatrzył się w dwa obrazy, między innymi, bardzo niezwykle, jeden przedstawiający naszego Pana po Jego zmartwychwstaniu, w ogrodzie, w którym ukazał się świętej Magdalenie, drugi na desce, bardzo stary, przedstawiający Świętą Dziewicę i dziecię Jezusa. Ja odwiedziłem panią Philippon.

Ponieważ proboszcz z Mazargues powiedział mi, że w jego wiosce zostawił dziecko bardzo chore i gotowe przyjąć bierzmowanie, udałem się tam w tym celu. Stamtąd poszedłem odwiedzić pani de Bonneval i Deshôtel w ich pięknej wiosce, aby złożyć pani de Bonneval wyrazy współczucia w związku z niedawną śmiercią jej siostry.

Przechodząc do St-Giniez, wstąpiłem do pana Bugnona, aby mu oddać wizytę i odpowiedzieć na grzeczność, którą mi ostatnio wyświadczył w Marsylli, zapraszając mnie na obiad w dniu poświęcenia dzwonnicy parafialnej, z czego musiałem zrezygnować.

List o. Gignoux trochę zdumiewający. Uduje się, żeby być posłusznym, do N.-D. de l'Osier, gdzie spodziewa się dużo cierpieć. W każdym razie to byłoby przez jego błąd, ponieważ to zależały tylko od niego, żeby tam być doskonale szczęśliwym.

**15 września:** Śmierć bezbożnika, kapitana morskiego z Nantes. Trzy razy przyszli mnie nękać, żebym zobowiązał księdza proboszcza z St-Laurent do udzielenia mu zaszczytów pogrzebu [s. 191] kościelnego. Bardzo wystrzegałbym się zrobienia tego aktu słabości. Ten nieszczęsny odepchnął ze zniewagą trzech wikarych parafialnych i samego proboszcza, którzy przyszli kolejno rano ofiarować mu pomoce religijne. Skorzystałem z okazji, aby dać dobrą lekcję jego przyjaciółom, którzy rozumieją, w jak<sup>54</sup> my oceniamy dusze i uczucia, które nam podsuwa śmierć potępionego.

Byłem bardziej pocieszony, idąc bierzmować innego chorego na cholere, który nie chce skończyć jak bezbożny kapitan nantejski.

List o. Guiguesa. Ich święto<sup>55</sup> było bardzo uroczyste i bardzo uczęszczane. Ksiądz Chatrousse, wikariusz generalny z Grenoble, celebrował. Miał on z o. Guiguesem dość długą rozmowę, w której

---

<sup>54</sup> Ce que: w jakiej cenie.

<sup>55</sup> Święto narodzenia Maryi, 8 września.



okazał się bardzo oddanym misjonarzom i ich dziełu. Powiedział, że zrobił wszystko, co mógł, aby skierować seminarzystów do l'Osier, że dwóch o tym myślało poważnie, ale że biskup, przez żaloszny system chciał, żeby przedtem spędzili dwa lata na parafii. Ksiądz Chatrousse zwalczał tę metodę, która jest odpowiednia tylko do tracenia powołań. Biskup zawsze ma kiepski pomysł ustanowienia misjonarzy diecezjalnych, ks. Chatrousse zrobił to, co mógł, aby to odradzić, myśląc, że ponieważ ojcowie z l'Osier robią dobro, nie-użyteczne jest robić usiłowania innego rodzaju. On przyznaje, że jest dużo pracy i że trzeba, aby było dziesięciu naszych ojców w sanktuarium do posługi diecezji. A zatem dlaczego robić trudności, gdy zgłaszają się chętni? Jak pogodzić to zachowanie się biskupa z zaproszeniami, które zrobił, mówi się, na rekolekcje parafialne? Ojciec Guigues dał poznać zobowiązania naszego Zgromadzenia, aby on mógł pokierować ze znajomością sprawy tych, którzy skierowaliby się do niego.

Ojciec Pélissier jest taki w l'Osier, jaki był gdzie indziej, jednak ten ojciec napisał do mnie, że uważał się za bardzo szczęśliwego, iż tam się znajduje, ale apatia jego charakteru jest niezwykłą.

Ojciec Guigues mówi mi jeszcze o o. Kottererze, którego matka umarła. Ten człowiek musi do mnie napisać, aby mnie prosić o dyspensę. Ojciec Guigues nie jest zdania, żebym ja mu jej udzielił. Jednak ten zły człowiek jest ciągle rozgoryczony, cokolwiek [s. 192] dobrego by mu się zrobiono.

List do mego szwagra, żeby się zapytać, czy chce posłać Eugène'a do Paryża z doktorem Vignolo.

**16 września:** Przeniesienie zakonnice karmelitanek z małego domu, który wynajmowały w przepływie Gouffier, do pięknego klasztoru, który niedawno im zbudowaliśmy. Poszedłem je przyjąć z wielką ceremonią w towarzystwie ks. Tempiera i ks. Marca Cailhola, wszyscy w komzach. Po krótkiej modlitwie w kaplicy, aby podziękować Bogu za łaski otrzymane w tym domu, wszyscy skierowaliśmy się w pojeździe do nowego klasztoru. Przejeżdżaliśmy ulicą Rome, Noailles, Allées, drogą Madeleine i przepływ Longchamp. Po przybyciu w pobliże klasztoru, zakonnice w liczbie 16 umieściły się po dwie, nasi oblaci i kilkuseminarzystów, proboszcz parafii, moi

asystencji i następnie ja, śpiewając *Benedictus*. Rodzice i ludzie szli za nami. Wszyscy weszliśmy do domu i udaliśmy się do lokalu, który powinien służyć za prowizoryczną kaplicę. Poświęciłem wodę, potem miejsce. Następnie ubrałem się, aby odprawić mszę. Przed zaczęciem świętej ofiary skierowałem kilka słów do tej dobrej wspólnoty otaczającej ołtarz, następnie zacząłem mszę, podczas której wszystkie zakonnice przyjęły komunię świętą. Po mszy wróciliśmy procesyjnie, aby poświęcić cały dom, doszliśmy w ten sposób aż do drzwi, przez które wyszli wszyscy rodzice i lud, który brał udział aż dotąd w całej ceremonii. Wspólnota i duchowni wrócili, ze mną na ich czele, bezpośrednio do kaplicy, śpiewając litanię do najświętszej Dziewicy Maryi. Wystawiliśmy święty sakrament. Ja zaintonowałem *Tantum Ergo* i udzieliłem błogosławieństwa z monstrancją. Każdy się wycofał, a ja wziąłem sobie za obowiązek przyśpieszyć obiad tych dobrych zakonnic, które musiały być wyczerpane. One wszystkie były u szczytu radości i piękna ceremonii i z wielkiego i wygodnego lokalu, który brały w posiadanie. [s. 193] Wracając na biskupstwo, zastałem tam państwa Barbarinów, którzy przyszli mnie powiadomić, że ich syn Arsène<sup>56</sup> chciał wejść do stanu duchownego i że on prosi mnie o pozwolenie, aby poszedł robić swoje studia do St-Sulpice. Nie zrezygnowałem z tego, żeby osobiście ocenić powołanie młodzieńca i nie robiłem żadnej trudności, aby mu pozwolić iść do St-Sulpice.

List arcybiskupa z Aix, aby mi podziękować za dobry wybór, jaki zrobiłem, dając mu naszego o. Mille'a, aby mu pomagał w jego wizytacji. List jest zbyt pochlebny, abym nie zgodził się na skopowanie go, przynajmniej w tym, co dotyczy o. Mille'a. „Chcę podziękować Ekscelencji za dobry wybór, jakiego wasza Ekscelencja dokonał w osobie o. Mille'a, aby mi pomógł w pastoralnej wizytacji. To jest święty kapłan tak samo dystyngowy przez łątwość, z jaką głosi kazanie jak przez grzeczność jego charakteru i pełne szacunku przywiązanie, jakie ma do osoby waszej Ekscelencji. On zdobył moje poważanie i moją przyjaźń, których jestem dość chciwy. Jeżeli on zrobił sobie jakieś dobro w tym długim objeździe, to Ekscelencji należy przypisać główną zasługę, ponieważ Ekscele-

---

<sup>56</sup> Lazare Arsène Barbarin (1812-1875) wstąpił do Towarzystwa Saint-Sulpice i był superiorem w seminarium w Montrealu.

cja dał najlepsze narzędzie itd.”. Odpowiedziałem od razu, bardzo grzecznie, w liście tak uczciwym. Napisałem również długi list do o. Poiloupa, aby mu donieść, że wysłałem mego siostrzeńca do jego pensjonatu. Posłałem mu dobrze zasłużoną pochwałę Eugène’a i proszę go o szybką odpowiedź. List mego szwagra. On donosi mi, że będzie tutaj we wtorek z Louistem, któremu zamierza towarzyszyć do Awinionu.

**17 września:** Poszedłem odprawić mszę w zgromadzeniu N.-D. des Douleurs w Calvaire<sup>57</sup>. Zebranie było liczne i budujące. Dokonałem przyjęcia wielu zgromadzonych. W [s. 194] przemówieniu, które im wygłosiłem, wyraziłem moją szczególną życzliwość dla tego zgromadzenia, aby mu wynagrodzić za przykrość, jakiej ono doznało w czasie odrodzenia tego z krzyża do katedry. Wchodząc na biskupstwo po sumie na la Major, zastałem u mego stryja dwóch Sycylijczyków, którzy mi przekazali wiadomości o tym kraju i o osobach, które mnie tam interesują. Oni powiedzieli mi, że 200 osób, które zmasakrowane przez lud z Bagheria, były ofiarami głupoty ich katów, którzy sobie wyobrażali, że się mszczą na trucicielach, którzy im kazali umierać pod nazwą cholery.

List o. Courtèsa, który mi proponuje uporządkowanie w sprawach, które oni obsługują w Aix. To jest złudzeniem: my tam byliśmy na pewno oszukani, ja będę dyskutował ten punkt w mojej odpowiedzi. List do o. Telmona<sup>58</sup>. Ja go upoważniam do przyjęcia, gdy wyda mu się dobre. Wolę nawet, żeby on był raczej tutaj niż w Lumières, gdzie zrozumiałem, że nie jest zbyt w zgodzie z o. Honoratem. List ministra, który daje mi nadzieję zobaczenia kosztorysu naprawienia biskupstwa zatwierdzoney, gdy wyślemy fundusze, których on się domaga.

**18 września:** Niedawno zrobiliśmy rocznicowe nabożeństwo naszego o. Ponsa; powinno ono odbywać się w sobotę. Nowicjusze udali się do seminarium, aby złączyć się z oblatami. Ojciec Tempier śpiewał sumę, w której uczestniczyłem. Ja udzieliłem absolu-

---

<sup>57</sup> Zgromadzenie albo stowarzyszenie Naszej Pani od Siedmiu Boleści i od Męki założone przez o. Suzanne’a w 1826 r. Było ono wówczas kierowane przez o. Casimira Auberta i zostało erygowane kanonicznie 16 września 1838 r.

<sup>58</sup> Słowa wydrapane: Telmon i Honorat.

cji. Ten religijny obowiązek został wypełniony przez wszystkich z głębokim skupieniem. Nie sądzę, żeby było możliwe odprawić nabożeństwo z większą przyzwoitością i pobożnością. Nie śpiewaliśmy, jak to robią zbyt często ludzie wynajęci, którzy tego nie wykonują tak nawet za pieniądze jak oni wymagają. Tutaj czuło się to, co wykonywano, i łatwo stwierdzić, że serce było w tym, co śpiewano. To tak powinno się modlić, to zwłaszcza w ten sposób powinno się to robić za braci, że mamy tylu członków, aby ich żałować i którym chcemy dać świadectwo jak jest żywa pamięć ich cnót [s. 195] w Zgromadzeniu, które oni tak budowali i tak dobrze służyli w czasie ich zbyt krótkiego życia.

Ten drogi o. Pons miał tylko 28 lat, gdy nam go zabrano, albo żeby lepiej powiedzieć, gdy Bóg go powołał do siebie. Jak dużo dobra dokonał on w tak niewielu latach. Miał tylko dwadzieścia lat, gdy wstąpił do Zgromadzenia; urodził się w Marsylii 2 maja 1808 r., do nowicjatu został dopuszczony 25 kwietnia 1828 r. W następnym roku złożył profesję. Obdarzony bardzo wielkimi talentami, oddał je na korzyść swoich i dla zbawienia dusz nauczając różne klasy, przed otrzymaniem kapłaństwa i ewangelizując najpierw różne parafie z kantonu Fryburga, następnie głosząc kazaania w Marsylii według okoliczności, wreszcie wykładając teologię w wyższym seminarium.

Ojciec Pens doskonale znał łacinę, odnosił nawet sukcesy w poezji w tym języku. Jego trzeźwy umysł dawał mu wielką łatwość nauczania się i udoskonalenia się w naukach najbardziej abstrakcyjnych. Układając swoje przemówienia, co robił bez wysiłku, często dodawał na odwrocie stron problemy geometryczne, jakby chciał się rozerwać. Cieszył się zdumiewającą pamięcią, nigdy niczego nie zapominał z tego, czego się nauczył, dlatego bawiąc się, stał się zdolny w botanice i nikt nie był bardziej zdatny niż on w wyszukaniu wszystkiego, czego chciano u świętych ojców albo innych autorów. On sobie przypominał, w którym tomie i na której stronie to przeczytał. Jego gorliwość nie była mniejsza niż jego zdolność. Mogliśmy to ocenić w czasie cholery w 1835 r., gdzie sam wykonywał wspaniale dobrze obsługę dwóch sanitarek bez pomocy, których udzielał tym wszystkim, którzy tego potrzebowali. Jego zdrowie wcale nie cierpiało od tej nadmiernej pracy wymaganej przez konieczność.

Kto pomyślałby, że stracimy tak dobrego członka w czasie wakacyjnego wypoczynku? On jednak używał ich zawsze pożytecznie. Jego ostatnią pracą było ułożenie nowych obowiązków, które chcieliśmy przyjąć w Zgromadzeniu. To na tym świętym zajęciu śmierć go zabrała. Zrobił jeszcze tylko wielką część tego o Niepokalanym Poczęciu. Od pewnego [s. 196] czasu powiedziano by, że on miał przeczucie swego bliskiego końca. Przykładał się z całkiem szczególnym staraniem do pracy nad swoją doskonałością. Zrobił nadzwyczajne wyznanie i napisał postanowienia, które zawsze będą budziły w naszej rodzinie zbudowanie tych, którzy je będą czytać. Postanowił sobie skrupulatnie zachowywać regułę nawet w najmniejszych rzeczach, nigdy nie zgadzać się na najmniejszą dobrowolną niedoskonałość; zamierzał kochać Boga z nową gorliwością i prosił Go, żeby raczej sprawił, że on umrze, niż żeby pozwolił, aby lekko Go rozmyślnie obraził, albo uważam nawet inaczej.

Pan przyszedł go powołać w wykonywaniu tych wszystkich cnót, wiernie wprowadzanych w praktykę. Cała zdolność znakomitego lekarza, który go kochał bardzo szczególnie, ani starania najbardziej gorliwe wszystkich jego braci nie mogły uchronić tego drogiego ojca przed śmiercią, którą ciężka choroba czyniła nieuchronną. Otrzymał na czas ostatnie sakramenty, a ojcowie domu oraz ja podnosiliśmy przy jego śmiertelnym łożu, aby mu towarzyszyć i podsuwać mu dobre uczucia, które jego żarliwa dusza przyjmowała z chciwością, choć jego język sparaliżowany nie mógł wymówić żadnego słowa; my jednak widzieliśmy go, jak robił wysiłek, aby wypowiedzieć pierwsze słowa hymnu, który on ułożył na cześć Świętej Dziewicy, gdy o. Semeria, jego współpracownik w tym dziele, wszedł do jego pokoju, aby go odwiedzić w przeddzień albo w tym samym dniu jego cennej śmierci. On pokazał także przez jakiś znak uwagę jego duszy na modlitwy, które odmawiano, a zwłaszcza gdy mu powtarzano według naszej świętej sakramentalne rozgrzeszenie. Nie przestał dawać znaków przytomności jakiś czas przed jego zgonem, który nastąpił 16 września 1836 roku w [8]<sup>59</sup> godzinach, cała wspólnota będąc na modlitwie

---

<sup>59</sup> Założyciel pozostawił dokładną godzinę w pustym miejscu. W notce o o. Alexandre'a Marie Ponsa, o. Charles Bellon pisze: „o ósmej godzinie wieczorem”. Por. *Notices nécrologiques* I, s. 371.

ze mną wokół niego, aby być obecnymi w jego objęciu posiadania chwały, jaką Bóg obiecał i którą przeznaczają tym, którzy wszystko opuścili, aby iść za Nim. [s. 197]

**18 września:** List do o. Mille'a. On miał mnie poinformować jak najszybciej o misjach planowanych w Hautes-Alpes, ja z kolei muszę tak wszystko zaplanować, aby zyskać przynajmniej jedną korzyść diecezji w Palence; czekam na szczegóły o jego spotkaniu z nowym biskupem w Gap. Oni muszą się śpieszyć z wysłaniem listów uwierzytelniających dla naszego o. Lagiera, bo byłby czas, żebym wyświęcił go w sobotę.

List mojej siostry. Godne podziwu uczucia chrześcijańskiej matki, która umie zrobić wspaniałomyślnie największą ofiarę najwyższemu Mistrzowi wszystkich stworzeń. Donosi mi o przyszłym przybyciu do Marsylii mego siostrzeńca, który przybywa zobaczyć mnie przed udaniem się do nowicjatu jezuitów w Awinionie.

List o. Guiberta. On dostosuje się do moich zamiarów na temat niższego seminarium w Ajaccio. On doskonale zrozumiał wszystkie moje powody i je pochwała. Udaje się do Grenoble, aby otrzymać profesorów. Prosi mnie o łaskę, żeby mu nie zabraniać przejeżdżania przez Marsylię, udając się na Korsykę. Teraz, gdy choroba ustała, zniosę zakaz z przyjemnością.

**19 września:** Wizytacja w St-André, gdzie wybierzmowałem także dzieci z St-Henri. Wracając do miasta, spotkałem mego szwagra i jego syna, którzy przyszli na moje spotkanie. Spędziłem z nimi wieczór i rozmawiając z Louisem o wielu rzeczach, nie mogłem powstrzymać się od myślenia, że twardy sposób wychowywania zaprowadził go do punktu, w którym on jest, to znaczy do bycia doskonałym młodzieńcem, aby następnie zrobić z siebie podarunek ojcom jezuitom. Ja chętnie zgodziłbym się z moją matką, że to było wystarczające, żeby go dać Kościołowi. To wszystko działa się we mnie, a ja mówiłem o tym tylko o. Tempierowi, który również był mego zdania. Gdybym był zupełnie przekonany, że powołanie do tego zakonu pochodzi wprost od [s. 198] Boga, nie pozwoliłbym sobie na żadne zastanawianie się; ale gdy biorę pod uwagę to, że ci ojcowie wybierają dla siebie to wszystko, co jest najlepsze wśród ich wychowanków i że w ich domach powołanie

do stanu zakonnego streszcza się do zostania jezuitą, pojawiają się w moim umyśle pewne niedobrowolne myśli, że oni rzeczywiście mogliby, dla większej chwały Bożej i przekonani, jak oni są, że nie ma nic doskonalszego na ziemi niż ich zakon, wpływać trochę na dobre usposobienia dobrych postaci, które przechodzą przez ich ręce. Oto trzej wybitni młodzieńcy, o ile wiem, podejmują ten sam wybór: pan de Blacas, mój siostrzeniec de Boisgelin i pan Foresta. Kto wie, ilu tam jest innych?

Ksiądz Arnaud, wikariusz generalny w Gap, posłał mi nie tylko list uwierzytelniający, o który prosiłem, ale ekskorporację<sup>60</sup>. To jest metoda tej diecezji. Biskup z Gap podstawia biskupa z Marsylii do swoich praw itd. w taki sposób, że jego osobą staje się biskup Marsylii.

List pewnego Casimira Périera. Prosi on mnie o ekskardynację, którą, jak twierdzi, nam dostarczył, gdy wstępował do naszego nowicjatu. Ten Casimir Périer jest jednym z bandytów z Albi i pobliskich okolic, którzy wpadli do nas, nie wiem, przez jakie zaklęcie, którzy nas okradali, oszukiwali, oczarowali przez bardzo długi czas i których trzeba było odesłać wszystkich, jeden po drugim, po tym jak przypadkowo miałem możliwość zobaczyć ich z bliska i osobiście ich osądzić. W N.-D. du Laus miałem okazję zobaczyć tych skazańców z bliska. Niestety, było zbyt późno dla wstrętnego Roustana<sup>61</sup>, który już złożył swoją obłację, którego mi przedstawiono do subdiakonatu, a którego trzeba było wydalic tak jak innych, ponieważ był jeszcze mniej wart niż oni. Casimir Périer, o którym tu jest mowa, był prawdziwym hipokrytą, został odkryty pierwszy. Po odejściu od nas wstąpił do wyższego seminarium w Aix, skąd również został wydalony. Potem jeździł po świecie, a teraz chciałby osiąść na stałe w Paryżu; domaga się tej ekskorporacji, której nie znam, ponieważ miałem mało kontaktu z nimi albo wcale, gdy byli w St-Just albo w Aix. [s. 199]

List o. Vincenta. Mówi mi o młodzieńcu, który zjawił się w Laus. W portrecie, który on mi przedstawił, czuję mało odwagi,

---

<sup>60</sup> Ekskorporacja albo ekskardynacja (exeat), przez którą duchowny jest odłączony od swojej diecezji mocą decyzji jego ordynariusza, aby być przyłączonym do innej.

<sup>61</sup> Auguste Roustan, urodzony 12 lipca 1810 r. w Saint-Affrique-les-Montagnes (Tarn), nowicjusz w 1834 r., oblat 1 1835 r., wydalony 21 października tego samego roku z powodu braku ducha zakonnego.



aby go powołać do nowicjatu, jak on mnie prosi, aby zdecydować czy trzeba albo nie, żeby on go tam posłał. Niech on go jeszcze trochę wypróbuje w l'Osier, my zobaczymy później.

Ojciec Guigues donosi mi, że rekolekcje, które oni głosili, dokonały cudu. Nie wiem, dlaczego ten dobry ojciec upiera się w dawaniu mi tylko ogólników o tej próbie, która im tak dobrze się udała. „Rekolekcje zrobiły dużo dobra, pisze mi, i ich rezultaty były bardzo szczęśliwe dla teraźniejszości i dla przyszłości. My uważaliśmy, że robimy tylko próbę, a liczba rekolektantów była jednak dość duża, aby przekroczyć nasze nadzieje”. Czy kiedykolwiek widziano zdawanie podobnego rachunku większego działania, na którym trzeba, żebym wypowiedział się, aby określić, czy jest stosowne przyjąć albo nie te rekolekcje, aby je przeprowadzić bez zmian itd.

List pana Wuillereta. Proboszcz z Bretigny proponuje mu wynajęcie naszego letniego domu w Billens na niższe seminarium. On zdecydowałby się kupić go tylko po wypróbowaniu sukcesu jego placówki. Wobec tego pan Wuilleret pyta się mnie: 1. Czy zgadzam się na wydzierżawienie posiadłości i domu i za jaką cenę? 2. Na ile lat i pod jakimi warunkami? 3. Jeżeli chcę już pertraktować o sprzedaży i za jaką cenę i warunki, aby być sfinalizowaną w jednym albo dwóch latach, gdyby założenie udało się, albo gdybym wolał poczekać z omówieniem tej sprzedaży? 4. Czy go upoważniam do wyrażenia zgody na to, żeby dokonano jakiejś zmiany wewnątrz domu itd.

List mojej matki. Wydaje się, że była ona dość chora w St-Martin. Zmartwienie decyzją, jaką podejmuje Louis, może rzeczywiście mieć jakiś związek. List Bargésa<sup>62</sup>. Oddaje się do mojej dyspozycji, aby go umieścić w niższym seminarium, gdzie mógłby uczyć łaciny i arabskiego. [s. 200]

**20 września:** List do o. Courtèsa. Nalegam, żeby się zwolnił ze szpitala<sup>63</sup>, ale ochraniam go przed rachubami administracji przytułków.

---

<sup>62</sup> Ksiądz J.J.L. Bargés (1810-1896). Po studiach w wyższym seminarium w Marsylii pod kierownictwem oblatów był wikarym w N.-D. du Mont, profesorem w niższym seminarium, później profesorem hebrajskiego przez 42 lata na Sorbonie.

<sup>63</sup> Żeby się zwolnił z obsługi jako szpitalny kapelan.



Długa rozmowa z mym siostrzeńcem o jego postanowieniu zostania jezuitą. Wydaje się, że dobry Bóg dokładnie posłużył się tym, co było planowane, aby mu zrobić stanowisko w świecie, żeby go do tego zniechęcić i obudzić w jego sercu wolę ukrycia się przed jego niebezpieczeństwami. Aby lepiej powiedzieć, wstret, jaki odczuwał do świata i do tego wszystkiego, co w nim robi w zawodach nawet najbardziej zaszczytnych, powodowało świat mało niebezpieczny dla niego, ale widok próżności tego wszystkiego, co najbardziej zajmuje ludzi nawet najbardziej rozsądnych, to dla niego było nieznośne, wzdychał za odpoczynkiem, który, wyobrażał sobie, może uzyskać tylko na łonie stowarzyszenia, które znał najlepiej. Wszystko mu się podoba w życiu jezuity, nawet to, co nie podoba się wielu innym. Mogłem być tylko zbudowany szlachetnymi poglądami mego drogiego Louisa, którego nic nie będzie kosztować w nowej karierze, którą wybierze z gorliścią najbardziej bezinteresowną. Nie wie, co trzeba u niego najbardziej podziwiać, jego posłuszeństwo temu, co uważa, że jest głosem Boga, jego pokorę, jego pociąg do posłuszeństwa, wyrzeczenia, ubóstwa, pogardy tego wszystkiego, co jest w świecie, którego brzydzą nie tylko występki i próżność, ale proste stosunki, najmniejsze zbliżenie.

Niemniej on mi dowiódł, że nie byłoby bardziej odpowiednie, aby osoba tak doskonała, która łączy tyle cnót z wieloma talentami, oddała się do dyspozycji Kościoła, aby mu służyć w najbardziej wzniosłych funkcjach jego posługi. Myślę, że byłby bardziej pożyteczny w Kościele, gdyby formowano tego osobnika, żeby był wyniesiony pewnego dnia do episkopatu, niż go ukrywać w pedagogice jakiegoś kolegium albo w mrocznych ministerstwach, które mogłyby być wypełnione przez tych, którzy nie mają tego wszystkiego, co ma ten, aby utrwalić apostołat w Kościele. Ojciec Passi, który według mnie trochę lekkomyślnie zdecydował [s. 201] o tym powołaniu, powinien wziąć pod uwagę te rozważania, aby zrobić przeciwne zdanie temu, co mogło podsunąć mu jego miłość trochę za bardzo ślepą do jezuitów. Protestuję, że te rozważania nie są mi podsunięte przez ciało i krew. Bez wątplenia tak samo jak Louis gardzę światem i wszystkimi jego marnościami, mam więcej niż on<sup>64</sup> doświadczenia głębokiej złośliwości ludzi i znam to, cze-

---

<sup>64</sup> To znaczy: tym, czego mam więcej niż on, jest doświadczenie...

go on jeszcze nie zna, jak mało zasługują oni, żeby się nimi zajmowano; ale kocham Kościół bardziej niż jezuitów, choć bardzo cenię ten zakon i myślę, że osobnik, który łączy wszystkie kwalifikacje, jakie posiada mój siostrzeniec, i który ma imię jak jego, powinien być zarezerwowany, aby przyczyniał się ze swej strony do podniesienia Kościoła ze stanu poniżenia, którym znajduje się zagrożony przez pychę i obojętność chrześcijańskich rodzin z naszego czasu. Wkrótce świecki kler nie będzie miał więcej poważania we Francji niż nie ma go od dawna w Grecji. Dość powiedziałem, ilu innych myśli jak ja!

**21 września:** Wizyta w Aygalades. Kościół i galeria były wypełnione. Potrzeba mi było całego mego rozsądku, żeby nie wchodzić na ambonę. Odłożyłem jednak wygłoszenie kazania po mszy, ponieważ doświadczenie dowodziło mi, że moja pierś cierpi, gdy mówię, będąc na czczo. Dzieci były lepiej przygotowane niż gdzie indziej, to znaczy, że wydawały mi się bardziej skupione po komunii. Były ogromnie uważne na słowa, które do nich skierowałem; reszta zgromadzenia wydawała mi się także usposobiona, aby z tego skorzystać. Dzieci z St-Antoine, St-Joseph, Crottes i Canet zebrały się w Aygaledes. Powinny uczestniczyć w pochwałach, które skierowałem do wszystkich. [s. 202]

List do arcybiskupa z Awinionu, który mu zanieś mój siostrzeniec, jak jutro wyjedzie do nowicjatu. Korzystam z tej okazji, aby mu zrobić grzeczność, że zasługuje pod każdym względem. List mojej matki. List od papieskiego nuncjusza, aby mnie poprosić o odkrycie i odesłanie do Rzymu kobiety, która się wymknęła, aby przyjść żyć w Marsylii ze złym mężczyzną. Sprawa nie jest łatwa. List do Reyniera, aby wyciszyć jego niepokoje.

**22 września:** List o. Mille'a. Nigdy liczba pielgrzymów w Laus nie była bardziej buddująca. On jest bardzo zadowolony ze swojej małej wspólnoty. Prosi mnie o łaskę niewyrażenia zgody na prośbę, jaką mi przedstawił o. Guibert w sprawie zabrania z nim o. Chauveta. Ekscelecja nowy biskup z Gap zrobił swój uroczysty ingres. Przyjęcie zgotowano mu bardzo huczne i wyrażano wielki entuzjazm. On bardzo dobrze przyjął misjonarzy. W sanktuarium byłby nazajutrz swego przybycia, gdyby nie został zatrzymana-

ny w mieście w celu zwizytowania ceremonii. Przyjdzie tam po tygodniu z generalnymi wikariuszami z Belley i kapłanami z Lyonu, którzy mówią, że przyszedli aż do Gap tylko po to.

List do mojej matki o jej zdrowiu i odjeździe Louisa. List o. Courtèsa. Jego spotkanie z wikariuszem generalnym, któremu przeczytał mój list, aby go poprosić o zwolnienie nas ze szpitala. Ksiądz Jacqemet zajął się pośrednictwem u arcybiskupa. Courtès nie dowierza jego dobrej woli, nie chcę powiedzieć jak on o jego szczerości. Odnawiam jego skargi na wiele rzeczy. Gdyby znał zło, które to wyrządza, oszczędzałby mnie. Nie odpowiem dzisiaj, ponieważ chcę się przygotować do jutrzejszych święceń. [s. 203]

**23 września:** Święcenia. Trzej kapłani, trzej diakoni, trzej subdiakoni i jeden minoryta, który otrzymał tonsurę. Dwaj diakoni, dwaj subdiakoni i minoryta byli z naszego Zgromadzenia, to byli bracia De Veronico, Gibelli<sup>65</sup>, Pont<sup>66</sup> i Lagier. Niech dobry Bóg sprawi, żeby szybko wzrastali, abym wkrótce miał pociechę z wyświęcenia ich na kapłanów.

List o. Moreau datowany z Vico. Wzdycha on za osiedleniem w Balagne, tak sąsiedztwo Vico mu się nie podoba. W tej chwili o. Roller i on tworzą całą wspólnotę. Ojciec Albini jest na misji, a o. Reinaud od 27 dni podróżuje jako amator z profesorem filozofii<sup>67</sup>. Ojciec Moreau jest słusznie oburzony na to zachowanie się, on nie może przekonać się, że o. Guibert dał pozwolenie tak szerokie temu młodemu o. Reinaudowi, który nie musi tak biegać, aby być prawdziwie roztargniony. My zażądamy wyjaśnień tego wszystkiego.

**24 września:** Pontyfikalne nabożeństwo w St-Joseph na cześć świętej Filomeny<sup>68</sup>, której płaskorzeźbę uroczyście poświęciłem

---

<sup>65</sup> Antoine Gibelli, urodzony 20 sierpnia 1813 r. w Camporosso (diecezja Ventimile, Italia), nowicjusz w 1835 r., wyświęcony na kapłana 24 czerwca 1838 r., zmarł w Marsylii 17 września 1846 r.

<sup>66</sup> Jérôme Pont, urodzony 12 maja 1807 r. w Savoulx (diecezja Suse, Italia), nowicjusz w 1835 r., wyświęcony na kapłana 24 czerwca 1838 r., zmarł w N.-D. de l'Osier 14 maja 1869 r.

<sup>67</sup> Profesorem filozofii był ksiądz Gaffori. Słowo „Reinaud” było wydrapane. Ojciec Guibert był jeszcze na wypoczynku w N.-D. du Laus.

<sup>68</sup> W 1802 r. odkryto kości, przeszukując katakumby Priscille na drodze Salaria. W 1805 r. zostały one dane kanonikowi François De Lucia, który je przywiózł do swo-

przed mszą. To nabożeństwo było bardzo dobrze wykonane. Kościół był wypełniony do niemożności, trudno było tam wejść, chór był wypełniony przez mężczyzn tak jak wyższa część bocznych naw. Ja celebrowałem także na niesporach. Coulin wygłosił panegyryk o świętej. Nie omieszkał powiedzieć, że podczas gdy arcybiskup Paryża protestuje przeciw profanacji świątyni metropolii, ja je zbudowałem w Marsylii, gdzie mimo sławy pobożności wiernych nie pomyślano o wzniesieniu odpowiednich. Okoliczność temu sprzyjała, ponieważ byliśmy zebrani w kościele, któremu zagwarantowałem wszystkie wydatki dotyczące konstrukcji i zakupu, który jest jeszcze moją własnością. Po kazaniu brałem udział w procesji świętej Filomeny w wielkim stroju, to znaczy w pontyfikalnych szatach i z pastorałem w ręku. Tłum był wielki na ulicach Paradis i na promenadzie Bourbon, aby go zobaczyć przechodzącego z uszanowaniem. Wracając, udzieliłem błogosławieństwa najświętszym sakramentem. W ten sposób dzień był pełny, [s. 204] i bardzo budujący. Ja go zacząłem, udzielając bierzmowania pewnej chorej w parafii Świętej Trójcy. W ciągu dnia wikary z tygodniowego dyżuru był trzy razy wzywany, aby zanieść sakramenty trzem chorym na cholere. Wydaje się, że my nie jesteśmy jeszcze uwolnieni od tej choroby. Wczoraj dziewięcioro chorych umarło.

**25 września:** Msza u Braci Szkół Chrześcijańskich na zakończenie ich rocznych rekolekcji. Nie mogę powiedzieć, że przyjąłem śluby siedmiu albo ośmiu braci, którzy je składali, ponieważ po ich złożeniu pouczenie stosowne do okoliczności i odprawienie mszy świętej, w której wszyscy bracia przyjęli komunię, ja musiałem ustawić się z boku, aby pozwolić im wyciągnąć z tabernakulum najświętszy sakrament, w którego obecności bracia złożyli swoje śluby. Ta rubryka nie wydawała mi się bardzo właściwa, ponieważ wszędzie, gdy biskup jest obecny, to na jego ręce robi się te obietnice. Tak jest w St-Sulpice, gdzie odnowienie obietnic kle rykalnych robi się przed świętym sakramentem, gdy wcale nie ma

---

jej parafii w Mugnano w diecezji Nole. Cuda miały miejsce, wkrótce sława świętej stała się powszechna. Święty proboszcz z Ars miał do niej wielkie nabożeństwo i jej przypisywał swoje cuda. Dziś archeolodzy twierdzą, że te kości są kośćmi anonimowej chrześcijański z IV wieku. W czasie reformy liturgicznej Kongregacja Obrządków usunęła to święto z kalendarza (AAA, LIII [1961], s. 174).

biskupa, ale kiedy biskup jest obecny, wyjmuje się święty sakrament tylko po to, żeby udzielić błogosławieństwa. Tak jest, że brat dyrektor powiedział mi, iż arcybiskup z Tuluzy w podobnej okazji siadał całkiem po prostu z boku, ja wcale nie usiadłem, ponieważ nie jest moim zwyczajem czuć się tak mocno swobodnym przed świętym sakramentem, umieściłem się spokojnie na moim klęczniku, gdzie zrozumiałem, że sprawiam dość smutne wrażenie w czasie ceremonii, która się odbywała przed moimi oczami i w której czułem się obcy, tym bardziej że te wszystkie formuły ślubów zostały odmówione, wtedy przyszła moja kolej i trzeba mi było ponownie objąć moje funkcje kapelana chwilowo zawieszono i iść do ołtara, aby tam zaintonować *Tantum Ergo*, udzielić błogosławieństwa i zaśpiewać *Te Deum*.

Zrobiłem to wszystko bez ceremonii, ponieważ grzeszono tylko przez prostotę i że dobry dyrektor kazał pokierować w ten sposób biskupa d'Astros, miał podstawę, żeby wierzyć, że to tak było dobrze. Ja go sobie zarezerwowałem, żeby mu tym powiedzieć słowo, gdy przyjdzie mi podziękować, jakby to było tylko, żeby go zachęcić do poproszenia o kilka wyjaśnień brata generała, aby mnie już nie zapraszano do podobnej ceremonii, zakładając, że biskup powinien tam odgrywać tak kłopotliwą rolę. Po *Te Deum* udzieliłem sakramentu bierzmowania jednemu bratu ze wspólnoty. Dla krótkiego pouczenia, jakie zrobiłem, poprzedzając udzielenie sakramentu, wziąłem tekst z miejsca uświęconego przez ośmiiodniowe ćwiczenia duchowne [s. 205] i z okoliczności.

Z przyjemnością obejrzałem u tych dobrych braci wspaniałą maszynę wymyśloną przez jednego z ich braci, która pokazuje cały system planetarny w działaniu z uderzającą precyzją. Same oględziny działania tych kółek uczą więcej niż miesiąc lekcji w książce.

List o. Guiberta. Przykro mu, że nie mógł otrzymać od biskupa z Gap kapłana, na którego liczył, żeby go zrobić ekonomem wyższego seminarium w Ajaccio. A ja obawiam się starań, które mi robi ten dobry ojciec, abym mu dał jednego z naszych członków, który spowoduje wielki brak wszędzie, skądkolwiek go wezmę.

List o. Mille'a. On nie przeraża się odmową, jaką niedawno zrobił biskup z Gap o. Guibertowi; jednak to jest zły omen dla sukcesu planu ks. Allarda<sup>69</sup>. Ten trochę będzie zwlekał z przedstawie-

niem swego pragnienia prałata, ale jeżeli to jest jego zwyczaj nie dawać żadnego *exeat* przed rokiem, jak on to powiedział o. Guibertowi, jak cieszyć się, że otrzymuje się to, czego wszyscy pragniemy od tak dawna.

List pewnego negocjatora z Nîmes, który pisze w sposób bardzo oryginalny, aby zdecydowano przez tak albo przez nie, albo dobrze dla wynajęcia mu naszego domu za 1000 franków, albo dobrze do sprzedania mu za 24 000 franków.

List do o. Courtèsa, aby mu wyznaczyć kierunek w sprawie pensjonatu<sup>70</sup>. Dałem mu poznać mój pogląd na system, którego zawsze się trzyma stawiania mnie naprzód przy arcybiskupie, gdy idzie o niezasosowanie się do tego, czego on pragnie. Obawiam się, żeby ta interwencja obcego biskupa, nie uraziła go, choć on wie, że jestem superiorem tego, który mnie się radzi. Byłoby lepiej, żeby on osobiście odpowiedział w sprawach, które są wyraźnie przeciwne naszym regułom, oprócz konsultowania się mnie bez mówienia o tym. Niemy sprzeciw jakiejś regule będzie mniej raził niż odmowa kolegi, którego można uważać za mistrza decydowania w podobnej matarii.

Przybycie o. Telmona. On mi już opowiedział rzeczy godne podziwu o obrocie, jaki przyjmują sprawy w Lumièrs. Rekolekcje, które on [s. 206] przeprowadził w l'Isle<sup>71</sup> z o. Martinem w pełni cholery doskonale się udały. Ludzie, dla których one były zorganizowane, dobrze z nich korzystali, a wszystkie okolice były tym zbudowane. Stary proboszcz wyraził ich pragnienie, żeby oni powrócili, aby dostarczyć całej jego licznej parafii pomocy, której oni udzielili mężczyznom.

**26 września:** Bierzmowanie w przytułku Miłosierdzia. Wielka liczba dzieci była mi przedstawiona, aby otrzymać ten sakrament i bardzo wielka liczba pobożnych osób zebrała się w kościele na

<sup>69</sup> Jean François Allard, urodzony w La Roche-des-Arnauds (Górne Alpy) 27 listopada 1806 r., wstąpił do nowicjatu 28 października 1837 r., będąc już kapłanem od 5 czerwca 1830 r., przyszedł biskup w Samarii i wikariusz apostolski w Natalu.

<sup>70</sup> Ten list z 23 września jest opublikowany w *Ec. ob.*, s. 56 Nie jest powiedziane, o jaki pensjonat chodzi. Przedtem oblaci z Aix opuścili kapelaństwo pensjonatu Pań Najświętszego Serca, aby nie zmieniać wspólnoty „z głównego celu instytutu, którym jest głoszenie misji”.

<sup>71</sup> Rękopis: l'île — l'Isle-sur-la-Sorgue (Vaucluse).

tej pięknej ceremonii. Kościół był pełny, ale nie było ani jednego członka z administracji. W pełni oceniając ich niegrzeczność, obezliśmy się bez nich, a ich nieobecność nie przeszkodziła mi wygłosić półtoragodzinne kazanie do tego licznego zebrania. Przystałbym szybciej mówić, gdybym spostrzegł, że uwaga słuchaczy się zmniejszyła, ale wielcy i mali pochłaniali, żeby tak powiedzieć, moje słowa, dlatego kontynuowałem. To mi się udało w całym moim objeździe. Och! jak błogosławię Boga, że umiem mówić językiem tych, których mam obowiązek pouczać i którzy mnie słuchają, ponieważ mnie rozumieją. Nie zmieniałbym sposobu za całe złoto świata; moje przekonanie nie potrzebuje świadectwa, które zbieram codziennie o doskonałości tej metody. Jeszcze dziś ks. Féraud<sup>72</sup>, pierwszy kapelan przytułku, mówił mi, że wrażenie, jakie łaska Boża wywarła w słuchaczach, doszło aż do niego, że on nim był przejęty, a proboszczowie z St-Antoine, z St-Joseph oraz wikary administrator z Aygalades opowiedzieli mi skutek, który w innym dniu w Aygalades wywarły słowa w tych wszystkich, którzy uczestniczyli w nauczaniu, a którymi dobry Bóg mnie natchnął. Proboszcz z Crottes powiedział mi to samo, podaję te fakty, żeby się przekonano, iż należałoby pragnąć, aby wszyscy biskupi robili tak, jak ja robię.

Przybycie o. Guiberta. Spędzi on tutaj kilka dni, udając się do swej placówki. [s. 206] List o. Martina. Oddając sprawiedliwość bardzo rzeczywistym cnotom o. Honorata<sup>73</sup>, pozwala sobie iść do uprzedzeń na jego rachunek zwłaszcza wobec niego, które będzie mi łątwo zniszczyć, jeżeli łatwo jest zniszczyć uprzedzenia. Ojciec Martin potwierdza mi dobro i dobry skutek spowodowany przez rekolekcje, które on przeprowadził w l'Isle wspólnie z o. Telmonem.

**27 września:** List do Korsykanina Marchesiego w odpowiedzi na list, w którym on zapewniał o swojej niewinności i o swojej dobrej woli. Ja upoważniam go do powrotu do wyższego seminarium w Ajaccio pod warunkiem, że przyjdzie, gdy będzie kapłanem. Ojciec Guibert utrzymuje, że są kapłani jeszcze zdolni poradzić wujkowi Marchesiego napisać list, który go skompromitował,

---

<sup>72</sup> Ksiądz Pierre François Féraud (1796-1862). Wyświęcony na kapłana w 1826 r. spędził swe życie w przytułku Miłosierdzia jako kapelan.

<sup>73</sup> Wydrapane: Honorat.



dokładnie po to, aby dotrzeć do jego rodziny, która powinna go skłonić do opuszczenia nowicjatu. Bo nie potrafię zrozumieć, jak Marchesi, który mógł bardzo łatwo dojść do kapłaństwa, pozostając w seminarium, wszedł do Zgromadzenia, aby je oszukać i następnie opuścić stowarzyszenie? To jednak jest tym, czego list wujka, przechwycony, dowodził, i tym, co skłoniło o. Lagiera do wydalenia go.

List o. Moreau w odpowiedzi na jego list z 17. Mówię mu o Reinaudzie i o Balagne i mówię coś dla naszego drogiego o. Rolleriego. Niedawno znalazłem u o. Tempiera list bardzo interesujący, który o. Guibert napisał do mnie 17 lipca; byłem nieobecny, gdy on przyszedł, a zapomniano mi go dostarczyć. Ojciec Guibert mówi mi w nim rzeczy zachwycające o swoim wyższym seminarium: „Nasze seminarium poszło cudownie dobrze; w tym punkcie jest tylko jeden głos, a tym jest życzliwa opinia, jaką cieszy się wyższe seminarium, które tutaj ratuje naszą barkę. Seminarzyści są u szczytu szczęścia, a oni mówią o tym wszędzie. Wyjechali z seminarium dokładnie jako misjonarze, którzy chcą pracować nad reformą ich kraju, w miarę oczywistość i ze skromnością, którą [s. 208] ich sytuacja im nakazuje. W wioskach, w których jest ich wielu, oni zbierają się w kościele, aby przeprowadzić ich rozmyślanie. Oni angażują swoich proboszczów do zrobienia im przygotowania i dziękczynienia po mszy, dzieci uczą katechizmu, a cała parafia w tym uczestniczy; wielu zrobiło ozdoby i szaty kościelne, które wszędzie są w stanie najbardziej obrzydliwym. Wreszcie ze wszystkich stron słyszę rzeczy pocieszające o tych dobrych i wspinających seminarzystach, a ponieważ nie mieliśmy ich mniej niż stu dziesięciu, to jest prawdziwa rewolucja w tym kraju. Bardzo wielu kapłanów prosi mnie, żeby móc wstąpić do seminarium i robić swe studia jak inni; wiele parafii prosi o nowych kapłanów dla proboszczów. Jest tutaj, mój kochany ojcze, sporo trosk, nieprzyjemności, a czasem niebezpieczeństw, ale pociech ponad tym wszystkim, co można powiedzieć.

Ojciec Albini sam głosi misję w Guagno z niewiarygodnym sukcesem. Wszędzie mówi się tylko o cudach, których on dokonuje, słyszę o prawdziwych cudach. Nie wiem, jak jest, ale taka krąży opinia. Co byłoby dziwnego, że w naszej trudnej sytuacji Bóg posługuje się tym środkiem, aby usunąć przeszkody. Ale nie trzeba



wszystkiego ojcu mówić dzisiaj, powinienem zachować coś na nasze spotkanie”.

List do o. Vincenta. Niech on wypróbuje jakiś czas pod swymi oczami młodzieńca, o którym mi mówi. Niech zadba bardziej o jego zdrowie. Ojciec Guigues był zbyt szczodry, obiecując osiem misji. Nie poinformowano mnie dostatecznie o rekolekcjach głoszonych w domu w l'Osier. Niech zakłada się w zasadzie, że powinno się mnie informować o wszystkim w taki sposób, żebym wiedział tak samo dobrze to, co się dzieje, jak ci, którzy są na miejscach. Jeżeli ci, o których mi mówi o. Guigues, decydują się przyjść, niech przyjdą przed rekolekcjami.

Przybycie mojej siostry, która przychodzi towarzyszyć swemu synowi Eugène'owi, który wyjedzie do Paryża, gdzie my wysłaliśmy go, aby skończył swoje studia we wspaniałym internacie ks. Poiloupa. Byłem bardzo zadowolony z zachowania się tego dziecka, które jest naprawdę czarujące i napełniony dobrymi cechami. [s. 209]

List Dupuya, doskonały przez jego podziwu godne poświęcenie. On jest zawsze do mojej dyspozycji, aby się zająć takim dziełem, jakie ja wyznaczę. Wypełnił to z naszej placówki w N.-D. de l'Osier. Ustąpił z probostwa, spowodował, że tytuł został przyznany wspólnocie. Teraz pomoże, jeżeli tego zechcę, naszym ojcom w misjach albo może robić co innego według tego, co ja mu nakazę. Nie mogę zaprzeczyć, że to zachowanie się jest godne podziwu. Muszę dodać, że sprzedając mi dom, który stanowił jego ojcowiznę za utrzymanie, nigdy nie wymagał tego utrzymania tak długo, jak miał z czego żyć, a jak żył? Pozostawiając ekonomowi z l'Osier swoją pensję rektora i wynagrodzenia za swoje msze, aby się zadowolić *victum et vestitum*, jak inni ojcowie z domu.

**28 września:** List do o. Magnana, aby go powiadomić o jego nowym przeznaczeniu. Wysyłam go do Ajaccio, aby pomóc o. Guibertowi w kierowaniu wyższym seminarium i zająć się szczególnie sprawami ekonomicznymi w tym licznym domu. List do o. Courtèsa, aby go poinformować o przeznaczeniu o. Magnana i zaproponować mu w zamian usługi o. Cuyната.

Przejazd przez Marsylię o. Labonde'a, jezuita. Starałem się oddać mu grzeczności, które od niego otrzymałem i od jego ojców we Fryburgu. Bardzo nalegał na mnie, aby zapewnić, że ani on, ani

jego członkowie nie wpływali na postanowienie mego siostrzeńca Louisa de Boisgelina. Ojciec Labonde był jego spowiednikiem w pensjonacie. Wyraził mi z dużą przyjaźnią swoją wdzięczność za przyjęcie całkiem przyjazne, jakie mu okazałem.

Pan burmistrz Marsylii przyszedł przedstawić mi pana generalnego konsula Francji w Aleksandrii. Pan generalny konsul ofiarował mi swoje usługi dla wszystkich zakonników, których bym mu polecił.

**29 września:** List do o. Mille'a. Polecam mu, żeby dał zrozumieć biskupowi z Gap, że my nie powinniśmy być włączani w ogólną normę, którą on uważał, że powinien przyjąć odmówienia listów uwierzytelniających każdemu kapłanowi z jego diecezji przynajmniej przez rok. Odmawiam pozwolenia o. Bermondowi iść spędzić kilka dni w jego rodzinie i uzasadniam moją odmowę w tych słowach: „Pozostawmy raz na zawsze te wszystkie nieszczęsne zachcianki rodziny w grobie naszej obłajki; powinno się wskrzesić w życiu całkiem nadprzyrodzonym, które już nie zgadza się z tymi słabościami”. Ganię superiora z Laus, że pozwolił wyjechać o. Gignoux pozbawionemu wszystkiego. Nakazuję mu w sposób najbardziej formalny pisać kazania, aby sobie utworzyć dostateczny kapitał we wszystkich potrzebach. Nie przyjmuję żadnej wymówki w tym punkcie. Nakazuję mu jednocześnie, żeby wymagał od o. Bermonda i od o. Chauveta, żeby jeden i drugi poważnie zajmował się kompozycją. To nie jest rada, którą daję, lecz pozytywny nakaz, jakiego dokonuję. Sprawa warta trudu.

List do o. Courtèsa. Z góry pocieszam go odjazdem o. Magnana. Odpowiadam na artykuły jego wczorajszego listu. Wysłałam mu notatkę o sprawie Couterona. Obarczam go zrobieniem ogłoszenia misji w Trest przez arcybiskupa z Aix. Niech sprzedaje tabernakulum tylko za dobrą sumę; to znaczy niech uzyska przynajmniej połowę tego, co ono nas kosztowało.

**30 września:** List o. Guiguesa. Poleca on, abym przyjął młodzieńca, o którym mi mówił o. Vincens. Jest przekonany, że będzie on pożyteczny dla stowarzyszenia. Pan Baratier, drukarz w Grenoble, wydrukuje 9000 egzemplarzy naszego śpiewnika z pięcioma kartkami wydrukowanymi w 18. Każda strona powinna mieć 39

linii. Cena każdego egzemplarza z okładką wydrukowaną i wybraną będzie 17 centymów albo oprawioną w tekturę 27 centymów. Książka będzie naszą własnością. Gdy druk będzie wykonany, trzeba będzie wysłać dwa tysiące pięćset z każdego domu w Marsylii, w Awinionie i w Laus, pozostanie mu równa liczba. Na każdy dom wypadnie pokrycie ceny. [s. 211] Stary młodzieniec mający 49 lat zgłasza, żeby być bratem; ma 5 albo 6000 franków, którymi zrobiłby dochód. Udział w l'Osier jest ciągle liczniejszy; tłum jest olbrzymi w niedzielę, a oni mają zawsze ludzi na rekolekcjach. Praca ich przytłacza. On prosi mnie o jakieś skierowanie, aby wszyscy nie byli zawsze zajęci. Reguła jest zachowywana, ale ojcowie Gignoux i Pélissier nie są łatwi do prowadzenia. On jest bardzo zakłopotany z ułożeniem przyszłej kampanii. Ksiądz wikariusz generalny Chartrousse jest rzeczywiście bardzo dobrze usposobiony do nich; on nie miał nic bardziej pilnego, wracając z l'Osier, [niż] napisać do kapłanów, którzy mu pokazali kilka dyspozycji, aby oni udali się do nas. Ojciec Guigues wysłał mi list, który ks. Chartrousse napisał do niego, on jest naprawdę od człowieka, który chce dobra i który docenia to, czego nasi ojcowie dokonują w diecezji. Oto kilka wyrażeń z jego listu: „Jeden z naszych młodych kapłanów, mający 26 lat, pragnie wstąpić do waszego stowarzyszenia<sup>74</sup>. Popieram to powołanie, które wydaje mi się prawdziwe i które da mały rozwój wspólnocie budującej i użytecznej”.

Skontaktowałem biedną wdowę z Dauphin z ks. Fissiaux, żeby przyjęli do domu biednych dziewczynek osieroconych przez cholera dwie dziewczynki od tego dobrego Dauphina. Sprawa jest uzgodniona, ja umieszczę trzecią w domu zmarłego pana Boucherie, mówiłem o tym pannie Rocofort; po moim powrocie zakończę tę inną sprawę.

Kiedy wchodziłem do pojazdu na podróż do Aubagne, do Roquevaire i Auriol, kurier przyniósł mi list o Poiloupa, który przyjmie naszego Eugène'a z największą przyjemnością, on zgadza się zastąpić mu wujka itd. Wyjeżdżam zadowolony do Aubagne, gdzie przenocuję dziś wieczorem.

---

<sup>74</sup> Nie jest łatwo ustalić, o kogo chodzi: kapłan z 26 latami, brat z 49 latami itd. Kilku braci wstąpiło do nowicjatu jesienią 1837 r. (Eugène Nard, Joseph Robert), ale nie podano ich wieku, ani ich miejsca pochodzenia; oni nie wytrwali.



*Srebrna figura Naszej Pani de la Garde, dzieło artysty Chanuela, poświęcona przez bpa Fortuné'a Mazenoda 2 lipca 1837 r., por. JM, 16 i 28 lipca, 2 i 12 lipca 1837 roku.*

# TEKST

## Październik–grudzień

**1 października:** Wczoraj napisałem list do o. Garniera, superiora generalnego w Saint-Sulpice, aby mu polecić Arsène’a Barbarina, który prosił mnie o pozwolenie zrobienia swego seminarium w Saint-Sulpice. Gaduel i Perrée<sup>1</sup> nie zrobili tak samo. Mój list do ojca jest bardzo przyjazny. Wyrażam mu kłopot, w którym znajdują się w pewnych diecezjach, widząc, że wszyscy trochę wyróżniający się uciekają do jezuitów. Nikt nie kocha i nie szanuje jezuitów bardziej niż ja, ale [s. 212], ponieważ mnie zmuszono do odpowiadania za diecezję, nie mogę pozostać nieczuły na ucieczkę, która nas pozostawia tylko z robotnikami odpowiedzialnymi za dobre funkcjonowanie pieca do wapna<sup>2</sup> i wieśniakami do walczenia z ludźmi w mieście tak ważnym jak Marsylia, gdzie byłiby potrzebni ludzie z elity do przeciwstawienia tym wszystkim szkodom bezbożności, które się pojawiły wśród nas, tym wszystkim nieukom, którzy gardzą religią, ponieważ nie mogą przywiązywać wielkiej wagi do większej kompetencji swoich ministrów, którzy faktycznie nie mają ani wiedzy, ani talentów, ani dobrego wychowania.

---

<sup>1</sup> Jean-Pierre Laurent Gaduel (1811-1888). W 1835 r. wstąpił do seminarium St-Sulpice. Wyświęcony w 1839 r., był sulpicjaninem od 1840 do 1844 r. Następnie przez kilka lat pracował w Paryżu, później spędził swoje życie w diecezji Orleanu.

Wydaje się, że Założyciel pisał: Perret. Idzie prawdopodobnie o Jeana Josepha Perrée, który 25 listopada 1836 r., otrzymał listy uwierzytelniające, aby otrzymać tonsurę i niższe święcenia w Paryżu. Kapłanem został wyświęcony w Marsylii 21 września 1839 r. Jako młody kapłan został wikarym w St-Charles *intra muros*, potem w St-Vincent de Paul, ale już nie spotyka się jego nazwiska wśród kleru diecezji marsylskiej i to nazwisko nie pojawia się już w pismach bpa de Mazenoda.

<sup>2</sup> Chaufourmier: robotnik odpowiedzialny za dobre funkcjonowanie pieca do wapna.

Wczoraj napisałem jeszcze do o. Poiloupa list, który doręczy Eugène. Powierzam to drogie dziecko panu Vignolo, który zobowiązał się mieć o nim staranie i oddać go w ręce ojca Poiloupa. Wyjeżdżają w tym samym pojeździe co ks. Barbarin, ks. Perrée i święta siostra pana Vignolo. Nie można być w lepszym i przyjemniejszym towarzystwie.

Wczoraj wieczorem przybyłem do Aubagne, w nocy, jak zamierzałem, ale dzieci zburzyły moje incognito swymi krzykami radości. Dziś rano wybierzmowałem ich dużą liczbę, ale miałem potrzebę przemówienia do nich z wylewnością serca, aby pobudzić ich uwagę. Biedne dzieci! One nie uświadamiały sobie tego, co robiły, zjawiając się przy świętym stole. Niestety, one mają to wspólne z największą liczbą tych, których widzę w tych okazjach od piętnastu lat, jak przebiegam diecezję. A czy nie byłem uderzony tą samą obojętnością, tą głupią niewrażliwością, gdy byłem obecny przed 25 i 30 latami na pierwszych komunii, jakie urządzano w Aix w parafiach! To zresztą jest tym wszystkim, co zachowują te dzieci na całą resztę ich życia, ponieważ wszystko jest powiedziane dla nich po pierwszej komunii dla religijnego pouczenia i sakramentów. Już dwunastu chłopców brakowało na wezwanie do bierzmowania, ponieważ są trzy miesiące, jak przystępowali do pierwszej komunii. Może nie przedstawiono mi dwunastu, gdybym zwlekał jeden rok z przyjściem ich zwizytowania. I to jest tak wszędzie, to znaczy w mieście tak jak na wsi. Jest powód, żeby zajrzeć i jednocześnie przerazić się! [s. 213]

**1 października:** Byłem obecny na sumie z<sup>3</sup> tronu. Tak samo zrobiłem na nieszpórach. Wcałe nie poszedłem na procesję, ale udzieliłem błogosławieństwa najświętszym sakramentem, gdy ona wróciła do kościoła.

Pan burmistrz przyszedł mnie zobaczyć dwa razy. Wykorzystałem okazję, aby mu dać odczuć wygodę parafii do St-Pierre i do Baudinard, dla której ustanowienia potrzebuję jego współdziałania. Pan burmistrz wszedł doskonale w moje poglądy i obiecał mi pomagać z całej mocy jego władzy. Uważam, że dotrzyma mi słowa. Pozostawiłem mu notatkę o tym, co on ma zrobić ze swojej strony

---

<sup>3</sup> Rękopis: *sur le trône*.



według istniejących praw, i umówiliśmy się na pojutrze na miejscach po moim powrocie z Auriol.

Tutaj nie powiedziałem nic o mało zadowolającym stanie tej parafii z Aubagne pod względem niezgody, która tam panuje między proboszczem<sup>4</sup> i wikarymi i wikarych między nimi. Zajmę się poważnie tym i inną sprawą w czasie mojej wizytacji pasterskiej, jeżeli będę żył.

**2 października:** Wyjechałem z Aubagne dziś o 7 godzinie, aby przybyć do Roquevaire o ustalonej godzinie. Musiałem jednak dość długo czekać na dzieci z Gréasque, które miały przynajmniej dwie i pół godziny marszu do zrobienia. Nie zdarzy mi się już zwoływać je z tak daleka od ich zamieszkania. Dzieci na ogół wydały mi się trochę bardziej skupione niż w Aubagne, ale zwłaszcza niezmiernie uważające na moje słowa. Pan burmistrz i pan zastępca, panowie Fabre i Long, byli na obiedzie, z pracownikami; ten, którego nie było w Aubagne (i ten, który dostarczył burmistrzowi z Aubagne temat zarzutu uczciwego jednak i przyjaznego w stosunku do jego proboszcza).

Odwiedziłem zmartwioną rodzinę pana Jeana, notariusza. Ten biedny pan niedawno stracił swoją żonę zmarłą na cholera. Nie mogłem powstrzymać moich łez na widok tego młodego wdowca, jego trojga dzieci i starej pani Coquillet, matki młodej zmarłej, która doświadcza boleści skupionej, która wzrusza litość nad nią, a mnie ścisnęła serce. Widziałem (s. 214) matkę i córkę, przejeżdżając przez Rias, gdy udawałem się do St-Martin. To są bardzo uczciwi ludzie.

Udając się do pana Jeana, zwiedziłem różne fabryki pana Brèsa, prawego przemysłowca i szwagra pana Jeana. Nie można czerpać wody z małego strumyka, który nazywa się rzeką Huveaune. O piątej godzinie wyjechałem, aby się udać do Auriol, które jest oddalone od Roquevaire tylko o małą milę.

**3 października:** Miałem bierzmować dzieci z parafii Auriol i tych z Bourine, nowej parafii oddzielonej od parafii w Auriol. Wykonałem tylko tę świętą funkcję zaraz po mojej mszy jak za-

---

<sup>4</sup> Proboszczem w Aubagne był wówczas ks. Louis Chauvet (1765-1844).

zwyczaj. Odsyłam całkiem inną sprawę do pierwszej wizytacji pastoralnej, którą będę w stanie zrobić po moim ustanowieniu. Tutaj, jak wszędzie, mogłem zauważyć niezwykłą uwagę dzieci, gdy do nich mówię, jak jest nieodzowne, żeby je uczyć w ich języku. Jestem w stanie oceniać to przez porównanie, gdy towarzyszyłem memu stryjowi w tych samych regionach, które wizytuję. Było czym się niecierpliwić, widząc mało uwagi, jaką dzieci okazywały na słowa, które biskup do nich kierował po francusku; a to dlatego, że nie śledziły toku rozumowania z powodu braku dobrego go zrozumienia. Zrobiłem tę samą uwagę, gdy bp de Bausset powiedział kilka słów do dzieci z La Ciotat, które bierzmował po misji, którą, uważam, że przeprowadziliśmy w tym regionie w 1821 roku<sup>5</sup>. Oby spodobало się Bogu, żeby wszyscy biskupi chcieli zrozumieć tę niezaprzeczną prawdę i mądrość tego synodu w Kartaginie, który zabronił konsekrować biskupa, gdy on nie znał języka punickiego, który był językiem ludu w tej części Afryki.

Wyjechałem z Auriol zaraz po obiedzie, aby być o umówionej godzinie z panem burmistrzem z Aubagne w kaplicy St-Pierre, którą chcieliśmy zwiedzić razem. Uznaliśmy, że ona była obecnie wystarczająca i że plebania była w dość dobrym stanie. Burmistrz będzie w stanie poświadczyć w dokumentach, które on powinien dostarczyć ministrowi, abyśmy otrzymali kaplicę pomocniczą. Przyszedłem położyć się jeszcze w Marsylii. [s. 215]

**4 października:** Tam znalazłem stos listów, wszystkie bardziej nieprzyjemne zarówno jedne, jak i drugie. Ojciec Courtès narzeka, że zabiera się mu o. Magnana. Ojciec Magnan jest gotowy być posłuszny, aby udać się do Ajaccio, ale posłano go do Mallemort, gdzie szaleje cholera, i on nie może opuścić tych ludzi; jeżeli mu nie pośle się zastępcy, widząc, że matka proboszcza została porażona i umarła, proboszcz wyjechał, a że wikary jest chory, będzie trudno.

Ojciec Moreau narzeka na to, że obecność biskupa i arogancja mieszkańców z Vico wprowadzają do naszego klasztoru, na upór Reinauda do nie poznania całej rozciągłości jego błędu w ciągu jednego miesiąca, który właśnie się skończył.

---

<sup>5</sup> Misja w La Ciotat, 4 listopada — 23 grudnia w 1821 r.



Ojciec Rolleri jest w rozpaczcy, że za jego grzechy wysłałem go do smutnej wspólnoty<sup>6</sup>, do domu, którego on mi wylicza utrudnienia w sposób, który byłby zabawny, gdyby nie chodziło o sprawy tak poważne jak regularność, doprowadzona do punktu, w którym się znajduje w tym kraju.

Ojciec Honorat, który prosi o pieniądze i o ludzi; jeśli idzie o pieniądze, zawsze znajduje się je mniej lub więcej, ale jeśli idzie o ludzi, to skąd miałbym ich wziąć?

**5 października:** Odpowiedź o. Courtèsowi. Odroczenie do o. Magnana przez list bezpośrednio do niego zaadresowany. List do mojej siostry.

Kupno wspaniałego Chrystusa z kości słoniowej, 22 kciuki wysokości za cenę 850 franków. Chciałem upewnić się przed nabyciem, że nie był. Osoba, która mi go sprzedawała, zapewniała mnie, że kupiła go od osoby, która go otrzymała od ojca na syna od przeszło 200 lat. On mu go powierzył w zamian za towary w obawie, że rewolucjoniści z jego regionu, którzy popierają bezbożność i fanatyzm aż do szału, nie skończyliby na strzaskaniu mu go na kawałki. Handlarz ofiarował się ustąpić mi odbiór, który on odebrał od tego właściciela; ten pan wydawał mi się godnym zaufania w tym wszystkim, co mi powiedział. Jego słowo złożone z okolicznościami jego zakupu i z monetą, którą mi odłoży, wydały mi się wystarczającą gwarancją legalności kontraktu. Zamierzam zrobić ten zakup na rachunek diecezji. Ten piękny kawałek przejdzie na moich następców biskupów Marsylii. [s. 216]

Bracia Szkół Chrześcijańskich przyszli mi przedłożyć petycje, które powinno się przedstawić miejskiej radzie w imieniu ojców dzieci szkolnych, kleru i wybitnych osobistości miasta. Ja tam poprawię tylko kilka wyrażen, które mogłyby ranić nadmierną drażliwość rady. Gdy te petycje będą podpisane przez bardzo wiele osób, my je poprzemy. Ponadto piszemy w imieniu biskupa pilny list do pana burmistrza, aby go skłonić do przyznania racji słusznej

---

<sup>6</sup> Ojciec Rolleri otrzymał obediencję do Vico na Korsyce. Praktycznie nie było wspólnoty w Vico. Ojciec Albini i jego współpracownicy, gdy on ich miał, często byli na misji. Założyciel prawdopodobnie robi aluzję do faktu, że bp Casanelli d'Istria udawał się tam odpocząć w czasie wielu tygodni latem i że on tam przyjmował wielu gości. Kilku ojców z seminarium w Ajaccio też tam przyjeżdżało w czasie wakacji.

prośbie całej ludności. Nie idzie o nic mniejszego tylko o chrześcijańskie nauczanie i o wychowanie przeszło 2000 dzieci ludu, które ci dobrzy bracia wychowują na koszt wiernych od czasu, jak miejska rada odebrała zasiłek wspólnocie tych braci. A więc biorąc w ręce duchowy interes, tyle dusz zaangażowaliśmy w utrzymanie tych szkół, to robiliśmy od 1830 roku. Dwa razy mówiłem obszernie o tej sprawie w wielkopostnych listach pasterskich i wiele razy pukałem do drzwi rady, aby ona ponownie przejęła braci pod swą opiekę, ponieważ ona uznała, że wspólne szkoły, które ona postawiła na ich miejsce, nie odpowiedziały na ich oczekiwanie. Bo wiem te wspólne szkoły nie mają 300 dzieci, a kosztują dużo więcej niż bracia, którzy ich uczą 2000.

**6 października:** List do Paryża. Odwiedzenie pułkownika z 22. Prośba ks. Coulina o formalną dyspensę, który nie jest całkiem spokojny z powodu tej, która mu została udzielona w czasie jego wystąpienia z naszego stowarzyszenia, które jeszcze nie było zatwierdzone przez Kościół. Obiecałem mu uregulować to potem, jak się nad tym zastanowię. On mi przypomina, że powody jego prośby były uznane za nie do przyjęcia, ale ponieważ wydawało się, że jest zdecydowany zrobić skandal, który byłby bardzo szkodliwy dla stowarzyszenia, które było zobowiązane zachować wówczas tyle ostrożności, zdecydowałem się wbrew sobie ze zdaniem mojej rady, żeby zastosować do niego pewien artykuł reguły, który usprawiedliwiał jego wydalenie. Ale ponieważ na tę decyzję powoływano się tylko, aby znaleźć wykręt, że wolę, jaką miał ks. Coulin wystąpienia, czyniła konieczną, pewne jest, że było tym, co sprawiało kłopot. Jeśli idzie o to, ja go uważałem tak mało w pewności sumienia, że idzie o wyświęcenie go na kapłana, wcale nie chciałem pełnić funkcji archidiacona w czasie jego święceniu i wycofałem się [s. 217], aby nie odpowiedzieć wbrew memu sumieniu na pytanie biskupa: *Scis illum dignum esse?* Jednak ponieważ wówczas Zgromadzenie jeszcze nie było zatwierdzone i ponieważ było na zewnątrz, gdy ono było ustanowione kanonicznie, będzie łatwiej podjąć decyzję, aby rozwiązać legalnie dzisiaj, gdy on chce uspokoić swoje sumienie.

**7 października:** List do pana Wuillereta, sędziego pokoju w Romont i mego pełnomocnika. Odpowiadam mu: 1 — Że on

może wynająć; 2 — Że on nie musi wynajmować szkole z internatem ani niższemu seminarium; 3 — Że wszystkim innym chętnie wydzierżyłbym pałac w Billens na rok, dwa lata itd., ale jeżeli to jest na więcej niż rok, byłoby potrzeba określić warunek, że dzierżawa byłaby rozwiązana w przypadku sprzedaży, powiadamiając o tym trzy albo sześć miesięcy przedtem; 4 — Że ja wcale nie mam danych, aby ustalić cenę dzierżawy, ale wydaje mi się, że trzeba by było dostosować się do tego, co jest praktykowane w kraju. Panie Najświętszego Serca przedtem były w Montet i wynajęły pałac. Pan d'Albertas, pan de Nicolai itd., wiele rodzin francuskich wynajęło pałace w kantonie Vaud. Na tym będziemy się opierali przy żądanej cenie; 5 — W celu sprzedaży dałbym wszystkie możliwe ulgi płatnicze, ale chciałbym z tego uzyskać przynajmniej 60 000 franków. Przy tej cenie straciłbym jeszcze prawie 8000 franków, ponieważ:

– Kupno pałacu i majątku kosztowało mnie	54 075 franków
– Dziesięć działek <sup>7</sup> nabytych od pana Maillarda	7259 „
– Rachunki pieniędzy francuskich na szwajcarskich	571 „
– Wykupienie czynszu winnego Fille-Dieu	597 „
– Wykupienie czynszu winnego panu Maillardowi	122 „
– Wydatki budowy domu wiejskiego gospodarstwa, kaplicy i podziały drugiego piętra	5 000 „

**Suma 67 624 franki**

Jeżeli da mi się 60 000 franków, których się domagam, udzielię aż pięciu albo sześciu lat na całe spłacenie. Pierwszą wpłatę zrobiono by w dniu porozumienia, a resztę wpłacono by w ratach. Zadowoliłbym się czterema, a nawet trzema procentami pieniędzy, które zatrzymałoby w rękach, choć tutaj jestem obowiązany płacić pięć procent od pieniędzy, które pożyczam. [s. 218] Poinformowałem pana Wuillereta, że kapłani z kantonu wyrazili pragnienie kupienia pałacu i posiadłości dla biskupa z Lausanne, który wcale nie ma letniej rezydencji. Drugie piętro mogłoby być zajęte przez kapłanów na emeryturze; w tym przypadku posłużono by się funduszami, które są przeznaczone na to dzieło.

<sup>7</sup> Pose: miara rolna używana w kilku kantonach szwajcarskich. Pose Lausanne posiadała 45 arów (Litré).

Zaraz udam się przenocować do Aubagne, aby jutro udać się do La Ciotat. Tę ostrożność uważano za konieczną, aby nie być narażonym na jakąś zniewagę ze strony pewnych łajdaków z La Ciotat, którzy przypominając sobie, że zostali zachęceni przez burmistrza przed czterema latami<sup>8</sup> do robienia hałasu pod oknami probostwa, albo żeby powiedzieć dokładniej, w tak wielkiej odległości tak dobrze, że zaledwie ja to słyszałem, grozili ponowić ich niegodziwą bezczelność w czasie mego pobytu do La Ciotat. Radzono mi odroczyć moją wizytę, ja stanowczo wystrzegąłem się posłuchania tego zdania, uważałem tylko, że roztropne było, zachowując zimną krew i lekceważąc te groźby, przejeżdżać tylko za dnia w tym regionie, który powinien być mi oddany z tyłu powodów.

Gdy przybyłem do Aubagne, powiedziano mi, że pan prefekt jest u burmistrza. Ponieważ my żyjemy dobrze z tym pierwszym urzędnikiem departamentu, poszedłem go zobaczyć, aby mu okazać grzeczność, a także, aby mówić o sprawie ustanowienia parafii St-Pierre; zastałem zebranych wszystkich panów, którzy tworzą radę rewizji<sup>9</sup>, oni wszyscy byli tacy, jacy powinni być, to znaczy grzeczni i pełni szacunku.

**8 października:** Wyjechałem wczesnym rankiem w towarzystwie o. Tempiera i Marca Cailhola. To zajęło nam tylko dwie godziny i kwadrans, aby przybyć do La Ciotat, gdzie nas oczekiwano dopiero o godzinie 9. Zdziwiliśmy więc i kler, i ludność, wszystkich tych, którzy nie mogli przyjść na nasze spotkanie. Wsiadłem u proboszcza i po otrzymaniu czasu na zrobienie niedozwonych przygotowań, udałem się procesjonalnie do kościoła. Wszedłem tam przez główne drzwi i po adoracji Świętego Sakramentu i odśpiewaniu modlitwy błogosławionej Dziewicy, patronki parafii, wszedłem na ambonę. Po krótkim przemówieniu [s. 219] po francusku, aby nie mieć wyglądu sprzeciwiania się drażliwym ludziom, którzy się skarżyli, gdy w czasie mojej ostatniej wizyty udzieliłem tonsury jednemu młodemu studentowi z niższego seminarium

---

<sup>8</sup> O tej wizycie bpa z Icosie w 1833 r., por. Jean Leflon, *Mgr de Mazenod II*, ss. 474-478; sprawa z La Ciotat, zorganizowana przez prasę liberalną.

<sup>9</sup> Rada rewizji: rada mająca orzekać o zdatności młodzieńców do służby wojskowej.

i odprawiłem mszę świętą, w której jak zwykle przyjęły komunię świętą wszystkie dzieci, które miały być bierzmowane. Te biedne dzieci potrzebowały tak jak inne z rejonów, które wizytywałem, abym im zrobił dobre pouczenie, które umocniło ich ducha i ożywiło trochę ich serce oziębłe. To zrobiłem może trochę długo, ale jednak, żeby je zainteresować, jeżeli to oceniam po powadze, którą one okazywały na moje słowa. Była godzina pół do dwunastej, gdy wyszliśmy z kościoła. Poszedłem zmienić sobie bieliznę, a następnie udałem się w garniturze kanonicznym do klasztoru półzakonnicy, które założył ks. Vidal<sup>10</sup>. On mnie prosił, żebym dał ten znak rozpoznaczy jego zakładu. Nie chciałem nie zgodzić się na to, aby go zachęcić do kontynuowania czynienia dobra, ponieważ dziewięć dziewczynek, które bierzmowałem w klasztorze, mogło łatwo przyjść do parafii. Choć zrobiłem krótkie pouczenie kwadransowe przed udzieleniem sakramentu i choć zakonnice mogły być obecne, przełożona poprosiła mnie w chwili, gdy miałem wyjechać, o zrobienie jej wspólnocie innego pouczenia. Nie lubię odmawiać tego rodzaju spraw, ale przyznaję, że uważałem prośbę za trochę niedelikatną. Była godzina pół do pierwszej po południu, wypłem tylko trochę kawy bez chleba, choć wstałem o czwartej godzinie rano, od wczoraj wieczoru trochę niedomagałem i czułem się naprawdę zmęczony. Wziąłem więc moją odwagę w dwie ręce i wytłumaczyłem się, obiecując, że zapłacę należności<sup>11</sup> w czasie mojej pierwszej wizyty w La Ciotat. Po obiedzie, bardzo nudnym jak zazwyczaj, chciałem pokazać się w całym mieście. Na moim przejściu zbierałem tylko oznaki szacunku; chciałem przejść po bulwarze przed kawiarniami, gdzie zbierają się wszyscy próżniacy i chłystki, wszyscy mnie pozdrawiali. Mówiłem do kilku osób. Szła za mną grupa pocziwych ludzi. Słyszało się ich mówiących: „Zobaczcie jak on jest uprzejmy! [s. 220] Mówiono, że on jest dumny”. Przyznaję, że nigdy nie wyobrażałem sobie, jak można było przypisywać mi tę śmieszna opinię. Chyba że z tego powodu można być dumnym, iż ma się pięć stóp, sześć albo siedem kciu-

---

<sup>10</sup> Według Ordo Marsylii, wówczas wśród wikarych w La Ciotat był ks. Vidal; nie znamy nazwy tych „półzakonnicy”.

<sup>11</sup> *Payer les arrérages* — zapłacić swoją należność, to, co jest opóźnione.

ków<sup>12</sup>. Zresztą, mogłem obawiać się często, że jestem zbyt poufały, że zbyt wolę opuszczenie całkiem ojcowskie niż utrzymanie godności, ale nigdy nie wiedziałem, co to jest duma. Posunąłem moją małą wycieczkę aż do placu budowy, gdzie tworzy się budynek na lokomotywy o bardzo wielkich rozmiarach. Po powrocie z mojej kontroli, która obejmowała szpital, w którym upoważniłem do odprawiania mszy w salach, odjechałem, aby przenoć w Aubagne.

**9 października:** Po odprawieniu mszy świętej skierowałem się do Marsylii, przejeżdżając przez Reynarde, gdzie chciałem się dowiedzieć, w jakim stanie znajdował się hrabia de Félix, o którym mówiono mi, że jest bardzo chory. Moim zamiarem było ocenić, czy trzeba poruszyć wielką kwestię zatroszczenia się o zbawienie jego duszy. On czuł się lepiej. Spodziewam się, że skorzysta z tej rady!

Przyjeżdżając do Marsylii, zastałem o. Magnana, który się udawał do swego miejsca przeznaczenia z tą świętą obojętnością, która powinna cechować dobrego zakonnika. Rozmawiając z nim, uznałem, że przez jego odjazd dom w Aix został zdeorganizowany. Ojciec Courtès, który w swojej korespondencji jak zwykle pogardzający usługami tego dobrego ojca i który tak mało przejmował się jego osobą, teraz podnosi głośny krzyk; on, który tak chętnie dawał pierwszeństwo o. Mouchelowi, dziś w liście, który mi pisze, nie waha się powiedzieć mi, że tego ojca wolałby dla seminarium, podczas gdy Magnan, taki jaki jest, był jego poddanym najbardziej zajętym i najbardziej do pokazania. „Poleciłem mu przeprowadzenie rekolekcji w Mallemont, on brał udział w publicznym wyznaniu wiary w La Fare<sup>13</sup> z okazji świętokradztwa, które było popełnione w parafii, przygotowywał się do rekolekcji zaplanowanych w Rognes. Bardziej staranny niż przez przejście wspólnoty dzieci Miłosierdzia, przychodził, aby tam utworzyć zgromadzenie. Ma dużą klientelę<sup>14</sup> w naszym kościele. Na pewno ma

---

<sup>12</sup> Dawna miara długości w przybliżeniu 33 cm, więc dłuższa niż jednostka miary anglo-saksońskiej, gdzie stopa ma 304,7 mm. Kciuk, miara francuska długości miała 27,07 mm.

<sup>13</sup> La Fare (Boucle-du-Rhône).

<sup>14</sup> Etre achalandé — mieć dużą klientelę (Litré).

swoje braki, wiadomość, jaką ojcu o tym przekazałem, miała także za cel, żeby ojciec był w stanie w tym go poprawić, ponieważ wśród jego zalet, którymi są szczerze przywiązanie do Zgromadzenia, zakonne rozumienie [s. 221] cnoty posłuszeństwa, ja dostrzegam wielkie przywiązanie do ojca osoby, co u niego może być tylko zbawienne”.

Oto więcej niż potrzeba, aby udowodnić pożytek o. Magnana w Aix. Jeżeli doda się, że o. Mouchel, człowiek tak wspaniały pod każdym względem, nie może odważyć się tylko na tyle, aby poprowadzić modlitwę wieczorną, ponieważ nie zna języka prowansalskiego i nie spowiada nikogo w naszym kościele; ponieważ o. Aubert<sup>15</sup> jest jeszcze tak młody i tak niedoświadczony, ponieważ o. André jest tym, co wszyscy wiedzą, trzeba z tego wnioskować, że obecność o. Magnana nie jest tylko pożyteczna w Aix, lecz że jest ona konieczna. Podczas gdy o. Mouchel, który robi w Aix mało albo nic, będzie bardzo pożyteczny w Ajaccio przez swoją postawę, swoją regularność, swoje wiadomości teologiczne itd. Nie ma się nad czym zastanawiać i to skłoniło mnie do wezwania tego ojca, aby się udał na Korsykę. W tym celu napisałem do o. Courtèsa jeszcze dziś wieczorem, ponieważ pilne jest, żeby nowy dyrektor przybył do seminarium przed rozpoczęciem roku szkolnego.

**10 października:** Rocznicą śmierci mego ojca. To tutaj byłoby miejsce, żebym się trochę rozwinął nad zasługą tego dobrego ojca i nad okolicznościami jego cennej śmierci, która była śmiercią przeznaczoną, ale dziś wieczorem zbyt się śpieszę. Obiecałem, że nie będę zbyt długo czekał, bo godzina jest już bardzo późna. W przyszłym roku, jeżeli Bóg da mi dożyć i jeżeli będę mógł kontynuować ten *Dziennik*, zrobię sobie obowiązek złożenia hołdu jego pamięci<sup>16</sup>.

List do o. Guiguesa<sup>17</sup> trochę surowy, aby mu oznajmić, że się dziwnie zapomniał w liście, który niedawno napisał do o. Tempiera. Pozwolił on sobie zbesztać nas z niewiarygodnym zuchwałstwem w przekonaniu, że zabieram mu Dupuya, na którego on li-

---

<sup>15</sup> Wydrapanie: Aubert i André. Idzie o Pierre'a Auberta.

<sup>16</sup> 10 października 1838 r. bp de Mazenod faktycznie pisze jedną stronę o zasługach ojca i o okolicznościach jego śmierci.

<sup>17</sup> Wydrapanie: Guigues i Guibert.

czył na misje tej zimy. Nie ma się pojęcia o tonie tego listu. [222] Bardzo się hamowałem w odpowiedzi, nawet podarłem pierwszą stronę, jaką napisałem, ponieważ w tym pierwszym rzucie zawarłem za dużo gwałtowności. Druga wersja, bardziej spokojna, będzie jednak dostateczna, aby mu dać odczuć jego winę. Myślę, że o. Guigues tym bardziej będzie żałował, że przyjął ten sposób działania, iż musiałem powiedzieć mu, że tak mało myślałem o zabranii mu o. Dupuya dla misji, że wyraźnie poleciłem o. Guibertowi, przed o. Tempierem, aby wykonał plan, jaki mi przedstawił, żeby wykorzystał gorliwość, zdolność i dobrą wolę o. Dupuya tylko po okresie misji.

Upoważniam go do zatrzymania 300 franków z mszy, aby zmniejszyć część jego długu. My każemy je wypłacić. Wreszcie zobowiązuję go, żeby odpowiedział z uszanowaniem, ale tak jak trzeba biskupowi z Grenoble, aby odrzucić raz na zawsze śmieszne posądzenia, że jesteśmy słabi i obcy. Rzeczywiście, nasi ojcowie dziesięć razy są lepsi zarówno pod względem talentów, jak i pod względem cnót jak<sup>18</sup> więcej niż trzy czwarte i pół kapłanów z jego diecezji. Oni są tym, czym powinni być pod każdym względem, a jeżeli oni odważyli się głosić kazania z pretensją, poszukiwanie i przesada, która prawdopodobnie podoba się biskupowi dużo bardziej, ja nie omieszkałbym ganić ich publicznie i nawet zakazać im głoszenia kazań, które oni wygłosiliby tak samo jałowe i nieskuteczne, jak są wszystkie kazania, które ludzie mają głupotę podziwiania. Jak cuda nawrócenia, które wszędzie się dokonały przez posługę słowa wykonywaną przez naszych ojców od trzech lat w diecezji Grenoble, jeszcze nie dokonały powrotu śmiesznych uprzedzeń, które bez przerwy powodują wypowiedanie tak biednych sądów.

Wizyta u pana generała Sebastianiego z okazji jego nominacji na parostwo. Korzystałem z tej okazji, aby mu mówić o Korsyce, a szczególnie o o. Guibercie, o seminarium i o misjach. [s. 223] Uważam, że go bardzo zainteresowałem wszystkimi naszymi dziełami, obiecał mi pomoc w postaci jego kredytu w tym wszystkim, co mogłoby interesować dobro, które nasi ojcowie wykonują w jego kraju. Wyznał mi, że misje były najpotężniejszym środkiem

---

<sup>18</sup> Rękopis: aux.



sprowadzenia tego biednego ludu i żeby zburzyć okropne przesady, które go opanowały. Dobre dyspozycje generała podsunęły mi myśl nakłonienia Guiberta, żeby poprosił rząd o pomoc dla misji. Napisałem od razu do tego ojca, przypominając mu to, co minister Lainé<sup>19</sup> swego czasu ofiarował mi, aby podjąć tę posługę na Korysyce.

Ojciec Touche<sup>20</sup>, który dawniej należał do naszego Zgromadzenia, poprosił mnie o audiencję, której mu nie odmówiłem. Miał odwagę zgłosić się z uśmiechniętą twarzą, którą szybko zmienił, widząc powagę mego przyjęcia. Wysłuchałem to, co on miał mi do powiedzenia. Jego przemówienie, jak całe jego zachowanie, wcale nie miało dalszego ciągu. Zapropomował mi wiele niezgodnych planów. Najpierw, czy mógłby przyjść do diecezji marsylskiej, ja na to nie zgodziłem się<sup>21</sup>. Następnie, czy ja radziłbym mu osiąść w diecezji Palence, w której był pożądanym i w której miał niezmierną liczbę misji do przeprowadzenia; odpowiedziałem mu, że nie mógłby lepiej zrobić. Nagle litując się nad losem naszych grup w Afryce, chcieliby wiedzieć czy nie mógłby iść za nimi. Jak go zapytałem, czy miał władze od Stolicy Świętej, powiedział mi, że nie, ale że biskup z Fréjus ich by mu udzielił. Prawdopodobnie aż do wylądowania, powiedziałem mu, ale czy po przybyciu na ziemię ksiądz mógłby rozgrzeszać umierających? Wówczas on przyznał, że byłoby odpowiednie odwołać się do papieża. Ale jeszcze trzeba by było wiedzieć, czy generałowie na to się zgodzą, a następnie jak ksiądz będzie żył? Och! to prawda. A więc proszę waszą ekscelencję, żeby napisał o tym do ministra wojny. Wśród tego stosu pomysłów, zobaczyłem, że mogłoby wyniknąć jakieś dobro, gdybyśmy otrzymali zgodę, żeby [s. 224] ten dobry człowiek został upoważniony do pójścia z sanitarkami; konsekwentnie obiecałem mu napisać o tym do ministra wojny i to zrobić. Jeśli idzie o możliwość, naprawdę nie wiem zbytnio, jak to zrobić. Byłoby zbyt ry-

---

<sup>19</sup> Pan Lainé, minister spraw wewnętrznych Ludwika XVIII. W czasie podróży Założyciela do Paryża w 1817 r. Lainé poprosił go, aby udał się głosić misję na Korysycę, por. J. Leflon II, s. 68-75.

<sup>20</sup> Wydrapane: Touche. Jean Joseph Touche, urodzony 22 lutego 1794 r. w Seyne (Alpes de Haute Provence), kapłan 19 września 1818 r., nowicjusz w 1818-1819, wystąpił ze Zgromadzenia 17 lutego 1832 r.

<sup>21</sup> Ja nie przyjąłem.

zykowe odpowiadać za głowę tak źle zorganizowaną wobec najwyższego kapłana, prosząc go o listy misjonarza apostołskiego<sup>22</sup> dla niego. Gdyby ten człowiek nie był poniekąd apostatą, można by było przyłączyć go do kogoś z naszych członków, który kierowałby nim, i byłoby możliwe stworzenie czegoś pożytecznego dla zbawienia tych biednych dusz; w tym stanie nie ma nic innego do zrobienia niż otrzymać dla niego od ministra upoważnienia do pójścia z sanitarkami.

W związku z tym o Touche, ponieważ jego nazwisko pojawia się pod moim piórem, dobrze jest przypomnieć, że po spędzeniu kilku lat w Zgromadzeniu, wypełniając tylko swoją wolę, nadużywając swojej sytuacji prawie niezależnej w Górnych Alpach, gdzie on ewangelizował sam, Bóg wie jak, wioski tych gór, gdy chciano podporządkować go regule, fantazja kazała mu poświęcić się rzekomo życiu doskonalszemu, chciał zostać kapucynem; to znaczy, że prosi o dyspensę u nas, aby mógł wstąpić do tego zakonu albo do jakiegoś innego, tak samo surowego. Ten biedny człowiek miał tak mało zdrowego rozsądku, był tak niezdolny, żeby wygłosić dwa rozsądne zdania, był zresztą tak mało zachowującym regułę, choć bez przerwy gubił się w wielkich słowach zupełnie mistycznych, które skłoniły moją radę, aby wyraziła zgodę na jego odejście. Faktycznie, wystąpił ze Zgromadzenia, ale co mu się zdarzyło? To, co się zdarzyło innym, to znaczy, że pozostał w drodze; zerwał więzy swego pierwszego zaangażowania i nie poszedł już do kapucynów jak słynny Riccardi<sup>23</sup> nie poszedł do barnabitów. Och, złudzenie! Och, fatalne zaślepienie! Do Boga będzie należeć końcowy osąd tych wszystkich sprzeniewierzeń.

Gdy wracałem do domu, mój dobry stryj zawołał do mnie z okna, że ma wiadomość dla mnie. Był radosny, to było ogłoszenie mojej kanonicznej nominacji. Później tego się spodziewałem. To wywołało we mnie skutek ciosu<sup>24</sup>, który dałoby się [s. 225] nieszczęśliwemu biedakowi przygniecionemu pod przygniatającym brzemieniem. Bóg to wie, ponieważ on przygotował wszystkie

---

<sup>22</sup> Por. powyżej 18 maja, notatka 62.

<sup>23</sup> Nicolas Léonard Riccardi, urodzony w Marsylii 24 lutego 1803 r., nowicjusz w 1825 r., wyświęcony na kapłana 30 lipca 1826 r., wystąpił 24 czerwca 1829 r.

<sup>24</sup> Saccade: nagły ruch wymierzony w nerki rękami kawalerzysty, mocne uderzenie, które komuś się daje.

wydarzenia i pokierował serca do tego. To tam jest moja jedyna pociecha i prawdziwy powód mojej rezygnacji. Gdybym nie umocnił się w tym przekonaniu, uważam, że zachorowałbym ze zmartwienia, że widzę siebie dochodzącego dokładnie do punktu, z którego oddalały mnie moja wola, moje upodobanie i wszystkie moje myśli najbardziej postanowione. Trzeba było, żebym tam doszedł wbrew sobie, i trzeba, żebym tam pozostał, jakie byłyby moje pragnienia wypoczynku i świętej wolności, której jednak chciałem używać tylko dla mego uświęcenia i służbie Kościołowi.

**11 października:** Kapituła przyszła w pełnym składzie pogratulować mi, głos zabrał o. Flayol. Niestety, co mógł mi powiedzieć, co nie powiększyłyby mego cierpienia! Jednak podziękowałem tym panom i szybko skierowałem rozmowę na inny temat, ale trzeba będzie przyzwyczaić się do słuchania tych gratulacji powtarzanych przez tyle osób, które spotkam, albo które przyjdą mnie odwiedzić tylko z tego powodu. Cierpliwości.

Przybył o. Mouchel. Ten dobry ojciec wyjechał z Aix zaraz, jak dowiedział się o swoim skierowaniu. Wyjeżdża radosny i zadowolony. Miałem przyjemność spędzenia z nim wielu godzin. Potwierdził mi to, co mi powiedział o. Magnan, że o. Courtes nie udzielił komunii temu nieszczęsnemu Jouve'owi, który wszedł w tak heroiczne uczucia religijne. Ojciec Mouchel zwalczał to nieszczęsne postanowienie bez możliwości zmiany zdania o. Courtèsa, który w ten sposób pozwolił umrzeć temu człowiekowi tak oczywiście usprawiedliwionemu bez dania mu możliwości wypełnienia Boskiego przykazania komunii w czasie śmierci, niezależnie od obowiązku przyjęcia komunii raz w roku, który przynaglał także w człowieku, który może uczestniczył w ciele Jezusa Chrystusa tylko raz w swoim życiu w czasie swojej pierwszej komunii<sup>25</sup>. [Ks. Yenveux II, 112]: Napisałem o tym wyraźnie do o. Courtèsa, aby go zganić, przypominając mu to, co zrobiłem dla Germaine w podobnej sytuacji i jeszcze całkiem niedawno przechodząc do Gap, gdzie udzieliłem komunii i bierzmowania skazanemu, któremu dobry dyrektor udzielił jeszcze komunii w dniu jego egzekucji.

---

<sup>25</sup> Koniec czwartego zeszytu *Dziennika*, który zawiera tylko 36 stron. Zeszyt, który następował, zaginął; znajdujemy z niego tylko fragmenty u Yenveux, Ramberta i Reya.

**14 października** [Rambert I, 788]: Rocznica mojej sakry w Rzymie w kościele Łazarzystów Saint-Sylvestre. W niemożliwości oddania Bogu dostatecznych dziękczynień za tak wielką łaskę poszedłem obchodzić to święto z moimi dobrymi kapucynkami, odprawiając mszę w chórze ich klasztoru. Ich radość była równa memu pocieszeniu; większość tych świętych niewiast płakała w czasie krótkiego przemówienia, które im wygłosiłem przed rozpoczęciem świętych tajemnic, a towarzysząc mi przy wyjściu z kaplicy, zaśpiewały wzruszającą pieśń ich kompozycji na okoliczność mego ustanowienia. Gdyby wszystkie moje owieczki były podobne do tych, nie można by było powiedzieć, że brzemie jest ciężkie. To są anioły na ziemi; w ich płomiennych sercach, które tak kochają dobrego Boga, one mi rezerwują dobre miejsce, a całe święte, jaki one są, dobrze wiedzą, jak wyrazić ich uczucia.

**15 października** [Ks. Yenveux IV, 222]: List do o. Auberta<sup>26</sup>, aby go poinformować, że ma zostać cały tydzień w Aix z jego towarzyszem. Zarzucam mu, że uchybił prostocie w swoim posłuszeństwie przez nadmiar gorliwości, której moglibyśmy dowieść niedyskrecji tylko w nowicjuszu. Jakiego żalu nie mielibyśmy, gdyby nie biorąc niezbędnego odpoczynku, w czasie rocznych prac znów popadł w ten sam stan słabości, w którym był, gdy go wysłałem do St-Martin. Czy jest tych dwanaście dni, żeby się wzmocnić z powodu zmęczenia tak widocznego, które spowodowało pogorszenie zdrowia. Ten drogi, dobry i cenny o. Aubert umie grzeszyć tylko przez nadmiar.

**16 października** [Ks. Yenveux II, 65]: List do o. Albiniego, aby mu pogratulować dobra, którego Bóg dokonuje przez jego posługę; mówię mu, że źle postąpił, pozostawiając o. Rolleriego samego w Vico. Wysłałem tego młodego ojca na Korsykę tylko po to, żeby był uformowany przez niego do posługi misyjnej, on powinien być jego stałym towarzyszem. List do o. Rolleriego. Podnoszę jego siłę moralną, która cierpiała na widok złego postępowania w Vico; surowo ganię go za pewne bardzo źle brzmiące

---

<sup>26</sup> Ten list do o. Casimira Auberta został opublikowany w *Ecrits oblats* 9, s. 59-60. Towarzysz o. Auberta nie jest nazwany.

wyrażenia zniechęcenia. Polecam mu przede wszystkim posłuszeństwo jego bezpośrednim przełożonym, co nie przeszkadza, żeby pisał do mnie, gdy mu się spodoba, żeby poinformował mnie o swoich kłopotach, jeżeli je ma, albo o każdej innej sprawie.

**17 października** [Ks. Yenveux VI, 27]: List do ojca<sup>27</sup>. Ganię go łagodnie za przewinienie, które popełnił przeciw ubóstwu i posłuszeństwu, odważając się kupić ze złości dwanaście chusteczek do nosa, gdy przejeżdżał przez Gap w drodze do l'Osier.

**19 października** [Ks. Yenveux VII, 201]: List do o. Courtèsa. Mianowanie o. Magnana na dyrektora duchownego<sup>28</sup> domu w Aix. Polecenie, żeby być dokładnym w zbieraniu rady swoich asesorów zgodnie z Regułą i dawać mi sprawę ze swych działań przynajmniej raz w miesiącu w liście, który nie będzie poruszał innych spraw, ten list powinien być przedstawiony mojej radzie i zostać w aktach. Zdać sprawę także prokuratorowi generalnemu<sup>29</sup> z tego, co należy do jego obowiązku. Niech napisze albo niech przepisze na czysto przemówienie, które wygłosił w dniu świętej Teresy, które bardzo podobało się naszym oblatom, których wysłałem na odpoczynek do Aix<sup>30</sup>.

[Ks. Yenveux IX, 173]: List wspianiałego o. Mouchela. Okropnie cierpiał w czasie przeprawy przez wodę. Brzydka pogoda zmusiła go do zawinięcia na wyspy d'Hyères. Ten święty kapłan powiedział mi na ten temat te piękne słowa: „Byłem tak chory, jak można nim być, przynajmniej żeby oddać duszę. Nie wierzę, że najgwałtowniejszy atak cholery stawia człowieka w stanie smutniejszym niż ten, w którym się znalazłem. Budziłem współczucie u najbardziej twardych marynarzy. Jednak to nic, nie mówmy już

---

<sup>27</sup> Nazwisko opuszczone u ks. Yenveux. Idzie o o. Gignoux albo o o. Pélissiera, którzy przybyli do N.-D. de l'Osier w 1837 r.

<sup>28</sup> Dyrektor duchowny albo „prefekt duchowny braci”, któremu powierzono ich kierownictwo, por. Reguła z 1827 r., pierwsza część, rozdz. I, & 10.

<sup>29</sup> Na kapitule w 1837 r. O. Honorat został wybrany prokuratorem albo ekonomem generalnym, ale pozostał superiorem w N.-D. de Lumières. Praktycznie tę funkcję zawsze wypełniał o. Tempier.

<sup>30</sup> To ostatnie zdanie znajduje się, napisane w inny sposób w Yenveux VIII 169: Wysłałem naszych oblatów na odpoczynek do Aix w dniu świętej Teresy; oni byli obecni na przemówieniu o. Courtèsa.

o tym. Zrobiłbym więcej dobra dla Kościoła i dla Stowarzyszenia. Dałbym dla niego moje życie i jeszcze więcej, gdyby było więcej do dania”. Serce rozszerza się, gdy spotyka się szlachetne dusze, ludzi przejętych swymi obowiązkami, którzy umieją ocenić swoje powołanie.

**23 października** [Rambert I, 788]: Mój stryj donosi mi, że nasi żołnierze zdobyli Constantine i że generał Damrémont został zabity pociskiem armatnim. Zaraz będę się modlił za jego duszę; ale, mój Boże, z jakim niepokojem o jego los!, ponieważ ci biedni wojskowi wcale nie zajmują się ich zbawieniem. Na ogół są oni źle przygotowani na to, że będą nagle zabrani z tego świata; a jeżeli on nie umarł od razu, gdzie byli kapłani, aby go pojednać przez sakrament pokuty? Och! Boże, jaka odpowiedzialność za tyle dusz, które będą zgubione z powodu braku tej pomocy, o której naczelny generał prawdziwy chrześcijanin niewątpliwie mógłby armii dostarczyć. Ach!, gdyby on mnie o to poprosił, na pewno umiałbym mu ją znaleźć; on pierwszy by jej potrzebował

Gdy ten dzielny człowiek, ponieważ ja doceniam jego kwalifikacje, wyjeżdżał do Algieru, ja mu mocno polecałem to chrześcijaństwo. Obiecał mi, że napisze do mnie na ten temat. Niestety!, zapomniał o swej obietnicy. Wszlibyśmy w korespondencji o religijnych potrzebach kolonii i wojska. Kto wie? Może to doprowadziło do jakiegoś postanowienia w czasie ekspedycji. Jaki żal! Żałowałem go w głębi mego serca. Niemniej będę się modlił, ofiaruję świętą ofiarę za niego, a przy okazji za innych wojskowych zmarłych na polu bitwy albo inaczej. Bóg jest nieskończenie miłosierny, nikomu nie należy mierzyć, a jeszcze mniej zacieśniać jego miłosierdzie w zastosowaniu, które chce uczynić dla zbawienia dusz, które Jego Boży Syn Jezus Chrystus odkupił swoją cenną krwią. Chętnie mieszam się w oceanie tego miłosierdzia, zwłaszcza dzisiaj, gdy przychodzę błagać o nią dla siebie samego w pierwszych ćwiczeniach tych rekolekcji.

**25 października** [Ks. Yenveux VIII, 211]: Dziś dowiedziałem się o śmierci kardynała Frezzy<sup>31</sup>, mój konsekreтарь, mój przyjaciel,

---

<sup>31</sup> Biskup Luigi Frezza (1783-1837) został ustanowiony kardynałem 11 lipca 1836 r. Świecenie biskupie bpa de Mazenoda miało miejsce w kościele Saint-Sylvestre na Kwi-

albo raczej mój ojciec w Bogu, choć miał rok mniej niż ja. Otrzymałem Ducha Świętego z pełnią kapłaństwa przez jego posługę. W myślach wiary, które dzięki Bogu kierują mnie od tej pory, ja go uważałem tak jak dwóch innych prałatów, którzy nałożyli mi ręce, jako moich prawdziwych ojców w Jezusie Chrystusie. Nie przestałem ani jednego dnia modlić się za nich w świętej ofierze na tym stanowisku. Moc, która jest we mnie jako biskupie, pochodzi z ich dusz; ona weszła do mnie przez nich. Nigdy związek nie jest ściślejszy. Nie ma ojcostwa podobnego do tego, jakim jest biskupa w stosunku do kapłana.

**26 października** [Ks. Yenveux VIII, 211]: Odprawiłem mszę *Requiem* za mego wielbnego ojca i przyjaciela jego eminencję kardynała Louisa Frezzę, arcybiskupa. Przeznaczam ponadto dla niego wszystkie odpusty, które będę mógł zyskać w ciągu ośmiu dni. Pragnę, aby wszyscy moi przyjaciele i ci wszyscy, którzy otrzymają jakieś duchowe dobro ode mnie, zrobili to samo, gdy Bogu spodoba się zabrać mnie z tego świata; ale tego nie spodziewam się. Jest tak mało ludzi, którzy czują tę sprawę. Jest się kapłanem; cieszy się w ciągu całego swego życia z tego wspaniałego przywileju, najwyżej za to wszystko dziękuje się Bogu; ale umieć za to być wdzięcznym temu, kogo Bóg wybrał, aby wam zakoniował o tym nieocenionym darze, to inna sprawa. Nigdy nie pomyślano o tym i jest się bardzo zdziwionym, bardzo zdumionym, gdy zrobiono uwagę, że nigdy nie pomyślano, aby odmówić jedno *Pater* i jedno *Ave* za biskupa, od którego otrzymuje się ten wielki skarb. Ponadto bez najmniejszej sympatii, bez najmniejszego uczucia. Nie czuje się nic dla duszy tego, który współdziałał tak niedawno w przemianie, która się dokonała przez udzielenie wielkiego daru Bożego i moc Ducha Świętego w pamiętnym dniu święcenia w nowym kapłanie. Tutaj jest zupełnie inna sprawa niż duchowe pokrewieństwo, które jest zawarte w chrzcie.

[Ks. Yenveux VII, 252]: List o. Martina datowany z Aix. Pisze on do mnie, aby wysłać mi list o. Honorata. Ten dobry o. Honorat mówi mi poważnie, że robotników, którzy robili jeszcze hałas

---

rynałe. Konsekratorami byli kardynał Odescalchi, wówczas prefekt Kongregacji Biskupów i Zakonników, bp Falconieri, arcybiskup Rawenny i bp Luigi Frezza, sekretarz Kongregacji Spraw Kościelnych.

w Lumières, on tam wysłał o. Martina i o. Ricarda, aby umożliwić ich odejście do Aix. Gdzie ten dobry ojciec widział to w Regule, nawet dla jednego prostego ojca, a jeszcze mniej dla dwóch, gdy tam wspólnota złożona z trzech jest podzielona. Przeciwnie, czytając w Regule dosłownie: *Nullus unquam itinera aggrediatur quae utilia non sint sibi vel proximo, ad superioris generalia iudicium*<sup>32</sup>. Czy to jest jasne? Jak więc o. Honorat pozwolił sobie wziąć na siebie wysłanie w podróż tych dwóch ojców bez uprzedzenia mnie? On uważał to za całkiem proste, dobre dziecko, podczas gdy ja na pewno tego bym nie ścierpiał. Czy przyjdzie powiedzieć mi: *si difficile sit superiorem generalem consulere, standum erit superioris iudicio qui haud mora superiori generali omnia per litteras manifestabit*<sup>33</sup>. Ale na to trzeba skreślić pierwszą linię: *si casus maxime urgeat*<sup>34</sup>. Otóż, gdzie tu jest pilność? Gdzie jest trudność zwrócenia się do superiora generalnego? To najlepiej uciec się do albo poważnej głupoty, albo głupstwa. Ale nie, to jest głupstwo, ponieważ o. Honorat jest niezdolny, aby chcieć opuścić swój obowiązek; ale on nie jest w ukryciu przed zrobieniem poważnych pomyłek w wykonywaniu obowiązku, który jest ponad jego siłami moralnymi. (Ks. Yenveux VII, 141): Dlatego będąc czasem bardziej uprzejmym, niż było to potrzebne, nigdy nie umiał zadowolić żadnego poddanego z domów, których ze względu na jego starszeństwo, jego cnoty i jego przywiązanie do Zgromadzenia byłem, żeby tak powiedzieć, jakby przymuszony zrobić go superiorem. To jest nieszczęście, że on nie umie zadowolić swoich poddanych, ponieważ nie umiano by być lepszym niż ten dobry o. Honorat i na pewno mam tyle szacunku jak uczucia dla niego, ale on nie zasługuje, żeby być superiorem.

**27 października** [Ks. Yenveux VIII, 211]: Odprawiłem jeszcze mszę o spoczynek duszy mego ojca w Bogu, mego kolegi

---

<sup>32</sup> Reguły, wyd. 1827 r., 2 część, 3 rozdział, & 5, art. 1: Podróże: „Nikt nie podejmuje podróży, które nie są pożyteczne dla siebie samego albo dla bliźniego, według osądu superiora generalnego”.

<sup>33</sup> Tamże, art. 2: „Jeżeli trudno jest zapytać się superiora generalnego, trzeba będzie iść za opinią superiora lokalnego, który bezwzględnie poinformuje superiora generalnego o wszystkim”.

<sup>34</sup> Tamże: „Jeżeli przypadek jest bardzo naglący”.



w episkopacie i mego przyjaciela kardynała Frezzy. Było jeszcze to potrzebne, aby zadośćuczynić temu, co wydawało mi się, że jestem mu winien. Umieszczę go następnie codziennie w *memento* za zmarłych, bezpośrednio po biskupie, który mnie wyświęcił na kapłana.

**28 października** [Ks. Yenveux VIII, 251]: Miałem wiele konferencji z Reynierem<sup>35</sup> w czasie tego odejścia. Mówiliśmy bardzo poważnie o jego sytuacji i jego obowiązkach. On doskonale rozumie ich zakres i chce je wypełnić. Konsekwentnie, uważam, że poprosi, aby być ponownie przyjętym do Zgromadzenia, z którego on przyznaje, że został wydalony przez jego winę, choć jednak nie może powiedzieć, że miał zamiar dojść do tej ostateczności przez niewłaściwe postępowanie, do którego pozwolił sobie wejść przez lekceważenie, a trochę także przez złe przykłady. Gdy uczyni tę prośbę, my zobaczymy na radzie, co mamy zrobić i jaka będzie decyzja, która będzie podjęta w stosunku do niego, on będzie w pewności sumienia na resztę swoich dni.

**30 października** [Rambert I, 789]: List do zarządców domu łazarzystów, aby otrzymać zgodę, żeby dwaj kapłani zostali dopuszczeni do robienia kwarantanny z chorymi żołnierzami powracającymi z Afryki<sup>36</sup>.

**31 października** [Rambert I, 790]: Inspektorzy zdrowia odpowiedzieli na list, który im wysłałem wczoraj. Oni upoważniają mnie do wprowadzenia dwóch kapłanów na wyspę de Ratonneau<sup>37</sup>, ale oni mnie uprzedzają, że będą musieli być zaopatrzeni w pozwolenie pana intendenta wojskowego 12 dywizji.

---

<sup>35</sup> Niemożliwe jest wiedzieć, czy idzie o Symphoriena albo o Gustave'a Léona. Według spisu przyjęcia habitu aż do 1850 r. pierwszy został „wydalony haniebnie” w 1829 r., drugi został wydalony „z powodu braku ducha zakonnego” (por. Spis wydaień). Ten ostatni, pochodzący z Marsylii, był księdzem zarządzającym w kościele St-Louis po wystąpieniu w 1831 r., ale w 1837 r. Założyciel surowo osądził jego zachowanie. Por. powyżej, 12 lipca. Nie ma go w spisie rad z 1837 r i żaden Reynier nie wstąpił do nowicjatu po 1837 r.

<sup>36</sup> Ci dwaj księża są wymienieni dalej. Idzie o Antoine'a Henryona (1810-1855 r.), wówczas wikariusza w St-Cannat, i o Marca A.M. Dalmasa (1802-1868), wówczas wikariusza w St-Laurent.

<sup>37</sup> Wyspa de Ratonneau u wejściu z portu z Marsylii, sąsiednia pałacu w If.

Natychmiast napisałem pilny list do pana X<sup>38</sup>. Czekając, aż on mi odpowie, napisałem do dwóch kapłanów, których wyznaczyłem do wypełnienia tej posługi miłości, aby ich uprzedzić o wyborze, jaki im zrobiłem, i aby ich zaprosić, żeby przyszli odebrać ich pouczenia na biskupstwie. Ci kapłani udali się do mnie; dałem im poznać moje intencje. Gdy byli w drodze, ludzie nie omieszkali powiedzieć im, że posyłano ich, żeby nabawili się żółtej gorączki. Uspokoilem ich w tej sprawie, ale nie mogłem dać im zapewnienia, że powinni być bardzo dobrze zaopatrzeni, ponieważ ani intendentura wojskowa, ani zdrowia nie chciały się zobowiązać do zaopatrzenia ich. Nawet nie obiecuje się robić im zupę za zapłatę. Oni sami będą się podejmowali tej troski, oczywiście spowiadając i udzielając chorym sakramentu. To jest prawdziwa hańba.

Napisałem do pana X, sekretarza intendentyury sanitarnej, a na to trzeba mi było nic mniejszego niż większy interes, który mnie zajmuje, ponieważ ten pan X jest złym łajdakiem, którego nam brakowało bardzo brutalnie w wielu okazjach. Przeszedłem nad konwenansami i poleciłem mu naszymi dwoma kapłanami, aby on im pokazał przynajmniej to, co oni powinni robić i o co powinni się zatroszczyć. Ci biedni młodzi kapłani byli trochę zdziwieni, widząc się poniewieranymi, a zwłaszcza słysząc pana zarządcę wojskowego mówiącego, że nie tylko nie znajdują chleba do jedzenia, ale że nie było miejsca w szpitalu i że trzeba będzie, żeby ich przenocować, żeby czekać, aby chory opuścił swoje łóżko, aby tam umieszczono ich materace. Trzeba zejść do czasów najobrzydliwego barbarzyństwa, aby usłyszeć podobne wypowiedzi, tym bardziej że jest fałszem, że nie ma pokojów rezerwowych w tym obszernym szpitalu.

To jest na zakończenie niekończącej się rady zebranej w centrum zatrzymań obsługiwanej przez dom łazarzystów, w której uczestniczyli oprócz administratorów lazaretu, pan oficer intendentyury i generał, który przybył z Paryża, aby uregulować nie wiem zbyt co, i pan X zamiast odpowiedzi na mój list, posłano mi urzędnika zdrowia, żeby mi powiedzieć całkiem po prostu, że mogłem [Rambert I, 791] wysłać kapłanów jutrzejszym okrętem, ale że oni mieli, rozumie się, zaopatrzyć się we wszystko.

---

<sup>38</sup> Rambert opuszcza nazwisko. Przechowujemy kopię tego listu w spisie listów administracyjnych diecezji marsylskiej i tam również nazwisko nie pojawia się.

Zobaczyłem księży Dalmasa i Henryona; to są dwaj księża, których wyznaczyłem i, mówiąc im wszystko, ja wysyłam ich jak na misje zagraniczne, pobudziłem ich odwagę, zapewniając ich, że nie będą mieli tyle trudu, aby się uporać ze sprawą, jak mogli to pomyśleć i że zresztą szło o zbawienie dusz, które tylko czekają na ich pomoc. Udzieliłem im mego błogosławieństwa i wszystkich władz, których będą mogli mieć potrzebę, i oni odeszli, żeby zrobić sobie zaopatrzenie i przygotować się do odjazdu.

Wreszcie, pan oficer intendentury odpowiedział mi pięknym listem, który w niczym nie jest podobny do rozmowy, którą miał z naszymi dwoma kapłanami. Nikt nie przywiązuje więcej znaczenia niż on do pomocy religijnej, której chce udzielić chorym żołnierzom. Jest tylko zmartwiony, że nie może dać kapłanom, których przeznaczyłem do wypełnienia tej posługi miłosierdzia, pokojów, aby tam umieścić łóżka, które oni będą mieli dla siebie.

To była ostatnia scena dnia bardzo niespokojnego i dla mnie bardzo ciężkiego. Jego pamięć utrwalam w tym dzienniku przed położeniem się do snu, choć jest już bardzo późno i choć naprawdę jestem zmęczony ciałem i duchem. Biedni żołnierze! W czasie tych wszystkich rokowań oni umierają, cokolwiek o tym by mówiono, i oni umierają bez sakramentów! To mnie martwi. Bóg wie, że cierpię z powodu tych wszystkich, którzy umierają tak żałośnie w armii i w opuszczonych szpitalach Afryki! Ale czuć ich tak blisko siebie, w mojej diecezji, pod moimi oknami, żeby tak powiedzieć, i nie móc przyjść im z pomocą, to rozdziera mi duszę, jestem tym niepocieszony; i choć zrobiłem nadzwyczajny wysiłek, choć od dwóch dni poruszam niebo i ziemię, aby dojść aż do nich, jestem niespokojny, że nie mogłem poruszyć szybciej wszystkie kółka, które trzeba było poruszyć. Idę do łóżka, będę spał, jeżeli będę mógł; ale dużo bardziej ofiarowałbym Bogu co innego niż trochę bezsenności, aby szybciej dojść do tych biednych umierających.

**1 listopada** [Ks. Yenveux VIII, 99]: Dziś żadnych spraw, cały dzień spędzam w kościele. Najpierw od szóstej godziny rano, udałem się do Calvaire, gdzie dwie wspólnoty<sup>39</sup> zebrały się na odno-

---

<sup>39</sup> Niewątpliwie Założyciel oznacza tutaj dwie wspólnoty z Calvaire: nowicjusze, następnie ojcowie i bracia ze wspólnoty lokalnej; następnie mówi „o oblatkach, którzy przyszli odprawić swoje rekolekcje w Calvaire”, to znaczy scholastycy z seminarium.

wienie ślubów. Wysłuchałem mszy, którą odprawił superior; przy komunii udałem się do ołtarza, aby udzielić komunii bratu Rouvière'owi<sup>40</sup>, który złożył swą oblację przed *communio* według zwyczaju. Następnie wycofałem się do mego klęcznika, a celebrans udzielił komunii reszcie wspólnoty i oblatom, którzy przyszli odprawić swoje rekolekcje w Calvaire. Po mszy wystawiono Najświętszy Sakrament. Ja wziąłem kapę i po przemówieniu związanym z okolicznością, wszyscy profesji po kolei według ich starszeństwa przyszli odnowić swoje śluby na stopniach ołtarza przed Najświętszym Sakramentem i w mojej obecności. Po przeczytaniu aktu głośno ze świecą w ręce, każdy stawał przede mną, aby ucałować mi rękę i otrzymać moje błogosławieństwo, potem ustawiano się szeregiem z jednej i drugiej strony ołtarza w kształcie koła. Po ukończeniu odnowienia ślubów zaintonowałem *Te Deum laudamus*, które było śpiewane chóralnie przez wszystkich obecnych, nowicjusze byli obecni w całej ceremonii. Po modlitwie dziękczynnej zaintonowałem *Tantum ergo*, itd., później udzieliłem uroczystego błogosławieństwa najświętszym sakramentem. Gdy Najświętszy Sakrament został zamknięty w tabernakulum, pobłogosławiłem krzyż nowego oblata i dałem mu go oraz książkę Reguł. Potem ustawiliśmy się u stóp figury Świętej Dziewicy. Odmówiłem ze wspólnotą litanię do świętych według naszego zwyczaju. Odśpiewaliśmy *Sub tuum praesidium*. Odmówiłem modlitwę *Defende* itd. i wycofaliśmy się w pokoju i z radością do pokoju wspólnoty, aby dać braterską akoladę nowemu oblatowi.

**2 listopada** [Ks. Yenveux IV, 155]: Powołałem seminarium nie tylko na sumę, ale na oficjum. Nie moglibyśmy za dużo robić, aby wejść w ducha Kościoła w tym cennym wspomnieniu. Po obiedzie poszedłem spędzić czas na cmentarzu, w towarzystwie wielu kapłanów w naszym zwyczajnym ubiorze. Tłum siedł za nami aż do podnóża krzyża, gdzie my uklękliśmy, aby tam pomodlić się głośno. Nie tylko kapłani mi odpowiadali, ale gdy ja powiedziałem *De Profundis*, lud również odpowiedział mi z pobożnością. Odcho-

---

<sup>40</sup> Pierre Rouvière, urodzony w Cazilhac (Hérault) 3 października 1809 r., wstąpił do nowicjatu 31 października 1836 r., wyświęcony na kapłana 24 czerwca 1838 r., zmarł w Marsylii 26 grudnia 1875 r.

dząc, powiedziałem tym dzielnym ludziom, że to było tak jak trzeba było robić, gdy przychodziło się na cmentarz, który dla nikogo nie powinien być miejscem przechadzki.

[Rey I, 739]<sup>41</sup>: A nasi kapłani są tam, żeby ich pojednać z Bogiem. Odczuwam z tego powodu radość, która wynagradza mi przeobficie. Od razu odpowiedziałem naszym ojcom, aby ich upoważnić do odprawiania mszy w niedzielę na podwórzu szpitala, aby wszyscy żołnierze mogli ją słyszeć, czego oni wyrazili pragnienie.

**3 listopada** [Ks. Yenveux IX, 10]: List ojca jednego z naszych nowicjuszy korsykańskich. On mu mówi o godnych podziwu rzeczach misji głoszonych na wyspie przez naszego o. Albiniego. Między innymi niezwykłymi rzeczami ten list mówi o ciągle dokonujących się cudownych uzdrowieniach przy krzyżu misyjnym w Moïta i że uczestnictwo wiernych, którzy tam przychodzą z Bastia i z innych regionów, którzy tam przychodzą modlić się, ciągle wzrasta.

**6 listopada** [Ks. Yenveux VI, 153]: Msza z *Requiem* za naszych zmarłych ojców, w której sześciu oblatów, którzy są w seminarium, przyjęło komunię. Następnie ja byłem obecny na sumie, która była śpiewana przez jednego z naszych ojców, dyrektora w seminarium; cała wspólnota była tam obecna. Ja odprawiłem egzekwie. W ten sposób my zachowujemy pamięć o naszych zmarłych, których nigdy nie opuszczam zrobić wspomnienie, codziennie w świętej ofierze. Moi następcy na wieczne czasy niewątpliwie będą pamiętali nakazać to także za mnie osobiście wszystkim członkom naszego Zgromadzenia, tak jak ono będzie trwało na ziemi, nie tylko przez pamięć o wdzięczności, ale w przekonaniu, że dokładnie z powodu mojej roli w Zgromadzeniu będę potrzebował więcej modlitw za zmarłych po mojej śmierci. Te z moich drogich dzieci, które mnie znały, na pewno nie będą potrzebować, żeby im dawano nakaz tego, czym ich serce natchnie. Mam o tym głębokie przekonanie.

---

<sup>41</sup> Ojciec Rey kopiuje te kilka linii z *Dziennika* po powiedzeniu: 2 listopada, oni [kapłani Dalmas i Henryon] pisali do bpa Eugeniusza de Mazenoda, że zostali przyjęci z otwartymi rękami przez wszystkich wojskowych, że od ich przybycia czterech umarło szczęśliwszych niż dwudziestu dwóch, którzy ich wyprzedzili... Stu nowych chorych niedawno wyładowało, z których trzech w niebezpieczeństwie.

**21 listopada** [Ks. Yenveux VI, 91]<sup>42</sup>: Wracając do hotelu, my udowodniliśmy słabemu chrześcijaninowi, który przyłączył się do nas, że można było zachowywać post bez skrupowania się, podróżując, jak u siebie. Ten uczciwy człowiek bardzo się cieszył, że nas spotkał. Nowy Nikodem, bez nas, on nie ośmieliłby się pokazać chrześcijaninem w piątek; w naszym cieniu był odważny i pościł z nami, podczas gdy inni podróżni jedli przy stole gospodarza potrawy zakazane w dniach abstynencji. Ile razy widziałem słabych podróżnych.

**30 listopada**<sup>43</sup> [Rambert I, 792]: Król przybył z kanclerzem<sup>44</sup>; ja składałem przysięgę, stojąc, kanclerz czytał krótką formułę. Król powiedział na ten temat rzeczy bardzo uczciwe; kazał mi usiąść przy nim, pan kanclerz też był przy stole.

Zaczyna się rozmowa: prośba, żeby mój stryj został zamianowany kanonikiem w kolegiacie Saint-Denis; sprawa biskupa z Nancy (bp de Forbin-Janson). Byłem zdziwiony, widząc, że król nie ma urazy przeciw prałatowi, a na pewno mógłby sobie przypomnieć, niezależnie od wszystkich słów, jakie biskup pozwala sobie robić na jego rachunek, scena z muzeum, w której biskup nie zdjął swego kapelusza przed nim. Król nie był daleki od zamianowania go w innej siedzibie, aby ustał gwałtowny stan w Nancy. Nie obawiałem się powiedzieć mu, że przysięga byłaby przeszkodą w tej ugodzie. Król, daleki od wzięcia tego za złe, darował tę niechęć. Zacząłem od rzucenia do przodu słowa pomocniczego, które dałem spróbować później kanclerzowi, gdy biskup z Nancy upoważnił mnie do tego, żebym uważał się za pośrednika.

Po tej długiej audiencji kanclerz, obawiając się, że mój pojazd nie przybędzie, ponieważ nie musiał jechać za nami, gdy przyszliśmy do pałacu, towarzyszył nam aż do drzwi, aby mnie prosić, że-

---

<sup>42</sup> 14 listopada, Założyciel w towarzystwie o. Tempiera wyjechał do Paryża, aby jako biskup Marsylii złożyć przysięgę Ludwikowi-Filipowi. Przejeżdżał przez Nîmes i Awinion i przybył do Paryża dopiero 25 listopada. Wrócili do Marsylii 23 grudnia, przejeżdżając przez Nancy.

<sup>43</sup> 30 listopada miała miejsce w pałacu Tuileries ceremonia złożenia przysięgi.

<sup>44</sup> Ludwik-Filip (1773-1850), król Francuzów od 1830 do 1848 r.; kanclerzem był wówczas Félix Bartne (1795-1863).

bym wziął jego. Nie musiałem korzystać z jego zobowiązujących propozycji.

[Ks. Yenveux IX, 102]: Moje sumienie nie pozwalało mi zrobić żadnego kroku dla Guiberta<sup>45</sup> w czasie, gdy jego obecność jest tak konieczna na Korsyce.

**8 grudnia** [Rambert I, 792]: Audiencja u króla i królowej<sup>46</sup> i pani Adelaïde<sup>47</sup>. Zawsze byłem zadowolony, gdy rozmawiałem z królem. [Rambert I, 793]: Niemożliwe jest nie uznawać, że on ma najlepsze intencje dla dobra, choć napotyka wielkie przeszkody, aby je wypełnić, ale on pochlebia sobie, że je przezwycięży. On mówi wspaniale i z przekonaniem, cokolwiek o tym można by mówić. Jest bardzo grzeczny, bardzo uprzedzający. Długość audyencji, których on mi stale udzielał, dowodzi, że daje czas, aby mu powiedzieć wszystko, co się chce. Korzystałem szczerze z tego przywileju za każdym razem, jak byłem dopuszczony do niego. Tym razem podziękowałem mu za piękną ozdobę, jaką miał dobroć dać mi dla katedry; ona została oceniona przez ojca Biaisa na trzydzieści pięć tysięcy franków. Sprawa kanonikatu w Saint-Denis nie została zapomniana, poprosiłem, żeby moje nominacje biskupie nie były kontrolowane, a ja skorzystałem z okazji, aby dać odczuć królowi, że ten system nieufności był tym, który najbardziej szokował biskupów, którzy są lepszymi sędziami zasługi ich podwładnych niż prefekci, którzy ich nie znają i którzy są zobowiązani odwoływać się do sołtysów wiosek, ludzie najmniej odpowiedni, aby dać sprawiedliwe informacje. To na tej audyencji omawiałem wielką sprawę Algieru. Rozmowa była długa na ten temat, a ja od tej pory miałem pociechę z uznania, że nie była nieużyteczna, ponieważ całym moim staraniem było przekonać króla, że, jeżeli chciał utrzymać kolonię, nie ma innego sposobu, żeby tam sprawić pomyślne rozwijanie się religii i uzyskać z jego świętego wpływu wszystkie korzyści, jakich ma się prawo z tego oczekiwać, jak ustanowić biskupa w Algierze i tam uformować najpierw jedną diecezję, następ-

---

<sup>45</sup> Aby go zaproponować jako kandydata do biskupstwa.

<sup>46</sup> Marie-Amélie de Bourbon (1782-1866 r.), córka króla Ferdynanda I Dwojga-Sycylii i Marie-Caroline, dobrodziejka de Mazonodów. Eugeniusz poznał ją na Sycylii, por. *Ecrits oblats* 16, s. 96-97.

<sup>47</sup> Adélaïde d'Orléans (1777-1847), siostra Ludwika-Filipa.

nie kilka na wzór tych we Francji. Moje pomysły wydawały się królowi przyjemne. Wyraził mi on swoje niezadowolenie z rodzaju traktowania albo zgody, jaką jego ministrowie wyrazili bez jego wiedzy z kurią rzymską, aby tam wysłać misjonarzy. Na ten temat postawił mi on wiele pytań. Byłem w stanie przypomnieć mu, że dopóki nie byłoby diecezji, ten kraj byłby na prawie podporządkowanym jurysdykcji Propagandy<sup>48</sup>. Nie miałem trudności, żeby mu dać odczuć przeszkodę z tego stanu rzeczy. Powiedziałem jeszcze, że trzeba było w tym kraju biskupa, który się utożsamiał z okolicą, biskupa, który był z jego ojczyzny, biskupa, który nie myślał zrobić z tej siedziby szczebel, aby później otrzymać we Francji inną, biskupa słowem i posłużyłem się tym odpowiednim terminem, który naprawdę był apostolskim<sup>49</sup>. Powiedziałem królowi, śmiejąc się, że gdyby on już mnie nie nałożył [Rambert I, 794] ciężaru siedziby w Marsylii, chętnie bym przyjął odpowiedzialność za tę misję. Król wchodził z zainteresowaniem we wszystkie szczegóły, a ja widziałem, że aprobował to wszystko, co mówiłem. Zarzucił mi, że może dysponować tylko czterdziestoma tysiącami franków i że tam nie było z czego tworzyć diecezji. Ja odpowiedziałem, że biskup zrobiłby tak jak mógłby w pierwszym roku i że otrzymałby Pokoje<sup>50</sup> w następnym roku, to wszystko, czego będzie potrzeba. Na razie, powiedział mi król, czy dla dwóch kanoników z wikariuszem generalnym wystarczą? Nie, Wasza Królewska Mość, powiedziałem mu, śmiejąc się; w prawie kanonicznym mamy aksjomat, który wymaga przynajmniej trzech, aby utworzyć kapitułę: *tres faciunt capitulum*.

Byłoby mi trudno podać wszystko, co jeszcze było powiedziane na tej pamiętnej audiencji, która trwała godzinę. Ambasador z Austrii przerwał ją, bez czego ona trwałaby dłużej, ponieważ król nie wydawał się, że jest nią znudzony, przeciwnie, on ją podtrzymywał swoimi pytaniami.

---

<sup>48</sup> W czasie jego podróży do Rzymu w 1832 r. na polecenie o de Mazenoda o. Tempier poprosił o upoważnienie osiedlenia oblatów w Algierii. Kongregacja Propagandy odmówiła wydania tego upoważnienia, po otrzymaniu nieprzychylnego zdania bpa Garibaldiego, pełnomocnika Świętej Stolicy w Paryżu (por. J. Teflon II, s. 457). Przed opuszczeniem Rzymu, w październiku 1832 r., Założyciel dowiedział się, że dwaj kapłani zostali wysłani do Algerii, por. powyżej, 8 kwietnia.

<sup>49</sup> Słowo w rękopisie podkreślone.

<sup>50</sup> Pokoje: Parlamentu.



Wyszedłem głęboko przekonany, że gdyby weszło się w politykę rządu utrzymać kolonię, byłby biskup w Algierze. Powiedziałem to Tempierowi, wracając do siebie, był całkiem ucieszony, że mogłem przyczynić się do wprowadzenia do umysłu króla przekonania, które powinno, według mego sposobu widzenia, mieć tak szczęśliwe zakończenie.

W tej samej audiencji mówiłem królowi o potrzebie, jaką mieliśmy w Marsylii, katedry proporcjonalnej do wielkości i ważności miasta. Król zgodził się z tym i wcale nie był przestraszony, że ja mu zaproponowałem, żeby nam dał milion w dziesięć lat, oprócz domagania się tego trzeciej części od Zgromadzenia Narodowego, czego wcale nie powiedziałem.

**11 grudnia** [Rey I, 742]: Wizyta o. Rauzana<sup>51</sup>, który nie omieszkał mnie odwiedzić. Ten dobry starzec jest zachwycający, powiedział mi rzeczy najbardziej delikatne; nie wiedząc już, jakim posłużyć się wyrażeniem, powtarza mi z wylewnością serca: „ksiądz biskup jest dobry tak jak dobry chleb”. Czy to jest sposób poprawy, jaką chciał zrobić? Ponieważ on albo jego współbracia nie traktowali mnie tak dobrze w dyskusjach, które miały miejsce na początku biskupstwa mego stryja<sup>52</sup>. Mój przyjaciel, biskup w Nancy, wówczas nie miał racji, przyjmując zbyt łatwo skargi ludzi, którzy zasługiwali na kary kanoniczne najbardziej surowe za ich postępowanie w stosunku do biskupa z Marsylii, którego oczywiście powinienem wziąć w obronę. Dlatego gdy w 1825 r. towarzyszyłem memu stryjowi na koronację Karola X, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, widząc biskupa z Nancy wśród jego rodziny, było to, żeby mu powiedzieć: „Ponieważ ekscelencja jest bisku-

---

<sup>51</sup> Jean-Baptiste Rauzan (1757-1847). W lutym 1815 r. założył z Charlesem de Forbin-Jansonem i innymi kapłanami Stowarzyszenie Misjonarzy Francji. To stowarzyszenie właściwie zniknęło w czasie Rewolucji Lipcowej w 1830 r. Ojciec Rauzan wycofał się wówczas do Rzymu. Wrócił do Francji w 1833 r. i założył Kapłanów Miłosierdzia, zatwierdzonych przez Grzegorza XVI 18 lutego 1834 r.

<sup>52</sup> Misjonarze Francji osiedlili się w Marsylii w tym samym czasie co Misjonarze Prowansji po wielkiej misji w 1820 r. Ich superior, o. Rodet, robił kampanię przeciw nominacji Fortuné'a de Mazonoda na stolicę w Marsylii; on chciał, żeby zamianowano Charlesa de Forbin-Jansona. Ten sprzeciw trwał po wejściu nowego biskupa do swojej diecezji w niedzielę 10 sierpnia 1823 r. Biskup Fortuné rzucił wówczas interdykt na kaplicę Misjonarzy Francji i w ten sposób zmusił ich do opuszczenia diecezji. Por. J. Leflon, *Mgr de Mazonod*, II, s. 226-232.

pem, przychodzę prosić ekscelencję o błogosławieństwo, ale przedtem chcę udzielić ekscelencji rozgrzeszenia z wykroczeń, które mam ekscelencji do zarzucenia”. Faktem jest, że o. Rauzan robi wszystko, co może, aby mi pokazać jego pełną szacunku miłość dla mnie<sup>53</sup>.

**16 grudnia** [Rambert I, 795]: Wizyta u pana ministra sprawiedliwości. Omawiałem dogłębnie sprawę katedry. Gdy dałem mu do zrozumienia, że byłoby potrzeba, żeby rząd dał mi trzy miliony, żywo mi odpowiedział: Ale król tak mi o tym nie powiedział. Byłem zachwycony tą poufałością; ona mi dowiodła, że król rozważał mój plan i że dał mu dalszy ciąg, ponieważ od siebie mówił panu ministrowi sprawiedliwości. Ja dyskutowałem sprawę. Pan minister sprawiedliwości był zdziwiony, że byłem tak dobrze poinformowany, gdy wykazałem, gdzie on mógłby je wziąć. W tym czasie było przeszło sto milionów w rezerwie. Nie zaprzeczył temu, ale powiedział mi, że trzeba było, żeby izby przyznały sumę, i że on zamierzał w tym roku budowę pałacu arcybiskupiego w Paryżu. Ja nie uważałem się za przegranego i odpowiedziałem mu, że nie było dla wszystkich i że miasto takie jak Marsylia, która dostarczała tylko przez swoje cła trzydzieści dwa miliony, słusznie zasługiwało, żeby mu dano trzy na zabytek, bez którego, zdaniem wszyst-

---

<sup>53</sup> Na tej samej stronie o. Rey mówi jeszcze o trzech wizytach zrobionych albo otrzymanych i cytuje kilka urywków z *Dziennika* bez precyzowania dat.

Na temat doktora Gautiera de Claubry'ego, którego poznał po powrocie z Paryża w 1805 r., pisze: „Zastałem go zawsze tak samo świętym, tak samo dobrym przyjacielem”.

Wielu kapłanów marsylskich i wiernych przyjaciół Założyciela pracowało w Paryżu i przyszło go spotkać. Przez nich poznał intrygi i zabiegi, jakie czynili, aby przeszkodzić jego nominacji, dwóch kapłanów z jego znajomości. On pisze w swoim *Dzienniku*: „Oddaliby mi wielką przysługę, gdyby im się udało. Ale ich zamiar, aby być w mojej użyteczności, nie był mniej winny z ich strony. To są jednak dwaj ludzie, którym zrobiłem tylko dobro i którzy nie mogli ukrywać, że z wszystkich członków administracji kościelnej Marsylii, byłem jedynym, który ich faworyzował”.

Rey dodaje, że bp de Mazenod poszedł zobaczyć pannę Charlotte Hélène de Lastic de Saisseval, przełożoną Córki Serca Maryi od 1818 do 1849 r., która chciała otworzyć dom jej zgromadzenia w Marsylii i cytuje jeszcze ten urywek z *Dziennika*: „Zgodziłem się na to założenie, ponieważ jest ono w moim sposobie nie odmawiać niczego z tego, co może zrobić jakieś dobro. Znam od dawna tę instytucję; już panna de Cicé, siostra dawnego arcybiskupa Aix, była przełożoną generalną”. Marie Adélaïde de Cicé (1749-1818 r.) założyła to stowarzyszenie w 1791 r.

kich, ono nie mogło się obejść. Omawiałem jeszcze na tym posiedzeniu sprawę biskupa z Nancy i sprawę moich nominacji, którą obiecał mi zatwierdzić bez kontroli.

**[Po 18 grudnia]**<sup>54</sup> [Rambert I, 796]: Była ciemna noc, gdy zbliżyliśmy się do Dijon. Chciałem jednak tam przybyć dość wcześnie, aby zobaczyć bpa Reya<sup>55</sup>, biskupa tej diecezji. Zamierzałem mówić do niego z dużą szczerością o jego sytuacji i chciałem bez ceremonii, całkiem ganiąc jego przeszłe zachowanie się, dać mu kilka rad na przyszłość, aby zarządzał swoją diecezją w taki sposób, aby nie wzbudzać ogólnego sprzeciwu swoich diecezjan i całości jego kleru. Byłem zdecydowany poruszyć sprawę bez wykrętów i do powiedzenia mu bez względu to wszystko, co myśli się o nim we Francji, a szczególnie w ministerstwie, gdzie nie krępowano się, żeby mi mówić na jego rachunek. Po tym, jeżeli znajdę go dobrze dysponowanym, odradzę mu złożenie dymisji. To jest przykład bardzo przykrew konsekwencji, żeby biskup był zmuszony do wycofania się, ponieważ jego kler, słusznie albo niesłusznie, podniesie się przeciw niemu. Jeżeli biskup pobłądził, jeżeli przekroczył granice umiarkowania, jeżeli jest coś przeciw niemu, niech się poprawi, niech wróci, niech idzie inną drogą, niech pomaga sobie radami i poparciem swoich kolegów w episkopacie, ale niech nie opuszcza swego stanowiska, jakiegokolwiek byłyby korzyści doczesne, które by mu proponowano albo do których przyjęcia chciano by go zmusić.

**24 grudnia**<sup>56</sup> [Lambert I, 796]: Nie uważałem za właściwe rozbicie uroczystego wejścia, jak myślę, że należy, aby biskup zro-

---

<sup>54</sup> W swojej powrotnej podróży z Paryża do Marsylii bp de Mazenod przejeżdżał przez Nancy. Według o. Reya, podróżni opuścili to miasto 18 grudnia (Rey I, 743-744). W Nancy Założyciel dokonał święcenia i szukał wyjścia w problemie postawionym przez bpa de Forbin-Jansona.

<sup>55</sup> W 1832 r. Claude Rey z Aix (1773-1858) bez uprzedniej zgody z Rzymem został mianowany biskupem w Dijon przez Ludwika-Filipa. On był dobrym biskupem, ale zbyt autorytatywnym, nigdy nie był dobrze przyjęty w diecezji. Złożył swoją dymisję w maju 1838 r. W czasie jego nominacji w 1832 r. bp Rey poprosił ojca Courtèsa jako wikariusza generalnego, por. List o. de Mazenoda do o. Courtèsa, 11 marca 1832 r., w *Ecrits Oblats* 8, s. 50.

<sup>56</sup> Założyciel i o. Tempier wrócili do Marsylii w sobotę 23 grudnia. Nazajutrz, w czasie uroczystej mszy, nowy biskup kazał przeczytać z wysokości ambony swój list pasterski o objęciu w posiadanie po trzech bullach adresowanych przez papieża Grzegorza XVI do kapituły, do kleru i do wiernych.

bił, gdy przychodzi objąć posiadanie swojej siedziby. Znajdowałem się w sytuacji wyjątkowej; nie tylko byłem znany przez wszystkich, rządząc diecezją na stanowisku wikariusza generalnego od piętnastu lat, ale od wielu lat wypełniałem wszystkie funkcje biskupie, a szczególnie wiele razy byłem obecny na ogólnych procesjach, czy to podczas [Rambert I, 797] cholery, czy na Boże Ciało albo na święto Najświętszego Serca Jezusowego. Uroczyste objęcie diecezji, które podobne jest do procesji, nic nie mówiłoby ludności przyzwyczajonej do widzenia mnie odprawiającego nabożeństwo w ten sposób; ono bardziej miało wygląd, według mego sposobu patrzenia, tylko ceremonii zwrócenia na siebie uwagi; nie chciałem go robić, a myślę, że moje powody są ważne.

## Indeks osób i nazw własnych\*

(Główne nazwiska osób i nazw miejscowości)

– A –

- Abbat Antoine, M.J., proboszcz 117  
Abeille, notariusz 72-73, 89  
Adélaïde, pani 311  
Aillaud, proboszcz w Seillans 176  
Aillaud, Marius J.-B. 85-86, 154-155  
Ailloud, M. 251-252  
Aix, Stowarzyszenie Młodzieży 35-36, 115-116, 118-119, 128-129, 140-143, 158-159, 162  
Aix, dom Misji 30, 73-74, 78, 81-83, 91-92, 98-99, 109, 115-116, 132, 162-163, 189-190, 226-227, 280-281, 288-289, 294-295, 299-301, 303-304  
Aix, Tholonet 135-138, 158, 189, 226-227, 237-238  
Ajaccio (misja) 81, 96-97  
Ajaccio, wyższe seminarium 29, 51, 119-120, 132-133, 249-250, 252, 261, 267-268, 277-281, 287-289, 296  
Ajaccio, niższe seminarium 71-72, 251-252, 269-270  
Albini, Charles Dominique, OMI 55-56, 96-97, 113-114, 119-120, 131-132, 149-150, 158-161, 238-242, 275-276, 280, 288-289, 300-301, 308-309  
Alès 41
- Algeria 110-113, 297-298, 307-308, 311-313  
Allard, Jean François, OMI 278  
Allauch (bierzmowanie dzieci) 257, 261  
Alfons de Ligurio 31, 107, 116-117, 233  
Amin Chehab, książę libański 37  
André, Daniel V., OMI 35, 81, 163  
Annovazzi, Vincenzo, biskup z Leros 98  
Apt (wizyta Założyciela) 164  
Arbaud, Antoine, biskup w Gap 57  
Arbaud, Philippe, hrabia 39  
Arles 58, 253  
Arnaud, wikariusz generalny w Gap 218, 251-252, 270-271  
Arnoux, proboszcz w Entraigues 64-66  
Astros, David d', arcybiskup w Tuluzie 117, 277  
Astros, Joseph J.L. d', doktor 116-117  
Aubagne (bierzmowanie dzieci) 283, 286-289  
Aubert, Casimir, OMI 46-47, 81, 86-87, 99-100, 134-135, 173-174, 190, 196-197, 199-200, 203, 209-210, 266-267, 299-300  
Aubert, Pierre, OMI 81, 91-92, 121-122, 189  
Audibert, M. 260

---

\* Indeksy opracowała Monika Król.

Auriol (bierzmowanie dzieci) 283,  
287-289  
Aviau de Sazany, Ch. Francis d., bi-  
skup 142-143  
Awinion 32, 160, 176-181 266-267  
Aygaldes (bierzmowanie dzieci) 152-  
-154, 273-274, 279

– B –

Bachir Chehab, emir libański 37  
Badoud, M. 203  
Balagne (Korsyka) 235, 275, 280  
Banon, misja 9-10, 101-103  
Baratier, drukarz 250  
Barbarin, Lazare A. de, kapłan 84,  
285-286  
Barcelonnette, misja 97, 132  
Barjols 225  
Barrell, Joseph, s.j. 197-198  
Barret, wikariusz generalny w Awi-  
nionie 39, 127, 146, 177  
Bartne, minister sprawiedliwości 135-  
-136  
Baudinard 286  
Bausset, F. de, arcybiskup w Aix 288  
Bausset, J.B. de, adwokat 128  
Bédaride, adwokat, żyd 162  
Beit ed Din (Liban) 37  
Belfaux (Szwajcaria) 199  
Bellon, Charles B., OMI 21, 51  
Belloy, J.B. de, biskup 127-128  
Benedykt XIV 217  
Benoît, Joseph Labre, święty 114, 179  
Berengier, Julien, rektor z St-Lazare  
93-94  
Bermond, François-Xavier, OMI 56,  
72, 137-138, 237  
Bernad, Marcel, OMI 8  
Bernard, brat z la Cavalerie 83  
Bernard, Jean Antoine, OMI 70, 116,  
136, 200  
Bernard, notariusz 136  
Bernet, Joseph, arcybiskup w Aix 87,  
92

Bernex, misja 47  
Bicheron, Placide, kapłan 226-229  
Billens (Szwajcaria) 7, 9, 15, 16, 25,  
32, 116, 189, 191, 211, 225  
Billon, Louis, proboszcz 55  
Bise, Joseph C.N., OMI 92, 174  
Blacas, monsieur de 198, 271  
Blanc, H., brat OMI 252  
Blanc, kapłan 63-64  
Boaney, proboszcz w Estavayer  
(Szwajcaria) 210  
Boigne, monsieur de 212  
Boisgelin, A.N. de 12-13, 20-21, 93-  
-94, 152-153, 224-225, 231-232,  
262-267, 270-271  
Boisgelin, pani A.N. de (Eugénie de  
Mazenod) 209, 213-214, 215-216,  
219, 224-225, 255-256, 269-270,  
280-281  
Boisgelin, Césarie de 224  
Boisgelin, Eugénie de 20, 225, 271  
Boisgelin, Louis de 20, 136, 249  
Bonald, Marice de, biskup z Puy 215  
Bonaventura, święty 212-213  
Bône 110-112  
Bonnafous, L. Fr. de Sales, kapłan 161-  
-162  
Bonneval, pani 198  
Bonneveine (bierzmowanie dzieci)  
263-264  
Boucarut, superior seminarium w Nî-  
mes 65-67  
Boucherie, Bernard A., kapłan 261,  
283  
Boué, misjonarz apostolski 152  
Bouquet, Pierre, brat OMI 251  
Bourg 216  
Bourgarel, P. 39  
Bouveyron, Auguste, OMI 46, 70  
Bravi, J.M., biskup 13  
Bremond, Melchior, notariusz 36  
Brès, przemysłowiec 287  
Brès, Joseph, nowicjusz OMI 117  
Breteuil, hrabia de 56  
Brignoles (Var), misja 75

Bruillard, Philibert de, biskup w Grenoble 212  
 Bugnon, pan 263-264  
 Bulle (Szwajcaria) 203

– C –

Cadolini, Ignazio G., biskup ze Spolète 53  
 Cailhol, J.B.M. Mathieu, wikariusz generalny w Marsylii 144-147, 199-200, 221, 265-266  
 Cailhol, Marc, sekretarz biskupstwa w Marsylii 144, 265  
 Caillols (bierzmowanie dzieci) 262-263  
 Caire, André, kapłan 161  
 Calcatoggio (Korsyka), misja 113-114, 119-120  
 Camoins (bierzmowanie dzieci) 262  
 Carpentras, misja 32  
 Casanelli d'Istria, X.T.R., biskup w Ajaccio 51, 146-151, 160-161, 287-290  
 Cassarin, Jos. Eugène, kapłan 89  
 Castelnaudary, dom księży emerytów 152  
 Castracane, arcybiskup, sekretarz Kongregacji Propagandy 112  
 Cattet, wikariusz generalny w Lyonie 185  
 Cavagnac, pan de 137  
 Chabannes, markiz de 178  
 Chaffoy, por. Petitbenoît  
 Chaix, Francis H., wikariusz generalny w Marsylii 21, 84, 90  
 Chambéry 212  
 Chamon, A.J. de, biskup w St-Claude 215  
 Champion de Cicé, J. M., biskup 142  
 Chaniel, J.B., artysta 144-145  
 Chappuis, Ant. Adrien, adwokat 139, 145  
 Chappuis, s.j. 196

Charette de La Contrze, A.C.M. 118  
 Charles, Ojciec Rekolekcji chrześcijańskich 227  
 Charrière, pan 203  
 Chassangle, J.B. Francis, kapłan 227-228  
 Château-Gombert (bierzmowanie dzieci) 262  
 Châtel, Ferdynand Fr., kapłan 58  
 Chatrousse, wikariusz generalny w Grenoble 265, 283  
 Chauvert, syn 35-36  
 Chauvet, Cyr. Antoine, OMI 32, 105, 239  
 Chauvet, Louis, proboszcz w Aubagne 287  
 Cherubini, Luigi, muzyk 55  
 Cicé, Marie Adélaïde 314  
 Clapier, pan 222  
 Clerk, kapłan, kaznodzieja 21, 54-55, 94  
 Coggia (Korsyka), misja 113, 119  
 Consolat, D.M., mer Marsylii 139-140, 155-156, 182-183, 214-215, 239, 247, 282  
 Constantine 302  
 Coppens, Henriette, Pani Najświętszego Serca 191  
 Coquillet, pani 287  
 Coriolis, pani de, Pani Najświętszego Serca 126  
 Corse (Korsyka) 108, 297  
 Coulin, Fr.-X. Alphonse, kapłan 21, 128, 290  
 Coulomb, pan 109  
 Court, proboszcz z St-Martin 118  
 Courtès, J.J. Hyppolyte, OMI 9, 30, 35, 57, 78, 81-83, 86, 92, 122-123, 136-137, 157-158, 190, 233, 238, 244, 252, 256-257, 272, 275, 278, 281-282, 288, 294, 299, 301-315  
 Courtès, Victor P. 122-123  
 Cuynat, Jacques Auguste 34, 57, 281

## – D –

Dalmas, Marc. A.M., kapłan 93, 304-309

Damrémont, generał 18

Danglade, pani 137

Dassy, Louis Toussaint, OMI 25, 96, 148, 190, 213, 250

Dauphin, pracownik domowy 12, 20, 244-245, 283

David, E.L.A., kapłan 128

Dedons, Emile i Henry 198

Delphine, święta 163

Demarre, Jean F.J., kapłan 169, 176

Deshôtel, pani 264

Desnoyers, J.L., Théophile, kapłan 225-229

De Veronico, F. Philippe, OMI 174, 275

Devie, A.R., biskup z Bellem 47

D'Herbes, F.M., kapłan 229

Dijon 315

Donnet, F. Aug., arcybiskup z Bordeaux 141-142, 245-246

Drach, David 107

Duch Święty 99-101, 220, 303

Ducros, doktor 257

Dufêtre, Dom. A., biskup z Nevers 53, 62, 64

Dupin, Jacques 77

Dupont, Célestin, arcybiskup z Awinionu 32

Dupuy, Alex., kapłan 25, 39-40, 73, 94, 125, 296

## – E –

Elzéard, święty 164

Emprin, ksiądz 83

Entraigues, misja 24, 37, 65, 174

Espanet, J.B. Célestin, kapłan 101, 227-228

Espinassoux, pan d', kapłan 52-53, 107-110

Estavayer (Szwajcaria) 196, 199

Estève, A., OMI 11, 26

Eyguières, misja 253

Eymar, Jacques, OMI 31, 154-155

## – F –

Fage, służący 200

Félix, hrabia de 294

Féraud, Pierre François, kapłan 279

Ferdinand Philippe, książę Orleanu 174

Fermina, święta 98

Ferrandy, J.B., kapłan 128

Fesh, Joseph, kardynał 184

Fissiaux, C.J. Marie, kapłan 257

Flaget, Benoît Joseph, biskup 114, 156, 211, 221

Flayol, kapłan 225, 299

Fonscolombe, pan 36

Fontvieille, misja 34, 47-48, 50, 57-58, 62-63, 67-68, 93

Forbin d'Oppède, markiz 254-255, 257

Forbin-Janson, Charles de, biskup 140, 254

Forcalquier 71

Forceville, hrabianka 126

Foresta, pan de 271

Fouillot, Sébastien, s.j. 180

Fouque, adwokat 250

François de Sales, święty 211

Frezza, kardynał 213, 302-305

Fribourg (Szwajcaria) 191-199, 209

Fribourg, kolegium jezuitów 191-199, 228-229, 281

Fuveau, misja 48-49

## – G –

Gaduel J.P. Laurent, kapłan 285

Gaffori, kapłan 275

Galicet, Jean N., s.j. 195

Gallician, Joseph, kapłan 229

Galo Garcia, Basilio, kapłan 39

Gantès, pan de 169



- Gap (podróż Założyciela; święcenie) 25, 39, 69, 88, 91, 99, 102, 110, 147, 154, 161, 200, 213, 215, 217, 221, 271
- Garibaldi, Pietro Antonio, nuncjusz w Paryżu 117, 127-128, 146, 149
- Garnier, superior generalny w St-Sulpice 285
- Gaudion, proboszcz w N.-D. d'Arles 98
- Gaultier de Claubry, doctor 314
- Gautier, adwokat 160
- Genewa 188, 211, 225-226
- Geoffroy, Aloes, s.j. 196
- Germanie 218, 299
- Gibelli, Antoine, OMI 275
- Gignoux, J.A. Jérôme, OMI, 23, 73, 86, 110, 138, 264
- Gilles, por. Pastorel
- Gilly, kapłan 226-227
- Ginasservis 231
- Giustiniani, Giacomo, kardynał 53
- Godinot, Nicolas, s.j. 193
- Goirand, Joseph 83
- Gotreau, prefekt we Fryburgu 195-196
- Gould 165, 170, 175
- Gourin, proboszcz w Rian 224
- Grande-Chartreuse 70, 76-77, 223
- Grangier, Xavier 173
- Gréasque (bierzmowanie dzieci) 287
- Grenoble 25, 88, 98-99, 121, 212, 237, 251, 282, 296
- Gretrin, pan 209
- Grimaldi, pani de (markiza z Régusse) 119
- Grognard, Marcelin, OMI 12, 23, 34, 57, 86, 155, 222
- Grzegorz XVI 110-115, 204-208
- Guagno (Korsyka), misja 280
- Guédy, kanonik 71
- Guibert, Jos. H., OMI 9-10, 24, 34, 41, 86, 97, 113, 119, 132, 147, 150, 160, 162, 180, 238, 252, 261, 270, 277, 279, 295, 311
- Guigues, Eugéne J. Bruno, OMI 9, 251, 265, 272, 282, 295
- Guyon, Claude, s.j. 21, 53, 58, 95

## - H -

- Heine, pan 128, 247
- Hélly, superior seminarium w Awinionie 178
- Henryon, Antoine, kapłan 304-309
- Hermitte, J.F. Toussaint, OMI 35, 86, 109, 138, 222, 226, 237
- Honorat, Jean-Baptiste, OMI 9, 31, 37, 41, 66, 75, 87, 93, 103, 105, 118-119, 138, 148, 172, 175, 177, 179, 218, 279, 303,

## - I -

- Iglesias y Barcones, Thomas 225
- Ile de la Réunion 39
- Ile de Ratonneau 305-307
- Ile Rousse, misja 29, 56

## - J -

- Jacquemet, wikariusz generalny w Aix 89, 92, 95
- Jaricot, Marie-Pauline 149
- Jauffret, przedsiębiorca-murarz 144
- Jean, pan 287
- Jean, święty 249
- Jeancard, Jacques, kapłan 174, 190, 197, 210, 214, 221, 227
- Jérôme, superior zakonników Chrześcijańskich Rekolekcji 23, 142, 226, 275
- Jerphanion, Eugéne, biskup w St-Dié 215
- Jezus Chrystus (Eucharystia) 68-69, 84, 100, 152-153, 170-177
- Jonjon, Polydore, kapłan 12, 52, 59
- Jordan, proboszcz z St-Bonaventure w Lyonie 94, 145

Joseph, święty 110  
 Joubert, Pierre 215  
 Jouques 224  
 Jourdan, pan 257  
 Jouvét, pan 299

– K –

Karol X, król 313  
 Kotterer, C., OMI 12, 120-121, 124,  
 155, 199

– L –

Labonde, Pierre, s.j. 196  
 La Bourine (bierzmowanie dzieci) 287  
 La Ciotat 288, 292-293  
 La Coste, C.A., prefekt w Bouches-  
 du-Rhône 109, 160, 182-183, 238-  
 -239  
 La Croix d'Azolette, N.A. de, biskup  
 w Gap 200, 216  
 La Fare 294  
 Lagier, J.J., OMI 86, 197, 214, 217  
 Lagier Lucien A., OMI 252, 275, 280  
 Lagier, superior seminarium w Gap  
 216-218, 220  
 Lainé, minister spraw wewnętrznych  
 297  
 Lamberte, służący w Calvaire 245,  
 249  
 Lander, J.C. de, kapłan 128  
 La Pomme 262  
 Laresche, wikariusz generalny w Nîm-  
 mes 33, 42  
 La Rochejaquelein, Aug. 118  
 Lastic de Saisseval, Ch. Hélène de  
 314  
 La Treille (bierzmowanie dzieci) 257  
 Lausanne 53, 113, 194, 206, 291  
 La Villegontier, hrabia de 179  
 Lazare, święty 247  
 Léautier, J.B. Laurent, kapłan 229  
 Leblanc, H. Joseph, kapłan 115, 128  
 Le Canet (bierzmowanie dzieci) 274

Leflon, Jean 16, 27, 94, 98, 141  
 Lemius, Joseph, OMI 10  
 Leon XII 206  
 L'Epine, markiz de 105  
 Leros, biskup z, por. Annovazzi 98,  
 122  
 Le Rove, misja 83  
 Les Crottes (bierzmowanie dzieci)  
 274  
 L'Isle-sur-la-Sorgue 177, 278-279  
 Lorgues (Var), misja 75  
 Louche, M.M. Philippe, kapłan 129  
 Louis de Gonzague, święty 191-198  
 Ludwik-Filip, król 17, 310-311  
 Luter 61-62  
 Lyon 19, 183, 186  
 Lyon, Chartreux 181-182, 184  
 Lyon, kościół i parafia St-Bonaventu-  
 re 93-94, 181-185  
 Lyon N.-D. de Fourvière 184

– M –

Magnan, Jean Joseph, OMI 81, 86,  
 116, 190, 282, 288-289, 294, 301  
 Mai, Angelo, biskup 112  
 Maillane, misja 252-253  
 Maillardoz, pani 211  
 Mallamé, Louis Giabour 37-38  
 Mallemort 287-288, 294-295  
 Mane, misja 67-68, 73-74, 97-99, 112-  
 -113  
 Manosque, dom wychowawczy 71-  
 -72  
 Marcelin, por.:Grognard  
 Marchesi, Mathieu 237-238, 278-279  
 Marcou, Jacques Joseph, OMI 41-42,  
 245-246  
 Margalhan-Ferrat, H.M., proboszcz  
 w Ste-Marthe 144-145  
 Marie 43-44, 124-125, 152-153, 173,  
 181-182, 205-208, 233-234, 246-  
 -247, 262-264, 269-270  
 Marie-Amélie de Bourbon, królowa  
 310-311

- Marsylia, kalwaria 66-67, 88, 110, 238-239, 245, 247, 266-267, 306-307
- Marsylia, katedra 312-315
- Marsylia, kapituła 52, 54, 90-91, 94-95, 115-116, 186-187, 298-299
- Marsylia, pałac St-Joseph 104, 154-158, 162-163, 170
- Marsylia, diecezja 21-22, 53-54, 287
- Marsylia, kościół i parafia pod wezwaniem Trójcy Świętej 54, 91-92, 95-96
- Marsylia, kościół i parafia St-Cannat 54-56, 68-69
- Marsylia, kościół i parafia St-Charles 54-55, 91-92
- Marsylia, kościół i parafia St Joseph *intra muros* 79, 102-103, 155-159, 182-183, 214-215, 221-222, 275-276
- Marsylia, kościół i parafia St-Lazare 55, 91-92, 94-95, 101, 107, 113, 128, 145, 149, 157, 160
- Marsylia, kościół i parafia St-Martin 62-63
- Marsylia, kościół i parafia St-Théodore 84-86
- Marsylia, kościół i parafia St-Victor 54-55
- Marsylia, kościół i parafia St-Vincent de Paul 85
- Marsylia, biskupstwo 238-239, 267-268
- Marsylia, wyższe seminarium 88-89, 110, 217, 250, 268
- Marsylia, szpital przytułek 261-262, 278-279
- Marsylia, przytułek miłosierdzia 262, 278
- Marsylia, lazaret, szpital kwarantanny 304-308
- Marsylia, dzieło Opatrzności 115-116
- Marsylia, dzieło sierot z cholery 61-63, 256-257
- Marsylia, dzieło schronienia 112-113
- Marsylia, niższe seminarium 186-187, 226-229
- Martin, Jos. Alphonse, OMI 31-32, 47, 72, 92, 116-118, 138, 180, 189, 211, 225-226, 237, 261, 278-279, 303-304
- Martin, Lazare, kapłan 156-157
- Martin de Noirlieu, kapłan 161
- Maurel de Mons, E.M., arcybiskup Awinionu 179-180
- Maurin, E.J.C., kapłan 118-119
- Maussane, misja 67, 73-74, 90, 93, 103, 105, 253
- Maxime, ojciec 144-146
- Mazargues (bierzmowanie dzieci) 263-264
- Mazenod, Charles Antoine 295
- Mazenod, Fortuné, biskup Marsylii 37, 51-52, 56, 58-64, 68-69, 94-95, 108, 114-115, 144, 244, 309-313
- Mazenod, pani A.C. 136-137, 169-170, 190, 210-211, 219, 221, 224-225, 249-250, 272-275
- Menpenti, kolegium 21, 58, 63
- Meunier (zamach przeciw Ludwikowi-Filipowi) 34-35
- Meyer, J.M., kapłan 35-36
- Meyrargues 137-138
- Michel, J.B., biskup w Fréjus 175-176
- Michel Ange, kartuz 75-77
- Mie, Pierre Nolasque, OMI 41, 86
- Mignet, pan 39-40
- Mille, J.B. Vincent, OMI 34, 47, 50, 57, 62, 73, 86, 98-99, 102, 109-110, 113, 118-119, 121, 127, 129, 148, 161-162, 175, 199, 203, 220, 223, 237, 252-253, 266, 270, 277, 282
- Mioland, kapłan 186-187
- Miollis, Ch.F.M. Bienvenu, biskup w Digne 89-90, 95-96
- Moïta (Korsyka), misja 308-309
- Montet, Prosper, OMI 10-11

Montagard, kapłan 261  
 Montagnac, Henry, kapłan 214-215  
 Montet 191-192  
 Monyer de Prilly, M.J.F. Victor, biskup z Châlons 52  
 Moreau, Noël, OMI 41, 131, 275, 280, 288  
 Morel, Pierre, służący 209-210  
 Mouchel, Frédéric Pompée, OMI 72, 109, 118-119, 189-190  
 Mouries, misja 93-94, 134-135, 252-253

– N –

Nîmes, dom oblacki 25, 33, 99, 278  
 Notre-Dame de la Garde 133  
 Notre-Dame de la Garde, zarządcy 142-143  
 Notre-Dame de l'Osier 96, 136  
 Notre-Dame de Lumières (założenie) 42, 44, 181  
 Notre-Dame de Rochefort (Nîmes) 41  
 Notre-Dame du Laus 138, 172, 224

– O –

Ortolan, Théophile, OMI 10

– P –

Pachiaudi, Pierre, OMI 12, 17, 239-240  
 Padula, klasztor kartuzów 74-77  
 Paganini, Piccolo, wiolonczelista 55  
 Pagano, hrabia 54-55  
 Paguelle de Follenay, J. 10, 252  
 Panisse, P.L. de 128-129  
 Papassian (Armeńczyk) 98  
 Paranque, pan 257-258  
 Paris, B.J. Henri, OMI 252  
 Paryż 10, 20-21, 164-165  
 Pastorel, Gelles, trapista 42-46  
 Payen, rodzina 94

Pecoul, Bernard, członek związku młodych w Aix 158  
 Pélissier, J.A. André, OMI 30-31, 56-57, 73-74, 113, 116-117, 137-138, 251, 256-257, 264-265, 283, 300-301  
 Père, proboszcz z St-Trophime z Arles 122  
 Périer, Jean Casimir, nowicjusz OMI 271  
 Périer, Jean François, biskup 40  
 Perrée, kapłan 285  
 Pertino, Jacques, nowicjusz OMI 116-117  
 Petitbenoit de Chaffoy, C.F.M, biskup w Nîmes 33, 41, 66-67, 218  
 Peyrolles 224  
 Philomène, święta 275-276  
 Picot, M.P. Joseph 142  
 Pielorz, J., OMI 23, 26  
 Pierre Canisius, święty 192-193  
 Pins, J.P. Gaston, de, biskup 183  
 Pius VIII 205-206  
 Plan-de-Cuques (bierzmowanie dzieci) 257  
 Plovier, Etienne, biskup w Marsylii 194-195  
 Poiloup (pensjonat w Paryżu) 21, 283, 286,  
 Polignac, książę de 111-112  
 Pons, Alexandre Marie, OMI 17, 44, 208, 267  
 Pont, Jérôme, OMI 275  
 Pontier, François S., kapłan 227  
 Prébois (Isère). Misja 73, 113  
 Proal, E.L. Marie, kapłan 153  
 Puget, misja 48-49

– Q –

Quélen, Hyacinthe, arcybiskup w Paryżu 9-10

– R –

Raffaelli, Silvestre 226

- S –
- Raillon, Jacqus, arcybiskup w Aix 18, 36
- Rambert, Toussaint, OMI 9, 26, 300, 302, 305, 310-311, 314
- Raspaud, pan 163
- Rauzan, J.B., kapłan 313-314
- Raynaud, kapłan 48, 53
- Rebaudi, Jean Baptiste 154-156
- Régusse, pani de 118
- Reinaud, J.A. Valentin, OMI 24, 108, 131, 147, 275, 280, 288
- René, król 261-262
- Retz, mgr de, urzędnik Roty 52
- Reveney, notariusz 210
- Rey, Achilles, OMI 9, 11-12, 17, 26-27
- Rey, Claude, biskup w Dijon 314-315
- Rey, P.J., biskup w Annecy 214-215
- Reynarde (Marsylia) 294
- Reynier, Gustave Léon, OMI 237
- Rians, misja 138-139, 225
- Ricard, proboszcz w Barroux 237
- Ricard, Pascal, OMI 72, 96, 190, 200
- Riccardi, Nicolas Leonard 298
- Richard, Joseph Laurent, OMI 29, 31
- Robert, J., nowicjusz OMI 116-117
- Rocofort, panna 260-261, 283
- Rognes 294
- Roland, Denis Edouard, kapłan 170
- Rolleri, Etienne Antoine, OMI 21, 51, 280
- Romont (Szwajcaria) 210
- Roquevaire (bierzmowanie dzieci) 283, 287
- Rossi, Joseph, OMI 148
- Rosso, kapitan 245
- Rousseau, J.J. 187-188
- Roustan, Auguste, nowicjusz OMI 271-272
- Rouvière, Pierre, OMI 308
- Roux, kapłan w Réunion 39
- Ruffo deBonneval, kuzyn Założyciela 197-198
- Rusand, pan 19
- Rzym 7, 51, 57, 111, 151, 213
- Sabran, markiz de 55-56, 163-164
- Sade du Mazan, biskup z Cavailon 163-164
- Saint-André (bierzmowanie dzieci) 270-271
- Saint-Antoine (bierzmowanie dzieci) 274-275
- Saint-Aulaire, pan de 93-94
- Saint-Barnabé 261-262
- Saint-Charles (bierzmowanie dzieci) 182
- Saint-Geoires, misja 122-123
- Sain-Giniez (bierzmowanie dzieci) 263-264
- Saint-Henri (bierzmowanie dzieci) 270-271
- Saint-Jérôme (bierzmowanie dzieci) 261
- Saint-Joseph (bierzmowanie dzieci) 274-275
- Saint-Julien (bierzmowanie dzieci) 261-262
- Saint-Just, teren wiejski 153-155
- Saint-Lattier, misja 39-40
- Saint-Louis (bierzmowanie dzieci) 259-261
- Saint-Martin-de-Pallières (Var), pałac Boisgelinów 16
- Saint-Nicolas-de-Macherin, misja 192
- Saint-Pierre, parafia 286
- Saint-Rome, doctor 145
- Saint-Réparate (Korsyka), misja 56-57
- Sallier, kartuzi 70
- Saluzzo, Georges de, biskup z Lozanny 194
- Sausin, P.F., biskup w Blois 251
- Schmit, dyrektor w ministerstwie kultów 148, 239
- Sebastiani, J.A.T., generał 248, 296-297
- Semeria, Jean Etienne, OMI 146
- Simiane, misja 102-103

Sisteron 223-224  
 Solages, Henri de, mgr 39-40  
 Sublet, proboszcz w Vevey, Szwajcaria 113, 187  
 Surian, pan de 129  
 Suzanne, Marius J. Ant., OMI 66  
 Sycylia 266-268  
 Sylve, kapłan 72  
 Szwajcaria 159-160

– T –

Tannoia, Antonio Maria, CSSR 116  
 Tatin, Charles, OMI 8  
 Tavernier, A.J.A. 118  
 Telmon, A. Adrien, OMI 24, 97, 131, 149-150, 156, 158, 160, 177, 229, 267, 278-279  
 Tempier, Fr. de Paule-Henry, OMI 10, 19, 32, 44, 89, 116, 122, 125, 143, 155, 159, 163-164, 177, 184, 212, 226, 228-229  
 Tenougy, François, kapłan 227-228  
 Testou, Gabriel, kartuz 239-242  
 Testou, wikariusz generalny w Grenoble 212  
 Theys (Isère), misja 24, 69, 88  
 Thiry T., OMI 10-11  
 Thomas J.A., prefekt w Bouches-du-Rhône 136  
 Touche, Jean Joseph, OMI 297-298

Touronsi, pani 140  
 Trinquetailles, proboszcz z (Arles) 57  
 Trinquier, bracia 25, 72, 89  
 Trousser d'Héricourt, J.M., biskup 215  
 Truphème, pan 136-137, 158  
 Turle, proboszcz w Salon 160-162

– V –

Valayer, Placide Bruno, biskup z Verdun 48, 178  
 Valence, diecezja (misje) 251, 270  
 Vesancy, misja 47  
 Vevey 113  
 Vico, dom oblacki 113, 119, 222, 275  
 Vidal, kapłan 58, 293  
 Vignolo, doctor 265  
 Vincens, J. Ambroise, OMI 125  
 Vuarin, proboszcz 187

– W –

Wuilleret, pan 199, 211, 272

– Y –

Yenni, Pierre, biskup z Lozanny 53, 191-194  
 Yenveux, Alfred, OMI 9  
 Yverdon, proboszcz 53

## Spis tematów

### – A –

Apostazje, apostaci 23-24, 31, 47-48,  
55-57, 84-86, 101-102, 107, 148,  
155

### – B –

Bernardyni (Hauterive) 193  
Bierzmowanie 276-279, 283, 286-294  
Biskup Icosie 151-152, 215-216, 299-  
-300  
Biskup marsylski 113-119, 124-127,  
134-136, 146, 149-152, 159-160,  
274-275, 298-299  
Biskupi oblaci 151-152  
Bracia Szkół Chrześcijańskich 89-90,  
112-113, 276-278, 288-290  
Braterskie upomnienie 295-296

### – C –

Ceremonie religijne 178-179  
Charakter Założyciela 12-13  
Cholera 22-23, 244, 247, 270-271,  
287-288  
Choroba Założyciela 14-22, 61-62,  
98-99, 116-117, 134-135, 157, 160  
Cuda o. Albiniego 280, 308-309

### – D –

Dzieło Propagandy Wiary 152-153  
*Dziennik* Mazonoda 11-12, 22-23,  
233-234

### – E –

Ewangelizacja ubogich 40-43

### – G –

Głoszenie kazania 101, 279, 292-293,  
296  
Gorliwość 219-221

### – J –

Jezuici 40-41, 52-53, 163, 191, 208,  
212-213, 249-250, 262-263  
Język prowansalski 40-42, 87, 127-  
-128, 262-263, 278-280, 293, 295

### – K –

Kapituła generalna 158, 160-161,  
215-216, 219, 226-229, 232-234  
Kapucyni 300  
Karmelici 247-248, 265-266  
Kartuzi 46, 74-76, 238-242  
Kartuzkie w N.-D. de l'Osier 94-95  
Katechizm 261-263  
Kongregacja Propagandy Wiary 311-  
-313  
Kongregacja Soboru 213  
Kościół 272-274

### – L –

Listy pasterskie 171

## – L –

Łazarzyści 111-113, 192, 299-300

## – M –

Marsylczycy 90-92, 94-95, 212-213, 228-229

Mercedariansi 143-144

Miłosierdzie 233

Miłość braterska (miłosierdzie braterskie) 233-234

Misje (sukcesy, praktyki) 57-58, 64-66, 74-75, 87-88, 93, 97-98, 103, 110-113, 117-118, 176-177, 267-268, 280, 300

Misje głoszone przez OMI w 1837 r. por.: Ajaccio, Banon, Bernex, Calcatoggio, Carpentras, Coggia, Entraigues, Fontvieille, Guagno, Ile Rousse, Mane, Maussane, Prébois, St-Geoirs, St-Lattier, St-Nicolas, Sainte-Réparate, Simiane, Theys, Vesancy

Misje zagraniczne 110-113

Misjonarze diecezjalni 120-121, 125-126, 264-265

Misjonarze Francji 255-256, 313-314

Mômiers 46-47, 187-188

## – N –

Nowicjusze, nowicjat 26, 39, 46, 70, 81, 158, 240, 254, 274-275, 297-298, 309

## – O –

Odwiedzanie chorych 244-247, 256-257, 263-264, 286-288, 294-295

Ojcostwo duchowe 303-305

Opętanie przez szatana 233-234

## – P –

Panie Najświętszego Serca 133-135, 154-156, 158, 162, 238-239, 243-244, 278-279

Panie Szpitalne, zmarli 133-134

Pierwszy listopada 307-309

Pieśni 110

Pismo Święte 107-108

Podróże 14-22, 160-229, 309-316

Pogrzeb kościelny 21, 54, 90-91, 183

Pokuta, sakrament pokuty 301-302, 308-309

Powołanie, powołania 105-107, 138-139, 145-146, 181-182, 208, 239-242, 255-256, 264-265, 272-273

Prefekt w Bouches du Rhône, por. La Coste, C.A.

Procesja dzieci 124-125

Protestanci 26, 53, 173-175, 177-179, 187-188, 211, 219

Próby 29-3040

Przesady, uprzedzenia 36-37

## – R –

Rada OMI 86

Rewolucja Lipcowa 41, 204-205

Rocznice 231-233, 300

Rodzice 119-121, 282

## – S –

Sanktuaria maryjne obłackie 173-174

Scholastycy 267-268, 309-310

Serce 19-21, 53-54, 245, 247-249

Siedemnasty lutego 66-67

Siostry chrześcijańskich rekolekcji 225-227, 229

Skazani na śmierć i sakramenty 216-219

Superior generalny 133-135, 151-152

Superiorzy 303-304

Synod Kartagiński 288



## – Ś –

Święcenia kapłańskie 67-68  
Święte ciała 126-127

Wielkanoc 88-89, 90, 100-101  
Wizytka 103, 192  
Wola Boża 30, 33-35, 249  
Wypadek 231-232

## – T –

Trapiści 41-46, 166, 169-170

## – U –

Ubóstwo 300-301  
Uczucie 245-246, 248-249

## – Z –

Zakon St-Antoine'a (Liban) 37-38  
Zbiór pieśni 90-91, 102-103,  
110, 251, 282-283  
Zgromadzenie OMI 16-17, 56-57, 173-  
-174, 204-208,

## – W –

Wdzięczność 302-305, 309-310

## – Ź –

Żywy różaniec 148-149, 152



## Spis treści

<b>A. Wprowadzenie</b>	7
<b>B. Tekst</b>	
Dziennik ze stycznia	29
Dziennik z lutego	51
Dziennik z marca	81
Dziennik z kwietnia	105
Dziennik z maja	131
Dziennik z czerwca	169
Dziennik z lipca	203
Dziennik z sierpnia i z września	231
Dziennik z października, listopada i z grudnia	285
Indeks osób i nazw własnych	317
Spis tematów	327
<b>C. Ilustracje</b>	
1 – Biskup Eugeniusz de Mazenod, biskup Icosie (1832-1837)	5
2 – Pamiątka misji w Fontvieille (Bouches-du-Rhône)	50
3 – Kościół St-Joseph <i>intra-muros</i> w Marsylii	79 i 80
4 – Pałac St-Joseph, blisko Marsylii	104
5 – Notre-Dame de l’Osier (Isère)	130
6 – Notre-Dame de Lumières (Vaucluse)	167
7 – Pałac w Billens (Szwajcaria)	201
8 – Kościół St-Lazare w Marsylii	230
9 – Srebrna figura N.-D. de la Garde	284